



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

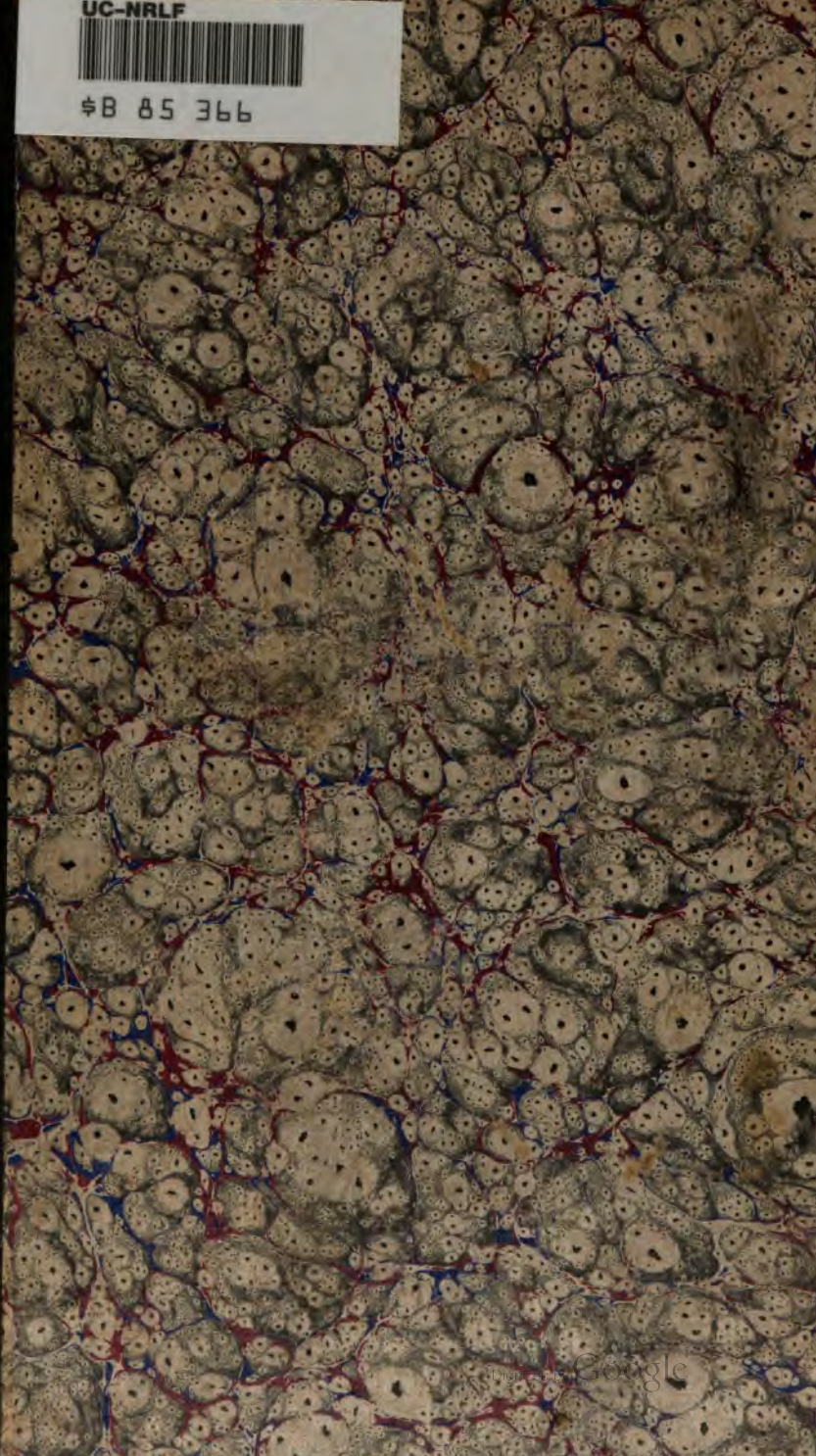
About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

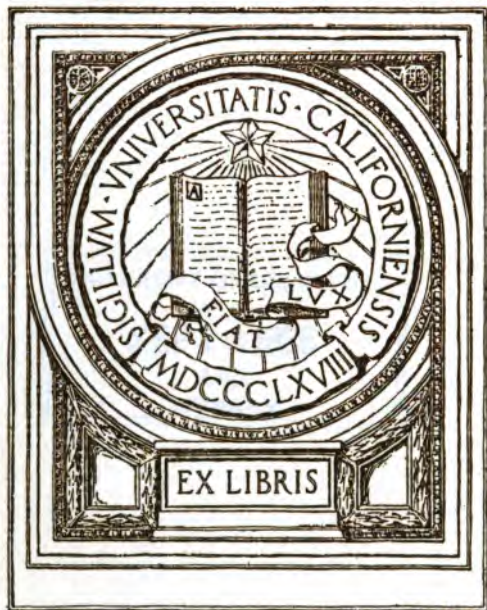
UC-NRLF



φB 85 366



EXCHANGE



EX LIBRIS

DUBLET
W.S.H.
11/17/70

2

DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

WYDAWCA
KSIĘGARNIA

TOM TRZECI t 3

PISMA POMNIEJSZE

CZĘŚĆ I.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1892.

Ks. WALERYAN KALINKA.

#

N 1119.

PISMA POMNIEJSZE

CZĘŚĆ I.

❧ WYDANIE NOWE ❧



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1892.

DK 402

.7

K3

v. 1

WYD
DZIAŁ

EXCHANGE

W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

I.

Polska pod trzema obcemi rządami.

WSTĘP.

20 listopada 1858.

Stan narodu polskiego wśród chrześcijańskich i europejskich ludów tak jest niezwykłym, tak wyjątkowym, w dziejach świata niewidzianym, że go w zupełności ci tylko pojąć mogą, którzy jego cząstkę stanowią. Właściwym to jest naturze ludzkiej, że świeża niedola rozrzewnia i obudza współczucie, długotrwała nudzi i sprrowadza zubożenie. Ztąd pochodzi, że jeśli jedni w Europie nie chcieli i nie mogli pojąć cierpienia Polski, bo byli ich sprawcami, drudzy, którzy je choć w części rozumieli i ubolewali nad niemi, sprzykrzywszy sobie ciągły ich widok i ciągłą a nieużyteczną litość, dziś dla nich zubożeli. Choć z boleścią, wyznać jednak należy (bo to wyznanie wyjaśnia nasze obecne położenie), że niedola Polski, jakby jaka powieść dawna, a często odczytywana, nie znajduje dziś współczucia u publiczności europejskiej, zbyt tylko obecnością, bez poglądu na przyszłość zajętej. Cierpienie jednak Polski nie ustaje, jest może dolegliwsze jak dawniej, bo ogołoczone z nadziei pociechy a nawet ulgi.

Ks. Waleryan Kalinka. III.

I

905273

Digitized by Google

Gdyby obójcili widze naszych boleści mogli sobie wyobrazić człowieka na cztery części rozciętowanego, lecz: któregooby każda część zachowała czucie i własnych mąk i cierpień innych części; gdyby nadto wystawić sobie mogli, że niepodzielna dusza tego człowieka w każdym z tych członków porąbanego ciała tęskni i cierpi, zdołaliby sobie utworzyć pojęcie męczarni narodu polskiego. Wistocie duch nasz, cały, jeden pozostał, kiedy ciało na kilka rozpadło się części, i kiedy cierpienie każdej z nich boleścią moralną udęcza całą duszę narodową. W dziejach ludzkości widziano nieraz narody podbite, w niewolę wtłoczone, obcym panom służące, ale rodu jednego na trzy rozdartego ludy, trzem nieprzyjaznym narodowościom opierać się przymuszone, nie było jeszcze przykładu. Ztąd poszło, że kiedy zbiegłem szczęśliwych okoliczności, usposobieniem przychylniejszem jednego z władców jednej części Polski, zabłysła w niej jakaś nadzieja, ulga chwilowa pokrzepiła, uspokojenie nie mogło być nawet wówczas zupełnem, bo ta ulga, bo to polepszenie bytu nie rozciągało się do braci pod inną władzą zostających. Dziś niejako zrównane zostało położenie wszystkich krajów polskich, dziś nastąpiła równość w niedoli; dlatego to wielu naszym rodakom zdaje się, że w tej części dawnej Polski stan jest znośniejszym, w której oni się nie znajdują. Galicyanin twierdzi, że wolałby żyć w Poznańskim lub w Królestwie. Poznańczyk pomieniałby się na dolę z Galicyaninem, a zwłaszcza z mieszkańcem Polski Kongresowej, kiedy obywatel z Królestwa mniema, że nie tyle dotkliwym jest los jego braci pod rządem austriackim w Galicyi, a szczególnie pod pruskim, w Poznańskim. Wśród tej sprzeczności życzeń i zdań, nie idzie o to, gdzie najlepiej, lecz gdzie mniej źle. Ilekroć zdarzyło nam się znaleźć w towarzystwie trzech rodaków, z trzech krajów polskich przybyłych i słyszeć ich utyski-

wania, tyle razy zdawało nam się widzieć trzech chorych, z których każdy inną ciężką niedolą dotknięty, zastanawia się nad boleściami swemi, opowiada je, wskazuje symptomata niebezpieczeństwa, i twierdzi, że jego właśnie choroba jest i dotkliwsza i prędszą zagrażająca śmiercią. Za panowania cesarza Mikołaja, nieraz mieszkańcy Królestwa z niejaką zazdrością spoglądali na los braci swych w Poznańskim i w Galicyi, kiedy po r. 1846 w Galicyi, a po r. 1848 w Poznańskim, umysły ówczesnym nader bolesnym wrażeniom uległe, zwróciły się były ku Rosyi, przywoływały życzeniem jej panowania, i między dwoma złemi, złe rosyjskie wybierały.

Uderzeni tą sprzecznością zdań i życzeń, oddawna staraliśmy się rozwiązać to zdanie, na której ziemi polskiej najznośniejszy byt dla Polaka, do której po tylu latach tułactwa, gdyby można odmłodnieć, nowe rozpocząć życie i wolny na zamieszkanie wstęp do ojczystego kraju znaleźć; do której mówimy, możnaby stałą przenieść siedzibę, w której mając rodzinę, chciałoby się wychowywać dzieci i przyszłość im zapewnić? Znając prowincye, w którychcheśmy urodzili się i młodość swoją przebyli, przysłuchawszy się opowiadaniom i skargom rodaków do Francyi przybywających z innych części kraju, postarawszy się, o ile możność dozwalała, o dokładne wiadomości o ich obecnym stanie, doszliśmy do pewnego przekonania, i przynosimy czytelnikom naszym płon naszego zastanowienia, naszych uwag i spostrzeżeń. Przystępując do tak bolesnego rozbioru, uzbroić się powinniśmy i chcemy w bezstronność, w umiarkowanie. Chcemy sąd nasz zasłonić od wpływu wszelkiej namiętności, nie dozwolić sobie żadnego słowa, obrazę niepotrzebnie wywołać mogącego, i nawet uczuciom polskim milczenie nakazując, gwałt sobie zadając, chcemy obecny stan każdej części ojczyzny naszej sądzić, jak gdybyśmy nie byli Polakami, lecz bezstronnymi acz

niezobojętniały mi na bliźnich cierpienia cudzoziemcami. W tym wykładzie musimy zastanowić się nad przeszłością, chcąc dać poznać terażniejszość, a wnioskować o przyszłości. Lecz chcielibyśmy uchronić myśl naszą od zbyt częstego zwracania się na owe czasy, w których widzieliśmy najboleśniej, ale niejako wyjątkowy, anormalny stan rzeczy. Takim czasem był rok 1846 w Galicyi, a prawie cały ciąg panowania Mikołaja w Królestwie. Rok 1846 był gwałtownym wybuchem ślepej nienawiści i zemsty. Rządy dwudziestoczteroletniego groźnego samowładzcy Rosyi od roku 1832, były w Polsce ciągłym systematem zemsty i nienawiści, zwolna wykonywanym. Stan taki nie może więc być za zwyczajny uważany, bo tego rodzaju namiętności zbyt są gwałtowną siłą, aby choć najmocniejszych kół maszyny politycznej nie zużyły.

Lecz nietylko nad stanem politycznym, finansowym, ekonomicznym krajów polskich chcemy się zastanowić, dotkniemy także stanu moralnego, umysłowego, obyczajów, przymiotów, wad ich mieszkańców, przekonani będąc, że jak w życiu pojedynczego człowieka charakter jego jeśli nie stanowi jego doli, to przeważnie wpływa na nią, tak i w życiu narodów, od nich samych w znacznej części ich losy obecne a szczególnie przyszłe zależą. Niema dla nich tak trudnego położenia, w którymby mądrością, zrozumieniem swoich obowiązków, właściwością postępowania, ulgi sobie przynieść i upielegnowania zarodków lepszej przyszłości zapewnić nie potrafiły. Słowa nasze o braciach wyrzeczone, jeśli do nich dojdą, choćby tchnęły naganą i przestroga, niech przyjęte zostaną z takim uczuciem, z jakiego wypłynęły. Nieomyślności sądom swoim nie przyznajemy, lecz zapewnić możemy, że w nich za przewodnią jedynie nam służyła wierność sprawie naszej i miłość wspólnej nam matki.

Pogląd nasz rozpoczynamy od kraju rządowi austriackiemu podległego, zwrócimy go potem na Poznańskie, a zakończymy na Królestwie Polskiem. Od uwag nad stanem prowincyj polskich w gubernie Cesarstwa zamienionych, wstrzymamy się, gdyż dopiero co obszernie zastanawiał się nad niemi dziennik nasz w artykułach: *O dążności polityki rosyjskiej wewnętrznej.*

I.

1. Galicya i Kraków.

Przy pierwszym rozbiorze Polski, jakby w nagrodę za skłonienie się po długim oporze do widoków dwóch drugich mocarstw, dwór austriacki otrzymał w podziale najludniejszą i najpiękniejszą część dawnej Korony polskiej. Składały ją połowa dawnych województw krakowskiego i sandomierskiego z ludnością polską i stary Kazimierza Wielkiego nabytek, Ruś Czerwona z ludnością ruską. Kraj ten królestwem Galicyi i Lodomeryi przezwany, był niejako treścią całej dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Poprzerzynany licznymi rzekami, ozdobiony najwspanialszemi obrazami przyrodzenia, obejmuje on i płaszczyzny tak żyzne jak niwy Ukrainy i Podola, i lasy tak bogate jak bory Mazowsza lub puszcze Litwy, i błonia prawie tak bujne jak stepy ukraińskie, i pastwiska żuławskie, i skarby gór tak obfite jak w Olkuzszu, i miasta i wspomnienia historyczne tak mnogie jak w Wielkopolsce. Kraj ten, przy znakomitej ludności, był więc warsztatem, na którym najłatwiej wszelkie dzieło cywilizacyjne wykonanem być mogło, najzdolniejszym do przyjęcia wszelkich ulepszeń. Dodajmy do tego, iż szczęśliwem położeniem swoim, kiedy najbogatsze posiadłości domu austriackiego wystawione były

na spustoszenie, jakie rozszerzały ciągle i krwawe boje, Galicya przez lat ośmdziesiąt nie stała się teatrem wojny, a rzadko kiedy wystawiona była na wojsk przechody. Tymczasem pod tyloletniem panowaniem austryackiem, kraj ten ani wzmógł się w zamożność, ani zakwitł przemysłem i gospodarstwem rolnem, ani postąpił w oświacie. Miasta po większej części napełnione ludnością żydowską nie wzniosły się, wsie z lichemi chatami drewnianemi i zwykle bez murowanych kominów, a więc dymne, przedstawiały obraz nieporządku i nędzy rozlicznej. Nigdzie fabryk, nigdzie zakładów przemysłowych; gospodarstwo rolne przy żyzności ziemi w nędznym stanie, odbyt na płody trudny, brak instytucyj kredytowych, szkoły na sposób austryacki urządzone, nieodwiednie potrzeby krajowej. Oświata wiejska zaniedbana; religia, acz w państwie katolickiem, przy wpływie praw józefińskich i ducha fębryanizmu, w upadku. Duchowieństwo ani nauka, ani moralnością nie odznaczające się, ani przejęte powołaniem swoim; stosunki między włościanami a właścicielami ziemskimi najpotworniejsze, bo pozbawione charakteru dawnej patryarchalności, a zaszczipiające wzajemną nieufność i niechęć. Włościanin osiadły na gruncie, będący *de facto* właścicielem jego jako majoratu, lecz przykuty do niego, lecz w wiecznej małoletności i w obowiązkach poddańczych utrzymywany. Formy administracyjne zawikłane i uciążliwe, fiskalność rządu, przewaga biurokracyi nienawistnej rodowi szlacheckiemu i polskiemu. Dwoma tylko istotnie użytecznemi dziełami uposażył rząd austryacki Galicyą, drogami bitemi, któremi pierwiej od innych rządów ziemię polską poprzeczynał, i sporządzeniem dokładnego pomiaru kraju, na którym oparł dobrze urządzony kadastr. Taki obraz przedstawiała Galicya wtenczas, kiedy Królestwo Polskie obdarzone konstytucyą, często wprawdzie gwałconą, posiadało osobną administracyę, reprezentacyę,

wojsko, szkoły narodowe, instytut kredytowy, bank polski, i miało otwarty dla młodzieży swojej zawód tak wojskowy jako i cywilny, i kiedy Księstwo Poznańskie przy umiejętnej i oświeconej administracyi pruskiej zakwitło ulepszeniem gospodarstwem krajowem, wprowadzonym porządkiem, przemianą stosunków włościańskich, i ustanowieniem kredytu ziemskiego. Po roku 1831, konieczność pewnych zmian i ulepszeń w Galicyi dała się uczuć tak rządzącym jak rządzonym. Wytrwałości starań i przełożeń kilku gorliwych obywateli uległszy, rząd zezwolił na ustanowienie towarzystwa kredytowego, obok którego powstał drugi zakład kredytowy i kasy oszczędności krajowej. Znaczniejsza większość obywateli galicyjskich, zmienienia stosunków włościańskich, usamowolnienia ludu wiejskiego, zaprowadzenia wolnej jego pracy zażądała, i stosowne podanie na sejm stanowy przygotowała. Te ich szlachetne zamiary, tę nadzieję wzrostu pomyślności krajowej zniweczyły wypadki roku 1846. Nie chcemy wywoływać widma tego ohydneho roku, to tylko nadmienim, że trzebaby wielkiego wysilenia roztropności, mocnych bardzo powodów, aby pamięć tego roku w rodzie polskim zatartą być mogła. Rok ten i następnie odmęt roku 1848 przemieniły zupełnie stan Galicyi, równie jak i całego państwa. Nastął rząd nowy a raczej odnowiony. Solidarności z dawnym za bezprawia i mordy roku 1846 żadnym on wprawdzie czynem, żadnym aktem nie zrzucił z siebie, jednak mu ich za jego winę w zupełności poczytywać nie można. Znieważenie zaś prawa własności, w roku 1848 dokonane, choć w części wynagrodził i zasadę jej uświęcił, postanowiwszy prawo wynagrodzenia za zniesioną pańszczyznę i daniny, i wprowadziwszy je w wykonanie.

Jakie skutki pociągnęła za sobą gwałtowna zmiana stosunków włościańskich, która ukazała się nie jako powolna i roztropna reforma, lecz jako zaślepiena rewo-

lucya socyalna, jakie nieszczęście i straty sprowadził na kraj ten płód potworny rozszalałej burzy, ten gwałt zadany prawu własności, wiadomo jest każdemu. W pierwszych latach po dokonanej zmianie, wszystkie od razu klęski wylały się na kraj, zwłaszcza w tej jego połowie, która była teatrem krwawych wypadków. Upadek majątków szlacheckich bez dźwignienia pomyślności włościńskiej, niemoralność ludu, jego zobojętnienie religijne, prawie uwierzenie. Praca jego niechętna, trudna, kosztowna. Upadek kredytu, wzrost lichwy, zaniedbanie gospodarstwa rolnego przy braku kapitału potrzebnego do zamienienia gospodarstwa pańszczyznianego na parobkowe, ztąd zmniejszenie produkcji, nieurodzaj kilkolatni, głód, a następnie cholera, tyfus, mór, i o jedną trzecią część zmniejszenie ludności! Wprawdzie rząd zaczął wypłacać tak nazwane zaliczki, które prawie równoważyły wysokość ówczesnych podatków, lecz to był tylko niejako procent od utraconego kapitału, a tu właściciele kapitału potrzebowali, niektórzy dla spłacenia uciążliwszych długów, wszyscy dla urządzenia nowego trybu gospodarstwa. Gdyby ten kapitał indemnizacyjny był zaraz wpłynął po zniesieniu pańszczyzny do rąk ich, iluż klęsk, iluż strat byłby kraj uniknął, uniknęliby obywatele, znalazłszy wsparcie i pomoc wśród przesielenia majątkowego i gospodarskiego! Lecz ten kapitał wynagrodzenia doszedł dopiero do ich rąk w lat ośm lub dziewięć po dokonanej zmianie, i wistocie wynagrodził tylko połowę strat poniesionych, a jedną trzecią część tym, którzy obligacyj indemnizacyjnych zachować nie mogli, lecz sprzedawać je musieli po 70 do 80 za 100, dla opędzenia najnaglejszych potrzeb. Jakkolwiek bądź, wypłata indemnizacyi wstrzymała kraj nad przepaścią zguby. Od czasu jak wysokość wynagrodzenia oznaczono i takowe wypłacone zostało, właściciele dowiedzieli się, jaki jest ich istotny majątek, i stosownie

do tego urządzili się. Dla jednych indemnizacja była tylko tem, czem piżmo dla umierającego, dla drugich stała się pokrzepiającym lekiem. Dla niektórych stanowi kapitał, który i do pomnożenia ich mienia i do podźwignienia pomyślności krajowej przyczynić się może.

Jednym ze skutków zmian zaszłych w roku 1848 było przeistoczenie stosunków między ludem włościańskim a stanem szlacheckim, nie tylko fizyczne, ale i moralne. Fizyczne było gwałtowne i nagłe, moralne jest powolne i stopniowe. Dopóki trwały poddańcze i pańszczyźniane stosunki, panowała między tymi wieczystymi, poddańczymi i pańszczyźnianymi dzierżawcami (bo takimi byli włościanie galicyjscy) a właścicielami nieufność, niechęć, nawet nienawiść. Od czasu jak ci włościanie stali się właścicielami i możność nabywania własności otrzymali, odkąd ustały wzajemne obowiązki i prawa drażliwość utrzymujące, badawcze oko dostrzega z postępem czasu zmiany usposobienia w ludzie wiejskim i zbliżenia się niejako ku tym, którzy powinni byli być naturalnymi ich opiekunami i naczelnikami. Jeszcze jest parę zadań nierozwiązanych, lecz bliskich rozwiązania: pregrawacye i służebności, które odnawiają dawne niechęci i pożądlivości włościańskie; lecz już zaczynają czuć i nowo uwłaszczeni włościanie i dawni właściciele, szlachta, że na zachowaniu zgodnych i przychylnych sąsiedzkich stosunków w znacznej części zależy pomyślność tak jednych jak drugich. Jeszcze włościanin galicyjski nie poczuł swojej narodowości, lecz jest daleki od przyjęcia obcej. Od lat tyłu oderwany od pnia polskiego, zapomniał prawie, jaki jest ród jego. Dziwnem pomieszaniem wyobrażeń, w zachodniej Galicyi, w szlachcie tylko Polaków widzi, sam się dotąd Polakiem nie uznaje. Zowie się wprawdzie cesarskim, ale nie nazwie się ani Niemcem, ani Austryakiem. A w tych przez niego zwanych Polakach przestał już widzieć ciemężców, nieprzyjaciół;

widzi w nich teraz sąsiadów, powoli zaczną w nich upatrywać braci. Nie jest to żadne złudzenie, ale z pewnością twierdzić można, że byleby zgubne nauki nie zakłóciły duszy tego ludu, nie obudziły w nim żądz niecnych, im więcej oddalać się będziemy od czasów pańszczyznianych, poddańczych i od wspomnień roku 1846, tem usposobienie ludu włościańskiego coraz więcej znarodowieje i dla starszych braci przychylniejszem się stanie.

2.

Rok 1848 stał się epoką przerwania w dziejach Galicyi. Zataić nie można, że kraj ten, od czasu przykucia go do państwa austriackiego, niżej stał od innych części Polski w oświacie, w wykształceniu moralnem, w naukach, w literaturze, w przemyśle, słowem we wszystkich zawodach działalności ludzkiej. Jeżeli cofniemy myśli w czasy po pierwszym rozbiore Polski, bolesny bardzo obraz wówczas przedstawia nam Galicya. Lwów staje się miastem wszelkiego rodzaju zepsucia; miłość kraju a z nią uczucie doznanej hańby narodowej, w krótkim czasie przytępia się. Zamiłowanie zabaw i uciech materyalnych owłada umysły mieszkańców. Spokojność, jakiej pod obcym rządem używają, zabezpieczenie od nowych klęsk wojennych i ofiar krajowych wystarcza im; a kiedy inne części kraju, jeszcze raz w imię niepodległości narodowej występują do boju, Galicya w r. 1794, nie budzi się z letargu i wspólnej sprawie nie przynosi haraczu swej krwi, ani nawet swoich dóbr. Po ostatnim podziale, aż do blizkich nas czasów, nie zmienia się stan rzeczy. Galicya bawi się, hula, zbytkuje, próżnuje. Drobniejsza szlachta zachowuje dawne nałogi polskie, dawną rubaszość, nieuctwo, zawadyactwo, a przytem i dawne przymioty serdeczności, otwartości, gościnności, i może śmiało twierdzić, że

obyczaj dawnego polskiego szlachcica, najdłużej przechował się w górach galicyjskich. Szlachta majątniejsza ubiegała się o tytuły austriackie, kupowała je, zapatrywała się na wzory wytworności, ogłady i zepsucia jakich Wiedeń dostarczał, a tak kraj ten dziwną mieszaninę przedstawiał: niżej dawną polskość, wyżej niemieckie obyczaje.

Rok 1831 wstrząsnął duchem Galicyi, obudziły się uspięne czucia, i w Galicyi także Polska odżyła. Ale choć się serca ogrzały, nie oświeciły się umysły. Z wypadków ówczesnych wywiązały się, zwłaszcza w młodzieży, najdziwniejsze wyobrażenia patryotyczne, polityczne, społeczne. Powstał zamęt długotrwały, wśród którego dopiero lata 1846 i 1848 fiat lux wyrzekły. I stało się światło, rozjaśniły się nieco wyobrażenia i przyszło koniecznością nakazane poczucie obowiązków i zamiłowanie pracy. Ustały gry hazardowne, hulanki jarmarkowe, zbytki i próżniactwo. Poznał obywatel galicyjski, że Bóg każdemu pracować w pocie czoła nakazał, i że jeżeli zginąć nie chce, i pracować i grosz zapracowany oszczędzać musi. Pod tym więc względem znaczne polepszenie daje się spostrzegać w Galicyi. Orzeźwiały też w niej widocznie wyobrażenia polityczne. Rok 1848 był wyborym choć kosztownym nauczycielem, i przekonał jak niebezpiecznie jest dać się łowić dźwięcznym słowom. Co do wyobrażeń religijnych i moralnych, wiele jeszcze pozostaje do życzenia, jeszcze są one dziwnie zakłócone i mętne. Jest jednak w nich postęp, jest postęp i w duchowieństwie, w którym szczególnie młodszą część odznacza się nauka, gorliwością, pojęciem świętości swego powołania.

Jedna okoliczność wpłynęła przeważnie na podniesienie stanu umysłowego i moralnego, na ożywienie ducha narodowego i katolickiego, na poprawienie mowy polskiej, szczególnie w Galicyi zachodniej. Okolicznością

tą było wcielenie Krakowa. Kraków, jako wolne miasto, jako rzeczpospolita, jako ostatnia pięćdziesiątka ziemi polskiej niepodległa, był zaiste miłszym i droższym całemu narodowi, niż w obecnym stanie; lecz przyłączenie jego do Galicyi, założenie w nim stolicy rządu części zachodniej, stało się dla niej szczególnie korzystniejszym. Kraków, to nasze święte miasto pamiątek. Kraków, ktokolwiek i jakkolwiek w nimby panował, zawsze polskim pozostanie. Choćby nawet w skutku czy gwałtownego, czy zręcznego działania, część jaka mieszkańców jego wynaradawiać się zaczęła, głązy jego, pomniki, groby, mogiły wokoło go otaczające, wiecznie polskimi pozostaną i wiecznie rozplómieniać będą świętą iskrę w sercu każdego Polaka, który powietrzem tych pamiątek ojczystrych odetchnie. Kraków więc polski, katolicki, religijny z wszechnicą jagiellońską, z niejakim życiem umysłowym, stawszy się głównem miastem, stolicą Galicyi zachodniej, musiał wpływ wywrzeć na stan moralny i umysłowy jej mieszkańców. Wpływ ten nie jest jeszcze tak silny, jakby być powinien. Nie tajmy prawdy, acz nie miłej. Od lat wielu wadą Krakowa była ospałość w świecie ducha, a nawet w zakresie każdego działania. To zamięłowanie próżniactwa, ta bezwładność w myśli i w czynie, najjawniej się objawiły za czasów rzeczypospolitej. W roku 1848 kilku zacnych i gorliwych obywateli, korzystając z chwilowej swobody myśli i pióra, założyło pismo polskie w celu walczenia z wyobrażeniami panującymi wówczas w kraju, a zagrażającymi równie wierze, narodowości, jak porządkowi społecznemu. Wystąpić wśród ówczesnych okoliczności do walki, było czynem cnoty i odwagi obywatelskiej. Dziennika *Czas* pod tym względem istotne i wielkie są zasługi. Upowszechniony w kraju, zaczął oswajać umysły z zdrowszemi wyobrażeniami politycznemi, religijnemi, towarzyskiemi, nadto odzwyczajał czytelników galicyjskich od języka austriyac-

ko-polskiego *Gazety lwowskiej*, a zaczął im poprawniejszą mowę ojczystą przypominać. Co więcej, dla wielu czytających był niejako pobieżnym wykładem historii, jeografii i nawet innych wiadomości ludzkich, zupełnie prawie obcych niejednemu mieszkańcowi Galicyi. Dziennik ten ustalił swój byt, trwa więc, i spodziewać się należy, że trwać dalej będzie. Stał się on bowiem jedną z potrzeb Galicyi a nawet i wielu czytelników polskich za granicami Galicyi. Ważnem przeto jest jego powołanie; oby zawsze wśród trudnych nieraz wydarzających się okoliczności, wiernym mu pozostać mógł i umiał.

Od lat kilku ożywiło się nieco życie Krakowa umysłowe, naukowe, towarzyskie. Objawy tego ożywienia upatrujemy w założeniu i wzroście Towarzystwa Rolniczego, w odnowieniu Towarzystwa Naukowego, w utworzeniu i zakwitnieniu Towarzystwa sztuk pięknych, w powzięciu myśli i w pomyślnem urządzeniu wystaw. Wprawdzie Towarzystwo Naukowe, które chce i powinno być uważane jako biorące spadek obowiązków po Towarzystwie Przyjaciół Nauk warszawskiem, nie obudziło dotąd w całym kraju polskim dostatecznego współczucia. Składki na budowę domu Towarzystwa, mimo całej gorliwości sędziwego prezesa, postępują zwolna i z trudnością. Wyznać jednak należy, że pierwszą potrzebą i obowiązkiem tego Towarzystwa było przekonanie publiczności krajowej, że odmłodnienie jego nie było sztucznem, że posiada siłę żywotną i że jest zdolnem stać się ogniwem spajającym w jeden łańcuch usiłowania umysłowe kraju całego.

Kraków zaczyna być miejscem zebrania zimowego wielu znaczniejszych rodzin. Ci, którzy dawniej w krajach obcych, lub we Lwowie, życia towarzyskiego poszukiwali, znajdują je teraz w Krakowie. Zbliżenie się społeczne do kilku osób u władzy rządzącej stojących, wielu rodaków troskliwych o pielęgnowanie na-

szej godności narodowej, uważa jako niebezpieczne, a nawet narodowości naszej zagrażające. Może być, że obawy ich są przesadzone. Zbyt słabą miałyby podstawę narodowość nasza, gdyby zachwiać i skazić ją zdołało zetknięcie się w życiu towarzyskiem z tymi, którzy albo nie są skłonni do jej utrzymywania, albo nawet są jej nieprzyjawnymi. Mniemamy zaś, że stronienie systematyczne od władzy, której ulegać kraj jest przymuszony, stronienie wtenczas właśnie, gdy się okazuje przystępniejszą i mniej raziącą nasze uczucia, nie jest zgodnym z dobrem powszechnem. Takie zupełne odosobnienie się, jest to skazaniem się na nieczynność, na nieużyteczność w praktyce życia krajowego. Jeżeli zbliżasz się do władzy rządzącej, nie dla widoków osobistych, nie dla zebrania tytułów, orderów, zaszczytów, lecz przez chęć oświecenia osób stojących u steru o jego potrzebach, przez chęć wpływania na ich usposobienie, nie popełniasz ani podłości ani występku. Lecz salonowych uprzejmości i przyjemności towarzyskiej nie uważaj jako ulgę krajową, jako korzyść powszechną; niech one nie zatrą w twojej pamięci ciągłej krzywdy polskiej i tej godności w nieszczęściu, która jest ostatnią tarczą rozbrojonych. Że więc jest śliska droga na którą wstępujesz, trzeba ażeby i twoje własne sumienie i oświecona publiczna opinia czujną straż trzymały na tej granicy, gdzie się przyzwoitość towarzyska kończy a podłość zaczyna.

Tem przekonaniem przejęci byli ci gorliwi obywatele, którzy w Galicyi z rzadką wytrwałością starania podejmując, uposażyli kraj koleją żelazną, całą jego długość przerzynać mającą, zbudowaną w znacznej części kapitałami krajowemi, trudem i pod strażą obywateli polskich. Nie to jedno tylko przedsięwzięcie przemysłowe kraj im zawdzięcza: wszystkie zakłady, wszystkie ulepszenia zdolne wnieść materyalną pomyślność Galicyi, są przedmiotem ich pieczołowitości. Okazali oni,

a na ich czele prezes Towarzystwa Kredytowego i Dyrekcyi kolei żelaznej, nie zrażając się żadną trudnością stosunków nieraz niemiłych, że niema takiego stanu narodu, w którymby obywatel prawy a gorliwy powinien na zupełną wskazać się nieczynność, w którymby nie mógł znaleźć zakresu użytecznego działania.

Wspomnijmy nakoniec, że Kraków wywarł już wpływ zbawienny na wychowanie młodzieży galicyjskiej. Z boleścią wprawdzie wspomnieć należy, że wtenczas nawet, kiedy mowa polska cierpianą jeszcze była w uniwersytecie Jagiellońskim, kiedy ta szkoła wyższa była jeszcze polską, większa liczba uczniów cisnęła się do uniwersytetów niemieckich, wiedeńskiego i lwowskiego, niż do tej starej ojczyznej wszechnicy. Ta jednak młodzież, która się od lat sześciu kształci w Krakowie, tworzy, jak słyszymy, grono odznaczające się religijnem przekonaniem, postępowaniem moralnem, zamiłowaniem nauki, pracy, towarzyską ogładą i dojrzałością rozsądku. Lecz młodzież nigdy miary właściwej zachować nie umie; bać się więc przeto należy, ażeby ów rozsądek nie zgasił uczucia, nie sprowadził zobojętnienia, nie starł z tej młodzieży polskiej tych znamion, bez których nowe pokolenie za stracone dla sprawy ojczyznej musielibyśmy uważać.

Galicya wschodnia z ludnością ruską, której ani mord roku 1846 nie zakrwawił, ani klęski po nim idące nie dotknęły, która żywności swojej winna była w latach powszechnego nieurodzaju zabezpieczenie od głodu, a wysokim cenom produktów wzrost zamożności, inny nieco przedstawia obraz od części zachodniej. Wprawdzie przy mniejszej ludności utrudnione zostało gospodarstwo rolne, produkcya kosztowniejszą się stała, przecież ta część wschodnia Galicyi, a zwłaszcza Podole galicyjskie, nie doznały tej nędzy, tego upadku majątkowego, do którego cyrkuły zachodnie doprowadzone zo-

stały. W dawniejszych też wadach galicyjskich, mniejsze się tam upamiętanie i poprawa objawia. Jeszcze tam znajdziesz zbytki, marnotrawstwo czasu i pieniędzy. Namiętność gry, jeśli nie przy stole od kart, to w szrankach wyścigów konnych okazuje się. Jeszcze tam religijne i polityczne wyobrażenia dalekie od czerstwego zdrowia, a jednakże w tej właśnie części kraju, silne przekonanie katolickie i gorliwość wiary najpotrzebniejsze, obok wpływu rosyjskiego schyzmy przeciskającego się do ludności ruskiej, a w której coraz silniej opętać usiłuje, i już opętał znaczną część duchowieństwa greckounickiego. To niebezpieczeństwo równie religijne jak polityczne schyzmy, jest następstwem i karą rządu austriackiego, za ową nienawistną narodowości polskiej myśl z roku 1848, która od niej lud ruski oddzielić i wieczny między obydwoma rozbrat ustanowić usiłowała. Obłąd ówczesnego strachu i trwającej zawsze nienawiści, pobudził do rozbierania na pierwiastki chemiczne części rozkrajanej Polski. Pierwiastek oddzielony okazał skłonność do łączenia się z inszem ciałem, niż to, z którym chemik chciał go połączyć. Nie polska to narodowość grozi dziś bezpieczeństwu państwa austriackiego, ale właśnie ta ruska przemienić się w rosyjską usiłująca, ale myśl panslawistyczna. Nad tym ważnym przedmiotem, nad postępem schyzmy rosyjskiej w Galicyi, nie rozszerzamy się dziś obszerniej, zamierzając sobie wkrótce się nad nim baczniej zastanowić i dać poznać go, o ile nagromadzone wiadomości dostarczą nam środków.

Lwów jest stolicą wschodniej Galicyi. Lwów dzieli się na ludność polską, niemiecką i ziemczałą. Ziemczałą znajdziesz i w średniej klasie i w najwyższej. Był czas, w którym we Lwowie niemczyzna, wiedeńszczyzna zaczęła być modą, ogłada, wykwintnem odznaczeniem się. Zaszła pod tym względem podobno zmiana w spo-

łeczeństwie lwowskiem, jednakże w żadnej innej części kraju nie znajdziesz tylu Polaków oszpeconych tytułami obcemi hrabiów, baronów, wyrzekających się obyczajów i mowy ojczystej, mających beczelność szukania chluby w ślepem naśladownictwie wzorów, jakich Wiedeń i pruchniejąca arystokracja austriacka dostarcza. Ludność polska lwowska, dwie ostateczności przedstawia: jedną religijną, katolicką, lecz nie wolną od przesady, od drobiazgowości, i wywołującą przeciwne działania; drugą, albo nieprzyjazną religii, albo obojętną, a wyobrażenia swoje polityczne strojącą w łachmany już zużytej i podartej szaty, i biorącą za postęp i za nowość to, co równie rozumem jak doświadczeniem ludzi i narodów za wypróbowane niepodobieństwo uznanem zostało. Te przesadzone, demokratyczne dążności objawiają się w wielu pismach lwowskich, niemniej w dzienniku literaturze poświęconym. Wiemy, że i prowincji lwowskiej nie zbywa na zacnych, oświeconych obywatelach, Polakach miłujących kraj swój, zdolnych do wszelkiego poświęcenia; lecz ich dążności oddzielić należy od tych, któreśmy tam tak w religijnym jak w politycznym kierunku odznaczyli, i których szkodliwości dla sprawy ogólnej wykazać nie wahamy się.

Przedstawiwszy obraz tej części kraju polskiego, taki jakiśmy złożył z zebranych wiadomości, ze słyszanych opowiadań potrafili, a w porównaniu dzisiejszej Galicji z dawniejszą dostrzegłszy niejakej zmiany pocieszającej, rzućmy okiem na stan jej ekonomiczny polityczny, na usposobienie i dążności obecne władzy w niej panującej.

Co do stanu materyalnego; nie tajmy tej prawdy, ten w żadnej części dawnej Polski nie doszedł do tego stopnia upadku, w żadnej obywatel polski nie doznaje takiego ucisku, trudności majątkowych a nawet nędzy. Rosnące z każdym rokiem podatki dochodzą do ogromu,

który wkrótce nie jedno mienie zgniecie. Gdzie się ten wzrost ich zatrzyma, przewidzieć niemożna. Stan finansowy państwa całego nie zwiastuje żadnej blizkiej ulgi; przeciwnie, nowy, najdokładniejszy pomiar dokonany w całej Galicyi, i nowe, zbyt wysokie oszacowanie każdej stopy ziemi, posłuży do nowego kadastru, który znacznem powiększeniem ciężarów gruntowych zagraża. Dawna fiskalność rządu w niczem się nie zmieniła i mieszkańiec Galicyi, nie tylko gniotące go stałe ciężary znosi, ale zawsze na drobne nieprzewidziane opłaty i strofy jest wystawiony. Upadek więc majątkowy, mimo obudzonego ducha pracowitości, oszczędności i przemyśłości obywateli galicyjskich, jest najgroźniejszą klęską tej prowincyi.

W stanie zwyczajnym, prawa cywilne i kryminalne tego kraju dość są silne i szanowane, aby każdemu z mieszkańców dostateczną opiekę zapewnić. Duch jednak źle zrozumianej demokracji ożywiający biurokracją austryacką i w sądownictwie często się objawia, i odejmuje mu bezstronność, bez której niema sprawiedliwości. Co do przewinień, pozór tylko polityczny mających, te ściągają na siebie ostrzejszą surowość, aniżeli w każdym innym kraju. Przyznać jednak należy, że amnestya przez panującego Cesarza udzielona, była zupełną i żadnemu ograniczeniu nieuległa.

Przedajność i zepsucie w klasie urzędniczej, powszechniejsze może niż dawniej, dalekie są przecież od stopnia, do którego w sąsiednim kraju doszły. Zapewniano nas, że komisye indemnizacyjne, które majątki obywatelskie w rękę swoim trzymały i rozrządzały milionami, dały przykład wielkiej pracowitości, przejęcia się obowiązkami swemi, rzadkiej nieskazitelnosci.

Tożsamość wyznania jest rękojmią, że wiara religijna mieszkańców nigdy na prześladowanie wystawioną nie będzie, lecz może zachodzić obawa, aby opieka Ko-

ściołowi użyczona, nie była czem innym, jak tylko narzędziem panowania. Aczkolwiek Cesarz dzisiejszy daje dowody usposobienia religijnego i Kościołowi chce bezpieczeństwo i niepodległość zapewnić, działanie biurokracyi nienawistnej katolicyzmowi, zwłaszcza niepodległemu, i narodowości polskiej, bezwładnym czyni konkordat niedawno zawarty, w tej właśnie części, która zbawienne następstwa sprowadzićby mogła.

System wychowania publicznego jest istotnem niebezpieczeństwem i plagą Galicyi. W tym systemacie błędnym i niedostatecznym dla każdej narodowości, uwzględnienie narodowości polskiej zupełnie pominiętem zostało. Na tej ziemi polskiej, nauka mową naszą ojczyzną już nie przemawia. Słowo polskie, nawet w starych murach wszechnicy jagiellońskiej prawie zupełnie zamilkło, najznakomitsi mistrze z niej usunięci. Młodzieniec galicyjski kształcący się w szkołach tamtejszych, mógłby nie domyślać się że jest Polakiem, gdyby mu tego w domu rodzicielskim nie przypomniano. Niebezpieczeństwo wynarodowienia umysłowego, grożące młodemu pokoleniom, jest jedną z najdotkliwszych boleści galicyjskich.

Zyskania praw politycznych, rozszerzenia swobód, jak żaden kraj stanowiący całość państwa austriackiego, tak i Galicya spodziewać się nie może. Rząd austriacki zatrzymawszy się raz na tej drodze, dopóki trwać będzie, dalej na niej nie postąpi. Wolność polityczna jest tam na długie wygnanie skazana.

Cenzura jak w całym państwie tak i w Galicyi jest zniesioną. Myśl, słowo jest wolne, lecz pod warunkiem, aby nie było niedogodnem i niemilem rządzącej władzy. Skoro jest takim, ściganem i karanem bywa. Stan więc tej warunkowej wolności myśli i ducha jest prawie uciążliwszym od niewoli cenzurą zakreślonej. Sąd o szkodziwości i karogodności pism powierzany jest często nie-

właściwym sędziom. Dzieła głoszące najniebezpieczniejsze towarzyskie nauki dozwalane bywają, kiedy za to znaczne uczucia lecz tchnące żalem lub nadzieją albo wspomnienia przeszłości są potępiane. Nie tak łatwo jest pisać Polakowi w Galicyi, jakby to mniemać można, i piszący w niej, a strzegący prawej drogi, tem większą zasługę pokładają.

Mimo to wszystko, narodowość polska pod rządem austryackim na mniej gwałtowne i groźne niebezpieczeństwo jest wystawiona, aniżeli pod innemi rządami, byleby tylko sama, siły swoje żywotne pielęgnować umiała. Austrya zbyt wiele w łonie swoim mieści narodowości, aby z niemi otwarcie wojować, i bój wytepienia prowadzić chciała. Działanie jej będzie powolne, nieznaczące. Przeszkadzając wszystkiemu, co ducha narodowego obudzać i żywić może, przyprowadzić go chce do strętwienia, do martwości. Postępowanie więc rządu nie tyle czynne jak negacyjne grozi niebezpieczeństwem Polsce w Galicyi. Pod każdym względem, majątkowym czy moralnym, umysłowym czy narodowym, niebezpieczeństwo to upatrzeć się daje. Nie będzie tam śmierci gwałtownej, lecz może przyjść wycieńczenie sił, suchoty, konsumpcya!... W stanie więc obecnym, mieszkańcy polscy w Galicyi niezwykłej siły i odwagi potrzebują, ażeby nie zmartwieć, nie dać się owładnąć zniechęceniu i zwątpieniu, nie upaść pod ciężarem tyłu dolegliwości. Im większe będzie wysilenie, tem większa wobec Boga i narodu zasługa, — zasługa, jeśli przechowają i przekażą następnemu pokoleniu, nieskażonego i nieosłabionego ducha i nadzieję pomyślniejszej doli, nadzieje zmiłowania się Bożego!

Przejdźmy następnie do obrazu innych prowincyj Polski.

II.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wielkopolska, stara siedziba naszych przodków lechickich, z płaszczynami ukrywającemi w swoim wnętrzu mnogie urny z popiołami naszych praopjców pogańskich, z Gopłem, z Kruszwicą, z Gniezmem, Gdeczem, Nakłem i Poznaniem, przy drugim rozbiore Polski zabraną została przez Prusy. W r. 1794, gdy naród jeszcze cień niepodległości zachowujący powstał, aby wywalczyć zupełną niezależność, Wielkopolanie z szlachetnem poświęceniem za broń ujęli i na pewien czas uratowali stolicę. W dwanaście lat po ostatnim rozbiore, z zapałem który wieczną ich chlubą zostanie, witając pierwsi bohatera wieku, zaraz zbrojnemi otoczyli go hufcami i poszli przy nim walczyć z nieprzyjaciołmi kraju. A choć nie ziściły się w zupełności nadzieje narodowe, jednak poświęcenia Wielkopolski nie zostały bez nagrody: mieliśmy choć na krótko, choć w części tylko, byt niepodległy i rząd własny. Kongres wiedeński oddając ją pod berło pruskie, zapewnił jej przeciw instytucye narodowe, a zapewnienie to po wielekroć, nawet przez panującego monarchę, było stwierdzone. W r. 1831, nie ostatnimi byli Poznańczanie w gotowości do ofiar, ale ogólne, jak w r. 1794, powstanie tej części kraju byłoby się stało szkodliwe dla sprawy, ściągając całą siłę monarchii pruskiej na walczące królestwo; rozropne przełożenia i rady wstrzymały tam popęd narodowy. Kto mógł, przedzierał się przez granicę i wchodził w szeregi zbrojne, lecz wracając do siebie po upadku powstania, musiał opłacać swoje poświęcenie więzieniem i częścią fortuny.

Przytomne są pamięci każdego te czyny i ofiary Wielkopolski, nie chcieliśmy jednak o nich przemilczeć, bo godne są i będą zawsze naszej czci i wdzięcznego uznania. Lecz ta czysta miłość narodowości i ojczyzny, jaka się w latach objawiła poprzednich, prędko bardzo zamaconą została. Równy z rozpoczęciem propagandy demokratycznej w kraju, wydano w Wielkopolsce walkę wszystkiemu, co było siłą i treścią naszej narodowości, co podawało środki i stawało się rękojmą naszego w przyszłości odzycia. Walkę tę prowadzono zacięcie i gwałtownie. Nadzieją blizkiego z wrogami boju opanowano serce młodzieży, która ujęta dźwiękiem brzmiających deklamacyj, olśniona blaskiem najdzikszych teoryj politycznych, straciła wszelki zmysł widzenia i słuchu na potrzeby i niebezpieczeństwa narodu. W lat kilka, a w sposób straszliwy, zmieniła się fizjonomia kraju. Byli wprawdzie ludzie z jasnym i trzeźwym poglądem, którzy szukali odrodzenia politycznego, naprzód w odrodzeniu sił moralnych i materialnych kraju. Ci, z trudem niewypowiedzianym, z poświęceniem każdej godziny życia, z nieustającą ofiarą siebie i fortuny, na każdym gdzie się dało polu narodowych potrzeb, służyli ojczyźnie i prowincyi. Ale przeciw nim właśnie obudziła się najpierw nienawiść partyi, jak wówczas mówiono, ludowej; na nich to wymierzono pociski najzjadliwsze, jakie tylko podstęp i zazdrość ukuć były zdolne. I choć to byli ludzie wielkich zasług, silnego charakteru i cnoty nieskalanej, choć niektórzy z nich jak Raczyński mieli za sobą poparcie ogromnej fortuny, inni jak Marcinowski ogromną popularność, wyrócił ich przecież i zdruzgotał pęd gwałtownej powodzi, która jedną prowincyą polską morzem łez, a drugą zalać miała morzem bratniej krwi.

Smutne są, pełne boleści, pełne najtragiczniejszych ustępów, dzieje minionej epoki na ziemi wielkopolskiej.

Bodajby tylko ta epoka była dla Polski całkiem minioną; bodajby przykład jednych prowincyj nie był stracony dla drugich. Dziś w Poznaniu pod wieloma względami jest lepiej. Obudził się mocny ruch religijny, który w znacznej części stał się zasługą gorliwości duchowieństwa i niewiast wielkopolskich; wzmocniony prześladowaniem, na jakie Kościół był wystawiony w osobie swego arcybiskupa, przetrwał napaści rozliczne, utrzymuje się i wzrasta mimo wyraźnej niechęci rządowej. Pod względem obywatelskim, doświadczenie przez jakie przeszło Księstwo Poznańskie w roku 1846 i 1848, większa swoboda pod rządem, który nie tępi oświaty, ani się wyrzeka postępu, łatwość umysłowego kształcenia się w kraju i za granicą, wreszcie udział w sprawach publicznych i w reprezentacji krajowej, do jakich przypuszczone zostało ustawą konstytucyjną, dopomogły wychowaniu politycznemu wielu jego mieszkańców. Ztąd widzieliśmy z pociechą deputowanych poznańskich na sejmie pruskim uległych pewnej organizacji, postępujących w jedności między sobą i drogą wskazaną obowiązkiem dobrze pojętym, słyszeliśmy z radością kilku znakomitych mowców, których głos nie przebrzmiał bez wrażenia i pamięci. Od jednej atoli uwagi wstrzymać się nie możemy. Właściwą jest naszemu narodowi skłonność do przesady i ostateczności; miarę stosowną rzadko kiedy wynaleźć i utrzymać umiemy. Wielkopoleanie pod tym względem wyraźniejszą jeszcze odznaczają się cechą; zdania u nich środkowe rzadkie, ostateczne zbyt częste. Kiedy więc jedni trzymają się zacięcie teoryj politycznych, które na Polskę tyle boleści i drażliwych pokus sprowadziły, drudzy na przeciwną stronę zbyt łatwo, zbyt daleko się przerzucają. Nie mówimy o kilku dziwnych i dziwacznych *Pruso-Polakach*, których my za Polaków uważać nie myślimy. Ale między obywatelami poznańskimi, przodkującymi w oświacie, w wykształce-

niu i w miłości ojczyzny, znajdziesz wielu, którzy w roku 1848 do zagorzałych liczyli się rewolucjonistów, lecz uderzeni zmianami z powodzeniem na zachodzie dokonanymi, wyrzekli się dawnych wyobrażeń politycznych, i w obecnym stanie wzmocnienie władzy za jedyny cel, za jedyną podstawę europejskiego społeczeństwa uważają. Taka zupełna uległość potędze wypadków i czynów dokonanych, pogląd zbyt jednostronny, zbyt wyłączny, nie raduje nas, bo mało na przyszłość daje rękojmi. Gwałtowność nie świadczy ani o sile, ani o trwałości przekonania. Kto dziś z taką mocą popiera zasady dzisiaj tryumfujące, znajdzieszże tę moc w sobie, aby kraj obronić, gdyby dążności przeciwne na nowo zagrozić miały narodowi? Pojmujemy, że doświadczenie wiele nauczyć nas może, ale przedewszystkiem, miary nauczyć powinno!

W każdym kraju, który doszedł już pewnego stopnia oświaty, chociażby nie używał zupełnej swobody, opinia publiczna winna być stróżem i sędzią działań obywatelskich. Lecz jaka opinia? Czy ta wrażliwość, która że tak powiemy, na bruku miastowym się rodzi, hałaśliwa, ciemniątka, przytem zmienna i namiętna, która przy ocenieniu sprawy nigdy drugiej strony ani wysłuchać, ani zrozumieć nie umie, i w chwilowem rozdrażnieniu, w grubej nieświadomości rzeczy, najbardziej stanowcze chce wydawać wyroki? Czy też opinia, którą tworzyć i rozszerzać powinni ludzie przodkujący w narodzie, mężowie poważni doświadczeniem, cnotą, zasługami i wykształceniem? Powiedziano dowcipnie, lecz bardziej dowcipnie niż prawdziwie, że jest ktoś rozumniejszy od najrozumniejszych: jest nim ogół. Nam się zdaje, że narody, czy wolne, czy dopiero dobijające się wolności, rosną jedynie i znaczą przez swych ludzi znakomitych, których z łona swego wydać, ich utrzymać i popierać są zdolne. — Pospieszamy wyznać, że opinia pu-

bliczna w Wielkopolsce, w zakresie moralności, jest taką właśnie, jakbyśmy ją widzieć chcieli. Każdy czyn prawdziwie gorszący, skoro wyjdzie na jaw, jest tam głośno potępiony i wytykany. Lecz w sferze politycznej, brakiem cywilnej odwagi ludzi znaczących, opinia wrażliwego i namiętnego ogółu, jak dawniej brała, tak i dziś bierze jeszcze górę nad spokojnem i wytrawnem przekonaniem doświadczonych obrońców sprawy publicznej. Położenie wszystkich prowincyj polskich, a w szczególności Wielkopolski jest takie, że w jednym tylko razie obie opinie nieubłagane i zgodne w potępieniu być powinny, to jest w razie wyraźnego odstępstwa, podłości politycznej, wyzucia się z godności narodowej, którychby się pod jakimkolwiek pozorem, ktokolwiekbaż dopuścił.

Jednakże i to wyznać należy, że kierunek obu tych opinij w Wielkopolsce jest bardzo przyjazny wszelkim poświęceniom obywatelskim. W żadnej też części naszego kraju nie znajdziesz takiej gotowosci do udziału w każdym przedsięwzięciu, ogólne dobro Polski lub wyłączne prowincyi mającem na celu; żadna, mozem śmiało wyrzec, takiego ciężaru dobrowolnych składek nie znosiła i nawet dotąd nie znosi. Wiele, i w prowincyi, i za jej granicami, naliczysz pięknych zakładów obywatelskich i chrześcijańskich, ofiarami poznańskiem utrzymywanych lub wspieranych. W życiu nawet obywatelskiem przykłady poświęcenia czasu, trudów, mienia dla udzielenia bratniej pomocy nie są rzadkie. Ta cnota przodków naszych wspierania się chętnego wzajem, jeszcze się tam najwyraźniej przechowuje. Bo też pomimo sąsiedztwa Niemiec, obyczaj staropolskie długo się bardzo wśród wielkopolskich płaszczyn, podobnie jak wśród gór galicyjskich utrzymywały. Kiedy inne prowincye, w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, przejmowały z stolicy cudzoziemskie wzory i nawyknięcia,

wielkopolscy mieszkańcy najwytrwalej przy dawnym obyczaju i życiu polskim pozostali. Przypisać to należy odległości od stolicy, małemu znaczeniu głównego miasta prowincjonalnego (Poznań bowiem nigdy się dawniej nie wzniosł do zamożności i obszerności Warszawy, Lwowa, Krakowa, Wilna a nawet Lublina) i nakoniec małej liczbie domów możniejszych, przez które i dobre, i złe, najłatwiej przesiąkało w obyczaju mniej zamożnych rodzin. Jeżeli więc, pod pewnym względem, korzyść z tych okoliczności odniosła Wielkopolska, gdyż moralne w niej zepsucie nigdy tak nie rozszerzyło się jak w innych częściach kraju, pod innym poszkodowaną była, zostawszy za dawniejszych czasów, w wykształceniu umysłowym i ogładzie towarzyskiej opodal od innych województw. Przeszedłszy pod rządy pruskie, młodzież wielkopolska zaczęła się kształcić, lecz w obcych szkołach, których wpływ na towarzyskie życie mniej korzystnym być musiał niż szkół polskich, i tak ślady dawnego stanu rzeczy dotąd spostrzegać się tam dają. Dotąd ta ziemia ma najwięcej cechy prowincjonalnej, dotąd jej dostrzedz możemy w grubej i skażonej mowie ojczystej, w hałaśliwości a nawet rubaszości jej mieszkańców. Oświata i ukształcenie umysłowe Wielkopolski są raczej germańskie, bo w szkołach niemieckich nabyte, aniżeli zachodnie. A że zachodnia bardziej do naszej przypada, łatwiej więc uderzają nas różnice między ogładą Wielkopolanów a innych rodaków. Poczucie poezyi i piękności artystycznej utrudnione im zostało tak wrodzonym usposobieniem, jak zwrotem jednych umysłów ku zawikłanym badaniom filozoficznym, drugich ku materyalnym zajęciom i korzyściom. Konieczność wynikająca z stosunków krajowych skazała mieszkańców Poznańskiego na ciężki trud rolniczy. Kwestya życia lub śmierci narodowości polskiej w Poznaniu, prędko bardzo i niespodzianie zesłała do posia-

dania ziemi. Nie było im więc dozwolone, jak w innych prowincjach, sielankować przy roli.

Zmiana stosunków włościańskich, przed trzydziestoma laty, w Księstwie Poznańskim nie bez nadwężenia prawa własności zaprowadzona, zmniejszając chwilowo mienie każdego właściciela, narażając go na liczne koszta i nakłady, które seperacya gruntów, przeniesienie budynków włościańskich i zaprowadzenie nowego trybu gospodarstwa pociągnęły za sobą, zmusiły tamtejszych posiadaczy ziemskich do pracy i przemysłu rolniczego. Trudy ich nie pozostały długo bez nagrody. Wkrótce kraj zakwitł udoskonalonem rolnictwem, podniosła się wartość majątków, otworzyły się nowe źródła dochodu, włościanie, dawniej niechętni poddani, zostawszy właścicielami, stali się przychylnymi sąsiadami, co więcej, jak to w r. 1848 widzieliśmy i jak ostatnie wybory na sejm berliński na nowo dowiodły, stali się dobrymi Polakami, wspólnego ratunku, w zgodzie z starszą bracią narodu, szukającymi. Fizyonomia Poznańskiego jest też zupełnie odmienną od innych części dawnej Polski. Zwiedzając je z pociechą, widzi się, że i ziemia polska może zakwitnąć nietylko szczodrobliwością natury, ale także przemysłem, porządkiem i pracowitością rąk polskich. Miły jest widok starannych i wygodnych, a często nawet zbytowych zabudowań gospodarskich, domów i pałaców mieszkalnych. Postać i stan ludu wiejskiego niemałą także przynosi pociechę. Naprzód w moralności i już lepiej pojętej religijności odznacza się on od wszelkiej innej ludności polskiej. Rozpusta, pijaństwo rzadkie są u niego. Odzież jego porządna i dostatnia, ale więcej do niemieckiej jak do słowiańskiej zbliżona. Każdy już prawie, wyjąwszy sędziwych starców, czytać i pisać umie; w kościele mężczyzna czy kobieta, już nie odmawia z pamięci pacierzy, ale z książki czyta modlitwy. Pod względem więc zamożności oświaty i moralności ludowej, Po-

znańskie prześcignęło bezwątpienia inne kraje polskie. Jest w tem zasługa oświeconego i o pomyślność klas niższych dbałego rządu pruskiego, lecz jest większa jeszcze gorliwego duchowieństwa i obywateli. Żadna prowincya polska nie ma tylu świątłych księży, w żadnej oni nie podejmują tyle pracy nad ludem. Obywatele, po zerwaniu stosunków poddańczych i pańszczyźnianych, nie złamali bratniego przymierza z ludem, nie powzięli do niego żalu i niechęci, że przestał być ich poddanym, a został jak oni ziemi rodzinnej właścicielem. Owszem rozciągają oni zawsze nad nim przychylną opiekę, wspierają go w każdej potrzebie radą i pomocą. W latach nieurodzaju i głodu, które kraj ten nawiedziły, powiedzmy to, przerywając na tem obraz niniejszy, obywatele poznańscy z chlubą szlacheckiego rodu polskiego, dali dowód prawdziwego poświęcenia. Nie wyrzekli się tego ludu, ale z miłością chrześciańską i rodzinną, acz sami klęską dotknięci, dla wspomagania, dla wyżywienia głodnych, część mienia swego poświęcili, i piękny postawili wzór rodakom z innych części kraju, gdzie stosunki włościańskie już zmianie uległy, lub wkrótce ulegną.

2.

Wśród trudnych okoliczności, w jakich z powodu regulacyi włościańskiej samowładnie zaprowadzonej znajdowało się Księstwo Poznańskie, naprzód przyszło w pomoc obywatelstwu wybornie urządzone Towarzystwo Kredytowe, później skapitalizowanie czynszów opatrzyło ich w fundusz niezbędny do prowadzenia porządnego i ulepszanego gospodarstwa. Z boleścią jednak wyznać należy, że nie wszyscy właściciele tak korzystali z tych zasobów, jakby z nich korzystać powinni byli. W użyciu ich objawiły się nasze wady narodowe, dotąd doświadczeniem i rozważą niewykorzenione. Oddawna niektóre

z tych wad doszły u Wielkopolan do wyższego wzrostu niż u innych spółrodaków: szczególnie marnotrawstwo i wystawność. Raczej okazywać się niż być, jest jedną z przywar naszych, wygórowaną w Wielkopolsce. Kapitału w Towarzystwie Kredytowem zaczerpniętego, obywatele poznańscy użyli w znacznej części na kosztowne budynki. Porządek w zabudowaniach pomocny jest gospodarstwu, lecz nie stanowi bezpośrednio źródła dochodu. Roztropny gospodarz buduje i muruje intratą a nie kapitałem. Zabudowała się Wielkopolska i z drewnianej stała się murowaną, ale kosztem kapitału obrotowego i zakładowego. Miłość własna, nawet próżność gospodarska, obudzając współubieganie się, upowszechniła pochop do budownictwa. Pierwsze tedy kapitały poznańskie przemieniły się po większej części w ciosy, cegły, dachówki i sztuczne pokrycia, jak n. p. tak zwane dachy *dornowskie*; część ich pochłonęły ofiary i klęski krajowe; resztę odwrócił od właściwego celu i roztrwonił coraz bardziej zagęszczający się zbytek. Przecisnęły się do Wielkopolski najniestosowniejsze dla niej mody i upodobania, rujnujące średnie a nadwerężające najznakomitsze mienie. Chętka do niepotrzebnych i bezcelowych wycieczek w dalekie kraje, namiętność do gry wyścigowej, paradne polowania na wzór angielskich, zjawiły się właśnie, kiedy upadek majątków polskich stając się coraz wyraźniejszym, zwabiał do prowincyi tem silniej kapitały niemieckie, chciwe na każdą, zwłaszcza cudzą ziemię. Ziemia polska z rosnącą szybkością poczęła przechodzić na własność niemiecką; nadużycie ułatwień kredytowych przyczyniło się jeszcze bardziej do tego, a gdy w roku przeszłym nastąpiło ogólne w Europie przesilenie finansowe, wiele majątków poznańskich zachwiało się, kilka upadło, przyczem wykryły się zawody ufności, postęпки nierozważne i nawet czyny niegodziwe, na które rzucmy zasłonę.

Nie pozbyła się więc dotąd Wielkopolska wad, w których leży zaród największego dla jej bytu i narodowości niebezpieczeństwa, a krzywdy dla ogółu sprawy ojczystej. Wadami temi są: zamięłowanie wystawności, pokażność i wynikające z nich marnotrawstwo. Wstydzimy się być ubogimi, chcemy zawsze za bogatszych niżeli jesteśmy uchodzić. Spytaj się w Poznańskim o tameczny stan majątkowy; jak ci zaczną miliony w ziemi, a krocie w intratach wyliczać, pomyślisz — jeżeli uwierzysz — że kraj cały sami bogacze zamieszkali. Daje się także spostrzegać w Poznaniaczach niejaka zarozumiałość, wyniesiona mimowolnie ze szkół niemieckich, których nauka przesiąknięta jest dumą protestantyzmu. Zbyt silne przekonanie o swojej wyższości w patriotyzmie, w polityce, w oświacie, a szczególnie w przemyśle rolniczym (pomimo niedość pomyślny ostateczny rezultat) uderza w mieszkańcach wielkopolskich. Zarozumiałość jest zaporą dla każdego prawdziwego postępu; sprowadza ona albo nagłe wstrzymanie się i zastołość, albo przerezczenie się na drugi koniec mety.

Z żalem tu wspomnieć należy, że system naukowy szkół miejscowych, niestosowny dla młodzieży naszej, sprowadza niekiedy smutne skutki. Wychodzą czasami z tych szkół niedowarzone mędrki, albo młodzieńcy, którzy się wszelkiej ogłady towarzyskiej wyrzekli. Łącząc do tego braku wychowania zarozumiałość, o jakiej napomknęliśmy, objawiają oni najdziwaczniejsze wyobrażenia religijne, polityczne i socyalne; odosobniając się od towarzystw, gdzieby mogli znaleźć wpływ korzystny na swój umysł i serce, oddają się próżniactwu, zajęciom marnotrawstwo czasu i mienia pociągającym za sobą, a tak stają się nie tylko nieużytecznymi, ale nawet szkodliwymi członkami społeczeństwa krajowego. Nie masz wprawdzie dla tej młodzieży szkoły obywatelskiej i towarzyskiej w głównem ognisku prowincyi, a nie masz

z winy znakomitszych obywateli. Poznań jest dzisiaj dość znacznem miastem, aby się stał miejscem zebrania i pobytu zimowego najzamożniejszych i najoświecieńszych rodzin wielkopolskich. Tymczasem rodziny te nie poczuwają się w tem do ważnego obowiązku swego; otwierając z gościnnością domy wiejskie, od dłuższego zamieszkania stolicy prowincyi stronią. A wszakże mogłyby tym sposobem zbawiennie wpłynąć na zepsutą nawet młodź wielkopolską, pociągnąć ją w koło ukształconego życia, odwieść od mniej przyzwoitych rozrywek, zapobiedz wreszcie, aby główne miasto wielkopolskie nie stało się cudzoziemskim.

Ale obok wytkniętych wad, ileż przymiotów i cnót u braci naszych poznańskich wykazać i uczcić możemy. Przyznajmy z radością, iż moralność rodzin między nimi bardziej niż gdziekolwiek ustalona. Rzadkie tam przykłady zgorzenia i domowej niezgody. Cnota przodków, gościnność serdeczna, przetrwała tam w całej sile kłęski krajowe i utrzymuje się obok popędu do zajęć materialnie korzystnych. Straciła ona tylko dawny charakter, uorganizowała się — powiedzmy prawdę, udoskonaliła się. Owa sławiona gościnność przeszłych czasów nosiła cechę wad narodowych; w niej także była anarchia. Te drzwi zawsze stojące otworem, te częste zjazdy dla hulanki, ten przymus dla jadła, picia i dłuższego pobytu, to staropolskie zdejmowanie kół, były zapewne wypływem z serca, lecz pochodziły także z powszechnego nałogu próżnowania, z braku oględności na przyszłość, ze skłonności do marnotrawstwa. Wielkopolska gościnność dzisiaj jest szczerą, hojną, ale przestała być nieokrzesaną.

Zwróćmy teraz uwagę na charakter, dążność i działanie rządu pruskiego w Księstwie Poznańskim; a na-przód powiedzmy o administracyi pruskiej uważanej za jedną z najoświecieńszych i najdokładniej urządzonych. Jest ona rzeczywiście taką, ale tylko w prowincjach

niemieckich. Tam żadnego ona postępu nie tamuje, nie jeden dzielnie wspiera; tam, uszanowanie dla prawa jest ustalone, bezpieczeństwo obywateli zupełne, swoboda myśli, pióra i czynu tylko umiarkowanemi przepisami prawnymi ograniczona. Ale w Poznańskim!... Rząd pruski, opiekun i wyobraziciel protestantyzmu, czerpie swoje natchnienia, pojęcia i dążności w dumie germańskiej, a względem nas i w tej nienawiści, która po tylu krzywdach od wieków nam zadanych, dochować się w nim musiała. Przekonany o swojej doskonałości, pomiata wszystkim co nie wpada w karby jego systemu. Niemiec nie rozumie, aby mogło być większe szczęście jak być Niemcem, a przytem radby usunąć ze sceny tego świadka i tę ofiarę podstępów swych i gwałtów z lat 1772, 1793, i 1794!... Wynarodowienie więc obcego, podległego mu szczepu zwłaszcza polskiego, uważa sobie za obowiązek, potrzebę, konieczność i zasługę. Dlatego to Księstwo Poznańskie, polskie i katolickie, w wyjątkowem wśród monarchii pruskiej zostaje położeniu, i podczas powszechnej innych prowincyj pomyślności, boleje niezmiernie.

Wprawdzie traktaty i przyrzeczenia zmarłego króla zaręczyły Księstwu Poznańskiemu instytucje narodowe i poszanowanie narodowości, ale rząd nie waha się twierdzić, że obywatele poznańscy udziałem przyjętem w powstaniu 1830, a szczególnie wypadkami 1848 r. zniweczyli ważność tych zaręczeń.

Położywszy więc wytępienie narodowości polskiej w Poznańskim jako następstwo historyczne i zadanie polityczne, rząd pruski z systematycznością i wytrwałością sobie właściwą przystąpił do dzieła. Przekonany, że narodowość ta jest silnej żywotności tak w ludzie prostym jak w szlachcie, a zatem walka z nią samym wstępnym bojem mogłaby się nie udać, postanowił użyć sposobów ubocznych i starać się o wynarodowienie

ziemi. W boju otwartym za główną broń służy mu wychowanie publiczne. Szkoły są tylko niemieckie; mowa polska, nauka przeszłości narodowej, nie mają w nich miejsca: przeznaczeniem ich jest tworzyć i kształcić obywateli pruskich. Następnie uważmy, iż cała administracja jest niemiecka; język urzędowy na najwyższych i najniższych szczeblach administracyjnych i sądowych, niemiecki. Żadna instytucja, żaden zakład, żadne uprawnione stowarzyszenie, jeśliby tylko miały znamię narodowości polskiej, dozwolone nie są.

Ponieważ rząd pruski wyznaje uszanowanie dla prawa, przeto w prowincyi poznańskiej nie chcąc go łamać otwarcie, umie je obchodzić i czynić bezskutecznem. Wolność druku w Prusiech, z małemi ograniczeniami, jest zapewniona; wszakże ani mowa, ani myśl polska korzystać z niej w zupełności nie może. Zręcznie stawiane przeszkody, pozorami prawności pokryte, tamują im drogę. Z tego głównie powodu oddawna Księstwo Poznańskie nie mogło zdobyć się ani na jeden dziennik polityczny, bo za taki nie należy uważać *Gazety W. Księstwa Poznańskiego*¹⁾. — Wolność stowarzyszenia jest także zaręczona. Tworzą się towarzystwa rolnicze powiatowe z obywateli polskich złożone, lecz obok niemieckich uznanych, potwierdzenia rządowego otrzymać nie mogą. Trudność otrzymania potwierdzenia, niedozwala tem bardziej założyć ogólnego towarzystwa, któreby z korzyścią dla kraju urządzało wystawy publiczne, zajmowało się rozdawnictwem nagród i miało swój właściwy organ. Tak tedy Wielkopolska, w której rolnictwo jest najprzedniejszem zajęciem, nie ma uprawnionego Towarzystwa rolniczego, kiedy w Galicyi i w Królestwie dozwolone. — Zawiązuje się Towarzystwo Przyjaciół

¹⁾ W roku 1859 zaczął wychodzić pod redakcją p. Jagielskiego *Dziennik poznański*.

nauk w Poznaniu; zabronić go prawnie władza nie może, a więc w kolebce jeszcze chce to nowo narodzone dziecię dotknąć kalectwem; w tym celu cały stan nauczycielski wstrzymuje od przystąpienia do niego, lub do wystąpienia zeń zmusza.

Jedynem towarzystwem przez władzę uznanem, a które wyborami obywatelskimi, całym urządzeniem i składem stało się prawdziwie krajowem, jest Landszafta poznańska. Choć więc jak najlepiej zasłużyło się prowincyi, choć w przedłużonym nad zakres oznaczony życiu mogłaby te zasługi pomnożyć, już jest na śmierć skazaną, a jako następcą i spadkobiercą jej ukazuje się ulepiony potwór, jakiegoby najbardziej rozprężona wyobraźnia utworzyć nie potrafiła. Potworem tym jest nowe Towarzystwo Kredytowe, które kiedy będzie dobrze poznane w Europie, stanie się wstydem finansowym i ekonomicznym rządu pruskiego, a zarazem posłuży za dowód, jakich to środków ludzie, za moralnych i oświeconych uznawani, przeciw nam używają.

Władza w Prusiech, w każdym zebraniu, w każdym stowarzyszeniu obywateli poznańskich, zwykła podglądać cele polityczne; co więcej, upatrywać je chce w przywiązaniu do wiary przodków, w gorliwości religijnej. Ztąd jej niechęć dla Kościoła katolickiego i do wszelkich objawów katolicyzmu w Księstwie. To usposobienie rządowe, nieraz dotkliwie czuć się daje prawowiernym mieszkańcom, lecz razem przyczynia się do utrzymania żarliwości religijnej tak między obywatelstwem, jak w ludzie.

Dla młodzieży wielkopolskiej, nawet w szkołach krajowych uczonej, zamknięty jest wszelki zawód publiczny, lub inny zapewniający byt i sposobność stania się użyteczną krajowi. Młódź polska, przed natłokiem Niemców docisnąć się do żadnego miejsca nie może, a chociaż się i docisnie, wznieść się na wyższe nie potrafi, jeśli

się zupełnie narodowości swej nie wyrzecze. I pod rządem więc pruskim, młode pokolenie na nieczynność skazane, okwita bez owoców.

Położenie Księstwa tak jest nieszczęśliwe, że wszelkie środki cywilizacyjne, wszelkie ulepszenia materialne, które rząd w całym państwie chętnie popierając, i do tej prowincyi wprowadza, jeżeli polepszają byt fizyczny kraju, to obracają się na szkodę jego ducha, przyczyniają się do wynarodowienia. Jeżeli się mnożą zakłady szkolne wyższe i niższe, to na to, aby w wyższych mądrość germańską, a w niższych język i wyobrażenia niemieckie rozszerzać. Jeżeli się zagęszczają ułatwienia komunikacyjne, drogi bite, koleje żelazne, to niemi tłumnie przybywają cudzoziemcy i powiększają ludność niemiecką, znajdując zajęcie przy tych drogach i kolejach, sadowiąc się po dworach i domach zajezdnych. Jeżeli wznoszą się miasta, to tylko napływem obcych kupców i rzemieślników. Miasta, koleje, zakłady publiczne, gospody miejskie, a nawet i wiejskie, wszystkie są niemieckie. Z nich ani się domyślisz, że się na ziemi polskiej znajdujesz. Niefortunny stan kraju, w którym wszystko prawie, co gdzieindziej stanowi materialną pomyślność i na rozwinięcie ducha wpływa, tu tego ducha morduje i zabija!

Gdy system reprezentacyjny w monarchii pruskiej zaprowadzony został, przypuszczano i mieszkańców Poznńskiego do wyborów i reprezentacyi prowincyi swojej. Lecz skoro tylko spostrzeżono się, że posłowie poznańscy, Polacy, ustanowiwszy w kole swoim pewny porządek i zgodę, stali się niejaką siłą, chwycono się zaraz wszelkich środków do utrudnienia wyborów polskich, oznaczono w najdziwniejszy sposób okręgi wyborcze, a i teraz nawet przy zmianie systematu rządowego, w ostatnich wyborach nie zaniechała władza miejscowa

żadnych starań, aby ludność polska właściwej reprezentacji nieotrzymała.

To tak silne i wielostronne działanie, nie jest jeszcze rządowi pruskiemu wystarczającym. Nie mogąc ludzi polskich przerobić na swoich, usiłuje ziemię polską uczynić niemiecką. Między obywatelami tamtejszymi, Polakami, ledwie pięciu lub sześciu można wskazać palcem, którzy już w duchu Prusakami zostali; ale ziemi polskiej, niestety, prawie część trzecia przeszła w ręce niemieckie! Przeszła — wyznajmy ze skruchą — z winy wad narodowych. Korzystać z tych wad, rozwijanie się ich ułatwiać, dziwnie zręcznie umie rząd pruski. Nieład, marnotrawstwo, brak przezorności, spowodza zawikłanie majątkowe, zmusza do sprzedaży ziemi. Niemieckie kapitały zachęcane, przyciągane przez władzę, na każdą jej piędź czychają, czepiają się jej, opanowują i zagon po zagonie wynarodowiają. Niemieccy nabywcy wszelkie ułatwienia do nabycia, a wszelkie pomoce i stronne poparcia do utrzymania znajdują. Polscy właściciele zaplątani w sidła stawiane im przez wygodny lecz krótkiego terminu kredyt, lub przez lichwę żydowską, nie znajdują, wyprosić nie mogą pomocy, któraby ich uratować mogła. Przedłużenie dawnego Towarzystwa Kredytowego, albo urządzenie nowego na sprawiedliwych zasadach, przyniosłoby zbawienie majątkom obywatelskim; rząd pruski zbawić ich nie chce.

Do wykonania stałego systematu wynarodowienia, od lat kilkunastu wybiera władza najwyższa na rządców naczelných w Księstwie, ludzi znanych z uprzedzeń i nienawiści do rodu polskiego, którzy jeszcze prześcigają zamiary rządu. Wszystko więc w tym systemacie jest dotkliwym i obrażającym równie cel, jak środki wykonania i wykonawcy. Jest niejaka nadzieja, że nowy rząd dzisiejszy, który obiecał niesprawiedliwość i swawolę gdziekolwiekby się zakradły hamować, wejdzie w słu-

szość uzaleń obywateli poznańskich, pojmie ich potrzeby i zechce je zaspokoić. Ale usunięcie niebezpieczeństwa grożącego Księstwu, w znacznej części od samych jego mieszkańców polskich zależy. Nie macie siły fizycznej, wzmagajcie waszą siłę moralną i polityczną. Przeciw wpływowi oświaty, cywilizacji i korupcyi obcej, zbrojcie się w silną wiarę, cnoty narodowe, w naukę, w dobry obyczaj. Nie ciąglem i drobiazgowem drażnieniem siebie i władzy, lecz tą potęgą moralną, mężstwem cywilnem, w potrzebie godny was opór, gdzie należy, stawiajcie. Zniemczenie dalsze ziemi polskiej, pracą, oszczędnością, umiarkowaniem żądź waszych wstrzymujcie. Każdy posiadacz ziemi w Poznańskim, z własnej winy własność swą utracający, częściowe matkobójstwo popełnia.

Te uwagi nasze do najzwęższego wyrażenia sprowadzając i odpowiednio założeniu naszemu postępując, powiedzmy: W Księstwie Poznańskim, dola mieszkańca polskiego jako człowieka, jako obywatela, swobodniejsza i bezpieczniejsza jest niżeli w Galicyi i Królestwie; jako Polaka, najtrudniejsza, najnieznośniejsza.

Zapatrując się ze stanowiska narodowości, choroba, którą dotknięta jest Wielkopolska, i której niebezpieczeństwo staje się coraz groźniejsze, jest paraliż. Paraliż stopniowo odejmujący czucie i władzę różnym częściom ciała, wzmagający się przez złe zachowanie się chorego, który mimo siły ducha żyjącego w nim jeszcze, prędko całe jego ciało bezwładnem uczynić może.

III.

1. Królestwo Polskie.

Wpóśród rozdartej Polski, część, która traktatem wiedeńskim tytuł Królestwa Polskiego dotąd utrzymany uzyskała, ma bezwątowania w ogólnej sprawie narodowej

największą siłę i znaczenie. Znaczenia tego nabyła i je zachowuje nie tylko wspomnieniami przeszłości, ale i jej szczątkami w obecności upielegnowaniami: nie tylko więc pamięcią najdłużej dochowanej niepodległości, bojów o życie narodu po trzykroć na jej ziemi wznawianych, chwałą znakomitych mężów powstałych na niej, zasługami w oświacie, w naukach, w piśmiennictwie ojczy stem położonemi, ale i korzyściami których obecnie jeszcze używa, nakoniec rozległością przestrzeni, liczbą mieszkańców, posiadaniem największego z miast polskich, stolicy kraju, odrębną administracją, prawami odróżniającemi ją od państwa któremu ulega, kościołem krajowym, wreszcie samą nazwą przyznaną jej układami europejskimi. Ten jedynie ułamek dawnej ojczyzny jeszcze się Polską nazywa. I nie mówimy, że to nazwanie jest tylko czczym dźwiękiem: jest różnica między marnym tytułem a nazwiskiem rodowem. Prawda, że tytuł Królestwa bez niepodległości nic istotnie nie znaczy, ale w nazwie Polski żyje cała jej przeszłość i może zaród przyszłości.

Ta powaga i znaczenie, jakie przyznajemy Królestwu Polskiemu, skłania nas do zwrócenia na nie szczególniejszej, o ile się da w tym treściwym obrazie, uwagi, do śledzenia z baczniejszą troskliwością niemocy i życia, zepsucia i odrodzenia, wyobrażeń sprawie ojczystych szkodliwych lub zdrowy zapowiadających kierunek, wreszcie, do wykazania dobitniejszego obowiązków, jakie na tej prowincyi ciąży. Jeżeli kiedykolwiek miłosierdzie Boże zstąpi na ziemię naszą, jeśli trybunał sprawiedliwości państw europejskich sprawę jej przywoła i rozszadzi, polskiego państwa bez tej części kraju, bez dawnej stolicy wyobrazić sobie nie możemy i byłoby niemogło. Tam jest głowa, tam serce narodu. Dopóki głowa i serce śmiercią nie rażone, dopóty ciało żyje, dopóty dźwignąć

się może z łoża boleści, a powstawszy obronić się i od przemocy sąsiadów i od własnej niemocy.

Jak człowiek tak i naród odkupuje swe winy i z wad swoich się leczy żelazem, pokutą i poprawą. Czy ród nasz długiem tylu lat męczeństwem zmazał je wobec sprawiedliwości Bożej, któż wyrzec ośmieli się! Lecz w tem męczeństwie, ziemie polskie podległe Rosyi pewno największej liczby ofiar dostarczyły. Sięgnąwszy myślą gwałtów Katarzyny aż do zgonu jej wnuka cesarza Mikołaja, wciąż płynęły pod mieczem rosyjskim strumienie krwi polskiej i wciąż słyhać było przeciągły jęk z Sybiru albo z więzień rosyjskich. Więc i męczeństwem za sprawę ojczystą te ziemie największego nabrały znaczenia.

Każdy kraj, który używać chce bytu samoistnego, potrzebuje nietylko dźwignąć się i stanąć, ale musi w swem wnętrzu mieścić żywioły i warunki stanowiące państwo. Otóż tych żywiołów Królestwo Polskie najobficiej posiada. W niem jeszcze utrzymują się niektóre instytucye czysto krajowe, a tych, które zniesiono, zostają ślady i żyje tradycya. Tam jeszcze mowa urzędowa w znacznej części jest polska, tam najwięcej można jeszcze znaleźć ludzi w publicznem, krajowem życiu wyćwiczonych i do niego zdatnych. Pięcioletni byt Księstwa Warszawskiego, z korzyściami jeśli nie z istotą niepodległości narodowej, piętnastoletnie trwanie Królestwa Kongresowego z konstytucyą, z reprezentacyą krajową, z osobym rządem, z wojskiem narodowem, z uniwersytetem i szkołami czysto polskimi, z instytutem kredytowym i bankowym, nakoniec dziewięć miesięcy samoistnego życia wśród wysileń poświęcenia i męstwa, wśród bojów krwawych, zbyt żywą zostawiły pamięć i głębokie ślady, aby nawet trwający przez dwadzieścia pięć lat nacisk groźnego i mściwego władzcy, zdołał je zatrzeć i wyzuć Królestwo z cech narodowości. Tak jest,

w Królestwie będąc, jeszcze Polak czuje że jest na ziemi polskiej; w Warszawie przebywając, jeszcze poznaje w niej polskie miasto. Gwar mowy obcej zagłuszony tam jest brzmieniem ojczystego języka; w stosunkach z władzami, w miejscach publicznych, po kolejach żelaznych i gospodach, niepotrzebujesz jak w Poznańskim i w Galicyi tłumacza, aby zrozumieć i być zrozumianym. Orzeł biały acz wśród piersi czarnego uwięziony, jeszcze świeci na gmachach rządowych i publicznych. Znamiona więc narodowe w Królestwie najwyraźniejsze i najtrwalsze. Nie ma tam obawy o ciało — obawa cała o duszę; zachowanie ciała niezawsze od nas zależy, duszę sami, siłą własnej woli ratujemy. Jakimi są ludzie społeczeństwo krajowe składający, takim jest i duch kraju.

W Królestwie przedstawiają nam się widoczniej niż w innych prowincjach żywość społecznejskie, kilka pokoleń z różnych epok krajowych. Ludzi, którzy w dawniejszych czasach zasłużyli się sprawie ojczystej, którzy stanowili czoło narodu, w kraju dzisiaj prawie już nie ma: jedni zeszedli do grobu, drudzy jeśli jeszcze świecą, to chyba na wychodźstwie. Po roku 1831, nieobecność w kraju tylu znakomitych mężów, a dobrowolne innych usunięcie się od czynnego życia, ogołociły tak Królestwo jak prowincje zaniemeńskie i zabuzańskie z celnych ozdób i potęg krajowych. I to jest właśnie jedną z najsłabszych, najboleśniejszych stron naszej sprawy, że nieszczęścia ogólne i tak częste zmiany polityczne przerywają u nas jakby całkiem nić tradycyjną. Dawne wspomnienia, przykłady, przestrogi, zacierają się; idzie w niepamięć doświadczenie przez ojców nabyte, i tak każde pokolenie, jakby z niem dopiero naród nasz po raz pierwszy na ziemi się zjawił, rozpoczyna od siebie a zupełnie na nowo, długą pracę odbudowania ojczyzny. I nic też dziwnego, że każde prawie zaczyna swą pracę od błędów i klęsk, na których zwykle nie pierwaj się

poznaje, aż mu zabraknie sił i pola do lepszego służenia krajowi. Zrobiono o nas bolesną uwagę, że Polacy o ćwierć wieku spostrzegają zapóźno, co im w danym czasie czynić należało. Wprawdzie po roku 1831, została się w kraju pewna liczba młodzieży w szkołach i uniwersytetach polskich wykształconej, która w czasie wojny z zapałem służyła, po wojnie jeśli nie najwięcej miała ducha, to najwięcej uzdolnienia; ale stan rzeczy tak nagle się zmienił, wszelki obowiązek publiczny tak dalece był utrudnionym, że i najlepszym zdawało się z początku, iż nie pozostaje im nic więcej, tylko usunąć się na stronę i godności narodowej w nieszczęściu przestrzegać. W pierwszym momencie, powtarzamy, mniemali, że wszystko naraz przepadło, i że zginęły (jakby zginąć mogły!) aż do wspomnienia, te znaczne ofiary i trudy, któremi Polska dźwigała się poprzednio przez lat blisko trzydzieści.

Bo też cios, który uderzył, ogłuszył cały naród; trzeba było czasu, aby przyjść do siebie. Tymczasem weszło na scenę pokolenie, które powstanie z r. 1831 w niższych szkołach zastało i przerwało jego nauki; pamięcią swoją sięgające wypadków wojennych, a dorosłe już za czasów zemsty Mikołaja. Te gwałtowne zmiany smutnie wpłynęły na jego usposobienie. Jedni, a była to część najszlachetniejsza i najgoręcej kochająca ojczyznę, nie widząc aby starsi koło nich na jakiembaż polu dla kraju pracowali, budzeni zemstą, drażnieni niecierpliwością, popchnięci wreszcie przez emisaryuszów, których szeregi bolesne rok 1833 rozpoczął, rzucili się w spiski i tajemne sprzysiężenia. Jakby to młodociane szeptu i namowy przygotować mogły powstanie narodu ogólne! Jakby entuzjazm, choćby najgorętszy, mógł zastąpić regularną armią, bez której zwycięstwo niepodobne, skarb i zapasy bez których nie masz armii, polityczną i administracyjną organizacją kraju, bez której nie ma możliwości prowadzenia wojny! Jakby to wre-

szcie jednym wybuchem, jednym połyskiem rozgrzanego uczucia dało się naprawić i sprostować, co przez lat tak wiele wewnętrzną niemocą ku upadkowi chyliło się i w końcu runęło! Ale młodość nie rozumuje, wstrzymać się nie umie, bo nie ma tej siły męskiej, której potrzeba, aby czekać w krwawem cierpieniu i krwawej jeszcze pracy. Wyśledzonych przez policją, przed sąd wroga stawionych, wielu z nich dało prawdzie męczeńskie świadectwo, ale ich zdolności niepospolite, któremi z pożytkiem służyć mogli krajowi, znalazły swój grób w więzieniu. — Na nieszczęście, nie tu jeszcze koniec obrazu. Zastawiwszy na jednych sieć tajnej policji, drugich rząd rosyjski chwycił ponętą rozpusty i wiódł do strasznego upadku, do moralnego nicestwa. Rzuciła się młodzież bogatsza, niedouczona i próżniacza, w odmet uciech, zbytków i występków, wzniosł się i zakwitnął balet, towarzystwo warszawskie stało się jakby jednym domem gry, i życie stolicy przybrało wszystkie cechy nieustannej, rzekłbyś, jarmarcznej hulanki. Powiększyła jeszcze ten hufiec pewna część młodzieży, której chęci do złego nie brakło, ale brakowało jej zasobów pieniężnych, aby szumieć i huczeć na wzór zepsutych paniczów. Więc skończywszy niedbale mizerne szkoły rosyjskie, powciskali się na niższe urzędy, i tam, z małemi wyjątkami, prędko metodę swych mistrzów przejąwszy, o mało niezakasowali biurokracyi moskiewskiej w wszelkiego rodzaju niesumienności.

Ten był, w ogólnych zarysach, stan młodzieży w Królestwie po rok 1846. Jedna część tego pokolenia, kwiat młodzieży, padła pod toporem wrogów i cały naród okrył się żałobą boleści; na wspomnienie drugiej, na widok sproszonego objawu zgnilizny i próchnienia, twarz każdego obywatela zapalała się rumieńcem wstydu. Dziś zaszyły pod obydwoma względami wielorakie odmiany. Klęski roku 1846 były karą straszną, ale i sil-

nem upomnieniem politycznym i moralnym; pokazały one, jaki jest ostateczny na naszej ziemi rezultat zasad rewolucyi i socyalizmu. Wypadki roku 1848 przyniosły równie ważną naukę, że sprawa nasza nie jest także związana z tryumfem rewolucyi w Europie: nie dźwignął się nasz kraj, choć wiele tronów zachwiało się a nawet upadło. Nieszczęścia publiczne rozbudziły w niejednym myśl głębszą, dążenia poważniejsze: wiele młodzieży szlacheckiej, którą porwał wir konspiracyi, wśród niedoli dojrzało, wykształciło swój umysł i charakter. Niektórzy z nich wracają dziś z sybirskiego wygnania z zapasem nauki, rozsądku i doświadczenia; naród wita w nich synów odzyskanych i trafnie pojmujących swe obowiązki. — W takiej to atmosferze moralnej: wspomnień męczeńskich i własnej niemocy, zachwiania jednych, niepewności drugich opinij, upamiętania i rozczarowania, w ciągu ostatnich dziesięciu lat, dojrzało nowe pokolenie, zrodzone i wychowane pod jarzmem moskiewskim.

Rząd rosyjski, chociaż nie dopiął głównego celu, który urzędzeniem swych szkół w Królestwie założył, chociaż nie zjednał sobie bynajmniej młodzieży, wpłynął jednak na ich usposobienie w sposób przerażający. Wychodzą z nich uczniowie wprawdzie z głęboką nienawiścią do Moskwy, ale z przygasłą do pewnego stopnia miłością ojczyzny. Ta nienawiść do cara i jego służby, ukształciła i przerobiła charakter młodego pokolenia. Wcześniej do wazenia swych słów, do pilnowania swych gestów i wyrazu twarzy zmuszeni, są niezmiernie oględni i rozważni. Zimni są, milczący, sztywni nawet, w tem wszystkim co o rząd i Moskwę zaczepia: w każdym z nich poznałbyś nieledwie wysłuzzonego żołnierza, który prostuje się na widok przechodzącego oficera. Ale kiedy im nic nie przypomni Rosyi, wnet wybucha z nich z całą swobodą lekkomyślność rodowi

naszemu właściwa, podniecana jeszcze bardziej płytkością wykształcenia. Lekkomysłność ta nie objawia się jak dawniej w szlacheckiej fantazyi, krzykliwej junakieryi, w hulaszczem marnotrawstwie; jest przyzwoitą, kocha się w formach, skandalu nie lubi, a szczególniej unika wszelkiej pracy myśli. Baczna na swoje wygodę, umie się urządzać z dojrzałą ludźmi starych przezornością. Moralniejsza a nawet religijniejsza niż poprzednio, wielbi przecież we wszystkim i nadewszystko miarę, czci konwenans, dla każdej, byle z pewną siłą wyrażonej opinii, ma uśmiech i pokłon uprzejmy. Znać to na wielu, że do ich umysłu nie wpadło nigdy ważne ziarno nauki, żadnych nie wyrobiło przekonań, wyższego nie wywołało dążenia; że ich serca nie ścisnęła jeszcze troska ogólniejsza, nie przetrawiła boleść nad ojczyzną. Zrodzeni w niewoli, przyuczeni wymijać trudności, których pod Moskalami przełamać nie podobna, ten przymiot zręcznego ślizgania się, w wysokim osiągnęli stopniu.

Czem to pokolenie stanie się dla sprawy ojczyściej, wyrzec dziś trudno! Wprawdzie w pewnej jego części, wyznajemy to z radością, widać już dzisiaj żal szczerzy spędzonych tak marnie lat młodych; widać chęć gorącą do pracy i nauki, i mocne pragnienie zabrania udziału w sprawach krajowych, których pomyślny wypadek od nas w części zależy. Daj Boże, aby w tych zacnych chęciach i uczuciach wytrwali, aby się nie dali zwyciężyć trudnościom, których tyle, i od swoich i od obcych, na tej drodze spotyka się codziennie! Niemniej jednak, każde serce polskie czuć musi dzisiaj głęboki, niczem nieprzebrany żal do całej nieledwie klasy profesorów w Królestwie. Nie mamy, prawda jest, uniwersytetu, ale mamy szkoły; w nich profesorami są w przeważnej liczbie Polacy, patryoci jak słycać. Jakże oni niesumiennie dopełnili swoich obowiązków! «Jedna iskra jest

w człowieku, ta iskra w młodym zapala się wieku...> niechże powiedzą, jaką to iskrę rozniecili w sercu swych młodych słuchaczy? Ci starcy przedwczesni, młodzież dzisiejsza to ich owoc, ich dzieło, ich straszne na sądzie Bożym potępienie! A przecież nikt od nich nie wymaga nadludzkich wysileń, nie wzywa do wojny otwartej, nie wciąga do konspiracyi; tego wszystkiego nie trzeba. Potrzeba tylko, aby przestali być wykonawcami nienawistnego systemu, który Polskę wynaradawia, szerząc w niej ciemnotę i sprzyjając płochości. Potrzeba, i tego żądamy, a tego żądać się godzi od każdego uczciwego człowieka, aby czuli ważność swego powołania i szanowali swą godność osobistą. Potrzeba szczególnie aby byli Polakami, ale także aby kochali naukę; aby w nauce i młodzieży im poruczonej, widzieli cel swojego życia, i na tem wysokiem, szacznym stanowisku, jako prawdziwi chrześciance, szukali drogi zbawienia swej duszy i zbawienia kraju!

Wśród tych kilku pokoleń, których obraz skreśliśmy, przenieśmy teraz myśl naszą na rozmaite stany, a właściwiej mówiąc, zajęcia. Ku zawodowi rolniczemu zwróciły się od lat kilkunastu wszystkie prawie zdolności i dążenia w Królestwie Polskiem, takie nawet, którym wyższy zakres zdawał się być przeznaczonym. Nie zawsze więc usiłowaniom pomyślny skutek odpowiedział, bo wiele umysłów raczej koniecznością zmuszonych, jak powołaniem pociągniętych, oddało się temu zatrudnieniu. Rozkwit i pomyślność rolnictwa w Królestwie, aczkolwiek niezaprzeczone, nie są tak ogólne jakby spodziewać się należało, nie są mianowicie odpowiednie mnogości i uzdolnieniu pracowników. Mimo to, główną siłę narodu stanowią tutaj, jak wszędzie, właściciele dóbr, obywatelstwo. Dwudziestopięcioletni rząd pomsty, uciску i skażenia, tyle nadziei zawiedzionych, wysileń i ofiar zmarnowanych, jeżeli nie zachwiało ducha obywa-

teli Królestwa, to nauczyło ich ostrożności, mającej pozory zniechęcenia a nawet zwątpienia. Nie można dziwić się, że potrzeba spoczynku i bezpieczeństwa stała się powszechną, a ztąd wstręt do wszelkich zamiarów i usiłowań niebezpiecznych i niepewnych; ztąd także chwilowe zwrócenie się myślą ku nadziejom jeszcze mniej pewnym, ale nieburzącym spokoju domowego, jakieśmy to z boleścią widzieli podczas pierwszego pobytu cesarza Alexandra. Jedni to usposobienie obywateli Królestwa zowią dojrzałością rozsądku politycznego, drudzy oziębieniem ducha: cokolwiekbądź, jest to smutnem następstwem ubiegłego czasu i opinij, które w nim tak przeważnie panowały. Po zawodach ciężkich, omdlała nieco w nadziei dusza; narodu; zwrot ku pracy wewnętrznej, ku powolnemu a roztropnemu dźwiganiu się o własnych siłach, zdobędzie nam, da Bóg, więcej niż dotąd hartu i rozwagi, a przytem głębsze i szczerze także niż dotąd pojmowanie i pełnienie obowiązków obywatelskich.

Jest faktem niezaprzeczonym, że zamiłowanie spokoju, które u obywateli Królestwa spostrzegają, nie widzie ich przecież do gnuśnego spoczynku. Wielu z nich usiłuje rozwinąć wszelkie działania, jakie tylko w obecnym stanie rzeczy jest podobne a użytecznem być może. W braku życia politycznego i publicznego całego narodu, starają się życie wewnętrzne, prowincjonalne, rozwinąć w sferze dozwolonej. Nie we wszystkich przedsiębiorstwach i pracach widzieć się daje jednakowa wytrwałość, lecz do wszystkich, choćby tylko pośredniego dla kraju użytku, jest chętny popęd; przekonywamy się o nim z tylu stowarzyszeń chrześcijańskich, przedsięwzięć literackich, spółki żeglugi parowej i tylu innych zbiorowych, obywatelskich zajęć. Lecz ta chęć żywa działania, zużytecznienia czasu i zdolności, odznaczenia się i zasłużenia krajowi, objawiła się najwyraźniej i najsuku-

teczniej w zapałe, z jakim obywatele Królestwa przystąpili tłumnie do nowo dozwolonego i utworzonego Towarzystwa Rolniczego; z jakim w niem pracują i coraz to większe korzyści wyciągnąć zeń dla społeczeństwa starają się. Zaczne to i szlachetne chęci, rozumne działania, którego skutki przez długie lata spostrzegać się jeszcze dadzą. Nie trzeba jednak mniemać, że obywatele urządzając ustawy i konkursa, udzielając nagrody za moralność, zdolność i pracowitość na różnych stopniach hierarchii rolniczej, dopełniają już całego powołania Towarzystwa. Wszakże zamiarem było Towarzystwa, zajęcie się przedewszystkiem sprawą włościańską, i tylko wyraźny zakaz przeszkodził, o ile wiemy, jego na tej drodze czynnościom. Ale zakaz ten, jakkolwiek stanowczy dla stowarzyszenia, nie może wstrzymać obywateli od indywidualnych dążeń do oswobodzenia pracy, do zapewnienia chłopom własności, bez której ich oświata jest niepodobną, ich życzliwość niedługotrwałą. Jeszcze jedną chcemy tu dodać uwagę. Nie trzeba również, aby mieszkańcy Królestwa, zwłaszcza obywatele, o tem zapominali, że wypełnianie choćby najsumienniejsze obowiązków miejscowych, nie może jeszcze zaspokoić wszystkich potrzeb sprawy narodowej. Są zadania wspólne wszystkim prowincjom, przez żadną z nich zosobna nie dające się rozwiązać; ale są też po za krajem pewne stanowiska, których zaniedbywać a tem mniej opuszczać nie godzi się. Takim stanowiskiem pozakrajowem jest emigracya, a jej zadaniem świadczenie o prawach, przestrzeganie jedności narodu.

Stan majątkowy w Królestwie przy niepewności odbytu na płody, przy wielkiej zmienności cen produktów, przy braku ułatwień kredytowych, przy wygórowanej wysokości podatków rządowi i urzędnikom opłacanych, nie jest świetniejszy jak w Galicyi i w Poznańskiem, i ten dobry byt materialny w Królestwie, któ-

rego mieszkańcy innych prowincyj zdają się zazdrościć, jest tylko optycznym złudzeniem. Nigdzie majątki nie są bardziej obdłużone, nigdzie trąd lichwy nie jest tak rozpostarty, nigdzie ród izraelski równie przemożny. Upadają majątki obywatelskie, wznoszą się nowe zbudowane środkami, których pod rządem rosyjskim nabywcy się wyuczuli. W takie nieczyste acz polskie ręce przechodzi znaczna część ziemi Królestwa. Nie ma tu niebezpieczeństwa, aby się na niej rozsiała narodowość rosyjska, lecz obok kapitałów pozyskanych w rządowych przedsiębiorstwach, na urzędach lub w służbie prywatnej, są jeszcze inne, które na prawy brzeg Wisły nie przechodzą, lecz na lewym coraz się szerzej rozpościerają. Są to kapitały niemieckie. To odwieczne parcie Germanii na ziemi polskie i tu się objawia. Kto przejedzie przez Kaliskie, Gostyńskie, Augustowskie, wzdłuż granic pruskich, ujrzy trzecią część ziemi polskiej w posiadaniu niemieckiem.

Co do obyczajów i moralności, te na prowincyi choć nie stoją pod strażą tyle wyrobionej opinii publicznej jak w Poznańskim, nie przedstawiają skażenia czasów dawniejszych. Zaprzeczyć jednak nie można, że wpływ występków moskiewskich i do niej się zwolna wciska. Nietylko ten kto spełnia czyn nieprawny, jest winnym, ale i ten kto z niego korzysta. Przekupstwo urzędnicze, którego jako środek obecny używać zmuszony jest obywatel Królestwa, osłabia w nim nieznacznie wyobrażenia cnoty i honoru. Naprawa religijna daje się spostrzegać, nie jest jednak ani ogólną, ani dostateczną; aby stała się zupełniejszą, zależy wiele od duchowieństwa, o którym z kolei mówić będziemy.

2.

Ażeby dobrze zrozumieć i wytłómaczyć sobie stan duchowieństwa polskiego, sięgnąćby pamięcią trzeba

owej smutnej epoki drugiej połowy ośmnastego wieku, w której obojętność religijna, nawet niewiara, stały się zarazą powszechną, od której i wyświęcenie kapłańskie nie ochraniało. Wtenczas zły przykład spływał z góry na niższe szczeble duchowieństwa, naczelnicy Kościoła polskiego, pierwsi zgorszenie rozszerzali. Stan ten przeciągnął się za Księstwa Warszawskiego, a nawet za Królestwa Polskiego. Wprawdzie wydział teologiczny w uniwersytecie warszawskim mógł naukowo uzdalniać przyszłych duchownych, lecz ci po seminaryjach uzupełnienia dostatecznego nauki nie znajdowali. «Wiara jest aromatem nauki,» rzekł Bakon, otóż tego aromatu brakowało. Przy końcu panowania cesarza Alexandra objawiła się w rządzie Królestwa niejaka dążność religijna, lecz ten zwrot niezręcznie kierowany był rękami. Naczelnicy Kościoła polskiego zaczęli pojmować, lecz wtenczas, kiedy już zaraza niższego dotknęła duchowieństwa. Wśród wypadków roku 1831 duchowieństwo to nie starało się nadać ruchowi ówczesnemu charakteru religijnego, uświęcić go wpływem uczuć silną wiarą natchnionych, lecz usiłowało odznaczyć się świeckim patriotyzmem i rewolucyjnym zapałem — i byli niestety tacy kapłani, którzy go pod koniec wojny do szału i wściekłości posunawszy, bezecnej słynności nabyl. W następnych czasach przyszła najsmutniejsza w krajach polskich dla Kościoła katolickiego epoka. Kiedy za Niemnem i Bugiem nastąpiło najsroższe prześladowanie religijne, męczeństwo wiernych, i gwałtowne od wspólnej matki oderwanie kilkumilionowej ludności, w Królestwie Polskiem widzieliśmy coraz jawniejsze rozprzężenie duchowieństwa i upadek religii. Widzieliśmy krępowane przez rząd wszelkie działania religijne, utrudnione stosunki z Rzymem, osieroczone z pasterzy naczelnych i w osieroceniu długo utrzymywane dyecezye, i ujrzelśmy do jakiego stopnia duchowni w Kró-

lestwie nie pojmowali posłannictwa swego wobec prześladowania sąsiedniego a poniżenia Kościoła wewnątrz kraju. Niektórzy nie pomnąc na wyraźne obowiązki swego powołania, rzucili się w otchłań spisków politycznych; inni uważali stan duchowny jako rzemiosło, zapewnienie bytu materialnego, lub ochronę od służby wojskowej. Przekupstwo przez rząd rosyjski szerzone w Królestwie, stało się najpewniejszym środkiem do dźwignania się w hierarchii duchownej. Simonia w całym nieledwie Kościele Królestwa panowała. To upodlenie i poniżenie duchowieństwa, oddziaływanie wywarło na wszystkie warstwy społeczeństwa, nawet na obywatelstwo Królestwa. W wyborze plebanów parafialnych kollatorowie nie poszukiwali wiernych i gorliwych trzody Chrystusowej pasterzy, ale dogodnych sąsiadów i chętnych uczestników uczt, zabaw i gry. Taki był stan Kościoła w Królestwie przez lat kilkanaście; gdy jednakże objawił się celniejszych umysłów w kraju zwrot ku wyobrażeniom religijnym, gdy pobożna gorliwość niewiast polskich ożywiła się, gdy kilku wzorowych kapłanów, wymownych kaznodziei, słowem i przykładem uprawiać zaczęło rolę Chrystusową, po nocy ciemnej i słotnej, zadniało na światło wiary i pogodę. Dwa zgromadzenia klasztorne popęd objawiającemu się ruchowi nadały: Dominikanów i zwłaszcza Kapucynów. Dziś już prawie wszystkie dyecezalne owczarnie pasterzy otrzymały. Dziś jest pora, w której Kościół w Królestwie dźwignąć się może i dźwignąć się powinien, skoro się tylko zespolą usiłowania świeckie z duchownymi. Lecz jak z jednej strony potrzebne jest nabycie tej powagi i duchownego znaczenia, które tylko pojęcie i ścisłe dopełnienie obowiązków stanowi każdemu nadaje, tak ze strony świeckich mieszkańców, żądać i spodziewać się należy tego uszanowania i ufności, które działaniu i wpływowi duchowieństwa najpewniej-

sze ułatwienia przynoszą. Niech obywatele Królestwa widzą w plebanie parafialnym, stróża, doradcę, lekarza dusz wszystkich bez wyjątku parafian, niech go nawet do małych ustąpień od przyzwoitości i godności, nakazanych świętością jego stanu, nie zachęcają, niech szczególnie przestaną w nim widzieć jedynie towarzysza obojętnego w społeczeńskim życiu wiejskiem, a w oczach rodzin swoich, domowników, ludu, upatrują w nim ojca duchownego, przewodnika na drodze żywota — a wtenczas i powaga duchowieństwa wzmocni się i wpływ jego się ustali. Wpływ ten w dzisiejszych okolicznościach pożądanym jest jeszcze niż kiedykolwiek i tem chętniej ułatwionym być powinien. W czasie, w którym nastąpić ma zmiana stosunku ludu do szlachty Królestwa i właścicieli dzisiejszych, działanie duchowieństwa najskuteczniej przeszkodzić może wykrzywieniu nowych stosunków, rozerwaniu ogniw łączących dotąd całą wielką ziemian rodzinę i zapewnić potrafi nadanie tym związkom charakteru braterstwa i wzajemnej ufności.

Do wzniesienia się, Kościół w Królestwie więcej ma żywiołów i narzędzi, aniżeli w innych krajach polskich. Najprzód stanowił on osobną całość złożoną z większej liczby dyecezyj, większą więc siłę z samej organizacji czerpać może. Kiedy Galicya oprócz ludności unickiej, na przeszło dwumilionową liczbę katolików posiada tylko trzy dyecezye, W. Księstwo Poznańskie na półtora miliona mieszkańców katolickich liczy ich dwie, w Królestwie podział na ośm dyecezyj utrzymuje się i zmienionym być nie może. Nadto gdy w obydwóch dopiero co wspomnianych krajach polskich, duch febryanizmu i protestantyzmu zniósł jeszcze w XVIII wieku prawie wszystkie zgromadzenia zakonne, filozofizm, który w rządzie Królestwa Kongresowego jeszcze był się przebijał, nie śmiał ich wszystkich na zagładę skazać i byt znacznej ich liczby dotąd się utrzymał.

Niechże więc to wykrzyknienie, które się codzień w świecie katolickim przy ołtarzach powtarza, niech głos *Sursum corda*, rozlegnie się po całym obszarze Królestwa Polskiego, niech wszystkie serca wznoszą się w górę i zapłoną, aby najdroższą spuścizną ojców, wiarę ich, w nieskazitelnosci i w dawnej potędze utrzymać, a na utrzymanej oprzeć żywotność i siłę narodowości naszej.

W dalszym poglądzie na rozmaite klasy społeczeństwa w Królestwie, rzućmy acz niechętnem okiem na klasę urzędniczą. Cóż w niej, ogół jej zważając, ujrzymy? Obraz mętów i zgnilizny, zepsucie aż do kości przenikające, przedajność przykładami moskiewskimi wyuczona, pożądlivość uciech życia i zbytków, i cyniczną śmiałość, resztę wstydu polskiego zacierającą. Służba publiczna przestała być na nieszczęście polem poświęcenia, kształcenia zdolności, polem zasługi w poszukiwaniu dobra publicznego. Na nieszczęście, nie cisną się do niej ci, których i pochodzenie i podania rodzinne, i uczucia narodowe ściśle wiążą z krajem, i przede wszystkim pomyślności jego żądać nakazują. Zawód urzędniczy stał się, że użyjem pospolitego wyrażenia, sposobem do życia, korzystnym przy bezsumiennosci, dogadzającym próżności ludzkiej, bo dającym pewną dozę, choćby homeopatyczną, władzy i znaczenia. W rządzie samowładnym, a szczególnie takim, jak rosyjski, żaden urzędnik publiczny nie jest sługą ojczyzny, każdy jest choć w części jakiejś panem współrodaków. Wprawdzie płaca urzędników, zwłaszcza niższych, bardzo jest szczupłą, powszechnemu zdrożeniu wcale nieodpowiednią; lecz jest także niedostateczną po części dlatego, że w rodzinach urzędników zagęściły się nawyknięcia zbytkowe i żądze uciech życia na równi z najfortunniejszymi. Podług wyobrażeń dzisiejszych, służba prywatna poniża, dlatego, że wdzięczność osobista cięży. Wszystkie więc tak nazwane zdolności umysłowe, cisną się do

zawodu urzędniczego z przekonania, że się ma zapewnioną niepodległość osobistą, skoro się jest wolnym od wdzięczności względem osób. Klasa urzędnicza, widzimy to we wszystkich prawie krajach, mniema, że jakimkolwiek bądź rządowi służy, może zachować swoje wyobrażenia rewolucyjne i socyalne, ażeby w razie zmiany nawet najgwałtowniejszej i najzupełniejszej, samo jej tylko położenie niezmiennem pozostało. Polacy służyący rządowi rosyjskiemu, rzadko się kiedy na sierść moskiewską zupełnie wylenią, rzadko kiedy wyznają, że się stali Moskalami. Wprawdzie przejmują od nich wszelkie występki i sromoty, wprawdzie obojętnieją na dobro współrodaków, przyczyniają się do ich ucisku, przecież dźwięcznymi słowami odzywają się wyobrażenia rewolucyjne objawiając, mniemają, że pozostali Polakami, i to jeszcze dobrymi patriotami. Nie ma zaś żadnej wątpliwości, że w razie upadku istniejącego stanu rzeczy, z taką skwapliwością odstąpiliby władzy dzisiejszej, z jaką uległością jej służyli. Przy coraz wzmagającej się drożyznie życia, niedostateczność płacy w Królestwie wiedzie urzędników, ludzi pozbawionych hartu moralnego, ośmielonych przykładami z góry dawanymi, do łatwego frymarczenia sumieniem. Uczą się oni od Rosyan z zadziwiającą łatwością bezczelnej przedajności, tak, iż nie wiedzieć, czy ci są wyborniejszymi nauczycielami, czyli oni uczniami pojętniejszymi. Moralny upadek, a więc najistotniejsze wynarodowienie i zmoskalenie, najwyraźniejszem jest w klasie urzędniczej. Nie potrzebujemy tu tłumaczyć się, że tego zdania do wszystkich rodaków, rządowi obecnemu w Królestwie służących, nie rozciągamy. Wiemy, że znajdują się między nimi nieskazitelni, wierni, zacni miłośnicy ojczyzny, lecz tacy ani się z bogacając, ani łatwo na wyższe szczeble się wznosząc, nie stają się wzorem chętnie naśladowanym. Istotnem ich wynagrodzeniem i zachętą jest sza-

cunek współrodaków, i to współczucie, które nieraz odgaduje i rozumie trudność ich położenia i dusz ich udręczenie. Między rodakami najwyższe piastującymi urzędy, znajduje się jeszcze bezwątpienia prawość i zacność moralna, ale wszelka siła charakteru i niepodległość ich zdania staje się powodem, jakeśmy to niedawno widzieli, do wykluczenia od udziału we władzy. Przyznać wprawdzie należy, że od czasu zgonu namiestnika wyboru cesarza Mikołaja, rząd naczelny w Królestwie Polskiem nabył charakteru większej godności moralnej. Zdolność do wszelkich nikczemności i występków, przestała być środkiem ułatwiającym wziętość i znaczenie. Dziś nie jest już koniecznością, obierając zawód urzędniczy, być przedajnym i występny. W takim stanie rzeczy nie mniemamy, aby stronienie od służby publicznej było koniecznym nakazem sumienia obywatelskiego. Nie obwiniamy braci naszych w Królestwie, ceniących własną godność, pielęgnujących uczucia narodowe, że tej służby nie poszukują, lecz z drugiej strony chcielibyśmy zwrócić ich uwagę na konieczność kształcenia i rozwijania zdolności w zawodzie publicznym (mówimy *publicznym*, nie dworskim), zwłaszcza u młodzieży, bez czego, jaką przyszłość obiecywać można ojczyźnie? Jeżeli karność, wyzucie się z woli, jest najwyższym patryotyzmem żołnierza narodowego, to najwyższym patryotyzmem obywatelskiu w Polsce, byłoby przewyciężenie wstrętu do zawodu publicznego w obecnym stanie rzeczy, a nakazanie sobie tej właściwej miary w uległości, która równie od nierozwagi jak od podłości broni, i tej czujności w moralnem postępowaniu, któraby dla całej klasy urzędników, wykształciła wzory prawości i nieskazitelnosci, i wstrzymała ich na drodze sromoty.

Gdyby wszystkie rubryki statystyczne z jednakową dokładnością zapełnione być mogły, przekonalibyśmy się, że jak w innych krajach, tak i w naszych od lat

trzydziestu liczba piszących i czytających nadzwyczajnie wzrosła. Piśmiennictwo dawniej, albo stanowiło zajęcie ludzi niepodległych i mogących bez własnej materialnej szkody czas mu poświęcać, albo też było źródłem bardzo lichego zarobku. Mało więc zdolności zwracało się ku niemu; niektóre, aby się dać poznać i rozwinąć, potrzebowały pomocy i wsparcia możnych opiekunów. Po roku 1831, zmienił się ten stan rzeczy. Dziewięć miesięcy trwająca wolność druku, znaczenie jakiego wśród niej nabrało dziennikarstwo, ożywiło umysły piszących i czytających, i utworzyły nowe potrzeby i nawyknięcia codziennego znoszenia się pierwszych z drugimi. Nadto walka dwóch szkół literackich, znakomite utwory, które nowa wydała, popchnęły umysły w kraju ku piśmiennictwu ojczystemu; wreszcie od roku 1831, odepchnięta młodzież od wszelkich zawodów, które przed nią otwarte były, jedyny sposób objawiania i uprawiania zdolności umysłowych, znajdowała w zajęciach literackich. Wkrótce też pomnożyła się liczba piszących, a że i na czytelnikach nie brakło, już pisarze krajowi nie narażali się jak dawniej na straty, poświęcając się piśmienniczemu zawodowi; już niepotrzebowali szukać możnych opiekunów, znajdując mecenasa w publiczności krajowej, już pióro stało się narzędziem zarobku. Po roku zaś 1848, dziennikarstwo szczególniej byt swój ustaliło, i zaczęło przywabiać i pochłaniać wszystkie odznaczające się zdolności. Lecz dziennikarstwo jest jak arystokracja: o tyle tylko ma prawdziwe znaczenie i powagę, o ile należy do składu politycznego państwa. Bez wolności druku, wobec surowej cenzury, pisma publiczne nie mogąc być szszerymi tłómaczami potrzeb i wyobrażeń kraju, nie mają dostatecznej ważności, ani wpływu politycznego. Jak arystokracja pozbawiona miejsca prawnego w budowie krajowej, jedynie przodkując w oświacie, w cnotach, w gorliwości o dobro publiczne, może jeszcze

utrzymać znaczenie swoje i wzbudzać poszanowanie, tak i prasa publiczna, acz skrępowana, acz pozbawiona politycznej działalności, może i znakomite położyć zasługi i wznieść się w narodzie do pewnej potęgi, skoro tylko te same warunki spełnia, jakieśmy za konieczne dla arystokracji krajowej uznali. Czy wogóle piśmiennictwo, a w szczególności dziennikarstwo w Królestwie Polskiem pojęło to powołanie i dokonało go, warto się zastanowić.

Nikt zaprzeczyć nie może, że w Warszawie rozmnożyła się liczba pism peryodycznych, że współubieganie między nimi obudziło ruch umysłowy, że nawet postęp literacki pod względem łatwego pisania (o ile to postępem zwać można) jest widoczny. Lecz zapytamy, czy dziennikarstwo warszawskie w organizacyi jaką przyjęło, może moralnie i umysłowo wpływać na naród, a szczególnie czy byłoby korzystnem, aby wpływało? Cóż w niem widzimy? Oto chęć i usilność zabawiania publiczności, a nie nauczania jej zdrową nauką, chęć podobania się jej, dogadzania jej wszelkim wyobrażeniom nawet błędnym, wszelkim skłonnościom nawet szkodliwym. Żaden z dzienników warszawskich, oprócz żądy nabycia wziętości, nie ma wyraźnego celu, niewzruszonych zasad i przekonania. Na polu religii, moralności, nauk filozoficznych, społecznych, historycznych, wreszcie czysto literackich, czyż dostrzeżemy męstwa w przekonaniu, charakteru wyrazistego, jawnej a szczególnej zbawiennej dążności? Jeżeli w niektórych pismach przebija się jaka, to pewnie nie ta, którąbyśmy dla narodu za korzystną uważać mogli. W innych krajach, sądzić można ludzi z pism, w których przekonanie i zasady swoje objawiają; w dziennikach warszawskich z osób do nich należących, domyślać się trzeba charakteru i koloru tych dzienników. Wśród obecnej doli narodu, od lat trzydziestu trwającej, każdy Polak pisać powinien w szacie

żałobnej sieroctwa. Otóż, jakeśmy to już nieraz uważali, większa liczba pisarzy warszawskich zbyt często zrzuca tę grubą żałobę, zasiadając do pisania. W ich tworach, szczególnie po dziennikach, razi nieraz jakieś zadowolenie z samych siebie i z tego wszystkiego co ich otacza, jakiś dobry humor, rozweselenie niezmiernie dysharmoonijne wśród odgłosu powszechnej boleści. Czytając niektóre płody piór warszawskich, sławiące uciechy i przyjemności stołeczne, rozbawione i rozbawić usiłujące czytelników, możnaby wnosić, że Królestwo Polskie jest najszcześniejszym krajem, w najlepszym ze światów możebnych.

Co więcej, gdybyśmy sądzić chcieli o umysłowości i usposobieniu narodu z dzienników najchętniej czytanych i najbardziej upowszechnionych, najsmutniejsze musielibyśmy wyprowadzić wnioski: który z nich najliczniejszych posiada prenumeratorów, o który naprzód pytają czytelnicy po kawiarniach, cukierniach, restauracjach, za który naprzód chwyta obywatel, a szczególnie obywatelka Królestwa, który stał się nawyknięciem i jedną z pierwszych potrzeb kraju? Oto pismo błache — liche, *Kuryer Warszawski*, kiedy go nazwać trzeba po imieniu; *Kuryer*, co wierny dawnym podaniom, usiłuje ciągle kołysać kraj wśród nędznych wiadomości, płaskich konceptów, zagadek, szarad i reklamów kupieckich, co zdaje się uważać naród jako dziecię, które ciągle bawić, ciągle rozśmieszać trzeba, lub łakotki i przysmaczki pokazywać i obiecywać mu, ażeby nie płakało. Nie chcemy obwiniać redakcyi, aby myśl ta miała być jej przewodnią, lecz narzekamy, że wytkniętej dawno, a bezwątpienia materyalnie korzystnej drogi, tak się wiernie trzyma. To upodobanie powszechne w tem piśmie, jeżeli nie jest tylko złym nałogiem kraju, okazywałoby, że naród stracił w długiej niewoli hart umysłowy, że lichotami, dziecinnymi lub kobiecemi wia-

domostkami zabawiać się lubi, słowem, dowodziłoby, że użyjem prostego wyrażenia, *zbabienia* narodu.

Gdy wejrzymy w szczegóły tego piśmiennictwa warszawskiego, ileż w nich dostrzeżemy drobiazgowości, błahości, ileż nędzy stronnicej i osobistej? Pochwała i nagana nie wypływa tam po większej części z sumiennego przekonania. Jeżeli wierzyć mamy osobom, które się zblizka przypatrzyły składowi i obyczajom literackim w Warszawie, z wstydem na czole wyznać musimy, że zaraza przedajności, już się do tej najszlachetniejszej cząstki narodowej zakrada. Zdarzały się wypadki, byli pisarze, którzy na wagę kruszcu sprzedawali swój sąd i zdanie ogłaszane. Nie chcemy twierdzić, żeby w Królestwie Polskiem nie znajdowali się sumienni pracownicy, poświęcający czas i zdolności nie chwilowej wziętości, lecz dobru pospolitemu i zarobkowi uczciwej sławy; lecz wielu piszących oczyściłoby się nie mogło z zarzutów powyżej uczynionych. Stan więc piśmiennictwa w Królestwie wiele do życzenia zostawia, wpływ jego na kraj nie jest zbawiennym, a choć pojmujemy wszystkie trudności, wśród wymagań niezłagodzonej dotąd cenzury napotykanę, śmiało twierdzimy, że przed sądem narodowym, przed trybunałem potomności ciężka odpowiedzialność obarczy niektórych pisarzy warszawskich.

Klasę finansową stanowi w Królestwie prawie wyłącznie ród izraelski, czy świeżo ochrzczony, czy w starym pozostały zakonie. W jego rękę jest cały handel, kapitały, cały obiegowy kruszec, a więc całe materialne dobro kraju. Dawnych przesądów szlacheckich, upatrujących w handlowych zajęciach poniżenie, jeszcześmy się nie pozbyli, aniśmy się też do tego zawodu uzdolnili. Nad lenistwem (i powiedzmy szlachetnością polską) zawsze górę mieć będzie przebiegłość i chciwość izraelska. Żyd u nas nie przejął się jeszcze miłością rodzinnej ziemi,

jak w innych krajach; nie stał się jeszcze obywatelem polskim; a jeżeli czasem w wyższym społeczeńskim położeniu przybiera jego pozory, to z małemi wyjątkami, dlatego, że w nich jakąś korzyść i ułatwienie spekulacyjne upatruje. Wprawdzie, za panowania cesarza Mikołaja, ucisk jaki i żydów w Królestwie dotknął, w mnogości i wysokości opłat, w rozporządzeniach co do ich ubioru, w ograniczeniu miejsc ich zamieszkania, a szczególnie w przymusie do służby wojskowej, rozjątrzył był nawet ich umysły tak zwykłe do cierpliwości; lecz nie należy zawierzyć zupełnie temu usposobieniu. Żydzi w dzisiejszym stanie rzeczy, zawsze czuć będą dawną skłonność do rządu, w którym wybiegami, oszukaństwem, przekupstwem, mogą zapewnić sobie przewagę i łatwość zysku. Ponieważ mają pieniąż w rękę i zdolność do wszelkich obrotów, są dziś najprzeważniejszą klasą. Ta przewaga hierarchicznie objawia się. W stolicy najbogatsi, najprzebieglejsi owładnęli wszelkie przedsiębiorstwa publiczne, wszelkie roboty i dostawy rządowe; majątek krajowy w rękę trzymają. Po miastach gubernialnych i powiatowych, przy braku zakładów kredytowych, opanowali majątności obywatelskie, będąc panami handlu i kredytu i wpijając się w majątki szlacheckie za pomocą łatwej lecz zgubnej lichwy. Po małych miasteczkach przeważny wpływ zyskują u drobnych właścicieli, ofycjalistów, prywatnych rzemieślników, schodząc aż na ostatni szczebel hierarhiczny. Żyd wędrowny, wykupujący po wsiach najdrobniejsze produkta, jeszcze w tej włości, do której uczęszcza, jest władzcą majątku jej mieszkańców.

Lecz o ten przeważny wpływ żydowski, nie samych obwiniamy żydów. Sami go ułatwiamy, złe nałogi nasze, wady, lenistwa, pańskości, poszukiwania tego co jest dogodnem, choćby się miało stać szkodliwem, w szpony żydowskie nas wrzucają. Dotąd szlachcic polski bez żyda obejść się nie może, to jest bez pomocnika i pośrednika

(w wszelkich handlowych i tak zwanych *delikatnych*) stosunkach), który go oszukuje, obdziera, do zguby prowadzi, lecz którym on pomiata i pogardzać może. Jeżeli się zdarzy żyd prawy i godność swoją szanujący, do niego się szlachcic nie garnie, lecz najpodlejszego sobie przybierze. Trafną ktoś uwagę uczynił, że jeżeli dla ludu uważają za potrzebne towarzystwo wstrzemięźliwości od trunków, dla szlachty polskiej potrzebniejsze byłoby jeszcze towarzystwo wstrzemięźliwości od żydów. Lecz nie wiemy prawdziwie, który z dwóch ślubów wierniej byłby dochowany, który nałóg głębiej wkręcony, czy pijaństwa w ludzie, czy usługiwania się żydami w szlachcie.

I w dawniejszych czasach żydzi byli u nas panami całego handlu w kraju »byli *żegluga* Polski« jak ich nazywał książę Potemkin, lecz byli oni zarazem pokornymi sługami tych, z których zyski ciągnęli. Dziś ród izraelski uwielmożnił się, powcisnął się we wszystkie warstwy towarzyskiego składu, i jak wszędzie tak i w Polsce, ten wiek handlowo-spekulacyjny do nich jak do mistrzów w spekulacji należy. W krajach, co niepodległość swoją zachowały, ta przewaga żywiołu żydowskiego, który się jednak tam przeistoczył i przejął politycznie ich narodowość, nie jest może niebezpieczną; lecz u nas, gdzie ten żywioł niezmiennym pozostał, znaczenie jakiego nabrał i liczba do której doszedł, obudzać powinny troskliwość umysłów zastanawiających się nad przyszłością narodu.

3.

Nad ludem wiejskim mieliśmy już kilkakrotnie sposobność zastanowienia się, mówiąc o sprawie włościańskiej poruszanej obecnie w Cesarstwie a rozwiązanej w Królestwie ustawą Rady administracyjnej w dniu 30

listopada 1858 r. wydaną, a dnia 15 lutego b. r. w *Gazecie Rządowej* ogłoszoną. Kilka więc tylko pociągów pióra tej najliczniejszej klasie ludności krajowej poświęcimy, a nie wdając się w idylliczne rozkwilenie nad nim, a tem mniej w satyry przeciw niemu, powiemy, że aczkolwiek lud wiejski nie pozbył się dawnych nałogów i przywar, i nie nabył tyle pożądanej oświaty i moralności, przecież w Królestwie uważamy go za pierwiastek narodu rdzenny, pełen siły i życia, najmniej przeobrażony i obcemi wyziewami nasiąkły. Lud ten ma przyszłość narodową i o tyle pewniejszą od innych klas społeczeństwa ojczyzno, że nie przestał być, że tak powiemy, dawnym Polakiem. Przysłowie mówi «prawdziwie polski jest chłop wielkopolski, mieszczanin warszawski i szlachcic krakowski.» Otóż twierdzimy śmiało, że skoro tylko Mazur i włościańin małopolski w tych samych warunkach bytu znajdzie się, w jakich od lat trzydziestu przeszło zostaje włościanin poznański, i on poczuje w sobie wzrost ducha rodowego. Duch ten przygnębiony długim uciskiem, nędzą i ciemnotą, żyje w nim w stanie zawiązku nierozwiniętego, lecz jest czerstwy i zaród życia mieszczący, jak owę ziarna egipskie w trumnach mumij przechowane. Dodajmy, iż stosunki ludu tego z szlachtą polską, może nieco osłabione, skrzywione, lecz nie zerwane. Narodowość zaś jego, powtarzamy, nie tkniętą pozostała. Wszystko to co pod rządami moskiewskimi wpływało na jej osłabienie, tu żadnego wpływu wyrzec nie mogło.

Rząd rosyjski, pomny na stan włościan swojego państwa, nie chwycił się był dotąd wyraźnego tego niebezpiecznego środka jątrzenia ludu wiejskiego przeciw prawom i władzy właścicieli ziemskich, owszem utrzymywał ich w uległości dla siebie i dla nich. Wprawdzie w roku 1846 po rzezi galicyjskiej, cesarz Mikołaj w nienawiści do szlachty polskiej targnął się na jej prawa,

i zniósł tak nazwane deremszczyzny, i ziemię przez włościan uprawianą, na wieki włościańską ogłosił; wprawdzie okazał chęć jednania sobie ludu wiejskiego kosztem i z krzywdą właścicieli, jednakże gdy się w niektórych częściach kraju objawił między ludem duch buntu i niekarność, zaraz władza krajowa pohamowała go i ukarała surowo. Rzadko więc kiedy dotąd rząd rosyjski występował w postaci opiekuna wyłącznego. Najdespotyczniejszy ze wszystkich rządów, hierarchiczny despotyzm starał się on utrzymywać. Administracja krajowa pozór narodowej zachowująca, nie przyzwyczaiała włościan Królestwa do rządów czysto moskiewskich. Władza w oczach jego nie brała postaci Moskala, ani językiem obcym nie przemawiała do niego. Panowanie moskiewskie przedstawiało mu się tylko w kształcie wojskowym. Lecz właśnie ten kształt był dla niego najniebezpieczniejszym, przez konskrypcją i kwaterunek. Choć postój wojska na wsi rzadko się wydarzał, chociaż żywność żołnierza nie miała być ciężarem włościan, był on jednak jedną z najprzykrzejszych dolegliwości jego, a to z powodu licznych nadużyć administracji wojskowej. Choć do żywienia żołnierza włościanin obowiązany nie był, żywił wygłodniałego przez miłosierdzie i bojażń. Choć najsurowsza karność w wojsku rosyjskiem zaprowadzona, liczne przeciw wydarzały się bezprawia. Lecz od kwaterunku uciążliwszym jeszcze był pobór wojskowy. On to za rządów Mikołajewskich urzeczywistniał mitologiczną powieść o corocznym haraczu z najdorodniejszej młodzieży oddawanym Minotaurowi. Wiejski młodzieniec wzięty w rekruty przepadał, zagnany w mroźne pustynie lub w góry Kaukazu, ginął w boju lub z choroby, z nędzy albo pod kijami. A jeżeli rzadkiem wydarzeniem, po kilkunastu latach męczeńskiej służby, wracał do ojczysteŕ wioski, nie poznawała go rodzina, wracał bowiem starcem zniedołężniałym, wra-

cał człowiekiem, któremu wydarto pojęcie i wolę, wracał zwierzęciem. W Galicyi, w Poznańskim, żołnierz uwolniony ze służby lub urlopnik wyobraża we wsi cywilizacją. Za powrotem do niej, opowiada to o pięknych miastach *Italii*, to o okrytych winogradem brzegach *Renu*. Nawyknienie do czystości i porządku, i pewna składowość w postawie odróżnia ich od innych wiejskich braci. Rekrut polski wróciwszy z rosyjskiego wojska, przekonywa o wyższości cywilizacyjnej Polski nad Rosyą, tak opowiadaniem swemi, jak całą postawą. Wprawdzie owi urlopnicy austriaccy okazali w Galicyi r. 1846 jaka to jest ta cywilizacja, którą z sobą przynoszą; wprawdzie stanowią oni najniemorálniejszą, najniebezpieczniejszą, a przytem wynarodowioną i wynaradawiającą się część ludności wiejskiej, ale pozorami ogłady okryci, nie wzbudzają tak jak żołnierz rosyjski wstrętu lub politowania, owszem stają się niejako potęgą towarzyską po wsiach. Dzień poboru wojskowego w Królestwie Polskiem bywał dniem płaczu i rozpaczki dla kraju, uciechy dla przekupstwa urzędników. Gdy już młodzieży niezonatej nie starczyło, odrywano mężów od żon, ojców od dzieci. Okupem tylko coraz większym uwolnić ich można było. Nastął targ ciał ludzkich, co więcej licytacja, której wśród przedajności urzędników prowadzić między sobą nie wstydzili się obywatele polscy. Troškliwi o zachowanie ludności w włościach swoich lub zamożniejsi, uwalniali swych ludzi. Wsie obojętniejszych lub niedostatnich właścicieli coraz się bardziej wyludniały. Od lat czterech wola cesarza Alexandra zawiesiła pobór wojskowy w Królestwie, i jestto może jedyne dobrodziejstwo krajowi udzielone, którego uznać nie wahamy się. Nowo przygotowane prawo konskrypcyjne, zaprowadzające losowe ciągnięcie, zapobieży wielu nadużyciom, odejmie urzędnikom choć jedną sposobność przedajności, obywateli uwolni od przykrego targu.

Oznak przeto wynarodowienia ludu wiejskiego, ani upatrujemy w Królestwie, ani się obawiamy. Inne niebezpieczeństwo obudza naszą troskliwość. Lękamy się osłabienia bratnich związków między dziećmi jednej ziemi, poróżnienia między różnymi klasami społeczeństwa, a szczególnie między ludem a szlachtą. Nie tu miejsce powtarzać przekonanie powzięte przez nas w wielkiej sprawie włościańskiej, i życzenie aby takowa ostatecznie rozwiązana, wszelkim drażliwym stosunkom położyła koniec. Nie teraz także chwila ocenienia ustawy wyżej wspomnianej, urządzającej tę sprawę w Królestwie. Nadmienim tylko, że ustawa ta wszelką wolność zostawiając dzisiejszym właścicielom ziemi, święte na nich wkłada obowiązki wywiązania się godnie z tego, czego po nich dług historyczny w przeszłości zaciągniony, dobro sprawy ojczyстей i oczekiwanie wszystkich oświeconych narodów wymagają. Utrzymanie bratniego związku między ludem a szlachtą, dziś jeszcze od niej zależy. Szczęśliwsza od braci galicyjskich i poznańskich, ma od Boga dozwoloną możność odkupienia błędów i win przodków. W Królestwie Polskiem charakter patryarchalnych stosunków między włościanami a ich dotychczasowymi panami jeszcze się utrzymuje. Ani podżegania biurokracyi, ani jad nauk socyalnych nie zakłóciły i nie zatrwały dotąd sumienia tego ludu. Ażeby więc ten lud straconym nie był dla czystej narodowej sprawy, ażeby zawsze polskim pozostał, zależeć wiele będzie od tych, którzy straciwszy wkrótce nad nim władzę materialną, powagi moralnej, wpływu duchowego nigdy się wyrzec, nigdy sobie dać wydrzeć nie powinni.

Dopełniwszy rozpoznania celniejszych pokładów i warstw społeczeństwa narodowego w Królestwie Polskiem, zwróćmy teraz uwagę na władzę, której w niemem i cierpliwem posłuszeństwie podlegać musi. Odwracając wejrzenie od wspomnień przeszłości niezbyt

odległej, w której nieszczęśliwa ojczyzna była tylko ciągną pastwą mocarza, na którego grobie wyryte być powinny te słowa »nigdy nic nie zapomniał, i nigdy w życiu nie przebaczył«, wpojmy je silnie w obecność i w przyszłość, a to w celu zbadania dzisiejszego położenia i obowiązków braci naszych w Królestwie.

Kiedy lat cztery temu rozległa się nagle niespodziewana wiadomość o zgonie cesarza Mikołaja, wrażenie ogólne, które w krajach polskich obudziła, nie było takie jakie się przewidzieć dawało. Przyjęto ją z zadziwieniem, bo już się zdawało cierpiącym, że się to panowanie nigdy nie skończy. Przyjęto ją z jakimś błędnem, trudnem do określenia uczuciem, wstydzającym się braku smutku, a lękającym się ufnej radości. Bo instynkt narodowy każdego skrycie ostrzegał, że w ówczesnych okolicznościach śmierć ta była wielkiem nieszczęściem dla przyszłości Polski, że ten groźny mocarz, jak życiem tak śmiercią, stawał się jej szkodliwym, że tylko na przedłużonym żywocie jego opierała się nadzieja przedłużenia walki mocarstw wojujących, i że tylko wśród przedłużonej, mogła iskra nowego polskiego życia wytrysnąć. O ile ten instynkt był trafny, następne wypadki okazały. Gdy sprzymierzone mocarstwa poprzestały na zwycięstwie i korzyściach nieodpowiednich ich wysileniom i męztwu, gdy kongres rozpoczął w Paryżu posiedzenia, wszystkie narody uciśnione zwróciły się z nadzieją wejrzenia ku temu trybunałowi europejskiemu, którego zdawało się być zadaniem pokój i spokojność w świecie ugruntować, a więc wszystkie krzywdy rozpoznać, zgwałcone prawa ukrzywdzonym przywrócić, panowanie sprawiedliwości, a więc ducha nad potęgą materji ustalić. Wśród tych narodów, polski przed innemi zdawał się być upoważnionym do nadziei, jako ten, którego nietylko odwieczne od Boga nadane prawa, ale późniejsze, niedawne, traktatami przez panujących zawarowane, najwyraźniej, naj-

jawniej, przemoc zdeptała i na proch starła, i o którym sprawiedliwie Guizot, dopiero co, w drugim tomie *Pamiętników*, powiedział: »wśród tylu nieprawości i klęsk nowych, los Polski czuć się zawsze daje, jako wielka nieprawość i klęska europejska«. Choć więc podniesienie sprawy polskiej, która w czasie walki zostawała na stronie, mogło utrudnić układy i znaleźć w samych sprzymierzeńcach, jako współnikach Rosyi w wyrządzaniu krzywd, silny opór, gabinet francuzki, współczuciem dla tej sprawy i uczuciem słuszności powodowany, wnieść ją postanowił, zamykając ją w granicach traktatami określonych.

W owej chwili Rosya przyjęła była politykę wielkiej względności dla Francyi. Jej ustąpienia czynić, do jej stosować się życzeń wołała, jak ulegać wymaganiom Anglii, lub niewdzięcznej i zdradliwej dawnej przyjaciółki swojej, Austrii. Gdy więc w poufnych rozmowach pełnomocnicy układali warunki, które Rosyi przedstawione być miały, francuzki z angielskim zgodzili się na podanie dotyczących się Królestwa Polskiego, których przyjęcie przyniosłoby prowincyi tej ulgę zaręczoną przez mocarstwa europejskie. Po porozumieniu się przedwstępnie postanowiono żądać dla Królestwa: 1° Zapewnienia wszelkiej wolności wyznani i zupełnej tolerancyi religijnej. 2° Amnestyi najłagodniejszej i najliczniejszej. 3° Przywrócenia odrębnej administracji w wydziałach do zarządu cesarstwa przyłączonych. 4° Przywrócenia uniwersytetu polskiego w Warszawie. Te warunki na owym sławnym posiedzeniu, na którym hr. Cavour miał swój memoriał odrębny podane być miały, jakie przeważne względy od nich podana wstrzymały pełnomocników, jak i obywateli polskiego, a następnie przyrzeczenia dyplomataw angielskich i francuzkich w tej sprawie drogi swobodny Anglii i Francuzi, czy to się stało z krzywdą

obecną a z korzyścią w przyszłości dla Polski, dzieje wyjaśnią i okażą.

Gdy jednakże sprawę jej milczeniem pominięto wśród sądów i narad europejskich, i gdy rozgłoszono o wspaniałych zamiarach i obietnicach cesarza Aleksandra dla kraju, kraj ten nieszczęśliwy, w chwili owej, wśród nowego zawodu najdroższych nadziei, wśród łatwego do pojęcia zniechęcenia, zwrócił oczekujące i błyskiem rozjaśnione wejrzenia ku synowi zmarłego mordercy i prześladowcy, który zupełnie inny od ojcowskiego charakter objawiał. Za pierwszym więc wśród stolicy Królestwa pobytom, nowy władzca znalazł przyjęcie, które przychylniejsze i sprawiedliwsze uczucia obudzić w nim byłoby powinno. Ale mieszkańcy Królestwa nie mogli się długo łudzić. Słów kilka z ust monarchy wyszłych, a które każdego przytomne są pamięci, przypomniały Polsce, że nie tam może być jej nadzieja, z kądem dotąd spadał na nią ucisk, pomsta i nienawiść. I w istocie, czyż prawnuk Katarzyny a syn Mikołaja, może, nie powiemy wskrzesicielem, ale dobroczynnym stać się Polski władczą? Dajemy chętnie wiarę temu wszystkiemu, co nam głoszą o łagodności serca, o szlachetności umysłu Aleksandra II, uznajemy wszystkie jego wzniosłe zamiary i usiłowania, przekształcenie wewnętrzne państwa rosyjskiego mające na celu. Nie przeczymy nawet, że zasłużyć może u potomności na nazwę dobroczyńcy ludzkości, lecz nie wierzymy, aby się stać mógł dobroczyńcą Polski. Są bowiem fatalne dziedzictwa, których wyrzec się nie można, a które z czasem stają się rodową karą, dopóki odkupienie nie nastąpi. Zwykle człowiek nieograniczony w swojej woli ma więcej i skłonności i możności do złego niż do dobrego. Monarcha samowładny, poparty siłą nieokrzesianego narodu, więcej też zdolny jest zadać krzywd i klęsk, aniżeli wyświadczyć dobrodziejstw. Cesarz Aleksander, wśród samowładztwa

swego, choćby najszlachetniejszych popędów duszy chciał usłuchać, nigdy nie będzie w możności tyle łask rozsyłać, tyle pociech przynieść, tyle balsamów łagodzących rozlać, ile poprzednik jego krzywd wyrządził, też wycisnął, najboleśniejzych ran zadał.

Lecz choćby naród, przez wzgląd na zawodną przyszłość, zdobył się na niepamięć tych krzywd i cierpień, czy wszechwładztwo cesarza Rosyi nie znalazłoby granicy wśród zamiarów dążących do uznania praw Polski i spełnienia jej życzeń, czyż tych granic nie stawiałaby nienawiść narodowa, duma i przesady możnowładzców rosyjskich, wreszcie wszystkie podania caryzmu? Jeżeli więc owych wielkich i stanowczych zmian, zapowiadanych u nas przez marzycieli Słowiańszczyzny, wiecznej nadziei kalectwem dotkniętych, oczekiwać nie można, zastanówmy się, jakiego przynajmniej polepszenia i jakiej ulgi spodziewać się wolno. Każdy umysł bezstronny, wróg czy przyjaciel nasz przyzna, że zastrzeżenia w sprawie Królestwa przez pełnomocników kongresowych ułożone, były nader skromne, i że przyjęcie ich w skutku czy piśmiennego czy ustnego zobowiązania, było dla cesarza Rosyi, pod każdym względem, możliwem i łatwem. Trzy lata od czasu podania ich upłynęło; rzucmy okiem, jak wykonane zostały.

Warowano i przyrzeczono tolerancją religijną, a wkrótce nowe parcie w Królestwie przeciw Unii rozpoczęto. Amnestyą ograniczono i uczyniono osobistem ułaskawieniem. Aministracya krajowa małej tylko zmianie uległa; w szkołach język rosyjski zawsze panującym pozostał, i takowe mimo szumnego sprawozdania o ich rozmnożeniu i ulepszeniu, młodemu pokoleniu ani nauki dostatecznej, ani wykształcenia moralnego nie zapewniają. Zamiast uniwersytetu, jedną tylko szkołę lekarską zaprowadzono; ustanowienia prawnego wydziału stanowczo odmówiono. Jeżeli więc owe wspaniałe obietnice przez

pełnomocnika rosyjskiego obcych mocarstw pełnomocnikom i samemu podobno władzcy Francyi czynione, w ten sposób spełnione zostały, czegoż wśród swej niemocy i opuszczenia przy dzisiejszych nieprzyjaznych okolicznościach, od nowego panowania oczekiwać możemy?...

Nakazawszy obie ducha bezstronności, żadnej poprawy, żadnego ulepszenia i pomyślniej zmiany w Królestwie dziś zaprowadzonej zataić nie chcemy. Wyznajemy chętnie, że dozwolone zawiązanie Towarzystwa rolniczego stało się dla kraju dobrodziejstwem, któremu najwyższą użyteczność nadać szlachetna gorliwość obywatelska usiłuje. Ułatwienia paszportowe, niejaka swoboda, nie w pismach lecz w mowie i w działalności dopuszczone zostały. Niemcy i martwy przestrasz przestał odrętwiać umysły polskie; wypróżniła się cytadela: lecz te wszystkie zmiany nie są tylko czasowe, czy nie są jedynie chwilowym przypadkiem? Zmienił się monarcha, nie zmienił się system. Złagodzenie losu dosięgło i Królestwa, nie jako Polski, lecz jako części państwa rosyjskiego. Surowość cenzury nie ubłagała się Królestwie wobec większej wolności dozwolonej w Cesarstwie. Ulga w ciężarze podatków nie nastąpiła mimo głoszenia blizkich i korzystnych zmian. Usunięcie osób rządowych nieprzyjaznych naszemu rodowi nie udzieliło rękami łagodniejszego usposobienia monarchy. Żadna gwiazda nadziei nie zabłysła. To nowe położenie kraju, ten nowy jego stosunek do ogólnej sprawy narodowej, dobrze zrozumieć należy, ażeby się żadnym występny lub błędnym złudzeniem nie dać uwieść; ażeby wyraźnie wytknąć przed sobą drogę, którą jedynie sumienie narodowe mieszkańcom Królestwa wskazuje.

4.

Jeżeli widocznem stało się dla wszystkich, że system rosyjski względem Polski w niczem prawie z nowem panowaniem się nie zmienił, tylko złagodniał stosownie do charakteru monarchy, to spodziewać się należy, że złudzenie i nadzieje, jakimi niektóre umysły w kraju uwieść się dały, już się jak mgła przed słońcem rozplynęły lub wkrótce rozplyną. Klęskami ostatnich lat przestrzeżeni, nauczyliśmy się nareszcie, że rozsądna, wytrwała a zbiorowa praca jedynie stać się może dźwignią dla upadłego narodu; ale ta praca, jakkolwiek cierpliwa i ogółowa, nie przydałaby się na nic bez zdrowego ocenienia stosunku Polski do jej ciemieżców, bez silnego w każdym z nas uczucia odrębności narodowej.

Lecz nie tu koniec obaw naszych. Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo dla sprawy i narodowości naszej, nieustannie trwające a coraz groźniejsze pod rządem rosyjskim. Wynarodowienie Polski przez Moskwę, obok wyższości naszej cywilizacji, obok różnicy wiary i wspomnień historycznych, nie jest łatwem, nie byłoby nawet możliwem, gdyby Moskwa nie miała potężnej broni, której przeciw nam używa, a tą jest zepsucie moralne. Polak wtedy tylko zmienia się w Moskala, kiedy staje się występny. Sakramentami ścierającymi z nas grzech pierwotny polskości a wprowadzającymi na łono Wszech Rosyi są marnotrawstwo, namiętność gry, przedajność i wszelakiego rodzaju rozpusta. Moskal bowiem dla Polaka jestto występek uosobiony. Nie chcemy okazać się niesprawiedliwymi nawet dla nieprzyjaciół naszych, ani obrażać ich uczuć narodowych. Wiemy, że i między Rosyanami są ludzie zacni i oświeceni, ubolewający nad moralnem skażeniem swego narodu, które w większej części skutkiem jest długiego

ucisku i niewoli. Aby się o tem przekonać, dość byłoby przeczytać rozprawy, satyry, powieści i sztuki dramatyczne dzisiejszych pisarzy rosyjskich, mających na celu poprawę obyczajów narodowych. Mniemamy więc, że to cośmy wyrzekli, dobrze pojęte, nie powinnyby wywołać urazy. Polak niełatwo naszczęście przestaje być Polakiem, lecz przejmując jedną z zachodnich narodowości, mógłby nabyć cnót i przymiotów, które nie są naturze ludów słowiańskich właściwe; mógłby stać się pracowitym i skrzętnym, nauczyć się oszczędności, uprawić się w porządek, nabyć dojrzałości rozsądku i umiarkowania. Lecz przemieniając narodowość swoją na moskiewską, jakim, zapytamy, nowych cnót nabytkiem mógłby się z bogacić? Nie drogą wykształcenia moralnego i umysłowego dojść on może do zmoskwiczenia, ale jedynie rozwijając w sobie złe skłonności, wspólne szczepom słowiańskim a Moskalom szczególnie właściwe. I prawdę tę, tak dokładnie pojmwali wykonawcy zamiarów cesarza Mikołaja, że za rządów Paskiewicza, a i dzisiaj nawet, psucie młodzieży uważano za jedno z najskuteczniejszych narzędzi wynarodowienia. Zaraza niemoralności jest największem niebezpieczeństwem dla Polaków; a jak dalece ono grozi w istocie, okazuje postęp, który pewne prowincye, szczególnie zaś Warszawa, uczyniły w sztuce uciech ziemskich, zbytków i rozpusty. Warszawa, stolica znękanego, na męczeństwo i pokutę skazanego kraju, należy przeciw do najzbytkowniejszych, najhuczniejszych i najdroższych miast Europy; z niej nawyknięcia zbytków i złe nałogi rozlewają się na cały naród.

Może być, iż od roku zeszłego, w którym poważniejszymi sprawami zaczęły się umysły zajmować, rozpoczęnie się odmiana na lepsze. Bodajby wyrobiła się opinia publiczna silna i oświecona, zachęcająca i wynagradzająca poszanowaniem wszelkie dążności zacne, dobro

publiczne za cel swój obierające; bodajby piętnując postępniem, wstrzymywała od czynów haniebnych, od niemoralności i zbytków. Lecz silna i zdrowa opinia, mówiliśmy to nieraz, utworzyć się tylko może przy pomocy i pod strażą mężów, którzy dosłużyli się władzy moralnej w narodzie i stanowią w nim powagę. Na takich powagach zbywało w Królestwie od r. 1831; nie było ich w zakresie politycznym, nie było ich w towarzyskim. Znajdowali się obywatele przodkujący innym po powiatach, po parafiach, nie było powag krajowych. Brak ich szczególnież czuć się dawał w stolicy. Przestała ona szczerzyć się domami, któreby wzbudzały ogólne uszanowanie; nastąpiła zupełna w społeczeństwie stołecznem anarchia; wszędzie zgromadzenia bywały tłumne, nigdzie wyborowe. Żaden z domów nie mógł uzyskać i wywierać wpływu na ogół towarzyski. W ostatnich dopiero latach znalazło się w Królestwie kilku ludzi silnych wiarą, potężnych gorliwością o dobro powszechne, niezmiordowanych w pracy, umiarkowaniem praktycznych, którzy sobie powiedzieli, że niema tak nieprzyjaznych i smutnych w życiu narodów okoliczności, w którychby niemożna i nie należałoby tym lub owym sposobem być ojczyźnie użytecznymi. Założywszy sobie to zadanie, pracą, wytrwałością, poświęceniem, a razem wzorem godności i mądrej wiary jaki dawali z siebie w stosunkach z naczelnikami rządowymi kraju, wyrobili dla siebie poszanowanie, ufność i miłość współobywateli. Rzadkim w narodzie naszym przykładem, uczucia te w powszechnej zgodzie, bez obudzonej zawiści otaczają ich i wspierają w kraju. Wartości prawdziwej tych mężów i powagi ich dostateczną miarę daje, nietylko ta zgodna krajowa ufność, ale i zuchwała zawziętość, z jaką na nich niedawnym czasem odważyli się powstać ci, którzy w zapatrywaniu się na sprawę ojczystą, inne niż oni zasady, inne wyobrażenia, inną wiarę wyznają. Wzniesienie się

takich powag w kraju, jest wielkiem dla niego szczęściem. Niechże je życzliwość współrodaków pielęgnuje i wzmacnia. Ci zaś, którzy własną zasługą, więcej jak położeniem towarzyskiem dostąpili tego moralnego znaczenia, niechże to najdroższe dobro pielęgnują i od uszczerbku ochraniają. Niech przenikliwym okiem odgadują istotne potrzeby i prawa uczucia narodowe, ażeby się nigdy w sprzeczności z niemi nie znaleźli i wszystkie podrzędne względy umieli poświęcić dla wyższego a wspólnego wszystkim celu.

Czas już był, czas wielki, aby w kraju odezwała się opinia publiczna zdrowa i oświecona, aby wybrała i wskazała wyobrazicieli swoich. Ona to wstrzymać może potrafi ten prąd niemoralności i rozpusty, który poruszony i rozszerzony działaniem i przykładem Moskali, w wir swój porywał płynących i w przepaść nie jednego z nich zanurzył. Ona może przez dalszy ciąg próby upiełgnować i od skażenia zachować zdoła ducha prawego i czerstwe wyobrażenia, obudzić w młodem plemienu zamiłowanie pracy i użytecznego dla kraju żywota. Ona sumieniem narodowym w cichości ostrzegającym stać się może. Tych ostrzeżeń kraj potrzebuje. Zastanowiwszy się bowiem nad skutkami działania rosyjskiego, dążącego do wynarodowienia duszy polskiej, a więc nad stanem wychowania publicznego młodzieży nad rozszerzoną przedajnością w klasie urzędniczej w Królestwie, nad ciągłym rozbawieniem, płochością, zbytkami stolicy, przy jej rozmiłowaniu się w samej sobie, nad stopniowym osłabieniem uczucia honoru i godności, wyznać musimy, że i Królestwo Polskie niebezpieczną niemocą dotknięte. Chorobą jego jest rak ssący powoli zdrowe soki życia, zatruwający czystość krwi, a który w zarodzie niewstrzymany, z czasem sprowadziłby śmierć bolesną i wstrętną. Choroba ta, powtarzamy, niebezpieczna, nie jest jeszcze śmiertelną. Jeszcze odmiana sposobu życia

i zachowania się, jeszcze leki trafnie dobrane wstrzymać ją mogą w dalszem rozwinięciu, i przy tylu siłach żywotnych, zachować tę najznakomitszą część Polski, jako zaród, jako jądro takiej ojczyzny, jakiejby się z czasów świetnej przeszłości przodkowie nasi nie wyrzekli.

ZAKOŃCZENIE.

Doprowadziwszy do końca bolesny przegląd naszej ojczyzny w stanie jej rozdarcia i podległości trzem obcym rządóm, zastanowiwszy się nad stanem moralnym i materialnym każdej z trzech części, nabyliśmy przekonania, że ważąc i mierząc ucisk i cierpienia każdej z nich, równą prawie w każdej miarę i wagę znajdujemy. Są między ich dolegliwościami różnice i odcienia, lecz wszędzie są czyscowe męki i tęsknota, a przytem każda część inną niemocą dotknięta. Tych niemocy rozpoznanie dokładne, obmyślenie i wskazanie środków uzdrawiających, byłoby nader ważnem zadaniem. Niemoc obecna grozi niebezpieczeństwem przyszłości, której zaród duch narodowy pielegnować powinien. Uważaliśmy, że niebezpieczeństwem Poznańskiego jest *wynarodowienie ziemi*, Galicyi wycieńczenie wszelkich sił żywotnych, które może spowodzić wolne *zatarcie narodowości*; w Królestwie Polskiem *przenarodowienie się* w skutku szerzącej się zarazy moralnej, w skutku zwystępnienia.

Zwróciwszy uwagę na ducha, dążności i działanie rządów, którym bracia nasi podlegają, mogliśmy się przekonać, że żadnej nadziei na ich sprawiedliwości, na uznaniu przez nich praw naszych, nawet w granicach traktatami nakreślonych, pokładać nie możemy. Najgłębszy z historyków rzymskich powiedział: »że właściwem jest naturze ludzkiej, nienawidzieć tych, których się obraziło«. Otóż krzywdy wyrządzane Polakom zbyt

są liczne, jawne i głośne, aby nienawiść trzech współników morderstwa i uciemnienia naszej ojczyzny złągodzić się kiedy mogła, i ażebyśmy któremu z nich mogli być winni ustalenie bytu na zasadach sprawiedliwości i praw naszych opartego. Nienawiść, jak każda namiętność ludzka, złą jest doradczynią. Choćby nawet wśród zawikłań europejskich, najoczywistsza korzyść dla którego z trzech mocarstw przedstawiała się, choćby mu najprzezorniejsza i najzdrowsza polityka nakazywała dźwignięcie i ujęcie w ręce sprawy polskiej, jeszczemyśmy trwałości i szczerości jego zamiarów ufać nie mogli. Nie zatailiśmy także, że niektóre nasze własne winy i błędy, przychodzą w pomoc dziełu zraty zwolna przez nieprzyjaciół naszych wykonywanemu, a nieprzychylnemi nam okolicznościami dzisiejszemi popartemu. Te przewinienia, te wady staraliśmy się wykazać. Mimo to poddać się zwątpieniu i zniechęceniu nie chcemy, walkę z niem uważamy za święty obowiązek. Nadzieja, *jako lampa w rzymskim grobie*, podług wyrażenia wielkiego wieszczka, zawsze w sercach polskich płonąć powinna, jako ogień Westy u starożytnych, który wtenczas tylko gasł, gdy czystość strzegących uległa skazie. Aby tę nadzieję w nas i w innych wzmocnić, jakież wyprowadzić wnioski z powyższych uwag, jakie wskazać środki zbawienia? Opuszczeni dzisiaj od ludzi, w Bogu pokładamy nadzieję. Lecz dla narodów jak dla pojedynczych ludzi, ta sama droga zbawcza otworem stoi; nie oczekujemy bez naszego współdziałania, łaski cudu Bożego. Jeden z Ojców Kościoła rzekł: «Wszystko Bóg może, tylko nie może zbawić nas bez nas». Otóż narodu całego zbawienie bez jego zarobku i zasługi nie jest podobnem. Jakichże to zasług i działania potrzeba?

Oto najprzód kraj nasz cały uważać należy jako pole ciągłej walki moralnej, walki duchowej. W niej wodzem naszym jest sam Bóg. Na tem polu, każdy punkt

strategiczny jest zagrożonym przez potężnego nieprzyjaciela. Gdzie więc Bóg, jako straż wojenną każdego z nas postawił, tam każdy pozostać powinien, i opuścić nie może placu mu wyznaczonego. Zupełne wydalenie się z kraju w skutku zniechęcenia, przenoszenie się z jednej jego części do drugiej, z pod berła jednego z mocarstw pod panowanie drugiego, bez ważnych i wyjątkowych przyczyn, tylko w nadziei polepszenia bytu lub uzyskania wygodniejszego życia, uważamy za niebezpieczne i szkodliwe. Nie pytajmy więc, w której części kraju lepiej i dogodniej, bo wszędzie niebezpiecznie i smutno i trudno, lecz na tem stanowisku wszelką godziwą bronią jak szlachetni rycerze, ciągle wojujemy, gdzie nas wola Boska umieściła.

Choć w poglądzie naszym dla przyczyny na początku tych artykułów wykazanej, opuściliśmy Litwę i Ruś, tu gdzie o sprawie ogólnej mówimy, tu gdzie nad bojem duchowym wprawdzie, lecz narodowym zastanawiamy się, i do tych dawnych dziedzin, nieodłączną część ojczyzny naszej stanowiących, wnioski i uwagi nasze stosujemy.

Do walki moralnej i duchowej, trzeba moralnego wyrobienia, i duchowej siły i oczyszczenia. Pierwszym do niej warunkiem, jest wzmocnienie w nas wiary religijnej, która jako Boska, uzdalnia do wszystkiego co wzniosłe i zacne, i stanowi nadto cechę i moc narodowości naszej. Lecz dźwignienie wiary bez gorliwego, przykładowego i oświeconego duchowieństwa byłoby nader trudnem zadaniem. Ku utworzeniu takowego, wszelkie krajowe starania zwrócić się powinny. Niech zacniejsze, zamożniejsze w kraju rodziny nie skąpią dla Kościoła synów swoich, prawdziwe objawiających powołanie, niech z niem nie walczą, gdy się takowe okazuje, niech im właściwej nauki w kraju, lub zagranicą dostarczają. Niech stan duchowny ujrzy się otoczony uszanowaniem,

ufnością, jakie go w dawnych czasach wspierało, a to poparcie stanie się zachętą do przystępywania do tegoż stanu. Poznańskie odznacza się światłem, gorliwym duchowienstwem, które od mieszkańców doznaje poważania i pomocy. Niechże ten przykład z jednej części kraju, i w innych naśladowanie znajdzie.

Dokładne i zdrowe pojęcie obowiązków szlachty i właścicieli polskich w stosunkach z ludem, jest dla sprawy ogólnej najważniejszym zadaniem. Innego one są rodzaju tam, gdzie lud już posiada ziemię i z zależności dawnych panów zupełnie wyszedł; innego tam, gdzie dzieło usamowolnienia w tym właśnie czasie jest do przeprowadzenia. Wszędzie jednak też sama myśl w postępowaniu przewodniczyć powinna, że tylko w związku z ludem wyższe społeczne klasy stanowią naród, lub utworzyć go mogą, i że tylko tam, jak to widzimy w Anglii, niepodległość narodowa i prawdziwa wolność ustaliły się, gdzie te wyższe klasy, gdzie szlachta, obrony ludu i opieki nad nim nigdy się nie wyrzekły.

Jednym z niebezpieczeństw istotnych sprawie ogólnej grożących, jest prowincjonalizowanie rozerwanych części dawnej całości. Jeżeli w myśli naszej zacierać się zacznie pojęcie całej ojczyzny, jeżeli ona przestanie stać nam na oczy w wyraźnej postaci, a przeistoczy się tylko w wspomnienie, w marzenie wieszczów, w jakiś cień poetyczny: pozostając jeszcze Polakami, już dla Polski pracować przestaniem i dźwignąć jej nie zdołamy. Skłonność do patryotyzmu prowincjonalnego, do działania może użytecznego lecz oderwanego, zajmowanie się wyłącznie miejscowymi sprawami, a obojętność na potrzeby bratnich prowincyj, dają się w tym czasie spostrześć. Ta dążność upowszechniająca się, jest następstwem wyrobionego przekonania o niemożności podniesienia jego mocy wewnętrznej i znaczenia, razem z ziemią, z mieszkańcami, z wszystkimi żywotnymi

i twórczymi siłami. Jeżeli odstępianie od dawniejszego kierunku, który tyle nieszczęść na kraj sprowadził, jest wielce pocieszającym, zapuszczenie się w drugi, bez żadnego oglądania się naokół, nie jest także bez niebezpieczeństwa. Przestawszy być rewolucjonistami, nie dobijamy się o stanowisko, jakie Kurlandczyki i Finlandczyki w państwie rosyjskiem zajmują. Nie myślmy o rewolucyi, myślmy zawsze o Polsce.

Jednym z skutków tego zatopienia się w patryotyzmie prowincjonalnym jest błędne pojęcie sprawy ogólnej, a więc mylenie się w wskazaniu najniebezpieczniejszego z jej nieprzyjaciół. Kto utrzymał silne i czyste sumienie polskie, tego instynkt zachowawczy ostrzega, że największe niebezpieczeństwo zawsze nam z północy zagraża. W narodowej politycznej wierze, panslawizm jako herezję na potępienie skazać należy. Nie godzi się go używać nawet jako środka do oddalonych a niepewnych celów. Kto się grzechem posługuje, prędzej czy później sługą grzechu zostaje.

Jeżeli nas zgubiły anarchia, lenistwo, dworskość, jeżeli później chorobliwe rozmarzenie utrzymało nas w niemocy i wyzuło z hartu duszy, tylko przeciwne tym wadom przymioty dźwignąć naród mogą. Serca nasze nie ostygły jeszcze, lecz w uczuciach naszych należy pewny ład i sferność zaprowadzić. Rzuciwszy okiem na to co się dzieje w Europie, widzimy nie w jednym jej zakątku pewną dojrzałość polityczną wiodącą do zbawiennej jedności. Dali jej nam świeży przykład dawni holdownicy nasi, powołani przez Europę do objawienia swych potrzeb i życzeń. Czyż Polska nie byłaby zdolna takiej cnoty, na jaką się Multany i Wołoszczyzna zdobyły? Jednakże żądanie jednomyślności w dzisiejszym stanie narodu, byłoby tylko niepodobnem do urzeczywistnienia marzeniem. Do porozumienia się i zgody trwałej zwykle dochodzi się po walce; zwycięstwo tej

stronie zapewnione, która większą działalność rozwinie, silniejszą organizacją zaprowadzi, większej odwagi i wytrwałości zdolną będzie. Do prowadzenia tej walki, pozbycie się lenistwa, zachowanie niepodległości, żadnymi podrzędnymi wpływami nie zachwianej, jest koniecznym warunkiem.

Pracy w żadnym zawodzie nie zaniedbujmy. Starania około podniesienia bytu materialnego kraju i pojedynczego mienia pochwalajmy, wspierajmy i naśladujmy; lecz uważając poszukiwaną zamożność nie jako cel, lecz jako środek, środek zapewniający niezależność osobistą i ułatwiający możność łożenia ofiar. Zbrójmy się w odwagę świadczenia prawdy użytecznej zawsze i wszędzie, a więc w to rzadkie u nas męstwo objawienia przekonań przeciwnych hałaśliwym i łatwy obieg zyskującym wyobrażeniom. Jeżeli jaką naukę za zgubną uważamy, walczmy z nią bez złożenia broni.

Nad młodem plemieniem rozciągajmy straż pilną, wołajmy na nie, zaklinajmy, aby w kraju uzdalniała się do służby w sprawie narodowej; za krajem, aby miodem pochlebstwa zaprawnych łakoci, często dziwnie cłkliwych, do ust nie przyjmowała, i ponętę zdradnych nauk odpychała ze wstrętem. Niech w kraju w którym żyć jest przeznaczona, zamiast oddawać się próżnowaniu lub wyłącznie zatrudnieniom rolnym, garnie się do służby publicznej, zachowując zawsze i czystość wiary politycznej, i godność moralną. Niech poprzednio nabywszy gruntownego polskiego wykształcenia, usposabia się na zdolnych sług krajowych, dla korzyści i pomocy ziomków w obecnym czasie, a na przyszłość dla użytku wspólnej nam wszystkim ojczyzny. W stosunkach z rządami kraju zachowujmy godność, zacność, bez nieużytecznego ich drażnienia, ale też bez godzenia się i bratania z nimi. Niech wiedzą, że ani uprzejmością jałową, ani dogod-

nościami wyrządzanemi, ani łaskami osobom pojedynczym świadczonemi, zjednać nas sobie nie potrafią.

Tak wyrabiając się i kształcąc, taką drogę postępowania obrawszy, uzdolnim się na rycerzy do owego wielkiego duchowego boju, który nam jedynie teraz dozwolony. A tak bój ciągle, wytrwale prowadząc, zmusimy nawet nieprzyjaciół naszych do pamięci o nas, i w dogodnej porze, podania nam dłoni, a co najpewniejsza choćby dla opuszczonych od świata, wyblągamy sobie zacnemi czynami, umiłowanie Boże.



II. Rząd rosyjski.

I. Rada Państwa i Senat rządzący.

26 grudnia 1857.

Rząd rosyjski nie jest, jak to powszechnie rozumieją, rządem samowładnym; jest on raczej mieszaniną samodzielnictwa z możnowładztwem, monarchią ograniczoną wpływem możnych.

Ze wszystkich carów, jeden tylko Piotr Wielki był rzeczywistym samodzierzcą. Długoletnie prowadząc wojny, w namiocie swoim skupiał on całą polityczną i prawodawczą władzę, niepodzielną z nikim, chyba z kochanką i faworytem. Ale do zarządu wewnętrznego imperyum potrzebował instytucji złożonej z ludzi ślepo mu oddanych a ciągle zamieszkałych w stolicy. Tym powierzył obszerną władzę wykonawczą i nazwał ich Senatem. Od owego to czasu ów śmieszny i nieużyteczny zbiór starych, zużytych i do pochlebstwa nawykłych urzędników, zowie się w Rosyi *Senatem Rządzącym*.

Dzięki Menszykowowi i Prokopowiczowi metropolie petersburskiemu, Katarzyna I (Skowrońska) wstąpiła

na tron carów. Był to pierwszy zamach nieprawy, przez dwóch możnych dokonany, któremu podobne powtarzały się przez lat czterdzieści, za każdym panowaniem, aż do czasów Katarzyny II. Wyniesienie na tron tej niepospolitej Niemki, potrzebowało, jak wiadomo, udziału wielu osób. Ztąd wzięła źródło swa władza możnych w państwie rosyjskiem; odtąd nie było już samodzielnicy, pozostała tylko Imperatorowa.

Przywłaszczwszy koronę, Katarzyna nie mogła jej inakszym sposobem utrzymać, jak tylko nadając obszerne prawa jedynej klasie narodu, której się należało obawiać, to jest szlachcie. Przez dozwolony sobie obór urzędników miejscowych, szlachta zyskała przewagę w administracyi prowincjonalnej, lecz większego jeszcze dostąpiła znaczenia w ogólnych sprawach całego imperyum z pomocą nowo utworzonej *Rady Państwa*. Były za czasów Anny i Elżbiety Rady przyboczne, gabinetowe, lecz składały się one zazwyczaj z ministrów. Do tej, która od czasów Katarzyny II istnieje Rada Państwa wchodzi ministrowie, ale wchodzi także ludzie niepodlegli, do rządu nienależący. Oni to tworzą owe ciało polityczne, które we wszystkich sprawach, odnoszących się do polityki zagranicznej, prawodawstwa i zarządu wewnętrznego, ostatecznie rozstrzyga. W tej Radzie Państwa, od czasów Katarzyny, ważą się losy imperyum, a nieraz całej Europy. Tam przygotowany został ów traktat cieszyński, który gwarantując konstytucyą Niemiec, arystokracji moskiewskiej nadał rolę pośrednika w sprawach Europy środkowej. Tam dokonano drugiego rozdziału Polski, którego pierwszym następstwem było sprzymierzenie się trzech mocarstw północnych przeciw Francyi. Z łona tej Rady Państwa wyszli zbójcecy poskromiciele budzącego się na nowo samowładztwa w osobie cara Pawła. W tej to Radzie Państwa zapadły uchwały, których celem było pohamować zwycięski po-

stęp rewolucyi francuskiej. Ona uradziła wszystkie wojny z Napoleonem w r. 1805, 1806, nakoniec w pamiętnym 1812. W roku 1815 nie należała Rada Państwa do utworzenia Królestwa Kongresowego, ale po naszej chlubnej, a tak nieszczęśliwej wojnie r. 1831, ona to obmyśliła nowy zarząd Królestwa wbrew zobowiązaniom cesarzów rosyjskich na kongresie wiedeńskim. Ta nakoniec Rada Państwa, utraciwszy niemało ze swego znaczenia w różnych epokach panowania Mikołaja, dziś dawny swój wpływ dość widocznie odzyskuje. Wprawdzie sam tylko cesarz mianuje członków Rady Państwa z pomiędzy urzędników cywilnych lub wojskowych do szlachty rosyjskiej i niemieckiej należących, ale zmysł polityczny, tak wysoko w arystokracji rosyjskiej rozwinięty, sprawia, że mianowany członek Rady Państwa nietyle czuje się urzędnikiem, ile częstką wielkiego ciała politycznego. Zdarza się, że Rada przyjmuje nieraz tak stanowczy a jednomyślny charakter, że cesarz, aby samemu wobec zdań przeciwnych nie zostać, szukać musi stronników w nowych nominacjach, najczęściej między urzędnikami, którzy do szlachty uboższej należą. Roztrząsając sprawy polityczne, prawodawcze i administracyjne w obecności monarchy i jego ministrów, Rada Państwa jest do pewnego stopnia izbą prawodawczą, jedyną wprawdzie i z jednej klasy narodu pochodzącą, ale złożoną z ludzi obeznanych wielce z rzeczami stanu. Ma za sobą niezaprzeczoną korzyść obrad tajemnych i szybką decyzją w razie sprzeczności zdań. Na marginesach protokołu, członkowie Rady Państwa kładą swoje podpisy w dwóch kolumnach *za* i *przeciw*; ostatni cesarz dodaje swoje *i ja*. A z którejkolwiek strony padnie: to *ja* cesarskie, bez względu czy przy mniejszości czy przy większości zdań, decyzya zapadła niepowrotnie i rzecz idzie w wykonanie. Atoli rozstrzygając w ten krótki i doraźny sposób, cesarz podejmuje moralną odpowiedzialność za następstwa rozpo-

czętej sprawy. Taką odpowiedzialność wziął na siebie cesarz Aleksander, kiedy w czasie wielkiej wojny roku 1812, wbrew większości głosów Rady Państwa, oddał naczelną komendę Barklayowi de Tolli; wkrótce jednak przestraszony niepowodzeniami i dręczony wyrzutami opinii publicznej, powołał na naczelnego wodza Kutuzowa, chociaż go znał sobie nieprzychylnym, a znała go także z najgorszej strony opinia publiczna w całym kraju, pod względem prawości osobistej.

Lecz jeżeli władza prawodawcza cesarzów hamowana jest wpływem możnych i odpowiedzialnością moralną za skutki woli monarszej, za to ich władza wykonawcza żadnemu nie ulega ograniczeniu, ani żadnej kontroli, chyba jednej tylko opinii narodu, zrzadka, bo tylko w łonie Rady Państwa do uszu pańskich dojść mogącej. Wszystkie władze egzekucyjne jedno mają źródło: wolę cesarską. Myślą było cara Piotra, aby Senat rosyjski stał się ciałem politycznym, odpowiedzialnym za nadużycia władzy wykonawczej. Dzisiaj tylko pierwszy Departament Senatu dochował pozornie pewnych atrybucyj politycznych, on bowiem ogłasza ukazy i podpisami senatorów jakoby je stwierdza. Ale ukazy cesarskie nie potrzebują koniecznie podpisu senatorów, aby były prawomocnymi. Sakramentalne słowa *był po siemu*, własnoręcznie przez Cesarza napisane, dają prawu moc wykonawczą, której Senat w żadnym razie ograniczyć nie może. Reszta departamentów senackich zajmuje się rozsądzaniem procesów cywilnych lub kryminalnych: jest to trybunał najwyższej instancji.

Aleksander I czując brzemień ogromnego państwa, liczącego już wówczas około pięćdziesiąt milionów ludności, a przewyższającego ogromem wszystkie mocarstwa, o jakich nam dzieje podały, chciał ułatwić jego zarząd wewnętrzny przez ustanowienie czterech senatów i przez przywrócenie im dawnej, w całej obszerności, władzy

wykonawczej. W ten sposób, w imieniu Imperatora, miały działać cztery jakoby izby rządzące: w Petersburgu, w Moskwie, w Wilnie i Charkowie lub w Odessie. Takowe rozrzucenie władzy wykonawczej wpływało z ducha konstytucyi, którą Aleksander chciał nadać całemu państwu w roku 1810, a której projekt dziś jeszcze w największej dochowuje się tajemnicy. Ale później Cesarz zdumiony niespodzianem szczęściem, w chwili gdy rządził niemal całą Europą, zapomniał o konstytucyi, o jakiej marzył w czasach krytycznych, nazajutrz po zamordowaniu Pawła, lub pod wrażeniem klęsk, które rozbiły armię rosyjską za każdym jej z Napoleonem spotkaniem się. Aleksander czczony jako zbawca i oswobodziciel Europy, miał dosyć u siebie mocy, aby zamiast konstytucyi, dać Rosyi Arakczejewa.

Zwycięztwo Mikołaja nad stronnictwem przeciwnem jego wstąpieniu na tron, a zamyślajacem o rewolucyi, której celów nikt nierozumiał, nawet nie zgadywał, na długie lata usunęło na stronę zachcenia konstytucyjne. Rada Państwa była jak dawniej, a może mniej jak dawniej, jednym hamulcem władzy prawodawczej Cesarza; moc wykonawcza została całkowicie, ostatecznie i niezaprzeczenie przy samym tylko Cesarzu, którego bezpośrednio po prowincjach narzędziem są gubernatorzy i sprawniki.

Katarzyna podzieliła Rosyą na gubernie, a szlachcie, jak wiadomo, nadała wielkie przywileje. Zabezpieczyła im prawo poddaństwa, i dozwoliła wybierać z pomiędzy siebie urzędników do wszelkiego rodzaju administracyi prowincyalnej, to jest sądownictwa, miejscowego zarządu i policyi. Kiedy szlachcic każdy rządził na wsi niemal tak samowładnie, jak Imperatorowa w kraju, wybrany przez szlachtę marszałek guberski był rzeczywistym jej naczelnikiem i pierwszym urzędnikiem prowincyi w ministerstwie spraw wewnętrznych. Lecz na tem też za-

trzymała się szczodrośliwość ustaw Katarzyny, która daleką była od zaprowadzenia u siebie decentralizacji państwa. Obok marszałków, których nominacja schlebiała dumie szlachty, postawieni byli gubernatorowie także jako pierwsi w prowincyi urzędnicy, a samemu tylko ministrowi spraw wewnętrznych podlegli. Pomimo że sprawnicy w guberniach rosyjskich wybierani są przez szlachtę, ulegają przecież gubernatorowi, który jest jedynym i rzeczywistym naczelnikiem policyi, i ma pod sobą policmejstrów i horodniczych mianowanych od korony. Jest nadto gubernator *ipso facto* prezesem izby rządowej czyli tak zwanego guberskiego rządu (*gubernskaha prawlenja*), ma dozór nad sądownictwem, finansami, nad dobrami koronnemi i zarządem zdrowia. A tak obok gubernatorskiej postawiona władza marszałkowska, drobnieje i niknie. Dziwnym i niezrozumiałym, bo wzajemnie krzyżującym się, musi się wydawać ten dualizm władz; rozjaśniemy go lepiej, odróżniając w następnych artykułach zarząd szlachecko - chłopski i rządowo - fiskalny w guberniach.

Po przywłaszczeniu Polski a następnie Finlandyi, okazała się potrzeba nowego rodzaju administracji miejscowej, to jest zarządu politycznego w krajach podbitych. Pozornie niektóre władze miejscowe zostawiono w tych krajach w ręku szlachty, lecz oprócz zwykłych gubernatorów i prawników (a i ci ostatni przez koronę są tutaj mianowani), dodano jeszcze Generał - Gubernatorów, to jest Wielkorzędców. Takimi są: *Namiestnictwo* Polskie i *Kaukaskie*; *Generał - Gubernatorstwa*: *Finlandzkie*, *Inflantskie* (Estonia, Inflanty i Kurlandya), *Litewsko - Żmudzkie* (gubernia wileńska, grodzieńska i kowieńska), *Kijowskie* (gub. wołyńska, podolska, kijowska), *Noworosyjskie* (gub. bessarabska, chersońska, jekaterinosławska i taurycka), nakoniec dwa *Generał - Gubernatorstwa Sybirskie*: *Za-*

chodnie (którego stolica Omsk) i Wschodnie (którego stolicą jest Irkuck). Niedawno jeszcze istniały *Generał-Gubernatorstwa*: Białoruskie (gub. smoleńska, mohylewska i witebska) i Małorosyjskie (gub. charkowska, półtawska i czernichowska). Ale uznano, że te gubernie mogą już być uważane za szczeró-rosyjskie i wcielono je do ogólnego zarządu imperyumu, również jak i gubernia mińska, którą wyjęto z pod władzy Generał-Gubernatora Litewsko-Żmudzkiego¹⁾. Nieraz powstawały w Radzie Państwa rozprawy, czy jeszcze potrzebne są te osobne wielkorządztwa i czy nielepiej byłoby całe imperium pod jeden ogólny zarząd podciągnąć. Ludzie niechętni nowym podbojom, przemawiali za skasowaniem Generał-Gubernatorstw; ci, wyłączając małe części n. p. Królestwo Kongresowe i Finlandyą, pragnęli w reszcie państwa widzieć szczeró-rosyjskie prowincye. Drugich natomiast zdanie było, że nie trzeba zbyt wczesnie łączyć się jednolitością kraju, który od zespojenia się w niepodzielną całość, tak jeszcze jest dalekim, że nie należy zamykać ostatecznie granic, które są chwilowemi, a nakoniec, że w narodzie podbitym nie potrzeba dopuszczać stanu szlacheckiego do równego ze szlachtą rosyjską wpływu w rządach państwa.

Na tych powodach oparte zdanie za utrzymaniem Generał-Gubernatorstw przemogło stanowczo. A tak w krajach szczeró-rosyjskich, lub w tych, które za takowe są uważane, władza najwyższa jest monarchiczną, ale ograniczoną wpływem możnych; kraje zaś podbite,

¹⁾ Dla zupełnej ścisłości winniśmy dodać, że tytuły urzędowe generał-gubernatorów nie są brane z nazwisk prowincyj, dawne podziały wznawiać mogących, ale z nazwisk miast lub gubernij. Wszystko co przypomina dawną oddzielność i udzielną krajów, z języka urzędowego jest na zawsze wymazane. Jeden tylko generał-gubernator Finlandyi tworzy tu wyjątek.

a oraz posiadłości azyatyckie, rządzone są samowładnie, bez żadnego udziału mieszkańców.

II.

O władzy Imperatorów i o stronnictwach rosyjskich.

2 stycznia.

Wiele mówiono i pisano o testamencie Piotra W., o jego programie politycznym na późne wieki dla rządu rosyjskiego przekazanym. Namby się zdawało, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czyli Piotr skreślił lub nie program podobny, skoro następni Wszech Rosyi monarche nie szli torem polityki Piotrowej. Posłuchajmy co mówi Fryderyk II w swoich dziełach o zamiarach pierwszego Imperatora Wszechrosyi. Chciał Piotr (słowa są Fryderyka) skupić całą ludność rosyjską w kraju na okół Moskwy leżącym, odgraniczyć się od zachodu Polską, w której nierząd utrzymując, zawsze mógł panować, a od południa stepami nieprzebytymi; z dwóch drugich stron samo położenie geograficzne czyniło go bezpiecznym. I w istocie, biorąc na uwagę cały ciąg usiłowań Piotra, przyznać trzeba, że monarcha ten, chociaż potrzebował brzegów bałtyckich, aby się zbliżyć do Europy, części brzegów morza Czarnego, aby wejść w handel z Lewantem, i dla zapewnienia państwu swemu tych nabytków, prowadził długie wojny ze Szwecyą i Turcyą, to jednak zamiary swoje i czynności zwracał szczególnie ku brzegom łąpijskim. Myślą jego zdawało się być, że Moskwie, która z ruin mongolskiego państwa powstała, najwłaściwiej i najkorzystniej było sięgnąć po resztę tej wielkiej spuścizny, i jeżeli przypisywać Piotrowi zamysły zuchwałe, zaborcze, to one najpewniej skierowane były ku odległemu Wschodowi. Wołga, ta

ogromna arterya państwa rosyjskiego, wskazywała i jeszcze wskazuje, dokąd zmierzać powinien naturalny prąd tego narodu. Dlatego Piotr, ledwo ukończył wojnę szwedzką, zwrócił się w stronę Kaukazu. Nie obchodziły go plemiona mieszkające w górach, ale okrążywszy Kaukaz, zdobył Derbent, te bokowe wrota zakaukaskiego kraju, i kto wie, jak daleko ztamtąd bystry wzrok tego monarchy przeniknął głębie lądów azyatyckich

Wiadomo, że od czasów Piotra, przez lat czterdzieści, nie było jednostajnego systemu politycznego w Rosyi, jak nie było stałej sukcesyi w rządzącej dynastyi. Dopiero Katarzynę II trzeba uważać za prawdziwą założycielkę tego imperyum, które dziś widzimy; to też i polityka teraźniejszej Rosyi jest wypełnianiem programu, nie Piotra, ale owej Imperatorowej-Niemki. Przywłaszczywszy tron cesarski, musiała Katarzyna dbać o to, aby jak najsilniej zająć uwagę publiczną wypadkami ważnemi i w kraju wielki rozgłos mającemi, a nadto, aby ludziom którym zawdzięczała koronę, dać pole do zasług, możność wyniesienia się i nabycia dostatków. Nic zatem nie mogło być dla niej dogodniejszego, jak śmierć króla Augusta, która w r. 1764 tron polski wakującym uczyniła. Dalej wojny konfederackie i wojna turecka były przyczyną pierwszych zwycięstw wojsk moskiewskich i pierwszych zdobyczy na Polsce.

Łatwość owych zdobyczy i tryumfów ośmieliły Imperatorową. Czuła ona wyższość swojej armii, swoich generałów i ludzi stanu nad tureckimi a na nieszczęście i nad polskimi. Wówczas to, po raz pierwszy, zrodził się śmiały projekt polityczny opanowania Stambułu, a wiadomo jest z wielu źródeł, jakimi wysileniami i z jak wszechstronną przezornością do tego celu zmierzano. Ale należało Rosyi jednego trzymać się planu, albo zdobywać Konstantynopol, albo czyhać na Polskę. Katarzyna widocznie skłaniała się za pierwszym, pano-

wie moskiewscy korzystniejszym dla siebie widzieli opanowanie Polski. Oprócz chęci pomszczenia się dawnych krzywd, oprócz wrodzonej im odwiecznej do Polski nienawiści, ciągnęła ich zdobycz bliższa i pewniejsza, której spodziewali się na naszej rozprzężonej Rzeczypospolitej, dla imperyum w obszernych prowincjach, dla siebie w bogatych łupach, włościach i donacyach. Dopomogły arystokacyi rosyjskiej dwa sąsiednie dwory, a najbardziej dwór pruski.

Imperatorowie Rosyi wstępując na tron, przyrzekają w manifeście ludowi swemu, że będą iść w ślady polityki przodków a szczególnie w ślady Katarzyny II¹⁾. Wszyscy do tej pory najuroczyściej dotrzymywali słowa, tylko że ich polityka, za każdym panowaniem, staje się coraz przebieglejszą, doskonalszą, bo opartą na coraz to dłuższem doświadczeniu. A ten ciągły postęp widocznym jest tak dobrze w zarządzie wewnętrznym, jak w usiłowaniach polityki zagranicznej.

Dążnością polityki wewnętrznej Imperatorów Wszechrosyi, jest utrzymać przewagę władzy samodzięrczej w tej walce z możnowładztwem, którą wywołała polityka Katarzyny i jej wyjątkowa na tronie rosyjskim pozycja. Długo rządowi »nieśmiertelnej carycy« przypatrywał się cesarz Paweł; przez długie lata czekał niecierpliwie na władzę, aż schwyciwszy ją, chciał odrazu i gwałtownie przywrócić władzę absolutną Piotra. I został samowładnym, ale przypłacił to życiem.

W pierwszych latach panowania swego cesarz Alexander okazywał się tak łagodnym, tak mało samoistnym i tak uległym dobrym natchnieniom, widziano w nim tyle uczuć ludzkich i tyle gotowości do poświęcenia się wielkim obowiązkom, które nań wkładały rządy kraju,

¹⁾ Godnem jest uwagi, że cesarz Aleksander II opuścił w swym manifeście imię Piotra.

że wszystkich umyśły podbił i oczarował. Uprzejmości jego obejścia nie mogli wydziwić się ci, którzy znając Rosyą i pamiętając Pawła, nie spuszczały z uwagi, że widzą przed sobą mocarza największego w świecie państwa. Nieszczęśliwe dla Moskwy wojny roku 1805, 1806 i 1807 zrobiły Aleksandra jeszcze łagodniejszym, i jeśli się tak można wyrazić o imperatorze Wszechrosyi, zupełnie liberalnym.

Zmianę charakteru Aleksandra, Moskale przypisują jego spotkaniu się w Tylży z Napoleonem; powiadają oni, że cesarz Francuzów zdziwił się znalazłszy Imperatora rosyjskiego tak mało samowładnym. Erfurt jeszcze bardziej miał wpłynąć na charakter Alexandra. Co do nas, sądzimy, że w miarę jak ustawały przyczyny, które cesarza rosyjskiego do wielkiej u siebie roztropności zmuszały, rozwijała się w nim natura samodzierzcy. Ciągłe powodzenie psuje człowieka prywatnego, psuje także narody i monarchów.

Alexander do końca roku 1812 będąc ciągle w obozie i objąwszy niejako moralny kierunek wojny europejskiej przeciw Napoleonowi, z namiotu swego rządził całym państwem. Żaden imperator rosyjski nie był tak blizkim, jak Aleksander, wejść w ślady Piotra Wielkiego; żaden przynajmniej nie miał więcej sposobności zerwać z polityką, którą Rosyi przekazała Katarzyna. Z wojen świetnych mógł wynieść ogromne doświadczenie i potęgę rzeczywistą; w głębokim pokoju, którego świat znużony krwawymi wysileniami gwałtownie potrzebował, mógł on odrodzić swoje państwo. Ale cesarz Alexander przeżył sam siebie, zgnuśniał, zniedołężniał i oddał knut w ręce Arakcejewu. Od tego czasu ciasno mu było i tęskno na wielkich obszarach imperyum Wszechrosyi. Nie mógł sobie znaleźć dogodnego miejsca, ciągle podróżował i ciągle marzył o nowych projektach. Nadał konstytucyą Królestwu Kongresowemu, przyobiegał ją

Litwie, dałby ją nawet Rosyi, bo miał ją, jak wspomnieliśmy, przygotowaną. Ale mu znowu przysłała myśl podnieść wojnę przeciw Turcyi. Marzył, że zdobędzie Konstantynopol, i odśpiewawszy *Te Deum* w kościele św. Zofii, złoży koronę. Takie żywiąc w duszy projekta, zwiedzał brzegi czarnomorskie, gdzie nagle życie zakończył. A tymczasem Arakczejew rządził samowładnie i nieludzko, knutował i posyłał w Sybir.

Cudzoziemcy, a nawet Moskale mówiąc lub pisząc o Rosyi i jej rządzie, wspominają o dwóch partyach, które jakoby wpływem swoim przeważać miały szalę polityki wewnętrznej to na tę, to na ową stronę. Bez wątpienia, jest zawsze, przy dworze rosyjskim, dość silne stronnictwo niemieckie, boć to nie tajemnica, że w Rosyi panuje dynastia niemiecka, i wszystkie imperatorowe i wielkie księżne są najprawdziwszemi, z duszy i z serca, Niemkami. Z wyjątkiem może bardzo nielicznych osób, stronnictwo to mniej myśli o polityce niż o sobie. Byle zdolność, jaką Pan Bóg obdarzył, sprzedać za co się da; a w razie niewzględności rządu, lub niestałości faworów, nagradzać sobie odmienną fortunę oględną skrzętnością *»blahorazumnoju ekonomieju«*, to już o resztę mało się troszczy owa zgraja pastorskich synów i zgłodniałego rycerstwa nadbałtyckich prowincyj.

Stronnictwa mające więcej wpływu przy dworze rosyjskim, a zarazem wznioślejsze pobudki, dadzą się podzielić na dwa główne rodzaje. Stronnictwo *urzędnicze*, złożone z ludzi znakomitych urzędem, lub osobistym wpływem, których doszli, albo własną zasługą, albo łaską carską. Do niego należą nie tylko Niemcy, ale Rosyanie, Małorosyanie, Ormianie, nawet Żydzi i czasami jakiś przybłądny Francuz, lub zmoskwiczony Polak. Ta partya pragnie rządów Piotrowych, ukazów i knuta, urzędów jak najwięcej a znaczących i dostatnich; poza biórami nie chce słyszeć o żadnej powadze, o żadnym

wpływie arystokracji i jej dążeniu do ograniczenia władzy samodzierżczej. Do tego grona nie zapląta się oczywiście żaden szczerzy Rosyanin, prawdziwy potomek bojarski. Kiedy w zdarzonych okolicznościach władza Imperatora osłabnie i zniedołężnieje, z łona tej to partyi wychodzi jakiś Biren lub Arakczew, a Moskale z właściwym sobie dowcipem politycznym nadają takiemu wszechwładzcy nazwę czasowca, *wremieńszczyka*.

Drugim stronnictwem jest, jak wspomnieliśmy, *szlachta*, która opierając się na koncesyach nadanych przez Katarzynę II, chciałyby, co najmniej, utrzymać w rządzie wziętość swoją i powagę, jakie miała za czasów nieśmiertelnej pamięci *Imperatorowej Matuszki*. Mniejsze lub większe powodzenie monarchy, który jak wiadomo, często sam bierze odpowiedzialność za skutki swej polityki, bywa przyczyną wzrostu lub zmniejszenia przewagi możnych. Podniósłszy głowę arystokracja rosyjska nazajutrz po owej katastrofie nocnej z dnia 12 na 13 marca 1801 roku, musiała unżyć się po zwyciężkach wojnach z Napoleonem. Upadła jeszcze bardziej, kiedy cesarz Mikołaj zgniótł rewolucją 14 grudnia 1825 roku. Odzyskała swój wpływ podczas wojny niezbyt szczęśliwej 1828 i 1829 i w początkach 1831 roku, ale po wzięciu Warszawy, wszystko na nowo ucichło. Władza cesarza Mikołaja doszła najwyższego szczytu potęgi w latach 1848 i 1849. Ale upojony sławą wyprawy węgierskiej, olśniony blaskiem swego europejskiego znaczenia, Mikołaj nie spostrzegł się, jakiego na Zachodzie spotkał przeciwnika, wzbił się w pychę i zawikłał Rosyę w sieć niekończących się nigdy kwestyj wschodnich. Wojna ostatnia zadała silny cios władzy monarszej; dały się słyszeć głosy możnych z surowem potępieniem Mikołajewskiego zarządu wewnętrznego i jego polityki zagranicznej.

Pod tak zachmurzonym niebem panuje teraz Aleksander II. Walka możnowładztwa z absolutyzmem,

przez długi czas wstrzymywana, zawieszana, często niewidzialna a zawsze trwająca, dziś, zdaje się, ma być stoczona. Naprawiając błędy przez ojca swego popełnione, cesarz Aleksander szuka ratunku dla zachwianego samowładztwa w kwestiach wewnętrznych. Rozpoczyna walkę śmiało i stanowczo, poruszając wielkie zadanie stosunków pana z chłopem. W tej sprawie tkwią przysze losy imperyum rosyjskiego; zasługuje więc ona ze wszech miar na bliższe poznanie.

III.

Powody podniesienia sprawy włościańskiej.

9 stycznia.

Zmiana stosunków włościańskich jest dziś zadaniem żywo obchodzącem całą ludność obszernego państwa rosyjskiego; bo jak z jednej strony zapowiada całkowite przebudowanie socyalnego układu cesarstwa, tak z drugiej grozi większem jeszcze niż dotąd zpotęgowaniem absolutyzmu. Na tę kwestyą inaczej trzeba patrzeć w guberniach szczerorosyjskich, a inaczej w prowincjach podbitych. W krajach tych tak do siebie niepodobnych ze swego pochodzenia, swojej natury moralnej i dążności historycznej, stan poddaństwa bardzo jest różny. W pierwszych stosunek włościański zasadza się na prawie *krepostnem*, z całą ohydną jego doniosłością i tyrańskim zastosowaniem; w drugich to prawo nigdy powszechnie użytem nie było.

W Rosyi jest, jak wiadomo, kilka rodzajów poddaństwa: są chłopci skarbowi (*gosudarstwiennyje krestitianie*), dóbr cesarskich (*udielnyje*), i szlacheccy czyli obywatelscy (*pomieszczyckie*), a do kogobądź oni należą, nie są wolni, gdyż, z wyjątkiem chłopów besarabskich i finlandzkich, nie mogą zmieniać miejsca bez

zezwoleń gminy, urzędu lub pana. Jedni składają czynsz od ziemi, albo płacą za wolność osobistą zarabiania na chleb codzienny; inni obowiązani są do pańszczyzny z ziemi, odbywają powinność służebną w naturze. A oprócz tych różnorodnych danin, wszyscy płacą na rzecz skarbu podatek od duszy męskiej, zwany poduszniem. Zastanówmy się naprzód nad stosunkiem pana z chłopem w ziemiach szczerorosyjskich.

Pod względem ekonomicznym możnaby podzielić tę ziemię na dwie połowy: północną i południową; linią rozgraniczającą jest rzeka Oka, płynąca z zachodu na wschód, to jest od granic Polski do Niższego Nowgorodu. Część północna jest krainą leśną i przemysłową, południowa z małymi wyjątkami jest stepową a zatem rolniczą. W północnej, gruntu zdatnego do uprawy jest nie wiele; właściciel, czy to skarb, czy cesarz, czy szlachcic, nie mogąc zużytkować ziemi niewdzięcznej, szukać musi korzyści w przemyśle lub handlu, bądź z wyrobów leśnych, bądź fabrycznych, a najbardziej też z wolności zarobkowania danej chłopu chwilowo. Z wyłączeniem ogromnych obszarów leśnych, właściciele szlachta w północnej Rosji mało w swych dobrach mając gruntów dworskich, albo wcale ich nie mając, puszczają poddanych na czynsze, obrokami zwane i czynsze te pobierają razem od całej gminy. Strach przedania dusz na wywóz albo na przesiedlenia ich w stepy, wręcz groźba zaprowadzenia fabryk ¹⁾, jest przyczyną, że

¹⁾ W Rosji istnieje do dziś dnia zwyczaj i prawo sprzedawania dusz skazkowych *na wywóz*, to jest, że szlachcic nabywca ma prawo całemi rodzinami przenosić dusze kupione z jednej do drugiej gubernii. Zapewniano nas, że jeszcze w roku 1867 na kontraktach kijowskich było ogłoszenie o duszach w gubernii orłowskiej przedawanych *na swóz*. Podobnie zaprowadzenie fabryk w dobrach slacheckich musi być strasliwą plagą dla chłopu, który pod różnemi pozorami może być zmuszony do roboty ciągłej od niedzieli do niedzieli.

gmina stara się o jak najregularniejszą wypłatę obroku, i poddaje się łatwo podwyższeniu czynszów ponawianemu nieraz co lat kilka.

W krajach południowych, gdzie żyznej ziemi nie brak, jedynie chłopci *dóbr skarbowych* opłacają czynsz od gruntów, które ku ich użytkowi służą; w dobrach atoli *cesarskich* i *szlacheckich* utrzymała się powszechnie pańszczyzna po trzy dni od duszy skazkowej na tydzień. Lecz tak w czynszowym jak pańszczyźnianym stosunku los rosyjskiego chłopca tylko od sumiennosci pana zależy. Gdzie pan możny a sumienny, tam i obrok bywa niewielki, i pańszczyzny nie z zupełną ścisłością wymagają. Ale w majątkach pomniejszych, których właściciele zadłużeni lub nad możność żyjący, żadnego na poddanych swych nie mają względu, obroki rosna w miarę wzrastających potrzeb właściciela, a jeśli w takich dobrach istnieje pańszczyzna, to przymus niewolniczy w tem dopiero kres swój znajduje, czego nawet kij z ludzkiego ciała wycisnąć nie może.

Wszelako ani uciążliwość obrocza, ani ciężka około roli praca pańszczyźniana nie dadzą się porównać ze służebnictwami składanemi w Rosyi, jako wypłata poddaństwa, w naturze. Panowie moskiewscy, którzy bardziej niż inna szlachta imperyum, lubią mieszkać po wielkich miastach, mają w nich swoje pałace. Mnóstwo ludzi przywiązanych jest do takowych rezydencyj pańskich w Petersburgu lub w Moskwie; mnóstwo jest służby w pałacach daczowych i podmoskiewnych¹⁾. Ci ludzie nie mają ziemi, nie mają kawałka roli tak niezbędnej, tak miłej dla każdego Słowianina: są oni pałacową nieruchomością, przytwierdzeni do domu (*prispisnyje k' domu*). W języku urzędowym zowią się *dwo-*

¹⁾ Wiejskie pałace z parkami pod Petersburgiem nazywają się daczami; wioska pod Moskwą leżąca, zowie się *Podmoskownaja*.

rowymi; słowo bolesnej dobitności, wypowiedające dokładnie całą nieludzką owego prawa krepostnego, które jest jedyną kartą konstytucyjną szlachty moskiewskiej. Rosyjskie słowo *dworowyj*, stosuje się tylko do tego rodzaju poddanych i do zwierząt podwórzowych: *dworowyj czelowiek* i *dworowaja sobaka*. Ciężkie jest życie i twarda służba tej nieszczęśliwej klasy ludzi; ich utrzymanie tak bywa nędzne, że większa część pobiera racją prostego żołnierza i mieszka jak czarni niewolnicy w koszarach, a raczej stajniach oburzających swoją nieczystością. Za przykładem panów, rosyjska szlachta lubi otaczać się takimi poddanymi, a im uboższy właściciel, tem stan dworowych bywa opłakańszy ¹⁾.

Rzecz się ma całkiem inaczej w krajach podbitych. W Finlandyi i w Bessarabii chłop prawie jest wolny; w prowincjach nadbałtyckich szlachta niemiecka obdarzona właściwym sobie darem łączności, wpływami swemi u dworu potrafiła jeszcze dawniej uzyskać potwierdzenie ustaw bardzo dogodnych dla właścicieli. W krajach pol-

¹⁾ Sam dwór imperialny daje przykład usystematyzowanego poniewierania godności człowieczej. W obu stolicach służba przywiązana do licznych pałaców cesarskich, stanowi oddzielną kastę ludzi zwanych *dworcowymi*. Dzieli się ona na rangi odpowiednie klasom niższym urzędów cywilnych i wojskowych; bywały jednak przykłady, że *dworcowi* dosługiwali się stopniów wyższych, tak np. Illusz, sławny furman Aleksandra I, miał rangę, równającą się stopniowi pułkownika. Ale w tej kaście dziedzictwo jest najsurowiej przestrzegane, syn *dworcowego* musi być człowiekiem *dworcowym* i posługuje się szczeblami hierarchicznymi urzędów wyższych, poczynając od najniższego, to jest od podpalacza (*istopnika*). Z żadnego innego stanu nie wolno jest przyjmować do służby *dworcowej*. — Rzecz godna uwagi, że kiedy ukaz cesarski o urzędzeniu stosunków włościańskich do Gen. Gubernatora petersburskiego na dniu 5/17 grudnia wydany nie wspomina wcale o tej klasie właśnie w gubernii, gdzie jest jej najwięcej. Czyżby to nie było jedną więcej wskazówką, z jaką ostrożnością w sprawie włościańskiej postępuje cesarz Aleksander i jak dalece unika wszystkiego, coby arystokracją rosyjską rozdrażnić mógł?

skich, jak wiadomo, panuje powszechnie system pańszczyźniany.

Za panowania cesarza Mikołaja, generał-gubernatorowie kijowski i wileński zwykli byli donosić rządowi o mniemanem srogiem uciśnieniu chłopów przez panów polskich. Wskutek tych częstych a bardzo interesownych zażaleń nadane zostały polskim guberniom tak zwane inwentarze, to jest wyszczególnienie robocizny, którą chłop ma odbywać, stosownie do obszerności używanego przez siebie gruntu. Pamiętają wszyscy, jakie było zdziwienie i szlachty i włościan, kiedy inwentarze, po których tak wiele zmian spodziewano się, okazały się tylko utwierdzeniem robocizny oddawna w zwyczaj wprowadzonej i nieprzeciążającej bynajmniej poddanego. W jednych tylko dobrach panów moskiewskich, pochodzących z konfiskaty i donacyi, włościanie doznali ulgi istotnej, o ile pańszczyzna wymagana po trzy dni z duszy, ograniczoną została wedle zwyczaju krajowego do trzech dni z chaty. Wprawdzie w kilku miejscach niezgrabne i złośliwe tych opisów wprowadzenie, wywołało bunt poddanych, które wnet z moskiewską srogością zostały poskromione, ale spostrzegli się wkrótce chłopci i nie przypisywali szlachcie zmian, które rząd ustanowił na swoją korzyść. A chociaż rząd w zaprowadzeniu inwentarzy szukał tylko środka wmięszania się do stosunków między panem a włościaninem, to jednak, akta te zmieniając w prawo, co było tylko zwyczajem, zabezpieczyły chłopca od uciemżenia złych panów i w całym kraju ustanowiły pewien porządek w systemie robocizny.

Na szczęście i chwałę polskiego narodu, nie było u nas osobnej klasy ludzi *dworowych*; nie wprowadzili jej w swych dobrach polskich panowie moskiewscy, bo w nich nie mieszkali nigdy. Uniknęliśmy zgorzenia i złego przykładu; nasza służba po dworach i dworkach szlacheckich składa się z wieśniaków prostych, niezgrab-

nych i leniwych, ale uczciwych i czujących godność ludzką. Zwykle taki sługa jest zarazem pierwszym gospodarzem na wsi, czasem staje się on poufnym doradcą i pańskim przyjacielem; los jego rodziny bywa związany z losami dworu od pokolenia do pokolenia. Komuż nie znani są owi starzy słudzy naszych panów, owi wierni kozacy granowscy, sawrańscy i sławuccy?...

W ten sposób przedstawwszy pokrótce odmienny stan kwestyi włościańskiej w guberniach rosyjskich a polskich, przejdźmy teraz do ostatnich ukazów cesarza Aleksandra. Podnosząc to ważne zadanie rząd rosyjski zaczął działać ze zwykłą sobie a pełną tajemnicy przebiegłością. Nie wypowiada on swojej myśli, lecz *zdaje się żądać nie uwolnienia chłopów, ale tylko zmiany stosunków między właścicielem ziemi a włościaninem z niej użytkującym*, czyli zmiany w systemie pańszczyńnianym, a ostatecznie zniesienia pańszczyzny, zastępując ją *czynszem*. Mówimy: *zdaje się żądać*, bo gdy świeżo nakazaniem było, aby obywatele trzech litewskich gubernij wypowiedzieli swe zdanie w tej kwestyi, marszałkowie gubernerscy zapytali, na jakiej zasadzie opierać się ma ich opinia: czy na zasadzie udzielenia chłopom osobistej wolności, — czy też udzielenia im, razem z wolnością, pewnej własności? Rząd odpowiedział poufnie: że obywatele nie dobrze zrozumieli życzenia rządu, że nie idzie wcale o *zupewne uwolnienie chłopów*, to jest o zniesienie krepostnego prawa, ale o zmianę w systemie robocizny. Urzędowa deklaracya rządu ukazała się świeżo w dwóch ukazach dla gubernij litewskich i petersburskiej, których główną zasadą jest *stałość siedziby chłopu i zabezpieczony przez właściciela dóbr podatek rządowy*.

Lecz choć zawite są i skryte dążności rządu, można jednak ich domyślić się, kiedy zastanowimy się nad tem, co już zrobiono i co jeszcze w projekcie do zrobienia zostaje. Wszakże i wspomniane ukazy (z dnia 2 i 5 gru-

dnia *v. s.*) mówią o stopniowych przemianach i zabezpieczają zupełne posłuszeństwo chłopów dla ich panów dzisiejszych. Nie chce bynajmniej rząd całkowitego uwolnienia poddanych. Przytwierdzenie chłopą do ziemi, czy ona jest gruntem rolnym, czy siedzibą wiejską, jest dla rządu niezbędnym warunkiem, bo mu zapewnia podatek poduszny. Za ten podatek chłopci pojedynczo nie są odpowiedzialni; w dobrach skarbowych i udzielnich za wypłatę odpowiadać będą gminy, w dobrach szlacheckich właściciele. Zmieniając ten stosunek, rząd naraziłby się na niepewność i trudność odbierania podatku; na gminach pozostają często długi czyli *niedoimki*, panu zaś za niewypłatę chłopskiego podatku grozi administracya rządowa a nawet sekwestr majątku. Przytem chłop utrzymany w prawnej zależności względem pana, nie ucierpi głodu, bo rząd właśnie na tej zasadzie zależności może zmusić pana do karmienia chłopów w czasach nieurodzaju lub przednowku. Lecz z drugiej strony, prawo zabezpieczając skarbowi podatek a poddanym wyżywienie, nadaje panu taką przemoc, że on staje się pierwszym urzędnikiem, reprezentantem rządu, uzbrojonym we władzę policyjną, administracyjną a nawet sądową względem chłopą, a władzy tej używać musi w interesie i na korzyść rządu.

W dobrach gdzie pan ludzki jest i sumienny, a do tego ciągle zamieszkuje na wsi, stosunek pańszczyźniany zapewnia szlachcie daleko większy, niż rządowi, wpływ na poddanego. We wsiach czynszowanych wpływ ten musi być mniejszym. Pan rzadko mieszka w swej majątności, chłop czynszowany podróżuje po miastach, przesiaduje w stolicach, a wszędzie spostrzega władzę cara, która panów jak chłopów zarówno dotyka. Rząd więc przez zamierzone w całej Rosyi czynszowanie chłopów, nie zmieniając nic w ogólnym systemie urządzeń wewnętrznych, nabiera większej jeszcze niż dotąd

mocy; przyznaje on panom władzę nad włościaninem, ale tę władzę, jak dopiero mówiliśmy, państwo sprawować będą w imieniu rządu. Nadto, ponieważ w kraju rolniczym, przy nadzwyczajnej, jak np. w guberniach stepowych, taniości, włościanin nie od razu zdobędzie się na regularną wypłatę czynszu pieniężnego, pan uciskać go musi jak dawniej, dotkliwiej nawet niż poprzednio; dla odbioru czynszu nieraz zmuszonym będzie sprzedać dobytek chłopca, czego oczywiście w inny sposób nie dokaże, jak tylko za pośrednictwem policji rządowej. Policja więc ostatecznie stanie się władzą rozjemczą między panem a chłopem, służyć nawet będzie za apelację od decyzji pana, chociażby ten działał jako sługa rządowy.

Szlachta moskiewska rozumie po części dążności rządu. Za panowania cesarza Mikołaja, kiedy kwestya włościańska wniesioną została na Radę Państwa, członkowie którzy nie mieli wielkich posiadłości i jeszcze całą swą przyszłość widzieli w ręku cara, byli przychylni oczyszczaniu. Przeciwnie dawna i majątna szlachta żądała utrzymania dzisiejszego stanu; prezes Rady książę Wasilczykow (ojciec dzisiejszego kijowskiego Gen. Gubernatora) padł przed cesarzem na kolana, błagając go, aby nie dawał powodu do zaburzeń, które tak ważna zmiana w kraju wywołaćby mogła. Ale bardziej niż te głosy błagalne panów moskiewskich, wstrzymał rozwiązanie kwestyi włościańskiej, ruch europejski roku 1848 i wojna węgierska. Cesarz Mikołaj, który z pewnym rodzajem dumy przypisywał sobie stworzenie w Rosji stanu średniego, klasy kupieckiej, pragnął dopełnić swego dzieła uwolnieniem chłopów. Nie dowierzał on szlachcie rosyjskiej, uważał, że w prowincjach mianowicie południowych, zbliżenie się pana do poddanego rolnika jest łatwe i może być niebezpieczne dla samowładzcy; uwalniając chłopów, chciał ich naprzeciw pa-

nom postawić. Atoli błędy polityki zagranicznej wydarły z ręki jego moc do przeprowadzenia tak wielkich zmian potrzebną. Umiędlając ujrzał zadanie to na długie lata odroczone. Wojna wschodnia ogromne zdawała się przybierać rozmiary; rząd rosyjski w mniemaniu, że wyprawa krymska jest tylko pierwszym tej wojny ustępem, uciekł się do środka ostatecznego, któremu podobnych Rosya bardzo rzadko używa, to jest do powołania pospolitego ruszenia. Pięć kroć sto tysięcy nowego wojska, pod dowództwem oficerów wybranych z łona samego narodu, miało stanąć do obrony kraju i w istocie już w połowie stanęło. Kiedy nad wszelkie spodziewanie udało się zawrzeć pokój paryzki, ostrożność ta pokazała się zbyt dużą. Rozpuszczono pospolite ruszenie. Burza minęła, ale nauka w las nie poszła. Moskale umieją z doświadczenia korzystać.

Spostrzegł rząd rosyjski, że chcąc w danej chwili powołać masy do obrony kraju, należy wprzód przygotować je i *zabezpieczyć od nieprzyjaznego lub obcego wpływu*. W Rosyi pobór rekruta odbywa się szybko i z wielką ścisłością; właściciel ziemski, gmina lub urząd, pod najsroźszą odpowiedzialnością, muszą dostawić własnym kosztem rekruta, a oprócz tego zapłacić za jego pierwsze umundurowanie. Na tychże samych zasadach nakazany był w roku 1855 pobór milicyi, czyli pospolitego ruszenia, rachując po 23 *opółczenia* na 1000 dusz szlacheckich. Ponieważ te wszystkie ciężary spadły najdotkliwiej na szlachtę, która tracąc robotnika, ponosiła jeszcze koszt wyprawy, od każdego milicyonera do 200 fr. dochodzące, powstało wielkie niezadowolenie i głośnie w całym kraju szemranie. Wybory na oficerów pospolitego ruszenia w wielu miejscach były nader burzliwe, szlachta wymawiała się od tak uciążliwej postługi; wojna stawała się coraz więcej niepopularną. Te oznaki niechęci i widoczny w dzisiejszym systemie a nader

szkodliwy wpływ szlachty na pobór rekruccki i organizacją pospolitego ruszenia, były jednym z powodów, dla których cesarz Aleksander, zawarłszy pokój, pospieszył wznowić kwestyą włościańską. Dostrzegł on w niej korzystnych, nawet pod względem wojennym, zmian, które siłę odporną Rosyi podwyższyć i wszelkie zbrojne przygotowanie uczynić muszą niezawisłem od klasy narodu myślącej i rozprawiającej.

Lecz zdaje się, że ten monarcha daleko więcej niż jego ojciec znajdzie oporu w szlachcie moskiewskiej. »Zmiana stosunków między panem a poddanymi, mówi szlachta rosyjska, jestto szarpnięcie się na naszą własność, na nasze prawa i przywileje. My gotowi jesteśmy, skoro taka wola rządu, dać wolność chłopom, ale ziemia wszystka jest naszą własnością, a za wolność duszy skazkowej rząd powinien nam zapłacić. Nie dość na tem; uszczuplenie praw naszych nad poddanymi, znosi najgłówniejszy nasz przywilej, to jest prawo wyłącznego posiadania dóbr ziemskich, stawia nas na równi z kupcami. Oprócz pieniężnej zapłaty, potrzebujemy zatem inszego wynagrodzenia, potrzebujemy praw politycznych nowych a obszerniejszych, jednym słowem *reprezentacji narodowej*.« I oto słowo: konstytucya, tak niemiłe uszom imperatorów rosyjskich, tak przeciwne zasadzie imperyum, tak niezgodne z dążnością historyczną i polityczną narodu, daje się słyszeć po miastach i stolicach, na niejednej naradzie zgromadzonej szlachty!

Te są obawy i te nadzieje tak ze strony rządu, jak ze strony szlachty, w guberniach szczero-rosyjskich. Głęboko obmyślany i przygotowany wzrost absolutyzmu przez osłabienie wpływu szlacheckiego na stan chłopski, spotyka się z groźbą swobód politycznych, których domaga się arystokracja rosyjska. Walka już wydana, pocisk naprzód z prowincyj polskich rzucony, a jakie

będą tej wojny koleje, i kto w końcu zwycięży, dziś nawet i przewidywać trudno...

W naszych nieszczęśliwych krajach polskich, skazanych nie wiadomo na jak długie lata dzielić losy imperyum, które zdaje się coraz bardziej rosnać i siły nabierać, zadanie włościańskie oddawna przygotowane i w sumieniu narodowym roztrzygnięone, nierównie łatwiejsze mogłoby znaleźć rozwiązanie. Tu rząd, jakie zechce, potrafi przeprowadzić zmiany. Tu dla obu stron cele są widoczne a środki przez naturę rzeczy wskazane. Celem *rządu* w naszych guberniach podobnie jak w rosyjskich, jest na przód oczynszować chłopów, aby mieć dokładną wiadomość o dochodach szlachty i w każdym czasie powód gotowy do wmieszania się w stosunki między panem a chłopem. Celem jest *szlachty*: przebyć tę zmianę społeczną z jak największym uzacnieniem charakteru narodowego, a wyjść z niej z jak najsilniejszym wpływem moralnym na lud wiejski. niesprawiedliwość szlachty polskiej w stosunku z poddanym była podobno najgłówniejszą przyczyną upadku naszego państwa; po tak strasznych cierpieniach i wiekowej pokucie, którąśmy przetrwali, może to zrządzi Bóg miłosierny, że dzisiaj, sprawiedliwość nasza w tym wielkim akcie, stanie się dla nas źródłem odrodzenia.

Widzieliśmy powyżej, jak rząd zapewnił sobie pośrednictwo między panem a poddanym, wprowadzając inwentarze, które w prowincjach zabranych pop ma prawo tłumaczyć a policya wykonywa. Nie jest obojętnem dla rządu utrzymać w naszym kraju to pośrednictwo, które mu daje tak wiele przewagi, nie myśli też wcale o zupełnem uwolnieniu chłopca. Przeciwnie, obywatel-szlachcic polski chętnie poświęci własną korzyść, wyrzeczce się i dziś się już wyrzeka władzy pańskiej, byleby ta sprawa raz przecie rozstrzygnięoną była. Nad oczynszowanie przekłada zupełne uwolnienie pod-

danego z zapewnieniem mu własności, kupionej z pomocą środków, których kredyt ziemski powinien dostarczyć.

Jeszcze jedna uwaga. Widocznem jest, że rząd rosyjski zamierza u nas, po wsiach, przygotować klasę średnią, na którejby przychylność mógł w danym wypadku rachować, i która odrębnej do pewnego stopnia będąc narodowości, mogłaby z czasem stanąć przeciw nam do boju, i działanie a nawet istnienie żywiołu polskiego zniweczyć. Gdzie tego rodzaju dążności Rosyą zawiodą, to już dawniej wskazaliśmy. Kto do złych namiętności odwołuje się, może liczyć na sukces chwilowy; można więc w imię zapomnianych krzywd i nienawiści powołać do życia dawnego zapomnianą narodowość ruską, ale z tej siejby pewno nie dla Moskwy ziarno wyrośnie. Zbierze je nie Rosya ale demokracja małorosyjski, który i bez pomocy rządowej dosyć ma w naszym kraju zwolenników i, na nieszczęście, zawsze gotowych do działania narzędzi. Zastanowimy się później, jakimi środkami bronić się przeciwko tym dwóm fatalnym tendencjom: rządowej i małorosyjskiej; a tymczasem przechodzimy do ostatniego ustępu niniejszej pracy, to jest do polityki zagranicznej Rosyi.

IV.

Polityka zagraniczna.

16 stycznia.

Imperator Aleksander II wstąpił na tron w okolicznościach trudnych, które w rządzącym wymagały wiele umiejętności i doświadczenia, aby coraz to groźniejszym niebezpieczeństwem, póki czas, zapobiedz. Miał on do ukończenia wojnę, która wprawdzie jeszcze nie zadrasnęła żadnej słabej strony cesarstwa i ścięzioną była pod murami jednego pogranicznego miasta, ale

obrona tego miasta leżącego na odległym krańcu, wymagała wielkich poświęceń i wojna stawała się coraz to cięższą i coraz bardziej wyniszczającą państwo. Czuł imperator, że z tych zapasów nie może wyjść zwycięzko, chciał wyjść z najmniejszą stratą, wyszedł w istocie z niespodziewanie małą. Pod względem materyalnym Moskwa prawie żadnej nie doznała szkody; dla imperyum ogarniającego szóstą część świata, co znaczy ów rąbek Besarabii i kilka nędznych forteczek, co znaczy czterykroć stotysięcy żołnierza i paręset milionów rubli? Nic albo prawie nic w porównaniu klęsk, które mogły spaść na Rosyą, gdyby wojna inaczej prowadzoną była. Ale w tej walce odwiecznej Wschodu z Zachodem przeznaczenie raz jeszcze oszczędziło Moskwę; tam gdzie potrzeba było wyższego umysłu, los ślepy zgromadził zobopólne mierności, które zrównoważyły się wzajem.

Jednak pomimo to niesłychane szczęście Rosyi, jej straty pod względem moralnym były i są nierównie dotkliwsze. Przez dwieście lat Moskwa ciągle wzrastała; od czasu pokoju polanowskiego (1634) nie ustąpiła nikomu piędzi ziemi, a od zajęcia Małorosyi bogaciła się wciąż obszernemi posiadłościami. Najniepomysłniejsze i najmniej sławne wojny przynosiły jej zawsze nowe prowincye. Po wojnie r. 1807, i po haniebnej przegranej pod Friedlandem, Aleksander na własnym sprzymierzeńcu zyskał Białystok z obwodem; po dość nieszczęśliwej kampanii tureckiej (w 1828 i 1829 r.), Mikołaj posunął granice w Europie aż po Dunaj, a w Azji nierównie dalej, niżby się tego można było spodziewać, pomnąc na zachwaloną przezorność angielską. A jeśli takie były skutki niepomyślnych wypraw moskiewskich, cóż powiedzieć o jej wojnach szczęśliwych? Zwycięzona, kryjąc klęski swe, zdobywała prowincye; zwyciężywszy, głosząc nad miarę swą siłę i tryumfy, zagarniała państwa całe.

Jeden z mężów stanu rosyjskich, graf Bezborodko, w czasie rozpraw na Radzie Państwa: czy ostatecznie rozdzielić Polskę lub nie, — rzekł: »*czto nie rasti ot to gnijot*«. Rzecz ciekawa, coby ten mąż stanu powiedział o pokoju paryzkim; czy ustąpienie tej małej części Bessarabii nie zdawałoby mu się punktem przesilenia?... Ta myśl przejmuje dziś dreszczem niejednego Moskala: owa strata nieznaczna na południu cesarstwa jątrzy ich i niepokoi, kiedy wspomną o nieustających przez dwieście lat zaborach.

Imperator dzisiejszy, Aleksander, wychowany bardziej niż stryj, a nawet ojciec, pod wpływem szczerro rosyjskiego patryotyzmu, czuje dotkliwie ten krok wsteczny i gotuje się zapobiedz stanowczo temu cofaniu się Rosyi i przywrócić jej w Europie znaczenie polityczne, które miała aż do wojny wschodniej. Na tem polu zgodzą się łatwo wszyscy Moskale: imperator, arystokracja i liberalizm rosyjski. Z dziwnym instynktem przyjmą oni odrazu i odgrywać będą wszyscy jednaką rolę; kiedy potrzeba kryć się będą pod maską umiarkowania i bezinteresowności, nic ich kosztować nie będzie umniejszyć się i upokorzyć do czasu. Było i jest w tradycjach wojennych ludów wschodnich, gotować w odwrocie cios tem straszniejszy dla nieprzyjaciela, im mniej spodziewany. Kiedy Napoleon z niewyciężoną armią szedł coraz dalej w głąb Moskwy, cesarz Aleksander I dał się raz słyszeć: »Jeśli nas pobije, cofniemy się w stepy, zapuścimy brody jak dawniej i wrócimy poszukać odwetu«.

Pierwszym i najważniejszym środkiem ku odzyskaniu znaczenia politycznego Rosyi, jest rozerwanie przymierza zachodniego. — Za panowania Mikołaja, od wstąpienia na tron Ludwika Filipa, nie było wprawdzie wyraźnego aliansu między Francją i Anglią. Ale istniało zawsze między temi dwoma dworami porozumienie na

powstrzymanie Moskwy. Nie było też środka, któregoby cesarz Mikołaj nie był użył dla rozerwania tej harmonii państw zachodnich i dla odosobnienia Francyi. W roku 1853, przed samem zaczęciem wojny wschodniej i na kilka miesięcy przed zawarciem aliansu francuzko-angielskiego, margrabia Landsdowne odezwał się: »Dziwna doprawdy byłoby rzeczą, gdyby cesarz rosyjski własnemi błędami zrealizował to, przeciw czemu walczył przez całe swe życie«. Mikołaj nie wierzył w przyjaźń państw zachodnich, wdał się w wojnę i naraził Moskwę na upokorzenie, z którego wydzwignąć zadaniem jest dzisiejszego imperatora, i celem wszystkich usiłowań zagranicznej polityki rosyjskiej.

Panująca dziś we Francyi dynastia przedmiotem jest nienawiści powszechnej w Rosyi. Chłop moskiewski do imienia Napoleona przywiązuje znaczenie: uzurpatora, apostaty, bisurmana, antychrysta i tym podobnych przezwisk wyjętych z manifestów i proklamacyj r. 1812. Wstąpienie na tron terazniejszego cesarza Francuzów przyjęte było w Moskwie z jakąś wewnętrzną, tajemniczą trwogą. Wspomnienie Napoleona nasuwa zaraz chłopu rosyjskiemu myśl o Polsce. Rzecz szczególna, żadne pismo peryodyczne zdań tych nie rozszerza, nikt z wyższego towarzystwa takich pojęć nie ma i przypuszczeń nie robi; — i owszem jest powszechnem usiłowaniem oświeceńszych Moskali dowieść, że Napoleon I najhaniebniej łudził, najsromotniej zawiódł Polaków; — jeden tylko chłop moskiewski i moskiewski żołnierz prawił zcicha i ponuro w ciągu zaszyłych od roku 1848 wypadków: Francuz podniał się, podniął Turka, podniemet, pożałuj, jeszcze i Polszczu!

Ale rząd rosyjski przewycięzając wstręt własny i całego ludu ku dynastyi Bonapartów, stara się wszelkiemi siłami pozyskać przyjaźń cesarza Francuzów i Francyi, i aby ją sobie zaskarbić, nie masz podchlebstwa,

któregoby Moskale nie byli gotowi dopuścić się. Tu, w Paryżu, rozbierając między sobą i krytykując wszystko ze złośliwą zazdrością, prawią Francuzom w oczy słodkie słówka, które za najlepszą uchodzą tu monetę. Zręcznie trafiają w słabą ich stronę i drażnią ich niedogastą niechęć ku Anglii. Rozrzucone dzieła o Rosyi i jej bogactwach narodowych, o jej tendencjach do postępowości i cywilizacyi przez nadanie chłopom wolności, o jej staraniach do podniesienia handlu i przemysłu, ogłaśzane broszury i rozprawy o korzyściach handlowych, mogących wyniknąć ze ścisłego Rosyi z Francją stosunku, — wszystko to zmierza ku jednemu celowi połączenia węzłem czasowej przyjaźni tych dwóch narodów, a właściwie ku rozerwaniu aliansu anglo-francuzkiego. Nakoniec przez zręczne zahaczenie celniejszych domów handlowych w fatalną sprawę dróg żelaznych, Rosya weszła już w związek finansowy z kapitalistami zachodnimi, a najbardziej francuzkimi.

Lecz pod tą polityką, pełną pokoju i umiarkowania, wre tłumiona starannie rządzi wcześniejszej czy późniejszej zemsty. Nieraz z piersi moskiewskiej wyrwie się jęk pożogi i krwi, podobny do gwizdu kozackiej drużyny na mord i łup leżącej! Paryż ich nęci, Paryż się im uśmiecha, jak niegdyś Roma tłumom barbarzyńców, i oczy im się świecą, gdy szepczą pocichu, że czas ten niedaleki, kiedy konie kozackie znowu napawać się będą przy wodotryskach placu *de la Concorde*...

Całkiem odmienny charakter ma polityka Rosyi względem Angli. Powszechne jest mniemanie w Rosyi, że wojna wschodnia stanowi pierwszy dopiero ustęp walki między temi dwoma narodami. Dzisiejszy spokój jest to zawieszenie broni, które co chwila może być zerwane. Dlatego Rosya głosząc że się rozbraja, reformuje armią i stanowi kadry dla ogromnej siły zbrojnej, tworzonej przez powiększenie wojsk rezerwowych. W pi-

smach peryodycznych i broszurach, w rozmowach salonowych, na giełdzie petersburskiej i moskiewskiej, w gościnnych dworach, a nawet i szczególnie między ludem, zapamiętała nienawiść ku Anglikom coraz bardziej wzrasta i krzewi się.

Zarzuca nam, że walka tych dwóch narodów jest niepodobną, jak walka lądowego tygrysa z wodnym hipopotamem. Odpowiemy: walka ta nietylko jest podobną, ale niezbędną, wcześniej czy później, a na zwłocę zyskać tylko może Rosya. — Zawiedziony w swych widokach na Stambuł, upokorzony ostatnim pokojem, rząd rosyjski dążyć musi do nowych zaborów, jako jedyne go środka odzyskania utraconej przewagi. A zanim rozpatrzemy się w jego zamiarach na granicy zachodniej, przyzwóicie jest, mówiąc o polityce rosyjskiej względem Anglii, rzucić okiem na Wschód odległy.

Pierwszą zapowiedzią blizkich działań Rosyi, w tamtych stronach zdaje się być posunięcie znacznej części wojska ku brzegom kaspijskim, powiększenie flotylli na temże morzu i na jeziorze Aralskiem, i obrócenie ruchu wojennego ku ujściom Wołgi i liniom orenburskim. Mówią zwyczajnie: Rosya zamyśla o podboju Indyj, i rozumieją, że wyprawa do Indyj jest prawdopodobną, zwłaszcza przy terażniejszych rozruchach w tych odległych posiadłościach W. Brytanii. Namby się zdawało, że nawet wśród obecnych zaburzeń, wyprawa do Indyj byłaby zawczesną i bezskuteczną; Rosya więc o niej na teraz nie myśli. Ona chce stanąć naprzód na granicach Indyj, tę pozycję usiłuje zająć nie od dziś, i sądzimy, że w niedługim czasie opanować ją potrafi.

Wiadomo, że Rosyą od Indyj oddziela kraj obszernością swą równający się środkowej Europie. O tym kraju, który się zowie Turkestan, niedawno temu członek honorowy paryzkiego geograficznego towarzystwa, p. Lemański, rozprawiał tak pięknie i zadziwił wszyt-

kich nietylko nowością badań i spostrzeżeń, ale i czystością mowy francuzkiej, wyhodowanej nad Newą. Turkestan zawiera kilka hanatów, z których znaczniejsze są: kokański, chiwiński i bucharski. Najtrudniejszym zadaniem było dojść do jednego z tych hanatów, bo państwa te oddzielone są od Rosyi stepem bezwodnym, od Uralu aż do Syr-Daryi, na 1.500 wiorst ciągnącym się. Ale trudności tych dzisiaj już nie ma; kilka lat temu (1853) napad Kokańców na Achmeczet (Fort - Perowski) leżący niedaleko ujścia Syr-Daryi, zadziwił Europę, że Rosya ma aż tam, na krańcu owych stepów odległych, swoją twierdzę, która wojennemi etapy związana jest z Orenburgiem. Mając taką podstawę, dalsze działanie w kraju żyznym i ludnym aż do grzbietu Hindukuszu, ulega zwykłym wyrachowaniom strategicznym, które łatwo przewidzieć, i do skutku nie bardzo też trudno doprowadzić można.

Ten jest, naszym zadaniem, drugi ustęp działań zaczepnych Rosyi przeciw Angli, skutkiem których będzie, że armia rosyjska stanie oko w oko z armią angielską. Walka tygrysa z hypopotamem zmieni się w ten sposób w walkę tygrysa z lwem. . . .

Krótki zakres niniejszego poglądu nie dozwala nam roztrząsać skutków prawdopodobnych wojny tej w Azji. Trudno też przewidzieć, jaka będzie, po uskromieniu dzisiejszych rozruchów, organizacya wewnętrzna Indyj i jaką siłę zbrojną Anglicy potrafią tam zgromadzić i utrzymać. Lecz pomimo to, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przewaga materyalna w Azji wypadnie na stronę Rosyi. Komunikacye Wołgi, morza Kaspijskiego i jeziora Aralskiego, niesłychana łatwość prowadzenia ogromnych karawan z kilku tysięcy wielbłądów złożonych, przynoszą Rosyi korzyści niezaprzeczone. Dość przejrzeć dzieje wszystkich wypraw rosyjskich do Azji, żeby przekonać się, że pomimo niezdolności i złej

wiary generałów, i mimo faktów wojennych niesławnych, rezultat każdej kampanii był dla Rosyi jak najkorzystniejszym. Moskwa rośnie i długo jeszcze rość będzie w kierunku łądów azyatyckich; wszystkie okoliczności sprzyjają jej postępowi w tych stronach, i Anglia prowadząc wojnę z Rosyą, gdyby się tylko na Azji ograniczyć chciała, musi być pobitą. Ona potrzebuje przeciw Rosyi gromadzić siły zaczepne w Europie, a jakie są te siły, sama natura rzeczy wskazuje.

Przejdźmy teraz do granic zachodnich Rosyi. Tu polityka Rosyi względem dwóch mocarstw sąsiednich opiera się ciągle na współnictwie zbrodni dokonanej na Polsce; atoli w dalszym rozwoju, wypadki położyły ogromną różnicę w jej stosunku do Prus, a jej stosunku do Austrii. — Najściślejsza przyjaźń łączy zawsze, jak łączyła, dwa dwory rosyjski i pruski. Panujący dom pruski czuje się, i ze wszech miar sprawiedliwie, obowiązany Rosyi; winien jej swe utrzymanie się na tronie; winny jej Prusy i to, że policzono je do rzędu pierwszych mocarstw w Europie. Państwo pruskie jest zatem naturalnym sprzymierzeńcem Rosyi. Lecz z drugiej strony położenie strategiczne Rosyi od zachodu nie bardzo jest korzystne. Owe Królestwo Polskie Kongresowe, pod względem polityczno-strategicznym, jest jakby narodziłą bolesną, wечно jęczącą się i którą ciągle goić potrzeba. Aby umocnić tę słabą stronę, możeby Rosya wolała przy zdarzonej zrzeczności i ogólnej przemianie granic, oddać Prusom część Polski, aż po Wisłę w zamian za Wschodnie Prusy z Gdańskiem. Moskale często wspominają o stracie, jaką ponieśli w czasie siedmioletniej wojny przez ustąpienie Prus wschodnich, które już mieli w swem ręku. Wszak Elżbieta kazała nawet bić talary z swem popiersiem w Królewcu! Śmierć tej imperatorowej wstrzymała na chwilę zaborcze widoki Rosyi i uratowała Fryderyka II. Piotr III, z rodu i du-

szy Niemiec, za ledwo wstąpił był na tron, zaraz cofnął wojska swe przeciw Prusom posłane, z nieprzyjaciela stał się sprzymierzeńcem. I to było przyczyną jego upadku. Katarzyna II do śmierci zachowała jakąś niechęć ku Prusom; Aleksander I znowu całym sercem przyłgął do pruskiej dynastji, a brat jego i synowiec, związkami krwi powiększyli jeszcze ścisłość tych stosunków i wzajemnych potrzeb. Pomimo to, dziś, jak za czasów Elżbiety, Prusy wschodnie biją w oczy Moskałom i zdają im się tak harmonizować z owemi prowincjami nadbałtyckimi, spokojnemi, wiernemi, a wielce Rosyi pożytecznemi i stanowiącemi najpiękniejszy klejnot imperatorskiej korony.

W jednym tylko razie wiekuista przyjaźń Rosyi z Prusami mogłaby się zachwiać, to jest, gdyby Prusy, jak się już zanosilo, chciały stanąć na czele jakiejś ligi niemieckiej, gdyby król pruski z dobrej woli i z własnej inicjatywy, wsiadł na koni ze sztandarem wszechgermańskim. O! wtedy Rosya podniosłaby głowę, i zastaniając państwo swoje od morowej zaraży, ukarałaby swawolnego sprzymierzeńca zaborem krajów aż po Odrę i aż po dawną słowiańską siedzibę, Rugię! I ten projekt nie jest także wymysłem ani marzeniem, bo już był na stole w r. 1848, kiedy Zachód tak dalece zaburzył się, że wszystkiego oczekiwać, wszystkiego obawiać się, o wszystkim marzyć było wolno.

Z Austryą rzecz się ma inaczej. Te dwa niedawno tak ściśle sprzymierzone dwory zdają się teraz dąsać się wzajemnie, i kiedy Rosya przymila się Francyi, Austrya wraca do dawnego sojuszu z Anglią. O szlachcie moskiewskiej i o armii rosyjskiej można wyrzec śmiało, że jedni i drudzy nienawidzą Austryi równie szczerze jak Anglii. Wstręt ten bierze źródło naprzód w różności religijnej. Naród moskiewski dochował do dziś dnia bizantyńską nienawiść do Kościoła rzymskiego, Austrya

zaś w jego mniemaniu, jest wyobrazicielką pojęć i dążeń katolickich. Powtóre: od czasów wojen konfederacji barskiej, Moskale podejrzewają dom rakuzki o jakieś tajemne zamiary względem Polski, i zdaje im się, że ta kwestya polska czeka ich przy każdej wojnie na granicy austriackiej. Potrzebie: przebieglejsi dyplomaci zarzucają Austrii, że wciągnawszy Rosyą do wojny z Węgrami, wytrąciła z jej rąk na zawsze oręż najstraszniejszy. Tym orężem było zadanie słowiańskie. Stając do boju w Austrii przeciw narodom walczącym za swą niepodległość, Rosya zrzuciła maskę insurrekcyjną, którą oszukiwała greckie i słowiańskie plemiona w Turcyi; tuż obok, na pograniczu tureckim, ujęła się za legalnością uświęconą traktatami, i dowiodła że nie inaczej, jak tylko prawem zdobywcy po słowiańskie dziedziny sięgnąć jest gotowa. Ta dwoistość polityki rosyjskiej wprawdzie w dwóch odrębnych państwach, ale okazana wśród ludów sąsiednich i nad jedną i tą samą wielką rzeką leżących, stała się powodem, że dzisiaj kwestya słowiańska dla Rosyi upadła. Ludy słowiańskie lub na w półsłowiańskie w Austrii, podobnie jak w Turcyi, spostrzegły się, że jeśli tylko mają zmienić pana, to już wolą trzymać się dawnego, bo na zamianie pewno nie zyszczą.

Nakoniec, przekonała się Rosya, że największe i rzeczywiste zapory w jej wschodnich zamiarach stawia zawsze Austrya. Linia operacyjna w każdej wojnie z Turcyą na półwyspie bałkańskim, jedynie dogodna dla armii rosyjskiej, jest zagrożona nieustannie ze strony Węgier. Samo wystawienie korpusu austriackiego na granicy wołoskiej hamuje z tej strony zapędy Rosyi, nie pozwala nawet przejść Dunaju. Dlatego to, podczas ostatniej wojny, Rosya w mniemaniu, że Francya z Anglią nie sprzymierzą się, i do tej kwestyi nie wmiuszają się, śmiało wkroczyła do Multan i Wołoszy, i byłaby szła dalej, bo na wstrzymanie Austrii miała w Królestwie

Polskiem armią, która gotową była do marszu pod wodzą Paskiewicza.

Te powody sprawiają, że Rosya nie jest daleka od wojny z Austryą. Woli ona spotkać w niej jawnego nieprzyjaciela niż dwuznacznego i bardzo szkodliwego sprzymierzeńca. Podobna wojna byłaby nawet wielce popularną w Rosyi, gdyż po jej końcowym rezultacie, Moskale spodziewają się zdobyć ostatnią krainę ruską, do korony wszechrosyjskiej dołączyć ostatni brylant ziemi ruskiej! Odra i Karpaty, te dawne granice monarchii lechickiej, mogłyby z czasem stać się granicami Rosyi. Niemi to Imperatorowie silić się będą wynagrodzić sobie już podobno na zawsze utracony Stambuł! Lecz Austrya ma na swą obronę środek, który dyplomacya austriacka doskonale rozumie, i chociaż bardzo jest energiczny, w razie krytycznym użyć go potrafi. Tym środkiem jest szczerze i stanowcze podniesienie sprawy polskiej. Austrya ma w szeregach swoich wojsk armią polską, której brakuje tylko oficerów Polaków, a takowi mogą się znaleźć. Ośmdziesiąt tysięcy wojska polskiego, poparte przez Austryą sprzymierzoną, wkroczywszy do granic imperyum, byłyby dla Moskwy daleko straszliwszemi, niż armia moskiewska dla Austrii maszerująca z Warszawy do Wiednia. Rezultat walki polegałby na szczerem podniesieniu sprawy polskiej. Co nie jest tak łatwem, *bo Polak mądry po szkodzie*, chociażby krzywd swoich zapomniał, a Austrya słynna jest ze złej wiary.

Turcyja i Szwecya, te dwa skrzydłowe i ościenne mocarstwa imperyum rosyjskiego, były i są naturalnymi wrogami Rosyi. Obie mają do powetowania wiele ciężkich strat i dla obu Rosya jest straszną. Atoli od wojny wschodniej położenie tych dwu państw stało się o wiele lepszem; powiemy więc, przy dzisiejszym stanie przy-

mierzy europejskich, Turcyja i Szwecyja mogą być wielce dla Rosyi niebezpiecznemi.

Co do Turcyi: dopóki trwa przymierze Anglii z Francją, Turcyja musi stosować się do polityki tych dwu mocarstw, i na przypadek nowej wojny z Rosją, stanie się oczywiście jej teatrem, albo przynajmniej jednym z teatrów. W razie zubożenia dzisiejszego zachodniego przymierza, Turcyja pozostanie zawsze pod wpływem polityki angielskiej, bo Anglia będąc w ciągłym spółzawodnictwie z Rosją, w nieustającej skrytej wojnie, musi wszystkich sił dokładać, aby podług swej woli kierować Turcyją. Jeśli przed wojną stosunek Turcyi do Rosyi był czysto bierny, po wojnie zmienić się musiał koniecznie. Spostrzegła to Rosya, a obawiając się, w razie zerwania zachodniego przymierza, wyłącznego w Stambule wpływu Anglii, stara się zawczasu iść wbrew jej polityce, sprzyja rywalizacyi Francyi, sprzeciwia się Anglii w sprawie księstw naddunajskich. Lecz jest jeszcze inna przyczyna, dla której Rosya była za połączeniem księstw. Jej celem jest przekonać Francją, że już wyrzekła się wszelkich zamachów na Stambuł; że ustąpiwszy z nad Dunaju, zubożniała w kwestyi wschodniej, o tyle przynajmniej, o ile się to odnosi do Turcyi europejskiej, a zatem o ile to Francją bezpośrednio interesować może. Atoli z drugiej strony, uzbrajanie się Rosyi na morzu Czarnem, podnoszenie Sebastopolu, zamknięcie portów azyatyckich, a osobliwie nieustająca czynność w Mikołajowie, powinnyby przestraszyć Francją, że w tem, mniej niż w czemkolwiek innem, można ufać Rosyi, i że dla jednej niezupełnie zawiedzionej wyprawy, imperatorowie rosyjscy nie wyrzekną się swojej mniemanej spuścizny po cesarzach Bizancyum.

Co do Szwecyi. Wojna wschodnia dowiodła, że wielkie wyprawy zamorskie, którym do ostatnich czasów

nie wierzono, stały się, osobliwie przy dzisiejszym rozwoju marynarki parowej, łatwemi do urzeczywistnienia. Mniemała Rosya, że tylko od strony zachodniej jest dostępną; dzisiaj od morza widzi najślabszą granicę. Ale nie sądzmy, aby ta słaba granica była na brzegach Finlandyi lub w odnodze fińskiej. Tu Rosya mocno obwarowała się, i źleby znał Rosyą ten, coby w Finlandyi starał się zadać jej cios stanowczy.

Finlandya ani za powód, ani za teatr wojny służyć nie może. Przypomnijmy, że ten kraj od dwu wieków był niechętny berłu szwedzkiemu, że pragnął jakiej niezawisłości. Dziś o niepodległości własnej Finnowie nie marzą, a byt ich materyalny pod panowaniem rosyjskiem jest daleko lepszy, nizeli nim był pod rządami Szwedów. Imperatorowie Rosyi, tworząc sobie z Finlandyi pewien rodzaj zakrycia, uzbroili jej brzegi z wszelką starannością, a mieszkańców rozbroili łagodnością i mądrością rządów. Finlandya, jak wiadomo, ma osobne granice, senat oddzielny, odrębne instytucje administracyjne i sądowe, i własne szkoły. W szeregu tytułów cesarskich, W. Ks. Finlandzkie idzie zaraz po Królestwie Polskiem. Język jej, religia, zwyczaje i prawa były przez rząd rosyjski szanowane. Nie mało też cieszyli się Moskale, kiedy usiłowania sprzymierzeńców w ostatniej wojnie zwrócone były ku tej najwarowniejszej granicy imperyum rosyjskiego.

W innem położeniu są południowe brzegi Bałtyku. Tam wylądowanie jest wielce niebezpieczne dla Rosyi, bo ziemie polskie leżą w pobliżu. Jest więc pytaniem niezmiernej wagi dla Rosyi, czy Szwecya dochowa swej pozornej przyjaźni, czy też w razie danym wojnę wypowiedzie? Na szali wypadków europejskich wiele zawsze ważył ów zawołany miecz szwedzki; w wojnie europejskiej z Rosyą przeważał on stanowczo. Gdyby kiedykolwiek kampanią przeciw Rosyi chciano od Bałtyku

prowadzić, łąd szwedzki i wyspa Gotland muszą być wojskową posadą, i Szwecya staje się najniebezpieczniejszym dla Moskwy nieprzyjacielem.

Rosya ocenia doskonale tę wiszącą nad nią groźbę. Wśród skalistych nadbrzeży Norwegii, na samej północy atlantyckiego oceanu, leży zatoka Varanger, która, jak inne norweskic przystanie, nigdy nie zamarzając, ma jeszcze tę korzyść, że jest obszerna, aby całą flotę przez zimę pomieścić. Od wielu lat Rosya, pod różnemi pozorami, starała się wymóżyć na Szwecyi odstąpienie tej zatoki. Jej posiadanie zapewniłoby Rosyi możność utrzymania floty, przez rok cały na otwartem morzu. Wiedziała Anglia o tych zamiarach rosyjskich; w ciągu ostatniej wojny, razem z cesarzem Napoleonem, zdołała ona Szwecyą nakłonić do zawarcia (21 listopada 1855) traktatu z Zachodem, mocą którego król szwedzki zobowiązał się nie ustąpić Rosyi nigdy, ani dozwolić jej zająć, jakiejbądź części terytorium szwedzkiego lub norweskiego. Podpisanie tego traktatu było pierwszym ze strony Szwecyi jawnem wypowiedzeniem nieufności względem Rosyi, ale zarazem było też dla Rosyi najbardziej naglącym powodem, aby czempędzej zaprzestać wojny. Bo Szwecya nie może, jak Francya lub Anglia, kiedy zechce rozpocząć lub zakończyć walkę z Rosyą; ona nie może stanąć pierwiej do boju, aż ją upewnią sprzymierzeńcy, że zamiarem ich szczerym jest rozbić i skruszyć potęgę moskiewską, a zatem odbudować Polskę.

A tak, na całej ogromnej linii, przez którą ciągnie się zachodnia granica cesarstwa, przy każdym zetknięciu się nieprzyjaznem Rosyi z którymbądź narodem europejskim, zadanie Polski wychodzi na jaw. I jak nikt z Zachodu nie zdoła wkroczyć do Rosyi prawdziwej, nie zawadziwszy o ziemię polską, tak każdy spór polityczny, a tem bardziej walka z Zachodem, zagraża Ro-

syi nieprzedawnioną nigdy sprawą naszą. Cień Polski, jak w tragedyi Szekspira, staje wciąż z krwawą raną, w oczach zabójcy, i odbiera spokój jego duszy, tem jednym słowem »ja tu zawsze jestem obecny«.

Można na przyszłość wiele przypuścić nowych politycznych kombinacyj: stosunek Rosyi do państw europejskich może się zmienić; przymierze Zachodu tak groźnie dla Moskwy może się rozchwiać; inny alians jeszcze potworniejszy od *świętego przymierza* może się skleić chwilowo; ale w każdym miejscu i w każdym czasie kwestya polska musi być tamą dla Rosyi nieprzepartą. Ta Polska, której nie znajdzie oznaczonej na karcie Europy, o której słowa nie usłyszysz w powszedniej, bieżącej polityce; ta Polska oku materyalnemu niewidoczna, potylekroć znękana, przygnieciona, rozcwiertowana, silna jedynie siłą swych tradycy i żyjąc tylko wiernością swych synów, w polityce świata waży przeciwieństwo za armie i potęgę, przeszkadza Rosyi stanowczo do zdobycia przewagi europejskiej, przeszkadza jej nawet do ustalenia wewnętrznej u siebie organizacyi. Te są nasze pogrobowe dzieje i pogrobowe dla cywilizacyi zasługi; da Bóg, że one będą kiedyś nam policzone!

W każdym razie już dzisiaj liczy je Rosya i nie traci chwili, aby wydusić z nas tę resztę życia, które jej tyle zadaje niepokoju. W sprawach religijnych, w administracyi krajowej i sądownictwie, w oświeceniu publicznem, interesach handlowych i przemysłowych, w świecie podniesionej kwestyi włościańskiej, wszędzie rząd rosyjski, wsparty pomocą całego narodu, toczy z nami wojnę na zabój. Za główny cel swych pocisków obrał sobie szlachtę i duchowieństwo katolickie, w których narodowość polską najwarowniej widzi ugruntowaną. W walce tej nieubłaganej Rosya zmienia swe kształty i oręż: to przemocą plac sobie czyniąc, burzy, gruchocze, niweczy wszystko, co tylko cień jakiś naszej ojczyzny

przypomina, do znów do greckich uciekając się podstępów, przymila się i uwodzi łagodnymi pozorami, ale wojnie tępiącej nigdy nie folguje, bo czas jej blizki a przyszłość niepewna.

Potrzebujemyż ukrywać, że siły nieprzyjaciół są zbyt przeważne, i że często walka zdaje się zanadto nierówną. A jednak nie tracimy nadziei. Bo przeciw zwierzęcemu gwałtowi stawić możemy siłę moralną, przeciw zubożeniu, choćby świata całego, wiarę w miłosierdzie Boże, przeciw kłamstwom i podejściom Moskwy, prawdę i czystość naszych dążeń. Z takimi podstawami naszego życia i działania możemy być spokojni i cierpliwi.

Rozpoczynając wojnę wschodnią Moskale wybili medal, na którym świętokradzko te zamieszczono słowa: W Tobiem Panie nadzieję moję położył, nie dajże mnie na wieczne pohańbienie! Nie Moskali to, ale nasze jest godło, i pod niem wytrwamy do końca. Bo wzywając na pomoc Świętego Imienia, ani krzywdy bliźniego nie pragniemy, ani wszechmocności Bożej nie urągamy się bluźnierczo!



III.

Polityka rosyjska w Polsce.



WSTĘP.

31 lipca.

Od czasu pokoju paryzkiego, postępowanie Rosyi w ważnych zadaniach państwa, przybrało nagle cechę tak niezwykłą, pozory tak niespodziane, iż zdawało się jakoby rząd rosyjski zaniechał tradycyjnych, wiekowych tendencyj, i że z odmianą czasów i okoliczności, wszedł na drogę nowego działania, zapewniającego Europie spokój przez długie lata, a dobry byt i swobodę mieszkańcom obszernego imperium. Dzienniki zagraniczne chciwie nowostek, do najpierwszych dotąd liczyły i liczą nowiny z Rosyi. W kwestyach odnoszących się, czy do polityki zewnętrznej, czy do zmian wewnętrznych, czy wreszcie w usiłowaniach przemysłowych, handlowych albo naukowych, zabłysła od Wschodu żywym ogniem zorza nadziei, wzniosły się fantastycznie olbrzymie rezultaty, i na obszernem polu francuzkiej, niemieckiej, a nawet angielskiej publicystyki śpiewano i do dziś dnia śpiewają kantaty na cześć Aleksandra II. W Paryżu, telegraficzne bióra korespondencyjne przyjęły mimo-

wolnie rolę, którą im nazaczył gabinet petersburski, dmąc przez nie jak przez tubę, co chce aby się po świecie rozeszło. Te plotki, o ile która uderzyła publiczność, podejmuje natychmiast dziennik *le Nord*, podnosi do wysokości zdarzeń historycznych i reform, i to sofizmatami, to zręczną insynuacją przekonywa zdziwionych na Zachodzie słuchaczy o tem, czemu ani tenże sam dziennik, ani nikt ze znających Rosyą, nigdyby uwierzyć nie mógł.

Wśród tego wszechrosyjskiego natłoku łask, szczodrobliwości, błyszczących obietnic i zapowiedzi, po których, chociażby się ziścić nigdy nie miały, zawsze na umysłach wrażenie zostaje, dzięki rozstawionym po Europie gazeciarskim klakierom, cokolwiek było powiedziane o Polsce i Polakach, przyjmowane jest jeszcze z większą lekkomyślnością, z silniejszą jeśli można wiarą. Nowiny najmniej uzasadnione, najsprzeczniejsze duchowi odwiecznej polityki moskiewskiej są powiększane, dopełniane, tłómaczone w sposób najkorzystniejszy potrzebom Rosyi. Lecz nietylko za granicą, zwłaszcza zaś tu we Francyi, gdzie płochość w przyjmowaniu lada doniesień, może tylko wyrównać nieuctwu w tem wszystkim co nie jest francuzkie, nietylko, powtarzamy, za granicą, ale u nas w kraju, osobliwie w zaborach pruskim i austryackim, wieści o tego rodzaju nagłem przestaczaniu się Rosyi, i o zmianach w jej polityce, nieraz za najszczerszą uchodzą prawdę. Najpoważniejszy, a przytem najwolniejszy z dzienników polskich *Czas*, w artykułach, które pisze lub powtarza o Rosyi, zbyt zawierzając swoim informacyom, albo też zbyt skwapliwie za niemi ubiegając się, wpadał dość często w dobroduszną łatwowierność. Za nic słowa aktu tak uroczystego jak manifest Aleksandra przy wstąpieniu na tron ogłoszony, którym monarcha ten zapewnił ludowi swemu, iż pójdzie śladem Katarzyny i Mikołaja! Za nic niedwuzna-

znacznie słowa, niedwuznaczna groźba, mowy znamienitej, mianej przez cara w Warszawie! Za nic wreszcie protestacya najzdrowszej części emigracyi polskiej, która czy w większej czy w mniejszej zostanie liczbie, zawsze będzie treścią rozświetlanej naszej społeczności! Za nic te ostrzeżenia, to wszystko na stronę? Wierzoło temu tylko, czemu chciano wierzyć, czego wszyscy pragnęli.

A pragną wszyscy i wierzą, że Rosya od czasu pokoju paryskiego, i wstąpienia na tron Aleksandra II, nie jest tą Rosyą jaką dawniej była, ale że postępuje drogą cywilizacyi w ślad za innymi ludami Europy, z kąd wynika, że porzuciła myśl o zaborach, o burzeniu sąsiadów, o kłóceniu sprzymierzeńców.

Pragną wszyscy i wierzą, że Rosya, ten najzajadliwszy Kościoła katolickiego prześladowca, naraz jak Szawał łaską Boską dotknięta, z oczu zrzuciła ślepotę, złagodniała, udobruchała się i może nawrócenia się jest blizką.

Pragną wszyscy i wierzą, że nawet w sprawie polskiej Rosya dała dowód tej zmiany szczególnej i niespodzianej, bo cesarz nie tylko ułaskawił wychodźców polskich i więźniów politycznych, ale już nie tępi narodowości polskiej, i owszem szanuje język i tworzy instytucye naukowe w kraju!

Złudzenia to daremne, i za które kiedyś krwawo trzeba będzie zapłacić! Ale czem można zwieść niezających Rosyi i chcących, aby ich łudzono, tem nie złudzi nas, emigrantów, którzy dotykalnie czujemy sprawę, dla której żyjemy, którzy jesteśmy poniekąd aktorami w tym dramacie, poniekąd żołnierzami w tej walce toczonej z całą przebiegłością potężnej nienawiści najzaciętszego z naszych wrogów.

Zacznijmy od rozpatrzenia pierwszego z tych obłądów politycznych i zobaczmy jakim torem idzie Rosya u siebie na drodze postępu, oświaty i wolności.

I.

Urządzenie gminne.

31 lipca.

Reformy w wojsku nagłacemi potrzebami wywołane, niektóre zmiany w administracji krajowej, redukcya taryfy, zawiązanie pewnych towarzystw handlowych i przemysłowych, mogą jeszcze nie być i nie są wistocie objawem polityki liberalnej. W kilku pismach ulotnych lub w artykułach tu i owdzie rozrzuconych, na które mało kto zwrócił uwagę, wyłożono jasno, dlaczego Rosya musiała chwycić się takich przedsięwzięć jak budowa kolei żelaznych, lub dopuścić takich zmian jak wolność wyjazdu za granicę poddanym imperyum ¹⁾. Ale mijając na teraz pomniejsze, zastanowimy się nad najważniejszą reformą: kwestyą włościańską.

W piśmie, które ogłosiliśmy na początku tego roku ²⁾, staraliśmy się wykazać, że całkiem inne przyczyny

¹⁾ Znana to już dzisiaj rzecz, że trzydziestoletnie panowanie Mikołaja tak dalece zasklepiło Rosyą, że nikt w niej nie wiedział co się działo na Bożym świecie. I jakże mogło być inaczej w kraju, gdzie prócz kilku stolic, nie ma ani jednego europejskiego miasta, gdzie człowiek skazany był na czytanie dzienników ociosanych po czerkiesku przez cenzurę rosyjską. Zamknięty przez lat kilkanaście w takim więzieniu, cóż dziwnego, że nic się nie nauczył i do reszty zgłupiał! Ale godnem jest podziwienia, że sam rząd nic prawie nie wiedział o wielu ulepszeniach i wynalazkach europejskich. Oficerowie francuzcy zapewniali nas, że Moskale w Krymie nie chcieli zrazu wierzyć, aby mogła być broń ręczna sięgająca dalej niż rosyjskie armaty. A wiadomem jest przecie, że ministeryum wojny rosyjskie utrzymuje wciąż agentów wojennych we wszystkich większych stolicach Europy, bo nawet i w Stambule! Powiadają, że paryzki agent dostarczał ministrowi najregularniej tygodniowych raportów o plotkach paryzkich. Tak to, nawet w Rosyi, rząd nie może bezkarnie odsuwać mieszkańców od zetknięcia się ze światem, ani brać na siebie obowiązku pamiętania o wszystkich potrzebach krajowych.

²⁾ *Rząd rosyjski i jego teraźniejsza polityka.* Paryż, 1858.

niż te, o których mówiono w Europie, wywołały w Rosyi kwestyą włościańską. Ale wstrzymaliśmy się wówczas z dalszemi wnioskami, nie mając jeszcze dowodów, których tylko następny rozwój sprawy mógł dostarczyć. Dziś sprawę tę posunięto daleko, i dążność rządu stała się widoczną; wreszcie program ogłoszony przez Komitet centralny, pod prezydencyą hr. Orłowa, zasiadający w Petersburgu, nie dozwoli nam w rozumowaniu pomylić się. Są i ukazy cesarskie i instrukcyje ministra również wszystkim znane. Z porównania i zgłębienia tych dokumentów wypada, że kwestya włościańska jak była reformą wywołaną przez potrzeby zagranicznej polityki, tak zawiązkiem będzie i podstawą przyszłej polityki wewnętrznej, a jej końcem ostatecznym musi być: *jeszcze większe ześrodkowanie i spotężnienie władzy absolutnej w ręku cesarza.*

Obaczymy, na czem w istocie zasada się reforma, która przed Europą nosi nazwę *Oswobodzenia chłopów* (Emancipation de paysans), a w kraju ma tytuł *Polepszenia bytu włościan* (Ułutszenie krestianskaho byta)?...

a) Urządzenie przyszłe gmin stawia chłopów pod bezpośrednią władzę rządu i tyranją wyjątkową zmienia w ucisk ogólny.

b) Chłop chociaż usunięty z pod władzy pana, niemniej przecież zostaje przywiązany do gruntu, który przechodzi częścią na jego własność, częścią w wieczystą dzierżawę. Nadanie tej ziemi opiera się na największej niesprawiedliwości, to jest na zaborze własności cudzej.

c) Wszystkie te zmiany dokonywane są ze zwykłą rządowi rosyjskiemu hypokryzyą i przebiegłością: pod hasłem dobra ludzkości, legalności, dobra kraju, postępu, cywilizacyi, zniesienia niewoli i t. d., i t. d.

Zarzuty, które czynimy rządowi rosyjskiemu, są tak ważne, że potrzebują ścisłego i sumiennego ze strony

naszej wyjaśnienia, aby nas nie posądzono o złą wiarę, a może o dążności tak wsteczne, że liberalniejszym od nas wydać się może rząd absolutny, moskiewski. Prosimy przede wszystkim czytelników, aby pamiętali, że nie o to idzie nam dzisiaj, czy pańszczyzna ma być zniesiona lub nie, bo to już sprawa osądzona i powielekroć zdanie nasze w niej objawiliśmy; ale o to, aby znane były powody, które rządem rosyjskim kierują, cele, które on osiągnąć zamierza, środki których używa, a zatem i niebezpieczeństwa, które grożą i od których, póki czas, trzeba się zasłaniać.

W całym imperyum rosyjskim wprowadzone będzie jednostajne urządzenie gminne (*mirskoje*), któremu wszystka ludność włościańska jednakowo ma ulegać ¹⁾. — Co jest gmina? Pod imieniem gminy rozumiemy, albo jednostkę administracyjną, jaką jest gmina we Francyi lub Królestwie Polskiem od czasów Księstwa Warszawskiego, albo też stowarzyszenie polityczne, którego członkowie obowiązani są do wzajemnej zależności, reprezentacyi, solidarności. W pierwszym razie, gmina jest częścią podziałową państwa, w drugim, jest osobnym kraikiem, jakby małą rządzospolimą. Gmina rosyjska nie jest wyłącznie ani jednym ani drugim: żyje w niej jeszcze w atomicznych ułamkach wolna zbiorowość dawnej gminy słowiańskiej, ale w większej części jest ona

¹⁾ Oto jest program przez rządy w tej sprawie zakreślony (*Gazeta Warszawska*, 1858. N. 126):

Rozdział VIII. *Utworzenie gmin wiejskich.*

Gminy we wsiach i wioskach do jednego właściciela należących. — Gminy we wsiach należących do kilku lub wielu właścicieli. — Połączenie części mało zaludnionych w jedną gminę lub przyłączenie ich do części ludniejszej. — Najmniejszy, co do liczby dusz lub zagród, skład gminy. — Podział użytków gruntowych między członkami gminy. — Rozkład powinności należących skarbowi lub obywatelowi. — Urządzenie polityczne w gminach. — Zarząd gminny, jako skład i przedmiot prac.

tylko najniższym szczeblem hierarchii administracyjnej. Długie wieki niewoli wykończyły jej stan dzisiejszy. I polscy i rosyjscy historycy zgadzają się na to, że aż do napadu Warjagów liczne siedziby słowiańskie dzieliły się na małe gminowładztwa. Warjagowie zachowali urządzenie gminne Słowian, i obok kilku rzeczpospolitych podzielili kraj na księstwa. Lecz i te księstwa były to raczej dzielnice obszernego podboju. Słowem plemię Ruryka zagarnawszy Słowiańszczyznę ruską, nadało jej *ogólną* administracyą wojenną, ale administracyą *szczególnością*, miejscową, zostawiło w dawnym stanie.

W czasach najścia tatarskiego, słowiańskie siedziby różnego doznały losu. Ruś południowo-zachodnia, przejmując zwyczaje zachodnie i domagając się korony z Rzymu, wyrobiła w sobie więcej europejskie pojęcia o państwie, i za pojawem hordy łupieżczej stawiała opór tak dzielny, że ją zgruchotano, rozbito, ale jej nie zgnębiono, nie zdeptano. Minęła burza, dzielni książęta litewscy wypędzili Tatarów; pod zastoną ich oręża zaczęła tworzyć się społeczność nakształt zachodniej, gdzie zamki i grody szlachty polsko-litewskiej wyobrażały zachodnią feudalność w jej ostatnim, najdalszym odblasku. Inne były koleje słowiańszczyzny zadnieprowskiej i zadziwińskiej; — *zależnej*, jak wówczas mówiono, wskazując na kraj oddzielony ogromnymi puszciami, ciągnącemi się nad Wołgą, Oką i ich dopływami. Tam, w tych świeżo osiedlonych krajach, mali kniazio wie ugięli karku pod Tatarami. Nie mogąc siły odeprzeć siłą, przyzwali na pomoc chytrności; nie mogąc panować niepodległe, bili czołem przed wodzami i posłańcami hanów, i choć deptani, przecie ż rządzi li. Kniazik zebrawszy trochę grosza i podarków, jechał do hordy, *bił czołem*; pokłonami i datkami wkupiał się do łaski Jego Hańskiej Mości, całował kraj jego szaty, i na znak pokornej uległości, podawał mu czarę z *kumysem* (kwaśnem mle-

kiem). Han siedząc na koniu wychylał czarę, lecz kilka kropel spuszczał na grzywę końską, które kniaź ze złości zlizywał, i tym znakiem upokorzenia pieczętował hołd swojej wierności.

Kniaź im z większą pokorą i chytrzejszem uniżeniem sprawił się w złotej hordzie, tem z większą ufnością hana i obszerniejszą władzą wracał do swych. Często cała władza polityczna przyznawaną mu była, tylko dodawano mu tatarskiego poborcę, do którego odbiór haraczu i podatków należał.

Taki stan trwał przez wieki tatarskich rządów. Z namysłem piszemy słowo *rządów*, choć Rosyanie tę epokę zowią tatarskiem jarzmem (*tatarskoje igo*). Rządy Tatarów były wprawdzie jarzmem dla kniaziów, ale dla ludu gorsze było jarzmo książąt. I nie ubyło niewoli, choć przemoc hanów zastąpiła potęgą wielkich kniaziów moskiewskich; inny był władzca, ale system nie inny. Dawniej wielcy książęta moskiewscy wysyłali swych wojewodów, którzy nie mniejszych dopuszczali się zdzierstw i bezprawio! Zresztą nietylko urzędnicy polityczne i administracyjne, ale nazwiska pozostały też same. Lud zwał hana *Carom złotej Ordy*, wielki książę moskiewski nazwał się także *carem*. Taż sama co dawniej »kazna« wysysała podatki; ten sam duch, ten sam wiatr co dawniej z Azji, wiał później z stolicy, z Moskwy. Z pogardą mówił Tatar o podbitym, że to *krestianin*, i ten wyraz *krestianin*, ze swą zepsutą wymową, przechował się w języku urzędowym cara i bojarów. Dziś *chrestianin* po rosyjsku znaczy chrześcianina, *krestianin* chłopca.

Kniazio wie i carowie moskiewscy nie zmieniawszy nic prawie w urzędzeniu kraju, zostawili także nietkniętą po Tatarach gminę. Zwykle chłop przebieglejszy wybierany był za naczelnika (*hołowę*), ten miał stosunki z władzą, rozkładał i wybierał daniny, woził ją bojarowi i tak miejsce haraczu tatarskiego zajęły bojarские obroki.

Mniejsza o to, za co ta danina była składaną, czy za najem ziemi bojarskiej, czy za czasowe uwolnienie chłopów od pracy, ale zawsze rozkładano ją stosownie do ilości dusz; ztąd zwyczaj liczenia na *dusze*, ztąd dla kazny podatek zwany *podusznym*, ztąd dla właściciela *obrok* czyli czynsz pogłówny, od słowa rosyjskiego obrjeczon, czyli skazany na płacenie. To urządzenie gminne dochowało się w Rosyi do dziś dnia w majątkach obywatelskich i skarbowych. Byle zapewnić odbiór podatku i obroku, to z resztą mniejsza o to, jak się tam gmina urządzi!

Wiedzą o tem badacze historyczni, że odległych wieków zdarzenia tak się przekształcają z czasem, w napływie późniejszych wyobrażeń, że już później prawdy dojść nie można, chyba siłą natchnienia lub wytężonej a pełnej erudycji krytyki. Toż samo zdarza się w sferze moralnej i politycznej. Gmina, ów pierwszy objaw wspólności interesów, pierwsze wyobrażenie ładu w tworzącem się społeczeństwie, z upływem wieków przerabiał się musiała, a zawsze w sposób odpowiedni naciskowi politycznemu. I kto dziś dojdzie, co w niej dochowało się kształtów pierwotnych, a co później naniesione i przyrosłe? Indyjska gmina w niewoli mongolskiej zapomniała o swych prawach i urządzeniach; został się tylko *zemindar*, poborca tatarski, pierwszy i ostatni jej urzędnik polityczny. Nie inny los spotkał w Rosyi gminę słowiańską. W dobrach skarbowych, gdzie najszcześniejsze ma być ludu położenie, Mir, to jest gromada, ma zostawione sobie prawo wyboru *hołowy*, ale wybór pada zawsze na ludzi, których rząd wskazuje. I nikt nie pomyśli, aby mogło być inaczej. Bo czyż przypuści chłop rosyjski, aby poczciwość dawała komuś prawo być wybranym na urząd: trzeba na to przebiegłej chytrności, trzeba majątku i łaski u »naczalstwa«. Podobnie rzecz się ma z Radą gminną (*mirskaja schodka*). Jest to taka parodia zbiorowej funk-

cyi jak wszystkie instytucje kolegialne w Rosyi, gdzie prezes dyktuje, członkowie milczą, sekretarz pisze; później podpisy panów radzców stwierdzają rzecz, jakoby wspólnie uradzoną.

Hołowa więc rządzi gminą samowładnie, rozkłada podatki, i naznacza rekruta, sumami przeznaczonemi na przekupienie urzędników szafuje bez zdawania liczby (*bezotczotno*), i przy zachowaniu pewnych form sądowniczych, gminie nakazanych, może wedle prawa posyłać za przestępstwa na Sybir. Jest wprawdzie urząd sądowy, rodzaj przysięgłych, *sudcy*, którzy zasiadają w tak zwanej *sielskiej* rozprawie, ale rząd ten nie ma żadnego znaczenia, bo jego wyrok zawisły jest całkiem od woli hołowy i naczałstwa¹⁾. Nad hołową są starszyny, już nie wybrani, ale nie mianowani do korony: *Wołostnoj* (wójt) i *Okružnoj* (okręgowy), i ci znowu zależą od Izby gubernialnej a raczej od jej prezesa (*Predsiadatel pałaty gosudarstwiennych imuszczestw*). A tak w tym łańcuchu administracyjnym, przy każdym jego ogniwie, chłop rosyjski spotyka zawsze czynownika, ten straszliwy dla biednego ludu utwór, pośredniczący między człowiekiem, który jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, a Carem, o którym mówi poeta, że jak Bóg jest silny, jak szatan złośliwy! Taką to gminę rząd rosyjski w krajach naszych zamierza utworzyć, gminę, przed którą nawet chłopci rosyjscy w niejednych, jako słyszymy, dobrach prywatnych, już dzisiaj z przerażeniem się cofają.

»Policya miejscowa, mówi minister spraw wewnętrznych, należeć będzie do właściciela. Chłopi mają być podzieleni na gminy (miry), zarząd gminny należeć będzie do Rady (mirskaja schodka), a sądownictwo do

¹⁾ Słowo *naczałstwo* w ogólności odnosi się do wszelkiej władzy, do wszystkich starszych w zarządzie.

sądów gminnych, złożonych z chłopów, pod dozorem i zatwierdzeniem właściciela«. Rząd oddaje więc nateraz władzę szlachcicowi, bo go czyni odpowiedzialnym za poduszne chłopskie, bo wreszcie pan w razie nieurodzaju będzie musiał chłopów żywić. Skoro ta potrzeba tolerowania szlachty ustanie, jej miejsce zastąpią niechybnie czynownicy. Ale powiedzą nam »usuając szlachtę od dozoru, rząd straciłby najpierwszy, bo rolnictwo upadnie, zmniejszy się produkcya kraju, łany obywatelskie leżeć będą odłogiem!« — Za odpowiedź niechaj posłużą dzisiejsze dzierżawy rządowe. W krajach zabranych rząd ma liczne dobra, po większej części z konfiskaty pochodzące; wypuszcza je zwykle w dzierżawę na publicznej licytacji. Dzierżawca dobijając targu, okupuje naczalstwo, okupuje hołowę; ci pod rozmaitemi pozorami wynajdą zawsze jakieś niedopłaty lub zaległości na włościanach (rozumie się biedniejszych), i pędzą ich na pańszczyznę. W ten sposób kraj na produkcji nic nie traci, ale jakże opłakanym jest stan chłopów! I taką to przyszłość włościanie nasi znajdą w wolności, którą dla nich gotuje rząd rosyjski. Zdarzyć się może, iż na przemianie zyszczą chłopci zamożniejsi i przebieglejsi, lecz w każdym razie biada ubogim i prostodusznym!

Zarzucają nam znowu »że władza nadzorcza w gminie, oddana będzie szlachcie nie na czas tylko, ale na zawsze«. Kto za długotrwałość tego urządzenia zaręczy? Umieściliśmy niedawno korespondencyą z okolic Kijowa, w której znajdował się przerażający opis sądownictwa w guberniach zachodnich. A przecie wedle prawa, do szlachty należy tam wybór urzędników sądowych. I cóż wreszcie może być mniej dla rządu niebezpiecznym jak sądownictwo, choćby w ręku obywatelskiem złożone, skoro pilnować się musi zwodu zakonów? Dość jednak było raportu Bibikowa, aby skasować półwieczny przywilej szlachecki: cesarz Mikołaj uznał wszystką szlachtę

zabranych gubernij niegodną urzędu sądowego, i wymiar sprawiedliwości oddano w ręce nasłanym wyrzutom rosyjskiego społeczeństwa, exoficerom wygnanym z armii. To przezerne postanowienie ojca swego, cesarz Aleksander świeżo, jak wiadomo, zatwierdził.

Czyliż ten przykład nie wskazuje dostatecznie, co sądzić mamy o trwałości władzy obywatelskiej w przyszłych włościańskich gminach?..... Wskutek reform przedsięwziętych w armii, cesarz Aleksander zmuszony był usunąć wielu oficerów. Biedni ludzie pozostawieni bez kawałka chleba, włączą się teraz po miastach, przykrzą się władzom, żebrzą jałmużny, napastują zamożniejszych. Przewidywana w służbie cywilnej reforma jeszcze większą liczbę czynowników na bruk wyrzuci. Niech ojcowskie serce Cesarza Wszechrosyi nie krwawi się przedwcześnie niedolą tylu wiernych poddanych! Alboż to nie ma ziemi polskiej i szlachty polskiej, aby ich żywiła? Alboż to kwestya włościańska w ostatnim wyniku nie dostarczy miejsc po włościach obywatelskich? Alboż nie byłoby korzystnie każdą gromadę, wieś każdą w guberniach polskich oddać pod batóg wypróbowanego żołdaka? Więc dosyć będzie jednego donosu popa, jednego raportu sprawnika, żeby obywatelowi odebrać zarząd gminy i zastąpić go odstawnym praporszczykiem. Wówczas w dobrach szlachty polskiej, urzędnicy moskiewscy znajdą dla siebie chleb zasłużonych, *panis bene merentium*, a biedny chłop litewski lub ruski, wprawdzie uwolniony od ucisku szlachty (dość rzadkiego przyznać trzeba), rzucony będzie na pastwę zgłodniałemu czynownictwu!

Oto co się zowie w Rosyi, zamierzone przez rząd ulepszenie bytu włościan; przejdziemy teraz do drugiego zarzutu, który sprawie włościańskiej, polityce rosyjskiej zadaliśmy.

II.

Uposażenie włościan.

7 lipca.

Opowiedziawszy gminę rosyjską, jej pochodzenie historyczne, jej stan dzisiejszy, niekończącą się nigdy opiekę, którą różnego stopnia urzędnicy sprawować nad nią gotowi, przedstawiliśmy tem samem, pod jaki zarząd ma przejść chłop polski, skoro na sposób moskiewski zostanie uwolnionym.

Przystępujemy teraz do wykładu drugiego zarzutu jaki uczyniliśmy, a mianowicie »że chłop usunięty z pod władzy pana, niemniej przecież zostaje przywiązany do gruntu, który przechodzi częścią na jego własność, częścią w wieczystą dzierżawę, jak równie, że nadanie ziemi opiera się na największej niesprawiedliwości, to jest na zaborze własności cudzej«.

Cesarskie pismo o ulepszeniu bytu włościan powiada:

»Właściciel-obywatel zachowuje prawo własności do całej swej ziemi, ale chłop zatrzymuje *sadybę*, którą ma prawo kupić na własność, wypłacając się w oznaczonych terminach. Oprócz tego, chłop *pozostaje przy używaniu takiej ilości gruntu, jaka według miejscowych okoliczności okaże się potrzebną*, aby zapewnić byt jego i dać mu środki zadość uczynienia jego obowiązkom względem państwa i względem właściciela. W zamian za to użytkowanie gruntu, chłopci obowiązani są albo płacić czynsz właścicielowi, albo pracować na jego korzyść«¹⁾.

Tłumacząc wolę cesarską, minister spraw wewnętrznych dodaje:

¹⁾ Reskrypt z Carskiego Sioła do jen. gubernatora Kowieńskiego-Grodzieńsko-Wileńskiego, 20 listopada (2 grudnia) 1857. Obacz *le Nord* 21 grudnia 1857.²

»Oswobodzenie chłopów odbędzie się nie od razu, ale stopniowo. W tym celu do pewnego czasu zostaną poddani *w stanie przechodnim*, to jest mniej więcej *przywiązani do ziemi*; później dopiero przejdą do stanu całkowitego wolnego, kiedy im rząd *pod pewnymi warunkami* dozwoli przenosić się z miejsca na miejsce. Ten stan przechodni mieć będzie swój kres i nie może trwać dłużej lat dwunastu.

»Prawa wolności i własności chłop wtedy tylko otrzymuje, jeżeli w terminie wyżej oznaczonym uiszczy się z należności całkowitej, która przypada za sadybę.

»Po odłączeniu sadyby, reszta gruntów ma być podzieloną, stosownie do użytku, na grunta dworskie i gromadzkie¹⁾.

»Grunta, mówi w innem piśmie pan minister, oddzielone na użytek chłopów, *pozostaną na zawsze pod zarządkiem gminy (mira)*. Nie wolno ich odmieniać w części lub w całości, a tem mniej przyłączać napowrót do gruntów dworskich, chyba *za pozwoleniem gminy* i wskutek upoważnienia danego przez izbę sądową, która ustanowioną będzie w każdym powiecie, stosownie do nowego porządku rzeczy²⁾.

Są rzeczywiście dwa nadania:

Nadanie każdemu gospodarzowi włościańskiemu sadyby w dziedzictwo, za opłatą składaną ratami, które

¹⁾ Odezwa ministra spraw wewnętrznych do jen. gubernatora wileńskiego, 21 listopada (3 grudnia) 1857.

²⁾ Odezwa do jen. gubernatora petersburskiego, 5 (17) grudnia 1857. Obacz *le Nord*, 4 stycznia 1858. W odezwie do jen. gubernatora wileńskiego, minister nie dozwala, aby nawet za upoważnieniem gminy i izby sądowej grunta oddane chłopom, z ich rąk kiedykolwiek wyjść miały. „Ziemia, która będzie raz oddana do użytku chłopów, nigdy nie będzie mogła być przyłączona do łańców pańskich i pozostanie nazawsze w użyciu chłopskiem“.

jednak nie powinny ciągnąć się dłużej dwunastu lat, to jest, najdłuższego terminu ukazem przewidzianego — i

Nadanie pewnej ilości gruntu, stosownie do okoliczności miejscowych *na wieczne posiadanie gminy* za czynsz odpowiedni lub robociznę.

Jak widzimy, sadybę otrzymuje tytułem dziedzicznym chłop; grunta do uprawy, tytułem wieczystej dzierżawy, otrzymuje nie chłop ale gmina. Zanim okażemy charakter i skutki tego rozróżnienia, obliczyć przedewszystkiem potrzeba, jaką ilość gruntów właściciel będzie mógł sobie zostawić, a jaką oddać będzie zmuszony. Aby przyjść do tego obliczenia, staraliśmy się otrzymać dokładne wyszczególnienie wszelkiego rodzaju gruntów w kilku wsiach polskich, położonych w zabranych prowincjach. Bierzemy pod uwagę przykłady najkorzystniejsze projektowi rządowemu, to jest dwóch wsi, z których jedna leży w gubernii grodzieńskiej, druga w podolskiej, gdzie właściciele, oddawszy grunta zostające teraz w ręku włościańskim, jeszcze przy dość znacznej ilości ziemi pozostaną.

Przykład pierwszy.

Wieś **, w powiecie wołkowyskim, gubernii grodzieńskiej. Chat 96, z których 75 ciągłych (sprzężajnych), 21 pieszych. Leży nad rzeczką wpadającą do Niemna, w odległości 80 wiorst od miasta gubernialnego, 20 od powiatowego, 25 od najbliższego portu na Niemnie. Gleba żytnia, czarnoziem z gliną żwirowatą, pozycja równa, łąny blizkie dworu. Ziemia potrzebuje nawozu co trzy lata, gospodarstwo trzy polowe.

a) *Grunta dworskie:*

	morgów prętów	
Pod sadybą dworską (z zabudowaniem mieszkalnem i folwarcznem, ogrodami warzywnemi, i t. d.)	15	120
Ziemi ornej: w zmianie pierwszej	165	40
— — — — — drugiej	180	200
— — — — — trzeciej	220	100
Sianożęci w lesie	100	"
— — — — — ponad rzeczką	75	180
Do przeniesienia	757	40

	morgów prętów	
Z przeniesienia	757	40
Lasu sosnowego i dębowego	256	250
Zarośli i krzaków	104	50
Gruntu pod stawem i rzeką	62	100
Drogi i nieużytki	24	200
Razem	1205	40
<i>b) Grunta w używaniu gromady:</i>		
Pod sadybą wiejską i ogrodami	360	60
Ziemi ornej: w zmianie pierwszej	354	200
— — — drugiej	366	100
— — — trzeciej	350	250
Pod sianozęciami w lecie	75	"
— — — ponad rzeczką	186	"
Razem	1693	10
Uroczyszcze „wojtkowe“ gdzie są dwa ogrody chłopskie, zajmująca miejsca zwane	6	60
Pop i cerkiew	72	120
Gruntów wątpliwych do kogo będą należały	29	200
Ogółem ziemi	3006	130
Dochód z młyna i arendy	560	r. s.

Przykład drugi.

Wieś ***, w powiecie mohylewskim, gubernii podolskiej. Dusz 268, gospodarzy ciągłych 69, pieszych 12. Odległość od miasta gubernialnego 186 wiorst, od Mohylowa i portu na Dniestrze 75, od Odessy 300. Gleba pszenna pierwszego gatunku; glina szara potrzebująca nawozu co lat 12. Okolica ogrodowa; wody oprócz stawka do napoju bydła i obfitych krynic, żadnych niema. Dwie zmiany bliskie dworu, trzecia odległa; grunta częściami wzgórzyste.

a) Grunta dworskie:

	morgów prętów	
Pod zabudowaniami i ogrodami dworskimi	36	120
Ziemi ornej: w zmianie pierwszej	180	100
— — — drugiej	175	200
— — — trzeciej	166	180
Sianozęci po rudach: w zmianie pierwszej	14	120
— — — drugiej	16	100
— — — trzeciej	20	50
Do przeniesienia	609	270

	morgów.	prętów.
Z przeniesienia	609	270
Lasu dębowego, w którym sianożęci dworskich	100	"
Lasu czarnego	250	"
Razem	959	270
 b) <i>Grunta w użyciu gromady:</i>		
Pod zabudowaniami, ogrodami i sadami	418	220
<i>Ziemi ornej: w zmianie pierwszej</i>	260	"
— — wakansów	8	"
— — drugiej	280	"
— — wakansów	12	"
— — trzeciej	240	"
— — wakansów	16	"
Sianożęci chłopskich po rudach	60	100
—	120	"
Razem	1415	20
Ziemi cerkiewnej	62	100
Pod stawkiem	1	60
Drogi i nieużytki	4	20
Ogół	2442	170
Dochód gotowego grosza — z arendy	250 r. s.	
— z owocowego sadu	od 150 do 300 r. s.	

Jak czytelnik mógł spostrzedz, wybraliśmy przykłady najprostsze majątności nie wielkich, nie mających żadnych fabryk, nawet gorzelni. Stosunek gruntów dworskich do całości gruntu wypada:

w przykładzie pierwszym jak 40 : 100
» drugim 38 : 100

w obu zaś powyższych przykładach grunta będące w użytkowaniu gromady mają się do całości gruntu jak 58 : 100, i przechodzą grunta dworskie blisko o piątą część obszaru.

Jest więc rzeczą niewątpliwą, że obywatele trzy piąte lub połowę, co najmniej swej własności ziemskiej oddać będą zmuszeni. Większa to niżby się zdawać mogła ofiara, ale bywają w historii narodów chwile, w których ofiar choćby najcięższych potrzeba. Przyznanie

wolności osobistej ludowi, tem samem podniesienie jego moralne i materyalne, porównanie wszystkich klas narodu w prawach cywilnych, stało się od lat sześćdziesięciu z górą, naszym celem i naszym drogowskazem politycznym. Być może iż oddaleni od ojczyzny, i raczej koniec sprawy niż jej trudności mając ciągle na myśli i w sercu, gotowi dziś jesteśmy skarżyć się na braci naszych w kraju, że niedosyć żwawo, niedosyć ochoczo korzystają z możności przeprowadzenia pożądaney od tak dawna reformy; ale nie mniej faktem jest, że nawet w chwili najtrudniejszej, bo pod obcym rządem, szlachta polska nie wahała się, skoro jej dozwolono, zażądać zmian na korzyść ludu. O tej gotowości naszej, o tej historycznej dla nas konieczności, rząd rosyjski wiedział dobrze, kiedy naprzód do szlachty polskiej się odezwał i jej odpowiedź uchwycił zręcznie jako środek do wprowadzenia kwestyi w całem, tak obszernem i tak różnorodnem państwie. Nie śledząc przyczyn, które decyzją rządu wywołały, przestawali na tem, że im wolno było uczynić krok jeden na drodze oświaty i chrześcijańskiego postępu. Podejmując dziś trudy i czyniąc ofiary, godzi się przecież zapytać, dla kogo je ponoszą? Trzeba być sprawiedliwym i względnym dla włościan, ale trzeba także obejrzeć się, aby nie zostać narzędziem polityki obcej, a co gorsza nam nienawistnej.

Powiedzieliśmy, że grunta które dziś są w użytkowaniu gromady, a które wynoszą połowę a nawet trzy piąte obszerności w każdej mniej więcej wsi, przechodzą pod zarząd gminy. Wiemy już czem jest gmina w hierarchii urzędowej moskiewskiej, obaczmy, czem jest w Rosyi zarząd gospodarczy takowej gminy? Każdy gospodarz ma dla siebie wyznaczoną ilość pola, za które płaci czynsz w gotówce albo robotą. Ale to pole nie jest ani jego własnością, ani nawet wieczystą dzierżawą; i gospodarz i rola przez niego użytkowane są tylko nu-

merem gminnym. Chłop nie ma żadnej pewności, że ziemia którą na całe życie potem swoim skrapiał, przejdzie na jego dzieci i wnuków; co gorsza, nie wie nawet, czy na przyszły rok będzie mu wolno z niej użytkować. Pomór bydła, gradobicie może go postawić w niemożności uiszczenia się w podatkach lub w obroku; umrze gospodarz, starszego chłopca oddadzą w rekruty i biedna wdowa z drobnymi dziećmi, nie będąc w stanie dopełnić wymagań zarządu gminnego, utraci swój kawał ziemi; to też po śmierci chłopca grunt zwyczajnie wraca do gminy, a ta oddając go nowemu posiadaczowi, musi zapewnić się, że żadnego uszczerbku ani zwłoki w odbiorze podusznego i obroku nie ucierpi. Jestże taki układ zdolnym przywiązać włościanina do ziemi moralnie lub materyalnie!... Możnaż obiecywać sobie po nim ulepszenia w gospodarstwie rolniczym?... Co skłonić ma chłopów do jakiegoś nakładu pracy lub gotówki w grunt, który Bóg wie czyją jest własnością i każdej chwili w inne posiadanie przejść może?...

Pewna część gruntu w gminach rosyjskich zostaje zawsze w bezpośrednim użytkowaniu ogółu gminy i zowie się łańcem gminnym, *obszczestwiennaja zapaszka*. Każdy członek gminy winien pewną liczbę dni roboczych poświęcić co rok na uprawę i zbiór tej roli, a dochód z niej obracany bywa na zapłatę zaległości podatkowych, na utrzymanie zarządu gminnego, na magazyn zapasowy i *wziatki* dla naczalstwa wszelkiego rodzaju. Minister spraw wewnętrznych w odezwach swoich zaleca jak najmocniej, aby przy utworzeniu gminy część gruntów oddzielić na łąny gminne; troskliwy opiekun urzędniczej dziatwy, instynktem rodzinnym wiedziony, zawczasu obmyśla jej nadzwyczajne dochody! Lecz są i inne wyższe cele: z tych łańców, powiedzieliśmy, tworzą się zapasowe magazyny, na które każdego czasu rząd swoją rękę może położyć. Przydawały się takie magazyny

w różnych wojnach; w ostatniej nawet włościanie zsy-pali i odwieźli dla armii miliony *czetwierti* w czasie bardzo krótkim.

Tak w każdym urządzeniu tych rozległych stosun-ków, w każdym artykule reskryptu lub okólnika, jedna jest myśl widoczna: eksploatacja wszystkiego i wszyst-kich na korzyść państwa, zcentralizowanie ludzi i ziemi, zgromadzenie w ręku rządu wszelkiego rodzaju środ-ków i ułatwień, których dostarczyć może najliczniejsza w Europie ludność najobszerniejszego w świecie impe-ryum!

Po takim wyłożeniu gospodarstwa i zarządu gmin-nego, zrozumialsze nam są słowa p. ministra; iż »pod pewnymi warunkami tylko« wolno będzie chłopom prze-nosić się z miejsca na miejsce. Rzeczywiście, zależność zupełna chłopca od gminy przy urządzeniu, pod jakie rząd go poddaje, jest to *przytwierdzenie do gruntu* bar-dziej ścieśniające jego wolność osobistą, aniżeli za pier-wszym rzutem oka dostrzedz tego można. Chłop będzie mógł później zmieniać gminy, przechodzić z miejsca na miejsce, ale z pod czego chciałby się uchylić w jednej gminie, znajdzie to w drugiej, bo co będzie na Litwie, będzie i na Rusi i na całej przestrzeni imperium! W dzisiejszym stosunku pańszczyźnianym, zmiana albo śmierć właściciela kładzie koniec wyjątkowemu uciskowi, ale gmina to dziedzic nieśmiertelny i tem dokuczliwszy, że osobisty stosunek będzie zastąpiony martwą literą prawa!

Przejdźmy teraz do praw własności, czem one są w istocie? W chrześcijańskim pojęciu, prawo własności jest prawem absolutnem, niezależnem od państwa, ani od rządu; zależnem tylko od usług, jakich właściciel wymaga. Co do mnie należy, nie należy do państwa, ani do kościoła, ani do większości, i nikt, nikt zgoła, nie może wywłaszczyć mnie z *mojej* ziemi, z *mojego* in-

wentarza, z *moich* ruchomości bez *mojego* zezwolenia. *Le charbonnier est plus maître chez lui que le roi dans royaume!* Samowolne wywłaszczenia »konfiskaty« różnią się od nieprawego zaboru i kradzieży, tem tylko, że nie ma na nie sądu kryminalnego.

W jednym z pism rosyjskich ogłaszanych za granicą, wyliczono z wielkim dowcipem prawa najbardziej uprzywilejowanego stanu w Rosyi to jest szlachectwa. „Dworjanie, mówi to pismo, mają prawo radzenia, jeżeli rząd nakaze; mają prawo wchodzić do służby wojskowej i cywilnej, jeżeli ich przyjmą; mogą z niej dobrowolnie usunąć się jeżeli ich uwolnią; mają prawo wyjeżdżać za granicę, jeżeli ich wypuszczą, i bawić tam tak długo, dopóki pozwolą“. Podobne wolności i prawa rząd rosyjski przyznał szlachcie i włościanom w pismach urzędowych o kwestyi włościańskiej. Ziemia, którą posiada właściciel (opiewa reskrypt cesarski) *niechaj* w jego posiadaniu pozostanie *nazawsze*, i nietykalnie. Ale pewna część odebrana mu będzie *nazawsze*, a z połowy swej własności traci, także *nazawsze*, prawo używania. Chłop (tłómaczy pan minister) będzie *wolny*, ale przez lat dwańście pozostanie pod *władzą* pana i w tym czasie *musi* zapłacić za sadybę, inaczej nie uzyska wolności. Po upływie lat dwunastu będzie mu *wolno* przenosić się z miejsca na miejsce, *jeżeli mu gmina pozwoli* i jeżeli dopełni »pewnych warunków“ o których jeszcze dzisiaj nic nie wiemy.

Oto jest zwykły język polityki rosyjskiej, tak dobrze w dyplomacyi, jak i administracyi krajowej. Lubi rząd rosyjski ogłaszać zasady polityki sprawiedliwej, konserwatywnej a najbardziej wtedy, gdy je czynami swemi gwałci. Słuszna jest, że chłopów ogłasza wolnymi, bo nikomu Bóg nie dał prawa do posiadania *dusz* ludzkich; bezprawie choćby najdłużej trwało, nie staje się prawem. Lecz jakże usprawiedliwić ten samowolny szafunek

własności obywatelskiej, ten nakaz zgóry i bez zniesienia się z właścicielami wydany, że *tylę* gruntów szlachta ma oddać chłopom na własność, a *tylę* w wieczystą dzierżawę? Kto sieje wiatr, sieje burzę: nikt bezkarnie porządku moralnego nie narusza. Jeśli rząd własną mocą odejmie obywatelom część własności, jak przekona klasę włościańską, że tego i drugi i trzeci raz powtórzyć nie może? Jaką armią wystawi przeciw rozbudzonym chęciom mas, które wyuczy z bogacać się nie pracą, nie rządnością, ale cudzym uszczerbkiem?

Lecz zarzuca nam, że rząd jakkolwiek arbitralnie rozrządza własnością do której nie ma prawa, nie domaga się przecież darowizny, owszem żąda, aby się chłop wypłacił i wypłatę stawia za warunek wolności. Odpowiemy, kto chce skutków, podaje ku temu środki. Czemże chłop za sadybę, którą na własność ma otrzymać, zapłaci? Na Wołyniu, a osobliwie na Podolu, cena sadyby musi być bardzo znaczna, bo ich obszar wielki; i w niejednem miejscu, sadyba warta jest tysiąc do dwóch tysięcy rs. Z pewnością zatem wielu chłopów płacić nie będzie, powstaną nieporozumienia, mitręgi, zajścia, a w końcu bogatsi chłopci, skupować będą po dwie i trzy sadyby. Ani zarząd gminny ani właściciel nie zapobiegą ruinie biedniejszych, owszem sprzyjać będą wywłaszczeniu chłopów, bo im bardziej powiększy się liczba bezsadybnych rolników, tem łatwiejszym, tem tańszym stanie się robotnik. Właściciel zresztą musi starać się o to, aby na gminie nie ciążyły zaległości w podatkach i powinnościach, za któreby spadała na niego odpowiedzialność, więc nie tylko dozwoli, ale pomoże bogatszym do zapłaty za biedniejszych i do stopniowego ich w ten sposób wywłaszczenia przyczyni się. Nim dwanaście lat ubiegnie, z licznej gromady chłopskiej zostanie tylko *kilkunastu* zamożniejszych właścicieli chłopskich, *silnie ujętych pod zarząd gminny*, reszta zmieni się w prole-

taryat! Czy dla uposażenia tej ludności w ziemię, rząd znowu od szlachty części jej gruntów zażąda?...

»Mówią dalej, że rząd chce przywiązać włościan do ziemi przez nadanie im własności«. Zdarzyć się to może w stronach ogrodowych i leśnych, gdzie sadyby tak są uposażone w ogrody i sady, że całą rodzinę wyżywić potrafią. Ale w okolicach stepowych, gdzie zagrody nic nie znaczą, gdzie sadów nie ma, a dom z kijów wierzbowych spleciony i obmazany gliną staje za mieszkanie, tam prócz sadyby, trzeba czegoś więcej, aby włościan do gruntu przytwierdzić. Tymczasem oprócz sadyby, chłop nic więcej na własność nie odbiera, bo to wszystko co nad zagrody włościańskie szlachcie wydzierają, dostaje się nie pojedynczym właścicielom włościańskim, ale jakiemuś fikcyjnemu, zbiorowemu posiadaczowi, którego w końcu jedynym będzie przeznaczeniem służyć potędze Rosyi i karmić carską drużynę, czynowników!

I czyliż to kogo zadziwi, że rząd podniósłszy sprawę włościańską we własnych jedynie, to jest swojej władzy widokach, nie chciał, częstokroć nie mógł troszczyć się, aby projektowane odmiany, przeprowadzone były bez obrazy praw lub interesu mieszkańców. Aby zubożyć klasę najbardziej niepodległą, zatem najniebezpieczniejszą, to jest szlachtę, rząd odbiera jej grunta gromadzkie, oddaje takowe gminie w wieczną dzierżawę i zapowiada, że już nigdy nie będą mogły wrócić do gruntów dworskich? Szlachta, z właściciela *rzeczywistego*, staje się właścicielem *nominalnym* i za to nic nie otrzymuje; dzierżawa *czasowa* zmienia się w dzierżawę *wieczną* i za tak zmieniony tytuł posiadania, gmina nic nie płaci! Przecież każdy widzi, że co innego jest być właścicielem z zupełnym prawem stanowienia o swej własności, a co innego mieć tylko dochód z ziemi bez prawa jej rozrządzenia.

Stosownie więc do reskryptu cesarskiego, właściciele będą musieli *bez wynagrodzenia* oddać na wieczną dzierżawę gminom grunta, za których użytkowanie chłopci odrabiali dotąd pańszczyznę, gminy zaś mają składać czynsz, który, w kraju tak niezamożnym jak nasz, będzie znowu płacony robocizną. Będzie to więc jak dawniej pańszczyzna, tylko nie indywidualna ale zbiorowa i to właśnie stanie się, dla chłopów biednych, nowem źródłem daleko dotkliwszego niż dotąd ucisku. Pan, który dotąd posługiwał się pańszczyzną, prawie zawsze po ludzku i z wyrozumiałością, teraz nie mając do czynienia z chłopami pojedynczymi ale z gminą, nie będzie miał tej co poprzednio względności; owszem drażniony ciągle wspomnieniem wyrządzonej mu niesprawiedliwości, zechce odbierać co do grosza wszystko co mu się należy. Rząd to przewidział, jak się zdaje; może i to przewidział, że z tak drażliwego stosunku między panem i gminą wyradzać się muszą właśnie i niechęci, i że staną naprzeciw sobie dwa nieprzyjazne obozy: panów i gmin, między którymi koniecznym i naturalnym pośrednikiem będą *czynownicy i naczalstwo*.

Choćby też nie było innych powodów do niezgody między panem a gminą, to sam brak dobrego rozgraniczenia gruntów dworskich i gromadzkich, niemało ich dostarczy. W całym zaborze rosyjskim, możnaby rzec w całej Polsce, podział gruntów wiejskich jest mniej więcej taki: w pośrodku dwór, w około zagrody chłopskie, dalej w okrag trzy zmiany dworskie, a dalej pasem kolistym idą pola gromadzkie. Po krawędziach las, między gruntami albo w lesie łąki. Jak tu przy takim rozpołożeniu ziemi oddzielić ostatecznie grunta dworskie od gminnych bez ogólnego przemiary? A jak tego dokonać w ciągu lat dwunastu w kraju, gdzie niema kadastru ogólnego i gdzie na gubernią, nieraz większą od niejednego w Niemczech królestwa, znajduje się zaledwo

dziesięciu geometrów, z tych zaś połowa niezdatnych. Minie zatem termin przechodni, granice pozostaną wątpliwe; ztąd kłótnie, ztąd procesa, ztąd wieczna znowu interwencya czynowników i naczałstwa!

Zbierając w jedno cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że:

Rząd odbiera szlachcie połowę albo trzy piąte własności i oddaje ją w małej części chłopom jako dziedzictwo (za wynagrodzeniem dla szlachty w wielu miejscach bardzo wątpliwem), w większej zaś części gminom jako wieczystą dzierżawę.

Ze straty poniesionej przez szlachtę, chłopci zyskują bardzo mało, nierównie więcej gmina, czynownicy, rząd.

Chłopi ubożsi, pozbawieni możności uiszczenia się za sadybę, przejdą w proletaryat, którego pomnożeniu się sprzyjać będą zarówno właściciele więksi jak zarząd gminny.

Chłopi bogatsi, którzy zakupują sadyby uboższych, trzymani za pośrednictwem gminy pod władzą czynowników, od wpływu szlachty całkiem oddzieleni, powiększą siłę i środki działania rządu.

W miejsce robocizny wykonywanej pojedynczo, wprowadzoną będzie pańszczyzna zbiorowa, wymagana z całą ścisłością prawa, formą urzędniczą obostrzonego.

Nakoniec wprowadzony sztucznie antagonizm interesów pana i gminy, wywołać musi nieprzyjazne starcia i walki, których rozjemcą i dla obu stron pośrednikiem może być tylko rząd.

Obraz to dosyć sam z siebie bolesny, nie potrzebuje komentarzy, i nie jest, i nie mogło być w naszej myśli dodawać mu farb jaskrawych. Staraliśmy się poznać i wyłożyć rzecz sumiennie, wysledzić skutki projektami rządowemi zamierzone; rozumowanie nasze oparliśmy na faktach i cyfrach, które dostały się nam w ręce. Mówiliśmy powielekroć i powtarzamy: zniesienie pańszczyzny jest konieczne, dzisiejszego stanu dłużej zatrzy-

mać nie można, ale jesteśmy przytem najmocniej przekonani, że rząd uczciwy i przezorny całkiem różne podałyby środki od tych, które dziś Moskwa narzuca. A chociaż nie mamy bynajmniej tej zarozumiałości, abyśmy mogli tu, w Paryżu, układać dla kraju projekta przeprowadzenia reformy włościańskiej; chociaż każdy Polak mogący zdanie swe o sprawach krajowych wypowiedzieć niepodległe, do wielkiej zmuszony jest wciąż ostrożności, może jednak potrafimy z czasem wskazać sposoby, któremiby, do pewnego stopnia, dało się uniknąć sideł, przez rząd moskiewski dla naszego obywatelstwa zdradliwie zaślawnionych.

Aby przeniknąć zdrady moskiewskie, nie trzeba nigdy zapominać o chytrości tego rządu. Rosyanin ma jak Janus dwie twarze, z których jedna służy mu do oszukania świata; — słowo rosyjskie jest dwulicowe, i o tej dwulicowości reform zapowiadzianych chcemy powiedzieć słów kilka.

III.

Umoralnienie włościan.

14 sierpnia.

»Komitety włościańskie, powiada minister w odezwie tylekroć przez nas cytowanej¹⁾, powinny pamiętać o środkach mogących zapewnić wyżywienie publiczne i regularne składanie podatków do skarbu. W tym celu może byłoby dobrze ulepszyć stan magazynów wiejskich, oddzielić łąny gminne i utworzyć gminne fundusze. Powinny być nadto przedsięwzięte środki, aby rozszerzyć między włościanami początkowe wykształcenie i rzemio-

¹⁾ Odezwa Jł. gubernatora kow.-grodz.-wileńskiego, z dnia 21 listopada (3 grudnia).

sła użyteczne, aby los starców i niedołączonych zabezpieczyć i chorym przyjść w pomoc i t. d.«

Któżby po tych słowach ministra powątpiewał o dobrych chęciach rządu? Ktoby nie uznał jego troskliwej przezorności, jak lud od głodu stara się uchronić, jak strzeże go od zaległości w podatkach, zabezpieczając łąny wspólnego użytku, i jak postępek i ulepszenie rolnictwa widocznie ma na pamięci, kiedy zmusza gminy do oszczędności i do składania pieniężnych zapasów? Któżby dalej nie uszanował tej pieczołowitości o oświatę i znajomość rzemiosł tyle z rolnictwem związanych? Wszak minister w swej odezwie nawet o instytucjach dobroczynnych nie zapomina, los starców, kalek i chorych chce opatrzyć, i urządzeniem gmin, za jednym gdyby się dało zamachem, pragnie osiągnąć te wszystkie cele, nad których powolnem zrealizowaniem pracują na zachodzie tysiące chrześcijańskich stowarzyszeń w narodzie najbardziej chrześcijańskim!

Nigdy despotyzm nie jest tak oburzającym, jak kiedy bierze na siebie maskę liberalizmu. Aby ułożyć przepisy podobne tym, które wydano o przyszłym zarządzie klasy włościańskiej, potrzeba było albo nie znać Rosyi, nie znać jej praw i urządzeń, albo też czyniąc dla opinii pewne w słowach koncesye, w gruncie szydzić z wszystkiego co jest dobrem powszechnem i jego miłością.

Chcąc ocenić wagę słów wyższej odezwuy, nie sądzimy, iżbyśmy zoczyli z drogi, rozpatrując się naprzód w systemie podatkowym rosyjskim. W żadnym podobno kraju niemasz tak wielkiej różnicy między wysokością podatków stałych i niestałych jak w Rosyi, i nigdzie tak bardzo jak tutaj dochody skarbu niestałe nie uciskają najbiedniejszej klasy narodu. Podatek stały w Rosyi jest to *poduszne*, które, jeśli się nie mylimy, mało co nad sześćdziesiąt milionów rs. przechodzi; tymczasem

korespondencya ogłoszona świeżo w dzienniku *Le Nord*¹⁾ przekonywa, że podatek od wódki wydzierzawiony został przed kilkoma tygodniami w guberniach szczerosyjskich i w Syberyi za sto milionów rs. rocznie, a zatem w całym imperyum wyniesie co najmniej sto dwadzieścia milionów rubli. Te liczby mówią przez siebie dość wyraźnie o niemoralności panującej w rozklasyfikowaniu podatków. Ale możnaby mniemać, że raczej podatek stały jest zbyt szczupłym a dochody państwa niestałe świadczą tylko o zamożności mieszkańców, co najwięcej o chciwości poborców wódczanych. Tak w istocie mniemają Rosyanie, ale choćby i tak było (co nam przynajmniej zdaje się wątpliwem), zawsze śmiało twierdzić można, że sytem poboru wódczanego w Rosyi jest miarą ogólnego zepsucia i wielką propagandą niemoralności, i że dopóki ten system trwać będzie, póty wszelkie przepisy o podniesieniu klasy najbiedniejszej w cesarstwie, nie mają celu i nie mają znaczenia.

Dochód z konsumpcyi napojów gorących jest częścią prawa własności i jest wynagrodzeniem ciężarów, które to prawo wkłada na właściciela. Zrodził się zapewne w czasach, kiedy zysk z ziemi był niepewny i nieznaczny, i kiedy właściciel, na którego spadały wydatki miejscowego zarządu i policyi, aby im odpowiedzieć, musiał wymagać daniny niezależnej od ziemi. Nałożony na przedmioty niekoniecznie do życia potrzebne, jest on w zasadzie swej słuszniejszy i mniej duczliwy od tyłu innych różnego rodzaju opłat, których do nieskończoności natworzyły, w dzisiejszym systemie podatkuwania, rozmnożone potrzeby państwa. W krajach od Polski oderwanych, pobór ten był w ręku rządzącej szlachty, bo panowie nasi mając ogromne dobra zwła-

¹⁾ *Le Nord* z d. 1 sierpnia, korespondencya z Petersburga z dnia 10/22 lipca.

szcza w województwach ukraińskich, utrzymywali swoim kosztem zamki i nadworne wojsko. Ale w guberniach szczerorosyjskich, gdzie udział szlachty w zarządzie państwa był prawie żaden i gdzie wielcy książęta dzierżyli władzę zupełną, pobór wódczany należał zawsze do korony i tworzył jedno ze źródeł dochodów skarbowych.

Z tej różnicy w prawie do opłaty wódczanej, zrodziły się w dzisiejszem imperyum dwa odrębne sposoby wyciągania podatku. W Rosyi, ponieważ monopol pędzenia wódki i dochód z niej był przy rządzie, rząd tylko miał prawo sprzedawać go tak zwanym *odkupczykom*, możnaby rzec poborcom jeneralnym. Co lat kilka w Petersburgu, w gmachu senackim, wypuszczają przez publiczną licytacją w dzierżawę odkupy rozmaitych gubernij: kto ofiaruje największą sumę, ten ma prawo przedawania wódki, nie inaczej przecież, jak według ceny przez rząd z góry oznaczonej i stosownie do bardzo szczegółowych a ostrych praw, któremi władza sprzedaż cząstkową przepisała. Odkupczyk bywa jeden na całe miasto lub na całą gubernią; czasem tworzy się kompania, która wydzierżawia przywilej sprzedawania wódki w kilku guberniach. Ale czy jeden, czy kilku wydzierżawi, zawsze jednaki panuje system nadużyć, i wszyscy urzędnicy znaczniejsi, nie wyłączając gubernatora, miejscy, powiatowi, i guberscy, pobierają stałe pensye od dzierżawcy monopolu, odkupczyka. Ten zwyczaj stałych, nieprawnych pensyj tak jest powszechny, tak niezmienny i jawny, że wiedzą o nim wszyscy: publiczność, ministrowie, wie nawet sam Cesarz. Wprawdzie powiększają one i bardzo znacznie wysokość opłaty od dzierżawy monopolu, ale za to dają odkupczykowi wolność używania przy sprzedaży cząstkowej, wszelkich najmniej godziwych sposobów, z których najpospolitszemi są: szynkowanie w godzinach prawem zakazanych, sprzedaż różnych przekąsek podniecających pragnienie, wreszcie

fałszowanie trunków. W tem wszystkiem, po miastach nie doznają oni żadnych przeszkód, bo w Rosyi wszystko jest wolno temu, kto ma silne poparcie. Ale na wsi rzecz się ma inaczej: tam odkupczyk musi naprzód z właścicielem umówić się o kabak czyli dom szynkowy, a mimo to szlachcic, jeżeli tylko sumienny i o dobro poddanych dbały, przeszkadzać będzie z pewnością rozpajaniu chłopów, o ile prawo mu dozwoli. I w istocie, trzeba przyznać panom rosyjskim bogatszym, że w ich dobrach zamożność i moralność włościanina jest daleko większa niż u szlachty biedniejszej, albo w dobrach skarbowych, a osobliwie niżeli po miastach. W większych, tak dobrze jak mniejszych miastach, obu stolic nie wyłączając, pijaństwo doszło do najohydniejszego rozbezwstwienia, zwaszcza też między klasą robotników, najniemoralniejszą z całego ludu moskiewskiego. Im uroczystsze święto, tem więcej bywa opilstwa i tem brudniejsza rozpusta: *kto prazdniku rad, tot do swita pijan*, mówi rosyjskie przysłowie ¹⁾.

W prowincjach polskich, pod rosyjskiem panowaniem, wprowadzono do miast i do dóbr rządowych monopol i odkupy; lecz po wsiach szlacheckich propinacya jak dawniej została przy szlachcie. Atoli i w dobrach szlacheckich, wkrótce po zaborze, mimo najuroczystszych

¹⁾ Zdaje się, że w Rosyi przepisy policyjne chyba na to są wydane, aby ułatwiać i uprawniać grabież urzędniczą. W miastach, po rogach ulic stoją budki; w nich zazwyczaj trzej policyjanci (*budoczniki*) mieszczą i nocują, a obowiązani są czuwać nieustannie nad porządkiem i spokojem ulicznym. Jest prawo, że budocznik choćby widział zataczającego się opilca, nie może go aresztować, dopóki się ten nie wywróci. Aby mu dopomódz, policyjanci zlewają wodą chodnik na około budki, a kiedy pośliźnie się i wywróci, wpadają na niego z wielkim fukiem, porywają pod pachę i łajając i szturkając prowadzą do oddziału; tymczasem, po drodze, wśród ciągłego szamotania, wyciągają mu wszystko z kieszeni!... Choćby nieszczęśliwy spostrzegł się, nic to nie szkodzi: pijany nie wie co gada, więc skarga jego nie może nic znaczyć!

zapewnień, że przynajmniej pod materyalnym względem nikt nie straci na przemianie rządu i że własność pozostanie nietykalną, nałożono podatek zwany *winokurnym* ¹⁾, po 60 kopiejek z duszy męskiej. Kiedy ludność, a z nią zamożność kraju zwiększyła się, prawo propinacyi, mimo podatku konsumpcyjnego, przynosiło zysk dość obfity; ale chcąc być sprawiedliwym, trzeba dodać, że nasza szlachta dopuszczała się licznych w tym względzie nadużyć. Gdzie pan mieszkał na wsi i propinacją trzymał na sobie, tam chłopów umyślnie nie rozpajano. Ale w większych dobrach, puszczonech w dzierżawę, zwyczajnie żyd arendarz siedział na karczmie, tam wódka zwolna pochłaniała wszystko: dobytek włościanina, czas jego i zdrowie, i moralność całej ludności.

Nieraz w piśmie naszym wspominaliśmy o kijowskim Bibikowie, a zawsze z tem uczuciem zgrozy, jakie obudza pamięć złośliwego tyrana, i które w nas wywołuje może wstyd, żeśmy pastwienie się jego tak długo w milczeniu znosili. Tu jednak winniśmy powiedzieć, że za jego czasów, w trzech południowych guberniach, przestrzegano pilnie, aby Żydzi nie mieszkali w karczmach, że ustanowioną była dosyć wysoka i niezmienna cena wódki. Jakie miał do tego Bibików powody, trudno odgadnąć, to tylko pewna, że pod jego wielkorządztwem zmniejszyło się na Rusi pijaństwo i podniosła się zamożność ludu wiejskiego. Lecz kiedy ze śmiercią księcia Lubeckiego upadła w Petersburgu jedyna zapora nadużyciom finansowym, i kiedy po śmierci Kankryna zarząd skarbu przeszedł w ręce plugawego Wronczenki, pozazdrościli czynownicy dochodów szlachty polskiej i umyślili przerobić po swojemu system konsumpcyjnego podatku w prowincjach zabranych. Gdyby im szło

¹⁾ Od słowa *wino*, które znaczy po rosyjsku wszelki napój mocny (jako to: *chleбноje-wino*, *winogradnoje-wino*, i t. p.), i *kurit'*, czyli palić, pędzić.

o wzrost dochodów skarbowych, najwłaściwiej byłoby, sądzimy, podwyższyć podatek *winokurny*, przez coby i wódka musiała podrożeć. Ale nie wchodziło to w plany urzędników; z postępem czasu i praktyki, z plonem zebranego w głębi Rosyi doświadczenia, wymyślili oni system nowy, który zbliżając się do odkupów, otworzył pole do skrytych i obszernych umów z żydami.

Zniesiono podatek *winokurny* i wprowadzono *akcyzę*, to jest pobór od hurtownej sprzedaży wódki w magazynach szlacheckich. Przywilej pędzenia wódki i częściowej sprzedaży zostawiono szlachcie, lecz pod warunkiem, że ani jeden garniec trunku nie wyjdzie z magazynu bez opłaty; prawo zaś wybierania tej opłaty puszczone w dzierżawę tak zwanym *akcyznikom*, w ten sam sposób jak w głębi Rosyi prawo pędzenia i szynkowania wódki. Jeżeli w Rosyi interesem jest odkupczyka, aby jak najobficiej sprzedano wódki po karczmach, w prowincjach zabranych *akcyznik* to przedewszystkiem ma na celu, aby jak najwięcej wyszło jej z magazynów; że zaś sprzedaż w magazynach zależy niemal wyłącznie od konsumpcyi krajowej, przeto *akcyznik* wszelkich używa sposobów, aby tę konsumpcyą powiększyć. Ale w Rosyi odkupczyk sam pędzi wódkę, sam ją sprzedaje i sam chłopów poi; przeciwnie w prowincjach zabranych *akcyznik* o to się stara, aby właściciel sam poddanych swoich rozpijał. Jeżeli szlachcic dobrowolnie namowom *akcyznika* ulegnie, to, choć z obrazą sumienia i z krzywdą poddanych, może używać w spokoju obfitego zysku; lecz jeżeli nie chce swego ludu rozpić, musi uzbroić się w długą cierpliwość do walki z przebiegłym żydem, musi narazić się na ciągłe psoty i szkody, od których nigdy nie znajdzie zastony.

Nie wspominamy o mitrędze, jakiej właściciele gorzelniani doznają od akcyznika w pędzeniu wódki, ani o stratach, które z tego tylko powodu często ponoszą.

Akcyznik wie o tem, że chrześcianin nie może zrównać żydowi w talencie szynkowania; jego więc celem najwyższym jest: zdobyć na szlachcicu karczmę i w niej żydka zaufanego osadzić. Wprawdzie prawa rosyjskie najsurowiej zakazują, aby akcyznik nietrzymał gorzelni ani karczmy, ale od czegoż są urzędnicy, od czego pensye, które płacę rządową przechodzą zazwyczaj w dwójnasób? Z tej więc strony można być spokojnym. Gdyby zaś właściciel nie chciał wydzierżawić propinacyi, to i na to jest rada. Naprzód otoczą go siecią karczem i karczemek, i poddanych jego tak zręcznie wywabią do szynków sąsiednich, że szlachcic rad nierad przekona się wreszcie, że odpychając żyda, swoim nie pomoże, a sam ciężko traci. A choćby te nawet środki nie wystarczały, i wtedy jeszcze akcyznik nie ustąpi; nie może on zcierpieć chrześciańskiego szynku, zapłaci podpalacza i karczmę szlachecką spali. To już ostatni z jego strony argument: walka się kończy, bo szlachcic składa broń i podpisuje warunki zgody. Niedawno temu czytaliśmy z gubernii podolskiej doniesienie, że panu W. cztery naraz karczmy spalono. I niema sposobu obronić się; nic nie pomogą skargi zanoszone do policyi, żądanie śledztwa i komisyi, wreszcie procesa wytaczane akcyznikowi! Wszystko napróżno!... Byli dawniej po wsiach izraeliccy arendarze, i tych, jeszcze za czasów polskich, pijawkami ludu zwano. Ale dziś sprawa nie z drobnymi, mizernymi żydkami bez wpływu i znaczenia! Wronczenko oddał nasze prowincye w ręce bogatych, przebiegłych żydów, którzy drwią ze wszystkiego, bo wszystkich opłacają i wszystkich trzymają w swem ręku.

»Aby zmniejszyć pijaństwo (mówi ukaz który wprowadził akcyzę) rozkrzewione w guberniach zachodnich, i stanowi chłopskiemu zapewnić dobry byt, uznajemy za stosowne i t. d....« Jeżeli cesarz Mikołaj nie miał rzeczywiście innych celów, to przyznać trzeba, że środek,

którego użył, jest osobliwy! A cóż mniemać dzisiaj o odezwie pana ministra i o jego propozycjach oddzielenia łańców gminnych, składania oszczędności pieniężnych, rozszerzania między ludem oświaty?... Jedna jest w całym cesarstwie dla ludu kasa oszczędności i jedna potężna szkoła; w guberniach rosyjskich zowie się ona *odkupem*, w guberniach polskich *akcyzą*.

»Lecz rząd, powiedzą nam, zapewne odmieni teraz swój system podatkowania.« Obaczmy, co w tym względzie donosi organ gabinetu petersburskiego, *le Nord*. »Od dwóch tygodni (pisze on z Petersburga z d. 22 lipca) widzieć można codziennie, przechodząc przez plac senacki, ogromną liczbę powozów zatrzymanych u wielkiej bramy senatu. Jeżeli zdjęty ciekawością, co jest powodem tak licznego zjazdu, wejdiesz na sale drugiego piętra, ujrzysz tam ruch niezwykajny.... W tych salach odbywa się licytacja odkupu wódczanego; idzie tu wielka gra, bo o miliony, a pijaństwo i rozpusta są kartami tej gry. Już poprzednio doniosłem, że spodziewają się cen wysokich, lecz rezultat przeszedł wszelkie oczekiwanie. Ceny wzrosły do wysokości bajecznej, suma przysądzona obecnie wyższa jest o trzydzieści milionów od poprzedniej! Na co rachują odkupczyki, podpisawszy tak ciężkie zobowiązania? Słychać, że liczą szczególnie na wielką ilość robotników, pracujących na kolejach żelaznych. Bądźcie pewni, że się nie omylą; znaczna część płacy wyrobników przejdzie, ani wątpić do skatuli poborców. A zresztą, czyż trudno dolać trochę wody do trunku, dorzucić trochę materji upajającej, i tak wszystkich zaspokoić? Oto są niektóre cyfry przysądzone; dozwolą one wnioskować, o ile się ceny podniosły:

»W Syberji wschodniej z 746.675 odkup wzrósł do 2,276.000 rubli; w Syberji zachodniej z 163.000 do 1,901.000 rubli; w gubernii włodzimirskiej z 415.000 do 1,416.000 rs.; w kazańskiej z 102.100 do 760.600; w kur-

skiej z 622.400 do 1,592.460 rs.; w orelskiej z 701.000 do 2,047.900 i t. p... W szesnastu guberniach, cena odkupu z 8,367.275 podniosła się do 20,991.800 rs., czyli o dwanaście i pół milionów rubli przeszło; a ponieważ zysk w tych guberniach może być obliczony na czternaście milionów, rzeczywiste zatem w nich podwyższenie wynosi trzydzieści pięć milionów rubli.« Petersburg wraz z Kronsztadem i Carskiem Siołem przyznano za 6,083.000 rs., a samą Moškwę za 5,000.000 rubli z górą. Wszystkie gubernie (rosyjskie) razem wzięte przyniosą dochodu najmniej 100,000.000 ¹⁾, a jeżeli do nich dodamy gubernie polskie i zysk z akcyzy, pokaże się, że konsumpcya trunków gorących w Rosyi daje rządowi najmniej 120 milionów rubli czyli 480,000.000 franków czystego co rok dochodu.

»Co powiedzieć (zapytuje *le Nord*) o takim źródle przychodów? Czy trzeba się z niego cieszyć przez wzgląd na dobro skarbu, czy też smucić się przez wzgląd na dobro publiczne? Ludzie świadomi zapewniają, że Cesarz wcale nie był zadowolniony ze wzrostu odkupów. Mając na pamięci cel ostateczny, przewidując smutne następstwa, cesarz Aleksander wcale jest nie rad temu przybytkowi dwudziestu lub trzydziestu milionów rubli, skoro te miliony wyciśnięte będą z klasy najbiedniejszej, z krzywdą jej zdrowia i jej moralności!«

Cesarz Aleksander nie cieszy się z tego wzrostu pijaństwa! Wierzymy temu, lecz któż przeszkadza usunąć przyczynę, znieść odkupy, akcyzę i zaprowadzić uczciwszy niż dotąd system podatkovania? Czy go krępuje jak w państwach konstytucyjnych opinia Izby prawo-

¹⁾ Przyniosły, jak się w rezultacie pokazało, nierównie więcej. Późniejsza korespondencya *le Nord'a* upewnia, że cena odkupu na rok 1859, we właściwej Rosyi i Syberyi podniosła się do stu sześćdziesięciu milionów rubli.

dawczej; czy potrzeby rządu, zwiększenie armii, bliskość wojny zmuszają go choć z żalem zatrzymać dochody tak srodze niemoralne? Kiedy po śmierci Kankryna, jeden z dygnitarzy rosyjskich troszczył się kto będzie ministrem finansów, cesarz Mikołaj rzekł: *ja sam!* Czemużby dzisiaj cesarz Aleksander nie mógł powtórzyć odpowiedzi ojca; nigdy pewno *ja* cesarskie nie byłoby stósowniejsze; nigdyby większej ulgi nie przyniosło biednemu ludowi!

Po cóż tu dalsze wykłady i objaśnienia? System finansów w każdym państwie cechuje politykę jego rządu. Potrzebaż więc zastanawiać się jeszcze nad odezwą pana ministra, który, jakby dla igraszki, rzuca niedbale kilka słów liberalnych o rozszerzeniu oświaty między ludem, o nauczaniu go rzemiosł pożytecznych!...

Żądać polepszenia losu klasy włościańskiej pod względem materyalnym od samej tylko szlachty, a pod względem moralnym od kilku ludzi nie mających wpływu w rządzie, od ludzi, którzy zebrani są dziś w komitety dla postawienia najniższego szczebla administracji krajowej, jest to domagać się od pomocnika murarskiego, który nosi kamień i cegłę, aby kierował planem architekta. Na cóż się przydadzą ofiary dla ludu, choćby największe ze strony obywateli, kiedy stoi wciąż otworem tyle przepaści, zdolnych pochłonąć nie wiedzieć jakie fortuny? Co szlachcic odda chłopu, to z każdym rokiem palić będą gorzelnie, to na wódkę przetopione przeleje się do szkatuły akcyzników, w ręce czynowników i rządu.

Jakichże ofiar wymaga rząd dla podniesienia oświaty? Lat temu kilka, za czasów Bibikowskich, właściciel Białocerkwi założył w swem mieście gimnazjum. Wybudował gmach wielkim kosztem, dał fundusz na utrzymanie domu, na usługę, na koszt nauki. Miał prawo spodziewać się, że skoro gimnazjum będzie otwarte,

jeżeli nie on, to przynajmniej ktoś ze spółobywateli zostanie mianowany honorowym opiekunem, kuratorem zakładu. Zjechał Bibików na uroczystość otwarcia, lecz przywiózł z sobą gotowego kuratora w osobie pana Sudjenki, małorosyanina. Oznajmując ten wybór Bibików rzekł: *czesć imieju wam przedstawić bogaciejszego małorosyjskawo pamieszczika!* Ale kijowski wielkorządca dalej swój żart posunął. Natychmiast skasowano gimnazjum w Winnicy, a profesorów przeniesiono do Białocerkwi. I tak kraj nieskorzystał nic z ofiary szlachetnej; nie przybyła mu nawet jedna więcej szkoła moskiewska!

Najliczniejsza klasa ludzi w Rosyi jest i długo jeszcze będzie skazana na zupełną ciemnotę. System rządowy wymaga tam niewielu ludzi bystro patrzących; reszta im bardziej ścieśniona w swych pojęciach i wiadomościach, tem lepiej. Ta zasada kierowała dotąd ministerstwem oświecenia: kilka uniwersytetów z ograniczoną liczbą uczniów i z niedołącznymi profesorami, kilka gimnazjów, do których nie miał wstępu nikt prócz syna szlachcica, uznanego przez heroldyę, i kupca pierwszej giełdy, bardzo rzadkie szkoły powiatowe, i trochę po miastach szkółek parafialnych, — oto wszystkie źródła oświaty dla Rosyi! Żadnych szkół specjalnych, technologicznych, rzemieślniczych; jedyny instytut agronomiczny i trzy czy cztery szkoły rolnicze. Przy takim stanie i takiej liczbie instytucyj naukowych, cóż dziwnego, że oświata ludu leży dotąd odłogiem? W prowincjach polskich chłop z tradycyi pamięta, że dobrze jest czegoś się nauczyć, i że kiedyś, przy każdej cerkwi unickiej była szkółka, gdzie djak, sługa kościelny, był nauczycielem ludu. Dotąd nawet mieszkanie djaka zowie się szkółką, choć z wprowadzeniem schyzmy oprócz pijaństwa i rozpusty, niczego tam nauczyć się nie można. Ale w Rosyi! Tam tysiące zabobonów łączy wprawdzie lud z duchowieństwem: spotkanie z popem, rozmowa z po-

pem, upicie się z popem, ma odrębne, kabalistyczne niemal znaczenie, pomimo to, chłop rosyjski ma wstręt do popa, który i z *żywoho* i z *miortwoho djerot!* Wreszcie jakieżby to był nauczyciel? Będziemy mieli wkrótce sposobność pomówić o duchowieństwie rosyjskiem; tu dość napomknąć, że jeżeli na niem gruntuje rząd nadzieję oświecenia ludu, to długo jeszcze będzie czekał, nim choćby najslabsze z tej strony błysnie światółko!...

Nie o polepszenie bytu klasy włościańskiej, ani o rozpowszechnienie oświaty między ludem, troszczy się rzeczywiście rząd rosyjski! *Złać w jedną masę wszystkie różnorodne narodowości imperium, podciągnąć je pod jednostajną regułę administracyi, obyczaju i Kościoła rosyjskiego, to jest i będzie niezmienną dążnością polityki rosyjskiej.* Do niej stosować będą, pośrednio czy bezpośrednio, wszystkie reformy, i ulepszenia rządu, wszystkie wpływać będą na zcentralizowanie i zpotężnienie władzy samodzierczej a zawsze ukryte pod maską szlachtetnych i liberalnych dążności; jaki zaś z tych szerokich, często nadludzkich, a zawsze nieludzkich planów i przedsięwzięć wypłynie rezultat, to przyszłość może niepodległa wypowie!

IV.

Stan Kościoła katolickiego do śmierci Mikołaja.

4 września.

W roku 1842, wśród głębokiej ciszy, możnaby powiedzieć wśród ogólnego rozproszenia sił w Europie, kiedy Francya niegdyś tak drażliwa w uczuciu godności narodowej znosiła cierpliwie upokorzenia od Moskwy, kiedy Austria nie śmiała innej mieć opinii, innej woli nad politykę gabinetu petersburskiego, kiedy nawet

Anglia, dumna i potężna Anglia, z niewypowiedzianą postępową ostrożnością, aby uniknąć jawnego boju z państwem, które oddawna ukrytą wiodło z nią walkę, wystąpił przeciw Rosyi starzec, Grzegorz XVI, sam jeden, bez wojsk, bez skarbów, bez pomocy ludzkiej, i zaskarżył przed Bogiem i ludźmi mocarza, promieniejącego chwałą nieprzerwanych powodzeń i potęgi prawie nadziemskiej. Ale głos tego starca rozległ się po świecie echem donośnem i od razu opinia katolicka w Europie ogłosiła Rosyą za nieprzyjaciela Kościoła i cywilizacji. Wrażenie było tak silne, wyrok Stolicy Apostolskiej tak stanowczy, że w dziesięć lat później, za pierwszym zamachem uknutym przez Rosyą na sąsiada słabszego, duchowieństwo i organa katolickie wszystkich krajów ujęły się gorąco za niepodległość turecką i przyczyniły się niemało do wypowiedzenia wojny olbrzymowi północy. »Bo z północy, mówi Jeremiasz, wyjdzie złe na wszystkie obywatelę świata«.

Spostrzegł się rząd rosyjski i zaraz po zawarciu pokoju uznał za konieczne zmienić swą politykę w sprawach Kościoła. Koncesyami mniejszej wagi uczynionemi Stolicy Apostolskiej pragnął uspokoić opinią katolicką na Zachodzie; poczęto głosić, że nowy cesarz przejęty jest duchem tolerancyi, że daleki od prześladowania katolicyzmu, sprzyja swobodnemu rozwojowi wszystkich wyznań chrześcijańskich, że ma nawet zamiar puścić w niepamięć srogie ukazy swego ojca. Usłużne Rosyi gazety, powtarzając codziennie też same domniemania, chociaż brak im zupełny faktów na poparcie, usiłują zatrzeć koniecznie wspomnienia świeżych, bolesnych strat Kościoła, i wmawiają w opinią, że to co od wieku trwa i na drugie sto lat jest zakreślone, dziś nagle ustało.

• Opowiadając wewnętrzną politykę Rosyi, z kolei my także zatrzymać się musimy nad obecnym stosun-

kiem tego państwa do Kościoła. A nie będziemy go oceniali objawami tylko dzisiejszej, przemijającej chwili. Jak z jednego marszu wojska niepodobna sądzić o planach wodza, ale należy śledzić jego ruchy od początku kampanii, tak aby poznać zamiary Moskwy względem Kościoła, potrzeba wyjść od chwili, kiedy polska ziemia, z nią dyecezye katolickie przeszły pod panowanie rosyjskie.

Traktatem r. 1793 zobowiązała się Katarzyna:

»Art. VIII. Rzymscy katolicy *utriusque ritus*, którzy, na mocy artykułu II niniejszego traktatu, przechodzą pod panowanie Jej Mości Cesarzowej Wszech Rosyji, nietylko będą mieli wolność zupełną w całym cesarstwie wyznawania swej religii, stosownie do zaprowadzonego w niem systemu tolerancyi, ale w tychże prowincyach ustąpionych artykułem II, zostaną utrzymani przy obecnych dziedzicznych własnościach. W tym celu *Jej Mość Cesarzowa Wszech Rosyji przyrzekła w sposób nieodwołalny za siebie, swych dziedziców i następców, że na wieczne czasy utrzyma wspomnianych rzymskich katolików obu obrzędów w nienaruszonym posiadaniu prerogatyw, własności i kościołów, w wolnem zachowaniu obrządku i karności, oraz wszystkich praw do ich wyznania odnoszących się.* — Oświadcza za siebie i za swych następców, że nigdy władzy swej monarszej nie użyje ze szkodą religii katolickiej rzymskiej obu obrządków w krajach, które skutkiem obecnego traktatu dostały się pod jej rządy“.

Takie było zobowiązanie cesarzowej Katarzyny. Tych, co tak wiele po dzisiejszym Imperatorze spodziewają się, zapytamy czem są wobec uroczystych zapewnień Katarzyny, owe nieśmiało po dziennikach europejskich rozpuszczane obietnice lub domniemanie, którym nawet wstęp do naszego kraju surowo jest wzbroniony? Przecież wiadomo, jak długo trwał ów traktat r. 1793, który

Katarzyna Polsce narzuciła i od nikogo nie będąc zmuszoną, sama podpisała.

Tegoż jeszcze roku (1793) zwołano do Petersburga na sekretną radę celniejszych dygnitarzy schyzmy, aby wskazali *sposoby, któremi by najlepiej nawrócić można prowincye polskie na prawosławie*. Po dość długiej dyskusyi, Imperatorowa zgodziła się na plan skreślony na piśmie przez awanturnika z wysp jońskich Eugeniusza Bulgari, który przeszedłszy we Włoszech i Niemczech wszystkie Kościoły i sekty XVIII^o wieku, dał się poznać Fryderykowi II; przez tegoż Katarzynie zalecony, odrazu mianowany został arcybiskupem prawosławnym, w utworzonej umyślnie dla niego eparchii chersońskiej. Zostawiając w pokoju, na pewien przeciąg czasu, obrządek łaciński, głaszcząc nawet i jednając łacińskie duchowieństwo, tem prędzej za to, na owej radzie petersburskiej, postanowiono z Unią zakończyć. Pod kierunkiem biskupa schyzmatycznego założony dom misyonarzy dla Unii. Przez kilka miesięcy pracowano w cichości, aż odezwa archimandryty słuckiego, dyrektora misyj, jakby wystrzał działowy dała hasło do rozpoczęcia walki na całym polu. Była to jedna z najzjadliwszych i najprzewrotniejszych proklamacyj, jakie tylko ciemnota, złość i fanatyzm podyktować mogą. Rzucili się z nią misyonarze na wsze strony, a każdy miał z sobą bandę żołnierzy. Wnet zapełnili województwo kijowskie, bractawskie, dyecezyą łucką, włodzimirską, chełmską; roili się w Mińsku i Połocku. Potrzebaż mówić, jakie było apostołstwo, z takimi apostołami?... Naprzód zamknięto klasztory bazylikańskie, zakonnikom, którzy nie chcieli wiary swej odstąpić, kazano rozejść się z pensją od 50 do 100 rs. na rok. Proboszczów, o ile wzdrygali się przejść na schyzmę, wypędzano z parafij, gorliwszych osadzono w więzieniu. Wpadali urzędnicy do kościołów, zamykali je, oddawali klucze schyzmatykom. Metro-po-

licie i biskupom kazano wyjechać z dyecezyj, w ich miejsce ustanowiono cztery eparchie prawosławne. A z taką szybkością pełniło to dzieło szatana, i z taką zgodnością między urzędnikami i duchowieństwem, że nim umarła Katarzyna (1796), obrządek unicki stracił dziewięć tysięcy trzysta parafij, blisko sto pięćdziesiąt klasztorów i przeszło ośm milionów wiernych.

Pokazał rząd rosyjski co umie. Kiedy w Polsce działały się te gwałty i grabieże, na Zachodzie łała się krew, i nikt nie myślał upomnieć się u Imperatorowej o wolność sumienia zaprzysiężoną traktatami, bo nikt się nie upomniał o prawa narodu okrutnie zamordowanego. Jedna tylko Stolica Apostolska broniła Unii, ale broniła słabo. I nie mogło być inaczej, bo w tej strasznej epoce już nie prowincye ale państwa całe na Zachodzie od Kościoła odpadały, sam nawet Kościół chciano zabić.

Lecz w czem najszczególniej zręczność Katarzyny odbiła się, to w jej stosunku z duchowieństwem łaćńskiem. Ona, która dobra kościoła prawosławnego zabrała na skarb, która konfiskowała majątki panów polskich, jeśli wczas nieprzysięgli wierności, która wbrew traktatom odebrała wszystką własność duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu Unii, ona właśnie uszanowała dobra obrządku łaćńskiego, schlebiała księżom, przyciągała Jezuitów. A tymczasem pocichu i nieznanie rozwijały się zamiary daleko sięgające. Zaraz po pierwszym rozbiorze Polski, w ostatnim, najbardziej ku wschodowi posuniętym zakątku Polski, umyśliła utworzyć dyecezyą białoruską. Na biskupa wybrała intryganta, który sumieniem bynajmniej nie wiązany, pchany jedynie żądzą dojścia do najwyższych godności, stał się w ręku rządu wybornem narzędziem w najzuchwalszych planach polityki wewnętrznej. Siestrzencewicz, rodem kalwin, służył za Fryderyka II w huzarach pruskich; wyrzekłszy

się swej wiary i rzemiosła wojennego, przyjął święcenia, został w Wilnie kanonikiem, wikaryuszem generalnym i biskupem *in partibus*. Przez lat kilkanaście zarządu w diecezji białoruskiej, Siestrzencewicz trapiiony namiętnością panowania, wywrócił hierarchią zakonną, wszystkie klasztory pod swoją władzę podciągnął, a upominany kilka razy przez Papieża, zawsze do protekcji Katarzyny uciekał się. Oceniwszy jak należy człowieka, Katarzyna postanowiła (1780) podnieść go do godności arcybiskupa, diecezją zaś białoruską zamienić w archidiecezją i metropolią mohilewską. Papież Pius VI, przez trzy lata opierał się natarczywym żądaniom a nawet prośbom Imperatorowej; wreszcie oddano tę sprawę porozumieniu się legata z posłem rosyjskim w Warszawie. Lecz gdy i tu nie przyszło do zgody, Katarzyna wyprawiała do Rzymu umyślnego agenta, który uzyskał nakoniec przyzwolenie Papieża. W r. 1783 zjechał do Petersburga legat, przywiózł Siestrzencewiczowi palliusz i oddał mu władzę nad wiernymi obrządku łacińskiego w imperium rosyjskiem. Nowy arcybiskup znalazł dla swej ambicji pole obszerne i skuteczne od rządu spółdziałanie. Nie chcąc cierpieć równego sobie w Rosyi katolickiej arcybiskupa, przyczynił się najwięcej do skasowania unickiej metropolii, i kiedy rząd z jednej strony zmuszał unitów do odstąpienia swej wiary, Siestrzencewicz, wbrew zakazom Papieża, zachęcał ich do przechodzenia na obrządek łaciński. Z dwóch więc stron pracowano nad wywróceniem Unii.

Wypadkiem, który w historyi tego państwa więcej się już nie powtórzył, śmierć Katarzyny zagroziła polityce rosyjskiej zerwaniem nici tradycyjnej. Paweł, który we wszystkim sprzeciwiał się matce, w sprawach także Kościoła chciał odmiennym iść torem. Człowiek ten, z sercem istotnie szlachetnem, ale rozdrażniony przez panów moskiewskich, z uczuciami rycerskimi, ale

ale z głową przewróconą, sądził, że nadeszła w Europie chwila, w której będzie mógł rozwinąć w całym blasku potęgę cesarzów wschodnich. Przez osobiste dziwactwo zapalił się do zakonu maltańskiego, i gdy Maltę opanowali Francuzi, kazał się obrać W. Mistrzem. Utworzył dwa wielkie przeorstwa: szlachty polskiej i rosyjskiej, rozdał mnóstwo komandoryj i wielkich krzyżów; chciał zmienić zakon w najpierwszy instytut wojenny w Europie, którego celem miała być restauracja zburzonych tronów. Łatwo pojąć, że W. Mistrz zakonu, którego otaczało tyle szlachty katolickiej, który w pałacu swoim zbudował kaplicę katolicką i mszy katolickiej słuchał na tronie odziany dalmatyką, który dla godności swej maltańskiej potrzebował względów Papieża, i ofiarował mu przytułek w swem państwie, przeznaczając Mohilew nad Dnieprem na stolicę apostolską, łatwo pojąć, że cesarz Paweł nie mógł prześladować Kościoła katolickiego. I owszem wszedł w porozumienie z Stolicą Świętą, przywrócił trzy dyecezye unickie, arcybiskupią w Połocku, dwie biskupie w Łucku i Brześciu. Oddał Bazylianom część monasterów, niektóre dobra przez Katarzynę zabrane zwrócił unitom na potrzeby zakonu i seminaryów. Zbytecznem zdaje się mówić, jak dalece takimi czynami oburzyć musiał przeciw sobie całą Rosyą. Uduśli go też Rosyanie z wiedzą i zezwoleniem jego własnego syna.

Niepodobnym do ojca był Aleksander, niepodobnym do siebie samego w różnych epokach życia. Opowiadając politykę zagraniczną Rosyi, przechodziliśmy te odmienne peryody, kiedy cesarz był liberalnym, kiedy niespodziane szczęście zmąciło jego umysł i kazało mu uwierzyć, że jest panem świata, później kiedy przeżył sam siebie, zrobił się bigotem, niedołągą i zdawszy rządy Arakczejewowi, niedbał o to co się w państwie działo. Zmuszony przez długi czas schlebiać Polakom, chociaż

nie odwołał żadnego z ukazów Katarzyny, nie zburzył też nic z tego co ojciec odbudował. Wszakże w pierwszych latach jego panowania narodziła się instytucja, której przeznaczeniem jest odegrać ważną jeszcze rolę w dążeniach polityki rosyjskiej. Chciwy władzy metropolita mohilewski, starał się, o ile podobna, uszczuplać nieustannie prawa i powagę podwładnych mu biskupów. Przedstawił on Pawłowi projekt ogólnego kościelnego forum, mającego sędzić w ostatniej instancji ważniejsze sprawy sześciu łacińskich i trzech unickich dyecezyj; projekt ten wprowadzony w wykonanie przez cesarza Aleksandra w r. 1801, przyszedł do zupełnego rozwinięcia w r. 1804. W ośmiu artykułach streszcza on wszystkie prawa despotyczne, któremi Katarzyna usiłowała skrępować Kościół i poddać go pod władzę świecką. Ta najwyższa w cesarstwie instytucja kościelna zowie się dziś Kolegium katolickiem rzymskiem i składa się z metropolity jako prezesa, z powołanych z dyecezyj kanoników lub prałatów, i komisarza cesarskiego, schyzmatyka, bez którego wiedzy i sankcyi żadne pismo w kolegium przejść nie może. Ta potworna instytucja, burząca hierarchią i zasady Kościoła katolickiego, ujmuje prawom biskupów, przywłaszcza sobie w części władzę Głowy Kościoła, a władzy świeckiej daje możność mieszania się w najdrażliwsze i najgłębsze stosunki kościelne. Przyjdzie nam później przypatrzeć się zblizka temu ciału; tu chcemy tylko przypomnieć, że myśl jego podał Sistrzenczewicz, *mając nadzieję* zawładnięcia całym Kościołem. Zezwolił zaś na to rząd rosyjski, *mając pewność*, że skoro uda się metropolicie wciągnąć wszystkie sprawy Kościoła do kolegium, uda się także Cesarzowi podciągnąć i kolegium i metropolitę pod swoją władzę, i rządzić następnie Kościołem katolickim jak rządzi kościołem prawosławnym i jego archirejami, zkasowawszy patriarchat za pośrednictwem Ś. Synodu. Taki to fun-

dament przyszłej dla nas schyzmy przygotował »wspañiałomyślny« cesarz Aleksander I.

Rzecz zaprawdę szczególna, że Rosya dziś jeszcze u niektórych znajduje wiarę, chociaż prawie zawsze w swych podstępach powtarza się! Dosyć poznać dokładnie jeden okres historii rosyjskiej, aby wiedzieć, co w danym razie rząd cesarstwa zamierza uczynić. Aleksander tworząc kolegium katolickie w Petersburgu, naśladował Piotra w ustanowieniu świętego Synodu. Cesarz Mikołaj, odnawiając walkę z katolicyzmem, poszedł za przykładem babki Katarzyny, i znowu oszczędzając łacinników, chciał naprzód z unitami zakończyć. Dwa ukazy z roku 1828, dotyczące hierarchii Kościoła i seminariów unickich, wypowiedają całkowicie myśl cesarską i wszystkie środki aż do roku 1839 następnie przedsiębrane, wypłynęły z ukazu roku 1828, jak ze źródła. Ale czasy były teraz trudniejsze: na Zachodzie pokój, od Południa wojna z Turcyą niezbyt szczęśliwa; do tego Królestwo Polskie i jego instytucje, oraz podejrzana przyjaźń Austrii krępowały Mikołaja i zmuszały go do nierównie większej ostrożności, niżeli ta, która za czasów *Imperatorowej Matuszki* była potrzebna. Dopiero zwycięstwo odniesione nad powstaniem polskiem podwoiło potęgę rządu, i dozwoliło cesarzowi rozwinąć swe myśli i uczucia z całą swobodą.

Rok 1832 liczyć się będzie do najopłakańszych w dziejach Kościoła: szybko po sobie i jak piorun druzgocące, padały z Petersburga coraz to nowe ukazy. Naprzód zniesiono władzę prowincyałów bazylikańskich, później zamknięto ich seminaria, w końcu skasowano ten zakon. Zmuszono arcybiskupa Bułhaka, że się usunął na stronę; imiona złowrogie Łużyńskiego, Siemiaszki i Żarskiego, imiona po tysiąc razy łzami i krwią oblane, kłatwą umęczonych piętnowane, występują na kartę historii. Z pyłu zeszlowiecznego archiwum wydobyto na-

nowo pismo Eugeniusza Bulgari: *O sposobach, któremi najlepiej nawrócić unitów polskich na prawosławie*. Znowu nastąpiły misye, gwałty, zabory, więzienia, pałki, zesłania w Sybir; i nie było tak wymyślnej srogości lub tak chytrego podstępu, którychby nie użyto w tych »*Dziejach apostołskich*« schyzmy od r. 1832 do 1839. Tysiąc trzysta parafij, przeszło dwa tysiące księży unickich i półtora miliona wiernych, zmuszono do przyjęcia prawosławia. Nakoniec wyszedł dekret Ś. Synodu głoszący złączenie Unii z schyzmą; cesarz Mikołaj zatwierdził go *dziękując Bogu*, — i na tem bluźnierstwie prześladowcy Kościoła Bożego, zakończyła się historia Unii w rosyjskiem imperyum.

Przejdźmy teraz do obrządku łacińskiego. W r. 1835, cesarz Mikołaj, przyjmując w Warszawie deputacyą biskupów i wyższego kleru, słuchoł w milczeniu, kiedy mu księża katolicy mówili o powinności, jaką ma każdy chrześcianin, szanowania władzy świeckiej. Po skończonej przemowie ukłonił się i dał znak ażeby wyszli. Aż kiedy zamknęły się drzwi za ostatnim księdzem *uże mnie eto Duminus vobiscum wot zdieś* zawołał, energicznym gestem uderzając się w gardło.

Ten gest oddający wiernie uczucie cesarskie, mógłby służyć za najwłaściwszy komentarz do ukazów, któremi rząd rosyjski prowadził wojnę z Kościołem katolickim, za Mikołaja. Wiedział on, że gdziekolwiek przebywa choć jeden ksiądz katolicki, tam władza imperatora przestaje być nieograniczoną, że gdziebądź w imperium otwarta jest świątynia katolicka, tam wznoszą się modły za Polskę. Kiedy w Petersburgu chwalono jednego z biskupów z nauki przykładowego życia, Cesarz z gniewem i językiem sobie właściwym wykrzyknął: *wsio taki pad rozozju katoliczeskawo ksiendza tarczyt polskajaja morda!*

Trzebaby osobnej książki, a nie doraźnego artykułu, aby opowiedzieć wszystkie szykany i mitregi, któremi

rząd za Mikołaja krępował wolność sumienia i Kościoła, wszystkie zdrady i pokusy, któremi podkopywał jego hierarchią i osłabiał moc jego dogmatów, wszystkie nakoniec bezprawia, któremi burzył odwieczne instytucje i gasił światło żywej wiary. Z pomocą petersburskiego kolegium wdarł się Cesarz w zarząd klasztorów, parafij i dyecezyj; po wojskowemu urządził seminarya, po wojskowemu także chciał przepisać szafunek Sakramentów. Rozkazał, aby księża nie wazyli się spowiadać tych, których nie znają; w tym celu, aby nazwiska i imiona spowiadających się wpisywali do księgi, wraz z objaśnieniem, czy im dali rozgrzeszenie! Ogłosił prawo, aby dzieci mieszanych małżeństw chrzczone były na prawosławie, i, aby księża katoliccy takie pary błogosławili. Niewolno było w tym razie odmówić ślubu katolickiego; niewolno było, nawet w konfesyjone, przypomnieć przed ślubem, na jakie wielkie niebezpieczeństwa tego rodzaju związek naraża. Kapłan, który słuchając głosu sumienia wykroczył przeciw temu przepisowi, mógł być pewnym, że nie uniknie więzienia albo Sybiru.

Charakterystyczną ale dla nas najboleńszą kartą w historii Mikołaja jest zniesienie klasztorów. Niższe klasy polskiego społeczeństwa zostawały i dotąd jeszcze miejscami zostają pod wpływem duchowieństwa zakonnego. Klasztor w Polsce jest ogniskiem wiary, ale jest także twierdzą narodowości. Dlatego zaraz po skończeniu wojny polskiej, cesarz Mikołaj wydał rozkaz do ministra Błudowa, aby skasować »niepotrzebne« klasztory. Minister ułożył pismo do kolegium, w którym naprzód obszernie wykłada, że dobro samego Kościoła wymaga zniesienia wielu zakonów. Argumentami czerpanymi z ksiązek XVIII wieku, wojuje przeciw zgromadzeniom klasztornym; mimo to zaręcza najuroczyściej, że rząd cesarski nie jest przeciwny instytucji zakonów. Owszem ubolewa, że w dzisiejszym wieku niewiary tak

mało jest »prawdziwego powołania« do życia zakonnego, że dawna pobożność zastygła w tych domach, że wkradło się w mury klasztorne zepsucie obyczajów, że zakony nie oddają już tych co dawniej usług! A tak lejąc łyż nad ofiarą, której nóż przykłada do gardła, minister konkluduje: »Aby złemu zapobiedz, najwłaściwszem nam się wydało, znieść pewną liczbę zgromadzeń duchownych, i między takie domy rozdzielić zakonników, które urządzeniem swoim odpowiadają celowi założenia, duchowi chrześcijańskiemu i potrzebom dzisiejszej epoki. »Zniesiono zatem w metropolii mohilewskiej dwieście przeszło klasztorów i skasowano zupełnie takie zgromadzenia, których obowiązki apostołstwa lub miłosierdzia stawiały zakonników w ciągłym zetknięciu z klasą uboższą. Zabrano na skarb majątku kościelnego blisko pięć milionów rubli srebrem, przeznaczając je częścią na potrzeby państwa, częścią na uposażenie schizmatyckich zakładów. A jeżeli dekret zniesienia oburzał do żywego bezprawiem i obłudą, to wykonanie było jeszcze ohydniejsze. Wpadali urzędnicy z wojskiem do klasztoru, nie uprzedzając pierwej ani minutą, i po oznajmieniu, że dom ma być zamknięty, teje chwili odsyłali zakonników pod eskortą. Niewolno było mnichom nic z sobą zabrać, co nie było ich osobistą własnością. Po odjeździe księży, banda dra pieżna rzucała się dopiero na zapasy gotówki, szpizarni, na sprzęty klasztorne, na ruchomości kościoła! Peño było, w owych czasach, wyższych i niższych czynowników, którzy naraz przyszli do majątku, do wspaniałych sreber i kosztowności; nierzadko od oficera policyi mogłeś kupić kielich, monstrancyą, albo ornat złotolity! W lat kilkanaście później powtórzono tę grabież, i wówczas złupiono do reszty duchowieństwo zakonne z wszelkiej własności nieruchomej.

Potrzebaż wyliczać jeszcze więcej faktów?... potrzebaż przypominać tak niedawne ukazy: o wykładzie

katechizmu w szkołach, o zakazie odpowiadania na dzieła przeciwne religii katolickiej, o nagrodach przyznawanych nawet złodziejom, jeżeli przeszli na schyzmę?... Czyż wyszły z pamięci czcigodne nazwiska męczonych księży, prześladowanych biskupów? Azaliż to, cośmy powiedzieli, nie wystarcza do ocenienia i systemu, którego się trzymał rząd w sprawach Kościoła, i sposobów jakimi ten system przeprowadzał?...

Trzy były rodzaje prześladowań, któremi od początku chrześcijaństwa, nieprzyjaciele Kościoła dążyli do jego zagłady. Jedni chcieli go zatopić w przelewie krwi i w męczarniach; były to za czasów rzymskiego mocarstwa. Drudzy chcieli go poszarpać, wydzierając mu, jak protestanci, wszelką własność. Trzeci, jak Julian Apostata lub Filip Piękny, zakradłszy się w środek owczarni, pragnęli ją udusić kłamliwą, więzienną troskliwością. Ale ci wszyscy prześladowcy zostali daleko poza rządem rosyjskim; on pierwszy dopiero wszelkiej naprzemian używał broni przeciw Kościołowi, a każdą władał, jako nikt przed nim, po mistrzowsku!...

Obaczmy co się zmieniło pod panowaniem Aleksandra.

V.

Stan Kościoła katolickiego pod Aleksandrem.

18 września.

»Między trefniami utrzymywanymi na dworze carskim, opowiada Villebois, oficer marynarki i adjutant Piotra I, był niejaki Zotow, który Piotra za młodu uczył czytać i pisać. Tak wielka zasługa wymagała, zdaniem błazna, nadzwyczajnej, uderzającej nagrody, i gdy się nieustannie jej dopominał, — słusznie się skarżysz, rzecze Piotr, ale nie straciłeś na czekaniu; zrobię dla ciebie,

czegom dla nikogo nie zrobił: zamianuję cię *kniazież-papą*. W istocie ogłosiwszy go na uczcie pijackiej »Papieżem«, dał mu pałac, wyznaczył pensją i przydał za członków, kolegium ludzi znanych z wszelkiego rodzaju rozpusty i ohydy. Urządziwszy dwór błazeński i ubrawszy go w płaszcze i birety czerwone, zamknął wszystkich na trzy dni w sali obszernej, kazał im ukłaść się do łóżka, i poił ich i karmił tak, że wielu nieżywych wynieść musiano. Zebranie to nazwano »kardynalskiem konklawe« i powtarzano je odtąd, raz do roku, aż do śmierci Piotra. Te orgie bezwstydnne, a jednak trafnie malujące i cara i jego poddanych, nie były wcale, jakby się zdawać mogło, wyskokiem rozpustnej imaginacji, ale wchodziły w rachubę polityczną. Po każdej z nich, car z pompą najwspanialszą obwoził po mieście Zotowa i jego towarzyszy, w stanie którego opowiedzieć nie można, a to jakoby na pokaz ludowi moskiewskiemu, czem jest »Papież i kolegium kardynalskie«. Miały te saturnalia inny przytem cel. Car błaznując z ceremonij dworu rzymskiego, uderzał zarazem w powagę moskiewskiego patryarchy. — Każdy najlepiej zna swojego domu i cnoty i wady. Dynastia Romanowów pochodzi, jak wiadomo, z popowiczów; Piotr więc z tradycyi wiedział co może duchowieństwo. Wiedział jak jego prapradziad Filaret podszedł był wszystkie partye moskiewskie i wyniósł na tron syna swego Michała; pamiętał jak trudną i niebezpieczną walkę z patryarchą Nikonem musiał stoczyć jego własny ojciec, Aleksy. Korzystając przeto ze śmierci patryarchy Adryana, pospieszył znieść tę godność i w jej miejsce ustanowił Najświętszy Synod, którego członków dowolnie mianował i usuwał. Odtąd naczelny zarząd Kościoła, administracyjny i dogmatyczny, przeszedł zupełnie, podobnie jak armia, marynarka, finanse w ręce cara, i Piotr był z tej reformy tak szczęśliwy, że ją uważał za największe dzieło swego pano-

wania. Kiedy w jego obecności czytano artykuł *Spektatora angielskiego*, którego autor stawiał rosyjskiego cara wyżej od Ludwika XIV, »to nieprawda, zawołał Piotr, ja tylko w jednym byłem wyższym od wielkiego króla Francji: umiałem zawładnąć Kościołem«.

Dzisiejszy Kościół rosyjski, jeśli Kościołem nazywać można zgromadzenie popów pod zarządem Najświętszego Synodu, owoc polityki Piotrowej przez następców troskliwie hodowany, ma dwa rodzaje duchowieństwa: *białe* czyli żonate, i *czarne* czyli mnichów.

Trudno sobie wyobrazić zakłady naukowe równie nędzne jak są w ogóle seminaria rosyjskie. Przechodzą w nich seminarzyści ledwo nauki początkowe, trochę wykładu Pisma świętego i Ojców świętych, żadnej prawie teologii dogmatycznej, żadnej historii kościelnej ani prawa kościelnego; te bowiem przedmioty należą do szkół wyższych, akademij duchownych. Kiedy przyszły pop kończy seminaryum i broda zaczyna mu rosnąć, wysyłają go na szukanie żony, bo jak wiadomo, dopóki nie ożeni się, nie może zostać parochem, nie może nawet być wyświęconym na księdza. Nie od razu to przychodzi. Podwójny kandydat do hymenu i do kapłaństwa, musi nieraz przez rok cały jeździć po złych drogach, zanim upatrzy sobie probostwo, w któreby się mógł wzeńić. Najpożądańsze dla seminarzystów są partye popadzianek, zwłaszcza takich, które braci nie mają, i w posagu przynieść mogą, wraz z sakramentem kapłaństwa, gotową po ojcu parafią; w ten też sposób parafie utrzymują się dość często w tym samym rodzie, jeśli nie po *brodzie*, to po *kądzieli*. Ale to dopiero połowa karyery, reszta zależy od sprytu popa i od zdrowia żony. Bo jeśli żona dość wczesnie rozstanie się z tym światem, pop rzuca probostwo, wchodzi w monachy i świetna przyszłość przed nim się odkrywa. Lecz jeśli przeciwnie, małżonka wytrwale towarzyszy mu na dro-

dze żywota, to pop na zawsze skazany zostać przy owczarni, przepada w karyerze.

Manaszestwojuszczoje duchowienstwo dzieli się na starszyznę rozumną, przebiegłą, zaprawną do wszelkiego rodzaju chytrności, jeromonachów, ihumenów, archimandrytów i na braci, prostych czercnów, *czern*. Prawdziwa to czern, gruba, ciemna, żarłoczna i rozpustna; ich przeznaczeniem służyć starszyźnie i przysłym dostojnikom prawosławia. Bo rosyjskie monasterie nie są bynajmniej miejscem modlitwy i cichej za bliźnich ofiary; są to szkoły mniej więcej po wojskowemu urządzone, przygotowujące wyższą kościelną biurokracją. Tam jeromonach, który w domu odebrał lepsze wychowanie i przebył akademią duchowną, otrzymuje stopień uczony i wysłany bywa naprzód na rektora seminarium. To pierwszy stopień do awansu; jeszcze on tu wprawdzie nie może wpaść w oczy ministrów ani cara, ale karnością, zwinnością i usłużnością może sobie utorować drogę do łask świeckiego i duchownego *naczalstwa*. Robią go archimandrytą i eparchialnym wikarym, co już jest biskupią godnością, a ztąd do archireja tylko jeden szczebel. Zostawszy arcybiskupem, ma pod swoim zarządem znaczną liczbę duchowieństwa, owczarnia jego liczy czasem kilka milionów, znajduje więc tysiące sposobności popisać się z swem nieograniczonym poświęceniem dla cara. I można być pewnym, że wytrwa w niem do końca, aby tylko dostał się do Najświętszego Synodu. Bo Synod to, już najwyższy szczebel hierarchiczny, *patres conscripti* prawosławia! Synod odbiera ukazy od samego Imperatora, ogłasza je wszystkim archirejom! Synod, to prawa ręka, to są usta Imperatora w dogmatach i administracyi schyzmy! Czem Senat Rządzący w sprawach świeckich, tem Synod w sprawach religii, a jak Senat ulega rozkazom ministra sprawiedliwości, tak też Synodem rządzi prokurator generalny. Bywa zaś pro-

kurorem człowiek posiadający szczególne zaufanie i łaski cesarza, jak na przykład był Protassów, który zacząwszy swą karierę w Synodzie od pułkownika, w tymże Synodzie dosłużył się rangi generała adjutanta!...

Oto wierny obraz prawosławia! Jestto jedna więcej sprężyna w maszynie administracyjnej, są to żandarmi z długimi brodami, z pomocą których Imperator chce rządzić sumieniem całego narodu. Ducha wiary, uczucia kapłańskiego posłannictwa, tej ciągłej troski katolickiego Kościoła o podnoszenie ziemi do Boga, próżnobyś tam szukał, od najniższych do najwyższych szczebli! Ze schyzmy rosyjskiej wieje atmosfera cmentarna, wieje mróz azyatyckich religij, w których im mniej jest ducha, tem więcej w obrzędach zaciętości i stężenia. Na formie stoi prawosławie: *po ukazie* szanują schyzmę klasy wyższe, które szydzą z wszelkiej wiary; na formę tylko patrzy lud, który swoich popów z tego sądzi, czy z powagą odprawiają ceremonie kościelne, czy wyraźnie czytają ewangelię, czy pięknie śpiewają przy ołtarzu i t. p. I taki szkielec bez serca i ducha, gmach który nie ma innej przyczyny bytu, oprócz woli i cara i ciemnoty ludu, chce rząd rosyjski wznieść u nas na ruinie Kościoła katolickiego. Wymagają tego niezwłocznie potrzeby państwa. »Wewnątrz Rosyi, mówi pisarz, którego przecież o przyjaźń dla Polski posądzić nie można, Gagarin, wewnątrz kraju chodzi o to, aby znieść wszelkie różnice burzące jednostajność cesarstwa. A zatem każde stowarzyszenie religijne, nieulegające władzy Synodu, uważane jest za odszczepieńcze i ustać powinno; każda narodowość osobna musi być pochłonięta przez narodowość rosyjską; każdy przywilej, ślad wszelki dawnych organizacyj politycznych i praw służących prowincjom lub królestwom, wcielonym dzisiaj do cesarstwa, powinien zniknąć, aby zapanowała we Wszech Rosyi jednostajność, to jest, mówiąc słowami uświęconemi: orto-

doksya, autokracja i narodowość.« Wistocie ta potrójna jedność: religijna, polityczna i narodowa, jak ją pierwszy sformułował Uwarów, minister oświecenia za Mikołaja: *prawosławie, samodierżawie i narodnost'* jest marą, która od Piotra aż do Aleksandra II dręczy z kolei wszystkich imperatorów, jest kardynalną zasadą polityki, od której nie śmie odstępować żaden Rosyanin, a tem mniej można tu wyjąć reformatorów rewolucyjnych, jak Hercen i jemu podobni marzyciele.

Wykazaliśmy poprzednio, jakimi środkami rząd rosyjski dążył na ziemi polskiej do zrealizowania jedności religijnej. Pierwsze skasowanie Unii, założenie metropolii w najodleglejszym zakątku ziemi katolickiej, utworzenie kolegium katolickiego w Petersburgu na wzór Najświętszego Synodu, nieobsadzanie dyecezyj lub przedstawianie Stolicy Świętej kandydatów niegodnych, zakaz bezpośredniej komunikacji z Dworem Rzymskim, skasowanie Unii powtórne, zniesienie około trzystu klasztorów obrządku łacińskiego, zabór kościelnego majątku, ścieśnienie seminariów, zmniejszenie duchowieństwa do liczby potrzebom krajowym nieodpowiedniej, prześladowanie księży, zamykanie świątyń, ukaz o małżeństwach mieszanych, wdzieranie się rządu świeckiego do spraw kościoła i tyle innych zgubnych ukazów, były to przez lat blisko ośmdziesiąt, z większą lub mniejszą srogością wybuchające, ale niemniej dlatego zawsze zwyciężkie, objawy apostołstwa schyzmy! Dopiero allokucya papieżka i wywołane przez nią w Europie oburzenie ostrzegły, że dalej z równym zapędem iść po tej drodze, może byłoby niebezpiecznie. Wstrzymano się więc, ale nie pierwiej, aż cesarz Mikołaj swą walkę doprowadził tak daleko, że aby sięgnąć ręką po zwycięstwo, nie potrzeba już było zadawać nowych ciosów, dość tylko nie dozwolić, aby zgoiły się rany. Jak inżynier, kiedy wykopie i zapali miny pod fortecą, może w oddaleniu i spokojnie

czekać aż się mury rozpadną, tak rząd rosyjski pilnując tylko wykonania istniejących praw, może wcześniej lub później spodziewać się na ziemi polskiej ruiny katolicyzmu!...

Powiadają, że dzisiaj inaczej, — jakby w Rosyi inaczej być mogło: tam choć ludzie się zmieniają, system trwa zawsze jeden. Mówią, że cesarz Alexander nie wydaje nowych ukazów prześladowczych? Po co zabijać człowieka, któremu już dano dostateczną ilość trucizny! Wszakże i cesarz Mikołaj, od roku 1847, na jakiś czas pofolgował swej srogości, zapewne w przekonaniu, że to co zrobiono, wystarczy. Ale my dodamy: *cesarz Alexander nie cofnął w sprawach Kościoła ani jednego z ukazów ojcowskich, i podobnie jak ojciec, do dziś dnia nie wykonał konkordatu zawartego przed laty jedynastu!*

Wypadałoby może, nim rzecz naszą o Kościele zamkniemy, odpowiedzieć na mniemania, których tak wiele ostatnimi czasy o tolerancyi rosyjskiej rozeszło się. Ale na cóż się przyda zbijać, kiedy tylu ludzi jest interesowanych, uwodzić wciąż opinią? Wolimy więc, o ile nam dozwoli szczupły zasób wiadomości, podać krótki obraz obecnego stanu Kościoła, właściwiej mówiąc, jego dzisiejszych na ziemi polskiej niedostatków, i pokazać, jak owe prawa rosyjskie, o których dzisiaj w Europie niemal zapomniano, na gruncie naszym rozwijają się i jaką przyszłość dla nas gotują.

Na czele zarządu kościelnego siedmiu dyecezyj katolickich w cesarstwie jest, jak wiadomo, Kolegium petersburskie, którego przecież Stolica Apostolska nie uznaje, bo uznać nie może. Ta instytucya, mająca kiedyś wedle planów rosyjskich być wcieloną do Najświętszego Synodu, dzisiaj zależna całkiem od ministra, służy do przesyłania biskupom rozporządzeń rządowych; zastępuje poniekąd Metropolitę, a nie ma mocy obstawać

przy prawach kościelnych, ani opierać się rozkazom władzy świeckiej. Zdawałoby się, że rząd mając to ciało przy sobie, w Petersburgu, i wszystkich członków trzymając w swoim ręku, może być spokojny o rezultat jego narad. Bynajmniej! Aby działanie księży katolickich, którzy w kolegium zasiadają, paraliżować i jeśli można wykrzywić, przydaje im urzędników cywilnych, ludzi odmiennej wiary. Prokurorem jest dzisiaj p. Żółtuchow, schyzmatyk; sekretarzem kolegium p. Krumbüller, luter, a nawet kancelarya kolegium, w znacznej części, prawosławnymi albo protestantami została obsadzona.

Korespondencya bezpośrednia z Rzymem jest wedle praw rosyjskich zbrodnią stanu, *crimen laesae majestatis*, i pociąga za sobą zsyłkę na Sybir. Kiedy więc z Stolicy Apostolskiej przychodzi pismo, musi być naprzód czytane przez ministra, który decyduje, czy można lub nie, komunikować je kolegium katolickiemu. Jeżeli pismo wymaga odpowiedzi, Metropolita lub Biskup powinien ją wraz z kopią odesłać do ministra, na kopercie zaś listu przyłożyć pieczęć wolną, aby kopia mogła być sprawdzoną, a list mimo to doszedł do Rzymu, jakoby przez biskupa zamknięty. W tak zwanych *skrutyniach*, przez które Stolica Apostolska czerpie informacją o kandydacie przedstawionym przez rząd do biskupstwa, nie godzi się nikomu wyrazić zdania rządowemu kandydatowi przeciwnego! Nie wolno nawet na pytanie Dworu Rzymskiego odpowiedzieć *nie wiem*; trzeba wiedzieć, a wiedzieć koniecznie, tak jak każe minister. — Takim to ścieśnieniom, które rzeczywistemu wyrównywają zakazowi, ulega, pod panowaniem Aleksandra, korespondencya biskupów polskich z Głową Kościoła. A zapewniają mimo to, że Kościół oddycha dzisiaj swobodniej. Gdzie rząd przywłaszcza sobie władzę cenzorską nad dekretami duchownemi Stolicy Apostolskiej, tam niema netylko swobody religijnej, ale niema nawet spokoju

sumienia dla żadnego biskupa. Jak organizm ludzki bez wolnego krwi opływu, tak Kościół katolicki bez wolnej, między władzami duchownymi, wymiany uczuć i myśli, usycha i drętwieje.

Im mniej biskupów katolickich, tem lepiej dla Rosyi; przez długi czas cesarz Mikołaj starał się w Rzymie, aby ośm dyecezyj Królestwa polskiego zamienić na pięć, a gdy tego otrzymać nie mógł, postanowił nie obsadzać dyecezyj, oddając ich zarząd administratorom. Bo administrator, to *persona grata* dla rządu; wprawdzie nie będąc sufraganiem, nie może spełniać funkcji duchownej biskupa, niemniej jednak ma zwierzchność świecką nad duchownymi; że zaś jest odwoalnym, ulegać musi rozkazom ministra. Historia Kościoła katolickiego w prowincjach zabranych, zna wielu administratorów, od których dyecezye ciężkiej doznały krzywdy; dość wspomnieć tu Łaskiego w Mohilewskim, albo Butkiewicza w Królestwie!... Dwie dyecezye cesarstwa, wileńska i kamieniecka nie mają obecnie biskupów; arcypasterz zmuszony do ciągłego pobytu w Petersburgu, rzadko kiedy może odwiedzić swą owczarnią. Jaki ztąd wkłada się nieład w zarządzie parafialnym, jaki brak karności duchownej, o tem i mówić zbytecznie. Wedle konkordatu z r. 1847 rząd rosyjski zezwolił na piętnastu sufraganów w cesarstwie; z tej liczby jest tylko jeden, i tego, chociaż ani słowa po niemiecku nie umie, przeznaczono na sufragana do dyecezyi niemieckiej, w Tyraspolu ¹⁾.

Powiedziano jest w konkordacie, że z pozostałych po ostatniem zniesieniu stu sześciu klasztorów, żaden więcej nie ma być zamknięty. Tymczasem od r. 1847

¹⁾ W miesiącu wrześniu b. r. Ojciec Święty ogłosił księdza Krasieńskiego biskupem wileńskim, a zaś księdza Staniewskiego mohilewskim, księdza Dekerta warszawskim, księdza Platera łowickim, księdza Bereśniwicza żmudzkiem, sufraganami.

zniesiono ich trzydzieści sześć. Wiadomo, że wszelka komunikacja z generałami zakonów odjęta jest polskim klasztorom, i aby rozerwać między nimi wszelką łączność, wspólne życie duchowe i karność zakonną, pozbawiono ich nawet prowincyałów. Podzielono męzkie i żeńskie klasztory na *etatowe* (tych jest pięćdziesiąt) i *nieetatowe*, które rząd natychmiast zamyka, skoro liczba zakonników zejdzie w nich do siedmiu. Są trzy oddziały klasztorów etatowych: w *pierwszej* klasie zgromadzenie powinno liczyć dwudziestu trzech zakonników i pobiera na utrzymanie trzy tysiące rubli; w *drugiej* ma być siedemnastu z funduszem dwóch tysięcy rubli; w *trzeciej* nakoniec trzynastu z półtora tysiąca rubli rocznej pensyi. W nieetatowych liczba jest nieograniczoną; w nich za każdego zakonnika rząd płaci na rok czterdzieści rs. Lecz pamiętać trzeba, że żaden zakon w prowincyach zabranych nie ma prawa przyjmować do nowicyatu, ale na miejsce zmarłych w klasztorze etatowym powinien wziąć, jakby dla awansu, zakonników nieetatowych. Dopiero gdy wygasną jego klasztory nieetatowe, i kiedy w etatowych pokaże się liczba mniejsza od przepisanej, dopiero wtenczas, za upoważnieniem ministra, można przyjąć kandydata do stanu zakonnego! Jakaż instytucja, jakie pytamy stowarzyszenie, choćby też najgorętszym było ożywione duchem, ulegając tylu szykanom, ścieśnieniom i dokuczliwym formalnościom, może zakwitnąć i przynieść owoc swej pracy? Wcale też o to nie chodzi rządowi rosyjskiemu. Wié on, że zakony są filarami Kościoła; więc usunąwszy filary, czeka rychłomi gmach runie. Wié nadto, że gorące uczucie religijne, którem niższe klasy są u nas przejęte, było w znacznej części skutkiem wpływu zakonów; więc skasowawszy edukacją klasztorną, spodziewa się, że ludność uboższa zobojętnieje dla wiary. Wprawdzie nie dano mu dzieła zagłady doprowadzić do końca, ale skutek już prawie

otrzymany. Bo nim upłynie lat kilkanaście, pozostanie w całym cesarstwie około tysiąca zakonników, którzy zamknięci w klasztorach niczem z sobą niepołączonych i osadzeni, nieraz umyślnie, w pośród ludności schyzmatycznej, nie będą mogli przynieść ani pomocy świeckiemu duchowieństwu, ani obrony zagrożonemu Kościołowi. Niektóre zakony rząd rosyjski wyróżnił szczególną nienawiścią, są to: Jezuici, Pijarzy i Misyjonarze. Żaden zakon nie może trudnić się wychowaniem młodzieży, nawet Siostry Miłosierdzia, które zaledwo są cierpiane. Zamknięto ich nowicyaty, pozbawiono ich kierunku Misyjonarzy, oderwano od naczelnego zarządu we Francyi. Te więc, które jeszcze żyją, gdy je przyciska wiek pochylony i zmuszone są przestać na służbie szpitalnej, nie oddają i oddawać nie mogą tych usług, jakich każdy katolik spodziewać się ma prawo od córek Ś. Wincentego.

Czy rząd rosyjski dopnie wszystkich celów, które zamierzył przez zniesienie klasztorów, to w Boskiej tylko jest wiedzy; ale już dzisiaj może on poszczycić się, że jeden ważny rezultat otrzymany. Odkąd zakony przestały razem z jałmużną roznosić światło wiary, odąd nędza klas niższych, w prowincjach zabranych, zaczęła wzrastać widocznie. W Kownie, Wilnie, Żytomierzu i innych miastach gubernialnych tłumy próżniacze i żebrzące zalegają ulice i wstęp do kościołów. Utworzyła się nawet osobna klasa, w której ludzie rodzą się żebrakami, żyją z jałmużny i zapewne w łachmanach zakończą swe życie. Nie wolno jest katolikom wiązać się w miłosierne stowarzyszenia, zwłaszcza takie, któreby myślały zarazem o potrzebach duszy i ciała. Ale niech cesarz lub członek rodziny panującej zapowie swój przejazd przez miasto, zaraz policya rozpoczyna łowy. Chwytają, zbierają żebraków, wywożą za miasto, i ulice oczyszczone i upiększone »przedstawiają N. Panu błogi widok dobrego bytu i szczęścia poddanych!«

Przejdźmy do świeckiego duchowieństwa. Jest pięć seminaryów dyecezyalnych, nie ma go tylko arcybiskup dla swej dyecezyi, i pomimo usilnych, jak słyszymy, starań, otrzymać go nie może. Rząd który zabrał około dwudziestu milionów franków własności kościelnej, uniewinnia się brakiem funduszu na seminaryum mohilewskie. Obaczmy jaka w innych jest liczba alumnów i jakie uposażenie? Dyecezye podolska i wołyńska otrzymują tysiąc pięćset rs. na ośmnastu seminarzystów w. każdej. Dyecezya wileńska, z sześciu tysięcy rubli przeznaczonych na seminaryum, musi opłacić rektora, profesorów, koszta nauki, służbę, w końcu wyżywić i utrzymać czterdziestu alumnów. Ponieważ nauki trwają cztery lata, w najlepszem zatem przypuszczeniu seminaryum wileńskie może dostarczyć dziesięciu co rok księży. Tymczasem, jest w tej dyecezyi trzysta kościołów parafialnych, filialnych czterysta pięćdziesiąt, razem więc kościołów siedemset pięćdziesiąt, a na to, księży świeckich znajduje się — pięciuset! Liczba świeckiego duchowieństwa nie wystarcza zatem choćby na odprawienie mszy w każdym kościele; że zaś przez śmierć lub choroby co rok około dwudziestu pięciu księży w dyecezyi wileńskiej przestaje pełnić obowiązki, ubywa więc duchownych co rok trzy razy więcej, niżli ich seminaryum może dostarczyć. W innych dyecezyach jeszcze gorzej; to też w prowincjach zabranych już dzisiaj panuje dotkliwy niedostatek księży, ledwo jednego kapłana znajdziesz na dwa tysiące wiernych! A niedostatek ten z każdym rokiem będzie się powiększał, i rząd rosyjski wiele na niego w przyszłości rachuje. Tymczasem w samem Wilnie, apostata Siemaszko otrzymał fundusz na trzystu schyzmatycznych seminarzystów; są tam alumni, którzy się uczą po polsku, po rusku, po żmudzku i po łotewsku. Przezorny rząd zawczasu, jak widzimy, gotuje apostołów dla wszystkich prowincyj polskich!....

Duchowieństwo zparafialnie dzieli się na pięć klas: proboszcz *pierwszej* klasy pobiera sześćset rs.; *piątej* dwieście trzydzieści rubli, mniej pięcioma od sta na opłacenie dziekana. Te dwieście rubli, w plebanii *piątej* klasy, muszą wystarczyć na proboszcza, wikarego, organistę, służbę kościelną, koszta nabożeństwa, a co ważniejsza na utrzymanie kościoła. Trzeba jednak wyznać, że do utrzymania świątyń, rząd osobnym funduszem przyczynia się. Jest w cesarstwie tysiąc sto kościołów parafialnych i na ich reperacją cesarz Mikołaj wyznaczył dwanaście tysięcy rubli corocznie, co na każdy z osobna kościół wynosi dziesięć rubli i osmdziesiąt kopiejek! I o tem także warto wspomnieć, że na początku zeszłego roku (7 stycznia) wyszedł ukaz Rządzącego Senatu pozwalający Biskupom odbudowywać wylące się kościoły; ale pomimo to, gubernatorowie nie pozwalają na reparacyj, jak to się niedawno zdarzyło w gubernii mohilewskiej i kijowskiej.

Na wzór uposażenia duchowieństwa świeckiego i zakonnego, opatrzone są inne potrzeby kościoła w dyecezyach polskich; dość powiedzieć, że w kapitułach prałaci pobierają dzieście pięćdziesiąt rubli, kanonicy sto dwadzieścia do stu pięćdziesięciu rubli srebrnych rocznie! Lecz bodajby tylko na brak uposażenia od rządu mógł skarżyć się Kościół polski! Mieli za co ojcowie nasi wystawić tyle świątyń wspaniałych i wznieść tyle pobożnych fundacyj, więc i nasze pokolenie, choć odarte i zubożałe, jeszczeby się zdobyło na wyżywienie swych kapłanów! Nie pieniędzmi rozchodzi się chwała Boża po świecie, ale żywą wiarą i dobrą wolą. Kościół wolny nie lęka się nieprzyjaciół, i póki wolny, nie braknie mu nigdy środków do spełnienia swej misyi. On żyje walką i rośnie wśród męczarni, kiedy ma do czynienia z wrogiem jawnym, i kiedy od niego żądają, aby krwią dał świadectwo prawdzie. Ale insze jest, pamiętajmy o tem,

położenie Kościoła polskiego; bez spółdziałania wier-nych obejść się on nie może! Księża polscy gwałceni w swem sumieniu schyzmatyckimi ukazami, zmuszeni do nieustannej ostrożności i zamknięcia się; przy chrzcie i przy pogrzebie, przy ołtarzu i na kazalnicy zmuszeni ważyć swe słowo, hamować swe uczucie i wciąż pamiętać, że ich podsłuchuje szpieg, że na nich czycha wróg nieubłagany; wystawieni na tysiące pokus, tysiącami otoczeni zdrad, a od Głowy swojej, od źródła swej władzy, tak odcięci, że im się nieraz zdaje, jakoby byli opuszczeni, księża polscy, aby tyle trudności zwalczyć, kroku nie zmylić, i chorągiew świętej wiary ręką niechwiejącą się utrzymać, potrzebują serdecznego, jednomyślnego od całego narodu poparcia, potrzebują widzieć i czuć za sobą ręce i serca milionów!

Taki jest dzisiaj stan Kościoła katolickiego w Cesarstwie! A jednak mówią, że nowy cesarz łaskawy jest, że otworzył w Rosyi erę tolerancyi. Wszak na bible protestanckie dał sto tysięcy rubli! Wierzmy temu, Rosya nie lęka się protestantów; cesarz Mikołaj czterdzieści tysięcy Estończyków ochrzcił na schyzmę i ledwo kto o tem zasłyszał w Europie. Aleksander I równą protekcją jak dzisiejszy zaszczycał Towarzystwo biblijne. Inaczej rzecz się ma z katolikami! Przeszłego roku, działo się to na Białorusi, pewna parafia, dawniej unicka, uwierzyła, że z nowym carem może teraz łagodniejsze nastały rządy i zapragnęła przejść na obrządek łaciński. Podano prośbę do cesarza. Wnet jak piorun spada komisya, a spada z instrukcją gotową, napisaną przez gubernatora w tych mniej więcej słowach: przekonać obwinionych, że dopuścili się dwóch zbrodni; *naprzód*, że bez pośrednictwa miejscowych władz poważyli się pisać do Imperatora; *powtóre*, że nie mieli prawa żądać przejścia na obrządek łaciński, bo od dziadów i pradziadów wyznawali religią prawosławną (!). Komisya, po swojemu,

4 rączo wzięła się do śledztwa, i sześciu ludzi, którzy, jak się zdaje, ośmielili parafią do podania owej prośby, zbitych pałkami aż do krwi, odesłanych zostało przez miejscowego obywatela do szpitala.

Jeszcze słowo o małżeństwach mieszanych. Każdego tygodnia, w Petersburgu i w Moskwie, na sto ślubów katolickich można liczyć około połowy małżeństw mieszanych. Wiadomo, jakie są skutki podobnego związku: całe rodziny przechodzą na schyzmę i wraz z schyzmą przyjmują rosyjską narodowość. Zdarzyło się w Petersburgu, już za panowania Aleksandra, że trzech katolicy pojęli za żony Rosyanki, i nie wymagano od nich zobowiązania, że dzieci swe wychowają w prawosławiu. Prawda, że wszyscy trzech nie potrzebowali tej względności od rządu, byli to: hr. Morny, hr. Wetzerode i p. Leszatycki, śpiewak nadworny; wszyscy trzech cudzoziemcy. Cóżkolwiek bądź, rozeszła się o tem w prowincjach zabranych wiadomość i urosło mniemanie, że rząd nie pilnuje już prawa o małżeństwach z tą, co dawniej, srogością. Pewien obywatel żmudzki, brat jednego z powiatowych marszałków, ożeniwszy się z prawosławną, doczekał się z niej kilku córek. Przeszłego roku urodził się syn; na myśl, że dziedzic imienia i majątku będzie się liczył do prawosławnych, żal ścisnął serce ojcowskie. Napisał więc ów obywatel prośbę do cesarza, aby tego przynajmniej potomka dozwolono mu wychować w wierze katolickiej. Jako motyw do swej petycji przydał, że miał szczęście służyć Rosyi, że walczył za nią na Kaukazie, i że otrzymał w swoim czasie wiele znaków honorowych. Przesłano mu odpowiedź, lecz w niej za pytano: co go ośmieliło do proszenia o łaskę tak przeciwną prawom Cesarstwa i dodano ostrzeżenie, aby się nikt nie ważył przysyłać podobnych pism, bo ani czytane, ani nawet przyjęte nie będą!

Oto są dwa niewątpliwe fakta i dwie decyzje cesarskie, które, jak się zdaje, powinny być dostatecznym objaśnieniem, *co sądzić o polityce rządu, za panowania Aleksandra w sprawach Kościoła.*

VI.

Naród i Imperatorowie w stosunku do Polski.

16 października.

Za czasów Mikołaja zdarzało się między nami sły-
sząc ludzi, którzy obwiniając Cesarza o wszystkie nie-
szczęścia Polski, u narodu moskiewskiego szukali dla
nas sympatyj i między cierpieniami Polski i Moskwy
dostrzegali pewnej solidarności. Dzisiaj zmieniły się
wyobrażenia: dzisiaj mówią, że nowy Cesarz ma dla
Polski chęci najlepsze, ale że wkorzeniony system bió-
rokracyi, zastarzałe przesady i niechęci różnych klas
narodu nie pozwalają mu iść za popędem serca. My ani
z jedną ani z drugą opinią nie będziemy walczyli. Wie-
rzymy temu, że naród moskiewski jest nieszczęśliwy,
pragnęlibyśmy ulżyć jego cierpieniom: ale jego ucisk
wewnętrzny, mniejszy czy większy, nie zmienia wcale
jego stosunków do Polski. Wierzmy także w liberalne
dążności Cesarza, w jego uczucia ludzkie i szlachetne;
ale usposobienie jego skierowane wyłącznie do potrzeb
tronu i państwa rosyjskiego, nie może w żaden sposób
pogodzić się z życzeniami narodowości polskiej. I na to
również przystajemy, że przemiany wewnętrzne, w głębi
Rosyi wywołane, mogą, przy czujności z naszej strony,
wpłynąć przeważnie na przyszłość Polski; ale czekać
z ufnością dobrodziejstw dla Polski z Petersburga czy
z Moskwy, od cara czy od ludu, nierazby nam się wy-

dało igraszką skrzywionego umysłu, gdyby częściej nie było znakiem skrzywionego uczucia.

Jest w komedyi *le Médecin malgré lui* scena, w której Molier w sposób bardzo przekonywujący oddaje niezgodę małżeńską. Płaczem kobiety wzruszony sąsiad przybywa jej na pomoc, lecz interwencya obcego zaraz godzi małżonków i nieproszony obrońca musi co tchu uciekać. Trzeba przyznać, że Moskale dość wiernie przedstawiają małżeństwo Molierowe, i że wiele, pod tym względem, od nich moglibyśmy nauczyć się. Są u nich, jak wszędzie, stronnictwa religijne i polityczne; są klasy różnością pojęć i dążeń zwaśnione; są nawet zarody niebezpiecznej wojny domowej. Ale wszystkich łączy uczucie jednej rodziny; wszyscy albo odgadują instynktem, albo oceniają rozumem stosunek swego kraju do obcych; i chociażby najbardziej rozerwani, wszyscy zjednoczą się od razu w nienawiści ku Polsce, ilekroć duch Polski zagrozi ich przewadze politycznej w Europie. Ta zaciętość przeciwko nam, która u Moskali zdaje się być skutkiem ich bezpośredniego na ziemi polskiej zetknięcia się z katolicyzmem i zachodnią cywilizacją, ta zaciętość każdej klasie narodu właściwa, choć w każdej inaczej objawiająca się, należy do tajemnych, dla Zachodu niezrozumiałych a najdzielniejszych sprężyn polityki rosyjskiej, której carowie nigdy z oka nie spuszczaają i po mistrzowsku umieją nią władać.

Zacznijmy od ludu. Wziąwszy ośm gubernij na około Moskwy rozłożonych ¹⁾ i ośm drugich w dalszym promieniu stolicę otaczających ²⁾, obejmujemy przestrzeń, na której mieszka około dwadzieścia milionów mniej

¹⁾ Moskiewska, twerska, jarosławska, włodzimirska, riazkańska, tulska, kałuska i smoleńska.

²⁾ Nowogrodzka, wołogodzka, kostromska, niżegorodzka, penzeńska, tambowska, kurska i orłowska.

więcej jednolitego, szczerorosyjskiego ludu czyli Moskali. Jestto jądro, twierdza potęgi rosyjskiej. »Lud wielkorosyjski, mówi Mickiewicz, wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, ale serce ma nieczułe i duszę zimną; w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś strasznego, coś na kształt głębi bez dna: światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przesywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąć pod szkło powiększające jaki owad i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym«. — Z tych słów mistrza możnaby wysnuć całą charakterystykę moralną i polityczną ludu moskiewskiego. Chłop wielkorosyjski jest czystym racjonalistą, daleki od mistycyzmu i poezji, a pełen wschodniej zabobonności, której podstawą jest fatalizm. Wierzy w gusła, czary, wróżby, mianowicie w znaki ostrzegające, ale wszędzie i zawsze widzi przeznaczenie, los, *sud'bę*. Ile razy puści się w religijne dociekania, bada formę nie ducha, trzyma się litery nie rzeczy. Sekty powstają tam nie z zwidzeń ani ekstazy, ale z zimnego rozbioru słów Biblii. Modli się bez uczucia, bez rozrzewnienia; pokutuje bez skruchy. Zabiwszy człowieka, gdy nic przy nim nie znajdzie, albo gdy jest schwytany, potrząsając smutnie głową, powiada tylko: *takaja sud'ba!* To usposobienie filozoficzne przy krzepkiem i zdrowem ciele, przy krwi zimnej, przy żywym umyśle a zupełnie uśpionem uczuciu, daje mu wysokie polityczne przymioty. Jest niezmiernie odważny, wytrwały, cierpliwy, czynny, pracowity, oszczędny, przedsiębiorczy i przemyślny. Wobec pana, wobec zwierzchnika ma w postawie, mowie i obejściu jakąś śmiałość, pewność siebie i niemal godność niezmiernie różną od posępną pokory ludu ruskiego albo litewskiego. Pomimo to, w duszy

jego daleko więcej jest instynktu karność i służby. Lubi i nawet potrzebuje czuć nad sobą krzepką i surową władzę. Wypuszczony z pod rygoru, z pod groźnego oka i głosu, rozpuszcza się i broi, mimowolnie, z nudy, jak mówi przypowieść »dlatego tylko, że mu plecy świerzbią, że długi niedarte zarosły łożą«.

Lud stworzony do przemysłu i handlu; żaden naród europejski nie wyrówna mu w przebiegłości. Znaną jest rachuba Piotra W., że jeden Żyd oszuka dwóch Polaków, Ormianin dwóch Żydów, Cygan dwóch Ormianów a Moskal dwóch Cyganów. Moskiewski lud uważa Polskę za swoją własność, za kraj nad którym powinien panować, bo go zdobył, bo nie tylko pobił ale i oszukał Polaków. I spodziewa się utrzymać go na zawsze przy Rosyi, bo według rachuby Piotrowej, na ośm wypadków, w których Polak ani razu Moskala nie podejdzie, Moskal za każdą razą potrafi go oszukać.

Lezaczeho nebiju' powiada chłop moskiewski. Nie jest on, w zwyczajnem swem usposobieniu, srogi ani okrutny; dla obcych bywa gościnny, dla nieszczęśliwych i prześladowanych od rządu ma gorącą sympatyą. Ale te ludzkie uczucia znikają wnet, kiedy dusza jego zapragnie zemsty osobistej albo narodowej. W roku 1831, wojsko sarkało, że wbrew przyrzeczeniu nie oddano mu Warszawy na rabunek, że mu zabroniono pohulać w »zbuntowanej Polsce« tak, jak tego dozwolił Suwarow na Pradze, przed czterdziestoma laty. W roku 1812, w czasie cofania się Francuzów, chłop moskiewski pastwił się nad nieprzyjacielem bezbronnym, umierającym z głodu i zimna; zakopywał żywcem Francuzów ranionych i z wściekłością deptał lub przybijał łopatami ruszającą się ziemię, pod którą szamotali się przyduszeni w mogile. A jednak, powtarzamy, chłop moskiewski nie jest z natury okrutnym; tylko że każdy car umie trafić do jego duszy, rozbudzić jego niewolniczą zaciętość

i rzucić — na szlachtę, na najezdnicę, a przede wszystkim na Polskę, jeżeli ona daje znak życia!

Insze jest źródło i insze są objawy nienawiści panów rosyjskich ku Polsce. Od czasów Piotra bojarowie oddaleni od rządu, upośledzeni w znaczeniu i dochodach, patrzyli z zawiścią na wzrastającą powagę wyższej szlachty polskiej, chociaż czuli dobrze, że ta przemoc szlachecka, niwecząc władzę centralną, musi Polskę przyprowadzić o zgubę. Takie jest serce ludzkie: zazdroszczą ludzie chwilowego powodzenia trzpiotom, którzy wśród zbytków i swawoli lecą w otwartą przepaść, a kiedy w nią wpadną, mają dla nich śmiech i pogardę! Z uczuciem niewysłowionej rozkoszy, deptali panowie rosyjscy po karkach polskich, kiedy od roku 1767, dzięki radomskiej konfederacji, Polska stała się już jakby wielkorządztwem moskiewskiem. Posłowie Imperatorowej, poniewierając ostatnim królem i sejmami, bardziej może niż tego wymagała roztropna polityka, dogadzali nie wiedząc o tem, ogólnemu pragnieniu arystokracji rosyjskiej. Jeden tylko z ówczesnych ambasadorów Siewers, może dlatego, że był Niemcem z rodu, nie pojmował celu dręczenia i poniżania nad potrzebę. To też, chociaż na sejmie grodzieńskim, r. 1793, otrzymał wszystko czego wymagały interesa Rosyi, odwołano go, a za to tylko, że nie wymógł na Stanach uchwały kasującej order *Virtuti Militari*, i że nie zmusił tem samem Polaków, aby z piersi własnych żołnierzy zdierali sami znak zaszczytny, dany im w czasie boju.

Zapomnieli panowie rosyjscy dawnych kłótni, które omiesticzestwa i namiestnictwa między sobą prowadzili; przygasła także, do pewnego stopnia, ta gorsząca i opłakana niechęć, która możne domy polskie z krzywdą publiczną tak długo dzieliła; ale antagonizm szlachty polskiej z rosyjską przetrwał lata i wypadki. Straszny był i wstrętnym dla panów rosyjskich cesarz Paweł,

głównie zaś dlatego, że wstrzymał wytępienie narodowości polskiej. Pewne uczucie słuszności, które ten Cesarz względem nas okazywał, wystarczyło w Rosyi najzupełniej do usprawiedliwienia jego morderców; i dzisiaj niełatwoby przyszło spotkać Rosyanina, któryby zabójstwa Pawła nie uważał za konieczne i nie zaliczał go do wielkich wspomnień, jakimi tylko naród pełen energii politycznej poszczycić się może. — Kiedy z upadkiem dawnej Polski, kilku potomków naszych rodzin historycznych znalazło się zbiegiem okoliczności, albo nawet dobrowolnie na dworze Cesarzy rosyjskich, nienawisć szlachty moskiewskiej stała się jeszcze widoczniejszą. Z dość długiego szeregu tych imion, jeden tylko książę Lubbecki zyskał jakąś wziętość u panów moskiewskich, przynajmniej nie był od nich prześladowany; może dlatego, że go cesarz Mikołaj nie lubił i swą nieżyczliwość jawnie okazywał. Bodajby ten przykład jedyny, był zarazem ostatnim! Gdyby Polacy, którym się marzy o wpływie w Petersburgu, mogli odgadnąć ile ich tam spotka, u szczytu ich żądań, przykrości i poniżenia od arystokracji moskiewskiej; gdyby wiedzieli na jakie wciąż narażeni będą intrygi, zdrady i szpiegostwa; gdyby pamiętali, że ci co przed nimi tąż samą puścili się drogą, chociaż okryci łaskami, później przecież odsunęli się dobrowolnie, albo odsunięci skończyli dni swe w zapomnieniu, albo wreszcie nagłą i tajemniczą śmiercią zeszedli z tego świata; gdyby jednym słowem znanym był, we wszystkich szczegółach, ciernisty żywot którego z Polaków spędzony na dworze rosyjskim, — nie znalazłby się już więcej, między nami, ani jeden ochotnik do służby tak śliskiej a tak mało zaszczytnej. Cesarz Mikołaj, uchodzący słusznie za najczystszy typ Rosyanina, wyrażał się często w sposób malujący dobitnie stosunek obu narodowości. *Je ne connais*, mawiał on, *que deux espèces de Polonais: les uns*

que je hais, les autres que je méprise. Inną razą, w Warszawie, kiedy ksiązę Paskiewicz żądał od niego łaski dla kilku Polaków obwinionych o znaczny deficyt pieniężny, ale zresztą, zdaniem księcia, szczerze Rosyi przychylnych, odpowiedział Mikołaj: *Je vois que, dans ce pays, il n'ya que les voleurs qui me sont dévoués!* — Taką opinią Cesarz rosyjski objawiał o życzliwych Rosyi Polakach.

Nienawiść czynowników do Polski (w ten oddział można zaliczyć duchowieństwo schyzmatyckie) ma znowu właściwe sobie przyczyny i odmienny charakter. Nie wspominamy już o tem, że biurokracya rosyjska, podobnie jak biurokracya innych krajów, widzi w szlachcie, to jest w klasie zamożnej, posiadającej ziemię, najgłówniejszego wroga. Są innsze, naszemu położeniu odpowiednie powody ich niechęci. Nie lubią nas czynownicy rosyjscy, jak oprawca nienawidzi swej ofiary, która mu jest wyrzutem sumienia, że się nad słabym i bezbronnym dopuszcza niesprawiedliwości. Dla Żydów i dla rosyjskich urzędników, kraj nasz, to ziemia obiecana! Cała Rosya nie może dostarczyć tylu miejsc zyskowych jak nasza Polska, w porównaniu tak mała. W Rosyi, z wyjątkiem gubernatora i jego biórowych pomocników, wszyscy zresztą urzędnicy są wybierani przez szlachtę. Tam gubernatorem bywa możny pan, który już dlatego jest mniej przedajny, że nieprawne daniny obraca zwyczajnie na oświecenie lub upiększenie miasta, na teatr, publiczne spacery i t. p. W prowincyach zabranych przeciwnie: tu oprócz marszałków i małej liczby wybieralnych, wszyscy urzędnicy są Moskałe, mianowani przez rząd, z klasy uboższej, zwłaszcza popowiczów, którzy najliczniej zapełniają kadry biórowego proletaryatu. Gnębiąc szlachtę, w niej narodowość polską, czują oni, że walczą w obronie własnego interesu; bo cóżby się z nimi stało, gdyby przemógł żywioł polski! Pa-

miętają powstanie w roku 1831, podczas którego przebyć musieli kilka twardych miesięcy; pamiętają i o tem, że podobne przesilenie zdarzyć się może nie raz jeszcze. Ich nie zwiódą bale i obiady wyprawiane dla cesarza i dygnitarzy; oni wiedzą, że ten kraj tylko bagnietami można przy Rosyi utrzymać, idzie więc im poprostu o kawałek chleba.

Jeszcze jeden powód nienawiści urzędniczej. Jest nim »zgorszenie« dla szeregów biórokracyi. Przez rozmaite zagnania, przez ukazy cesarza Mikołaja, przez zubożenie szlachty drobnej, mnóstwo młodych Polaków weszło nietylko do służby wojskowej, ale do cywilnych departamentów. Z nich, wyjąwszy tę małą liczbę, która zupełnie zmoskwiciła, większość jest pracowita, zdolna i — *proh dolor* — nie kradnie! Rosyanie obawiają się ztąd złego przykładu. Jest mowa o dzisiejszym cesarzu, że chce naprawdę wytepić kradzież i nadużycia służbowe. Gdyby ta dążność dłużej potrwać miała, Polacy stałiby się w koleżeństwie nieprzyjemni, w awansie niebezpieczni. Rosyanie więc zazdroszczą nam poczciwości naszej; bodajby jej długo zazdrościli! W przyczynach tej zawiści jest źródło naszej mocy i rękojmia przyszłości; bo nic tak nie broni i nie hartuje narodu, jak zacność indywidualów.

Oto jakie są wobec Polski uczucia i przekonania Moskali. Bez względu na klasę do której należą, na pobudki, które nimi rządzą, wszystkich łączy wspólny węzeł nienawiści, mniej więcej jawnej lub ukrytej, zaciętej lub roztropnej, śmiałej lub obłudnej, ale zawsze jednostajnie dążącej do zagłady polskiej narodowości i polskiego imienia. Lecz dążność tę może wyprzedzać albo wstrzymywać monarcha; obaczmy zatem jakie były dla sprawy polskiej usposobienia cesarzów rosyjskich.

Osobistą ku nam nienawiść mieli wistocie tylko Katarzyna II i Mikołaj. Było też i za co: Caryca była nierządna, a Polak każdy niedyskretny; wszystkie kobiety podejrzanego zycia, na całym świecie, nie lubią nas z tego powodu, a Moskali, że umieją milczeć, wielce poważają. Imperatorowa tak mocno brała do serca niedyskrecją polską, że kiedy na sejmach, zwłaszcza czteroletnim, szlachcic niejeden, w zapale oratorskim, wygadał się z pod serca, ambasador rosyjski wymawiał to królowi, a Katarzyna nie zapomniała swej urazy nawet w deklaracji zaboru, z roku 1793. — Cesarz Mikołaj miał do nas wrodzoną, rzeczy można, antypatyą; przytem raziło go przejście się ustawami konstytucyjnymi, które on poczytywał za komedią, i chciał aby jego poddani lepiej pamiętali, jaka w niej rola, stosownie do miejsca i czasu, każdemu przystoi. Cierpiał on, kiedy niepowodzenia wojny tureckiej i odgrążania się Austrii zmusiły go do uszanowania Sądu Sejmowego i zaprzysiężenia konstytucyi. Obraził go wybuch listopadowy, dręczyły powodzenia oręża polskiego, ale najboleśniej ugodził go akt detronizacyi. On, co tak zręcznie z pomocą matki, dworu pruskiego i panów niemieckich w Rosyi, wydarł Konstantemu cesarską koronę, nie mógł utrzymać korony polskiej na głowie! I kto mu ją zerwał? kilkunastu szlachty polskiej!... Za tę krzywdę pragnął zemsty, na możność pomszczenia się czekał ośm miesięcy, i mścił się aż do śmierci przez lat dwadzieścia.

Ani Paweł, ani Aleksander nie okazali jawnej ku nam niechęci. Paweł raz kochał nas, drugi raz był obojętny. Uwolnił Kościuszkę, obdarzył go duszami i pieniędzmi; Kościuszeko dusz nie przyjął, pieniądze odesłał. To rozdrażniło cara; panowie moskiewscy, uważni na wszystko, skorzystali z tej chwili, aby go jeszcze bardziej rozjątrzyć widmem powstającej Polski w Legionach, na których czele Kościuszeko ma zamiar wkroczyć

do Polski. Pędem wysłano ukazy do gubernatorów: *łowił' miazieżnika Kastiuszku, budie pokazetsia w grani-
cach naszych; dostawił' jewo z narocznym feldjegrom w St.
Peterburg!* Kościuszko był wówczas w Ameryce.

Aleksander I, najmniej może ze wszystkich carów, jacy dotąd panowali, czuł ku nam wstręt. Był wychowany przez Szwajcara, miał kochankę Polkę, przyjaciela Polaka; zaczął panować młodo i nieszczęśliwie. Ale wnet zepsuli go dyplomaci europejscy, kochanka zdradziła, panowie moskiewscy wyrugowali z jego umysłu wpływ Polaka. Doświadczył tego Aleksander, że cesarze rosyjscy liczyć mogą na niewątpliwe, nieograniczone poparcie narodu, ilekroć zechcą gnębić Polaków; ale w decyzjach przyjaznych Polsce znajdują opór nawet tam, gdzie się go najmniej spodziewali. W r. 1809, Imperator ulegając żądaniom Napoleona, zgromił księcia Galicyna, dowódcę armii w Galicyi, że opieszale działa przeciw Austryi; hardy Moskał odpisał *nie mogę działać w szczerem przymierzu z narodem, którego nienawidziłem od dzieciństwa i którym pogardzać nauczyłem się oddawna.* Po zwycięztwach odniesionych nad Cesarzem Francuzów, mógł uważać się Aleksander za arbitra losów Europy, a w Rosyi miał władzę tak nieograniczoną, jakiej żaden z imperatorów nie posiadał, ani przed nim, ani po nim. Pomimo to, kiedy na sejmie roku 1818, przyrzekł uroczyście przyłączyć do Królestwa prowincye zabrane, panowie moskiewscy nie lękali się podnieść jawnej opozycji. Apologista caryzmu i prawosławia Karamzyn, zaszczycony tytułem historyografa państwa rosyjskiego, napisał ów głośny list do Pozzo di Borgo, w którym wyrzucał cesarzowi zbyt znaczne pobłażanie dla Polaków, z krzywdą interesów Rosyi¹⁾. *Niech sobie będzie Polska*

¹⁾ Ogłoszony w *Ruskim Zagranicznym Zborniku*, N. VI, wydawanym obecnie w Lipsku.

szczęśliwą, pisze on, ale niech będzie także szczęśliwą i kwitnącą Rosya, w jej odwiecznych i nietykalnych granicach, które nam przywróciła Wielka Imperatorowa (a nie dzisiejszy Imperator!).

Takim to językiem przemawiają Moskale, kiedy chcą przypomnieć swym carom, jaka jest ich powinność względem Polski. Może cesarz bezkarnie więzić Rosyan, zsyłać ich w Sybir i roboty katorżne, może ich wieszać nawet, może szarpać się na ich majątki, na cześć ich imienia i rodziny. To wszystko mu wolno, wszystko zniosą spokojnie; to wszystko zdarzało się już nieraz i przeminęło bez ważnego następstwa. Lecz biada mu, jeśli samowładnie zechce wyrzec o sprawie polskiej! O Polsce decyduje nie Car, ale cały naród moskiewski!...

VII.

Aleksander II w stosunku do Polski.

23 października.

Cesarz Aleksander II odebrał wychowanie bardziej rosyjskie niżeli stryj jego, a staranniejsze niżeli ojciec, który o sobie nieraz wspominał, że wstąpił na tron z wiadomościami jenerała brygady. Kierował wychowaniem nowego Cesarza naprzód jenerał Moerder, człowiek zacny, później jenerał Kawelin, mąż świątły i ludzki, lecz największy wpływ na jego usposobienie i uczucia narodowe wywarł nauczyciel języka i literatury rosyjskiej, poeta Żukowskij, którego następcą tronu lubił bardzo. Żukowskij był szczerym Moskalem ze szkoły Karamzyna, patriotą w duchu Katarzyny II. — Podczas wojny roku 1831, cesarz Aleksander miał rok trzynasty, był zatem w wieku, w którym doznane wrażenia wciśkają się do duszy głęboko i na długo zostają. Pamięta

on bez wątpienia co się wówczas działo w Petersburgu, na dworze: w jakim rozdrażnieniu i niepokoju był ojciec jego; jak siedząc nad kartą Polski znaczył atramentem miejsca powstania, które nazywał pożarem, i mówił do siebie zadumany *gore, wszędzie gore!* jak odebrawszy kuryera o wzięciu Warszawy, wpadł do pokojów imperatorowej, wołając *na kolana dzieci, dziękujcie Bogu!* Dalsze tryumfy, parady, »mołebni« i przyjęcie upokorzonych polskiej delegacyi równie żywo wbić się mogły w pamięć młodego. Lecz co najgłębsze musiało zostawić wrażenie, to w ślad za tryumfami zemsta, to ta walka ćwierćwieczna, zacięta a systematyczna, której rezultat jest podobno całkiem odmienny.

Aleksander Mikołajowicz został cesarzem mając lat trzydzieści siedem; od lat dwudziestu blisko był pełnoletnim, przez dziesięć ostatnich należał do wszystkich narad państwa i do działań ważniejszych. Wprawiał się powoli w zarząd ogromnego imperyum, pod okiem i stem człowieka, który miał w istocie pewne przymioty samowładnemu monarsze właściwe. Był dobrym synem, nie rwał się do władzy, objął je wcześniej nawet niż się spodziewał, bo nikt nie przewidywał tak rychłej śmierci Mikołaja. Cesarz Aleksander II nie schwycił steru państwa długim czekaniem zniecierpliwiony i z chęcią pomszczenia się wielu osobistych uraz jak Paweł; nie wstąpił na tron krokiem niepewnym i w obawie, aby mu nie pośliznęła się noga na stopniach zbryzganych krwią, jak Aleksander I; nie przywłaszczył sobie korony, nie wdarł się do niej po trupach pięciu obwieszonych i wśród płaczu półtorasta rodzin osieroconych wygnaniem ojców, jak Mikołaj; Aleksander II objął panowanie najspokojniej, najprościej, najlegalniej, z sumieniem czystym, z myślą swobodną, z sercem tylko ściśnionem po stracie ojca, którego kochał.

Poszcześnie się mu w samych początkach. Położenie było krytyczne, niebezpieczne; zadanie do rozwiązania trudniejsze niż za któregoś z poprzedników. Jeszcze chwila, a już cała Europa miała skoalizować się przeciw Rosyi; z Francją, Anglią i Turcją złączyć się miała Austria i Szwecya; wojna z nadbrzeżnej i prowadzonej jakby dla postrachu, zmienić się miała w bój stanowczo decydujący o istnieniu cesarstwa w Europie. Z nieporównanem szczęściem udało się Aleksandrowi wycofać Rosyą z nad przepaści i uzyskać pokój, o którym żaden z jego poddanych nie zamarzył. Od tej chwili przedsięwziętą została praca długa i mozolna przywrócenia Rosyi tej przewagi w Europie, której tak blizką zdawała się być przed wojną. Jestto zadanie obecnego monarchy: napozór, najmniej może ze wszystkich carów stosunkami internacjonalnemi zajęty, cesarz Aleksander takie tylko reformy w swoim państwie podejmuje i wytrwale przeprowadza, które związane są z wymaganiami polityki zagranicznej. Prędko uśmierzył on gniew opinii liberalnej w Europie; z ręcznie wciągnął kapitały zachodnie do budowy kolei żelaznych w Rosyi; przebiegle, jakby skazując się na pokój długoletni, rozpoczął wielką sprawę oswobodzenia włościan. Oddawna, jak wiadomo, uwolnienie włościan leżało w programie cesarzów rosyjskich; marzył o niem Aleksander I, dyskutował na Radzie Państwa cesarz Mikołaj; ale dopiero wojna krymska przekonała najzaciętszych, że chcąc ubezpieczyć Rosyą od najazdu, trzeba zmienić system rekrutowania, tem samem wyzwolić chłopów z pod wpływu szlachty. Cesarz Aleksander przywiązał swe imię do sprawy włościańskiej, lecz w ukazach jego i reskryptach widoczna jest też sama, co poprzednio, dążność polityczna: uwolnić rząd od wpływu klas możnych, w miejsce opieki szlacheckiej rozciągnąć nad ludem opiekę urzędniczą, i wszystkie siły państwa ześrodkować w ręku monar-

chy. — Opowiadając dzisiejszy stan katolicyzmu w Rosyi, widzieliśmy również, że chociaż zmieniły się pozory i sposoby działania, nie ustąpiono nic z kardynalnej zasady państwa: *jeden car i jedna wiara*. Cesarz zezwolił wprawdzie na niektóre koncesye, ale o tyle tylko, o ile wywołane były względami polityki zagranicznej. W początkach roku 1856, kiedy pełnomocnicy różnych dworów wybierali się na kongres do Paryża, hr. Nesselrode odebrał z Wiednia od ks. Gorczakowa depezę tej treści. »Spieszcie uspokoić papieża, bo inaczej narazicie się na wstyd i niebezpieczeństwo, że pierwszym artykułem traktatu gwarantować będą w Rosyi tolerancją Kościoła katolickiego.« Natychmiast wyprawiono do księcia Paskiewicza rozkaz, aby bez straty czasu przedstawił kandydatów na wakujące w Królestwie biskupstwa. Wówczas też ustanowionym został w Petersburgu *Tajny Komitet Katolicki*, do którego należeli Nesselrode, Błudow, Kisielew I i II, Łanskoj, a z Polaków Turkułł i Hube. To grono miało wyszukać środki, któreby, nie wprowadzając ważnej odmiany w rzeczach Kościoła, mogły jednak być przedstawione Stolicy Apostolskiej. Wiadomo, czy wistocie zaszły jakie odmiany.

Podobnie rzecz się ma z narodowością. Były, ile wiedzieć można, podczas kongresu paryżkiego, nieśmiałe i tajemne upominania się obcych za Polską, które pełnomocnik rosyjski zbył gorącemi w imieniu Cesarza oświadczeniami, ale w traktacie nie zobowiązano Rosyi do niczego i cesarz Aleksander miał zostawione sobie pole do wolnego działania. Obaczmy co zrobił:

Kiedy Filipowi hiszpańskiemu doniesiono o powstaniu w Portugalii, ucieszył się monarcha katolicki, że raz przecie skończy z tym kraikiem i wcieli go na zawsze a niepowrotnie do Hiszpanii. Cesarz Mikołaj podobnież, uwiadomiony o powstaniu listopadowem, odezwał się temi słowy: »przyszła nakoniec chwila, w której

oczyszczę z niesławny pamięć mego brata i naprawię ogromny błąd polityczny, którego się dopuścił, tworząc Królestwo Polskie.« Zapewne nie przewidywał Mikołaj, ile go ta naprawa i krwi i niepokoju kosztować będzie! Lecz niebezpieczeństwo minęło, a zostało poczucie spełnionego dzieła; Moskale za najwyższą zasługę liczą Mikołajowi: upokorzenie i rozbitcie Polski.

Dzisiejszy cesarz jest zanadto dobrym Rosyaninem, zanadto dobrym synem, zanadto prawdziwym carem, aby powtórzyć mógł błędy swego stryja lub zboczyć z drogi, po której z taką chwałą szedł jego ojciec. Z drugiej strony, cesarz Aleksander nie czuje ku nam nienawiści swego ojca, nie ma krzywd osobistych do pomśzczenia, nic go więc nie nagli do środków gwałtownych, któremi nacechowane były rządy Mikołajaja. W państwach despotycznych potrzebna jest czasami gwałtowność, ale przedłużona, może wywołać reakcją; poza krajem zaś drażni bez potrzeby opinią publiczną. Nie wpadając ani w jedną ani w drugą ostateczność, dzisiejszy monarcha równie daleki od sentymentalności stryja, jak od srogości ojca, natrafił zdaje się na drogę środkową, po której idąc bezpieczniej od obydwóch, może dążyć do zlania w jedność Polski z Rosją.

Potrzebaż na to dowodów? Któż miał więcej sposobności, aby życzliwość choćby osobistą dla Polski okazać? Wstąpiwszy na tron, mógł i powinien był uczynić zadość warunkom traktatu wiedeńskiego, koronować się w Warszawie, przywrócić dawną administracją w Królestwie i narodowe w prowincjach zabranych instytucje. Tego wszystkiego w Warszawie spodziewano się, to wszystko przyznać — było może i bezpiecznie i roztropnie. Wówczas opinia publiczna w Królestwie i prowincjach, dotknięta bolesnem przemilczeniem Polski w traktacie paryzkim, żywiła żal głęboki do Zachodu; należało z tej niechęci korzystać, aby Polaków na długi,

może na zawsze, do rodziny cesarskiej przywiązać. Takie rady dawał Aleksandrowi Turkuł, sekretarz stanu Królestwa Polskiego, gdy mimo nadwątlonego zdrowia, wyjechał za cesarzem do Warszawy, aby uchronić go od wpływu panów moskiewskich i zapobiedz nierozważnej mowie, któraby wszystko popsuła. Na szczęście zachorował on w drodze, a w Warszawie rzeczy poszły dalej, jak miały pójść, właściwym trybem. Nie dozwolili Moskale żadnych dla nas ustąpień, a pragnęli mimo to entuzjazmu dla cesarza, czy dla tego aby się nim przed Europą poszczycić, czy też aby nas we własnych oczach poniżyć. Rozbudzono nadzieje, my też w popłochu i w radości zwykle nie znający miary, oddawaliśmy się całym sercem tym wiośniwym rojeniom. Na balu szlacheckim, kiedy zebrani z prowincyi obywatele czekali niecierpliwie na cesarza, wpada generał Adelberg z doniesieniem, że cesarz dopiero co podpisał zupełną i bezwarunkową dla wszystkich amnestyą! Wnet rozeszła się ta wiadomość, wesele i entuzjazm niekłamane porwały wszystkich, a gdy w tej chwili Aleksander II ukazał się w sali, przyjęto go z tak serdecznymi okrzykami, jakich nie słyszał w polskiej stolicy żaden z jego poprzedników. Cesarz przemówił nareszcie; była to mowa, którą napisał, kazał przeczytać i czytania dopilnował książę Górczakow, a raczej p. Muchanow, ów wierny stróż interesów arystokracji rosyjskiej w Królestwie. — Turkuł słusznie przewidywał co się stać miało, to też śmierć jego przyniosła nam wtedy więcej usług, niżli całe jego urzędowanie. Aleksander II wygadał się niepotrzebnie: *Surtout point de rêveries!*

Drugim faktem charakteryzującym politykę nowego cesarza, było utrzymanie księcia Górczakowa przy władzy Namiestnika królewskiego, a z nim razem zatrzymanie i wyniesienie jego towarzyszy. Górczakowowie od dziada i pradziada nie pokazali żadnej zdolności polity-

cznej, chociaż są ludzie prawi i szczerzy patryoci. Wiadomo, że Gorczakow I tak dobrze pokierował interesa rosyjskie naprzód w Wiedniu, później w Petersburgu, iż zerwał odwieczną przyjaźń Rosyi z Austryą, a następnie, gdy szukał nowych w Europie aliansów, uczynił cesarza swego zawisiłym od Francyi. Gorczakow II z trzy razy większem wojskiem dał się pobić nie już Francuzom i Anglikom, ale Turkom; o Gorczakowie III, bohaterze krymskim, milczą kroniki. Moskalom nie tajne były te tradycye ich rodowej niezdolności; wiedzieli oni, że Gorczakow II chyba za Wasyla lub Iwana mógłby być namiestnikiem osobnego kraju; że zahukany niegdyś przez Paskiewicza, odchodzi często od przytomności, stracił wzrok, pamięć i podpisuje stopy papierów nigdy nieczytanych. Ale wiedzieli także, że nim rządzić będzie Muchanow, że w ten sposób Królestwo zostanie czem było, to jest gubernią na większe rozmiary, drugiem wielkorządztwem zakaukazkiem z odmiennemi nieco prawami; że wreszcie Gorczakow ma wstręt prawdziwego Moskala do wszystkiego co polskie, a Polakom znany jest z swej sławnej egzekucyi, po skończonej wojnie z r. 1831, na żołnierzach polskich z dziwnem okrucieństwem dopełnionej.

Moglibyśmy jako trzeci dowód, wykazujący dążność rządową w Królestwie, zacytować akademią medyczną świeżo utworzoną. Między owemi żądaniami obcych dworów dla Polski, o których mówiono przed dwoma laty, miało się znajdować jedno, dotyczące szkół narodowych. Wistocie, ukaz założenia akademii podpisany jest w Darmsztadzie, choć ledwo w rok później został wykonany. Czytając go, trudno nie zapytać, dlaczego z tyłu wyższych szkół, jakie w Warszawie można było utworzyć, założono właśnie szkołę medyczną, która jakkolwiek ważna i pożyteczna, dla Polski jest najmniej ważną i chyba dla rządu więcej od innych przedstawia

dogodności? W Królestwie mamy poddostatkami lekarzy, ale nie mamy uzdolnionych prawników, profesorów, geometrów lub inżynierów, przede wszystkim zaś zbyt mało jest ludzi gruntownie wykształconych. Otóż, przyzna to każdy, nauki lekarskie nie podnoszą wcale ogólnej krajowej oświaty; nie mają tego związku z wyższymi potrzebami narodu, jak nauki prawne albo literackie; nie mogą nawet wpłynąć na rozwinięcie bytu materialnego, jak nauki matematyczne. Trzystu uczniów, którzy w zeszłym roku do akademii zapisali się, nie znalazłszy pomieszczenia w Królestwie i w prowincjach zabranych, przeniosą się w głąb Rosyi, wejdą do armii moskiewskiej, osiedlą w Petersburgu lub w Moskwie, gdzie znaczna liczba polskich lekarzy do wielkiej przyszła wziętości i naukowego znaczenia. Moskale czyniąc tę drobną koncesyą, wiedzieli dobrze, że sami odniosą z niej najpierwszą korzyść, a zawsze po Europie rozejdzie się huczny rozgłos, iż cesarz zakłada dla Polaków akademię! Pomimo to, jakże urządzone tę szkołę, czy powołano do jej dyrekcyi jednego z Polaków, którzy się w kraju i za granicą odznaczyli? Bynajmniej! Sprowadzono Rosyanina, który w uniwersytecie kijowskim nie słynął wcale jako nauczyciel, lecz jako gorliwy patriota, jako jeden z zaufanych księcia Wasilczykowa, których Moskale zowią *przywierzennyj* to jest oddani duszą i sercem. Godnem także uwagi, że rząd, choć na żadne instytucje zwykle nie żałuje pieniędzy, okazał się tak dziwnie skąpym w uposażeniu akademii warszawskiej. Pensye ich profesorów są trzy lub cztery razy mniejsze od pensyj wyznaczanych w uniwersytecie wileńskim, lat temu pięćdziesiąt. A chociaż nie znamy budżetu Królestwa Polskiego, jesteśmy niemal pewni, że utrzymanie baletnic warszawskich przechodzi kilka razy sumę akademii lekarskiej przyznaną! Takie jest, to najważniej-

sze, moglibyśmy powiedzieć, to jedyne dobrodziejstwo, którego Polska od dzisiejszego cesarza doznała.

Cudzoziemcy, a nawet Polacy dopuszczają się dość często dziwnego przeoczenia, przez nieodróżnianie systemu rządowego w Królestwie a w prowincjach zabranych. Moskale, choć w Królestwie, nie dozwolą nigdy, aby siły narodowe poza pewną granicą podniosły się i rozwinęły, to jednak nie tępią ich z taką zjadłością jak na Litwie i Rusi. Wstrzymuje ich po części zobowiązanie kongresu wiedeńskiego, który bądź co bądź jest dotąd prawem zasadniczym Europy; utrudnia im dzieło wynarodowienia jednolitość wszystkich klas prowincyi; może też zastanawia ich i to prawdopodobne przypuszczenie, że w razie nowego rozgraniczenia Europy, byłoby z korzyścią dla Moskwy, w zamian za Królestwo albo jego część, zyskać jakąś prowincyą nad Bałtykiem lub Czarnem morzem. Ale w prowincjach zabranych, o których niejeden dyplomata europejski nie wie nawet że są polskimi; gdzie wojna z katolicyzmem i polską narodowością już dla samego oddalenia nierównie jest łatwiejszą, gdzie wreszcie różność dyalektów i wyznań otwiera tak szerokie pole do zdrad i otwartej przemocy, tam dopiero Moskale czują się panami, tam mają ręce rozwiązane i rządzą się jakby u siebie!

Jeszcze Katarzyna II, wkrótce po rozbiórce z roku 1772, zaczęła rościć pretensye do wszystkich ziem ruskich z Polską złączonych i roszczenia te popierała wywodami historycznymi. W rozmowach i korespondencyach z dygnitarzami Polski, jak n. p. z Sierżeniewiczem, biskupem Kossakowskim i hetmanem Rzewuskim, Imperatorowa dowodziła swych praw do Rusi, nie jako monarchini, mająca na swe rozkazy dwakroć sto tysięcy bagnetów, ale jako uczona Katarzyna, Katarzyna filozofka i jako uprzejma gospodyni ermitażowych

wieczorów. Za cesarżową dworacy, wyższe duchowieństwo rosyjskie, złożone wówczas w znacznej części z ex-unitów, z ex-protestantów niemieckich, zakopywali się na wyścigi w badaniach, poszukiwaniach i rozprawach dowodzących, że nowy zabór był tylko odwetem, był przywróceniem odpadłych dawniej prowincyj. Rzecz jednak szczególna, że aż do czasów Mikołaja i wojny roku 1831, nikt w Rosyi nie znał krajów tych pod innym nazwiskiem, jak prowincyj zabranych. Dopiero p. Ustrielów, późniejszy profesor uniwersytetu petersburskiego, nazwał Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę *Rusią zachodnią* (Zapadnaja Ruś) i tem zgrabnem kłamstwem całemu imperium dał zarazem imię Rusi. Wynalazek Ustrielowa przeszedł od razu w język dyplomatyczny i urzędowy; poszedł także, wstyd wyznać, w zwyczaj niektórych Polaków, którzy Rusi od Rosyi, w potocznej mowie i w pismach, nie umieją odróżnić!

Strata imienia wiedzie za sobą dość często zatrącenie rzeczy. Mikołaj z szczególną troskliwością pilnował, aby w prowincjach zabranych wypłenić wszystko, co jeszcze żyło polską tradycją. Skasowawszy prawa, publiczne sądownictwo, wykład języka polskiego w szkołach, zabroniwszy mówić po polsku w szkołach początkowych dzieciom ledwo z niemowlęctwa wyszłym, cesarz Mikołaj zniósł dawne imiona prowincjonalne, nowe od miast gubernialnych potworzył, nie darował nawet okręgom pocztowym. Biada temu, kto będąc rodem z prowincyj zabranych, zapytany przez cesarza o pochodzenie, odpowiedział, że jest Polakiem. Język urzędowy nie zna w cesarstwie ani prowincyj zabranych, ani ziem polskich. Dobrze o tem wiedzą Polacy, urzędnicy cywilni lub wojskowi; roztropniejsi między nimi lub mniej śmieli unikają wszelkiej mowy o narodowości, wobec Rosyan nie chcą nawet rozmawiać swym językiem, a na zapy-

tanie naczalstwa: *iz kakich wy?* odpowiadają: *iz Polakow!* to jest z rodziny, która dawniej była polską!

Lecz nietylko w znaczeniu urzędowem nie ma Polski ani Polaków w cesarstwie; cały naród rosyjski przekonany jest najmocniej, że »prowincye zabrane jak były niegdyś (!), tak będą znowu czysto - moskiewskimi, bo Polska nie żyje i odżyć nie może«. Wprawdzie głębsi i światlejsi ludzie stanu, a takich Rosya ma do dziś, przyznają że »Katarzyna popełniła błąd przyzwalając na rozbiór Polski; że należało utrzymać kraj ten w niezrządzie i niemocy, zasłaniać się nim od Europy, a tymczasem wszystkie siły zwrócić na Turcyą i zabrać Stambuł, który dziś — może już na zawsze — dla nas stracony! Złe się stało, lecz zmienić go nie można. Zagarnąwszy Polskę, trzeba być logicznym, zgnębić ją, zniszczyć do ostatka; to dla Rosyi jest dzisiaj koniecznością polityczną!« Inne są powody, choć taż sama co do nas konkluzya liberalistów moskiewskich«. Narody, mówią oni, podobnie jak indywidua, żyją i umierają. Byli Grecy i Rzymianie, gdzie są? Byli Czechowie i Serbowie, gdzie są? Cóż znaczy ta garstka Polaków w odosobnieniu, cóż oni mogą zrobić bez nas, bez milionów? Ludy jednego plemienia zlewają się z sobą najczęściej; takie jest prawo historyczne. Wszakże i Francya nie z samych tylko złożona Francuzów, ale mądrą polityką w jeden aliaz została stopioną; królowie i ministrowie samowładni zaczęli formować ten polityczny amalgamat, ale tylko rewolucya potrafiła go dokonać. Niech więc carowie duszą potrochu Polskę, to dla nas zniwo! Później, kiedy orzeł carów dwugłówny utraci nieco z swych piórek, kiedy skończymy z prawosławiem i samodzierżawiem, uściele się droga do wielkiej słowiańskiej dzierżawy! Jej granice: Elba, Cisa, Adryatyk, Bałkany, a może i Bosfor. I Wendo-Słowianie, i Morawo-Słowianie, i Heleno-Słowianie, i Polska a nawet Węgry, —

wszystko to musi skojarzyć się w jeden związek, w jedno państwo, któremu podobnego świat jeszcze nie widział! Słowiańskie strumienie, woła Puszkina, spłyną w jeden ocean; gdzie słońce, coby go wysuszyć mogło?...»

Teraz niech nam wolno będzie zapytać, czyli imperator Aleksander dla pochwał gazeciarzy europejskich, albo nawet dla słodkich oczu pań wileńskich, zechce wyrzec się i tradycji dyplomatycznej tytułu mężów stanu, i przeważnej liczby panów rosyjskich i olbrzymich rojeń moskiewskich liberałów, których on zna i którzy mu nawet dość zręcznie schlebiają? Miałoby mniej gorącym być patriotą od Katarzyny i Mikołaja, mniej zręcznym dyplomata od Aleksandra I? Wątpimy o tem; owszem wszystko nam wróży, że on i w zręczności i w rosyjskim patriotyzmie, przejdzie swoich poprzedników, że on jest i będzie *le plus fin Grec de Bas-Empire!*

Kiedy cesarz Aleksander przyjechał po raz pierwszy do Warszawy, choć z groźbą wspominał przecież o »polskich marzeniach«, ale w podróży na Ruś i na Litwę uznał, że najmniejsza o nich wzmianka byłaby niewłaściwą. Przyjmowali go panowie nasi jakby drugiego »wskrzesciela Polski« i znaleźli w nim człowieka dobrze wychowanego, prawdziwego *gentlemana*, który zna się na kuchni, lubi »tęgiego węgryzyna«, grzeczny jest z damami, nikogo nie podejrzewa, nie obawia się nikogo! »Jakże niepodobny do ojca! — wołają, — tamten był brutal, opryskliwy, nieufny, nigdy od Polaka nie chciał przyjąć jadła ani napoju; ten przeciwnie nietylko sam się z zaufaniem powierza, ale żonę swoją chce nam jeszcze powierzyć! Doprawdy, on szczerze zdaje się kochać Polaków; nawet sam się z tem oświadczył!...«

Ostrożnie, ostrożnie! *Grattez le Russe, vous y trouverez un barbare!* Niech który kapłan odważy się wspomnieć o potrzebach kościoła; zaraz zmarszczą się brwi carskie. Niech ojciec poprosi, aby mu wolno było wy-

chować w swej wierze jedyne go syna z prawosławnej zrodzonego, niech w poparciu prośby wskaże na swe blizny za Rosyą otrzymane; wnet dojdzie go groźne pytanie: co go ośmieliło do podania tak szczególnej petycji? Niech jedna z prowincyj zabranych zażąda wykładu języka polskiego w szkołach publicznych; odpiszą jej, że nie wie czego żąda, bo nie ma prawa tego domagać się. Niech który z literatów przypomni potrzebę katedry polskiej w Kijowie; minister *zwiery* mu się poufnie, że projekt ten wywołałby wielkie nieukontentowanie w Radzie Państwa. Niech wreszcie profesorowie uniwersytetu kijowskiego, rodem Niemcy lub Moskale, zapytają ministra, czy mogą przypuszczać młodzież polską do katedr uniwersyteckich, odpowiedzą im zapewne, lecz po długim milczeniu, że to dałoby się zrobić w Kazaniu a nawet w Moskwie, ale w Kijowie jeszcze *zawcześniej!*

A jednak wszyscy to widzą, że w tej chwili jesteśmy rządowi nader potrzebni. Szlachta polska dała hasło reformy włościańskiej; jej przykład jeszcze wiele może zaważyć i ułatwić cesarzowi szczęśliwe przeprowadzenie dzieła, na którym przyszłość imperyum polega. Cóż więc sądzić i czego nadal spodziewać się, jeśli w tej samej chwili, w której rząd musi na nas oglądać się, a razem czuje się obowiązany wobec Europy do zmiany polityki wewnętrznej, jeśli w tym właśnie czasie nie można otrzymać żadnej ważniejszej koncesyi, żadnego rzeczywistego zwolnienia?

A skoro tak jest, więc po cóż się łudzić fałszywą rachubą, po co wmawiać nadzieje, które i serce i rozum odpycha; po co ztamtąd wyglądać dobrodziejstw i ratunku, z kąd dla nas przyjdzie tylko albo gwałt, albo zdrada, albo gorsze od śmierci spodlenie? Prawda jest, że cesarz rosyjski dużo okazuje ludzkości, że za jego przykładem zgrzeczniała administracja moskiewska, i że

ztąd niemała już dla poddanych rosyjskich ulga! Lecz czyż te formy zewnętrzne zmieniają naturę rządu i narodu? Naturę moskiewską sam prosty instynkt zna u nas i zawsze jej nie dowierza! — Na Litwę przychodzą z głębi Rosyi kompanie cieśli i kopaczy, którzy się zajmują do robót. Chłop moskiewski nie śpiewa zwykle, ale zdarza się, że po skończonej pracy, rozciągnięty na ziemi, zawodzi śpiew niby tkliwy a przeciągły. Tej czułości boją się włościanie litewscy, i kiedy pieśń taką posłyszają, ludzie doświadczeni każą gospodarzom czuwać ostrożnie. Bo Moskal, mówią oni, nie roztkliwia się bez celu; pewnie mu w głowie snują się jakieś plany na nocną wyprawę!...



IV.

Listy o Królestwie.

I.

Stan prowincyi po zawarciu pokoju paryzkiego.

Z Krakowa, 14 lutego.

Po kilkumiesięcznej podróży po Królestwie Polskiem, w ciągu której miałem sposobność przyjrzeć się na nowo niejednemu kółku jego maszyny administracyjnej i zbliżyć się do wielu warstw naszego społeczeństwa, kiedy mi przychodzi zdać przed sobą samą sprawę, z tego com widział lub słyszał w tym kraju zaledwo mil parę od nas odległym, a już jakoby obcym i podwójnym pasem straży granicznej oddzielonym, zaraz na wstępie nasuwa się wątpliwość, ażali dobrze znam rzeczy, o których chcę pisać, i czyli źródło moich wiadomości i fakta, które się w pamięci zostały, mają tę autentyczność, jaką nacechowane być powinny, choć często nie są, wszelkie do was z kraju przesyłane doniesienia, właśnie dla tego że tak są rzadkie, trudne i prawie nieodwołalne. W innym kraju, pod innym rządem, mniej niż rosyjski lękającym się najniewinniejszego, jeśli tylko

jest sumienny, objawu opinii publicznej, łatwiejby^m mógł poszukać w dziennikach krajowych stwierdzenia moich zdań. Ale w Królestwie Polskiem, w tem wszystkim co rządu dotyczy, zazwyczaj temu tylko wierzą, i trzeba wierzyć, co w kraju drukowanem nie było.

Obok tej, dla sumiennego i niechęcego zwodzić korespondenta, niemałej trudności, mam jeszcze inne wstrzymujące mnie względy, które nakłada uczciwość nietylko pisarza, lecz obywatela. Zabierając się do układania niniejszego listu, miałem w myśli mnóstwo interesujących i nader charakterystycznych wydarzeń. Lecz kiedym począł rozbierać, zkąd o nich wiem i które osoby mogą znać te same co ja szczegóły, większą część moich doniesień przemazałem. Niechajże więc tym, co dziś wam posyłam, posłuży za usprawiedliwienie względ, że prawie wszystko co było w nich bardziej zajmującego, zostało w cenzurze mojej ostrożności.

O tem, co na Wschodzie Polacy podczas wojny robili, nic prawie w Królestwie, a mało więcej u nas w Galicyi, wiedziano. Rozchodziły się tylko głuche wieści o kozakach Sułtańskich; na jakich zaś warunkach ten legion był formowany, jaka była jego liczba, czy cała emigracya korzystała z okazji, która jej się nasunęła, nic pewnego nie mówiono. Mogę atoli zaręczyć, że każdy w Polsce radby był widział naszych w jak największej liczbie po drugiej stronie Dunaju sformowanych. Nie przeczę, że i kraj mógł w tem dziele skuteczniej dopomóc; ale, zbyt często bywa to u nas, że nie każdy kto chce rzeczy, chce zarazem i środków do niej prowadzących! Przyszły dopiero te myśli, kiedy już było za późno! Zaraz więc po podpisaniu pokoju, w całym kraju obudziły się wielkie nadzieje w przyjazd cesarza Aleksandra do Warszawy. Opierano je zaś, naprzód na osobistym charakterze cesarza, powtóre na tajnych dodatkach, których się domyślano przy traktacie paryzkim.

Co do pierwszego, o ile słyshałem, Litwa mniej niż Królestwo temu złudzeniu uległa; więcej bowiem niż w Królestwie mają tam z Moskwą doświadczenia, więcej też zatarła się tam pamięć urzędzeń, jakie przed r. 1831 w Królestwie istniały. Nie potrzebuję wam mówić, że figury rządowe, tak w Warszawie jak po miastach gubernialnych, dokładały wszelkiego starania, ażeby przyjęcie Aleksandra było najserdeczniejsze, zachęcając ogólnikami do niczego nieobowiązującymi, a budzącymi mniemanie, że cesarz odwdzięczy serdeczność obywateli. Warto atoli wspomnieć o sposobach, których używano, głównie w celu, iżby bal szlachecki w stolicy zebrał się świetny i liczny. Po wszystkich wsiach naczelnicy powiatów rozesłali urzędników do zbierania składek, rozgłosivszy wprzód, że nie będą przyjmowali ofiar niżej 10, a jak w innych guberniach, 20 rubli; przyjmowano je przecież i od takich co tylko rubla i mniej dali. Wezwania na bal rozsyłali marszałkowie szlachty, w cyrkularzach urzędowych. Ażeby załechtać próżność wielu, polecono marszałkom dawać każdemu dziedzicowi wsi tytuł: *Jaśnie Wielmożnego*, chociaż wedle prawa należy się on: w służbie cywilnej urzędnikom od stopnia radzcy stanu, w wojskowej od stopnia generała; z urzędników zaś obywatelskich tylko marszałkom, prezesom, i przez grzeczność, sędziom pokoju ten tytuł przyznawają.

Przed samym przyjazdem cesarskim były rozmowy między szlachtą o punkta, które chcieli zamieścić w petycyi. Między innemi postanowiono prosić o przywrócenie Uniwersytetu Warszawskiego, o przewagę języka polskiego w szkołach i biurach rządowych, o zniesienie podatków dodatkowych, wprowadzonych jakoby tymczasowe na kampanią węgierską, a do dziś dnia trwających. Niektórzy domagali się, aby dodać żądanie o wojsko polskie, przynajmniej kilkunastu tysięcy. Zaczynano już te punkta spisywać, kiedy ks. Górczakow, przez

swych zaufanych, kazał oznajmić, że cesarz zleby przyjął żądania szlachty, że N. Pan więcej bezwątpienia zrobi, niżby obywatele mogli się spodziewać, ale chce, aby to wyszło z jego inicjatywy; że Polacy, w własnym interesie, powinni cesarzowi okazać bezwarunkową życzliwość i serdeczność, a źle na niej nie wyjdą. Naówczas znaczna część szlachty pomyślała, że skoro nie wolno przedłożyć próśb swych i potrzeb kraju, to kiedy wszystko utracone, niechże przynajmniej cześć narodowa nie tkniętą zostanie, i postanowili, dopóki nie będzie wyraźnego zbliżenia się ze strony Aleksandra, nie spieszyć się ku niemu. Ale trzeba powiedzieć, że niemała też liczba niezachwiana miała ufność w wspaniałomyślne uczucia cesarskie; przyjęto też Aleksandra przyjaźniej niż kiedykolwiek cesarza rosyjskiego od r. 1830 przyjmowano, i być może, że gdyby Aleksander z tego usposobienia był skorzystał, utrwaliłby w swojej służbie tych, co pospieszyli witać go w Warszawie.

Pierwsze recepcje odbyły się pod złą wróżbą. Cesarz rosyjski, jak mówią, surowo się odezwał do duchowieństwa katolickiego, zarzucając mu brak gorliwości dla rządu. Lepiej spодobało się upomnienie jego dane Senatowi, który zgromił mówiąc, że względy osobiste wpływają na zdania senatorów. Były zaś przytomne w opinii publicznej dwa świeże przykłady: proces p. Br. i drugi pewnego wyższego urzędnika z ubogim poddanym pruskim, za którym rząd pruski musiał się ująć, widząc go uciśnionym decyzją Senatu ostateczną, według powszechnego rozumienia niesprawiedliwą. Nastąpił potem bal u Gorczakowa. Mowa Aleksandra i zimne namiestnika zachowanie się ostudziły odrazu gorące, w tych u których były, nadzieje. Cesarskie *point de rêveries*, szlachta wytłumaczyła *żadnych breweryj!* Wiele obywatelstwa, zaraz po tej mowie, nie czekając balu szlacheckiego, rozjechało się na wieś. Wnet to oziębienie po-

strzegła policya warszawska, co sprawiło, że na balu szlacheckim cesarz wraz z ks. Olgą, pokazał się znacznie grzeczniejszym. Odzywał się do wielu osób, był uprzejmy, starał się być popularnym, mówił po polsku, chociaż jedna z dam, pani U. odpowiedziała mu po francuzku. Ze smutkiem także wspomnieć muszę, że niektóre rodziny przesadzały się w wystąpieniu na ten bal. Z dam polskich, zapewne chcąc przypodobać się opinii publicznej, najwięcej względów i poważania okazywał cesarz dla pani A. P., która też może najwięcej z nich okazała godności. Między p. Muchanowem a p. hr. K. wybuchła rywalizacya o gospodarowanie na balu. Szlachta, choć w ogólności mało jest panu hr. K. przyjazną, wzięła przeciw jego stronę, upierając się, nie rozumiem dla jakiej przyczyny, aby na tym balu Polak był gospodarzem.

Bal miejski nie tyle był świetny. Cesarz też mniej okazał się rozmowny. Już sama szczupłość lokalu wy magała mniejszej liczby zaproszonych; tymczasem przekupstwo urzędników przeznaczonych do wpuszczania osób, stało się powodem nieznośnego tłoku. O amnestyi wiele mówiono przed przyjazdem cesarza; spodziewano się zwrotu dóbr, nie przypuszczano wcale tak licznych wyjątków. Ukaz ten dopiero ogłoszony po balu szlacheckim, odjął resztę złudzeń i serdeczności, jeśli gdzie jeszcze była. Wytrwali chcieli skłonić p. J., aby zrobił cesarzowi stósowne w tym względzie przedstawienie; zapobiegł im wcześniej ks. Gorczakow. Tak więc, nim cesarz rosyjski opuścił stolicę Królestwa, szlachta w znacznej części rozjechała się, i rozwiały się owe serdeczne nadzieje, których tak wiele czyniono. W chwili odjazdu Aleksandra, usposobienie Warszawy było nieporównanie chłodniejsze, niż w pierwszych dniach jego pobytu. Aby przeszkodzić złemu wrażeniu, któreby z tego powodu po kraju i po za krajem mogło się rozejść, ukazało się

w dziennikach warszawskich opowiedzenie tych kilku *szczęśliwych dni stolicy*. Lecz i ten środek niewiele pomógł.

Teraz wypada mi pokrótce opowiedzieć, jakie rzeczywiście otrzymało Królestwo z tyłu i tak długo zapowiadanych reform. W początkach ubiegłego roku przyjechał do Warszawy jen Uxkull, rodem Estończyk, przeznaczony na prezesa komitetu do oczyszczania włościan. Do tegoż komitetu wszedł p. Gumiński, dyrektor wydziału dóbr i lasów, nadto jeden z wyższych urzędników komisji sprawiedliwości i kilku niższych z komisji skarbu i spraw wewnętrznych. Jen. Exkull miał tę dobrą stronę, że chociaż z służby wojskowej przeniesionym był zupełnie do odmiennych czynności, nie przystąpił odrazu i gwałtownie do reform, ale (wbrew tradycjom urzędników rosyjskich) chciał pierwej poznać rzecz, a co dziwniejsza, zgodził się nawet, że do ostatecznego przeprowadzenia projektu potrzebnym być może udział właścicieli ziemskich. Jakim będzie ten projekt, dotąd nie wiadomo; zdaje się jednak, że nie przyjmą tam w oczyszczaniu zasady bezwzględnej i wszędzie jednostajnej, ale że ona ulegnie pewnym modyfikacyom odpowiednio do warunków miejscowych i zwyczajów zachowywanych w różnych powiatach. Z dotychczasowych przykładów oczyszczania dobrze można wróżyć dla tej reformy. Już w opinii publicznej i w stosunku rolniczym zużyła się do reszty pańszczyzna; zwolna, za postępem gospodarstwa i oświaty, bez krzyków, gróźb i reform radykalnych kraj wstrząsających, ogromna większość obywateli Królestwa przekonała się o naglącej konieczności oczyszczania włościan. Idzie tylko o to, aby w tem tak wielkiem dziele rząd rosyjski kierował się względami pożytku krajowego, produkcji rolniczej i dobra mieszkańców, nie zaś brzydką i nikczemną myślą rozniecania zawiści między różnemi warstwami spo-

łeczeństwa. Był czas, że cesarz Mikołaj zdawał się zażdrościć polityce swego sąsiada. Jeszcze nikomu nie wyszedł z pamięci ów ukaz z r. 1846 o zniesieniu daremnych czyn. Brzmi on tak jakby był narzucony szlachcie, wbrew jej woli, a wyszedł tylko z troskliwości rządu o los chłopów. Dopiął też tego celu choć na krótko, podrażniwszy namiętności włościan, mianowicie w guberniach nadgranicznych, nieuspokojone jeszcze po świeżych w owym czasie wypadkach, które prowincją naszą krwią zboczyły.

Najwyraźniejszą dotąd z reform, i którą tak prowincye zabrane, jak Królestwo przyjęły z prawdziwą radością, jest ta, że rząd zwrócił nareszcie uwagę na straszliwą, a za ks. Paskiewicza tolerowaną i prawie ośmielaną przedajność urzędników. Wzrosła ona do takich rozmiarów, że w żadnej literalnie sprawie administracyjnej, a nawet sądowej, nie można było bez zapłacenia tych panów rachować na sprawiedliwą decyzją, często nawet doczekać się jakiegokolwiek. To ulepszenie przedewszystkiem trzeba przypisać Aleksandrowi. W Litwie i na Rusi usunął on obu »strasznych« Bibikowów, w Petersburgu słynnego ze swych kradzieży dyrektora komunikacyj wodnych i lądowych, Kleinmichela. Jednak i ks. Górczakow wpłynął niemało na oczyszczenie administracyi Królestwa z tej fatalnej zarazy. Trzeba oddać sprawiedliwość nowemu namiestnikowi, że przedewszystkiem, lecz może i wyłącznie, szuka w urzędniku prawości, a skoro tę znajdzie, już do wszelkiej jakiegobądź administracyi sądzi go być zdolnym. Przed jego nominacją, znano go w Królestwie z tego tylko, że systematycznie nieprzyjazny był wszystkiemu, co polskie. Chcąc w części zmazać ten zarzut, dał się słyszeć, iż cieszy się, że mu oddano zarząd Królestwa, umie bowiem cenić liczne, dobre strony Polaków; wymienił przytem usługi generałów Niepokojczyckiego, Sierzpu-

towskiego i innych, którzy mu rzeczywiście byli pomocnymi w Krymie!

Pierwszą, mniej szczęśliwą kreacją ks. Gorczakowa był p. Muchanow, dawniejszy pułkownik gwardyi, następnie kurator okręgu nauk warszawskiego, dziś jakoby minister spraw wewnętrznych, oświecenia i duchownych. Poprzednikiem jego był Wikiński, Moskal, który oddawszy pewne usługi ks. Paskiewiczowi, raptownie do tak wysokiego urzędu był podniesiony, człowiek dziwnie ograniczony, przedajny, i nałogowy pijak; gardzili też nim sami Moskale. Nominacja p. Muchanowa jest postępem, bo chociaż niewiele więcej umie on od swego poprzednika, jednak nie można mu zarzucić przedajności. Za czasów jego zarządu w okręgu naukowym, najniezszczęśliwsza kasta naszych urzędników, profesoriwie znali go z zabawnej często próżności i z wielkiej, jak na dawnego pułkownika przystało, troskliwości o krój mundurków dla uczniów, guziki, czupryny krótko ostrzyżone i t. p. W wykład nauk nie wglądał, bo się na tem nic prawie nie rozumiał. Cokolwiekby, pan Muchanow zostaje przy Dyrekcyi komisji spraw wewn., ale domyślają się, że go ktoś w okręgu naukowym zastąpi. Bodajby tylko ten przyszły kurator naukowy nie był znowu ex-pułkownikiem żandarmeryi lub gwardyi, i bodajby najważniejsze i najtrudniejsze urzędy w Królestwie Polskiem nie służyły jak dotąd za emeryturę ludziom zużytym na musztrach wojskowych lub w służbie policyjnej rosyjskiej.

Z oddaleniem Wikińskiego, dzięki nowemu namiestnikowi, odsunięto z komisji spraw wewn. kilku zniesławionych wyższych urzędników, w których miejsce zamianowano dyrektorem wydziału przemysłu byłego gubernatora wołyńskiego, a dyrektorem wydziału spraw duchownych p. Solnickiego, człowieka mniej znanego z swego charakteru jak z usposobienia fachowego. Dzięki

wojnie wypowiedzianej systemowi przedajności, musiały także w znacznej części wypróżnić się więzienia cytadeli warszawskiej; ustały zatem spekulacye urzędników komisji śledczej, często dla tego tylko aresztujących, że któryś z nich zesłej nocy zgrał się w karty, lub chciał sobie zapewnić miłość zgrabnej baletniczki. Niemniej jednak siedzą dotąd więźniowie polityczni w Zamościu i Modlinie; dawniej skazanych doszły ułaskawienia bardzo wyjątkowe i obciążone warunkami. Do powyżej wyliczonych zmian urzędników, z których można się spodziewać jakiejś korzyści dla Królestwa, trzeba przydać zniesienie uciążliwej opłaty paszportowej, z której i Kraków mógłby korzystać, i odnowiłyby się może nie tak dawne tego miasta z sąsiednimi powiatami stosunki, gdyby w tutejszym rządzie więcej było dbałości o los biednego miasta, i gdyby niemiłosierne opłaty celne nie stawały naprzekór wszelkim obrotom handlowym, które przemycaniem nie chcą się posługiwać. Mówią także, że Królestwo ma otrzymać wydział medyczny w Warszawie. W rzeczach Kościoła istnieją dotąd wszystkie tak srogie ukazy i wolność sumienia tak mocno obrażające. Z ulepszeń w tej gałęzi poczynionych jest do zacytowania nominacya trzech biskupów. A i w tym nawet razie, może z wyjątkiem jednego, nie trudno byłoby przy trochę dobrej woli i przy mniejszej troskliwości o powolność kandydatów, postarać się o szczęśliwsze wybory. — Dyecezya krakowska czy kielecka (nie wiem jak ją nazywać), pozbawiona jest od tylu lat swojego pasterza; obejmowała ona poprzednio Wolne Miasto i województwo Krakowskie. Dzisiaj, gdy ani jeden, ani drugi rząd nie chce się zgodzić, aby biskup jednego państwa, w drugim miał swoją rezydencyę, nie wiedzieć kiedy i w jaki sposób weźmie koniec to zbyt długo trwające prowizoryum.

II.

Gospodarstwo rolne. — Szlachta.

25 lutego.

Zamierzywszy skreślić obraz Królestwa, mniemałem, że dobrze byłoby przedewszystkiem, wśród tych ciągłych o rosyjskich reformach zapowiedzi, donieść bezstronnie, czyli i w czem zaszyły ulepszenia. Nie weźmiecie mi za złe, że z tą samą bezstronnością mówić będę i o mieszkańcach Królestwa. Może niejednemu z waszych czytelników nie spodobam się; jednak, zanim rzuci na mnie kłutwę, niech uwierzy, że te słowa wyszły z duszy równie jak jego gorąco pragnącej odbudowania ojczyzny.

Kilkunastoletnie, tak u nas jak w Królestwie, ciągłe przebywanie uczuciem polskim po za rzeczywistością, zmordowało nakoniec szlachtę. Długi czas mając na myśli same tylko, nieodwłoczne powstanie, a bez niego nie widząc już nic na polu służby polskiej, szlachta Królestwa, zwłaszcza młodsza generacja, łączyła nierozwiązalnie sprawę Polski z kierunkiem i siłą ruchów rewolucyjnych w Europie. Tam, jak i u nas, te dwa wyobrażenia tak z sobą się zrosły, że był czas, w którym trudno było powiedzieć, czy młodzież nasza była bardziej rewolucyjną, czy też bardziej patryotyczną. Poszło zatem, że kiedy rewolucyi, ani spisków nie stawało, tłómaczono sobie, że nie ma życia, że nie ma nawet żadnego czynnego dla ojczyzny obowiązku! Cicha praca, krzątanie się codzienne około dobra publicznego, zdawały się rzeczą zbyteczną, przynajmniej niewczesną. — Boże mnie chroń, aby w słowach moich był jakiś ślad zapomnienia o tych ofiarach nieszczęśliwych, które epoka konspiracyjna u nas wydała; o tych męczennikach szla-

chetnych, zacnych, pełnych ognia i często nadludzkiego hartu! Pełnili oni służbę, na którą ich duch czasu wprowadził, a ich cierpienia i krew rozlaną Bóg przyjął raczy na tę szalę, na której się ważą ostatecznie losy naszego kraju. Ale wielbiąc i czcząc te wielkie poświęcenia, niemniej przeto powiedzieć muszę, iż ów powszechny ruch konspiracyjny był dla kraju naszego zgubnym. Kiedy spiski absorbowały wszystko, co było w młodzieży szlachetniejsze i silniejsze, to już po za niemi i po za drobnemi usiłowaniami literackimi, nie było u nas żadnego objawu ducha publicznego.

Smutne wypadki roku 1846 znacznie w opinii, zwłaszcza starszych, zachwiały wiarę w rewolucyjne środki; wreszcie obrót, jaki wzięły ruchy ludowe w roku 1848, do reszty wyleczył szlachtę z odbiegania rzeczywistości. Od tego czasu uczuto potrzebę pracy praktyczniejszej, a że u nas z samej natury kraju, ta reforma moralna objawić się musiała naprzód w skrzętniejszem niż dotąd gospodarstwie rolniczem, postęp jego stał się widoczny. Długie lata uważano w Polsce gospodarstwo, tę dźwignię przemysłu i zasobów narodowych, jako rodzaj sinekury dla szlacheckich synów, jako powołanie, do którego każdy, mówiąc po staremu, *urodzony* był już zrodzonym. Dość było zatem, iżby młody skończywszy jako tako gimnazjum, pobawiwszy się w Warszawie, a jeśli się dało, w Paryżu, i nadtrwoniwszy trochę ojcowskiego majątku, jako człowiek i gospodarz całkiem usposobiony żenił się, i zaraz wchodził, z zupełnem uznaniem, w poczet obywateli i agronomów krajowych. Oddawna chorowaliśmy na improwizowanych urzędników, senatorów, posłów i t. p., a kiedy ze zmianą położenia krajowego zamknęły się dla nas, do pewnego stopnia, wrota kariery publicznej, z improwizowanych kanclerzy i hetmanów, zeszlismy na improwizowanych agronomów i polityków. Tyle też było warto nasze go-

spodarstwo, a podobno nie więcej polityka. Nie od tak dawna zaczęto u nas rozumieć owe słowo Krasickiego: »trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty«; to też nie oddawna Polska, ów kraj prawie wyłącznie rolniczy, szczerzej i roztropiej wzięła się do gospodarstwa. Uwierzyliśmy nakoniec nie bez trudu, że jak trzeba uczyć się szyc buty, żeby być szewcem, tak też teoretycznie i praktycznie trzeba się uczyć agronomii, aby być dobrym gospodarzem. Rzeczy najprostsze najtrudniej bywają przyjmowane. Skoro więc w tem kardynalnym narodowym zajęciu przyszliśmy do takiej zmiany opinii, spodziewać się należy, że i inne uzdolnienia mniej więcej fachowe, przestaną być jak dotąd samym tylko darem Ducha Ś., lub nieodzownem następstwem dobrego urodzenia.

Kierunek ku lepszemu gospodarowaniu w całej Polsce wyraźny, odbił się stanowczo w Królestwie. Z zamięłowaniem istotnych gospodarzy, wielu ze szlachty w utrzymaniu inwentarza stara się nietylko o pożytek, ale o pewną nawet elegancją. Rozpowszechniają się cukrownie na produkcji buraków oparte, głównie też w powiecie gostyńskim i w Kujawach, które niezawodnie krajowi pod względem rolniczym przodkują. Gospodarstwo w tych ziemiach, o ile w krótkim przejeździe mogłem poznać, stoi nieomal na tej stopie jak w Niemczech, nabrało też charakteru gospodarstw niemieckich, a ziemia stała się tam droższą niż gdziekolwiek w Królestwie. Pierwej niż w Galicyi uwierzono w Królestwie, że i na polskiej ziemi, gdzie właśnie rąk brakuje, maszyny, »owe niemieckie wymysły« mogą być równie jak zagranicą pożytecznymi. Nie masz prawie wioski bez młockarni i siewkarni; wzięto się do extyrpatorów i pługów ulepszonych, a za tem poszła większa liczba fabryk, które w kraju tych machin dostarczają. Przekonano się, że jest coś lepszego nad trypolowe gospodarstwo,

i rzucono się szczerze, pomimo ofiar, jakie to przejście wymaga, do płodozmianów. Kilka ostatnich, droższych lat ułatwiły szlachcie możliwość wprowadzenia tych kosztownych często ulepszeń. Rozsiane tu i owdzie gospodarstwa wzorowe prywatne obudzają emulacją, a gdzieś niegdzie kształcą młodzież praktycznie do rolniczego zawodu. Istnieje w Królestwie od lat wielu instytut agronomiczny w Marymoncie; ten jednak czy to z przyczyny niepraktyczności wykładu, czy z tradycyjnego fałszywego kierunku młodzieży, która tam po dawnemu hula i bawi się, czy też, że przyjmują doń uczniów nie należycie usposobionych, nie przynosi tyle korzyści, ileby pragnąć należało. W praktykach prywatnych nie ma przynajmniej tradycyi złej, ani większości uczniów źle pokierowanych, którzyby na nowych wpływali niekorzystnie, a często stanowczo. Odezwało się też od lat kilku w szlachcie Królestwa owe dawne rycerskie upodobanie w pięknych koniach; do czego jednak nie sędzę, żeby przyczyniały się warszawskie wyścigi konne (choć przyznaję, że na nich nie byłem), bo te wymagają rasy osobnej, wyłącznej, z ogólnem uszlachetnieniem koni i z gospodarstwem krajowem niemającej związku.

Handel zbożowy na nieszczęście zostaje dotąd jak dawniej w ręku żydów, bo jeszcze we krwi naszej tkwi owa dawna konstytucya sejmowa, że »kto się ima łokcia lub wagi, traci szlachectwo«. Ten rodzaj monopolu w rękach żydowskich zostawiony, utrudnia wszelką konkurencyą, a czyniąc sprzedaż całkiem od ich przebiegłości zawisłą, nie dozwala właścicielom ziemskim wyrobić sobie pewnej normy na cenę produktów; nikt też u nas, tak w Galicyi jak w Królestwie, nie wie jaka jest w danym czasie cena każdego ziarna, i do dziś dnia każdy bardziej wierzy swemu faktorowi niż korespondencyom gdańskim, lub warszawskim w dziennikach ogłaszanych. Spodziewać się trzeba, że dokonane już

komunikacye, jako to parowa żegluga na Wiśle, droga żelazna warszawsko - krakowska, jak również projektowana łowicko - toruńska i kilka nowych dróg bitych, wpływać będą coraz mocniej na rowinięcie przemysłu rolniczego. Ale, dużo jeszcze wody upłynie, zanim szlachcic, jak to dawniej bywało, sam ze zbożem swoim puści się do Gdańska lub do Warszawy. Rad jest, że mu tę fatygę żyd ułatwi, bo też w ogólności, gdyby żydów na świecie nie było, toby ich szlachcic polski wynalazł! Tak mu są dogodni, tak wyręczający go z wszelkiego trudu chodzenia i myślenia, tak ulegli jego fantazyom, umiejący schlebiać jego śmiesznościom i gnuśności, a tak fatalnie wpływający na jego energią, często na jego moralność! Wspomniawszy już raz o żegludze parowej, muszę z żalem dodać, że temu prawdziwie obywatelskiemu przedsięwzięciu stoi na zawadzie nieuporządkowanie Wisły. Zmienia ona co rok swoje koryto, wylewami przynosi nieobliczone szkody, a liczne jej mielizny wstrzymują bieg statków. Moznaby, zdaje mi się, przekonać, że straty dziesięcioletnie z tych powodów odniesione, wystarczyłyby na kosztą uregulowania jej spławu. Rzecz konieczna, aby się tem ktoś zajął, jeśli nie dziełem samem, to zrazu projektem; uderzająca, że o tem tak mało mówią i piszą, a byłby to czyn bez porównania patryotyczniejszy, niż tyle innych zbyt pospiesznych i zbyt nieoględnych, na innej drodze czynionych usiłowań. Nie braknie nam kapitałów polskich; dość często nasłuchiwałem się w Królestwie żalów, że miliony polskie idą lokować się w Kanadzie, na kolejach indyjskich, w kredycie ruchomym całej Europy. Miałbyżby nieznać się tylko tam, gdzie zysk znaczny połączony jest z zasługą, czcią i pożytkiem swoich! Nie sądzę; raczej przypuszczam, że niedostatek ludzi specjalnych był przyczyną, że się do tego dzieła dotąd nie zabrano.

Właściwiej trochę niż zboże umie szlachta Królestwa **oceniać** wełnę swych owiec, a na usystematyzowanie handlu tym produktem wpływają bardzo korzystnie jarmarki Śto-Jańskie w Warszawie i jarmarki wełniane w Wrocławiu. Dla inwentarza roboczego i paradniejszych koni głównym punktem odbytu i kupna są jak dotąd, peryodyczne jarmarki w Łowiczu, Łęczynie, Jędrzejowie i t. p. Zjeżdża się na nie szlachta, tyle może w interesach gospodarskich, co dla *zabawy*; a przez zabawę rozumie się tu: pijatyka, gra w karty i towarzystwo kawiarek, które umyślnie z Warszawy na te zjazdy miasteczkowe wybierają się. Co do pijaństwa, można powiedzieć, że ta brzydka wada stała się w Królestwie nieporównanie rzadszą niż dawniej, chociaż rok przeszły pod tym względem dawne czasy dość mocno przypominał. Ale za to szulerstwo kwitnie jak za czasów Stanisława Augusta w Warszawie! Stało się ono powszechną chorobą, a w małej liczbie obojętności, których w Polsce od młodzieży wymagają, wist i preferans są bodaj czy nie pierwszą towarzyską zaletą! Cóżkolwiekby można powiedzieć na usprawiedliwienie tego fatalnego u nas zjawiska, zawsze jest pewnem, że trawienie kilku godzin dnia na grze w karty, jest do pewnego stopnia dowodem, jeśli nie płytkości głowy, to lenistwa umysłu i obojętności o rzecz publiczną. Kiedyś mówiono o naszych dziadach, że Polskę przepili; niedaj Boże, aby wnuki powiedziały o nas, że i to co się z niej zostało, przegraliśmy w karty! Mało co przed rokiem 1846 w guberniach nadgranicznych były czynione znaczne starania, aby odwieść chłopów od zbytęicznego użycia wódki. Niemniejby ten zasłużył się sprawie publicznej, toby między szlachtą naszą chciał propagować wstrzemięźliwość od kart.

Wspomniałem wyżej o kierunku praktycznym, jaki szlachta wzięła, zwracając się do umiejętniejszego niż

dotąd gospodarstwa rolnego. W dalszym ciągu mych korespondencyj znajdę zapewne sposobność wykazać, że to jest jeden z objawów ogólnego nakłonienia się ku pracy i ku poważniejszemu wpatrywaniu się w stosunki wewnętrzne. Uderzającą jest *np.* zmiana, jaka zaszła w Polsce całej w ocenieniu patriotyzmu. Opinia strzegąca polskości, w Królestwie mianowicie, jest zawsze jedna, nieprzeparta, powiem nawet, na nasze szczęście, despotyczna. Z wielkim taktem i bystrością umięją tam ludzie osądzić, co ze słów a nawet czynów mniej polskich każdego Polaka przypisać należy jego stosunkom, a co wyszło z jego własnej duszy, z abdykacyi narodowej. W kimkolwiek dostrzegą pewnego ku stronie moskiewskiej zboczenia, ten jakby trądem zarażony, moralnie wychodzi ze społeczeństwa. Będą z nim, jeśli potrzeba, rozmawiali i przyjmowali go u siebie, ale zażyłości, zaufania i szacunku obywatelskiego nie wrócą mu już nigdy. Ten ucisk opinii tak zacny, niewątpliwy i nieodwołalny, posłuży nam jeszcze długo na obronę od pokus złego i własnej słabości. A zarazem, podobno już w całym kraju przyszliśmy do lepszego criterium uczuć obywatelskich. Zużywają się deklamacye, nie popłacają nawet »patriotyczne« dowcipkowania. Niedawno temu, aby uchodzić za dobrego Polaka, dość było od czasu do czasu wybąknąć słowo gorące, zaręczyć o swej gotowości do poświęcenia życia i majątku »kiedy przyjdzie okazy«; a obok tego, zawsze w oczekiwaniu owej sposobności, nie poczuwać się do żadnego obowiązku, wieść sobie życie wesołe, wygodne, ciemnieć chłopów, trawić dnie i noce na rozpuście i nieczynności. Może to jest skutkiem epoki, że dziś więcej wazą człowieka wedle tego co robi, niż wedle tego co myśli i czuje; nie wystarcza dzisiaj być Polakiem w uczuciu, trzeba nim być w czynie *nieprzerwanym*, w jakimbądź zawodzie, na jakimkolwiek polu służby politycznej. Powiecie

może, że tyle dobrego w usposobieniu narodu nie objawia się bynajmniej tam, gdzieby najpierwej pokazać się mogło: w literaturze. Nie przeczę, ale też dzisiejsze piśmiennictwo, a raczej belletrystyka, zdaje mi się o wiele niższem od ducha narodowego. Nowa, rzekłbym, epoka nie wyrobiła właściwych sobie pisarzy. Podczas gdy ogół narodu coraz szczerzej bierze się do pracy, sami tylko piszący wydają się klasą najmniej myślącą i najmniej może pracowitą. Prawie w żadnym z nich nie widać, aby przed pisaniem ważył, pracował, badał sumiennie, zbierał materyały. Z dawnej epoki nie wynieśli natchnienia i gorącego uczucia: zimni są i poziomi; z nowej nie wzięli jeszcze pracy i usilności, i z wyjątkiem kilku celniejszych indywiduów, cała bodaj literatura przybiera ton nudnego i bezmyślnego *gawędziarstwa*. Dlaczego więc ich czytają, zapytacie? Bo innych piszących dotąd zbyt mało, a obudzona jest wszędzie chęć czytania. Wszakże uważcie, jaką ta nawet lekka napozór publiczność, kładzie różnicę między produktami literackimi; o ile *Mohort* Pola lub *Magier* Syrokomli zostawiły za sobą sukcesy tylu innych romansów, gawęd lub wierszyków! Uszanowano w nich wyższe, szlachetniejsze natchnienie, a przeciwnie, co do innych, apologie przez poważnych nawet pisarzy układane, nie zbałamuciły na długo zdrowego sądu publiczności.

Pierwszym, najważniejszym, najpożądańszym skutkiem surowszego niż dotąd poglądu u nas na obowiązki publiczne jest, że zaczynają już sądzić patryotyzm obywateli wedle ich stosunku z chłopem i ich dbałości o los poddanych. Ale są pod tym względem, na nie szczęście, zbyt liczne jeszcze wyjątki. Od chwili kiedy szlachta praktyczniej zrozumiała swoje położenie, znaleźli się znowu innego, o wiele podlejszego rodzaju deklamatorowie, którzy utrzymują, że gospodarstwu rolnemu i pomyślności krajowej staje głównie na zawadzie ze-

psucie ludu polskiego. Niebaczni, zapominają oni, że sami lub ich ojcowie, a nie kto inny, ten lud wychowali! Skarżąc się na pijaństwo chłopów, dlaczego nie przyznają, kto wyrabia wódkę i kto tak urozmaiconemi sposobami ułatwia swym poddanym ten nałóg opłakany! Wyrzucają chłopu polskiemu lenistwo; azaliż sami dają mu tak budujący przykład w nocach przepędzonych na grze! Obwiniając swych służących o niesumienność, nie zwracają uwagi, że najpewniejszym środkiem uchronienia ich od tego występku, byłoby zapewnić im stosowne za ich prace wynagrodzenie, i z tego obowiązku *rzetelnie* się uiszczać. Nie udanemi czułościami, albo rozprawami o równości socyalnej, ale sprawiedliwością i ojcowską dbałością można niezawodnie uzyskać stanowczy wpływ na włościan i ich przywiązanie. W jednych prowincjach przyjdzie to trudniej a w drugich łatwiej, ale we wszystkich, pierwsze to jest zadanie polskiego obywatela; pierwsza to, dla każdego z nas, starych i młodych, mężczyzn i niewiast, jest i będzie odtań, miara do ocenienia zacności naszej i patriotyzmu.

Nim skończę, niech mi wolno będzie dodać krótką uwagę. Twierdzę i uważam za potrzebne często przypominać to wam, że szaleństwem byłoby i błędem pod wieloma względami szkodliwym, nie uznawać pożytków z dzisiejszego zwrotu ducha publicznego wyniknąć mogących. Cobądź nastąpi, już kraj z tej drogi nie zejdzie, nie odstąpi jej, a waszym obowiązkiem jest o tem pamiętać. Trzeba jednak i o tem nie zapominać, że natura polska pełna jest fantazyi i łatwo się przerzuca w ostateczność. Tak w Królestwie jak i w innych prowincjach, powinnyby zatem znaleźć się głosy upominające, aby ów kierunek obecny szlachty, nie zawiódł jej dalej niżby należało; aby płodozmiany i nawozy nie wyrugowały z niej uczuć i popędów szlachetniejszych, i ogólniejszej troski. Między obywatelami mowa jest dzisiaj tylko

o pszenicy i koniczynie; między kupcami zbożowymi innych rozmów także nie posłyszysz. Prawda, że nam wiele zaszkodziła fantastyczność szlachecka, bo nas wpuściła do niewoli; ale żydostwo moralne na wieki nas w niej utrzyma! — Zatem ostrożnie, a czemkolwiek szczerze, umiejętnie, energicznie i wytrwale zajmiemy się, nie zapominajmy, co wiekowem doświadczeniem stwierdzone jest, że którykolwiek Polak zagłuszy w sobie uczucie powinności dla Ojczyzny, niewiele już w nim wartości człowieczej zostanie.

III.

O Arystokracji polskiej.

24 marca.

Schodząc coraz głębiej do rozbioru społeczeństwa naszego, nie wątpię, że przedstawiając je, nie jakbyśmy radzi je widzieć, ale jak ono jest rzeczywiście, niejednen pogląd wesoły (może dlatego wesoły, że bezmyślny) będę musiał zasmucić, spokój wygodny niejednego zakłócić, lub próżność jego zranić. Cóż począć! Wyjątkowe jest nasze położenie; więcej też niż dla innych, wyjątkowe są dla nas obowiązki. Insze narody mają swoje instytucje, mają siły uorganizowane, rządy własne, które za nie myślą, pracują, kierują i strzegą. U nas, gdyśmy to wszystko utracili, gdy te środki potęgi, które dźwignią są innych narodów, u nas właśnie przeciw nam samym są obrócone: na wszystko w dwójnasób starczyć dzisiaj musi zacność obywateli! Z niej tylko wypłynąć mogą siły moralne i materyalne, których potrzeba tak dla zachowania i obrony, jak dla ulepszenia rzeczy publicznej. Więc nie dziwny się, że co może być wolno Francuzom lub Anglikom, nam Polakom jeszcze nie-

wolno. Różność położenia różnicę tworzy obowiązku; a co na Zachodzie bywa często zasługą, u nas jest dopiero spełnieniem powinności. I bez szwanku własnej godności żaden z nas nie może wyłamać się z pod tak ciężkiego zadania. Nie ma środka: albo wejść trzeba w koło strudzonych pracowników, albo dobrowolnie i rozmyślnie poddać się wzgardliwemu do pewnego stopnia zapomnieniu.

Te uwagi musiały nasunąć się pod pióro moje, kiedy z kolei mówić mam o pierwszej klasie społeczeństwa naszego, to jest o panach polskich. Mieszkańcy Królestwa, a zdaje mi się, że tak jest we wszystkich prowincjach, mają jeszcze wiele usposobień oligarchicznych. Dotąd szlachta idzie chętnie za zdaniem i przykładem panów, którzy, czy to skutkiem swych zasobów materyalnych, czy też wpływu moralnego, mogliby, gdyby chcieli, zająć przeważne stanowisko w kraju. Zająć je przyszloby u nas tem łatwiej panom polskim, że wszyscy obywatele, jakkolwiek sprawą publiczną trudniący się, i którym na sercu leży utrzymanie jedności i solidarności polskich prowincyj, coraz mocniej czują w kraju potrzebę pewnej siły kierowniczej, szykującej środki ogólne i używającej ich tam, gdzie ich użyć najpilniej, i gdzie największe grozi niebezpieczeństwo. Bez niej, zostawieni w każdej prowincyi samym sobie, możemy z mniejszą lub większą ścisłością wystarczyć miejscowym potrzebom, możemy być wzorowymi patriotami prowincjonalnymi; ale całości sprawy narodowej nie podobna nam objąć, i coraz głębiej tonąć musimy w tej fatalnej odrębności codziennych i drugiego rzędu interesów, w jakiej nas ostatni rozdział Polski postawił. Niktby, zdaniem mojem, lepiej nie wydołał temu zadaniu (które w praktyce dałoby się jak rozumiem, mimo przeszkody rządów i bez niebezpieczeństwa przeprowadzić), niktby skuteczniej oddziaływać nie mógł przeciw skutkom roz-

szarpania naszego kraju, jak właśnie panowie polscy, przez stosunki swe i związki rodzinne połączeni ze wszystkimi prowincjami, i dokładniej od ogółu narodu, mogący poznać stan i niedostatki każdej z osobna polskiej ziemi.

Mogliby, gdyby chcieli! Ale z dzisiejszym składem polskiej arystokracji, jak tu myśleć o pierwszym dla nich w Radzie narodowej krześle? Dziwną niemocą skrępowani, nawałem interesów majątkowych przywaleni, zimnem przedwczesnej starości i obojętnością zmarznięci, i zatopieni w niezliczonym mnóstwie nigdy niekończących się kłopotów o własne a drobne wygody, w większej części nie mają serca, ani głowy, ani nawet czasu do zajęcia się sprawą ogólną. Są między nimi, o! jakże nieliczni, którzy twarde życie spędzili lub pędzą na służbie narodowej, na walce z niebezpieczeństwami zewnątrz grożącymi, lub złem niemniej zgubnym, które jest wewnątrz nas. Świat często nie wie o ich cichych poświęceniach, nie od razu ocenia ich zasługi, czasem złem za dobre płaci; niemniej idą oni swoją drogą, i wkońcu, choć niekiedy zapóźno, otacza ich cześć powszechna. Ale tych kilku na to tylko, rzekłbym, świeci, aby dać miarę jak dalece reszta obowiązkom swoim uchybia. Mając tak piękne i tak ważne do zajęcia stanowisko, które, prawdę mówiąc, nieraz tylko trochę dobrej woli i trochę skupienia myśli wymaga, wołają raczej żyć jakąś odrębną, po za narodem i jego potrzebami, egzystencją, i odmawiają posługi, do której są stworzeni. Jeśli w ten sposób bezużytecznym ciągle będą organem narodu, cóż się z nimi stanie! To też najpoważniejsze głosy pisarzy polskich już dziś zapytują: »gdzie oni są ci panowie polscy, i czem się różnią od bogatych żydów i bankierów? ja nie widzę! Jednakowo używają, na jeden grosz targują, o jednym myślą, nie poznasz ich i znać nie warto!«

Prawda, że niwelująca dążność naszego wieku nie sprzyja wcale utrwaleniu jakiegobądź wyższości. Gdybym też był niwelatorem socyalnym, cieszyłbym się z tej drogi, którą idzie większa część panów polskich. Nie zdają się oni bynajmniej pojmować warunków, które mi arystokracja istnieje; i owszem jednych ogarnął szaf jakby umyślnego trwonienia reszty wziętości, którą ich imię w narodzie posiada; drudzy lekkość mōralną indywidualności swojej i powołania, które sobie wybrali, chcąc zastąpić ciężkością worków. Czyż potrzeba jeszcze mówić, że nie imię, nie tytuły, nie zebrane dostatki, ale tylko zacność i dzielność serca a wyższość umysłu tworzą arystokracją; że utrzymuje ją zasługa, którą, bądź co bądź, za życia czy po śmierci, narodowa wdzięczność nagradza! Czyż potrzeba przypominać, że u nas w Polsce, pojęcie pana zawsze ze służbą publiczną było związane; że kto do senatorskich wchodził rodzin, brał na siebie obowiązki, jak odwieczna konstytucya mówiła: i *wiernej Rady* dla rzeczypospolitej, i *starszego* dla ziemian *brata!* Dzisiaj poczucie obowiązków tego rodzaju zaciera się w arystokracji polskiej; ale za to, i u szlachty, dawne wyobrażenia o znaczeniu panów mieszają się dziś z pojęciami o potędze pieniężnej. Kogóż winić, że bogatego żyda, który zakupił obszerne włości, mienić u nas zaczynają: *Panem*; a o synie jego, jeśli tak rzeczy potrważą, będą mówili: *Pan z panów!*

Za dawnych czasów, arystokracją polską dzielono na takich, którzy urzędnikami byli całej Korony i Litwy, i na tych, którzy w służbie ziemskiej przodkowali. Dzisiejszą, w większej części, inaczej trzeba ukłasyfikować. Pominąwszy kilku, których nie wymieniam, bo ich wszyscy znają, a którzy »dawną rycerskość« ponieśli do cara; pominąwszy i tych niewielu, prawdziwie szlachetnych i zacnych, o których na początku wspomniałem; ogromna reszta panów polskich da się

zamknąć w trzech kategoriach: *spekulantów*, *wygodni-
sów* i *excentryków*. O pierwszych nie mam co mówić.
Ten typ jest prawie wyłączny w arystokracji francu-
skiej; a i naszych znajdziecie wielu, ubiegających się
na wyścigi z agentami bankierów na wszystkich bankach
i giełdach zagranicznych, i przy każdym przedsięwzięciu,
byle po za krajem. Takim, choćby kto na dłoni wykazał,
że koleje żelazne w Rosyi zgubą będą dla Polski, jeśli
tylko zysk i pewną lokacyą w nich znajdują, nie za-
trzymają ich żaden głos sumienia. Gdyby zamierzonym
w kraju naszym entrepryzom, tak Bóg poszczęścił, iżby
dały choć pół procentu więcej, niż cudzoziemskie, mo-
żeby wraz z kapitałami przenieśli wówczas na ziemię
polską swoje serca.

Wygodniśców jest podobno, przynajmniej w Króle-
stwie, dotąd najwięcej. Ci szczerze i otwarcie egzysten-
cyą swoją do codziennych ograniczyli przyjemnostek.
Z religijną sumiennością przestrzegają wszystkiego, co
się odnosi do ich nawyknień i do ich spokoju domo-
wego, ustanowionego nie bez trudu i hojności. Zresztą
są patryotami, o ile ich to do żadnego wysilenia, prócz
pochwał, nie obowiązuje. Ale dumniejsi między nimi,
nie są nawet szczodrzy w pochwałach; ci owszem na
każde patryotyczniejsze przedsięwzięcie mają jedną
z dwóch odpowiedzi: że albo *to do niczego nas niepro-
wadzi*, albo *jest szaleństwem*. W ciszy domowej wyostrzony
ich sarkazm, użytym bywa przeciw temu tylko, co gdyby
zyskało powszechniejsze uznanie, musiałoby powołać do
ofiary, jeśli nie ich patryotyzm, to ich próżność!

Lepszą od tych dwóch rodzajów jest kategoria
excentryków. Bywają chwile, że oni są gorącymi Pola-
kami, podnoszą się do prawdziwych poświęceń; ale ich
uczucia polskie i ofiarność nie są takie, iżby je znaleźć
można o każdej dnia godzinie. Zależą one od ich złęgo
lub dobrego humoru, i od tego jak rzecz, na którą się

patrzą, wpada do ich dziwnie zbudowanego umysłu lub imaginacyi. Kapryśni i niestali, dla jednego przedmiotu raz mają łyż, drugi raz szyderstwo. Niejedno przedsięwzięcie gotowi poprzeć gorącym sercem, tylko że chwytają się w niem środków, które do celu nie wiedą, albo takie proponują wyrzucić, które treść dzieła stanowią. Najpiękniejsze zamiary niechybnie opuszczają, jeśli do niej potrzeba pewnej systematyczności; a przez szczególne dziwactwo ich organizacyi, w tem tylko bywają wytrwali i zacięci, co ich uderza nadzwyczajnością, lecz co zarazem jest próżnem marnowaniem czasu i środków. Natury zwykle szlachetne i bezinteresowne dla kraju przemijają bez użytku, bo albo wpadają w odrętwiałość, albo zużywają siebie i siły swoje na męczącym a bezowocnym targaniu.

Do trzech powyższych oddziałów trzeba by dodać czwarty: istot słabych, nerwowych, zużytych, świecących jednak poczciwością nieposzlakowaną, przykładowie mniej więcej życiem domowym, ale nie czujących w sobie powołania do życia publicznego. Obdarzeni szlachetnymi instynktami, pełni serca, nawet rozumni, prawie zawsze są dotknięci bezsilnością, i ani siebie, ani sprawy żadnej, dźwignąć nie umieją. Mają wszystkie środki prócz — *woli*, i bez niej wszystkie przelewają się w ich rękę i znikają, jak ich życie, bez śladu na gruncie ojczystym.

Takim jest obecny skład arystokracji naszej w Królestwie, a podobno i w innych prowincjach. Być może, że ten sąd wyda się wam za ostry, za namiętny; niemniej przeto twierdzą, jest on wyrazem opinii dość u nas przeważnej, i bez wątpienia znaczeniu panów w Polsce nieprzeciwnej. Miałażby arystokracja polska zgadzać się raczej na los, na który ją przed dziesięcioma laty u nas skazywano! Wówczas żądano od panów polskich tylko tego, aby ze sceny publicznej ustąpili; z wypowiedzeniem wojny historycznym imionom nie dbano

wcale o pomoc, którą przynieść mogły. Dzisiaj, czy dla tego, że siły, na które wtedy wyłącznie rachowano, tak bardzo zawiodły, czy też, że przyszliśmy do wytrawniejszych pojęć w naszej polityce wewnętrznej, nikt panów od służby narodowej nie odpycha. I owszem, wszyscy miejsca ustępują, zapraszają, przyklaskują ich usiłowaniu; o najłżejszych poświęceniach mówią, piszą i drukują; gotowi wielu zbroczeniom pobłażać, by w zamian zyskać choć kilku wiernych dla rzeczy publicznych pracowników. Próżne, jak dotąd; zachęty; spłoszonych ośmielić nie łatwo! odwykłych od pracy, trudno na pole ojczyste sprowadzić! Łatwiej też było strącać ludzi w dół, niż dziś popychać ich w górę!

Jak poprzednio wykazałem, kierunek całego kraju ku pracy poważnej jest widoczny, ale wszędzie brakuje tych »których Bóg stworzył na oczy i piersi narodu«. — »Każda klasa społeczeństwa, mówi wspomniany już autor, ma swój cel; żadna nie może być pasożytną narosłą na ciele narodu. Jesteśmy członkami jego, mniej więcej, szlachetnemi; pracować musimy wszyscy.« Tymczasem jeden z tych organów coraz mniej harmonii ogólnej odpowiada, i coraz bardziej (bodajbym się mylił!) staje się kosmopolitycznym. Ztąd nieuchronne, w każdej czynności naszej, nastawać musi zamieszanie, jakaś nieskładność, niezupełność; ztąd widać wszędzie raczej gorączkowe zrywania się, wysilenia, niż zbiorową, ze zdrowego organizmu płynącą i zdrowie niosącą pracę. Jak w niesfornej orkiestrze, głównych tonów nie słycać, i fałszywe składają się akordy!

Kto na tem traci? Wszyscy bez wątpienia, a rzecz publiczna najpierwej! Ale, w końcu, najboleśniej ucierpią ci właśnie, co z pola swych obowiązków tak lekko-myślnie zbiegają. Kilku zacnych, nie zastąpi stu innych, których nie ma dla Polski; tytuły widać, ludzi nie! Nic z swych pretensyj, wszystkiego z swych obowiązków od-

stąpić, to najgorsze ze wszystkich samobójstwo; to samobójstwo śmieszności! Wcześniej czy później *nowi ludzie* muszą się znaleźć. *Dawnych*, świeżą zasługą nieodmłodzonych, mógłbym powiedzieć *nieodkupionych*, śmierć moralna wymaże z ludzkiej pamięci!

IV.

O Duchowieństwie w Królestwie.

23 Kwietnia.

Chciałbym w liście niniejszym skreślić obraz duchowieństwa naszego w Królestwie Polskiem. Z stosunków kościelnych kraju, jak podobno z każdej części naszej sprawy, znamy tylko jedną stronę. Wiemy, mniej więcej dokładnie, co zamierzał i ile swemi ukazami rząd nieprzyjacielski chciał zaszkodzić; jak dalece zaś celu swego dopiął, jaki pod wpływem jego działania rozwinął się stan rzeczy, o tem nie wiemy, badać tego, ani słuchać nie lubimy. Nie przeczę, iż bolesno jest widzieć ciało schorzałe i ranami zeszepeczone, ale przed sobą i przed drugimi tać chorobę, nie jestto podobno środkiem wyleczenia się z niej. Złe nie z odkrycia ale z ukrywania prawdy pochodzi. W r. 1842, Stolica Ś. opłakując stan Kościoła pod rządem rosyjskim, wyrzekła: *status magis deplorandus quam describendus*. Zdawałoby się, że niemoc Stolicy Apostolskiej w przyniesieniu ulgi prześladowaniom religii katolickiej w Królestwie, stała się dla nas hasłem zupełnego na tem polu rąk opuszczenia. Wzmagał się wprawdzie duch religijny w narodzie; ale siły swe i czynności jakby do innych ziem przenośli; nierzadko było w pismach polskich wyczytać wiadomość o postępie misyj apostolskich u ludów dzikich, lat temu kilka w mieście naszym i w Galicyi zbie-

rano nawet składki na misjonarzy w Chinach; ale wzmianki o tem, co dla polskiego katolika najważniejsze, nie znalazłeś prawie nigdzie i nie wyczytałeś podobno ani razu odezwy do uczuć patryotycznych w Polakach, aby iść w pomoc, ile siły starczą i okoliczności pozwalają, zagrożonemu Kościołowi pod berłem rosyjskiem. Mnie się zdaje, że gdyby pisma nasze, dążnością religijną wyłącznie nacechowane, mniej starały się być odbiciem ruchu religijnego na Zachodzie, a bardziej zajmowały się sprawami Kościoła w Królestwie i w prowincjach zabranych, toby i potrzebom narodowym lepiej usłużyły, i nawet pod względem religijnym silniejszy zyskałyby wpływ na umysły polskich czytelników.

Pisząc dziś o duchowieństwie polkiem do ludzi, którzy od lat wielu kraju nie widzieli, przewiduję, iż spotkam się z trudnością, jaką ich własne wspomnienia do zrozumienia rzeczy stawić mogą. Ci co wpływowi duchowieństwa francuzkiego są u nas przeciwni, lubią wyobrazać sobie księży naszych, jak ich polscy powieściopisarze do dziś dnia malują: owych dawnych kapłanów, prawdziwych *dobrodziejów* ludu, opiekunów wdów i sierot, sług Bożych a ludzkich braci. Na nieszczęście, ten typ staje się u nas coraz rzadszy! W Królestwie Polskiem, księża pochodzą prawie wyłącznie z klas najniższych; a nie idzie mi o to, aby proboszczowie nasi byli herbówni, ale, iż obierając stan duchowny, rzadko kiedy czynią to z wewnętrznego powołania, prawie zawsze z chęci zrobienia karyery. Zamożny majster w miasteczku, wysłużony organista, wreszcie chłop bogatszy, z kilku synów jednego, najsprytniejszego, wybiera na księdza. Pochlebia dumie ojcowskiej myśl, że syna będzie miał proboszczem, że mu zapewnia chleb dostatni i wygodny. Jeżeli rodzice mieszkają w miasteczku, posyłają syna do szkoły elementarnej; jeżeli na wsi, lokują go u miasteczkowego nauczyciela, lub w swej parafii umawiają

się z księdzem wikarym, aby wyuczył go czytać i pisać po polsku, czytać po łacinie i trochę rachunków. Chłopiec idzie wówczas do szkoły powiatowej i po czterech lub pięciu latach początkowej nauki, do której przydana jest znajomość języka rosyjskiego, wstępuje do seminarium. Wprawdzie zdarzają się wypadki, że światlejsi rodzice każą takiemu kandydatowi do stanu duchownego skończyć siedm klas gimnazjalnych, ale bywa też, że do seminarium przyjmują wyrostków z nie innym wykształceniem, jak to, które nabyć można w dwóch klasach elementarnych w najbliższem miasteczku.

Nauki seminarium trwają lat cztery, a ograniczone są do tych tylko przedmiotów, które bezpośrednio wiążą się ze stanem duchownym, mógłbym powiedzieć do tych niemal, które do praktyki kościelnej, do obrządków nabożeństwa nieodbitie są potrzebne. I na tem kończy się wszelka praca około umysłowego wykształcenia przyszłego proboszcza. — Wierny powołaniu, do którego sposobił go ojciec, młody seminarzysta otrzymawszy święcenie, przyjmuje wnet obowiązki wikarego, a im na mniejszem od proboszcza poprzestaje wynagrodzeniu, tem snadniej znajdzie miejsce. Przez cały czas wikaryatu, obciążony pracą, młody ksiądz krząta się i pilnie dogląda, gdzie zawakuje probostwo. Wszystko tu polega na stosunkach i znajomości z dziedzicami, i na sposobie, którym kandydat zaleci się kolatorowi; chociaż bowiem proboszcz musi otrzymać potwierdzenie od konsystorza i władzy administracyjnej, ale prezenta, a za nią można powiedzieć obsadzenie parafii, należy do kolatora - dziedzica. — Probostwo, cel tyloletnich zabiegów, jak spełnieniem jest, tak i końcem wszelkiej pracy młodego księdza! Nic wyższego przed sobą nie widząc, o niczem też więcej nie myśli, jak, aby najpełniej i najswobodniej używać co mu dał Pan Bóg i łaska kolatora! Odprawiwszy ranne nabożeństwo, resztę czasu trawi na gospo-

darce i w nieczynnej samotności. Bo na samotność jest skazanym; powołanie wyniosło go nad stan, do którego wychowaniem swem prawie należy, a interesem swym obcym jest ludowi wiejskiemu. Stojąc niżej od szlachty nietylko pod względem naukowego wykształcenia ale i towarzyskiej ogłady, czuje się wpośród niej figurą podrzędną i prawie cierpianą; nic go też do dziedzica nie wiąże, oprócz nadziei otrzymania od niego kilku sztuk drzewa, lub pastwiska dla krów plebanii. Z powołania swego zrobiwszy karierę, nie dba o moralne podniesienie, o religijne wychowanie włóścian; z obowiązków pasterza, jedną tylko zna strzyż owieczek; nie pofolguje więc ubogim parafianom, ilekroć ci zmuszeni są żądać od niego duchownej posługi. — Zakopany w plebanii, odcięty od ruchu religijnego i intelektualnego reszty świata, książek ani pism żadnych nie widzi, wszelkiej pracy umysłowej jest niechętny, i albo oddaje się agronomicznym na mały rozmiar spekulacyom, albo nałogowi pijaństwa. — Bo nawet z kolegami swymi z parafij sąsiednich nie widuje się, z wyjątkiem świąt parafialnych i odpustów. W te dni, skoro nabożeństwo skończone i kościół zostanie zamknięty, księża w jedną, wieśniacy w drugą rozchodzą się stronę; a jednym jak drugim odpust nic podobno więcej nie przynosi, jak tylko sposobność liczniejszej i gwarniejszej zabawy, jeśli nie nowego moralnego upadku! Mamże dodać, że nawet owa, tak wysoka zasada Kościoła, która księdzu katolickiemu odmawia rodziny w duchowieństwie parafialnem Królestwa Polskiego, bywa dość często przyczyną — ledwo niejawnych skandalów! Doprawdy, podziwiać trzeba nasz lud, że mimo takich przywódców i nauczycieli duchownych, w sercu swem dochował tyle uczuć szlachetnych, i że mimo gorszących wzorów i dziwnego zaniedbania w nauce religii, tkwi w nim tradycyjalne przywiązanie do Kościoła i jego urzędników:

W całym niemal Królestwie duchowieństwo parafialne jest w stanie opłakanym. Pozbawione związku bezpośredniego z Rzymem, który dla kościoła katolickiego w każdym kraju jest źródłem i warunkiem życia, duchowieństwo nie może odpowiedzieć swemu powołaniu. — Gałąź od pnia odcięta i zostawiona samotnie, marnie usycha, lub co gorsza, gdzieindziej szuka warunków wykrzywionej egzystencji. To też w każdej parafii czuć się u nas daje to straszliwe osamotnienie kościoła polskiego, ten zgubny nacisk siły nieprzyjacielskiej, pod której ciężarem, jakoby w zdrętwiałem ciele ludzkim, soki ożywcze krążyć przestają. — Aż do ostatniej wiosny sześć naszych dyecezyj pozbawionych było swych pasterzy, i od wielu lat w Królestwie nikt nie słyszał o wizytach dyecezalnych, a cały dozór parafij spadał na dziekanów. Tymczasem diekani, wybierani z plebanów najbardziej obciążonych wiekiem i równem jak nasze konsystorze dotknięci odrętwieniem, o tyle tylko doglądali parafij, o ile ich do tego zmuszała konieczność rewizyi ksiąg stanu cywilnego. — Rzadkim, jak powiedziałem, wyjątkiem w duchowieństwie parafialnem jest ksiądz, który naszych dawnych proboszczów przypomina, i jeśli gdzie znajdziesz plebana gorliwego i przykładnego, któryby i w dworku szlacheckim jako przyjaciel, i w chłopskiej chacie jako ukochany opiekun był witany, będzie to niezawodnie kapłan podeszły w wieku, wyświęcony przed wieloma laty, albo też zupełnie młody, wychowany już pod wpływem obudzonych uczuć religijnych, i który nauki swe, a może i święcenie, za granicą otrzymał. Wogólności spostrzedz też można, że jeśli gdzie objawia się dążność szlachetniejsza, to tylko wśród młodych duchownych, o ile nie z dyecezalnych wyszli seminaryów. Do dziś dnia zbyt mała jest ich liczba; a jak w każdym zawodzie, tak i w duchownym, skoro spotkasz u nas człowieka z uczuciem żywszem

i z prawdziwym uzdolnieniem, nie wiedzieć doprawdy gdzie go użyć najpierwej.

Nierównie lepszym i wyższym od seminaryów dyecezalnych zakładem jest warszawska Akademia duchowna. Krępowana i ciśniona od rządu, mało wprawdzie dostarczała dotąd księży wykształconych, ale byleby nimi zasilili się nasze seminaria, wkrótce po parafiach urzęc będzie można niejedną na lepsze zmianę. Może też i nowe nominacje dodadzą konsystorzom więcej życia i gorliwości. Dyecezye sprawowane były przez administratorów, a rząd w ich wyborze na to tylko zwracał uwagę, aby nie powołać do urzędu żadnego z księży silniejszego charakteru i gorętszego uczucia. — Spokój i kwietyzm patronowy był niemal nakazywany z góry; prędko też ogarniał wszystkie warstwy duchowieństwa. Wygodnem życiem i swobodną beczynnością kanonicy nasi poszli niemal w przysłowie. Ale zdarzały się i większe nad ospałość i próżniactwo wdrożności! Mówią głośno o jednym ze zmarłych biskupów (Goldmanie, biskupie sandomirskim), że pieniędzmi można było zapewnić sobie u niego prebendę, a nawet wyrok w sądach duchownych. Idąc za tym przykładem, w niejednym konsystorzu, obywatele, a bardziej jeszcze księża pomagali sobie podarkiem pieniężnym. A gdy naczelna administracya spraw duchownych była i jest dotąd w Królestwie Polskiem w ręku schyzmatyka, do tego urzędnika rosyjskiego, oswojonego z przedajnością w kościele prawosławnym, można dziwić się, że rząd, chociażby doszła do niego wiadomość o tego rodzaju skandalach, nic w nich zdrożnego i nic celom swoim sprzecznego nie znajdował!

Com wyżej powiedział o duchowieństwie świeckiem, też samo powtórzyć można o naszych zakonach. Jest w Królestwie wiele klasztorów, z których niegdyś, za czasów polskich, wyszło niemało znakomitych kazno-

dziei, historyków uczonych, słynnych teologów, poważnych biskupów i senatorów. Dziś jest inaczej, dziś jedynym ich jakby zadaniem: nakwestować jak najwięcej baranów i zboża, i przez resztę roku używać daru Bożego spokojnie. Przed kilkunastą laty w niektórych guberniach zakony przepełnione były nieledwie samymi Górnoszlązakami lub Góralami, dziś, podobnie jak duchowieństwo parafialne, składają się z synów włościan lub mieszczan uboższych; a jak nisko stoją ich nowicyaty, wnieść można z tego, że rzadko który z mnichów umie dzisiaj dostatecznie po łacinie. Zakony w Królestwie nie grzeszą pijaństwem lub innymi krzyżącymi wadami, ale cechuje je zupełna nieudolność i większa jeszcze niż w duchowieństwie świeckim ospałość. W ostatnich atoli latach jeden z zakonów dorobił się smutnej sławy, a właśnie ten, na nieszczęście, który stoi na straży naszej świętości narodowej, obrazu Bogarodzicy w Częstochowie. Mówiono wiele o rozpucie i brzydkich nałogach, które plamią ten klasztor; zeszłego roku jeden z mnichów częstochowskich, przez zwierzchność zakonną ukarany, uciekł z klasztoru i przeszedł na schyzmę! Dzisiaj w klasztorze częstochowskim ożyła, zdaje się, pamięć dawnej chwały tego zakonu; XX. Paulini powzięli myśl budowania pomnika Kordeckiemu; może przypomnienie, czem to miejsce było i jest zawsze dla narodu, roznieci w duszy zakonników przygasły ogień wiary i uczucia ich obowiązku.

Opinia publiczna nie patrzy u nas obojętnie na upadek duchowieństwa. Owszem, jak gorąco pragnie jego podniesienia, tak skwapliwie przyklaskuje każdemu objawowi budzącego się życia religijnego. Ze wszystkich zakonników w Polsce najulubieńsi są w tej chwili Kapucyni, a dlatego tylko, że znalazło się między nimi kilku ożywionych gorętszą wiarą, uczeńszych i światlejszych, i którzy umieli zakon swój w Królestwie popchnąć

na lepszą drogę. Może nawet to uwielbienie przechodzi ich zasługi, ale inne zakony powinnyby stąd brać miarę, jak łatwo przyszłoby im wrócić do utraconej w narodzie naszym wziętości. W Polsce rząd, nie społeczeństwo, prowadzi wojnę z religią. Ktokolwiek szczerze pracuje dla dobra Kościoła, pewnym być może, jeżeli nie poparcia, to przynajmniej współczucia i poklasku u wszystkich.

Ale dopóki Stolica Apostolska nie znajdzie się w możności podźwignięcia naszego duchowieństwa, przez usunięcie go, o ile podobna, z pod wpływów administracji rosyjskiej, dopóty wszystkie częściowe reformy lub pojedyncze nominacje, niepewny i nietrwały wydadzą skutek. Niewiele podobno przydadzą się wpływy świeckich, bo kto chce w jakiej instytucji wywołać reformę, powinien wejść do niej i w niej pracować. Tymczasem, za przykładem zachodnim, wielu ludzi świeckich przyjmuje u nas dzisiaj, jakoby specjalność protegowania katolicyzmu! Może to mieć znaczenie swoje i pożytek gdzieindziej; u nas, jabym to często nazwał zabawką! Wszak jedną z przyczyn upadku naszego duchowieństwa jest, że wchodzi do niego sami tylko włościanie lub mieszcianie ubożsi, a ludzie z klas wyższych, chociażby czuli powołanie do stanu duchownego, wołają przyjmować obowiązki *świeckich apostołów!* Mojem zdaniem, gdyby ci protektorowie, zaprzestawszy wygodnego misjonarstwa po woskowanych posadzkach, przeszli na prawdziwych księży lub zakonnice; gdyby jakto u nas i w wielkich rodzinach zdarzało się, złożyli śluby zakonne i wdział habit, — ani wątpić, że ich ofiara przyniosłaby Kościołowi i sprawie narodowej rzetelny pożytek! Ale cóż za korzyść z tych sztucznych, dwuznacznych pozycji: ludzi świeckich a w zakrystyi żyjących, podszywających się pod suknię zakonną, ale nie przyjmujących żadnego z prawdziwych jej obowiązków? We Francji, gdzie du-

chowieństwo przez długi czas wytrzymywać musiało prześladowanie całego narodu, łatwiej zrozumieć potrzebę tych neutralnych, na pół duchownych, na pół świeckich charakterów. Ale u nas, gdzie kapłan byle przykładnym był i miłującym, pewnym być może przyjaźni i szacunku każdego, co' znaczą ci sztuczni pośrednicy, czem jest to niedorzeczne naśladownictwo Zachodu, jak usprawiedliwić to niewłaściwe i może zgubne wyłączenie *katolików* z ogólnej masy szczerze wierzącego i *katolickiego* narodu, i w którym ludzie niereligijni wyjątkiem są tylko rzadkim? Gdybyśmy wiary, która u nas przez ośm wieków kwitnęła, nie uczyli się dzisiaj, jakby rzeczy nowej, dla mody; gdybyśmy pobożnymi być chcieli szczerze i sumiennie; gdyby mniej u nas było tego *salonowego*, a właściwie, do niczego zgoła nieobowiązującego *apostolstwa*, toby i Kościół i świeckie sprawy publiczne więcej u nas znajdowały wiernych i prawdziwych służebników.

Jeszcze jedna uwaga. Każde społeczeństwo ma sobie właściwe drogi i sposoby, któremi potrzeby swoje i niedostatki zaspokaja. Na Zachodzie, gdzie życie narodowe koncentruje się w miastach, siły każdej narodowej instytucji wymierzone są głównie na miasta. Za przykładem Francyi, po naszych stolicach prowincjonalnych rozwinął się także pewien ruch religijny, mojem zdaniem, nie dość może do potrzeb krajowych zastosowany. Zapewne czytać będziecie w polskich dziennikach opisy naszych grobów, modlitw i kwest wielkanocnych, tak szumnych i gwarnych, jak były karnawałowe bale i postne koncerty! Głośna pobożność niezawsze jest budującą. Dawniej, kto chciał czy na kilka tygodni, czy na resztę życia, oddać się nabożeństwu, osiadł w klasztorze przy mnichach lub mniszkach. I dziśby to jeszcze przydało się; choć kto do zakonu wejść nie może lub nie chce, może jeszcze pobożnem życiem i gorliwością religijną

wpłynąć zbawiennie na niejedno z naszych zakonnych zgromadzeń. Niemniejsze pole do pracy znaleźliby po wsiach nasi ludzie wyłącznie religijni, będąc i dla proboszczów podniętą, i ich, do pewnego stopnia, uzupełnieniem dla ludu wiejskiego. Po małych miasteczkach siły moralne duchowieństwa są u nas niemniej jak na wsi ubogie; i tamby więc nawet nie brakło okazji do oddania usług Kościołowi. Ale nie! te wszystkie opuszczone i odłogiem leżące niwy, mało kogo do siebie wabia! Wszyscy cisną się do wielkich miast, gdzie kościołów mnóstwo, duchowieństwa podostatkiem, kaznodziei nawet wymownych niemało; wszyscy śpieszą — odbiegać pole, które najgwałtowniej potrzebuje robotnika! Ta dewocya miejska, z życiem i pracą niezwiązana, to dopiero *nowszych* czasów wynalazek, — ale też wątpliwy dotąd, i dla ludzi, i dla Kościoła z tego zwyczajem pożytek!

V.

Wychowanie publiczne.

13 czerwca.

Naczelną władzą wychowania publicznego w Królestwie Polskiem, jest, jak wiadomo, kuratorya okręgu warszawskiego, która już tem od innych gałęzi służby publicznej wyróżnia się, że nie ulegając warszawskim dyrektorom wydziałowym, poddana jest wprost, równie jak administracya celna i pocztowa, władzy centralnej w Petersburgu. — I system więc edukacyjny, i ważniejsze nominacye okręgu warszawskiego przychodzą z Petersburga. Zapewniano mnie, jakoby rosyjskie ministeryum oświecenia otrzymywało co rok listę wysłużonych kapitanów, majorów i dowódców pułkowych dla umie-

szczenia ich na urzędach inspektorskich i dyrektorskich w administracyi naukowej Królestwa Polskiego. Znaną jest formuła: za pijaństwo i lichoiństwo, kartieżnoju igru i tomu podobnyje prostupki, liszen czynna i dworjanstwa, i opridielajetsia w kandydaty na direktora gimnazii w carstwie polskom, — a czy ona istotnie używaną bywa lub nie, mało jest zapewne uczniów w Królestwie, którzyby nie byli skłonni wierzyć, że świeżo mianowany ich dyrektor, exwojskowy, z tem zaleceniem otrzymał z armii dymisyą. Ze stanowiska moskiewskiego sądząc, znajdzie się dosyć przyczyn, aby usprawiedliwić podobne translokacye. »Wszakże cała administracya rosyjską ma charakter militarny, wychowanie publiczne tę cechę mieć również powinno. Niezdolność do służby, któraby w armii mogła być szkodliwą, mniej w każdym razie przyniesie uszczerbku interesom Rosyi na urzędzie edukacyjnym. Słuszna jest, mówią Moskale, aby profesorowie zasługiwali się *przedewszystkiem* uległością dla dyrektora, który choć nauki nie ma żadnej, do tego szorstki bywa i przykry, byle porządku i rygoru wojskowego przestrzegał, najlepiej odpowie swoim obowiązkom. — W innej służbie złe wychowanie może nie być zaletą, ale tutaj tem snadniej do subordynacyi przyuczy. Bo mimo troskliwej bacności rządu, jest wielu w szkołach Królestwą nauczycieli zamianowanych przed r. 1830, lub takich, którzy ze szkół ówczesnych wyszli, wreszcie młodych, świeżo z uniwersytetu przybyłych, *wolnomyślnych*, zostających nawet pod dozorem *policyi*: ci wszyscy potrzebują nad sobą oka czujnego i ręki sprężystej. — Nakoniec i to także rząd musi mieć na uwadze, aby wysłużeni oficerowie mieli na starość chleb spokojny, bez zbytecznego obciążania skarbu pensyami emerytalnemi«.

Skutkiem tych prawdziwie moskiewskich *raisons d'Etat*, w żadnej administracyi Królestwa nie masz tyłu

rosyjskich oficerów, co w okręgu naukowym. Sam kurator bywa zawsze Moskal, pułkownik albo generał odstawny. Zakres ich czynności nie jest wielki, a przedmioty, na które szczególną, jeśli nie wyłączną, zwracają uwagę, w kilku dadzą się objąć punktach. I tak: uczeń musi mieć krótko ostrzyżoną głowę, mundur pod szyję zapięty, na głowie czapkę stojącą, w czapce nazwisko drukowane; musi umieć tytułować i salutować, wedle czynu, oficera i urzędnika; zagadnięty przez dyrektora, powinien odpowiedzieć po rosyjsku; nadto w każdej klasie ma się znajdować kilku studentów umiejących śpiewać: *Boże zbaw cara*. Do ważniejszych obowiązków dyrektora - Moskala, należą rewizye, które wraz z żandarmami odbywa on od czasu do czasu po mieszkaniach uczniów. W trudniejszych jeszcze wypadkach policya przysyła mu na pomoc indywidua, które ucząc w gimnazjum n. p. kaligrafii lub rysunków, czynią zarazem donosy o *wolnodumcach i chitrich politikach*. — Do tego dodajmy: w gmachu szkolnym karę cielesną i więzienia; za szkołą karty i dla starszych domy nierządne, a wy-czerpiemy bez mała cały arsenał pedagogicznej pieczołowitości moskiewskiej w Królestwie Polskiem stale okazywanej.

Klasa nauczycielska, z wyjątkiem niektórych profesorów języka rosyjskiego, składa się z samych Polaków, najbardziej ze wszystkich gałęzi służby publicznej upośledzonych i najgorzej wynagrodzonych. Rządzeni bezpośrednio przez ludzi, którym zazwyczaj brak nawet towarzyskiej ogłady, zależni wyłącznie od kuratora, któremu zalecić się inaczej nie mogą, jak schlebiając jego faworytom; ze słabą albo żadną nadzieją dosłużenia się dyrektorstwa po kilkudziesięciu latach uciążliwej pracy,—skazani są na ciężką walkę, ilekroć chcą i obowiązkom swego powołania zadość uczynić i nie ściągnąć na siebie niechęci władzy. Aby siebie i rodzinę wyżywić, szukać

muszą nadobowiązkowych zatrudnień; te nie pozwalają im pracować dalej nad własnym kształceniem się; fatalny zaś wpływ administracyi rosyjskiej, i przykład dyrektorów, naprowadza ich nieraz na środki zarobku, któreby ich sumienie potępić i odrzucić powinno. — W Warszawie dają lekcyje na pensjach prywatnych, na prowincyi trzymając uczniów na stancyi, biorą na siebie wobec rodziców zobowiązanie ułatwiać ich synom przejście do wyższych klas, nieraz bez względu na ich stopień uzdolnienia! Czy chłopiec uczy się, czy nie, byle stał na pensyi u nauczyciela, lub pobierał u niego lekcyje: dostanie promocyą, w czem sami rodzice nie wstydzą się pomagać niedbałym synom, podarkami dla dyrektora i profesorów gimnazyum. — Przedajność, ten rak moskiewski toczący nasze społeczeństwo, do szkół nawet w ten sposób się zakradł, i chłopiec, ledwo co z pieluch wyszedłszy, uczy się jak podejściem i pieniędzmi zastępować pracę i zasługę indywidualną. — Obaczymy zaraz, jaki ztąd rodzi się wpływ na dalszy rozwój moralny i umysłowy naszej młodzieży.

Szkoły w Królestwie dzielą się na realne i filologiczne. Do ostatnich należą szkoły powiatowe i właściwe gimnazyja, pierwsze o czterech, drugie o siedmiu klasach. — Zadaniem gimnazyów w Królestwie jest przygotować młodzież do uniwersytetów rosyjskich, a oraz kształcić tych, którzyby odrazu, po ich ukończeniu, chcieli wejść do służby publicznej. W szkołach filologicznych głównym przedmiotem jest język rosyjski; tego w klasach wyższych bywa po pięć godzin na tydzień, nie licząc kursów historii rosyjskiej, polskiej i powszechnej, również po rosyjsku wykładanych. Na łacinę w wyższych klasach trzy godziny; na polski język w najwyższej jedna. Do każdego przedmiotu przepisane jest dzieło wykładowe jak Ustriałowa, Smaragdowa, Pawliszczewa, i t. p., których nauczyciel najściślej trzymać się musi,

co sprawdzić dyrektor każdej godziny jest mocen. Nie-
dość więc, że większa część godzin szkolnych schodzi
uczniom na nauce przedmiotów im wstrętnych, lecz i to
co w książce elementarnej znajdują, i co z ust profesora
słyszą, zarówno do nieufności ich zmusza. — Odraza
i niechęć uczenia się przez niektóre kursa wywołana,
z czasem uogólnia się do wszystkich i zmienia się w lek-
ceważenie szkoły i nauki. — Naprzeciw władzy szkolnej,
w tyle środków przymusowych uzbrojonej, i po za którą
stoi nieraz policyjant lub żandarm, biedny uczeń jedną
ma tylko instynktową obronę: niewiarę; jedyną zemstę:
szydzenie z Moskali pocichu, między kolegami. Z pier-
wszym dniem pobytu swego w szkołach, pozbywa się
naiwności uczucia i otwartości charakteru, od pierwszej
chwili zmuszony kryć się i maskować, pogardza nieraz
tymi, którym ulega, śmieje się zwykle z tego co go
uczą; i w tej fatalnej, przez lat wiele chowany atmo-
sferze, wkońcu tego tylko przestrzega, i to tylko z pe-
wnego rodzaju sumiennością wypełnia, do czego karą
byłby zmuszony.

Zdarzało się czasem, że gorącym uniesieni uczuciem,
pobudzeni książką, która zawczasem wpadła w ich ręce,
uczniowie tworzyli między sobą związki polityczne,
w których albo celu nie było, albo też był wcale nie-
odpowiedni ich siłom i obowiązkom bezpośrednim. Wów-
czas spadały na szkołę gromy prześladowcze: komisye
śledcze, rewizye, więzienia, srogie egzekucye. Jednych
chłopców wywożono, drudzy uciekali; zjeżdżali się ro-
dzice, wykupywali pozostałych skompromitowanych,
pełno było ruchu, gwaru i zachodów; młodzież zajmo-
wała się wszystkim, tylko nie tem, co do niej naprzd
należało i czem krajowi istotnie usłużyć mogła, to jest
pracą nad własnem ukształceniem. Każda tego rodzaju
dziecinna burza polityczna w szkole, nie mówiąc już nic
o ofiarach więziennych, o koniecznej przerwie w naukach

dla całego gimnazjum, wyrzucała z grona szkolnego może najzdolniejszych i najgorętszych, którzy niedoczeni, odurzeni urokiem politycznego prześladowania, i, o ile wyszli za granicę, często niedostatkami zmuszeni, zaniechali pracy nad sobą, i z czasu swego i sił intelektualnych żadnego już krajowi nieprzyniesli pożytku. Cóż więc dziwnego, że rodzice i nauczyciele zgadzali się i zgadzają raczej na nieczynność młodzieży i na zabawy jej zbyt płocze, byleby tylko oderwać ją od tajnych związków i powstrzymać od wyskoków, których przyczyną bywała nieraz młodzieńcza swawola, a tylko pozorem patriotyzm. Cóż dziwnego wreszcie, że kraj w ciągu dwudziestu ostatnich lat tak mało wydał ludzi do jakiegobądź zawodu należycie usposobionych, i że na każdym polu i w każdym rodzaju pracy, bardziej jeszcze niż środków materyalnych, brak jest dzisiaj u nas chętnych i zdolnych robotników.

Celem wychowania gimnazyalnego być powinna nietyle nauka sama, jak pewna zaprawa umysłu młodocianego do pracy, do ścisłości, do pasowania się z sobą, jednym słowem ta trudna i długiego ćwiczenia wymagająca sztuka, jak uczyć się trzeba. Pod tym względem gimnazya Królestwa najbardziej zadaniu swemu uchybiają. Jeszcze póki młodzieży nieszlacheckiej wolno było kończyć całe gimnazjum, znajdowała się w każdej klasie pewna liczba uczniów, którzy wiedząc, że sami muszą przygotować sobie przyszłość, przykładali się do nauk szczerze i wywoływali zbawienne współzawodnictwo. Ale odkąd ukaz z r. 1847 zabronił im korzystać z klas wyższych, i synowie nieszlachty, po ukończeniu czterech klas początkowych, przechodzą do szkół wyższych realnych: odtąd, można powiedzieć, młodzież w gimnazyjach przestała się uczyć, odtąd z jej grona uleciała wszelka myśl i dążność wznioślejsza, lata pobytu szkolnego upływają na zabawach i opłakanej wesołości. Odtąd też

szczególnie, skoro młody form wojskowych wyuczy się, i nabierze wprawy w języku rosyjskim, pewnym być może, że go nikt do nauki napędzać nie będzie, nikt nawet niedbalstwa za złe mu nie weźmie, i że w końcu, czy w ten, czy w inny sposób nie minie go promocya. Wychodzi więc ze szkoły gorszym, niżli do niej wszedł. Bo nietylko niczego prawie się nie nauczył, lecz wynosi z sobą długoletnie nawyknienie do próżniactwa i lekceważenie, jeśli nie wstręt do nauk. Lekkooodbywszy szkoły, nie zrobiwszy ani razu wysilenia, aby obowiązek swój sumiennie wypełnił, jak się prześliznął na wzór cienia przez gmachy szkolne, tak z sobą wynosi zdolność ślizgania i przesuwania się przez resztę życia, wśród niezliczonych trudności, które spotkać później musi jako obywatel, jako Polak, jako ojciec rodziny. W formach i ukłonach przez lat tyle nieustannie ćwiczony, nadmiarę przywyka do oznak powierzchownych i do tego tylko przywiązuje wagę, na co zwrócone jest oko i ucho ludzkie. Nie zapał więc, ani uczucie obowiązku, rządzić nim będzie, ale tylko bojaźń śmieszności i bojaźń kary. Nasłuchawszy się tak często o względach i powinnościach moralnych, których przecież, kiedy się dało, nikt nie pełnił, powoli przejmuje się wiarą, że wszystko to blichtrzem jest, i że na tym świecie nie ma prawa prócz pozoru, i nie ma prawdy prócz opinii ludzkiej. Wątpi i chwiejąca się latorośl uchyli się przed każdym wiatrem, ugnie się pod każdym naciskiem, a że przecież musi mieć jakiś grunt pod sobą, jakąś zasadę, która prawdą zostanie w każdym czasie i na każdym miejscu, więc je znajduje tylko we własnym, tylko w materyalnym interesie.

Z grobowem zimnem w sercu, z pustką więzienną w umyśle, bez woli i wyrobionego charakteru, młodzieniec ze szkół rosyjskich wychodzi w świat. Dusza jego nie otwiera się dla tego co wzniosłe i szlachetne, tylko

dla tego co wesołe i zabawne, a przede wszystkim co wygodne i niemęczące. Wiele, na nieszczęście, takiej młodzieży obaczycie teraz za granicą, a wszystka wyjeżdża z kraju jakoby w celu dalszego kształcenia się. Jeśli trudno jest wogóle młodemu, pozostawionemu sobie, umieć skorzystać z tego co ujrzy i usłyszy w obcych stronach, to trudność ta dla naszej młodzieży, jadącej do Paryża, o tyle większą być musi, o ile mniej do pracy i mozołów przywykła. Nie zdobędzie się więc na tyle siły, aby wejść do jakiegoś specjalnego zakładu, słuchać nauk kolejną i regularnie, i składać egzamina! Ale instynktem próżności i wygodnego próżniactwa wiedzioną, wybierze sobie najrozmaitsze a najzabawniejsze kursa, słucha ich jak się słucha powieści, bez względu czy jest do nich przysposobioną, bez żadnego starania, aby domową pracą i powtarzaniem utrzymać się na równi z wykładem nauczyciela. Wysłuchana lekcya niewąwem wychodzi z pamięci, i bodaj czy zostawia coś więcej w umyśle oprócz nowego roztargnienia i zadowolnienia miłości własnej, że się tyłu i tak znakomitych profesorów słyszało! Lecz i ten niemęczący, i nawet kobietom, nietylko młodzieży męskiej niewłaściwy i nieprzydatny rodzaj nauki, jakże wielu doznaje przeszkód? Ileż zabaw późno w noc przeciągnionych, ileż ekspozycyj które moda nakazuje obejrzeć, ileż pomników i ciekawości o które w kraju zwykle pytają, ileż wesołych lub głośnych reprezentacyj teatralnych, ile nareszcie wieczorów tańczących i balów, których pominąć niepodobna! Gdzież przy tylu zajęciach, znaleźć czas na naukę, na zgłębianie i studia fachowe! Nikt się też prawie nie uczy, a najgłębsze i może jedyne co zostaną w pamięci studia, robią się z krzeseł teatralnych nad talentem aktorów i wdziękami artystek!

Jest w Królestwie, oprócz pięciu gimnazyów, założony od lat kilku instytut szlachecki. Publiczność nasza

nie lubi go, gdyż ojciec chcący w nim syna umieścić, o ile nie należy do szlachty znakomitszej, musi wywieść się z długoletniej i wiernej służby rosyjskiemu rządowi. Gmach obszerny, służba liczna, i cokolwiek na zewnątrz imponować, co do zbytku i wystawy przyuczyć może, wszystko to w nim się znajduje. Ale program nauk ten sam co w gimnazyach, dozór moskiewski jeszcze ściślejszy, sposobność do zepsucia się bardziej ułatwiona młodzieży. W instytucie szlacheckim, przy salach do pracy są tajne korytarze, z których zwierzchnicy zakładu mogą szpiegować uczniów i niepostrzeżeni słyszeć wszystko co mówią. Ale nie ma nikogo coby przestrzegał, aby po za domem młodzież nie robiła gorszących długów, i gorszącego nieprowadziła życia.

Oprócz dwóch szkół realnych w Kielcach i w Kaliszu o sześciu klasach, jest trzecia w Warszawie o siedmiu, z których siódma ma kurs dwuletni. Zakłady te poświęcone są wyłącznie naukom przyrodzonym i matematyce; wykładu historyi w niej prawie nie ma, a ta jedna okoliczność, w szkołach pod rządem rosyjskim, przyczyniać się musi do pewnego, że tak powiem, umoralnienia zakładu i do pilności uczniów. Warszawska szkoła ma zresztą do główniejszych przedmiotów po kilku nauczycieli, i sama tylko posiada gabinety i laboratorya do wykładu nauk przyrodzonych potrzebne.

Rzecz godna uwagi, choć po tem com dotąd powiedział, już was zapewne nie dziwi, iż ze szkół realnych, zwłaszcza warszawskiej, młodzież nasza wychodzi nietylko lepiej pod względem naukowym usposobiona i z większą do pracy nawykłością, niż młodzież ze szkół gimnazyalnych, ale i z surowszym na świat poglądem, z sercem bardziej młodzieńczem, i z umysłem skłonniejszym do przyjmowania szlachetnych wrażeń. Nie słuchając fałszywych i oburzających jak w gimnazyach wykładów, uczniowie szkół realnych ochotniej już przy-

kładać się mogą do nauki; a będąc ubogiego w znacznej części pochodzenia, muszą pamiętać, że łatwe przejście do wyższych klas, które zaspokaja próżność bogatszych, na nicby się nie przydało temu, co inszych nadziei przed sobą nie ma, jak własne uzdolnienie się na pożytek bliźnich. — Nie powiem, iżby wszyscy z tych szkół wychodzili tacy, jakich Polska teraz i na przyszłość potrzebuje, ale to pewna, że jeśli gdzie w Królestwie duch pracy i obyczajowości panuje, to najwięcej między uczniami szkół realnych. I jeśli młodzież filologiczna nie postrzeże się, nie oprze się tym pokusom, które jej stawia zgubna polityka rządu, przedajność nauczycieli i słabość jej własna lub jej rodziców; jeśli wyszedłszy ze szkół nie weźmie się szczerze do pracy, aby odzyskać utracone siły, wynagrodzić zmarnowane lata, to — bodajbym się myłł — nim wiele lat upłynie, ludzi zdolnych, energicznych i poważnie myślących w Królestwie nie będzie, oprócz małej liczby techników i matematyków.

VI.

Żydzi i przedajność Rosyan.

20 czerwca.

Za rządów cesarza Mikołaja, dwa były można powiedzieć, z sobą wojujące systemy władz rosyjskich w postępowaniu z żydami w Królestwie Polskiem. Prześladowani z niesłychanem barbarzyństwem przez Mikołaja, z praw surowych, których byli celem, wyłamywali się pieniędzmi i spółnictwem, niezbędnem dla sprzedanej administracyi księcia Paskiewicza. — Jednym z najsurowszych, które ich dotknęło, rozporządzeń cesarskich było, że od roku 13-go życia pociągani do wojska, nie mieli prawa korzystać z tych nawet nielicznych wyjąt-

ków, które młodzież chrześcijańską nieraz od rekruta wyzwalały. Starszych znaczną część oddawano do marynarki, lub do wojskowych band muzycznych; niedorośli zaś odsyłano do szkoły żołnierskiej, gdzie tak długo do najprzykrzejszych używano ich posług, póki się nie zdawało, że już od wspomnień i zwyczajów rodzinnych odwyknąć byli powinni. — Pozostawionym w kraju utrudniano zarobek i pozyskiwanie patentów kupieckich, które dla żydów, w niektórych zwłaszcza gałęziach handlu, wychodzić musiały z kancelaryi samego namiestnika. Odjęto im po wsiach sprzedaż wódki; po miastach dozwolono im tylko propinacyi. Nakazano porzucić strój żydowski; żądano, aby się przebrali po rosyjsku, »gdyż, jak mówi prawo, ten strój oszczędniejszym jest, i bardziej do żydowskiego zbliżonym«. Nakoniec na żydów przyjeżdżających do Warszawy, a w niej niezamieszkałych, nałożono podatek po 40 groszy od głowy, za każdy dzień ich pobytu w stolicy. Tak chciał cesarz; — ale w Rosyi co innego bywa prawo, co innego wykonanie. Żydzi podobno ani razu nie oddali tyle rekruta, ile wymagały władze petersburskie; przepis o zmianie stroju żydowskiego został w kraju prawie całkiem niewykonany, a w Warszawie, którą cesarz pragnął od żydów uwolnić, za czasów Paskiewicza żydzi trzęśli i rządzili wszystkim.

Obdarzony niepospolitą bystrością umysłu, lecz zarazem i giętkością charakteru, przy bardzo niepewnych o moralności pojęciach, żyd, goniąc zawsze za zyskiem i pieniędzmi, tem zwykle dla kraju się staje, czem go chcą mieć wpływy i okoliczności miejscowe. Ztąd w jednym kraju bywa on plagą, w drugim członkiem pożytecznym społeczeństwa; a nawet ten sam naród, lecz w różnych epokach, różnych skutków jego czynności i przebiegłości doświadcza. W Warszawie oddanej, po upadku powstania roku 1831, na pastwę generałów i urzęd-

ników moskiewskich, w większej części ludzi bez czci i wiary, okradających kolejnie kogo się dało: cara, Królestwo i mieszkańców; wplątanych nieustannie w sprawy najpodlejsze, do których równie nikczemnych potrzebowali pomocników; w Warszawie, pod rządem, gdzie niemal wszystko dało się zrobić lub ominąć pieniędźmi, żydzi przyjsć musieli w administracyi, w skarbowości, w sądownictwie i w salonach do roli przeważnej. Kto pisać zechce historią tych czasów, musi się dobrze rozpatrzyć w owej sieci, którą Moskale wraz z żydami na grosz publiczny i prywatny w Królestwie rozłożyli.

Na czele tych spółników żydowskich słusność każe wymienić samego księcia Paskiewicza. Prawie wszystkie entrepryzy budynków i innych robót publicznych, dokonywanych kosztem Królestwa, oddawał on w ręce żydów; prawie we wszystkich czynnościach komisji prowianckiej był interesowany, i dostawy, o ile zyskowniejsze, sam brał na siebie, podsuwając własnych faktorów. Z mnogich przykładów przytoczę jeden. Od kampanii węgierskiej do r. 1856, skarb Królestwa utrzymywał wielką ilość wołów dla armii poprzednio przygotowanych. Wyżywieniem ich, za sprawą Pętkowskiego jeneralnego kontrolera i Blumenfeldów, zatrudniał się żyd, blizki tych ostatnich kuzyn. Kiedy po śmierci Paskiewicza, wziął się do tej sprawy generał Krasieński, nie było nawet czwartej części tej liczby wołów, na którą przez lat ośm brano ze skarbu pieniądze. Chciał Krasieński pociągnąć winowajców do odpowiedzialności, lecz musiał zaniechać procesu, bo odkryto, że głównym wołów żywicielem był — sam zmarły namiestnik. — Za przykładem Paskiewicza szli najwyżsi urzędnicy. — Faktorami generała Storozenki, dyrektora spraw wewnętrznych i jego żony, była rodzina Blumenfeldów, z których jeden piastował urząd w komisji śledczej, drugi

zaś jest podobno do dziś dnia referentem w komisji spraw wewnętrznych. Dzięki ich pośrednictwu, żaden urzędnik nie otrzymał posady, żaden ksiądz, lekarz nie został mianowany, póki się nie opłacił generałowi, zwłaszcza też jego żonie. Żaden grubszy interes pieniężny nie przechodził przez komisję spraw wewnętrznych, aby pani Storozenko przez Blumenfelda nie była o nim uwiadomiona, wskutek czego administracją swego męża tak dalece uprościła, że osoby interesowane, zanim sprawa ich poszła pod referat, jako pierwszy dokument składały w jej ręce oblig na sumę odpowiednią wysokości interesu. — Jej chciwość w sprawie K. dawnego kamerdynera W. Ks. Konstantego, w której forytując obie strony, od jednej 50 tysięcy, od drugiej 20 tysięcy wzięła okupu, była przyczyną destytucji jej męża. — Nic się atoli z jego upadkiem nie zmieniło; miejsce Storozenki zajął równie przedajny, a bardziej jeszcze ograniczony Wikiński; rządzącą dynastją Blumenfeldów zastąpiła pokrewna im dynastia Dobronokich.

Trzeba oddać sprawiedliwość Storozence, że choć sam czychał na okazy nieprawego zarobku, innych, podwładnych swych mianowicie, niełatwo do kradzieży dopuszczał. — Wikiński przeciwnie, już o tyle wyrozumialszym być musiał, że nie mając żadnego do służby uzdolnienia i zaledwo umiając podpisać się, ograniczać się bywał zmuszonym do tych zysków, do których go przypuszczali podwładni, potrzebujący jego podpisu. Na jedenaście wydziałów swego departamentu, prawie w każdym miał agenta, którego obowiązkiem było zdawać mu sprawę z obłowniejszych interesów. Jednym z tych, w wydziale spraw duchownych, był naczelnik wydziałowy Krajewski, człowiek znany z swej przedajności i przewrotnego sumienia. Za każdą denuncyacją na duchowieństwo świeckie zanesioną, wysyłano Krajewskiego na śledztwo, które niemylnie, wtedy tylko

na szkodę obwinionego wypadało, kiedy ten nie miał czem opłacić się. Oprócz niego, wydział spraw duchownych liczył wielu urzędników, tak bardzo skalanych, iżby ich rząd, opinią publiczną szanujący, jednej doby nie mógł cierpieć. Dyrektor wydz. Skowroński trudnił się wyszynkiem wódki pod Warszawą, a jak wiadomo otrzymał on posadę dyrektorską za przegrane w karty do jen. Storożenki, kilkadziesiąt tysięcy złp. Tyleż warci, z tegoż wydziału, byli obaj bracia Andrejewowie, urzędnicy do szczególnych poruczeń, z których jeden przy Paskiewiczu służbę pełniący, w r. 1855 przebrał się w mundur jeneralski i jakoby członkiem będąc komisji śledczej, udał się do warszawskiego gwardyana Bernardynów, z poufnem przestrzeżeniem, że jest przed komisją zaskarżony i z propozycją, że jeśli mu gwardyan 3.000 złp. wypłaci, on to oskarżenie usunie. Przestraszony zakonnik, co miał w kasie klasztornej, 1.500 złp., oszustowi oddał; po resztę Andrejew miał przyjść nazajutrz. Tymczasem gwardyan dowiedziawszy się, że w komisji śledczej zaskarżenia na niego nie było, i że w niej ów mniemany jenerał nie zasiadał, przygotowałszy ludzi, kiedy Andrejew po resztę umówionej sumy przyszedł, kazał go związać i do Paskiewicza odprowadził. Nie potrzebuje dodawać, że Andrejew służby nie stracił.

Jak wielkie sumy pochłaniali ci wyżsi urzędnicy moskiewscy, razem z żydami i podwładnemi kreaturami, obliczyć trudno. Rządca pałacu Mostowskich, w którym znajdują się bióra komisji spraw wewnętrznych, mianowany był jeden z Dobronokich, i temu, jako szczególniejszemu faworytowi, Wikiński dał prawo reparacyi pałacu bez poprzedniego przedstawienia anszlagów biórom. Koszt ostatniej reparacyi projektowany był na 700.000 złp., suma jednak tą razą zdawała się za wysoka; przeznaczono 240.000. — Pokazało się, że naprawy nie kosztowały więcej 40.000, ale reszta przepadła między

ministrem i jego ulubieńcem. — W r. 1854 kończył się kontrakt dostawy dla armii: drzewa, świec i słomy. Ogłoszone było zawiadomienie, że ma się odbyć licytacja *in minus*, przed którą kandydaci składają oznaczone *vadium* i czynią deklaracje w zamkniętych ekspedycjach. — Dostawa była wielka, bo dochodziła 6 milionów; kilku zacnych, zamożniejszych obywateli zawiązało się w spółkę, aby o nią konkurować. Ubiega ich żyd pewien, nazwiskiem Lövenberg; ten przyszedłszy do Brujewicza, tajnego radzcy, dyrektora wydziału przemysłu i kunsztów, ofiaruje 30 tysięcy rubli srebrem, jeżeli dostawa będzie mu przysądzoną bez licytacji. Brujewicz ułożywszy się z Wikińskim, przyjmuje propozycją, poczem dostawa Lövenberga odesłaną została, jak wymaga prawo, pod zatwierdzenie namiestnika. Paskiewicz znajdował się wówczas pod Sylistryą, miejsce jego zastępował generał Rüdiger, Wikińskiemu niechętny i świeżo przeciw niemu rozdrażniony, z powodu iż tenże w przedstawieniu o wypłatę dodatkowej dla Rüdigera pensyi, nie okazał się dosyć koleżeńskim. — Z pomocą więc generała Frołowa i Dobronokiego, Rüdiger odkrywa zawartą z Lövenbergiem umowę i zaskarża Wikińskiego przed Paskiewiczem. Ale namiestnik zafrasowany niepowodzeniami kampanii tureckiej, przytem stały Wikińskiego protektor, odpisał, że nie chce o niczem wiedzieć, i w ten sposób dostawa Lövenberga zyskała zatwierdzenie.

Jednem z najzyskowniejszych źródeł dla generałów moskiewskich, urzędujących w Królestwie, jest *komisya prowiancka*, przygotowująca żywność dla armii. Urzędnik tej komisyi lub magazynier, byleby dwa transporta przetrwał na urzędzie, nie dba, że go potem sromotnie wypędzą; ma bowiem o czem i z śledztwa się wywinąć, i żyć dostatnio. Na początku, jeśli się nie mylę, 1854 r., nakazano komisyi prowianckiej, do której pod pre-

zydencyą Paskiewicza ośmiu należało generałów, przygotować żywność dla armii w przewidzeniu trzyletniej wojny. Komisya obliczyła, że potrzeba będzie 800,000 czterdzi (dwa miliony korcy) mąki, tyleż krup, sto-sunkowo wódki i t. d. Postanowiono zażądać tej ogromnej ilości zboża od obywateli Królestwa w ciągu jednego roku 1854, w trzech ratach, z których pierwsza 200.000 czterdzi wynosiła. Za czterdzi mąkiznaczono pięć rub. sr., chociaż cena zboża trzy razy podówczas była wyższą. Każdy z obywateli miał składać po dwa i pół korcy mąki od włoki pola ornego, i dostawę swą własnym kosztem odwieźć do magazynów w Warszawie lub w Zamościu. Gdyby obywatele, wprowadzie z niesłychaną dla siebie stratą, żadaną ilość do magazynów odstawili, armia otrzymałaby żywność zdrową, ale nie byłoby w tem żadnego zysku dla członków komisji i magazynierów. Chcąc temu zapobiedz, dodano, że wolno będzie obywatelom umawiać się z liwerantami o kupno i odwóz zażadanej od każdego właściciela lub dzierżawcy ilości prowiantów. Wszyscy też obywatele chwycili się tego środka, żaden nie dostawił; nastęczyło się zaraz dosyć żydów, którzy za 50 złotych od czterdzi zastąpić ich zobowiązali się. Była bowiem w obu wspomnianych magazynach ogromna ilość stęchłej mąki, tę żydzi za bezcen wykupili, i też samą, jakoby od obywateli, natychmiast magazynierom oddali. Jedni i drudzy, chociaż dzieląc się z generałami, znaleźli dosyć jeszcze dla siebie zysków; — lecz wkrótce potem, całą dostawę prowiantów z Królestwa musiano wrzucić do Wisły!

W tej nieustającej konspiracji złodziejstwa, którą jest zarząd rosyjski w Królestwie Polskiem, jego prawą ręką i narzędziem głównie działającym jest kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin żydowskich w Warszawie. Pod skrzydłami dwugłownego orła Wszech Rosyi, rozpie-rają się w krzesłach kurulnych: Gersztenzweigi, Men-

delsburgi, Lipińscy, Lutostańscy, Blumenfeldy, Ochorowicze, Löwenbergi, Dobronoki, że tyłu innych nie wspomnę! Szerzy się wśród »wybranych« prawosławna wiara; zlewają się w jedność dwa różne szczepy moskiewskiego berła! Z przyjacielskim afektem a dostatnio i okazale, ci panowie goszczą swych kolegów służbowych; nawzajem generałowie moskiewscy cywilizują żydowskie salony. Z tak zjednoczonymi siłami Warszawa rywalizować poczyną z Paryżem; pod ich wpływem dobroczynnym rozwijają się instytucje, krzewią się obyczaje: wzmógł się balet, rozmnożyły się szynki winne, hece i domy gry. Warszawski Izrael zawarł sojusz z Moskwą! Na uczczenie tej epoki, wydział sztuk i przemysłu proponuje, jak mówią, wybite medalu; wydział spraw duchownych pragnie naznaczyć coroczne święto dla społeczeństwa; a z petersburskiej heroldyi przysłać mają dwanaście nowych patentów na baronów rosyjskiego imperium.

Abym uzupełnił ten obraz żydowsko-rosyjskiej administracyi w Warszawie, muszę nadmienić o władzach publicznego bezpieczeństwa. Pierwszą z nich jest komisya śledcza, której prezydował Paskiewicz; członkami są: jen. Abramowicz, jen. Tutczek, jen. Kuris, jen. Puchała-Cywiński, senator Starynkiewicz, pułk. żand. Rudzewicz i major Lejchte. Do pomocy tej komisyi, lecz przy biurze oberpolicmajstra, jest wydział tajnej policyi, którego prezesem był Abramowicz, a pod jego sterem zasiada w radzie ośmiu Dobronokich, Bogatko z całą familią i dwóch Blumenfeldów. — Nadto jest trzecie biuro policyi tajnej pod kierunkiem braci Ochorowiczów, a do tej szanownej magistratury należy większa część warszawskich faktorów, niemało lokaj, kobiet nierządnych i t. d., których głównym obowiązkiem jest: wążać się po miejscach publicznych, podsłuchiwać pode drzwiami w domach prywatnych, biegać za przyjezdnymi,

pamiętać co mówią, domyślać się kiedy milczą, nie spuszczać z uwagi nic, znać interesa każdego, wiedzieć dlaczego może być wesołym, a dlaczego się smuci i płacze! Tego rodzaju służba carska, jak zresztą wszystkie na świecie pozycye, miewa wprawdzie nieprzyjemności swe, ale w tej loteryi ma też swoje wielkie wygrane! Jeżeli zdarzy się uczynić tak *szczęśliwy* donos, że jego skutkiem spaść może na kogoś szubienica lub Sybir, to ten, co jeszcze wczoraj szwendał się po bruku w obszarpanem odzieniu, dziś zostaje orderowym panem, rzeczywistym tajnym radcą i — dla uwiecznienia zacnej krwi — właścicielem majoratu! Trzy dopiero co wspomniane dykasterye urzędnicze, kosztują rocznie skarb Królestwa 800.000 r. sr.

Nie spostrzegłem się, że wymieniając te różnego gatunku zajęcia publiczne i charakteryzując tych ludzi, opisałem padobno wszystko, co u nas w kraju stanowi tak zwaną partya *polsko - rosyjską*, o której czytać się zdarza w dziennikach zagranicznych, i z którą mianowicie, z dodatkiem kilku podszarzałych imion, lubią przechwalać się ambasadorowie rosyjscy u dworów zagranicznych, na balach, prezentacyach i t. d. Dość powiedzieć, że kto w Warszawie objawia skłonność do Moskwy, ten na siebie w opinii publicznej nieodwołalny feruje wyrok, że albo z żydów pochodzi, albo do tajnej policyi należy.

Ale ubliżyłbym prawdzie, gdybym list niniejszy o żydach zacząwszy, na tem, co dotąd powiedziane, zakończył. Na prowincyi insze jest wcale, niż w stolicy, tego ludu usposobienie. Rzadko wchodząc w koleżeństwo służbowe z dygnitarzami moskiewskimi, znają ich tylko, a dotkliwiej niż my, z klęsk, których Rosya jest u nas sprawczynią. Do spanoszonych spółwyznawców w Warszawie nie mają przystępu; nie mogą też za swoich uważać nawróconych na prawosławie, i codziennem obejściem z generałami moskiewskimi upodlonych. **Aż**

do śmierci Mikołaja, kiedyś którego żyda z prowincyi zapytał: co słycać? — odpowiadał zawsze, że i tego roku, jak innych lat, zabrano kilka tysięcy żydowskich sierót z Królestwa, od 5-ciu do 6-ciu lat, i powieziono je w głąb Rosyi! Tam je ochrzczą na schyzmę, przezwą po swojemu, i już ucho ludzkie nie posłyszcy, co się z niemi stanie!

Równie, jeśli nie więcej jak my, od Moskali dręczeni, niemniej głęboką jak nasza przejęci są do Moskwy nienawiścią. Tacy jakimi dziś są, pozbawieni możności rozpajania ludu wiejskiego, zajęci handlêm, dostawami, faktorstwem, mniej przemysłem, a dotąd prawie nigdzie rolą, nie widzę doprawdy czem zasługują na tak powszechny zarzut, że są przyczyną między naszego ludu, upadku naszych miast, przemysłu i handlu! Godna uwagi, że żydzi mieszkają u nas od sześciuset lat, a dopiero od półtora wieku podniosły się przeciw nim skargi. »W XV wieku, mówi Czacki, kupiec chrześciański nie sarkał na izraelitę, a kiedy handel kwitnął pod cieniem rządnej wolności, chrześcianin w kościele, żyd w szkole, błogosławił niebu za jedną ojczyznę i za równą sprawiedliwość«. — W XVI wieku sułtan turecki pragnął, aby wszyscy przeszli do jego państw; nie wypuszczono ich z Polski, przedzierających się ukradkiem pod strażą zatrzymywano. Kiedy więc w narodzie panował ład, a szlachta była gospodarną, mieszczenie przemysłnymi i pracowitymi; kiedy u nas obok najwyższego zakwitnienia produkcyi rolniczej, kwitnął zarazem handel i słynęły wyroby naszych fabryk, nikt żydów nie uważał za natrętów, za pijawki; nikt ich nie obwinał o monopolizowanie głównych źródeł bogactwa narodowego. Pierwszy raz podobno w XVII wieku, właśnie gdy już moralnie poczęliśmy rozkładać się, kiedy szlachta niszcząc władzę najwyższą, coraz bardziej gnębiła klasy niższe, wtedy i żydzi zaczęli nam wydawać się niebezpieczni,

wtedy nie chcąc rywalizować z nimi o własnych siłach, poczęto ubezpieczać się przeciw nim zakazami. — Im mniej bez żydów naród się mógł obejść, tem głośniejsze na nich podnosiły się żale.

Prawda jest, że dzisiaj żydzi często są dla nas plagą. Ale jak nieszczęść, które pijaństwo sprawia, nie wódka jest źródłem lecz usposobienie pijaka, tak też i szkód które od żydów ponosimy, nie gdzieindziej, mojem zdaniem, trzeba szukać przyczyny, tylko w naszych własnych niedostatkach. I z tej niewoli, w której kraj nasz pod tyloma względami u żydów zostaje, nie wydobędziem się podobno policyjnemi przepisami i środkami ostrożności, ale tem tylko, co nas dawniej wolnymi i silnymi czyniło, czem stają wszystkie potężne państwa i narody, to jest pracą, energią i rządnością obywateli.



V.

Listy o Rusi.

I.

O kredycie publicznym i jego wpływie na moralność publiczną.

Z nad granic Podola, 1 sierpnia.

Dość powszechne w ostatnich czasach rozszerzyło się mniemanie, jakoby cena majątków ziemskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w ciągu dziesięciu lat w dwójnasób się powiększyła, czyli, że się wyrażę tutejszą mową, jakoby za duszę skazkową w miejscu pięćdziesięciu, sto czerwonych zł. płacić było potrzeba. W sprawozdaniu swem z tegorocznych kontraktów kijowskich, *Czas* krakowski potwierdził tę wiadomość tak, iżby nieznający naszych stosunków mógł domyślać się, że równo z ceną majątków wzrosły ich dochody i utrwaliło się bezpieczeństwo kapitałów na dobrach ziemskich u nas lokowanych. — Wistocie, chociaż nie w stosunku sto na sto, powiększyła się jednak wartość naszych posiadłości. Wzrosła bowiem ludność, ulepszyło się gospo-

darstwo, gdy w wielu miejscach, mianowicie na głębokim Podolu, zaprowadzono płodozmiany na wielką skalę; podniosły się fabryki cukrowe, osobliwie na Ukrainie, a przyczyniło się także do podrożenia, sąsiedztwo Galicyi, gdzie skutkiem zmiany stosunków włościańskich, przeprowadzonej w sposób nagły i pod tyłoma względami szkodliwy, wszelka produkcya rolnicza była na jakiś czas zakwestyonowaną. Ale ważniejszych, bo istotnych przyczyn, które ziemię tak wysoko podniosły, bez żadnej proporcji do prawdziwych z niej dochodów, trzeba szukać gdzieindziej.

Skutkiem ostatnich dwu wojen, nasi kapitaliści, starozakonni, powiększyli swoje fortuny niezmiernie. Znam jednego żyda w Kamieńcu, kuśmierzka, który wywybrawszy się ze stoma rublami do Mołdawii, wrócił z gotówką 20.000 rub. srebrem. Starozakonny Güntzberg trzyma akcyzę na Podolu; wojna sprzymierzona zastała go także przy dzierżawie odkupu wódki i poczty w Krymie, skutkiem czego, w ciągu dwu lat majątek swój, wprawdzie i poprzednio dość znaczny, dzisiaj podniósł do ośmiu milionów rubli sr., a może i więcej, gotówki. Moznaby przytoczyć niejednego jeszcze przykład podobnego z bogacenia się naszych żydów kosztem skarbu. Starozakonny F., faktor jenerała S., naczelnego inżyniera armii, otrzymał podrad na woły po 40 rs. od sztuki, wojsku zaś dostawiał niedorośle byki, za które płacił od 25 do 30 rs. najwięcej. Mniejsze byłoby w tem złe, gdyby takowa dostawa wypuszczona była przez publiczną licytacją, w którejby i chrześcianie mogli byli wziąć udział, i skarb więcej miał pewności, że oszukany nie będzie. Ale właśnie cała bystrość i umiejętność rosyjskich intendentów na tem się zasadza, aby dostawę nakazaną jak najdłużej utaić, wkońcu oddać je skrycie izraelitom, z którymi zawsze łatwiejszy i zyskowniejszy jest interes. Powiadają, iż w Afryce drapieżnym zwierzętom rade

w ich wycieczkach towarzyszą ptaki żarłoczne, w nadziei, iż z grubej zdobyczy reszta się im dostanie. U nas około każdego rosyjskiego intendenta, krąży kilku żydków, napędzających mu zwierzynę i dzielących się obłowem po koleżeńsku. Tak było w Rosyi od niepamiętnych czasów, lecz w tej wojnie intendentów zakasowali swoich poprzedników. Świadkiem są nasze miasteczka: Berdyczów, Winnica, Niemirów, Braclaw, Tulczyn, nie mówiąc już o Mohylowie. W każdym z nich znajdziesz po dwóch, trzech do dziesięciu starozakonnych, z bogactwem w kilka miesięcy przez podrady armii.

Grosz cudzy, a zwłaszcza publiczny, ma dla Moskala powab nieprzewyciężony; znają tę słabość swoją Rosyanie i dlatego w wojsku prawie nigdy swoim kasy nie oddają. Płatnikami dywizyj lub korpusów bywają zwykle Polacy i (z wyjątkiem jednego Cieleckiego, neofity warszawskiego, który z intendentury petersburskiej przysłany, nie dojechawszy do Krymu umknął i około 150.000 rub. sr., przez Warszawę i Hamburg, uwiózł do Ameryki), — nie było przykładu przeniewierzenia się płatnika polskiego w armii rosyjskiej. W ostatniej wojnie, jeżdżąc za dowódcami, wozili oni z sobą worki półimpéryałów, miewali naraz po kilkakroć sto tysięcy rubli, a żaden z nich nie wpadł w deficyt, i wszyscy jak byli przed wojną, tak po wojnie są ubodzy. Opowiadano mi wypadek zaszły w Kiszewie. Do sztabu jednego z korpusów Ks. Michała Gorczakowa, przyjechał żyd P., z Wielkopolski. Ponieważ trudnił się podradami w Besarabii i Noworosyi, udał się do pewnego oficera sztabu z zapytaniem, czyli nie ma sposobu przekupienia generała N., Polaka, od którego wszystko zależało w korpusie. Oficer, także Polak, odpowiedział wręcz, że zna doskonale generała, i jest pewny, że chociaż niewielką ma fortunę, żadną sumą pozyskać go nie można. Zachmurzył się liwerant, lecz po namyśle rozpogodziwszy

czoło, rzekł: »Choć starozakonny, i ja także urodziłem się Polakiem. Nie znalazłem dotąd w Rosyi ani jednego prawie urzędnika lub oficera, do któregooby złotem nie można było trafić. To, o co pana jenerała proszę, mógłby zrobić bez wielkiej krzywdy dla skarbu, z ogromną korzyścią dla siebie. Wprawdzie przez tę jego odmowę i ja nic nie skorzystam; ale mimo to cieszę się, bo widzę, że jeśli w tym kraju znajdzie się uczciwy człowiek, to chyba Polak«.

Skutkiem więc ostatniej wojny nagromadziły się u nas znaczne kapitały w ręku ludzi, którzy nie mogą inaczej używać swego grosza jak na handel lub przemysł. Lecz, że te obie gałęzie produkcji, nie dość u nas rozwinięte, tak wielkich sum zużytkować nie mogą, że nadto starozakonni nie mają prawa kupować dóbr ziemskich, jest przeto dla właścicieli gruntowych wszelka łatwość w zaciąganiu pożyczek. Kapitałiści, jak Kelman w Tulczynie, lub Samson w Niemirowie, wypożyczają obywatelom bez żadnej trudności znaczne sumy, ale na bardzo wysoki procent, bo na 24 od sta. A chociaż dobra nie przynoszą więcej w przecięciu nad sześć od sta, i choć pożyczka na tak wysoką prowizyą musi być ruiną majątku i właściciela, znajdują się jednak obywatele, którzy pod tak ciężkimi warukami nie wahają się brać pieniędzy. Uchodzi to nawet za dobrą spekulacyą, za nierównie korzystniejszy interes niż zyskowna sprzedaż majątku. Bo pozbywając się ziemi, bierze się mniej więcej jej wartość, kiedy pożyczając, a pożyczając wciąż, można nabrać dwa razy więcej niżli dobra warte. Wówczas oddaje się je na sprzedaż i likwiduje się długi ze stratą 50 od sta. Tego rodzaju hańbiące spekulacye i sprzedaże wchodzi u nas w modę, czego świeżym jest dowodem p. Marszałek S. w powiecie jampolskim. — Prawa rosyjskie nie dają mocy oszukanemu wierzycielowi dochodzić swojej krzywdy; owszem protegują niegodnego

spekulanta, bo kto szlachcicowi zada oszustwo przed sądem, nim proces się zacznie, wsadzony bywa do więzienia prowizorycznie, to jest dopóki wyrok sądowy nie stwierdzi jego oskarżenia. Nikt zatem nie skarży, wierzyciel zwiedziony stratę swą ponosi w milczeniu, wstydzi się nawet swej łatwowierności; oszust zaś w pokoju i z tryumfem cieszy się owocem swojej zręczności. Rzecz bowiem szczególna, że nietylko rząd, nietylko sądy milczą, milczy nawet i opinia publiczna, choć wszystkich podstępów świadoma. Zamiast napiętnować hańbą i podłością podstępnego bankruta, który przez lat kilka, skrycie, gdzie może, dobra swoje obciąża nad wartość, z postanowieniem niezwrócenia nigdy pożyczonych kapitałów, z ukartowanym planem »puszczenia, jak mówią z kwitkiem« połowy swoich wierzycieli; zamiast wyrzucić z swego grona nikczemnika, któryby gdzieindziej i pod innym rządem doczekał się niechybnie kryminalnej kary, towarzystwo nasze z szczególną przyjmuje go tolerancją; nikt go od drzwi swoich nie odpycha, nikt wzgardy swej nieokazuje, dobrze, że nie przyklaskują jego oszustwu. Trzeba być, jak u nas zowią, »tego w prawie kutym« albo co lepsza, mieć stosunki z członkami administracyi lub sądownictwa, aby się odważyć właścicielowi ziemskiemu grosz swój pożyczyc. Ztąd też szlachta drobna, pochodzenia mianowicie prawniczego, mając kapitał do wypożyczenia, wyszukuje posiadaczy potrzebnych a uczciwych. Pożyczka od niej łatwa, na niski nawet procent, bo na sześć od sta, ale niebezpieczna. Skoro ona postrzeże, że właściciel bnie w długi, wcześniej i coraz bardziej dyskredytuje go, skupuje długi żydowskie, zadłużonego przyciska, i stosunkami swemi w jurysdykcjach sądowych, z zupełną ruiną obywatela przeprowadza licytacją majątku.

Brak kredytu z jednej strony, z drugiej znaczny napływ kapitałów jest powodem, że ludzie uczciwi zmu-

szeni są albo gotówkę swą oddawać do banku, albo też zakupywać dobra ziemskie. Ale bank rządowy daje tylko cztery od sta; kto więc na tak małym procencie nie chce poprzestać, rzuca się choćby z niewystarczającym kapitałem w kupno dóbr. Nowemu nabywcy żydzi przychodzą łatwo w pomoc z procentem 12 a nawet 9 od sta, w mniemaniu, że będą mieli dosyć czasu wycofać się z swym kapitałem, zanim obywatel w długach ugrzęźnie. W podobny sposób w bieżącym roku, p. T. z kapitałem 50.000 r. sr. zerwał się, na licytacji po znanej pani Rzewuskiej, na kupno starego Kostantynowa za 300.000 r. sr.! Żydzi zaufali mu na 100.000, reszty dopożyczyła familia i insi kredytorowie. Mamy więc i my właściwą nam grę giełdową, boć oczywiście prawie od przypadku zależy los tak śmiałych nabywców jak ten, o którym wspomniałem. Albo za lat kilka zbankrutuje on zupełnie, albo przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, w ciągu dziesięciu lub piętnastu lat, panem będzie ogromnej fortuny.

Lecz spostrzegam się, że wam przyuczonym do praw i instytucyj hipotecznych francuzkich, niejedno z tego co mówię, może się wydać dziwnem i wcale niezrozumiałem. W Rosyi nie ma hipoteki, prawo nie zna pierwszeństwa hipotecznego, nie odróżnia długów osobistych od rzeczowych. Ono rozciąga opiekę nad tymi tylko, którzy kapitały swoje wkładają do instytucyj kredytowych rządowych, i nad tymi, którzy od nich zaciągają pożyczki. Kredytorowie insi, jakiegobądź rodzaju, żadnego, można powiedzieć, nie doznają bezpieczeństwa. Pozwólcie, abym twierdzenie to objaśnił przykładem. Bank rządowy pożyczka każdemu właścicielowi po 80 r. sr. za duszę skazkową, w dobrach tak zwanej najpierzwszej ziemi i najlepiej uprawnej, np. w gubernii podolskiej. Właściciel więc mający sto dusz, może zaciągnąć z Banku 8.000 r. sr., od których płaci sześć od sta, licząc

w to amortyzacją. Ponieważ majątek taki wart jest od 20 do 25 tysięcy rs., wnosićby wypadło, że przynajmniej dwanaście tysięcy na tych dobrach pozostaje do bezpiecznego zahipotekowania. Ale czy one są już zajęte w części lub w całości inną pożyczką, o tem nigdzie z pewnością dowiedzieć się niepodobna. Można bowiem zaciągnąć długi na skrypta oblatowane we wszystkich miastach guberni i powiatowych państwa rosyjskiego, we wszystkich magistratach i u wszystkich meklerów cesarstwa, a żadna jurysdykcya nie daje znać drugiej o zaciągniętej w jej obecności pożyczce. Można nadto wydawać skrypta nieoblatowane, można obciążyć dobra swoje rachunkami kupców, dostawców, fabrykantów i t. p. Zdarza się więc, że na małej wioszczynie zbierze się ogromna góra wszelkiego rodzaju wierzytelności, i gdy dłużnik procentów nie płaci, lub wierzyciele zmuszają go do zwrotu kapitałów, majątek ziemski idzie na sprzedaż publiczną. Z otrzymanej ceny szacunkowej odtrąca się naprzód bankowy dług; następnie obliczają się długi oblatowane, a jeżeli suma przewyższa wartość dóbr pozostałą, wszystkie bez różnicy ich dawności, spłacane bywają stosunkowo. Gdyby komuś mającemu 12 tysięcy rs. majątku, udało się zaciągnąć długów oblatowanych na 120 tysięcy, wierzyciele wzięliby za swą sumę 10 od sta, bez względu, że jedni z nich przed dwudziestoma laty, inni przed rokiem dopiero wypożyczyli swe kapitały. A i to także trzeba mieć na uwadze, że choćby dobra były najbardziej odłużone, zaciągnięta świeżo pożyczka bankowa odejmuje pierwszeństwo hipoteczne wszystkim dawniejszym wierzytelnościom, tak, że kto grosz swój pożyczka, musi troszczyć się nie o to tylko, jak dalece dłużnik jest obciążony, ale i o to, jakie w przyszłości może zaciągnąć długi. Poprzednia, jak następna wierzytelność zarówno jego bezpieczeństwo narusza! — W trzecim dopiero rzędzie, to jest po bankowej pożyczce i po

długach oblatowanych, idą długi nieoblatowane; rzadko też na nie, w razie licytacyi, jakaś suma pozostała przypadnie.

Po sprzedaży wystawionych na licytacją dóbr, wierzyciel traci wszelkie prawo do wydziedziczonego dłużnika, i nie może go przed żaden sąd do osobistej pociągnąć odpowiedzialności. Niedawno temu p. K., właściciel 750 dusz na Podolu, narobiwszy rozmaitych długów tak oblatowanych jak nieoblatowanych, z niedotrzymanych kontraktów, z rachunków pozostałych z czasów swego marszałkostwa i t. p. umówił się z panem M. o sprzedaż swego majątku. Obaj dobrze wiedzieli, że długi przechodziły wartość dóbr; przecież jeden nie wahał się sprzedać, drugi nie lękał się kupować. Komu z dłużników traf tak poszczęścił, że na czas o sprzedaży dowiedział się i w chwili przemiany tytułu własności upomniał się, mógł wierzytelność swą odebrać. Lecz kto przyszedł zapóźno, choćby w godzinę po zawarciu transakcyi, p. K. miał prawo powiedzieć mu, że nic nie ma; p. M., że to nie do niego należy. Pod innym rządem i jeden i drugi byłiby zapewne sądeni kryminalnie: p. K., że oszukał, p. M., że do oszustwa pomagał. Pod rządem rosyjskim i w naszym »obywatelskiem« towarzystwie, pozostali oni jak dawniej poważanymi, używającymi szacunku i wziętości obywatelami!

Rzecz oczywista, że tak wykrzywione, zarówno pod materyalnym jak moralnym względem zabójcze stosunki, nie mogą istnieć bez wiedzy, a nawet bez woli rządu rosyjskiego. Jakież on w ich utrzymaniu ma cel? Odpowiedź łatwa: zabezpieczenie bankowi nieomylnego zysku; zabezpieczenie siebie, że cisnące się do banku kapitały prywatne dają mu rękojmię wierności poddanych, a w razie potrzeby służyć mogą do jego arbitralnej dyspozycyi. — Bank rosyjski (*gosudarstwiennyj kamierczyski bank*) podobnie jak i drugi zakład kredytowy:

Kasa rady opiekuńczej sierot (*apiekunskawo sarwieta*) zarówno niekorzystne jak niebezpieczne daje umieszczenie kapitałom. W obu zakładach operacje robią się tajemnie, oba ogłaszają sprawozdania swoje w wyciągach krótkich, i z których żadnego o ruchu finansowym nie można poznać wyobrażenia. Wiadomo, że gdy za radą księcia Lubeckiego, zmieniano w Rosyi system mennicy z rubli asygnacyjnych na ruble srebrne, a skutkiem wypuszczenia nowej ogromnej ilości papierów nastąpiła między kupcami trwoga, cesarz Mikołaj zwołać kazał celniejszych kapitalistów stolicy i zaprowadzić ich do mennicy petersburskiej. Tam pokazano im wielką ilość złota i srebra, jakby dla upewnienia, że te skarby dostateczną powinny być gwarancją nowym asygnatom. Lecz pierwszy to był i podobno ostatni w historii rosyjskiej przykład przekonywania poddanych czemś innem niżeli więzieniem i Syberyą. A i ten przykład czegoż dowodzi? — Cesarz ma prawo rozkazać nietylko bankowi państwa, ale wszelkim radom opiekuńczym wydać tyle pieniędzy, ile ich w kasie znajduje się, w papierowej i brzęczącej monecie. W ostatniej wojnie rząd pożyczył znaczną sumę z kasy sierockiej, a nie słyszano wcale, aby te miliony zahipotekowane były na dobrach stołowych cesarza, lub narodowych. Pod koniec wojny kantory bankowe: petersburski, moskiewski, kijowski i odeski otrzymały rozkaz, aby we wszystkich wypłatach tylko dziesiątą część dawano obywatelom złotem lub srebrem, resztę zaś asygnacjami. — Cóż więc znaczą i jaką przedstawiają rękojmię podobne instytucje kredytowe? — Wspomniałem, że bank wierzycielom swoim płaci 4 od sta, kiedy wszelki kapitał przynieść może w Rosyi najmniej sześć, a procent kupiecki liczy się u nas 12 od sta. Już więc sama nizka stopa procentu odstręczyłaby od banku wszystkich kapitalistów, gdyby jakiegobądź inne bezpieczne znalazło się w kraju umie-

szczenie. Bo zresztą nikt, z najwierniejszych nawet poddanych cesarstwa, nie lubi mieć z rządem rosyjskim stosunków pieniężnych. Nietylko cesarz, ale każda znaczniejsza figura rządowa, w miejsce sądów, decydują nieraz ostatecznie w kwestyach spornych pieniężnych. Na dowód przytoczę wypadek, jaki się zdarzył przed kilkoma laty. P. S. majątny posiadacz z nad Dniestru, w r. 1848 pożyczył sąsiadowi kilka tysięcy rubli w złocie, z zastrzeżeniem, aby w tejże samej monecie na następnych kontraktach były mu zwrócone. Ale wbrew zastrzeżeniu, kiedy nadszedł czas wypłaty, dłużnik chciał ją uskutecznić w papierach. P. S. domagał się imperyałów, i spór byłby przeszedł na drogę sądową, gdyby strona przeciwna nie skorzystała na czas z swych poufałych stosunków z kancelaryą kijowskiego Bibikowa. Jakoż zawołano niebawem p. S. do Jeho-wysokoprewoshoditelstwa Dymitra Hawryłowicza. Skoro wezwany, już drżąc ze strachu, stanął przed jenerał gubernatorem, ten zapytał go: »Czy to prawda, że pan domagasz się zwrotu pożyczki w półimperyałach, a nie chcesz jej odebrać w asygnatach?« Na to, pokornie kłaniając się, p. S. odpowiedział, że taka między nimi była umowa. Wówczas Bibikow dobywa z pugilaresu papier pięćdziesięcio rublowy, i pokazując go p. S. rzecze z przyciskiem: »Wierzaj mi pan, ta moneta ma swój kurs nawet w Syberyi«. Z bólem serca, ostrożny wierzyciel musiał przyjąć do swej kasy plikę asygnat, i odtąd był jeszcze ostrożniejszym, bo nie pożyczał — tylko żydom.

W tym opłakanym systemie, pod którym większa część Polaków żyć jest skazana, wszystko się wiąże i wszystko zmierza do jednego celu. Kapitały nie znajdują u prywatnych ewikcyi; prawa i sądy nie zdolne są bronić wierzycieli; władze administracyjne częścią z zasady, częścią z przekupstwa, biorą w opiekę oszustów i bankrutów. Łatwość nieprawego dorobienia się ma-

jątku, wywołuje zbytki szalone i szerzy demoralizacją, dwie nieomylnie despotyzmu podpory. Kto oszczędnością i zabiegliwością przyszedł do grosza, rad nierad oddaje go do banku, który jest w ręku rządu; a jeśli nie chce uciekać się do tej ostateczności, kupuje ziemię, choćby ją musiał przepłacać w dwójnasób. W jednym czy w drugim razie obywatele nie mogą mieć na swe zawołanie gotówki, ani się wymknąć z pod ścisłego nadzoru i ujęcia władzy. Dyszy nad nimi widmo nieodstępne: groźba konfiskaty!

Ażali można spodziewać się, że ten system ulegnie zmianie? Od lat tak wielu sami Rosyanie domagają się dla siebie pewnych urządzeń hipotecznych, — a zawsze napróżno! — Lecz pomimo rządu i wbrew jego woli, silniejszy odeń wpływ wypadków i wpływ zachodniej Europy, zdaje się zapowiadać powolne ulepszenia. — Ustała wojna; rząd rosyjski nietylko nie zakłada już w naszych prowincjach magazynów, ale trzy korpusy armii (4, 5 i 6) wyprowadził do Małorosyi i nad brzegi Wołgi. Wskutek uszczuplonej konsumpcyi, a zarazem świetniejszych niż poprzednie urodzajów, ceny zboża spadają, co niechybnie oddziaływać będzie na ceny majątków. Zapowiedziane koleje żelazne, choć dotąd ich akcye nie znajdują u nas pokupu, w przyszłości jednak otworzą zyskowniejszą, niż banki lokacją. Przypuścić więc można, że ustanie dzisiejszy nacisk kapitałów do ziemi, i że wartość jej wróci do właściwej miary, to jest do dochodu, który przynosi. Zaczem spostrzegą się może nasi właściciele, że w dobrach swych nie mają skarbów niewyczerpanych, i poskromią panujący dzisiaj w polskich prowincjach zbytek, który zaprawdę i wstydem jest i ruiną naszą! Opowiem o nim obszerniej w jednym z listów następnych.

II.

Bałagulstwo.

17 października.

Zdarza się u nas słyszeć, że nasze młode pokolenie, które na scenę publiczną wstępować zaczyna, różni się, a na lepsze, od nas starszych. Nie śmiałybym tego twierdzić o wszystkich prowincjach; o tej więc tylko mówię, którą znam i której wewnętrzne przemiany pragnę opowiedzieć, to jest czem byliśmy, gdzie zdaniem mojem zaszła poprawa, i jakim poniżeniem i cierpieniami okupiliśmy tę jaśniejszą, która wschodzić zdaje się przyszłość.

Czem przed kilkunastą laty byliśmy, odgadnąć łatwo, patrząc na tych, co po roku 1831 kończyli przerwana przez lat parę edukacją, a później pożeniwszy się i rodzicielskie majątki objąwszy, utworzyli dzisiejszą społeczność, naszych poważnych obywateli i ojców rodzin. Szkicować ich portret, byłoby zbyt boleśnie. Ktoś złośliwie przyrównał nasze obywatelstwo do znuzonych rozpustników, zagrożonych suchotami, którym jedna już tylko została się troska — własnego zdrowia! Szerzej i wyżej ich myśl nie sięga: pierwej od nieprzyjaciela ostudzi ją trwoga, by się nie ruszyć z domowego zacisza; zamrozi strach, że trzeba mieć będzie własną opinią, wypadnie jej bronić, i narazić się na pracę długą i przeciwności. Tyle zachodu, dla wątpliwego nieraz pożytku, to zawiele na nasze siły i zdrowie. — My dla sprawy publicznej mamy dobre intencje! Dobre intencje i westchnienia, to jedyny podatek, który dziś na ołtarzu ojczyzny składamy.

Czasy jeszcze niedawne, kiedy Ruś nasza i Litwa jaśniały światłem wielkich naukowych zakładów. Były

to dla narodu ważniejsze dobrodziejstwa, niż gdyby cesarz Aleksander armią Królestwa, jeszcze o trzydzieści tysięcy powiększył, lub prowincye zabrane pod szalony zarząd księcia Konstantego był oddał. Bo armią w kilku godzinach niezdolny generał stracić może, a to światło i nauka, które uniwersytet wileński wraz z liceum krzemienieckiem w naszym obywatelstwie rozkrzewił, mimo granice i podziały na generał-gubernatorstwa, utrzymują Polskę przy jej narodowości i charakterze politycznym. Zrozumiała to w swoim czasie, pierwej nawet od rządu, arystokracja moskiewska, a chcąc dalszemu jak mówiono »spolszczeniu« tych prowincyj zapobiedz, moralny kierunek młodzieży polskiej oddała plugawemu Nowosilcowowi. — W Wilnie, jak wiadomo, zamianowany rektorem Pelikan, Bokszczanin w Krzemieńcu. — W tym samym czasie (około 1827) zaszły zmiany w Winnicy, szkole głównej położonej na pograniczu trzech naszych ruskich gubernij. Rektorem jej był pijar, ksiądz Maciejewski. Pamiętam, było to pod koniec jubileuszu: ksiądz biskup Mackiewicz przyjechawszy do Winnicy na tę wielką kościelną uroczystość, zaszczycił swą obecnością nasze roczne, publiczne egzamina. Rektor po ich skończeniu miał do nas mowę pełną nauki, dobroci i powagi ojcowskiej, z wszelką okrasą ówczesnej wymowy, płaczem, gestami i rzucaniem się do nóg księdzu biskupowi. Słuchaliśmy jej z uszanowaniem i spólcuciem, i każdy, odjeżdżając na wakacye, miłą do domów rodzicielskich zawiózł jej pamiątkę. We dwa miesiące później, jakże wszystko zmienione! — Nowo przysłany rektor p. Kowalewski był nauczycielem kaligrafii w szkole międzybozkiej, a czemu tak szybki winien był awans, opowiadać nie trzeba. W dniu naznaczonym na otwarcie nauk szkolnych zebrali się wszyscy w kościele katolickim, gdzie p. Kowalewski miał mowę po rosyjsku, w tych słowach: »*Da zdrastwujet Wieliki Gosudar*

Imperator Nikołaj Pawłowicz! « Tu namówionych kilku malców, popowiczów i sprawnikowiczów, na całe gardło wrzasnęło: *hurra!* — P. Dyrektor znowu: »*Da zdrastwujet Wielikaja Gasudariniä Imperatrica Maria Fedorowna!*« Znowu malcy swoje, a p. dyrektor odśpiewywał dalej całą litanią najjaśniejszej imperatorskiej rodziny. Była to pierwsza mowa, którą po rosyjsku słyszałem, a była prototypem tych wszystkich oracyj, które następnie na egzaminach szkolnych powtarzano i powtarzają.

Ale i p. dyrektor był, na nieszczęście, wzorem wszystkich następnych w szkołach polskich kierowników młodzieży. Figura śmieszna i nadęta, od uczniów przewany „sępem“, nie miał on wyobrażenia o naukach ani o pedagogice; co gorsza, nie miał żadnej podstawy moralnej. Chciwy, przedajny i zepsuty człowiek ten doszedłszy dzisiaj wysokich urzędów w Rosyi i okryty wstęgami, aby całą swą polityczną karierę zdefiniować, kazał wyryć na własnej pieczętce »za Bohom molitwa, a za Carom służba nigdy niepropadajet«. — Pod wpływem i kierunkiem takiego rektora, prędko na moskiewski ton nastroiło się u nas całe wychowanie gimnazjalne. Profesorowie zbywali lekcye; ich głównem, kolegialnem zajęciem stała się gra w karty, wszyscy zaś spekulowali na to, jakby mieć najwięcej i najbogatszych konwiktów. Który z uczniów zamieszkał u profesora, a płacił mu sto czer. złotych, mógł być pewny, że ani męczyć się nad książką, ani troszczyć się o promocyą nie potrzebuje. Mniej szczęśliwi nauczyciele zastępowali dochód z konwiktów haraczem, który na rodziców w Winnicy mieszkających nakładali. Nierzadko też zdarzyło się usłyszeć, jak na lekcyi przymawiali się u bogatszego malca o furę żyta lub owsa. Tylko więc najbiedniejsi, którzy żadnym podarkiem pomódz sobie nie mogli, uczyć się musieli, i ci też w istocie czegoś nauczyli się.

Przyszedł czas powstania. Zaczęto coś mówić o ojczyźnie, o Polsce, o wojskach polskich. Nie jednemu z młodych na te słowa mocniej zabiło serce, bo nie często je u nas słyszał i nie w każdym domu rodzicielskim. Ostatnie czasy panowania Aleksandra były dla naszego patryotyzmu zabójcze; prześladowania któremi inne prowincje dręczono, nie wiele jeszcze naszą Rus dotknęły. Pod materyalnym względem każdemu działa się dobrze; podatki niewielkie, urodzaje ogromne, i chociaż cena zboża była niewysoka, nie brakowało pieniędzy. Osobliwie też kiedy się zaczęła wojna turecka, sumy znaczne za dostawy wpłynęły do rąk obywatelskich. Chwalono Aleksandra, żałowano jego śmierci, i mało kto był, ktoby przeczuwał jego grecką politykę. Ochoczo przyjmowano gwardye moskiewskie, a jeśli kto napomknął o polityce, coś o dawnych czasach, to chyba starzy napoleoniści, którzy Polski bez francuzkiego munduru i bez jenerała francuzkiego nie rozumieli. — Czasy kościuszkowskie nie każdy odważył się przypominać, chociaż każdy zabytek z tych czasów ceniony był, wyznajmy, może nad wartość, co później niepośledni wywarło wpływ na nasze powstanie.

Lecz wróćmy do szkół. Zaledwie wieść doszła o powstaniu, rozpuszczono szkoły jakoby z powodu cholery. Młodzież i dzieci zostały pod okiem rodziców i rzańkich gdzieniegdzie guwernerów domowych. — Wkrótce też i u nas wszystko zakipiało. Każdy kto mógł na koniu trzymać się, rwał się do broni, i wyszukiwał miejsca, gdzie były zmowy i zbiory. Wszystka doroślejsza a zaniejsza młodzież weszła do wojska; część ich zginęła, część posłana na Sybir, część na wygnaniu! Lecz byli i tacy, którzy ani razu nie wystrzeliliwszy, skoro powstanie zostało sparaliżowane, całemi partjami uchodzili do Galicyi. Z nich prawie wszyscy niebawem wrócili, a byli jeszcze w wieku bardzo właściwym do nauki; wszakże

nie dali sobie mówić o szkołach, bo jak się tu uczyć, kiedy się już wojowało za ojczyznę, a w domu rodziców było na co oglądać się. Oto pierwszy poczet nieuków!

Przez dwa lata były szkoły zamknięte; otworzono nowe, do których aby wejść, trzeba było zdawać egzamin po rosyjsku. Młodzież, która przez te dwa lata zostawała w domu, odwykła od książki; przełęczniona trudnością egzaminu zwłaszcza do wyższych klas, gdy do niższych wracać nie chciała, wyrzekła się dalszej szkolnej edukacji, osiadła w domu pomagać rodzicom i sposobić się przy nich na gospodarzy i obywateli. To szereg nieuków drugi.

Tylko mała liczba dawnych studentów, w większej części ubogich, ze ściśnionem sercem poddała się tej konieczności korzystania z zakładów rosyjskich. Młodzi weszli do gimnazyów, starsi do uniwersytetów moskiewskiego, charkowskiego i petersburskiego, oraz do specjalnych w Petersburgu zakładów, jak szkoły inżynierii, artylerii, wodnej komunikacji i t. d. Lecz tak mało ich tam było, że w instytutach wymagających ścisłego egzaminu, ledwo po jednym Polaku można było wówczas naliczyć. A wszyscy zostawali pod jakąś kondemnata publiczną, bo ojcowie woleli raczej, aby ich wyrostki wstępowali odrazu do pułków moskiewskich. Takich opinia publiczna zupełnie usprawiedliwiała; »cóż miał z chłopcem robić, mówiono, pieniędzy nie ma, aby mu wziął dzierżawę, dzieci dużo, głód, — ot lepiej, że się chłopak poszedł dosługiwać«. Ale na uczących się w szkołach wojskowych spojowano z niedowierzaniem, jako na ludzi, którzy z rozumem moskiewskim przyniosą dzikość i przwrotność moskiewską. — Po części miano słuszność.

Teraz pomyślmy o tych kilkuset niedouczzonej młodzieży, od ośmnastu do dwudziestu kilku lat, z których niejeden po parę tysięcy rubli mógł wydać z łatwością.

W kraju żyznym i bogatym, ale odciętym od zagranicy, pozbawionym naukowych zasobów i jak wówczas wszelkiego intelektualnego życia, poddanym srogiej i podejrzliwej polityce; w kraju, gdzie społeczeństwo całe rozrzucone jest po wsiach, gdzie nie ma salonów, ani żadnego ogniska towarzyskiego życia, — z których płynie jeśli nie głębsze wykształcenie to przynajmniej powierzchowna ogłada, z kąd się rozchodzą i wkorzeniają pewne uczucia i nawyki przyzwoitości, — co w takim kraju, taka młodzież miała robić? Nie było wolno wyjeżdżać za granicę; do wielkich miast polskich cóż ją mogło przynęcać? Tam smutek był, płacz i cisza głęboka. Zostawszy w domu, trudno polować rok cały; do tańców, pikników, hulanki trzeba mieć kilka domów, i było też kilka, ale te zabawy, choć kielichem przedłużane, wyczerpać się musiały w dniach karnawałowych. Jedynem więc, najważniejszym a najświetniejszym polem do zabicia czasu i do popisu, zdały się jarmarki, te kluby ukraińskie.

Liczne bo też i wesołe jarmarki na naszej bujnej i szerokiej Ukrainie! W starych berdyczowskich kalendarzach, ileż znajdziecie małych miasteczek jak Pików, Ułanów, Kalinówka, prawie nieznanymi geografom, w których przecie po cztery i po pięć bywa na rok jarmarków. A jak się trafi jarmark w Międzybożu na Wodochryszcze, w Bałcie na Zielone Świątki lub w Berdyczowie na Onufreja, toż to dopiero dni uroczne, dni pożądane, wspaniała arena dla naszych ukraińskich bohaterów! — W całej Polsce młódź szlachecka ma niepowściągniętą miłość ku jarmarkom. Bawić się hulaszczą i wrzaskliwie. cały świat małego miasteczka swoją osobą napełniać, zadziwiać, zagłuszać; być otoczonym rojami żydków, którzy wszystkie twe rozkazy i życzenia, wszystkie potrzeby i kaprysy, z uszanowaniem a skwapliwie, na wyścigi wypełniają lub odgadują; za te usługi łajając i poniewierając kiedy się podoba, lub kilku rublami i grubym

zartem nagrodzić, kiedy pańska zaleci fantazyja; dzień i noc, w domu i na ulicy, u siebie i u przyjaciela mózż gadać i robić co się podoba, nie cierpieć żadnego przymusu, żadnego nie znać hamulca; w okół siebie, w miasteczku i w pomieszkaniu, czuć pewien nieład koczowniczy, który dla nas, bądź co bądź, jeszcze tak wiele ma wdzięku; każdej chwili mózż upić się, naściskać się i wyczałować, albo wykłócić się i wybić, a jednak bez konsekwencyj, bo im przyjaciele, o ile tęższe głowy, zapobiegają; zgrać się do grosza lub do grosza ograć kolegę; rozkoszować się po całych tygodniach naprzemian to kielichem lub batogiem, to kartami lub dziewczyną, — tyle zabaw i tyle serdecznej uciechy, mogły nie podnieść jarmarków naszych do uroczystości publicznych, do rzędu instytucyj szlachecko-prowincjonalnych! Tej to jarmarcznej naszej słabości objawem, a przytem wyrazem naszego stanu społecznego, było w prowincyach ruskich owe sławne *bałagulstwo*.

Bałagała znaczy furmana żydowskiego, trudniącego się przewozem towarów albo zwyczajną furmanką. W Berdyczowie, Żytomierzu i Humaniu dziś jeszcze, kiedy kto zapotrzebuje do najęcia koni, mówi do faktora: przyprowadź mi bałagułę. Żydzi-bałaguli jest to rodzaj czumaków, z tą różnicą, że pierwsi stale trudnią się przewozem osób i rzeczy, drudzy tylko dwa razy do roku wywożą produkta zbożowe do Odessy. — Aby się zająć czemkolwiek w tych dniach, które jeden jarmark od drugiego oddzielają, nasza młodzież ówczesna poczęła nibyto zatrudniać się chowem koni. — Kiedy Moskale zabrali i rozprzedali ostatki stada międzybożkiego i sawrańskiego, nie stało dobrych koni w naszej prowincyi; te które po jarmarkach szlachta skupowała, mogły się równać z żydowskimi furmańskimi, lub z tą lichotą, którą Tatarzy z Krymu sprowadzali. Poczęli więc wchodzić panicze nasi w stosunki z Tatarami i przez nich

nabywać lepszych trochę koników. Ten handel wymagał wielkiej znajomości, aby nie być przez kupca tatarskiego oszukany. A ponieważ jarmark berdyczowski najbogatszy bywa w konie, przytem to miasto leży w półrodku Rusi, w okolicy najludniejszej i otoczonej majątną i próżniaczą młodzieżą, tu więc założono stolicę bałagulstwa i ognisko frymarków.

Gdyby który z bogatszych bałagułów zdolny był powziąć myśl poważniejszą i choćby w czasie odległym pożyteczną krajowi, mógłby być z tego zamiłowania do koni wyprowadzić pewien rodzaj klubu ukraińskiego; mógłby mu nadać za cel poprawę chowu koni i utworzenie rasy potrzebnej dla kraju. Ale z ludzi najbardziej znaczących w świecie bałagulskim, nikt, nawet sam król imć nie miał wówczas innej myśli, jak tylko z dnia na dzień żyć wesoło, czas, zdrowie i pieniądze marnować, gdzie się dało oszukać na koniu, kogo się dało wciągnąć do gry hazardowej, zgrawszy wyśmiać, z podejścia swego bezczelnie się chwalić, wreszcie na trzeźwo czy po pijanemu gburowstwem swoim i barbarzyństwem cały kraj zadziwić. — Te były prace, te wytchnienia bałagułów! — Widziano nieraz ową »ukraińską (jak ją zwano) tężyznę«, na waryackich koniach kałmuckiej, tatarskiej i Bóg wie jakiej rasy (a im dziwniejszej tem bardziej poszukiwanej) przejeżdżających o białym dniu, w jednej tylko na ciele koszuli, pijanych i od wrzasku zachrzipłych, wśród najgwarniejszego jarmarku, a w około nich roje żydów śmiejących się i przyklaskujących tej dzikiej maskaradzie! Widziano innemi razy jak wśród jasnego dnia i zebranych tłumów, przez Machnowkę albo Lipowiec, jechały konno bałaguły już nawet bez koszuli, w jednych tylko skórzanych spodeńkach, każdy z biczem w rękę »godłem swej potęgi« — a za tą kalwakadą bezwstydną na wozie, bo już na koniu utrzymać się nie mógł, jechał całkiem nagi »Bachus« to jest kucharz bałagulski ze wszystkiemi

znakami swej godności: rondlami, różnem, patelnią i konwiami. Często szły ohydne zakłady, które opowiedzieć, a tem bardziej opisać trudno. Grupy i kalwaki tego rodzaju zbierały się zwykle na wsi u jakiegoś bogatego panicza, Podolaka lub Ukraińca, gdzie zabawa poczęta od wyścigów i polowania, kończyła się na nieustających kartach i pijatyce; poczem szedł jawnie bezwstyd i głośna rozpusta. Bo kiedy panicze bawili się i domy szlacheckie dniem i nocą grzmiały pijackimi okrzykami, dworscy kozacy i usłużni faktorzy uwijali się po zaukach sąsiedniego miasteczka, aby gospodarz mógł gościom kochanym miłą uczynić siurpryzę. Leciały więc przez wsie bryki ładowne tym »towarem« — a chłopci patrząc na takie zgorszenie, żegnali się, myśląc, że to już koniec świata, i żony swoje, córki i dzieci niedorośle zamykali po chatach. »Pek z nymy, mówili, dobre duryty koły przystupajet! Pereszło nasze państwo na jakieś cyhaństwo«. Bo i to trzeba dodać, że w tem życiu bałagulskiem, każdy młody szlachcic miał powiernika, towarzysza i druha w jakimś mołojcu ukraińskim, dworskim kozaku. Uważano to za pewien rodzaj propagandy, za środek zbliżenia się do ludu! — O biedny nasz ludzie! także to ciebie prowadzili twoi najbliżsi nauczyciele, starsi twoi bracia!

Tymczasem po orgiach podolskich i za przykładem majątniejszej na Ukrainie młodzieży, bałagulstwo jak zaraza rozszerzyło się w prowincyi. Nim lat kilka upłynęło, nastąpiło jakieś powszechne zgrubienie moralne; niesumienność w stosunkach finansowych i obywatelskich weszła nieledwie w zwyczaj, pobłażano jej, byli tacy co się z niej nawet chwalili. — Cywilizacya widocznie o kilka szczebli zniżyła się! — Tam gdzie sławy swej szukano w zręcznem podejściu, w tęgości do kieli-cha, do kart i rozpusty, zatrzeć się musiało prawdziwe uczucie honoru; już więc i pojedynków innych jak na

batogi nie znano! A potrzebaż w końcu dodawać, że gdy na tych junaków wrzaskliwych przyszedł później twardy czas próby, to gdzie trzeba było dowieść hartu i energii, samą tylko bezdusność i nikiemną miękkość okazali!

Lecz kiedy młodzież szalała, cóż starsi robili? To co u nas zawsze robią starsi, rozumiejsi i doświadczeni: smucili się na ustroniu i — milczeli. Po okropnych prześladowaniach, które nas wszystkich dotknęły, upadli całkiem na duchu; unikali najzaufańszych towarzysztw, wszędzie widzieli szpiegów moskiewskich, lękali się własnego cienia. Zamknęli się po wsiach, zdziwaczeli i w samotności zniedołężnieli do reszty. — Jedne tylko nasze poczciwe kobiety siły się walczyć z tą hajdamaczną. Ze ściśnionem sercem porównywały to, co się przed ich oczyma działo, z pełnemi wdzięku i czystości obrazami ukraińskiego życia w *Maryi* Malczewskiego, lub w piosnkach Bohdana. Lecz za wstręt i oburzenie, których nie tały, karano je surowo. Czatowno na nie po drogach, i gdy powóz wjechał na groblę, lub w ciasną drożynę, otaczała go niespodzianie banda *skórkowych*. Wówczas hufiec bałagutów ubranych w kołosznie i skórzane spencery, a bez koszuli i halstucha, uroczyście odprowadzał płonące od wstydu kobiety. Inną razą przypadano do karczmy, gdzie musiały zatrzymać się dla popasu i noclegu, i pod oknami wyprawiano im serenady w piosnkach ukraińskich, od których aż uszy wiodły!

Trwał ten stan okropny lat kilka. Aż na »ucywili-zowanie i przekształcenie« zdziczałej szlachty polskiej przysłał Mikołaj wysłużonego bez ręki żołnierza, magnata błyszczącego pięknym układem i znajomością wielkiego świata, — strasznej dla nas pamięci Bibikowa! Przyjazd jego na Ukrainę stanowi ważną dla nas epokę: poprawę ducha polskiego pod srogim biczem moskiewskim. — Bibikowa rządę opowiem w przyszłym liście.

III.

Rządy Bibikowa.

24 października.

Bibikow należy do tej mnogiej szlachty moskiewskiej, której przodkowie, razem z Batuhanem szli na zdobycie Kijowa. W młodości służąc w wojsku, pod Borodinem stracił rękę, i nie będąc już zdolnym do armii, wszedł do służby cywilnej. Czasy Mikołaja zastały go dyrektorem komor celnych w ministerjum skarbu. Wzrostu wysokiego, rysów twarzy regularnych i mimo surowości dosyć przyjemnych, umysł miał bystry i przenikliwość tatarską. Majętny i bogato ożeniony, ułożony powierzchownie jak gentleman angielski, a jak satrapa moskiewski nieuk we wszystkim, co stanowi prawdziwe wykształcenie, był on typem Rosyanów wielkiego świata, o których Napoleon powiedział, że za lada podrażnieniem wychodzi z nich Tatar. Na niego to zwrócił swą uwagę Mikołaj, i mimo licznych pretendentów do kijowskiego paszali, zamianował go swym namiestnikiem na Rusi. Było to w czasie, kiedy w Petersburgu głęboko zastanawiano się nad środkami wynarodowienia Polski a głównie jej ruskich prowincyj. Ku temu celowi z różnych stron schodziły się plany rządowe; temu cały naród moskiewski dawał swoje serdeczne spółczucie i silne poparcie.

Cóżkolwiek o cesarzu Mikołaju mówią dzisiaj w Petersburgu, lub piszą w Londynie, to pewna, że on przez długie jeszcze lata pozostanie wzorem carów i najdoskonalszem uosobieniem moskiewskiego charakteru. Serdecznie nienawidził on Polski; płakał z zadanego swej naturze gwałtu, kiedy musiał przysięgać na konstytucją Królestwa; po wojnie, pastwił się nad zwycięzonymi

z rodzajem dzikiej rozkoszy. Kiedy spotkał kogoś w mundurze, a usłyszał odpowiedź, że jest Polakiem, zwłaszcza z zabranych gubernij, nie umiał ukryć wstrętu swego i wściekłości. Nie było monarchy, któryby głębiej i mocniej chował w pamięci doznane urazy jak cesarz Mikołaj; ani lata, ani okoliczności nie łagodziły nigdy dotkniętej raz dumy jego. Ale pomimo wstrętu do Polski, pomimo namiętnej nienawiści, która go często dalej pchnęła, niż pozwalała roztropność, Mikołaj czuł, że sprawa polska żyje wciąż, w Polsce i w Europie, że się odnawia co każde ćwierćwiecze, i że w każdym jest kwestyą żywotną dla Rosyi. Całą więc ziemię naszą, bajecznym kosztem, w ciągu dwudziestu pięciu lat, obwarował fortecami, a wypędzając z niej ducha polskiego, chciał martwy kadłub przykuć na zawsze do Rosyi. Nie podobał mu się Aleksandrowy system wynaradzania; był naturze jego sprzeczny i zdawał mu się za długi. Bo nie o to chodziło, aby celu dopiąć, lecz aby dopiąć go prędko; aby wojska cudzoziemskie, któreby kiedyś do Rosyi wkroczyły i chciały chorągiew polską rozwinąć, już Polaków na ziemi polskiej nie zastały. W tym duchu dawane były instrukcye wszystkim jenerał-gubernatorom; takie i Bibikow otrzymał. Działać szybko, gromko i skutecznie!

Przybywszy około r. 1838 na Ukrainę, Bibikow przez czas pewien uprzejmy i nadskakujący dla kobiet, całował ich ręce i prawił im komplementa; poufały z młodzieżą, rozmawiał z nimi o pijatyce i rozpuszcie; grzecznie chłodny dla starszych, pilniej ich uważał. Nie uszedł jego bacznego oka smutny stan naszego społeczeństwa: apatya i opuszczenie rąk w pokoleniu dojrzałym, czczość i lekkomyślność wszystkich którzy dorastali, niezaprzeczona wyższość kobiet i wpływ ich patryotyczny. Przyglądał się z nieufnością duchowieństwu katolickiemu, które po r. 1831 gorliwszem było o wiele

i bardziej przykładnem niż poprzednio. Wkrótce jednak natura moskiewska, natura azyatyckiego satrapy, wyrwała go z tej roli przymuszonej, umiarkowania i oględności. Uchodził wprawdzie zawsze za człowieka stanu i wyższego towarzystwa; ale imponując władzą, sam się nią upajał; otaczając się potęgą i wystawnością materialną, szukać począł w urzędzie swym źródeł prywatnej fortuny. Przybrał sobie niejakiego Pisarewa na dyrektora kancelaryi. Był to człowiek młody, wprawny do prowadzenia perepiski biórowej, ambitny i pełen sprytu i tej bezczelnej usłużności, która wobec starszych nie zna słów: nie wiem lub nie mogę. Pisarew ożenił się z małorosyanką niepospolitej piękności. Ta, jak wszystkie kobiety tego narodu, do słowiańskich zalet łączyła wady kobiet orientalnych. Pewna miękkość i łagodność charakteru mieszała się u niej z ognistemi wybuchami namiętności, z chciwością, z niepospolitą zręcznością w intrygach i z żądzą panowania. Rozkochała starego Bibikowa; a Pisarew, bez którego gubernator nie mógł się obejść w żadnej sprawie politycznej i administracyjnej, potrafił przez żonę swoją tak go ująć i otoczyć, że rządził nim i kierował jak chciał. Zawięzało się między tymi dwoma ludźmi spółnictwo zbrodni i interesów; obydwom otworzył się jeden tylko cel — obdzierania prowincyj ruskich. Cały etat kancelaryi stosownie był nastrojony i dobrany. A tak powoli i stopniowo, wszystkie instrukcye Mikołaja wzięły inny kierunek. I czyż mogło być inaczej? Kazał im cesarz rozbijać naród na korzyść Rosyi; oni dla siebie woleli nas okradać!

Z początku ów system kradzieży ograniczał się do kontrybucyj zwyczajnych i jakoby między swymi zbieranymi. Naprzód więc: trzydziestu sześciu sprawników na Rusi, półtorasta stanowych, trzydziestu kilku policmajstrów guberskich i powiatowych,

ty też sędziów, uległo haraczowi. Były to różne opłaty, odpowiednie dostojenstwu, ważności i miejscowości urzędu. Wnosił sprawnik do kasy generał-gubernatora tysiąc rubli sr.; wnosił stanowy pięćset; sędziemu kazano płacić sześćset. Policmajstry z mniejszych miasteczek kupowali swą instalacją za dwieście do trzystu rubli, z większych miasteczek za pięćset; powiatowi i gubernialni płacili tysiąc, a tacy potentaci jak policmajster Mohylowa, Bałty lub Berdyczowa, po kilka tysięcy rub. sr. musieli odliczać. Nie trzeba sobie wyobrazać, żeby te opłaty szły kryjomemi drogami. Moskał, odkąd wchodzi do służby, pozbywa się fałszywego wstydu; brał Pisarew za siebie i za naczelnika oko w oko, ręka w rękę. Pieniądze odliczano na stole urzędowym, w kancelaryi gubernatorskiej! — Drugiem źródłem dochodów stały się paszporta. Każdy pragnący wyjechać za granicę, stosownie do majątku i do imienia mniej lub więcej skompromitowanego, wsuwał w prośbę grubszy lub szczuplejszy pakiet asygnatów, i tak opieczętowaną oddawał lub odsyłał do kancelaryi pod adresem Jeho Wysoko Prewoschoditelstwa. Nie było nigdy przykładu, aby komuś pakiet był zwrócony, ale zdarzyło się i nieraz, że asygnaty zabierano a odmawiano paszportu. — Trzecim rodzajem kontrybuentów byli wmieszani w sprawę policyjną, kryminalną lub finansową, winowajcy prawdziwi lub fikcyjni, zgoła wszyscy, którzy mieli, lub którym kazano mieć interes z rządem. Ale, na nieszczęście, wkrótce nowe i obfitsze źródło dochodów otworzyło się dla Bibikowa i jego niecnej służby.

Dziś jeszcze, choć po upływie dwudziestu lat, drętwieje myśl na wspomnienie boleści i ponizenia, łotrostw i zbrodni owego czasu! Snać ciężko zgrzeszyliśmy i głęboko upadliśmy, że nas Opatrzność tak srogo próbuje. Ale Pan Bóg litościwszy od ludzi, karząc nie zatracą, i przez ciężkie krzyże zawsze ku dobremu prowadził

W owe to czasy przybył do nas pełen ognia, szlachetności i poświęcenia emisaryusz Konarski. Prace jego nie przyniosły i przynieść nie mogły pożądanego skutku, bo były przeciwne rodzimym naszym uczuciom i instynktom. Dziwnem było widzieć, jak ów człowiek z niezwykłą wymową i prawdziwym zapałem, przemawiał językiem wyrafinowanych teoryj socyalnych do ludzi, którzy gramatyki nie skończyli. Słuchano go z otwartymi ustami, i ze słów jego to tylko rozumiano, co każdy szlachcic w sercu nosił, że trzeba Moskale wypędzić i ojczyznę wybawić! Zrozumiano i to, że na początek potrzebne jest tajne towarzystwo, że Konarski w tym celu przysłany jest od emigracyi, do której nie dziw że dusze nam lgnęły, bo ona chwałę naszą i nadzieje uniosła! Konarski ujmował starszych wspomnieniami dawnej Polski; ale na młodzież bałagulską liczył najwięcej, jako na partya postępowych. Lepiej od niego znali Moskale serce ludzkie; policya zawiadomiona o emisaryuszu, dozwoliła przecież szerzyć się czas jakiś konspiracyi. Schwytano kilku dla zorientowania się; nie dowiedziano się wiele. Lecz skoro przytrzymano kilku bałagułów, zmiękła jak wosk owa »ukraińska tężyzna«, wyśpiewali wszystko czego od nich chciano, o czem wiedzieli i czego nie wiedzieli. Wkrótce około tysiąca obwinionych napełniło kazamaty kijowskie.

Sławne są w Rzymie w okolicach Panteonu katakumby, do których pierwsi chrześciance chronili się przed cesarów prześladowaniem z modlitwą i ciałami męczenników; sławne są w Kijowie pieczary, do których uciekali wschodni chrześciance przed napadem Tatarów i dla pogrzebu swych świętych wyznawców; — ale niemniej sławnymi będą podziemia fortecy kijowskiej, gdzie męczono młodzież polską, za panowania Bibikowa. Należy wiedzieć, że kodeks karny rosyjski zabrania tortur; że do potępienia obwinionego potrzeba koniecznie

jego własnego »nieprzymuszonego« zeznania; że kara cielesna tylko wtedy jest dozwoloną, kiedy więzień okaże się »hardym« i używa słów ubliżających sędziemu. Gorzka to ironia legalności. W tych lochach głębokich, ciemnych i wilgotnych, gdzie prócz więźnia, nigdy mąż sprawiedliwy nie zajrzy, któż tam będzie dochodził artykułów kodeksu? Pod jasnym niebem, w stolicy i gabinecie cara, przecież to wszystkim wiadomo, nie masz prawa, któreby się obejść nie dało. Więc cała mądrość i *sumienność* inkwirenta na tem zależy, aby podejść biednego więźnia, i tak go zaplątać, by nie mógł dowieść nieprawności tortury!

Procedura torturowa jest taka. Chcąc się prawdy dowiedzieć, policja moskiewska przebiera naprzód swoich agentów i osadza ich razem z obwinionym. Jeżeli więzień, mimo uprzykrzenia samotności, nie wdał się w rozmowę i nic nie wypowiedział, następują środki surowsze. Zapominają o nim przez trzy dni, i nie przynoszą mu nic, prócz kęska chleba i wody. Pierwsza to jest próba głodzenia; kto ją mężnie wytrzyma, ulega drugiej. Po takim trzechdniowem morzeniu, przynoszą mu kapuśniak, w który gęsto wsypano drobnej, mocno solonej ryby. Zgłodniały nie spostrzega się i zjada chciwie tę okropną przyprawę, która go później przez całą dobę piecze straszliwem pragnieniem. Tymczasem stróż więzienny znowu przez dwa lub trzy dni nie odmyka jego lochu. Zmęczonego głodem, spalonego pragnieniem, bez sił i bez duszy, wywlekają do sali indagacyjnej. Jeżeli więzień w tym stanie, długą męczarnią zbolały, widokiem światła i świeżem powietrzem podrażniony, okaże przy śledztwie niecierpliwłość, która, jak się to najczęściej zdarza, wywoła mu na usta słowo przekleństwa, już według litery prawa ulega karze cielesnej, — a któż wie, gdzie ona się zatrzyma! Jeżeli zaś przeciwnie tak twardo się stawił, że wytrzymał głód i pragnienie,

a przy śledztwie zaciął usta jak trup, doświadczają na nim próby bezsenności. W lochach moskiewskich nie ma zwykle innego postania, prócz trochę zgnojonej słomy. Więzień bywały unika tego barłogu, woli raczej pędzić noce skulony, w kącie, oparty o mur wilgotny. Bo i ta słoma do środków indagacyjnych należy; pełno w niej zjadliwego robactwa. Skoro ktoś skazany jest na próbę bezsenności, głos stróża i przeraźliwe uderzenie w miedzianą zasuwkę drzwi, budzą go przez dwie lub trzy bez przerwy doby. Poczem znowu prowadzą go do sali śledztwa, gdzie za parawanem ukryty generał-gubernator lub innego rodzaju starszy, zawsze przysłuchuje się zeznaniom.

Skutkiem takich kilkuletnich indagacyj, z mnóstwa obwinionych czterej skazani na powieszenie: *Michalski* starzec siedemdziesięcioletni z Podola, *Moszkiewicz* obywatel z Ukrainy, *Bopre* i *Borowski* uczniowie uniwersytetu kijowskiego; a sześćdziesięciu blisko w katorżnyje roboty, i w pułki orenburskie i kaukazkie. Dla powieszenia skazanych, ponieważ nie było kata w okolicy, najbliżej zdało się sprowadzić go z Berlina. W dzień egzekucyi, mnóstwo ludu kijowskiego zebrało się na placu; ponura cisza i łkanie mówiły o jego spółczuciu. Zbiegła także tłumnie młodzież uniwersytecka, chcąc raz jeszcze zobaczyć i pożegnać swych kolegów. Czterej skazani w śmiertelnych koszulach szli mężnie; jeden zaśpiewał *jeszcze Polska nie zginęła*. Przyprowadzono ich pod szubienice, zarzucono im stryczki. Po odczytaniu wyroku, ogłoszono im łaskę cesarską. Cesarz posyłał ich do kopalń sybirskich *na wieczne czasy!* Wówczas jeden ze skazanych wykrzyknął: »oto łaska moskiewska! wolałbym szubienicę!« Pochwycono go natychmiast, za jednym razem dano mu czterysta kijów, i zbitego, zbroczonego krwią wrzuciwszy na perekładne, powieźli na Sybir!

Znane to są rzeczy; lecz co mniej znane, to owa zewnętrzna a pilnie tajona strona indagacyi, na której właściwie urzędnikom moskiewskim zależy. Bo i oni »przecież są ludzie« jak sami oświadczają, i oni nie lubią męczyć bez żadnej korzyści — dla siebie! »*Bud'ie spa-kojni, už my djeto uładim*«, mówi Moskal wzięwszy do rąk pieniądze. Więc ileż to domów zrujnowanych, zubożonych datkami w gotówce, w srebrach i kosztownościach, które brali Pisarew razem z Bibikowem. A nie po to, aby osłodzić los uwięzionych, albo uwolnić ich od kary, ale aby żonom, matkom i siostram dać choćby wiadomość o życiu nieszczęśliwych,¹ aby do nich przesłać jakieś słowo pociechy, lub aby im dostarczyć trochę odzienia i bielizny, które po drodze — najczęściej ginęły. Nie masz Polki, któraby zatrzymała się przed dobrowolną ruiną majątkową na myśl, że ktoś jej drogi, w więzieniu nieprzyjacielskiem, czeka od niej pomocy. Więc owe tortury więźniów, ich jęki i rozpacz, owe szlochania błagających kobiet, — dla cara może to na coś potrzebne, — dla czynowników moskiewskich to tylko dochód dający się zgóry przewidzieć. Szczęśliwy policmajster, trzykroć szczęśliwy gubernator, którzy paść potrafią na *takoje prybylnoje djeto!* One były u nas, i będą zawsze złotem dla nich żniwem! Dzisiaj gdybyś przejechał się nad Donem, ujrzałyś w każdej nieledwie sadybie kozackiej, srebra z polskimi herbami. Gdyby kto przetrząsł kufry Bibikowa i Pisarewa, znalazłby w nich bogactwa z całej Rusi złupione. I gdyby zwyczaj był ryc herby na brylantach, możebyś poznał polskie brylanty na szyi wielkich dam moskiewskich!

Zaostrzona nieprawą zdobyczą chciwość ludzka niełatwo daje się zaspokoić. Kiedy brakło istotnych przyczyn do wyciskania ofiary, zaczęto je wymyślać. Z wielu, które już poszły w niepamięć, głośna jest do dziś dnia na Podolu sprawa gubernatora Petrowa z panem R.

majątnym tamtych stron obywatelem. Było to w czasie najśroźszych arestowań, a zatem największej u nas przed emigracją trwogi. Z pomocą urzędnika swojej kancelaryi, gubernator Petrow ułożył list do pana R. jakoby przez emigranta pisany. Pismo to odesłano na granicę, do bióra pocztowego, z poleceniem, aby według adresu, przez umyślnego było wyprawione. Czas był tak wyrachowany, że kiedy list miał dojść na miejsce, wysłana przez gubernatora policya chwytiała p. R. na uczynku. Plan w najgorszym razie mógł przynieść całą gotówkę, którą bogaty szlachcic posiadał u siebie. Lecz plan się nie udał, bo posłaniec z listem upiwszy się w drodze, przyszedł zapóźno. Nie spóźniła się policya; o naznaczonej minucie wpada, przetrząsa wszystkie bióra, szafy i stoliki, zabiera papiery, opieczętowuje, i choć nic nie znaleziono, wiezie p. R. do Kamieńca. Traf zdarzył, że w kilka godzin po tym wypadku, jeden z przyjaciół pana R., mający wysokie znaczenie u rządu, zjechał do jego dworu. Podczas gdy się rozpytuje domowych, nadchodzi ów posłaniec z listem. Poczęto szukać źródła, i okazało się, że pismo podrzuciła policya. Pan R. wypuszczony po czterotygodniowym więzieniu, dostał najniewinniej order. Gubernatora Petrowa, za niezgrabność i »skompromitowanie się«, w tym samym stopniu i urzędzie odesłano do zakaukaskich prowincyj. — Lecz jedna lub więcej policyjnych niezręczności i pomyłek nie zdołały rozstroić Bibikowa. I owszem mógł on cieszyć się i rósć w dumę; przeprowadzone śledztwa i arestowania dały mu sposobność poznać całą prowincyą. W wielu uwięzionych niedość że ujrzał nierozumienie spisku, do którego ich wciągano, ale nawet niezdolność pojęcia jakiegobądź teoryi politycznej; tak dalece wszelkie usposobienie naukowe było im obcem. Co gorsza, obok zapału i energii małej liczby, wytrwałości ledwo kilku, widział w obywatelach ogólną miękkość i niedoężność.

Hulaszczość bałagulska do niczego dobrego nie zaprowadziła, a pozbawiła młodych ludzi wszelkiego hartu. Strach odbierał resztę męstwa najmniej u rządu podejrzany, i ciż sami obywatele co w wojnie narodowej tak dzielnie walczyli, kilkoma laty później, jakże niepodobnymi byli do dawnych żołnierzy!

Tryumfy zbierał Moskal! Wypasiony kradzieżą, spodlony gwałtami, rozpustą znikczemniony, jednak z pogardą patrzył na całą społeczność polską. Przed samemi wyborami przyjechał on do Kamieńca, ażeby zobaczyć zgromadzoną szlachtę. Przyjął ich w surducie, nie kryjąc swego lekceważenia i odezwał się z mową tryumfującą i pełną nadętości. Wyliczał dobrodziejstwa, które dla kraju wyświadczył. »Młodzież wasza, rzecz, nie miała się gdzie uczyć i nic nie umiała; jam dla niej wyrobił uniwersytet. Do grona szlachty należeli pierwsi furmani i lokaje; wahałem się często komu z was podać rękę. Dziś za wpływem moim poniszczono papiery tego hultajstwa, i dziś śmiało w każdym z was mogę uznać szlachcica. Wyrzutki waszego społeczeństwa, wkradłszy się tu napowrót z zagranicy, wciągnęli wielu do spisku, który miał na celu zniszczenie was, szlachty. Jam was ocalił, kilku zbrodniarzy ukarałem i ochroniłem kraj od zarazy. Za te dobrodziejstwa, powinniście być wdzięczni temu, którego czci i sławi sześćdziesiąt milionów ludności«. — Odtąd jak zuchwalstwo, tak bezprawia Bibikowa nie miały granic. Poniewierał wszystkimi, wkładał się w najskrytsze domowe sekreta, rozpowiadał je z szyderstwem, wyśmiewał tych, od których brał pieniądze. Rozszerzyło się około r. 1845 mniemanie, że będą wydane nowe ustawy o stosunku włościańskim, w skutku których własność gruntowa obywateli miała być zakwestyonowaną. Korzystając z popłochu, Bibikow rozsyła na cały kraj agentów, którzy zaniepokojonej szlachcie podsuwają myśl, że wszechwładny gubernator

może zakłać tę burzę, jeżeli obywatele złożą mu po rublu z duszy. Była to sieć zarzucona na parę milionów rubli. Ale połów znowu się nie udał, przynajmniej nie na takie jak zamierzono rozmiary, skutkiem zbytnej gorliwości służby gubernatorskiej. Przejęci wielkością misyi swej agencji, nie wahali się zebranemu obywatelstwu przekładać niezbędną potrzebę wymaganej kontrybucyi, — wobec generała Gejsmara, adjutanta cesarskiego! Czy skutkiem zaprzeczenia Gejsmara, czy też dla tego, że cesarz został zawiadomiony, dość, że projekt Bibikowa poszedł w zapomnienie.

Zachodzi pytanie, czyli cesarz Mikołaj, mimo okrucieństwa i zaciekłości, jaką czuł ku rodowi polskiemu, mógł jednak pobłażać tyłom nadużyć i podłości? Wiedział on o niektórych, może nie o wszystkich. Przypisywał je zapewne bardziej Pisarewowi i kancelaryi gubernatorskiej niżli samemu namiestnikowi; drobne występstwa tolerować musiał. Wreszcie, do czegoż zmierzają te bezprawia? do zubożenia Polaków! Zubożyć i poniżyć Polskę, czy w ten, czy w inny sposób, było i musi być zadaniem każdego cesarza wszech Rosyi. A i to trzeba dodać, że Bibikow do tyłu wspomnianych przymiotów, łączył zręczność niepospolitą w odwracaniu gromów, które przeciw niemu zawistni rywale wywoływali. Każdy satrapa moskiewski, zajmujący ważne na prowincyi stanowisko, otoczony jest wprawdzie szpiegami rządowymi, ale i ze swej strony ma policją i swoich agentów w Petersburgu, którzy śledzą każdy ruch ministra, pilnują każdej audyencji u cesarza, i nietylko ważniejsze zdarzenia, ale najmniejsze plotki zwykli naczelnikowi donosić. Takich szpiegów miał zawsze książę Konstanty; takich mieli Paskiewicz, Woroncowa, Bibikow i niemal każdy mały carzyk, który panował lub panuje w Polsce, w Sybirze, w Orenburgu lub za Kaukazem. Skoro Bibikow spostrzegł, że się zanosi na burzę, zaraz

wyrabiał sobie pozwolenie jechania do Petersburga. Z pierwszej audyencyi u dworu rozpoznawał stan swoich interesów. Jeżeli carskie oko było pochmurne, Bibikow milczał, wzdychał i kłaniał się pokornie, czekając aż wróci wiosna łaski cesarskiej. Tymczasem pozostawiona na Rusi służba, biegała zdyszana po wszystkich kątach kraju, aby pochwycić choćby najbłahszy wypadek i podnieść go do ważności sprawy stanu. Jakby nieprzyjaciel jaki ukazał się od morza, przybiegały w cwał kuryery z raportami; Bibikow śmiało z podniesioną głową, żąda nadzwyczajnej audyencyi u cesarza. Umiał on zawsze tak przemówić do duszy Mikołaja, tak go nastraszyć duchem buntowniczym naszych prowincyj, tak swoją czujność, sprężystość i energią przedstawić, że car o jego geniuszu administracyjnym przekonany, łaskawie podawał mu rękę, przypuszczał do swej poufałości i w ciągu dwudziestu czterech godzin rozkazywał wracać do kraju, który bez jego oka bacznego obejść się nie może! Jeżeli zaś zaskarżenia były tak potężne i niełaska już tak wielka, że mu odmawiano przyjazdu do Petersburga, nawet dla usprawiedliwienia się, Bibikow wysyłał raport, który zwykle od tych słów zaczynał się: »Wierołomnyje i lehkamyslnyje Palaki opiat' zatiewajut' swai bezrazsudnyje zamysły«... Tego rodzaju groźba niechybnie skutkowała, i skoro cesarz odczytał pismo, wnet wszystko było zapomniane, wszystko naprawione: Bibikow stał mocniej niż kiedykolwiek. Znaną jest historia owej akuszerki w Kijowie, którą spotkał niepośledni zaszczyt ocalenia kariery *Jeho Wysoko Prewoshoditelstwa*. Była to Moskiewka, wychowana w zakładzie imperatorowej, a to wystarczało, aby jej nie lubili studenci i wistocie pewnego razu dopuścili się względem niej dość puste swawoli. Zaniesiona skarga do generał-gubernatora, posłużyła za przedmiot do wysłanego w teje chwili raportu. W nim Bibikow przedstawił wy-

mownie, jako młodzież polska stara się dyskredytować wszystko co rząd ustanowi, jako w osobie akuszarki ubliżono czci imperatorowej, bo z jej dobroczynnej opieki i pieczołowitości, zrobiono sobie »nepazwelitelnoju i dierzkoju szutku«. Szczęściem dla Rosyi i dla cesarza, jenerał-gubernator był na miejscu!

Ale dość tych bolesnych anegdot. Bibikow rządził aż do ostatnich czasów i byłby został przy władzy po dziś dzień, gdyby go długa bezkarność nierozzuchwaliła, i gdyby nie był zapomniiał, że nie jest carem, ale carskiem narzędziem. Usunięto go, lecz jego epoka będzie na długo pamiętna. Wśród nieszczęść pamiętnych, wobec bezprawioów i urągaoń moskiewskich, obudzili się nakoniec, opamiętałi nieledwie wszyscy. Spozstrzegłi ojcowie rodzin, że walka z Rosyą nie może być inaczej prowadzoną jak przez ludzi wykształconych i roztropnych. Nieuków i rozpustnych Moskal prędko sponiewiera i z łatwością zgnębi. Pewnego razu Bibikow wyjeżdżając do Petersburga, zwołał młodzież do auli uniwersyteckiej i w te słowa do nich przemówił: Praszczajte i wiedite siebia choroszo! Pod etim słowom nedumajte szto b ja wam zaprieszczał inagda poweselit'sia, pokutit'! Ne bolszaja bieda; i ja buł mołod, kutił i z riumkoju i z diewkoju!« — Te słowa moskiewskiego jenerała, jednego z najzaciętszych Ojczyzny naszej nieprzyjaciół, były dla młodzieży polskiej stanowczem upomnieniem. Duch poważniejszy, uczucia głębsze i myśli zdrowsze wstępować zaczęły w młode pokolenie. Zbyt często w ignorancyi swej upokarzane, wzięło się do nauki. Leży w charakterze moskiewskim upijać się, grać w karty i rozpustować; młodzieży polskiej więc przystało wieść życie twarde, surowe i pracowite! • A tak, raz jeden więcej, srogie klęski narodu i rozbudzone niemi patryotyczne uczucia, uratowały naszą przyszłość.

IV.

Wychowanie w zakładach rosyjskich.

31 października.

Rozpocząłem opowiadanie moje od chwili, w której rządy Nowosilcowa objawiły się po raz pierwszy w składzie naszych profesorów. Były to jeszcze złote czasy w porównaniu z tą epoką systematycznego ogłupiania młodzieży polskiej, która po wojnie r. 1831 zaczęła się i o której teraz chcę mówić. Znikły Wilno i Krzemieniec; na Rusi pozostało gimnazjum winnickie pod dyrektorem Fowickim, sprowadzonym z tajnego bióra ks. Konstantego. Fowicki z rasy popowiczów, z tej rasy najbardziej nienawistnej Polakom, pierwszą u nas czynił próbę, jak dzieci polskie psuć i zmieniać w Moskali. Na profesorów do gimnazjum, zwleczono ze wszystkich gubernij odstawnych urzędników biór i policyi moskiewskiej. Pozostałym niektórym dawnym nauczycielom rozkazano wykładać w nierozumiałym dla nich języku rosyjskim; jednej tylko religii dozwolono uczyć po polsku. Z chciwością wzięły się dzieci do nauki katechizmu i historii świętej, jedynych przedmiotów, które im przypominały, że są jeszcze Polakami. Ksiądz kapelan zawsze był słuchany z najpilniejszą uwagą, stawał się ojcem i prawdziwym dyrektorem młodzieży szkolnej. Ci profesorowie, którzy nie mogąc podołać trudnościom rosyjskiego wykładu, w ciągu lekcyi zniecierpliwieni, zaczęli mówić po polsku, zjednywali sobie podobnie gorące sympatyje młodych, i tych przedmiotów najlepiej się uczono. Nie uszło to uwagi rządu. Zrozumiał on, że kilka godzin szkolnych w ciągu dnia, nie mogło wystarczyć do zmoskwiczenia młodzieży polskiej. Należało zatem wyrwać ją z pod wpływu stosunków polskich, zamknąć ją w mu-

rach rządowych, odgrodzić od życia rodzinnego, od uścisków sióstr i matek! Założono przy wszystkich gimnazjach i uniwersytetach konwikty (*zakryte pensye*), rodzaj koszar, w których uczniowie mieli stół, mieszkanie, ubiór i naukę, w których można było ich dopilnować, aby nie rozmawiali, nie szeptali, nie modlili się po polsku, i z których tylko w rzadkie, bardzo uroczyste święta wolno im było do rodziców wydalac się. Otworzono więc te Cyrcejskie jaskinie!... Bo gdybyż jeszcze te konwikty miały na celu tylko wytępienie mowy polskiej. Ale zaludnione do połowy młodzieżą moskiewską, urządzone z najprzewrotniejszem wyrafinowaniem, stały się ściekiem kału i zarazy, które zbrudzić miały cały naród polski. — Słowa *zulit* i *kutit* są tylko językowi rosyjskiemu właściwe. *Zulit* znaczy szarpnięcie się na własność publiczną; *kutit* wyobraża wszelką rozpustę i łotrstwo. Te dwa przecież słowa możnaby wziąć za dewizę herbową rosyjskich naukowych zakładów; one wskazują dwa kierunki, któremi rząd rosyjski młodzież polską chciał prowadzić.

Postanowiono ukazem cesarskim, że młodzież, której rodzice oddaleni są od miasta gimnazyalnego, jeśli chce chodzić do szkół, musi wstępować do konwiktów. Konwikty są trojake: uniwersyteckie, korpuśne i gimnazyalne. Ich naczelnikami są zwykle wysłużeni majorowie i pułkownicy. Ci, przyzwyczajeni przez całe życie do surowej, możnaby rzec barbarzyńskiej karności, wiedzą tylko o jednej zasadzie pedagogicznej: gromić i wymyślać dzień cały. Nigdy do dzieci nie przemówi dyrektor słowem łagodnem, nigdy nie odezwie się do ich uczucia honoru i do instynktów szlachetnych; wciąż prawi im o posłuszeństwie, o formie, o carze, i od pierwszej do ostatniej chwili, tego ich tylko uczy, jak drzeć »pered naczałstwom« i skarbić sobie jego fawory. Od maleńkości chłopiec skrępowany formą, nieledwie zaszyty

w mundur, musi wyteżać całą swą uwagę na guziki, haftki i włosy, bo w razie przekroczenia czeka go kara cielesna lub odjęcie żywności. We wszystkich konwiktach zaprowadzone są musztry; dzieci ustawione w szeregu uczą się jak stawiać krok i salutować, jak słuchać trąbki lub bębna; bo na głos bębna idą do nauki i na zabawę, do jedzenia i na spoczynek, do modlitwy i na musztrę. Po mustrze, tańcu i tym podobnych zajęciach, na przygotowanie się do lekcyi nie może zostać młodemu więcej czasu nad dwie godziny; a ktoby się poważył pracować dłużej od innych przy świecy, naraża się na ciężką odpowiedzialność. W ten sposób młody, zajęty dzień całą formą i drobnostkami, odwyka od poważniejszego myślenia; ani uczucie silniejsze, ani prawda niewzruszona nie zagnieżdżą się w jego duszy, i wszystko wedle tego, gdzie się mówi lub do kogo się mówi, staje się prawdą lub fałszem. Wobec arbitralności dyrektora żadnem prawem nieograniczonej, wyradza się w sercu dziecka chytrłość, znika śmiałość i energia, ustaje wszelka pewność siebie i wola; wszczepia się w końcu mniemanie, że jednym celem życia jest osiągnięcie miejsca, z któregooby można tak samo łąać i gromić, jak gromił dyrektor. A iżby dojść do tego szczytu szczęścia, na mało przyda się praca, mało nauka i zdolności, najmniej sprawiedliwość; wszystkim jest łaska starszego, i to czem ją sobie zaskarbić można. Lecz nie dość na tem. Rządowi rosyjskiemu należy się sława, iż stworzył w swoich zakładach pewien rodzaj dozoru, o którym jak dotąd w historyi nie słyszano, tak też o nim bez zadrżenia słyszeć niepodobna. W każdym zakładzie, dla bezpośredniego nad dziećmi dozoru, znajduje się kilkunastu lub kilkadziesiąciu *dżatków*, to jest starych kaprali i podoficerów, ludzi grubych, pospolitych i zazwyczaj z najgorszymi przywarami. Po lekcyi już przez resztę dnia i przez noc całą *dżatka* czuwa nad dziećmi; muszą być

dla niego z uszanowaniem i wykonywać jego rozkazy. Młody chłopiec, choć gardzi nieokrzesanym a często obrzydliwym dozorcą, bać się go jednak i słuchać musi; *djatka* ma w rękę tysiąc sposobów dokuczania, i nic innego dzieciom nie zostaje, jak okupić się pieniędzmi. Wówczas rola się zmienia; z twardego i opryskliwego żołdaka, robi się sprytny, usłużny i zepsuty lokaj. Psoty i figle młodzieży swoją powagą zasłoni; jeśli potrzeba, pójdzie sam poszukać kart do grania, kupi tytoniu i pokaże jak go palić, malców zaprawi do wódki, narzeczcie wdawszy się w rozmowę, wyuczy tego o czem strach pomyśleć. Dzieci spijają razem, i gdy podrosną, każdy Moskal dobiera sobie w swym koledze, byle twarzy niewieściej, kochankę. Ponawiają się sprośności rzymskich i byzanckich czasów. Swetoniusz opisuje pewne *koła tańczące* młodych chłopców, których widokiem radował się piekielny Tyberyusz; w korpusie pażów, w Petersburgu, zdarzało się, że młodzież bawiła się w podobne tany, a przypatrując się im i od śmiechu biorąc się za boki, przyklaskiwało grono dozorców! W takich to zakładach rząd rosyjski przysposabia swoją młodzież; wydrze jej wszelką godność moralną, wszelką siłę ducha ztoczy jak robactwo zepsuciem, i na wiernych poddanych wychowa! Lecz cóż się dzieje z młodzieżą polską? Postawiona wobec rosyjskiej, ma nieustannie przed oczyma obrazy rażące jej godność człowieczą i uczucie narodowe. Wielu słabszych upada; ale za to indywidualia, które wyszły cało z tego czyścica, odbierały razem z nauką hartowne doświadczenie. Zawsze to jednak straszna loterya; młody Polak wchodząc do konwiktów rosyjskich, musi odrazu żyć nie dziecka życiem, lecz młodzieńca skończonego. Każde uczucie gorętsze, myśl każda wznioślejsza, instynkt szlachetniejszy zwracały na niego uwagę zwierzchników i budziły podejrzenie. Od maleńkości, co dnia, rozwiązywać musieliśmy najtru-

dniejszy problem ewangeliczny: bądźcie czystymi jako gołębnice, a roztropnymi jako węże!

Po skończeniu szkół, z konwiktów gimnazjalnych młody, o ile na koszcie skarbowym zostaje, przechodzi do konwiktów uniwersyteckich. Jednych i drugich cechą jest powierzchowny komfort, wyborne na pozór urządzenie, i porządne ubranie młodzieży. Kto zwiedza te zakłady, znajdzie w nich zdrowe i obfite pożywienie. Ale bo nie masz wizyty lub inspekcji, o którychby dyrektor moskiewski nie był wcześniej zawiadomiony. Przez rok cały, wszyscy naczelnicy zakładu spekulują na sumach, które rząd dla instytutu przeznaczają. Dyrektor, ekonom i cała zgraja przynależnej służby, każdy w swym zakresie obdziera rząd i zakład; i taka tu panuje atmosfera kradzieży, że pod jej wpływem, młody wprowadza się zawczasu jak urywać grosz publiczny. Ukraść książkę do biblioteki konwiktu należąca lub wydrzeć z niej choćby rycinę, ściągnąć coś ze stołu i na czym się uda oszukać zakład, to u młodzieży rosyjskiej za dowód zręczności było uważane. Lecz gdy nadejdzie wiadomość, że jakiś starszy ma odbyć rewizję instytutu, wnet wszystko przybiera pozór święteczny; dzieci myją, czeszą, ubierają w najlepsze odzienie i bieliznę, zastawiają stoły doskonałym jedzeniem. Wchodzi naczelnik i — bez umowy, bez porozumienia się, wszystkie twarze, gesta i słowa, najstarszych i najmłodszych, profesorów i młodzieży, składają się razem do odegrania potrzebnej komedii. Naczelnik kosztuje jadła i pyta uczniów czy są zadowolnieni z obiadów? »*Oczeń dawolno, Wasze Wysokorodje*« chórem odpowiadają malcy. Smotr się odbył jak najlepiej i wszyscy kontenci! Tak to natura obdarzyła Moskali, od dzieciństwa, instynktem kłamania.

W konwiktach uniwersyteckich bywa podobnież po dwieście i więcej uczniów, między którymi jest zawsze kilkudziesięciu Polaków. Wszyscy sypiają razem; ale

w ciągu dnia i aż do godziny spoczynku, obowiązani są zostawać w salach przeznaczonych do nauki. Przy salach są kurytarze, po których przechadzający się podinspektorowie, zawsze przez szklane drzwi widzą czem młodzież zajmuje się. Nie wolno uczniom nawet przy pracy zdjąć munduru; ale byle w mundurze, wolno im głośno rozmawiać, wolno śpiewać, grać na instrumencie, wolno nawet grać w karty. Jeśli młody wieczorem na mieście upije się, byleby wróciwszy do konwiktów zawlókł się do łóżka swego bez hałasu, nie ulega żadnej karze. W salach do pracy mieści się po ośmiu do dziewięciu uczniów, każdy ma dla siebie eleganckie biurko i krzesło; lecz w każdej sali wszystkie fakultety uniwersyteckie muszą być reprezentowane, w każdej zatem znajduje się trzech n. p. medyków, dwóch prawników, dwóch literatów i dwóch matematyków. Uczniowie medycyny pracowawszy się dzień cały po szpitalach i gabinetach, wieczory przeznaczają na odpoczynek i zabawę. Kiedy więc reszta studentów po dziennych kursach, zabiera się wieczorem do pracy, uczniowie medycyny zaczynają się bawić w najlepsze. Na skargi i reklamacje chcących pracować studentów, inspektor odpowiada najspokojniej: idźcie, gdzie chcecie. Wychodzą więc, a władza nie pyta, gdzie przepędzili wieczór, byleby skandalu nie było. Drobnym ten szczegół wiele zdaje się mówić o systemie rosyjskim.

We wszystkich uniwersytetach rosyjskich znajduje się pewna liczba młodzieży polskiej, ale rząd najchętniej wysyłał ją do moskiewskiego. Tymczasem uniwersytet moskiewski, za wpływem kuratora Strogonowa, jednego z nader rzadkich Moskali lubiących naukę, przybierać zaczął zwolna i bez wiedzy rządu, kształt i kierunek wyższych zakładów europejskich, zwłaszcza niemieckich. Wkradła się więc pewna swoboda, w gruncie bardzo niewinna, ale od prawdziwej nauki nieodłączna. Spo-

strzegł to cesarz Mikołaj i tak bardzo się przestraszył, że postanowił uniwersytet moskiewski całkiem zreformować i przejąć go napowrót duchem militarnym. W tym celu odwołałszy Strogonowa, zamianował kuratorem Nazimowa swojego adjutanta. Nazimow, wcale niezły człowiek, w rosyjskiej hierarchii przedstawia ideał skończonego podoficera. Nikt go nie przejdzie w znajomości musztry, nikt mu nie zrówna w nauce mundurów, guzików, rękawiczek i wszelkich subtelności formy. Był on tak uczony w formie, że cesarz Mikołaj powierzył mu wykształcenie najstarszego syna swego, dzisiejszego cesarza Aleksandra, w nauce stawiania kroku, czyli jak Moskale mówią »w szagistyce«. Przybywszy do Moskwy, Nazimow wziął się rażno do dzieła. Jak to jest zwyczajem, oprowadzano go po wszystkich zakładach uniwersyteckich, a ta rewizya dała wyobrażenie o stopniu wykształcenia nowego kuratora. Wszedłszy do jednej z sal, gdzie się znajdował skład roślin zasuszonych, i dowiedziawszy się, że to jest herbarium, kazał sobie pokazać herb gubernii nowgorodzkiej, zkąd jeśli się nie mylę był rodem. W ogrodzie botanicznym, zgorszył się nieregularnością w rozsadzeniu drzew. Tłumaczono mu, że są ułożone porządkiem naukowym, według klas i gatunków; »*wsio rawno*, odpowiedział, *forma wieźdie dołżna był' sobludiena*«, i kazał wszystkie drzewa według ich wysokości na nowo poustawiać. Nie podobał mu się w bibliotece porządek systematyczny; polecił wszystkie książki ułożyć według formatu i według koloru i rodzaju oprawy. Tak urządziwszy zakłady naukowe, całą swoją energią przeniósł na studentów. Wprowadził w ruch wojskowy szwalnie założone przy uniwersytecie; wnet znikły stare mundury, wszyscy nowe, uszyte po formie, przywdziać musieli. Zabronił uczniom czapek; wróciły trójkrotne kapelusze, których nawet w zimie nie wolno było porzucać. Wszystkim polecił przypiąć szpady, za-

kazał najsurowiej długich włosów, i włożył na inspektorów obowiązek, aby strzegli uczniów od noszenia wąsów i faworytów. Karał bez litości akademika, jeśli go schwytano na ulicy w rozpiętym mundurze; z wielką czujnością i przemyśłem urządzał wyprawy policyi uniwersyteckiej za studentami, którym brakować mogło guzika, lub haftki u kołnierza. Dla wszczęcia w serca młodzieży »zdrowych i zbawiennych zasad formy«, urządził co niedziela musztry i rewie uniwersyteckie. Każdej niedzieli, po nabożeństwie, jeden fakultet występował w auli, w pełnej formie. Zajeżdżał Nazimow z wielką okazałością, z gwiazdami, szlifami, akselbantami i w liczonym orszaku. Rozkazywał stanąć uczniom w szeregu, i gdy to zrobiono, chodził przed frontem, oglądał twarze i mundury, uczniom posuwał lub przysuwał nogi, wyciągał lub podnosił ręce. Nareszcie wracał na środek sali, a wtedy każdy uczeń, kolejno, wystąpiwszy z szeregu krokiem mierzonym i do taktu, zbliżał się do Nazimowa, stawał, salutował i przeszedłszy zatrzymał się na drugim końcu sali, nowy szereg formując. Taki manewr w ciągu jednej musztry powtarzał się kilkakrotnie, tylko Nazimow przerywał go na chwilę mowami, w których rozprawiając patetycznie o formie, często aż do szczytności podnosił się. »Panowie, mówił on, forma jest rzeczą główną, forma jest treścią wszelkiej służby, podstawą każdego państwa. Ja na naukach się nie rozumiem, mądrości was niewyuczę; ale zaręczam wam, że nie ma nikogo w Rosyi, coby znał formę lepiej odemnie«. — Już Nazimow rozumiał, że w rok swego zarządu postawił uniwersytet, jak tylko można było żądać, kiedy wypadek zaszyły w Charkowie, zmieszał jego pojęcia i wprowadził go w nieopisaną trwogę. Wiadomo, że cesarz Mikołaj nie mógł cierpieć, aby ktoś patrzył na niego śmiałym wzrokiem. Podczas rewii uniwersyteckiej w Charkowie, trafiło się właśnie, że cesarz ujrzał pewnego ucznia

z podniesioną czupryną, i jak mu się zdawało z wyzywającym wejrzeniem. Przyskoczywszy do niego zapętrzony krzyknął: *Kto ty, Palak?* Powiększył się gniew jego, kiedy się dowiedział, że ten uczeń był rodem Moskal. Kazał go natychmiast zaprowadzić na odwach i ogolić mu głowę; inspektora głównego zamknął do kozy i przy tej okazji około czterdziestu uczniów wypędził z uniwersytetu. Skoro ta wiadomość doszła do Moskwy, Nazimow nie spuszczając nic z rygoru mundurowego, postanowił zreformować twarze i wejrzenia studentów. Była to zaiste praca olbrzymia, i któż wypowie, ile ona kosztowała trosk, długich narad i nocy bezsennych! Odtąd Nazimow przestrzegał, aby na musztrach uczniowie spuszczali w dół oczy. Inspektorowie goniąc za studentami, mieli rozkaz wołania: *Gospada, głaza po formie! Pomnitie, szto by wyrażenie waszego lica było priliczno*.

Każdy uniwersytet i każdy okrąg naukowy w Rosyi ma swojego Nazimowa. To też przyznać potrzeba, że cesarz Mikołaj znał doskonale naturę swego ludu. Kto na własne oczy nie widział, ten nie uwierzy, jaki wpływ magiczny na Moskali wywiera ta śmieszna cześć formy. Raz do niej wdrożeni, zostają jej niewolnikami i na zawsze tracą swoją indywidualność. Z Polakami rzecz się ma inaczej: młodzież drażniona nieustannie drobnostkami, każdej godziny i na każdym miejscu, znajduje nową podniechęć do nienawiści wszystkiego co jest rosyjskie.

Po zniesieniu dwóch ostatnich wydziałów akademickich w Wilnie, młodzież polska naprzód do Moskwy jeździć poczęła. W pierwszych latach wszystkie cztery wydziały jednak były obsadzone, później jednak wzrosła liczba medyków. Przyczyną tego był ukaz cesarski, który zmuszał wszystkich synów obywatelskich w prowincjach zachodnich wchodzić do służby w guberniach wielkorosyjskich, a sami tylko lekarze uwolnieni

byli od pobytu w głębi Rosyi. Ztąd na trzystu pięćdziesięciu studentów polskich w uniwersytecie moskiewskim, dwustu kilkudziesięciu poświęca się medycynie. Wszyscy uczniowie polscy, jakiegokolwiek wydziału, mieszkają w Moskwie na dwóch przedmieściach: *Kozicha* i *Truba*; tworzą odrębną kolonię, żyją sami z sobą i do towarzystw moskiewskich wcale się nie mieszają. Ta tradycja odosobnienia jest tak wkorzenioną, że wieloletnie usiłowania studentów moskiewskich, aby z Polakami wejść w stosunki, bynajmniej się nie udawały. Tem silniejszy za to jest węzeł łączący Polaków, każdy przyjeżdżający do Moskwy uczeń polski, wchodzi odrazu w ogólne polskie towarzystwo; bogatsi i ubożsi jednak mieszają, razem stołują się, i życie jednego podobne jest do wszystkich. Nie grają w karty, wystrzegają się rozpusty, a jeśli między nimi zdarzą się tacy, co puszczą się na złe życie (jest ich kilku co rok), ci choć ich nikt z polskiego towarzystwa nie wyłącza, sami odstępują i między Moskalami szukają przyjaciół. W ogólności, młodzież polska w Moskwie prowadzi się moralnie, jest patriotyczna i pracowita. Kierunek jej naukowy jest niemiecki; w ostatnich latach wpływ niektórych francuzkich autorów, mianowicie Micheleta, stał się przeważnym. Jedno wszakże tej młodzieży zarzucić można i trzeba. Postawieni w samym środku cesarstwa, znając doskonale naturę i charakter narodu moskiewskiego, uczniowie polscy powinni by lepiej rozumieć tę solidarność, która istnieje między nami a sprawą Kościoła katolickiego w Rosyi. Tymczasem tej łączności nie zdają się spostrzegać, i owszem z duchowieństwem katolickiem żyją w niezgodzie. Kto niezgody jest przyczyną, nie wchodzi; dość, że władze rosyjskie korzystają ze sporów, chwytają je z chciwością i protekcją oficjalną jeszcze bardziej zaostrzają. — Całkiem inną cechę nosi na sobie młodzież polska w Petersburgu, bo też życie w tej stolicy ma

nierównie więcej ponęty i barwy europejskiej, niż w Moskwie. Tu jest siedlisko cudzoziemców, mianowicie Niemców kurlandzkich, których grunt, przy oglądzie powierzchni, taki jeżeli nie gorszy jak u Moskali. Studenci uczęszczają na zabawy publiczne, bywają w domach i towarzystwach rosyjskich. Pożerają belletrystykę francuską, pilnie zajmują się teatrem i operą; od Rosyan przejmują tę fałszywą cywilizację, która blichtrzem jest i nędzną pozłotą. Na oko patryocy i katolicy, przed światem przyznają się głośno do uczuć religijnych i narodowych, ale ich dusze już w części zamroziło zimno rosyjskiego społeczeństwa. Młodzież petersburska, chociaż pochodząca z Królestwa, z ochotą zostaje w służbie w stolicy; przed rangą, orderem i wysoką posadą gaśnie płomień ich narodowego uczucia. Takim jest ogół. Ale trafiają się indywidualia z wrodzonym silnym charakterem, które pomimo świecących ułud, pozostają wiernymi czci i imieniowi Polaka. Ci, znajdując w Petersburgu więcej niżli w całej Polsce środków do nauki, dochodzą nieraz znakomych rezultatów, i jeśli nadal potrafią się oprzeć pokusom zyskowego umieszczenia się, jeszcze z nich naród nasz odniesie pociechę. Bodajby tylko w Petersburgu wpływ domów polskich na młodzież był lepszym! — Porównyując te dwa uniwersytety, spostrzedz można, że w Moskwie charakter wyżej się kształci, młodzież wychodzi twarda i silna, wynosi długie przywiązanie do wspomnień szkolnych, i pomimo rubaszości, którą niejeden odstręcza, dochowuje czystości i niewinności serca. Ale młodzież ta nie wydała dotąd żadnej celniejszej głowy. Z petersburskich uczniów kilku jest niepospolitych, ogół bardzo słaby. Złą mają w Polsce opinią, rażą powierzchownością wyszukaną i nawyknięciem do form moskiewskich. — Do uniwersytetu dorpackiego cesarz Mikołaj, niedługo po wojnie, zabronił wstępu uczniom polskim, szczególnie też z prowincyj

zabranych. Przebywało w nim kilkudziesięciu z Królestwa, i ci ulegli całkiem wpływowi burszostwa niemieckiego, które w Dorpacie przechowało się ze wszystkimi tradycjami pijatyki, hulanki i życia knajpowego. Na wyścigi piją nasi z Niemcami; ich patriotyzm po dawnemu huczny, w słowach i piosnkach wybujały, do pracy i rozważki ma wstręt nieprzewyciężony. W Dorpacie, na ziemi niemieckiej, policja jest łagodna, bo ona we wszystkich uniwersytetach rosyjskich tych tylko ściga i podejrzeniem swem dręczy, którzy wystrzegają się kart i rozpusty.

Wróćmy teraz na Ruś i do uniwersytetu kijowskiego. Kijów sprawiedliwie może nazwać się Rzymem słowiańskim; leży on na pograniczu trzech słowiańskich narodowości: polskiej, moskiewskiej i małorosyjskiej. Wspaniały jest widok tego miasta wznoszącego się na kilkunastu pagórkach. Od północy, na dolinie rozkłada się stare miasto, handlowe, mające swój typ osobny i ludność odrębną, bo mieszczanin kijowski, ani do polskiego, ani do rosyjskiego nie jest podobnym. Ta część miasta zowie się Padoł. Od południa, na wysokiej górze zbudowano fortecę i w niej zamieszczono wszystko cokolwiek przemoc rosyjska zgromadzić mogła, dla utrzymania w swych szponach ziemi tej jak najdłużej. Jest to Peczerskie, część miasta moskiewska, a sercem jego Ławra czyli katedra schyzmatycka. Około fortecy, ogrody z drewnianymi domkami, przeznaczonymi na to, aby poszły w perzynę za pierwszym z twierdzy wystrzałem. Moskale nie osiedlają się tu, nie budują gmachów murowanych, bo przecucie im mówi, że kiedy z owej twierdzy działa grzmieć zaczną, to i władza ich nad tym krajem rozejdzie się w powietrze. Trzecim miastem, od strony polskiej, jest Stary Kijów w pobliżu szczyłek złotej bramy, którą swym szczerbcem nazaczył Bolesław. Tu z jednej strony wznosi się katedra

świętej Zofii, z drugiej cesarz Mikołaj zbudował wielki gmach uniwersytecki i na starym Kijowie założył osobne miasto narodowości polskiej, rosnące wraz z młodzieżą polską, która się kształci na tym carskim uniwersytecie.

Dziwne zrządzienia Opatrzności! Najzaciętszy wróg naszej ojczyzny, najsroższy tyran w historii nowożytnej, cesarz Mikołaj cokolwiek uczynił dla wytopienia narodowości naszej, wszystko na szkodę Rosyi obróciło się. Aby pozbawić nas styczności z oświatą niemiecką, cesarz utrudniał Polakom jeżdżenie do Dopartu. Gdyby nie ta decyzja rządu, możeby pijane burszostwo, które dziś dotknęło ledwo kilkudziesięciu, utworzyło od północy na ziemi naszej nowy rodzaj bałagutów, tem niebezpieczniejszych, że ziemczonych. Chciał Mikołaj, aby młodzież polska zmuszoną była szukać nauki w samym sercu Rosyi, w jej dawnej stolicy, w Moskwie. I dokazał swego, bo w moskiewskim uniwersytecie jest polskich uczniów dwa razy więcej niż w dorpackim i petersburskim razem. Tymczasem w owym ognisku starej Rosyi, uczucie młodzieży polskiej jest żywe i gorące, wyszli z niej męczennicy sprawy narodowej. Nakoniec, lękał się cesarz Mikołaj Wilna i Krzemieńca, więc zniósłszy polskie zakłady, stworzył uniwersytet kijowski i ocucił ze snu strasliwego od Polski wroga dla Rosyi: demokracizm małorosyjski.

Na pobrzeżach Dniepru mieszkają dwa narody, które Bóg stworzył na wyobrażenie dwóch sprzecznych zasad. Polacy, których duch i myśl polityczną przecho-wuje szlachta, są narodem konserwatywnym; Małorosyanie, którzy uczuć swych z żadną nie wiążą przeszłością, gdzie między atamanem a prostym kozakiem, żadnej nie ma i być nie może różnicy, są ludem, w którym myśl demokracji socyalnej zdaje się być wcieloną. Dzieli nas cała przepaść charakteru, przeszłości i dążności politycznych. Polacy chcą utrzymać to co mieli, zaczem

mówi. historia i sprawiedliwość; Małorosyanie chcą stworzyć co nigdy nie istniało i do czego niczem prawa nie zyskali. A nie myślcie, aby ich żądania ograniczały się na małym. Granice ich państwa idealnego sięgają rojeń panslawizmu i marzeń Szafarzyka. Karpaty i San, Litwa, Inflanty i Białoruś, aż do granic wielkorosyjskich gubernij, kurską i orłowską przecinając na połowę, dalej na wschód przez Don aż do Wołgi, wreszcie całe wybrzeże morza Czarnego, — oto rozciągłość tej ojczyzny, której przeszłością sicz zaporozka i bunty Chmielnickiego, której dźwignią rewolucya socyalna i wytępienie szlachty polskiej, a co będzie jej celem, to tylko Bogu jednemu wiadomo! Oto co przygotowała sobie Moskwa w zamian szlachetnej narodowości polskiej, którą z taką zajadłością gnębiła i gnębi. Bo nie jest prawdą, aby podobne idee wylęgały się tylko w głowach studentów kijowskich. Młodzież tylko po swojemu wyjawiała uczucia i dążności, które są już widoczne w całej społeczności małorosyjskiej, osobliwie w klasie tak licznej czynowników tego narodu. Małorosyanin nienawidzi Moskala również a może bardziej niż Polaka. Dawne zatargi z Polską już zacierają się w pamięci, zwłaszcza wobec świeżych i dotkliwych ucisków, i po skasowaniu wielu drogich im praw. Małorosyanin czuje, że dla niego nadchodzi chwila starcia się z Rosyą, i walczy już. Ale ta walka odpowiada ich charakterowi, jest skrytą i wytrwałą jak nasza otwartą i zbyt porywczą. W hierarchii moskiewskiej, korporacya małorosyjska jest tak silną jak Niemców nadbałtyckich a nierównie straszliwszą dla Rosyi. Niemcy wprawdzie niecierpią panów moskiewskich, ale jedyne zbawienie swoje widzą w rodzinie panującej i są istotnie do niej przywiązani. Małorosyanie przeciwnie: oni równą chowają nienawiść ku rządowi, jak ku arystokracji i ludowi moskiewskiemu. Są przedmiotem pogardy u Moskali i odpłacają im z dokładem chytrością;

związani z sobą w każdym mieście i we wszystkich biurach rosyjskich, przezorni i skryci, wiedzą o wszystkim, do wszystkiego należą, a zawsze tylko za swymi trzymają i swoich zapamiętałe protegują.

Z ośmiuset uczniów, których liczy uniwersytet kijowski, trzystu jest Małorosyan, przeszło czterystu Polaków, reszta Moskali. Dwa są rodzaje młodzieży polskiej w Kijowie. Jedni, po większej części synowie rodziców uboższych, wiedą życie surowe, kształcą się na ludzi, którzy i sobie w każdym wypadku dadzą radę, i ojczyźnie będą na coś przydatni. Powierzchność ich, trzeba przyznać, zanadto zaniedbana, mundury wytarte; noszą włosy krótko obcięte i dlatego przezwano ich strzyżakami. Drugich, elegancko ubranych, i choć przy mundurze w żółte ustrojonych rękawiczki, z włosami bujnemi i rozczesanemi po wiedeńsku od czoła aż do karku, częściej, niż nad książką lub na lekcyi, spotkasz przy bilardzie w *kawiarni angielskiej*, zobaczysz rozłożonych w powozie zaprzęgniętym tęgimi końmi, posłyszysz szczebiocących i mizdrzących się na wieczorach, balach i w naszym wyższem, jak mówią, towarzystwie. Niezmiernie dbali o płeć swoją i cerę, smarują się kosmetykami, perfumują się mocno, ztąd trafnie piżmowcami ich nazwano. Nauka ich niewiele warta, a ten czas, który w mieście uniwersyteckiem przegawędzą, lub który później przeziewają w ciągu podróży po obcych krajach, ani im podobno, ani krajowi żadnego pożytku nie przyniesie.

Cokolwiekby, znać to i na młodzieży, i na obywatelstwie, że przez ziemię naszą przeszły rządy Bibikowa. Zaczynamy korzystać z krwawej nauki, ale dopiero zaczynamy. Zchodzi z pola (nie można powiedzieć, żeby już zeszło) owe pokolenie wrzaskliwych fanfaronów, którzy wmawiali w siebie, że przez pijatykę i hulankę przysposobią się najlepiej do walki i ofiary za ojczyznę.

Ustały gwary jarmarczne, ustaje gra w karty; całe obywatelstwo zdaje się być przejęte potrzebą kształcenia się i nauki. Młodzież stała się poważniejszą i bardziej religijną. Ale nie widać w niej dotąd kierunku naukowego; nie masz pracy wytrwałej i wedle potrzeb publicznych obmyślanej. Jej patryotyzm, jakby świeżo rozbudzony, jeszcze z piosnek i liryzmu w życie codzienne nie przeszedł. Dostyc chętni, aby każdej chwili wsiąść na koń, kiedy wsiąść nie można, jeszcze po dawnemu nic inszego dla służby ojczyznej nie widzą. Młódź zacna i szlachetna, pełna zapału i dobrej chęci; — mimo to wszystko, nie weszła dotąd w poczet tych sił, których naród w niewoli potrzebuje, aby wzmódz się, ubezpieczyć się na wszystkie strony i do stanowczej walki uzbroić. Nie zrozumieliśmy dotąd, że dla ludu pognębnego, walka o swe prawa z orężem w rękę, już nie jest ofiarą, ale koroną, nadgrodą i szczęściem, któremi Bóg wieńczy trudy i poświęcenia obywatelskie, w ciszy pokoju składane! W późniejszym liście spróbuję okazać, czem stają się te nasze polityczne niedostatki w praktyce życia codziennego i służby dla kraju.

V.

O młodzieży w ziemi ruskiej.

21 listopada.

Aby szkołę ocenić, niedość widzieć nauczyciela, trzeba poznać ucznia. Ma rząd rosyjski swój system nauczania, my także mamy swoją metodę uczenia się. Warto w niej rozpatrzyć się z uwagą.

Od wieków różnili się filozofowie i założyciele religij w naznaczeniu celu istnienia człowieka. Jedni kazali go szukać w rozwijaniu własnej energii; drudzy wierzą

w doskonałość i królestwo boże na ziemi; inni nakoniec twierdzą, żeśmy po to tylko na ten świat przysłani, aby walczyć i cierpieć. Szlachcic polski, zwłaszcza bogatszy, ma sobie właściwe pojęcia o przeznaczeniu człowieczem. Wedle niego, *człowiek* na to jest stworzony, aby na niego *ludzie* pracowali, a on, żeby się bawił.

Ta zasada kieruje edukacją i całym życiem większej części naszej zamożnej młodzieży. Kiedy się rodzi szlachcic bogaty, przyjść na świat w tym samym dniu powinna pewna liczba dusz skazanych, aby z pod stóp jego ciernie i kamienie odsuwać. Wybrany i upodobany od Opatrzności, ma na tej ziemi same tylko prawa i tyle obowiązków, ile ich przyjmie na siebie dobrowolnie. Umysł swobodny i szeroki nie lubi ścieśniać się w pracy regularnej. Podnoszony nieustanną aspiracją do wielkości, pogardza drobnymi zatrudnieniami i czeka na wypadki, które go zrobić mają Napoleonem. Dziecku w powiciu tyle już z Bożej łaski przypisują moralnych i intelektualnych bogactw, że pozostaje tylko ustroić go do festynu, który dla niego sporządzony w tem życiu. I w istocie, dzięki tym przekonaniom i naszej natury instynktom, wchodzimy na świat ubrani jakby na bal; chociaż na świecie, częściej podobno gra muzyka żałobna niż balowa!

Bywały czasy, kiedy młodzież bogatsza w Polsce na jednych ławach szkolnych siedziała z dziećmi ubogiej szlachty. W konwiktach księży pijarów, księży Jezuitów i w szkołach filialnych Akademii krakowskiej rosły i dojrzewały społem całe pokolenia narodu, ze wszystkich jego warstw społecznych złożone. Szedł uboższy, po skończeniu nauk, gdzie go wola rodzica i służba dla chleba prowadziły; jechał bogatszy w świat, aby w zakładach europejskich i przez podróże uzupełnić krajowe wychowanie. Różną była ich pozycja socjalna, odmienny zakres ich działania politycznego, a nawet niejednakim

ich stópień wykształcenia; lecz owe lata młodociane, spędzone razem na ławie szkolnej, wyciskały w ich sercu i umyśle pewien typ zbliżony, dawały im pewną zaprawę jednostajną, i zabezpieczały jedność i spójność zbyt rozsypanego i zdecentralizowanego narodu. Dziś inaczej; różnaitość zakładów i odmienność systemów edukacyjnych coraz bardziej nas odosabnia, coraz mocniej z twarzy naszej ściera typ wspólności, i straszne już miejscami pokazują się znaki rozstroju. Klęski te do pewnego stopnia od nas są niezawiste; ależ godziłoby się przynajmniej złego dobrowolnie nie powiększać. Tymczasem szlachta bogatsza przyjęła u nas jakby za prawidło wychowywać dzieci swoje tak, iżby w niczem do reszty narodu nie były podobne. Chroniąc je od zepsucia moskiewskich instytutów, wywożą je za kraj i pielęgnują w sztucznem cieple domowej edukacji. Alboż nie widzą, że młodzian, który nie wzrósł i nie dojrzał między swemi i który nie wytrzymał wszystkich przykrości krajowej atmosfery, niełatwo już trafi do owej nici tajemnej łączącej go z narodem, a w żadnym razie nie będzie już zdolnym do życia publicznego u swoich.

Wywożą je z obawy wpływu moskiewskiego i jakichże natomiast szukają szkół? Spójrzycie na owe karawany polskich domów, jeżdżących z dziećmi, służącymi, guwernerami i guwernantkami. Jakby zmylone w swej drodze stada bocianów, wędrują one ze stolicy do stolicy, od jednych do drugich wód. W tem życiu koczowniczem, ileż to się zmienia zakładów i metod, ilu się wyprobuje nauczycieli? Jakże często moda, kaprys lub chęć zabawy przerywa rozpoczęte nauki, wywraca i zacierca wszystko co kilkumiesięczna lub kilkuletnia postawiła praca. Czyż przy tem wychowaniu pomyślano, aby obrać młodemu stały kierunek życia, i na tej drodze w jego sercu i umyśle gromadzić zasoby, któreby z niego jakąś siłę dla kraju przyniosły? Czyż pamiętano, że ów

przyszły obszernych włości dziedzic, ma w kraju naszym twarde i wysokie obowiązki; że mieszkać będzie wśród uboższej braci, która ma prawo żądać od niego przykładu, pomocy, inicjatywy; że skazany jest walczyć z rządem nienawistnym, silnym, gwałtownym i w chytrłości swojej nieporównanym? Są u nas panowie, którzy dziś jeszcze mają dobra większe od niejednego księstwa niemieckiego; są insi, których schedy po dwadzieścia i trzydzieści tysięcy dusz wynoszą. Czyliż ich synom nie należy być ukształconymi, jakby ludziom, którym powierzone są losy państw; czyż im nie jest konieczną gruntowna nauka prawa, administracyi, finansowości, gospodarstwa, przemysłu, ekonomii politycznej, a przedewszystkiem znajomości ludzi, stosunków i potrzeb miejscowych, których nigdy do zbytku wyuczyć się nie można. I jakże tyłu wymaganiom odpowiedzieć zdoła zagraniczne, zwłaszcza domowe wychowanie? To też, aby wychować za granicą syna swego na pożytecznego krajowi pracownika, mało kto o to się troszczy; kształcą się te młode lato-rosłe na kosmopolityczne w naszej ziemi pasożyty. Z krajów i narodów, przez które młodzi przejadą, z ogrodu nauk i umiejętności, który lekkim krokiem przebiegają, uszczkną sobie po kwiateczku, złożą bukiet, i oto podobno, cała ich zaprawa do życia!

Za przykładem panów koczujących, bogatsza szlachta na Rusi stworzyła także osobną dla siebie metodę pedagogiczną. Naprzód pod okiem guwernerów wychowują swe dzieci i przysposabiają je do wszystkich klas, albo, jeśli się da, wprost do uniwersytetu. Przysposobić je zaś nie trudno, bo egzamina odbywają się za pieniądze, a słabość zdrowia uniewinni dłuższe, podczas roku szkolnego, na wsi pozostanie. Lecz że na gimnazyum nie wypada poprzestać młodemu szlachcicowi, jedzie on do miasta uniwersyteckiego. Tam nie wybierze sobie specjalnego kursu, nie pójdzie słuchać prawa, filologii

lub matematyki, ale wpisze się na wydział nauk przyrodzonych, lub niektóre prelekcye literackie, i zabawiwszy lat parę w uniwersytecie i edukacyę swoją ukończywszy, wraca do rodziców. A nie każdy z nich jeździ nawet na uniwersytet; najulubieńszem miejscem ich pobytu bywa Odessa. — Jest u nas strona od całego świata oddalona, która się zowie Pobereżem. Zachodni geografowie nie wiedzą, co to za urodzajność tej ziemi i jaka tam wraz z *arnautką* i kukurudzą rodzi się inteligencya obywateli. Otóż Odessa jestto Paryż pobereżki; zaludniła ją także pewna liczba ukraińskich obywateli, którzy nie mogąc dostać paszportu za granicę, szukali za czasów Bibikowa oddalonego miasta, aby w niem swobodniej odetchnąć. Tym sposobem lyceum odeskie stało się źródłem światła i nauki dla naszej szlachty bogatszej. Młodzież lycealna porównana jest w swych prawach z uniwersytecką, ma czynn dwunastej klasy, nosi szpady i trójgraniaste kape-lusze. Pomimo to, lyceum odeskie należy do najnędrniejszych w Rosyi zakładów naukowych; żaden zdolniejszy profesor długo w niem nie zabawi, i stara się wszelkiemi sposoby, aby go przeniesiono do jednego z uniwersyte-tów. Obok lyceum utworzyły się pensye prywatne, któ-rych naczelnicy wmawiali w szlachtę, że oddając do nich dzieci swoje, zabezpieczają im *polskie* wychowanie. Na to słowo czarowne rozwiązywały się worki; tysiąc rs. uważano za najmniejszą opłatę od chłopca na pensyi. Młody niby chodząc na kursa lycealne, uczył się w domu prze-różnych umiejętności i talentów, uczył się wszystkich języków na świecie. Bywały tak kunsztownie i skompli-kowane edukacye, że np. od dwóch pp. SS. płacono rocznie sześć tysięcy rs. Za jeden z celniejszych środków pedagogicznych poczytywano teatr. Śpiewały za mojej bytności w Odessie dwie Włoszki: Branbilla i Basseggio; młodzież porwana zapałem artystycznym, podzieliła się na dwie partye: branbillistów i bassedżistów. Obu stron-

nictwom trzeba oddać sprawiedliwość, że dzielnie swoich *tendencyj* broniły; rycerze delikatniejszych uczuć nosili przy sercu, bo na ramieniu nie było wolno, kolory tych pań.

Nie skończywszy uniwersytetu kijowskiego, albo co gorsza ukończywszy lyceum odeskie, młody panicz wraca na wieś. Zanim jednak wejdzie w poczet obywateli, musi postarać się o przyzwoitą stanowi swemu »kopertę«. Wistocie, nie jestże to upokarzającym dla dziedzica o tysiącu duszach, aby sprawnik miejscowy pisał do niego: *Jeho Błahorodje*, podczas gdy sam ma prawo do adresu: *Jeho Wysoko Błahorodje!* Wypada zatem na najbliższych wyborach zapewnić sobie tytuł i urząd. W roku 1850 byłem świadkiem, jak na wybory w Kamieńcu, przyjechał panicz potrzebujący koperty, końmi pocztowemi, w nowym ekwipażu wiedeńskim, podróżnym. Drugi powóz miejski i konie cugowe prowadzono luźno. Najęto w rynku dom najlepszy jaki był, ale zawsze żydowski; minęły te czasy, kiedy do Kamieńca żydzi nie mieli przystępu. Oczyszczono go jak się dało naprędce, wybito podłogi dywanami, porozwieszano stare makaty; dwie izby obrócono na kredens, gdzie własne i pożyczane srebra błyszcząły szlachecką pychą, bo było ich dużo a niewyczyszczonych. Liberya przebrana na nowo w białe spodnie i jedwabne pończochy; nie trzeba dodawać, że guziki herbowe wielkością swoją dochodziły potwornych rozmiarów. Zaczął się obiad: podano ostrygi, sztrasburskie pasztety, i stare wino węgierskie wychylano szklankami. Po wyjściu dam, połowa gości została pod stołem, ale nazajutrz wziętość i zasługi tak zacnego obywatela urosły do punktu, że już nie o powiatowem, ale o guberskiem mówiono marszałkostwie. W dzień wyborów kandydat literalnie wniesiony był na rękę, i — ledwo co nie przekreślał człowieka poważnego, dawnego kapitana z wojsk polskich, który urzędował przez

lat kilkanaście i znajomość służby łączył z charakterem nieposzlakowanym. Za tym ostatnim ujęła się partya, którą, jak mówią, zapomniano prosić na ów huczny obiad. W taki to sposób odbywały się wówczas te śmieszne wybory! Ale i dzisiaj, kiedy blizkiem jest ostateczne urządzenie stosunków włościańskich, które kraj nasz tak radykalnie pod względem socyalnym i majątkowym przemieni, i dziś jeszcze wybory urzędników wywierających na sprawy miejscowe wpływ niezaprzeczony, z nie-mniejszą jak dawniej dopełniają się lekkomyślnością. Szlachcic mniema, że za kreskę, którą ma prawo rozporządzać, należy mu się przynajmniej parę dobrych obiadów. Zatem starsi i rozumniejsi obywatele usuwać się muszą od kandydatury, aby uniknąć współzawodnictwa z człowiekiem, za którym nie przemawia nic, oprócz świeżego pasztetu i omszałej butelki węgryna.

Wybory a następnie ożenienie panicza, zamykają jego wiek młodzieńczy i wprowadzają go w koło towarzyskie, o którym może później doniosę. Tymczasem spojrzymy na młodzież uboższą. Jest ona pod wszelkiemi względami wyższą od bogatej; jest światlejszą, poważniejszą i moralniejszą. Nie oglądając się na sukcesyą rodziców, któraby jej dozwoliła przepędzić życie w swobodzie i wygodzie, uczy się dla chleba i prawie wyłącznie udaje się na medycynę. Ta wyłączność jest dla niej i dla kraju prawdziwą klęską. Nasze gubernie potrzebują w każdym zawodzie nietylko w lekarskim ludzi specjalnych, a nie mają ich wcale. Uniwersytet kijowski, w którym znajduje się osobny wydział nauk przyrodzonych, nie wydał dotąd żadnego agronoma. Do dziś dnia u nas panuje przesąd, że agronomia teoretyczna jest na nic nie przydatna. Młodzieniec wykształcony na gospodarza, gdyby się przed naszym obywatelstwem wydał, że w zagranicznym instytucie pozyskał patent agronomiczny, pewnoby miejsca nie znalazł. A coraz widoczniej

okazuje się potrzeba uczonego gospodarstwa; ziemia wyraźnie wycieńcza się; z wyjątkiem głębokiej Ukrainy i Podola, reszta prowincyj już nie może obejść się bez staranniejszej uprawy. Rzucono się do produkcji buraków, gdyż kilka większych fabryk cukrowych zapotrzebowało ich w ogromnej liczbie. Ale skutkiem nieznamości przemysłu cukrowniczego, upadło wiele pomniejszych fabryk; zakłady większe muszą przepłacać cudzoziemców dyrektorów, którzy nieraz bywają przyczyną strat niemiłosiernych. — Podobnie nie mamy inżynierów cywilnych, nie mamy technologów. Na Wołyniu leżą prawie odłogiem niezmiernej obfitości rudy żelaza. Materiał odlany w tamecznych hutach, do żadnych maszyn służyć nie może; tamtejsze fabryki nie są w stanie dostarczyć ani warsztatów do cukrowni, ani porządných gospodarczych narzędzi. — Idźmy dalej. Słynie Wołyń i Podole wielkimi stadami bydła, lecz w całej prowincyi nie ma uczonego weterynarza; ztąd kiedy zdarzy się epidemia, bydło pada tysiącami i kraj traci miliony. Mimo ogromnej produkcji wełny, znajdują się na Rusi trzy tylko fabryki sukna: Sławucka, Tahaniecka i Steblowska. Cokolwiek one dostarczą, na wszystko znajdzie się pokup; kwitną więc pod względem finansowym, ale produkta ich są mierne. Wszystkie sukna do ubrania służące, pochodzą z zagranicy, jeśli nie z Królestwa. Wełna bowiem kupiona w Warszawie i przerobiona w Królestwie, daje sukno nietylko lepsze, ale nawet tańsze, niż dostarczone przez fabryki sąsiedzkie Małorosyi, lub istniejące na Wołyniu, gdzie jak np. w okolicach Starego Konstantynowa, chów owiec do pewnej doskonałości został doprowadzony. Nie chcę ja temi porównaniami ubliżać wspomnionym trzem polskim fabrykantom, którzy pierwsi krajowi naszemu dali przykład pracy przemysłowej. Nie wątpię, iżby do zakładów swoich chętnie przyjmowali młodzież posiadającą pewne

uzdolnienie fachowe. Ale z kąd jej wziąć, i gdyby nawet była, prędkoby popadła pod klątwę publiczną. My, jak w Indyach wyznawcy Bramanizmu, do dziś dnia myślimy, że oprócz publicznej i wojskowej służby, wszelka inna praca upadła. Niejedna matka mająca córkę na wydaniu, pewnoby jej odmówiła zdolnemu cukrownikowi lub fabrykantowi sukna, a nie odmówi jej szulerowi z profesyi i jarmarczemu oszustowi, byleby był szlachcicem i mógł przez całe życie niczem się nie zająć.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Skutkiem ukazu cesarza Mikołaja, który zmuszał szlachtę oddawać dzieci swe, po ukończeniu gimnazjum, do służby rządowej, wiele młodzieży szlacheckiej, szkół nie pokończywszy, wchodziło na pułków. Nie jestem ja bynajmniej z tych, którzy rzucają interdykt na służbę w wojskach nieprzyjacielskich. Zbytecznem nawet sądzę dowodzić, że naród, któryby żywiołu wojskowego wcale u siebie nie miał, lub któryby, jak nasz, z każdym rokiem coraz więcej go utracił, pozbawiony byłby tem samym najpierwszego i najistotniejszego warunku organizacyi politycznej. Ale mniemam, iż młodzież, która chce służyć wojskowo, nie przed ukończeniem nauk, lecz po ich ukończeniu do tej służby wstępować powinna. Wielka bowiem jest różnica w karyerze wojskowej człowieka, który wchodzi do pułku z ukształceniem zaledwo gimnazyalnem, od tego, który skończył nauki wyższe, zwłaszcza teoretyczno-wojskowe. Bo pominawszy już możliwość szybszego awansu, sądzę, że samo wykształcenie naukowe, osobiwie w przedmiotach historycznych i politycznych (wyższemu oficerowi niezbędnych), uchroniłyby zdołało naszą młodzież wojskową od wynarodowienia się i zabezpieczyć od upadku moralnego, którym wistocie grozi koleżeństwo Moskali. Znajomość głębsza geografii, historii i nauk politycznych, każdego z nas musi oświecić o naszym własnem stanowisku, jako członków narodu, który pozornie żyć prze-

stał, a jednak o życiu jego wiedzą wszyscy w Europie. Świeżo doniosły nam gazety, że mimo redukcji armii rosyjskiej, liczba uczniów w zakładach wojskowych i w akademii wojennej nie została bynajmniej ograniczoną. I owszem, cesarz Aleksander rozkazał instytutom naukowo-wojskowym przypuszczać wolnych słuchaczy. Ułatwienia rzeczywiście są zrobione; uczniowie dzielić się mają na kilka klas. Jedni, na wzór benewolentów uniwersyteckich, mogą słuchać lekcyj, lecz nie należą do składu uczniów i nie mają obowiązku składania egzaminu; drudzy są regularnymi uczniami, żywność i nauki pobierają w zakładzie, i choć w nim nie mieszkają, choć nie otrzymują od rządu ani ubioru, ani książek, ulegają jednak egzaminowi i stosownie do swej zdolności, otrzymują w pułku stopień junkra albo oficera. Tak jeden, jak drugi sposób korzystania z tych instytutów, łatwym jest i pożytecznym być może.

Wieleby jeszcze, podobnym trybem, dało się powiedzieć o naszych publicznych potrzebach i o naszej dla nich obojętności. Rzecz dziwna, kiedy w niektórych czynnościach dajemy się zrazić najmniejszą przeszkodą ze strony rządu, to w drugich, gdzie nam nikt trudności nie stawia, nie spieszymy się korzystać z tych nawet pomocy, których rząd odmówić nie może. O młodzieży naszej prowincyi dałoby się w ogólności powiedzieć, że albo wcale się nie uczy, albo uczy się tylko medycyny. Uniwersytet kijowski nie wydał ani jednego znakomitego literata lub historyka, bo te powołania wymagają studyów obszernych i wieloletnich przygotowań. Do nich bogatszym, brak wytrwałości, może nawet chęci; uboższym, brak przedewszystkiem środków. Jeśli młody bez majątku, wrodzoną popchnięty zdolnością, odda się u nas prawu lub matematyce, cierpieć musi aż do śmierci nędzę, albo też (jak się to zwykle zdarza) z bólem serca porzuca niewdzięczne rzemiosło. Tylu jest na

Rusi obywateli mających po kilka tysięcy dusz, tyle wyrzuca się pieniędzy na stroje, zabawy i podróże, a nie słyszeliśmy ani o jednym u nas mecenasie, któryby opiekował się młodzieżą naukową, zachęcał do pisania dzieł poważnych i takowe swoim kosztem wydawał. Jeśli człowiek zamożny u nas polubi nauki, to już na pewno wybierze sobie przedmiot najoderwańszy i najmniej związku z naszym życiem, z naszymi potrzebami mający. Więc się zatrudni ornitologią, albo insektami, albo też pisać będzie po francuzku dzieła, do których nikt, oprócz Polaków, nie zajrzy. Najpospoliciej ulegają panowie u nas archeologicznej epidemii; owych bezmyślnych archeologów mamy już po kilka egzemplarzy. Zamożny panicz ukraiński, p. K. wpadł na myśl utworzenia historycznego zbioru *batogów*. Z wielkim kosztem i zachodem skupuje batogi: nohajskie, czerkieskie, kozackie, kałmuckie, baszkirskie, i gdzie tylko o jakimś osobliwszym batożku pośląży, nie żałuje jechać choćby na drugi koniec Ukrainy. Niedawno temu, w Humaniu, wmówiono weń, że żyd pewien przechowuje batóg Mazepy. Zaciął się i kupił; bo czegoż niedokaze polska wytrwałość, kiedy chodzi o dziwactwo! W jego gabinecie, w pośród tej prawdziwie mongolskiej kolekcji, widać dwa wielkie portrety Chmielnickiego i Paleja! A to wszystko dzieje się w okolicach Humania, gdzie dotąd pokazyują studnię napełnioną trupami dzieci katolickich, za ostatniej kolisczyzny porżniętych.

Tego rodzaju uczone czy archeologiczne ekscentryczności, wydają mi się szkodliwszem marnowaniem czasu, niż proste, bezmyślne próżniactwo. Lepiej podobno nie mieć celu w swem życiu, niżli mieć śmieszny i swoją drobiazgowością oburzający. Jak w organizmie zwierzęcym wszelka potworność jest znakiem niezdrovia, tak i te nasze moralne lub intelektualne dziwotwory dowodzą, albo jakiegoś skrzywienia w duszy, albo w głowie

ciemności bezdennych. Cóż powiedzieć o człowieku, któryby wydzubywał i oglądał cegiełki z domu ojczy-
stego, w chwili, gdy ów dom chwieje się i grozi ruiną? Albo on już nie chce, albo jeszcze niezdolny jest rozumieć naszego położenia i naszych niebezpieczeństw. Jesteśmy jakby w oblężeniu coraz bardziej ściśnięci, a mamy do czynienia nietylko z rządem, ale z całą szlachtą moskiewską, która nas serdecznie nienawidzi i chciwa jest naszego upodlenia. Bo niechaj nie myśli, że dzisiaj Rosya dąży tylko do utrzymania nas w podległości. Póty Moskale nie czują się bezpiecznymi, póki nam nie wydrą naszej istności narodowej, naszego imienia. Oni w świecie moralnym chcieliby nas tam postawić, gdzieśmy już w świecie politycznym stanęli. Ich marzeniem, ideałem politycznym jest Polskę, podobnie jak carstwo kazańskie i astrachańskie zlać w jedność z Rosyą, a nie dozwolić nam nigdy takich nawet korzyści, jakie przyznali Finlandczykom i Niemcom nadbałtyckim. Walka z ich strony jest powolna, wszechstronna i systematyczna; jest rezultatem wysilen rządowych i poparcia całego narodu.

A my jakże się bronimy? Zamykamy oczy i wołamy dobrodusznie, że złego wcale nie widać. Wmawiamy w siebie rozum i wysokie cnoty, aby od pracy i ofiary uwolnić się. Byle zabawić się i mieć przed sobą jeszcze kilka dni umajonych nadzieją, — to o resztę mniejsza! Więc bawimy się jak za dobrych czasów. Łakniemy ciągle, szukamy wszędzie śmiechu i rozrywki: w życiu domowem i publicznem, w sztukach i literaturze, a wreszcie po zagranicznych teatrach. Minęły czasy wrzawy pijackiej; w jej miejsce nastąpiło nowe, ogładzone, rzekłbym uperfumowane bałagulstwo. Z dawnego wyleczył nas Bibikow, a dzisiaj — któż uleczy?...



)

VI.

Rozkół.

WSTĘP.

16 kwietnia.

Na czem się skończą reformy w Rosyi podjęte? To pytanie zadają sobie dziś wszyscy, co odgadłszy ich znaczenie polityczne, ich dążność centralizującą w ręce rządu wszystkie siły państwa, z trwogą przewidują potęgę, do jakiejby Rosya doszła niechybnie, gdyby jej udało się tyle domowych usunąć przeszkód i załatwić spokojnie sprawy tak drażliwe. Lecz kiedy jedni pocieszają się nadzieją, że ulepszenia cywilizacyjne w Rosyi ten naprzód muszą mieć skutek, że uszlachetniając ducha narodowego, odejmą mu tem samem zaborczość barbarzyńską; drudzy, mniej ufają w odmianę natury moskiewskiej, bo własnem doświadczeniem przekonali się, na co ona użyła pomocy rozlicznych, jakich Zachód nieprzezorny wciąż jej dostarcza od półtora wieku. Według pierwszych, epoka obecna będzie więc dniem transfiguracji moralnej dla Rosyi, w którym po raz pierwszy, w imię pokoju i nie żądając cudzego, wejść ma

w dziedzinę chrześcijańskiej Rzeczypospolitej; według drugich przeciwnie, Rosya tak długo pozostanie czem była dotąd, póki i dla niej nie przyjdzie dzień sądu i zapłaty. Nie minął on w dziejach żadnego z państw zaborczych, nie minie i Rosyi, a znakiem jego bywa wewnętrzny rozstrój organizmu, prostracya sił długo skupionych i wytężonych na zewnątrz. Za jednym jak za drugim mniemaniem stawiać można dowody i przypuszczenia. Ale jakabądź wypadnie odpowiedź, żaden bez wątpienia naród nie ma takich jak my pobudek, aby pilnować procesu politycznej i socyalnej fermentacyi, na którą się w cesarstwie zanosi. »Nie trzeba nigdy, mawiał Napoleon, spuszczać z oka trudności, z którymi nieprzyjaciel ma do walczenia«. Wistocie, śledzić te trudności, zaznajamiać się z niemi, a zawsze z myślą zwróconą ku potrzebom własnego narodu, nie jestże to pomnażać środki służenia swej ojczyźnie?

I.

Mamy przed oczyma wyszłe przed kilkoma tygodniami dzieło o sektach kościoła prawosławnego ¹⁾. Autor bezimienny jest Rosyaninem, należy pod socyalnym i hierarchicznym względem do wyższej jak się zdaje klasy, miał widocznie za przeszłych rządów sposobność zapoznać się zblizka ze sprawą Rozkołu. W wyznaniach swoich dosyć szczerzy, bo jak mówi »prawda choćby przykrą była, przynosi zawsze zbawienne owoce«, a choć nie zawsze całą wypowiada prawdę, wypowiedź jednak tyle, że się jej domyślić nie trudno. Z duszy i serca oddany kościołowi prawosławnemu, pełen uwielbienia

¹⁾ *Le Raskol. Essai historique et critique sur les sectes religieuses en Russie.* Paris, chez A. Franck, 1859.

i wdzięczności dla cesarza Mikołaja, z nowych jednak przemian jeszcze niezadowolniony, wyzywa obecnego monarchę do śmiałych reform i postępów, któreby z gruntu musiały przerobić społeczeństwo rosyjskie. Książka jego jest niezwykajnem a bardzo interesującym zjawiskiem: daje zeznania jasne, stanowcze i mające wagę historycznego dokumentu o tem, co dotąd ledwo kilku wtajemniczonym i to powierzchownie było znajome. Tylekroć rząd rosyjski dowiadywał się z polskich pism o naszych słabościach i wewnętrznych niezgodach; czemużbyśmy dziś, za przewodem Rosyanina, z równą ciekawością nie mieli przypatrzeć się obrazowi, który tak wiele słabych stron u najniebezpieczniejszego z naszych nieprzyjaciół po raz pierwszy uwydatnia.

Rozkoł, jak wiadomo, jest dziełem Piotra, a właściwiej mówiąc, jego reform gwałtownych, gdy złączywszy w swej osobie rząd świecki i duchowny, podniósł władzę imperatorską do potęgi przedtem nieznaney. Jestto więc, jak sam autor wyznaje, protestacya ducha chrześcijańskiego przeciw kościołowi rządowemu, przeciw niewoli sumienia, przeciw zniesieniu patryarchatu, przeciw Świętemu Synodowi, przeciw popom, którzy są carskimi urzędnikami i którzy służą policji, posługują się nią zarazem dla strzeżenia czystości wiary i obyczajów. Ale Rozkoł nie jest tylko świadkiem niepodległości kościoła chrześcijańskiego, który żadnemu rządowi bezkarnie opanować się nie da; jest on zemstą ducha narodowego, który się szamoce w narzuconych mu a wstrętnych jego naturze formach. Bo wstrętna jest, twierdzi autor, ludowi rosyjskiemu powierzchowna, zachodnia cywilizacya, jaką klasy wyższe z woli carów przyjęły; nienawidzi on administracyi niemieckiej, złośliwie pedantycznej a znanej mu tylko ze zdzierstw i ucisków; razi go w końcu nawet sam naczelnik państwa, bo od czasów Piotra »nie ma już w Rosyi carów, są tylko imperatorowie«.

Lud tęskni za dawniejszymi carami; choć srodzy byli, wymyślni i okrutni, nazywał ich »batuszką«. Piotra III, Pawła, w naszych czasach W. Ks. Konstantego kochał za życia i długo po nich pamięć przechowywał serdeczną, bo w nich domyślał się tradycyji moskiewskiego caratu.

Ma więc Rozkoł obszerne znaczenie polityczne. Obecny system polityki rosyjskiej i wszystko co się według niego dzieje w świecie urzędowym, nie ma w Rosyi zaciętszego i równie niebezpiecznego antagonisty jak niektóre sekty rozkolników. Są, jak wiadomo, różnego rodzaju odszczepieństwa. Oprócz sekt, które za czasów Piotra powstały, jak *Popowcy* i *Bezpopowcy*, utworzyły się za czasów Katarzyny, i w naszym stuleciu nowe, jak *Duchoborców*, *Mołakanów*, *Biczowników*, *Skopców*, i t. p., które do starowierców nie należą. Nie chcemy nużyć czytelnika wykładem pojęć i obrządków religijnych, któremi te wyznania między sobą się różnią; przedmiot ten powielekroć był już rozbierany w dziełach obcych i w polskich pismach czasowych. Dla nas najważniejszym faktem, na który szczególną też zwracamy uwagę, jest, że wszystkie te wyznania, jakkolwiek od siebie stronią i wzajem obzuczają się klątwami, wszystkie przecież złączone są jednakim gniewem na prawosławie, wszystkie nienawidzą rządu, usiłują wyłamać się z pod jego rozkazów, a cara nazywają »antychrystem«.

Opowiada autor, że przed kilkunastoma laty, żołnierz pewien, nazwiskiem Efm, zbiegłszy z swego pułku, znalazł, jak to w głębi Rosyi dość często się dzieje, przytułek u starowierców i osiadł w gubernii ołoneckiej, w klasztorze Bezpopowców. Oddany czytaniu Pisma Świętego natrafił na wiersz Ewangelii: »porzuć ojca twego i matkę swoją, weź twój krzyż i pójdz za mną«. W tych słowach chciał on znaleźć jedynie prawo życia chrześcijańskiego i na nich ugruntował dogmat nowego

kościola. Poróżnił się ze zwierzchnikami, których nie mógł nawrócić, opuścił klasztor, przeniósł się w sąsiednią gubernią, i tam koczując gromadził koło siebie coraz to liczniejszych zwolenników swej wiary. Nazwano ich »Strannikami«; ich propaganda religijna ma w sobie coś poetycznego. W ciemną noc przychodzą pod chatę wieśniaka, i wśród ciszy głębokiej, głosem żalonym a przejmującym, zawodzą śpiew tęskny i ponury, w którym proszą o gościnność ale i grożą strasznymi klątwami. Ten śpiew pełen tajemniczego uroku przestrasza zabobonny umysł wieśniaczy, i zdarza się często, że gospodarz spokojny, pracowity i zamożny naraz porzuca swą chatę, żonę i dzieci, i idzie w świat — apostołować. W krótkim czasie sekta Stranników wzmogła się do kilku tysięcy. Jak autor utrzymuje, brzydzą się oni codzienną pracą, a że prawosławnych uważają za poganów bezczestnych i że wreszcie żyć potrzeba, poczęli napadać, obdzierać, zabijać. Wmieszła się policya. Lecz Strannicy nie uznają zwierzchności carskiej. Kto do nich wstępuje, na znak wyparcia się dawnych błędów, musi podrzeć herb cesarski na swoim paszporcie. Schwytani i stawieni przed sądem, nie wahali się w ciągu śledztwa głosić zasad swojej wiary, wywodząc z Apokalipsy, że car jest antychrystem; kto jego słuca, godzien śmierci, a wszyscy carowie począwszy od Piotra, nieprawnie zasiadają na tronie! Myliłby się, ktoby mniemał, że wskutek obudzonej czujności rządowej, ta sekta całkiem wygasła. Owszem, jest ich więcej może niż dawniej było, tylko wyznawcy podzielili się na dwie klasy: *koczujących* i *osiadłych*. Ci ostatni pierwszych muszą do siebie przyjmować, żywić i zasłaniać przed pogonią żandarmeryi i policyi.

Nie wszystkie jednak sekty prowadzą życie awanturnicze Stranników i nie rozgrzeszają z kradzieży albo zabójstwa dokonanych na różnowiercy. Owszem wiadomo jest, że większej części starowierców nie da się nic za-

rzucić pod względem moralności. Autor wyznaje i przytacza świadectwo rosyjskich pisarzy, że w sekcie Popowców kilka milionów wyznawców liczącej, znaleźć można cnoty domowe, jakie się w ludzie rosyjskim niezawsze spotyka. Są pracowici, rzetelni i trzeźwi, przytem każdy z nich umie czytać i pisać; nie mniej przeto cara i jego urzędników nieubłaganymi są nieprzyjaciołmi. Nie chcą słyszeć o popach schyzmatyckich, nie zbywa im też na własnym duchowieństwie, bo osiedli od lat kilkunastu w Austryi i Turcyi biskupi staro-wiercy, co rok wyświęcają im nowych księży. Nie przyznają cesarzowi żadnego prawa mieszania się do ich kościelnych lub cywilnych interesów; chronią się przed popi-sem, uciekają przed rekrutem, chcieliby jednym słowem uwolnić się od wszystkich obowiązków, które rząd nakłada. Nie ufają poczcie rządowej, lecz mają swoją własną, z pomocą której porozumiewają się nader szybko wcałem cesarstwie. »W Czernihowskiem i Mohyłowskiem, mówi autor, podczas wojny krymskiej, wiedziano nierównie wcześniej nim nadeszły dzienniki petersburskie, o wszystkim co się działo pod Sebastopolem. I gdy prawych obywateli dręczył niepokój, ci niecni ludzie cieszyli się klęskami, które armia ponosiła, jako tryumf obchodzili upadek Małakowa. Wielu z nich, podczas wojny, odbierało zlecenia od cudzoziemskiego biskupa, który dzięki pomocy zamożnych rosyjskich spółwyznawców, coraz więcej nasyła nam emisaryuszów i wpływ szkodliwy w naszym kraju wywiera. Nie chcę ja rozdzierać zasłony, bo jej może za wiele już uchyliłem; nie chcę przypominać pewnych projektów, które mnie dreszczem przejmują. Miłość ojczyzny i cześć synowska, jaką dla swego monarchy każdy prawy Rosyanin jest przejęty, każą mi pokryć milczeniem te tajemnice okropne. Jednak sądzę, że rząd zanadto lekceważył pewną korespondencyą rozkolników, którą przejął w czasie wojny.

Jest ona świadectwem żywotności i potęgi ich organizacyi; obiegała całą Rosyą, była pisana cyframi, szczęściem znaleziono do niej klucz«.

Jak widzimy, zaciętość przeciw rządowi jest niewątpliwa i musiała być silnie ugruntowana, kiedy podczas wojny nie wahali się rozkolnicy wchodzić z drugą stroną w tajemne stosunki. I gdyby kampania dłużej potrwała, lub gdyby armie sprzymierzone poruszając ścieśniony plac boju, były wkroczyły w głąb Rosyi, bezwątpienia innebyśmy ujrzeli objawy tych usposobień. Światby zdumiał, patrząc, że państwo na pozór tak silne, niedostępne i jednolite, zwłaszcza dla tych co go znają tylko z urzędników, ma w łonie swoim tyle elementów sprzecznych, interesów z sobą walczących, zarodków dezorganizacyi! Ale nie minęło jeszcze niebezpieczeństwo. Złe groźniejsze jest niż na pierwszy rzut oka zdawać się może. Bo choć o niem wszyscy wiedzą, choć każdy nawykł słyszeć o Rozkole, nikt w Rosyi nie zna jego rozgałęzienia, jego propagandy, skrytych a utrwalonych stosunków. Nikt nawet nie wie, jaka jest liczba tych odszczepieńców; nic trudniejszego jak wysledzić w jakiejbądź gminie, ile ich rodzi się i ile co-rocennie umiera. Dusza ludzka, mówią oni, jest własnością Boga, nie godzi się, aby ją car zapisywał na swej liście; wszak Chrystus Pan, uciekając przed popisem nakazanym przez Heroda, schronił się z Matką i Józefem do Egiptu! W niektórych okolicach, aby im wytlómaczyć, że spisy ludności nie mają cechy religijnej, użyto do nich urzędników cywilnych. Kilkunastu tych agentów posłano niedawno w czernihowskie, z rozkazem, aby co rano i wieczór zaglądali do chat, i zapisywali urodzonych i umarłych. Cóż się stało? Oto przez kilka miesięcy policya nie mogła dostrzedz żadnej zmiany ludności, bo dzieci nowo narodzone starannie ukrywano, a zmarłych grzebano pocichu w piwnicy. A choć urzędnik który

schwycił ich na gorącym uczynku, umiano go zaspokoić i rząd znowu nic nie wiedział.

Rozkowników rachują jedni na trzy do pięciu milionów, drudzy podnoszą ich potęgę na piętnaście do ośmnastu milionów; inni zaś twierdzą, że to co się zowie kościołem prawosławnym, liczy zaledwie trzecią część tych wyznawców, z którymi popisują się dokumenta urzędowe. Żadnej z tych cyfr autor nie dowierza; w Rosyi, na paszporcie, każdy jest prawosławnym, bo tak potrzeba, a paszport kupić nietrudno. Posłuchajmy co on mówi: »Rzecz niezawodna, że którykolwiek chłop przyszedł do pewnej swobody, czy skarbowym jest, czy koronnym, wreszcie robotnikiem fabrycznym, byleby tylko nie był przykuty niewolniczo do ziemi, sympatyzuje jawnie lub skrycie z Rozkołem. Ledwo wyswobodzony, chłop wpisuje się zaraz do tej opozycji ludowej. W dobrach szlacheckich, gdzie włościanin obroku nie płaci ale jest przywiązany do gruntu, obecność właściciela jest prawie zawsze zbawiennym hamulcem, z pomocą którego może pop utrzymać swych parafian w wierności dla prawosławia. Lecz skoro pan oddali się ze wsi i trzoda owiec zostanie sam na sam z swym pasterzem, dość aby jeden zawitał rozkownik, a jeśli wszyscy chłopci nie przejdą odrazu na jego wiarę, wszyscy pokryjomu będą mu sprzyjali. W średniej klasie, zwłaszcza w stanie kupieckim, opinie starowierców, zrosły się z tradycją familijną; tam wszystkie odcienia Rozkoła mają swych reprezentantów, tam prawosławie jest wyjątkiem, odszczepieństwo regułą«.

Niedosyc na tem; w innych klasach znajduje także Rozkoł jeśli nie spółwyznawców i apostołów, to przynajmniej gorliwych i poufnych opiekunów. Wiadomo, że duchowieństwo prawosławne do tych szczególnie ciśnie się parafij, które zaludnione są starowiercami; odebrawszy od nich umówiony datek, przez cały rok zostawia ich w spokoju. Sekta Stranników, o której wyżej

mówiliśmy, będąc w otwartym przeciw rządowi buncie, dlatego tylko tak znacznie się rozszerzyła, że całe duchowieństwo parafialne w Kostromskim i Jarosławskim zakupione było przez starowierców. Jeszcze mniej rząd centralny liczyć może na cywilnych urzędników, bo ci nie mają tych co duchowieństwo powodów, aby ścigać i dręczyć biednych starowierców. Autor opowiada, w jaki to sposób zazwyczaj urządza się ta opieka, którą sami agenci policyjni zasłaniają ich przed wyższemi władzami. »Dowiadują się, pisze on, w Petersburgu, że w tem lub innem miejscu ukrywa się jakiś pop niebezpieczny, jeden z tych emisaryuszów Rozkoła przysłany dla szerzenia herezy i podniecania ludności przeciw cesarzowi. Wyprawiają więc bezwzględnie do gubernatora prowincyi rozkaz aresztować winowajcę, ten go odsyła sprawnikowi. Ale sprawnik miejscowy wiedział oddawna gdzie ukrywa się ów człowiek podejrzany, tylko wol nie wiedzieć, a ma do tego powody, których słuszność uznaje całkiem kancelarya gubernatora. Układa więc raport, że mimo najściślejszego dochódzenia nikogo nie znalazł; w jego okolicy żaden pop się nie kryje, wszystko jest w porządku. Nowy rozkaz z góry, gdzie dobrze wiedzą, co sądzić o tego rodzaju odpowiedzi; nowa odpowiedź z dołu z uspokojeniem. Nakoniec gubernator czy podejrzewając sprawnika, czy też znudzony napomnieniami, z swego bióra wyprawia na miejsce wskazane jednego z urzędników do szczególnych poruczeń. Ale zanim on wyruszył, już sprawnik z kancelaryi zaświadomiony, popa cichaczem wyprawia. Przybywa urzędnik, rozpoczyna śledztwo, wszyscy odpowiadają dobrodusznie, że nie rozumieją o co chodzi, że prawdopodobnie złośliwi ludzie wprowadzili w błąd pana Ministra. Lecz w Petersburgu wiedzą czego się trzymać, posyłają więc nowe rozkazy, stanowcze i groźne. Wówczas sprawnik zdjęty gorliwością robi z hałasem rewizye i śledztwa,

aż złapie jakiegoś włóczęgę, kuje go w kajdany i odstawia gubernatorowi jako złoczyńcę, którego tak długo napróżno szukano. Dzięki Bogu! Apostoła starowierców schwytały! Wywijał się długo i zęcnie, ale go dosięgła czujna ręka sprawnika. Więc nagrody i honory dla sprawnika, a więźnia biorą pod śledztwo. — Kto ty jesteś? — *Boży człowiek* (zwykła odpowiedź włóczęgów). — Czy jesteś popem? — Nie jestem. — Oho, ty śmiesz kłamać, do lochu z nim! — I tak biedny żebrak idzie do lochu, gdzie musi odpłacić za wszystkich. Jego wyjąwszy, wszyscy zresztą są kontenci, minister, gubernator, sprawnik i kancelarya gubernialna. A pop starowierca jak głosił swą wiarę, tak głosi ją dalej bez przeszkody.

Obaczymy następnie, jakie były wśród tylu trudności do zwalczenia sposoby, których rząd używał, aby zapobiedz szerzeniu się Rozkoła.

II.

W roku 1771, za panowania Katarzyny, zaraza pustoszyła dawną stolicę cesarstwa. Siejąc postrach dookoła, mnóstwo ofiar wtrącając do grobu, przełamывała wszystkie środki ostrożności, któremi ją powstrzymać usiłowano. Przepełnione były szpitale i domy przytułku, mnóstwo chorych domagało się napróżno pomocy; rząd zmuszony był uznać się bezsilnym, i uczynił odezwę do miłosierdzia prywatnych, aby spieszyli na ratunek zagrożonej ludności. Wówczas to jedna z sekt prawosławia, Teodozyanie, gałąź Bezpopowców od lat kilkadziesiąt w Moskwie osiadła, podjęła się własnym kosztem założyć szpital i cmentarz dla dotkniętych morowem powietrzem. Wyznaczono im grunt, i budowa stanęła. Ofiary, które uczynili dla wzniesienia jej i usługi chrze-

ściańskie, jakie bez względu na wyznanie, w ciągu zarazy oddawali, zaleciły ich u mieszkańców i otoczyły zakładem publicznym, którą się rozeszła daleko po mury Moskwy. W dziejach Rozkołu było wypadek ważny. Chociaż kłęska minęła, rząd nie śmiał burzyć instytucji tak zasłużonej, i po raz pierwszy zyskali Bezpownicy stanowisko, jeżeli nie oficjalne, to przynajmniej wiadome wszystkim i od władz rządowych cierpiane. Później nastąpiły wprowadzenie, za panowania Katarzyny, jak za każdego z carów, czasy srogiego prześladowania, ale Bezpownicy nie utracili już raz zdobytego pola, i owszem coraz prędzej, coraz gromadniej zbierając się z prowincyj, kupili się koło swojego szpitala.

»*W historii Rosyi*, powiedział o sobie cesarz Aleksander, *jestem tylko szczęśliwym przypadkiem*«. W owych to czasach przypadkowych Aleksandra, kiedy można było marzyć jeszcze o sprawiedliwości pod rządem rosyjskim, kiedy i starowiercy doznawali spokoju a nawet opieki od władz, jeden z zamożnych Bezpowców, Kowelin, założył z upoważnieniem rządu obok cmentarza preobrażeńskiego w Moskwie, dom schronienia dla ubogich z osobną administracją, osobną kasą i wolnością działania bez odnoszenia się do policyi. W tej samej także chwili, druga sekta starowierców, Popowcy, opierając się na koncesyi przyznanej ich rywalom, urządziła drugi cmentarz i szpital w starożytnej stolicy cesarstwa. W ten sposób dwa główne odłamy starowierców usadowiły się potężnie w Moskwie. Były to jakby dwie stolice, dwie warownie odszczepieństwa.

Ktokolwiek zna urok, jaki Moskwa wywiera na lud rosyjski i to pragnienie każdemu chłopu z Wielkiej Rosyi niemal wrodzone, aby choć raz w życiu święte miasto odwiedził, ten ocenił łatwo wrażenie, które wiadomość o tych zakładach sprawić musiała na starowiercach zamieszkałych na prowincyi. Z odległych nawet

miejsc poczęli się zjeżdżać zamożniejsi, wchodzić do stowarzyszenia z majątkami i rodzinami swojemi i budować domy mieszkalne pod zasłoną i w sąsiedztwie cmentarzów. W ciągu lat kilku ujrzano nowe ulice; dwa obszerne przedmieścia jakby z ziemi wyrosły, w nich obok mieszkań prywatnych liczne fabryki i warsztaty. Wprawdzie zakłady te potrzebowały rąk wielu, ale nie brakło na robotnikach. Każdego kto chciał porzucić kościół prawosławny, przyjmowano tu skwapliwie; jeżeli ubogim był, dostawał pracę i zyskowny zarobek; jeżeli potrzebował schronienia, otrzymywał je bezpieczne, bo zaraz dawano mu nowe nazwisko wraz z paszportem opatrzonym we wszystkie policyjne formalności. Starszyzna asocjacyi zyskiwała natomiast w tych przybyszach dzielnych pomocników; rozsyłani po kraju, apostołowali żarliwie i głosili jej wszechwładną w stolicy potęgę. Jakoż wkrótce wyznawcy obu sekt w całej Rosyi uznali zwierzchnictwo naczelników moskiewskich, którzy osłonięni mgłą tajemnicy, otoczeni blaskiem religijnej powagi, zyskiwali tem więcej wpływu i środków działania. »Dziś jeszcze (mówi autor, z którego dzieła zdajemy sprawę), jakkolwiek zdarzy się spór religijny, w Saratowie czy w głębi Sybiru, Moskwa zawsze o nim decyduje w ostatniej instancyi. Tam tylko przecięty bywa węzeł gordyjski każdej sprawy. *Co powiedzą Moskowianie?* pytają o to w całej Rosyi i z uszanowaniem oczekują ich wyroku«.

Jedną z tych instytucyj, w lat czterdzieści po jej założeniu, zwiedzał cudzoziemiec, znany w Europie z swej apologii Rosyi urzędowej, baron Haxthausen. Posłuchajmy, co on mówi o cmentarzu preobrażeńskim: »Dnia 5 grudnia pojechaliśmy do jednego z najodleglejszych przedmieść Moskwy, oddzielonego od miasta dwoma ogromnemi, pustemi płaszczynami. Przedmieście zabudowane na wzór wsi rosyjskiej, z domami jednopiętrowemi, odła-

czonemi od siebie murem, a od ulicy podwórzem i parkanem. Naprawdę, więcej niż godzinę, pytaliśmy o adres starowiercy, któremu nas polecono: ani przechodzący, ani budocznik nie umieli nam go wskazać; dopiero kiedy dobyłem list z rekomendacją, pokazano odrazu. Przyjęci gościnnie, udaliśmy się po śniadaniu do szpitala. Składa się on z dwóch ogromnych zabudowań, podobnych raczej do twierdz, zamkniętych wysokim kwadratowym murem, po nad którym wznoszą się wieże i kopuły. Przeszedłszy przez bramę majestatyczną, która prawdopodobnie z jakiegoś pałacu carskiego musiała być wyjęta, ujrzeliśmy wewnątrz szereg gmachów, złożonych z sobą, z których jedne przeznaczone były dla chorych, drugie dla ubogich, w innych mieściły się kuchnie, składy, wozownie i mieszkania dozorców. W środku dwie cerkwie wspaniałe, oprócz których naliczyłem sześć do ośmiu kaplic. »Opisuje dalej Haxthausen urządzenie szpitalów, gdzie było dwa tysiące chorych, starców i kaleków, nie licząc żebractwa, które dostawało pokarm za darmo, ale przez noc nie mogło pozostać w zakładzie. W końcu dodaje: »Cała ta instytucja i jej organizacja wewnętrzna pozostawiają wiele do życzenia, zwłaszcza jeżeli się je porówna z odpowiedniami zakładami w Europie. Atoli wielkością swoją przechodzi wszystko, co prywatnymi zasobami gdziekolwiek zbudowano. Przytem pamiętać należy, że ją wznosili ludzie prości, bez wykształcenia, odszczepieńcy, co nietylko żadnej od władz nie doznawali pomocy, ale owszem walczyć musieli z przeszkodami rządu, policji i duchowieństwa. Kto to wszystko rozważy, ten przyzna bezwątpienia, że jest coś niepojętego, coś cudownego w sposobie, jakim zakład ten powstał i utrzymuje się obecnie«.

III.

Panowanie Aleksandra, pod którem dwie główne sekty Rozkołu przyszły do stałej i rozgałęzionej organizacji, a jedna z nich zyskała nawet wolność święcenia swych popów, rozpoczęte w imię tolerancyi religijnej, skończyło się jak każde w Rosyi, prześladowaniami, zwłaszcza odkąd rządy cesarstwa przeszły w ręce srogięgo Arakczejewa. Następcy Aleksandra, to przynajmniej w każdym razie przyznać potrzeba, że przez całe życie był konsekwentny. *Jeden car, jeden język i jedna wiara*, oto zasada polityki wewnętrznej, którą Ustrjałów wynalazł, Uwarów ogłosił, a Mikołaj z niemiłosiernym rygiorem przez lat trzydzieści w państwie swoim przeprowadzał. Politykę carską wykonywał wiernie minister Perowski. Odjął on wszystkie wolności przyznane rozkolnikom, narzucił im popów uległych synodowi, zamknął ich cerkwie i kaplice, na proboszczów prawosławnych włożył obowiązek wpisywać ich w księgi ludności. Ukazy te, jak łatwo dorozumieć się można, oddały starowierców na pastwę popów i czynowników. Żadnemu z odszczepieńców nie wolno było przyznać się głośno do swej wiary, bo każdy wedle prawa należał do kościoła urzędowego. Nieposłusznych tłumami zasyłano w Sybir, aż z Sybiru przyszło upomnienie do Petersburga, że ludność rozkolnicza wzrosła tam nad miarę i że niebezpiecznem byłoby powiększać ją nowemi transportami. Nie mogąc już więcej pędzić na posilenie, chciał Perowski utworzyć z rozkolników kolonie wojskowe i podawał tę myśl ministerstwu apanażów; ale zarząd ten, nie rad podejmować się dzieła tak nieprzyjemnego, odpowiedział, że brakuje mu w tej chwili ziemi na osady. Trzymano zatem w więzieniu mnóstwo nieszczęśliwych rozkolników za to tylko, że swej wiary odstąpić nie chcieli.

Ćwierć wieku trwała ta moskiewska *dragonada*, w ciągu której nierzadko knut władał, i wielu życiem przypłaciło. Aż cesarz spostrzegł, że walka choć zacięcie prowadzona, nie przynosiła pożądanых skutków. Nieprzyjaciel zataił się; podejrzrywany wszędzie, z trudnością dawał się już wysledzić. Ukrywali rozkolników sami słudzy rządowi, zasłaniała ich przytem jakaś protekcya potężna a niewidoma. »Biada temu, pisał metropolita moskiewski, kto zacznie spór z odkupczykami i rozkolnikami; zawsze oni będą górą«. Rząd słyszał, że popi odszczepieńców setkami przybywają do Rosyi, wiedział o nich za granicą, lecz skoro weszli na ziemię rosyjską, wnet przepadali bez wieści; ledwo kilku udało się schwytać. Cesarz gniewał się, minister groził, z Petersburga wyprawiano stanowcze rozkazy. Wszystko na próżno: walczono jakby wśród nocnych ciemności; strzelano do nieprzyjaciela, nie wiedząc właściwie czem on jest i gdzie przebywa. Kiedy za czasów Perowskiego zapytano: ile w Rosyi może być odszczepieńców? »Chyba ci o tem wiedzą, odpowiedział zapytany, co od nich biorą pieniądze«.

Z rokiem 1852 nastąpiła epoka najstraszliwszych przesładowań Rozkołu: kijowski Bibikow, nam tak dobrze znany, objął zarząd spraw wewnętrznych. Za niego to dopiero system mikołajowski, dotąd tylko okrutny, doszedł ostatecznego swojego rozwoju; z okrucieństwem łączono chytróść i plan obmyślono głąboko.

Przedewszystkiem postanowiono zedrzyć tajemnicę, którą Rozkoł, jak dotąd, najskuteczniej zasłaniał się. Za Perowskiego, wszystkie sprawy odszczepieńców, nim otrzymały decyzją cesarską, przechodziły przez komitet tajemny. Bibikow w miejsce dawnego, utworzył nowy, złożony z małej liczby członków i tak ściśle utajony, że długo nikt się o nim nie dowiedział. Członkami jego byli: Protassow, prokurator Synodu, Błudow, Innocenty

metropolita odeski i Wojciechowicz dawny Synodu dyrektor. Nowy komitet miał przydaną sobie sekretną kancelaryą. Minister tworząc ją, proponował cesarzowi, aby na ten raz odstąpić od zasad panujących i nie zważać na *czyn* ani na *zasługi* w wyborze urzędników, ale powołać do kancelaryi samych tylko ludzi młodych, majątnych i wysokiego rodu. Tym sposobem spodziewano się od przedajności zasłonić owe biuro, którego członkowie zbierali się w prywatnym domu p. Wojciechowicza, dokąd też i ważniejsze akta zczasem przeniesiono.

Pierwszą czynnością tajnej kancelaryi było przejście dotychczasowych informacji i postanowień o Rozkole. Jedne i drugie pokazały się niedostateczne; zdecydowano więc nie rozpoczynać nic bez dokładniejszych doniesień. W okolice zaludnione przez rozkolników, minister wyprawił potajemnie swych agentów, których prawości urzędniczej mógł być pewien. Nie dał im żadnego charakteru urzędowego, nie uwiadomił o nich ani policyi, ani gubernatorów; kazał jechać, czas jakiś zamieszkać, patrzeć i słuchać, wchodzić między odszczepieńców, których zdarzy się napotkać. Taką to siecią szpiegów wyższego rzędu Bibików nakrył całe niemal cesarstwo; obaczmy zaraz jak wielki nią zagarnął półów. W tych agentach potrzeba było niemałej zręczności, wypróbowanej dyssymulacyi a nawet odwagi, aby odpowiedzieć trudnościom powierzonego zlecenia. Rozkolnicy przebiegli są i nie jeden z urzędników, gdy rozumiał, że ich podszedł, sam został przez nich złapany; na niejednym, mimo jego woli, dopełniono warunków przyjęcia do sekty, często przykrych, a nawet bolesnych. Opowiada autor, z jakimi trudnościami musiał walczyć pewien agent, któremu powierzono arcytrudną misją wyśledzenia starszyny rozkolniczej w Moskwie. »Missya była jawna, tem więcej przeto wymagała ostrożności.

Wysłany znalazł wszystko i wszystkich przeciw sobie: wpływy, przebiegłość i pieniądze starowierców, oraz działanie ukrytę policyi. Doznawał przeszkód, z kąd miał prawo domagać się pomocy. To też nie ufając nikomu, nawet własnym służącym, co wieczór zaszywał do poduszki noty, które w ciągu dnia zapisał. Nie opuszczał ani na chwilę urzędników, co pod jego rozkazami pracowali, bronił ich od niedyskrecyi, odprowadzał ich nawet do kąpieli, niosąc papiery pod pachą.

W ten sposób dokonane i z całej Rosyi nadsyłane raporta gromadziły się w tajnej kancelaryi, gdzie nad niemi dzień i noc pracowali młodzi urzędnicy. Wistocie było nad czem: zebrano ogromną liczbę ważnych dokumentów, podań statystycznych, ciekawych pism i proklamacyj starowierczych; wysłedzono wszystkie rodzaje sekt, ich opinie, ich tajne dążności, opisano nawet charaktery celniejszych różnowierców i ich sekretne stosunki. W noc ciemną, co Rozkoł tak długo przed oczyma rządu zakrywała, wniesiono po raz pierwszy światło jasne, z pomocą którego znaleźć miano nareszcie środki stanowcze, oczyszczające kościół z herezyi. Jakoż przekonano się, że sekty co dotąd za najstraszliwsze uchodziły, jak Duchoborców, Skopców, Biczowników, i t. p. wcale niebezpiecznymi nie były; ich zasady zbyt niemoralne i zbyt odstręczające, utrudniały ich rozgałężenie. Za to daleko szkodliwszymi od nich okazali się starowiercy, dlatego właśnie, że moralne prowadzili życie i że w silną organizacją ująć ich potrafiła rozumna starszyzna. Przekonano się nadto, że rząd jak dotąd prześladował tylko sekciarzy ubogich, mało znaczących i na prowincyi zamieszkałych, którzy zaledwo godnymi byli uwagi, lecz, że ani razu nie ośmielono się dotrzeć aż do źródła złego, uderzyć w posady starowierczej potęgi, to jest w cmentarze Popowców i Teodozjanów. Wprawdzie zwierzchnikami tych dobroczynnych zakładów byli ludzie

bogaci, otoczeni powszechnym szacunkiem i obszerne mające wpływy, nie mniej przeto zdawało się widoczne, że póki rząd przeciw nim właśnie całej swej energii nie zwróci, póty gałęzie Rozkołu mniejsze lub większe potrafi odcinać, ale pnia jego nie osiągnie. Rozumie się samo przez się, że wykryto także mnóstwo popów i urzędników, lecz z tymi nie obawiano się żadnych trudności; jednych minister, drugich synod, każdego czasu mógł odsunąć.

Skoro poszukiwania zostały skończone, tajny komitet rozpoczął swe dzieło. Sekty niemoralne oddano policyi i sądom, atoli z starowiercami trudniejsza była sprawa. Potrzebowano znaleźć pretekst do wmieszania się w administracyą moskiewskich cmentarzy. Znalaziono go, gdy pewien starowiec bezdzietny, usunąwszy swego synowca od sukcesyi, cały majątek zapisał na uczynki miłosierne. Podmówiono młodego, aby zaniósł skargę do ministra, obwiniając starowierców, że podstępnie wyłudzili od stryja zapisy na szpitalu. Skoro petycja doszła do ministra, z wielkim hałasem podniesiono tę sprawę, z zaciętością prowadzono śledztwo na drodze administracyjnej. Rząd kazał sobie złożyć wszystkie rachunki szpitalów, domów schronienia i t. p.; znalaziono w nich, jak autor upewnia, wielkie nadużycia, wskutek czego naczelników wzięto do więzienia, zarząd zaś instytucyi oddano w ręce urzędników. Nie tracąc czasu metropolita moskiewski objął cerkwie i kaplice cmentarne i rozpoczął w nich misye wspólnie z arcybiskupem kazańskim.

Kiedy fortecy dobyto a dowódców wzięto do niewoli, nic dziwnego, że załoga poddała się. Misye przyniosły skutek nadspodziewany, mnóstwo zamożnych starowierców przystępować zaczęło do prawosławnej komunii. W tym bowiem czasie ogłoszono ukaz, który kupców, upierających się przy Rozkole, pozbawiał praw

giełdowych, a dzieci ich oddawał tem samem do wojska. Starszyźnie cmentarnej, którą wypuszczano z więzienia, zakazano na zawsze zamieszkiwać w Moskwie.

Po całym kraju padł strach na starowierców, bo kiedy takich bezprawioń dokonano w stolicy, potrzebaż mówić co się działo na prowincyach? Tam, wiedzano teraz miejsca ich zebrania, znano ich duchownych i umiano z tych informacyj po mistrzowsku korzystać. Zabierano gwałtem lub podstępem obrazy cudowne, zamykano ich kaplice lub wprowadzono do nich duchowieństwo rządowe, nie lękano się użyć przymusu na nieposłusznych albo wahających się. Na wielką skalę odbywała się misya apostolska w towarzystwie policyantów i żandarmerji. »Jeszcze tylko rok wytrwania, wołano. Gdy starsi i bogatsi wrócą do kościoła, masy pójdą za nimi i nic nie zaszkodzi, choć kilku fanatyków zostanie. Jeszcze tylko trochę energii, a złe do korzenia będzie wycięte, i Rozkoł zniknie na zawszel« Tak pisali do ministra poufni jego wysłannicy, ale nie ziściły się ich nadzieje. Wypadki wkrótce zmieniły się, wojna wybuchła, cesarz Mikołaj umarł...

IV.

Musimy streszczać to, co nam jeszcze do opowiedzenia zostaje. Okrucieństwa Mikołaja dokonane na rozkolnikach, ten przedewszystkiem przyniosły skutek, że ich opozycją religijną zmieniły w zaciętą polityczną nienawiść. »Wielu zamożnych starowierców (pisze autor) uniosło za granice swe rodziny i majątki, i ztamąd ile mogli szkodzili rządowi. Kto wejdzie na tę drogę, Bóg wie gdzie się zatrzyma, popchnięty namiętnością religijną i polityczną. Niektórzy z nich podczas wojny udając się za patryotów, wybiegali naprzeciw naszym i ofia-

rując przewodników małym oddziałom rosyjskim, wprowadzali je w zasadzki. Nieszczęśliwi, aby zemstę swą nasycić, nie cofali się nawet przed śmiercią swych rodaków!

Cesarz Aleksander II wstępując na tron, nie chciał przedłużać srogiego systemu, które tyle bezprawioń za życia jego ojca wywołał. Upadło ministerium Bibikowa, zamknięto kancelaryę tajną, wypuszczono z więzienia większą część rozkolników, powstrzymano bardziej krzyżące nadużycia. Jak w całej administracyi tak i w sprawie Rozkołu czuć się dało pewne zwolnienie, o którym wprawdzie nikt nie wiedział jak daleko sięga i czy długo potrwa, ale które niemniej przeto stawało się widocznem. Nowy minister nie był pewnym swej drogi; choć praw niektórych nie wykonywał, nie śmiał ich przecież uchylić. Cóżkolwiekbydź, korzystali z tych zwolnień rozkolnicy, podniosła głowę długo ukryta starszyna, otworzyły się dawne miejsca zebrań i modlitwy, dawne życie objawiać się poczęło. Na ten widok ozwały się krzyki duchowieństwa i wszystkich, w których tkwiła tradycya miłokojowska; poczęto wyrzucać rządowi, że sprzyja wyraźnie odszczepieństwu; z drugiej strony nie zbywało i na tych, którzy go otwarcie do tolerancyi religijnej zachęcali. Ministerium szło to w jedną, to w drugą stronę, i to jego wahanie się było właśnie najszkodliwszem. Zdarzały się wypadki, w których rozkolnicy odmówili posłuszeństwa rządowi. W Rżewie kazano zamknąć dom modlitwy, gdzie jak mówią zbierano się na schadzki prawem zakazane; w Czernihowie polecono również skasować pewien klasztor podejrzany. Dla wykonania podobnych zleceń dość było dawniej jednego urzędnika; teraz nie wystarcza już jego powaga, sukurs policyjny okazał się za szczupłym; w jednym jak w drugim miejscu potrzebowano użyć siły zbrojnej, aby wykonać rozkaz rządu i wzburzenie ludności uśmierzyć.

Autor może słusznie przeraża się temi objawami ludowego niepokoju. Alternatywa zwolnień lub dawnych srogości, którą spostrzega za dzisiejszych rządów, bez potrzeby to ośmiela, to rozdrażnia odszczepieńców i może się zakończyć tylko krwawym nierządem, którego echo rozejdzie się daleko. »Tolerancya (woła on), jest pięknem uczuciem, ale nie jest systemem; przyjmijcie system zgodny z duchem czasu«. Przyznaje on, że policya Mikołajka nie rozwiązała bynajmniej sprawy rozkolników, owszem uczyniła ją tylko zawilszą i może groźniejszą niż była poprzednio. Bo groźnemi są obecne nadzieje sekciarzy i symptomata rozbudzonej ich zuchwałości; groźnym mu wydaje się ów biskup starowierczy osadzony za granicą. Woła na rząd, aby go do Rosyi sprowadzić i uznać naczelnikiem starej wiary, aby Popowcom i Bezpopowcom dać wszelką swobodę religijną i przypuścić ich równo z wszystkimi Rosyanami do urzędów i praw politycznych. Nie ukrywa, że uznanie biskupów starowierczych byłoby zburzeniem jedności kościoła i początkiem do rozdziału jego z państwem; byłoby odarciem cesarza z tyary schyzmatyckiej. Widzi to wszystko, czuje wielkość poświęcenia, pojmuje trudności prawosławia, które dotąd zbyt ufało pomocy rządowej, a jednak dopomina się dla wszystkich mieszkańców wolności religijnej, bo czas nagli i niebezpieczeństwo się zwiększa.

Pomijamy inne reformy, których autor domaga się; ta jedna może dać miarę, jak on dzisiaj kwestyą Rozkołu stawia dla Rosyi. Z odległości, w której się znajdujemy, nie śmiemy wyrokować, czyli to niebezpieczeństwo jest w istocie tak nieuchronne a zwłaszcza tak blizkie. Ale w tajnej sprawiedliwości Opatrznej Woli, może przeznaczonem jest Rozkołowi zemścić się krzywd i prześladowań, jakich od schyzmy doznał i doznaje nasz Kościół i coraz głębszem a politycznem rozszczepieniem odwetować Dyoklecyanowe zamachy na Unią. Wszystko

zaś, co jest zarodem śmierci dla prawosławnej Rosyi, jest zarodem życia dla katolickiej Polski... i kto wie czyli z kwestyi rosyjskiego różnowierstwa nie wyjdzie rozwiązanie owego »nierównego sporu« dwóch narodów, który w gruncie jest bojem dwóch wiar! W każdym razie nie pierwszy to autor wspomnianego dzieła widzi w sektach rosyjskich miecz grożący dwugłowemu orłu. Lat temu dwadzieścia, kiedy o Rozkole nic prawie nie wiedziano w Europie, p. Custine słyszał zdanie następane w dawnej stolicy cesarstwa: W żadnym państwie sekty nie są tak liczne jak w naszym, ani tak niebezpieczne; Europa nas nie zna i sądzi z pozoru. Niezgody religijne rozburzą cesarstwo!« — Były to także słowa Rosyanina.



VII.

Wyznanie Jereja.

I.

20, 27 sierpnia i 10 września.

Ktokolwiek z trochę wyższego stanowiska spogląda na ludzkie sprawy i trochę głębiej wnika w ich sprężyny i kierunki, kto się płocho na samych nie zatrzymuje płytkościach, albo w imię jakiego wymarzonego a niedowarzonego ideału nie gardzi dziecinnie realnościami życia i opatrzynym acz często zawiłym biegiem zdarzeń, ten łatwo przyjdzie do przekonania, że na dnie wszystkich żywotnych kwestyj ludzkości spoczywa zadanie religijne, że Bóg nie jest tylko końcem ale i początkiem wszech rzeczy. Rząd lub naród, ufny tylko w swe materialne środki i fizyczne siły, może wielkie przedsięwziąć dzieła i przez długi czas cieszyć się ich powodzeniem, może sobie pochlebiać, że jemu dana jest przyszłość i że wszystko od jego tylko zależy woli i myśli; ale ochoczo, rażno a nawet i łatwo rozwijając kłębek swych losów, natrafi naraz na węzeł, którego żadna siła ziemską rozplątać, żaden miecz, i choćby Aleksandra,

rozciąć nie potrafi: węzeł to sumienia, moralności, węzeł Boga z człowiekiem.

Kiedy lat kilka temu, Aleksander II w natchnieniu, którego szlachetności bynajmniej nie myślimy zaprzeczać, uczynił przed światem zapowiedź wielkich, olbrzymich reform w swem olbrzymim państwie, wielu na Zachodzie — a nawet i u nas — witało to słowo z radością, z ufnością, nie powątpiewając o skutku, czasowe tylko co najwięcej przewidując przeszkody i zwłoki. Przerznąć niezmięrome przestrzenie żelaznymi kolejami, podnieść oświatę, większą wolność nadać objawom myśli, ulepszyć sądownictwo, a przede wszystkim uwolnić i uwłaszczyć chłopów: to wszystko było wprawdzie dziełem trudnem i rozległym, ale nie zdawało się przekraczać granic sił ludzkich; żądało, jak mniemali prawie wszyscy, tylko czasu i chęci, nie tykało żadnego głębszego, moralnego zadania, nie graniczyło w niczem z tym światem wielkim a tak dla rozumu niedostępnym, dla ekonomistów zagadkowym, który zwiemy światem ducha... i biegli statystyci obrachowywali dokładnie miesiące i tygodnie, po których upływie Rosya miała nieodzownie stanąć w rzędzie państw prawdziwie cywilizowanych. Byli wszakże i tacy, którzy od razu na rozpoczęte lub zapowiedziane dzieło patrzali z niedowierzaniem, ze śmiałem nawet zaprzeczeniem; którzy nie zaślepieni potęgą sił i środków materyalnych, widzieli w Rosyi brak pierwotny moralnej dźwigni, duchowej sprężyny, tej bożej myśli, bez której próżne i marne są wszystkie ludzkie zabiegi i przebiegi. Aby zreformować niższego w Rosyi urzędnika, trzeba zreformować Cara, powiedział pewien dobry znawca moskiewskich stosunków. Ale nie dosyć na tem. Aby zreformować Rosyą, trzeba się odwołać do tych niezbędnych pierwiastków sprawiedliwości, uczciwości, cnoty, których tam niema, których żaden ukaz, żadna dobra chęć władzcy, żadna nawet oświata

nie nada, bo je tylko dać ludowi może Religia, Wiara oparta na zrzeczeniu, na ofierze, na uczuciu sprawiedliwości i obowiązków. Ale taką wiarą nie jest schyzma i nie pod jej cieniem kwitnąć są w stanie piękne owoce zachodniej cywilizacyi. Kościół grecki jest także opoką — ale taką, o którą się rozbić fatalnie muszą wszelkie dążenia do ugodzenia i uwolnienia ludzi. Stosunki społeczne, kiedy mają być wolne, ostatecznie opierać się muszą na sumieniu, na świadomości złego i dobrego w członkach tego społeczeństwa: na religijnym pierwiastku. I też nader ciekawą jest rzeczą, jak w Rosyi ekonomiczne i administracyjne zagadnienia nagle potrafiły o kwestyą Kościoła. Fatalnem a logicznem następstwem przyszło pytać, jakimże jest ten lud, o którego zamyślają polepszeniu, jakież on ma wyobrażenie złego i dobrego, jakie nauki odbiera od swoich kapłanów, jakież to głos przemawia z jego kościoła i w jego sumieniu? Ciekawe i znaczące pod tym względem widzimy teraz objawy.

Religia jest śmiertelnym punktem Rosyi mimo całej jej potęgi; jak znowu najżywotniejszą stanowi siłę Polski, pomimo całej słabości. Zwracaliśmy nieraz uwagę czytelników na ważność tej religijnej strony Rosyi. Skreśliliśmy niedawno stan sekt, rozszczępiających łono Caratu. Mamy teraz przed sobą obraz odmienny, obraz urzędowego kościoła, a obraz to tem wierniejszy, że przez *wiernego* kreślony, przez *prawego* syna Prawosławia. Autor świeżo wyszłego w języku rosyjskim dzieła¹⁾, jest nietylko wyznawcą schyzmy ale i jej kapłanem, jak z toku, z rzeczy, z chwilowych uniesień niewątpliwie się okazuje. Sługa to kościoła opowiada tajemnice świątyni, wyznania to wiejskiego duchowego — jereja —

¹⁾ *Opisanije sielskoho duchowestwa. Ruskij Zagranicanyj Sbornik.*
IV. Paris, Franck.

o stanie rosyjskiej wiary; a wyznanie tem cenniejsze, że autor w duchu właśnie swego Kościoła, żadnych moralnych, dogmatycznych zmian nie widzi potrzeby, że wszystko dobre, którego żąda i wygląda, od materialnych tylko zawisłem czyni warunków. Zastanowimy się później i nieco obszerniej nad tą tak charakterystyczną stroną postulatów; na teraz, pozwolimy sobie główne tu przenieść rysy z ciekawego i roztoczonego obrazu:

»Smutno i boleśnie jest patrzeć, — od tych słów zaczyna autor — do jakiego stopnia duchowieństwo wiejskie jest u nas poniżonem i przygniecionem; tem zaś smutniej i boleśniej, że ono samo pod pewnym względem, dawało i daje do tego powód, i nie ma nawet prawa powiedzieć na pociechę swoją: cierpiemy to wszystko dla miłości Chrystusa. Nie takie jest jego postępowanie, aby miało obudzać w ludziach to nieodzwone współczucie dla stanu duchownego, tak wysokiego i boskiego; aby dlań zrodzić w owieczkach tę szczerą, serdeczną, dobrą wolę i tę miłość, silną jak śmierć, któraby mogła zjednoczyć nierozdzielnie Kościół z owieczkami jego, w jednym ogólnem dążeniu ku celom niebieskim«. Gdzie leży przyczyna tego, w czem jest zło? pyta autor; i aby na to odpowiedzieć, przechodzi życie wiejskiego *jereja*, od dziecinnych lat jego; bo jak słusznie powiada, to głębokie poniżenie duchowieństwa wiejskiego jest koniecznym skutkiem ukształcenia, jakie odbiera.

Zobaczymy później, jakie przykłady ma przed oczyma syn popa w domu własnym. Przychodzi nakoniec dla niego czas nauki, i oto wysyłają go do powiatowego lub gubernialnego miasta, do niższej szkoły duchownej. Nie wielu takich, bo zaledwie dwóch na stu się znajdzie księży, którymby środki dozwalały umieścić syna na kwaterze jakiego porządnego urzędnika, kupca, lub

księdza zacnego. U kogóż tedy szukać kwatery? U biednego mieszczanina, odstawnego żołdata lub wdowy, handlującej Bóg wie czem i w jaki sposób; czasami u zakrystyana. Cóż to dziecko ośmioletnie znajduje w swojej kwaterze? Sprośne ubóstwo, któremu towarzyszą nierozdzielnie brud, grubijaństwo do zwierzęcości posunięte, i najstraszniejsze złe nałogi, których nikt nawet ukrywać się nie stara. Gdybyż on tylko patrzeć na to wszystko musiał! Ale tak nie jest: przymuszają go być narzędziem lub uczestnikiem wszelkiego rodzaju niecnot. Posyłają go do karczmy po wódkę, lub za kradzieżą wiorów i drew, kiedy nie ma czem w piecu napalić i t. d.; co więcej: jest on postawiony w konieczności dopuszczania się rozmaitych przestępstw. Tak n. p. gospodarstwo, skonsumowawszy sami, w przeciągu dwóch lub trzech tygodni, zapas żywności przywieziony dla studenta na cały kwartał, karmią go potem chlebem i kapustą, na którą i spojrzeć straszno. Cóż ma tedy począć zgłodniały malec? Jeżeli jest nieśmiałym, po trzech miesiącach robi się z niego szkielet; jeżeli tęgi, to kradnie lub szuka pożywienia innemi, nielepszego rodzaju, sposobami. »Przeszłej zimy (mówi autor) w mieście N. widzieliśmy następujące zdarzenie. O szóstej wieczór, podczas trzeszczącego mrozu w grudniu, na progu cerkwi, student dziesięcioletni drży cały od zimna i gorzko płacze. Co tobie chłopcze? czego tak płaczesz? — Boję się iść na kwaterę. — Dlaczego? — Bo gospodyni rankiem chciała posłać po wódkę, a że już było czas iść do klasy, uciekłem z domu. Kiedym wrócił na obiad, wytłukła mnie, wypędziła, i powiedziała, że wieczorem jeszcze gorzej będzie... Przejęci litością, poszliśmy do gospodyni. Była to wdowa kościelnego, bardzo jeszcze młoda, ale tego pijana: nie masz co gadać z kobietą w tym stanie, i zdawało się nam lepiej uwiadomić o tem inspektora. Cóż ztąd? Na wszystkie nasze objaśnienia

i prośby, aby chłopca wybawił z takiego zgubnego otoczenia, inspektor odpowiadał: to do pana nie należy, nie mieszaj się tam, gdzie cię nie proszą. Dowiedziałem się później, że owa od rana do wieczora pijana baba, była pod szczególną protekcją inspektora, i że sam rekomenduje na tę kwaterę synów dostojniejszych popów, których podówczas tam było sześciu! Autor dodaje: *Nietylko w powiatowych ale nawet w gubernialnych miastach podobne wypadki są rzeczą zupełnie zwyczajną.* Do zwykłych rzeczy należą także skórne choroby, powszechnie panujące we wszystkich szkołach wiejskich *phthirasis, lichen, thermintus, favus, scabies*; czasami objawiają się między dziećmi i takie słabości, o których wspominać sromotnie i straszno; a i ci co na lepszych stają kwaterach, nie są wolni od podobnych plag egipskich: zarażają się od kolegów, tak pod względem moralnym jako i fizycznym.

Pod takimi to zgubnymi wpływami przepędza chłopiec sześć lat najlepszych i najważniejszych w życiu. A jeśli się spytamy, cóż czyni urząd szkolny, aby zapobiedz temu złemu? Nic wcale, odpowie nam autor; a to dla ważnych powodów: *kwatery są źródłem dochodu dla dyrektora i inspektora szkółek duchownych.* Raz wzięwszy łapowe od gospodarza lub gospodyni, panowie ci zostawiają im zupełną wolność robienia z chłopcami co się podoba.

Wszystkie te zaraźliwe wpływy kwatery, mniejby jeszcze szkodliwemi były dla ucznia, gdyby na to znalazło się lekarstwo w samej szkole. Ale tak nie jest: w szkole uczeń nic dobrego nie widzi. Toż samo w niej błoto, podobniż tamtym a nieprzyjaźni mu ludzie, pod inną formą, jednostajne wciąż a straszne zło wszelkiego rodzaju i kształtu. Spojrzymy np. na szkolne zabudowania. Niktby nie odgadł, do czego są przeznaczone. Nie koszary to, ani stajnie, ani chlewy — ale jeszcze coś

gorszego: po większej części, są to ledwie trzymające się na nogach, zapomocą niezliczonych podperek, resztki jakichś domów, nie wiedzieć kiedy stawianych; gdzie wiatr hula w całej swobodzie, gdzie najmniejszy deszcz przecieka, gdzie się gromadzą całe zasypy śniegu. Wymyście lub zamiecenie podłogi, uważa się tu za niedarowany zbytek; na przyjazd tylko archiereja, posypuje się ją piaskiem. Opalać klasy, podczas najśrodszej nawet zimy, poczytuje się za rzecz niepotrzebną. Klasy tak są ciasne, że uczniowie literalnie jedni na drugich siedzą. W zimie śnieg, który przez szpary wciska się obficie, roztapia się od zgęszczonego powietrza; na podłodze robi się brudne błoto. W kwaterze niemniej błoto wprawdzie, ale przynajmniej ciepło, tu, w klasach, aby nie zmarznąć, trzeba wdziać dwie lub trzy kapoty, a kiedy wszyscy zasiądą ławki i powietrze zagęstnieje, zaduch powstaje nieznośny; nogi pogrążone w błocie marzną i całkiem kostnieją, tak że po skończonej klasie, uczniowie chodzą jak na szrudłach. Jakże to wszystko znoszą studenci? Różnie: odpowiada autor. Ci, co z natury mają zdrowie słabe, muszą umierać; drudzy, z mocną budową ciała, opłacają taki pobyt gorączkami lub innymi chorobami.

Przechodząc do zarządu szkolnego i nauczycieli, autor mówi: »Z drzeniem serca przystępujemy do opisanie tych ludzi. Opowiadać mamy coś niesłychanego, czego sobie w żaden sposób wyobrazić nie można; a jednak, Bóg świadkiem, że to wszystko prawdą co do litery«.

Na nauczycieli wychodzą nie najzdolniejsi uczniowie seminaryów, ale ci, którzy mają szczęście, t. j. pieniądze, albo na liście zajmują wyższe miejsce — za odznaczenie się w teologii, chociażby zresztą wcale nie znali przedmiotów, które w szkole naszej dawać mają. Nie pytają nawet kandydata, czy przedmiot, na który się podaje,

posiada jakotako. Wskutek tego, *większość nauczycieli w duchownych szkołach złożoną jest z najciemniejszych nieuków.*

W jednym tylko przedmiocie okazuje większa część nauczycieli niepospolitą zdolność: to jest *w sztuce wydzierania pieniędzy.* Ta plaga głębokie wszędzie rozpuściła korzenie, ale nigdzie tak śmiało się nie objawia jak *w duchownych szkołach, w duchownych zarządach i konsystorzach.* Ojciec, przywożący chłopca do szkoły, musi go stawić przed dyrektora i pięciu nauczycieli: »*Stawić, znaczy to samo co przynieść pieniędzy*«. Od najbiedniejszego należy się z rubli sr. dyrektorowi, a najmniej rubla każdemu z profesorów. Wszakże pop musi im wypłacać cztery, lub najmniej trzy razy tyle. »*Mówimy należy się i musi,* bo ilość nie oznacza się prawem, ale samowolą tego, co bierze pieniądze«. Nie pomogą tu prośby, ani łzy nawet. Kto nie może złożyć wymaganej sumy, »*dostaje w kark i idzie za drzwi*«. Ta sama historia powtarza się po świętach Bożego Narodzenia, po Wielkiejnocy i po wakacjach, w ciągu całego kursu nauk. Zapyta kto, dla czego ojciec daje łapowe? Dlatego, że biada temu chłopcu, którego ojciec choć raz nie opłaci się zwierzchnikom szkoły: zemsta okrutna, nieugaszona, zwierzęca, ścigać go będzie od rana do nocy, na każdym kroku. Dość powiedzieć, że w jednym dniu, od dwóch profesorów, student czasami dostaje do 200 różg i to nie na żarty; bo stojący obok nauczyciel krzyczy: *mocniej, mocniej!* nie dosyć na tem; zaledwie uczeń podniesie się z ziemi, profesor rzuca się na niego z pięścią, wali go książką, czem i gdzie się zdarzy, po uszach, po głowie, po twarzy, wrywa mu całe garście włosów i t. d., i t. d. »*Zdarza się to dwa lub trzy razy w ciągu tygodnia*«. Studenci nie śmieją nawet pomyśleć o skardze przed dyrektorem; bo za tą skargą idzie niezawodnie kara, nie na kata profesora, ale na biednego stu-

denta. Pod względem zdzierstwa, panowie ci pracują wspólnymi siłami i zawsze wspierają się nawzajem. Studenta co nie dał wziętku, nie zasłoni od ich okrucieństwa ani postęp w naukach, ani najlepsze prowadzenie. Najzacniejszy chłopiec, ale syn biednego księdza, zasieczony bywa »literalnie zasieczony pod różgami«. „Dwa lata temu, w szkole N., chłopca dwunasto-letniego, ukaranego w ten sposób, jedynie za to, że ojciec jego nie przyprowadził profesorowi krowy, którą ten ostatni mieć pragnął, zaniesiono na rękach do domu, gdzie nazajutrz umarł. *I takie katastrofy się nierzadko zdarzają*».

Ale nie na tem koniec zdzierstwu. Najważniejszy wziętek daje się przy promocyi do klasy wyższej. Ta operacya odbywa się jak następuje: Na miesiąc przed egzaminami, wszystkich uczniów posyła się do domów z najsroźszym rozkazem, aby przynieśli taką a taką sumę; kto mniej przyniesie, nie pójdzie do wyższej klasy, kto nic nie da, wykluczonym będzie ze szkoły. Najwyższa opłata, od bogatszych księży, dochodzi do 50 r. sr., od najbiedniejszych do 5 rubli. Nadchodzi wreszcie egzamin: kto mógł, zapłacił wiele żądano; biedniejsi utargowali nieco z wymaganej sumy; tych co nic dać nie byli w stanie, wypędzono sromotnie, a dzieci ich wygnano ze szkoły.

Zbyteczną byłoby rzeczą, po takim przedwstępnym opisie, badać stanu nauk i wdawać się w szczegóły, które autor pod tym względem przytacza. Czemże może być nauka w zakładach, gdzie uczniów uważają wprost za owce do strzyżenia, gdzie profesor greczyzny zaledwie czytać umie, gdzie katechizm na pamięć wyrecytowany, nigdy nieobjaśniony, stanowi całą naukę religijną, gdzie zresztą pamięć sama jedyną gra rolę, a rozum i czucie tępieją pod codzienną chłostą? Chłopiec kończy wreszcie kurs szkoły niższej i tym lub owym sposobem dostaje się do seminaryum. Nauki z sobą

gruntownej nie wyniósł żadnej, a widzieliśmy, jaką straszną wyniósł zarazę i z kwatery i z klas. Zatarło się w nim wszelkie uczucie moralne. Bez wstrętu pogląda na najbezwstydniejszą rozpustę. Obchodzono się z nim ze zwierzęcą srogością, i on także będzie okrutnym. Z ojca jego wyduszono pieniądze: i on będzie zdzierał kiedy się uda, jeśli naprzykład zostanie audytorem lub starszym uczniem. Słowem, wszystko, złe, które go otaczało na kwaterze i w szkole, zawsze się w nim odbijać będzie.

Wyjątki bardzo są rzadkie.

W programie nauk dawanych w seminariach, znajdujemy: teologią, filozofią, retorykę, matematykę, fizykę, agronomią, medycynę, i t. d. Na teologią, równie jak na filozofią i retorykę, przeznaczają się dwa lata. »Wszystkiego na nieszczęście, dają potroszku; ale to *potroszku*, blisko graniczy z *niczem*«. Tak że ostatecznie, uczeń wychodzący z seminarium, nie jest ani teologiem, ani filozofem, ani agronomem, ani medykiem. Gorzej jeszcze jak z nauką, ma się z jego ukształceniem moralnem.

Zacznijmy od naczelników i nauczycieli. Rektor jest najważniejszą figurą w seminarium. Rektorem tym jest zawsze mnich. Nawet w razie że uczony, nie ma on wyobrażenia o życiu rzeczywistem, na które księża świeccy tak mocny wpływ wywierają. Ale: »niech kto chce przejdzie Rosyą z końca w koniec i przysłucha się pilnie co mówią o rektorach seminariów, dziwne on posłyszysz o nich rzeczy!...«

Nauczyciele w seminariach są po większej części magistrami; ale pomimo tego, rzadko bardzo przynoszą uczniom korzyść należną. Przyczyną tego jest istniejąca rutyna. Aby tylko uczeń skończył kurs akademii, robią go natychmiast profesorem, chociaż się wcale na pedagoga nie kwalifikuje, choć dwóch słów porządnie złożyć nie potrafi.

I tu, jak w szkołach niższych, profesor każe uczyć się na pamięć i na tem się wszystko kończy. Uczniowie patrzą na teologią tak jak i na każdą inną naukę, »to jest jak na brzemie, od którego radziby się jak najspieszniej wyzwolić«. Czego się na pamięć nauczą, to pamiętają póty tylko, póki są w seminaryum; po roku lub dwóch latach przebytych na parafii, zapominają wszystkiego i nie są w stanie objaśnić najmniejszego dogmatu. Od archireja do ostatniego inspektora seminaryów, każdy o to się tylko stara, aby uczniowie drżeli przed nim, nie dbając bynajmniej o pozyskanie ich zaufania lub miłości. »Karz wszystkich bez litości, a będą się ciebie bali«, taki jest system zarządu w seminaryach. »O filozofii śmiech mówić: jest to zbiór różnorodnego mędrkowania, gdzie niema jasnej myśli.« O innych przedmiotach, nawet o agronomii i medycynie, to samo można powiedzieć. Wykład ich jest zupełnie powierzchowny i bez żadnego praktycznego zastosowania. Profesorowie języków francuzkiego i niemieckiego, *bez najmniejszego wyjątku*, czytać nawet w tych językach nie umieją. Łaciną i greczyzną uczniowie nie zajmują się wcale. Przy tylu przedmiotach niepotrzebnych, reprezentowanych przez nieuków a przez uczniów wyśmianych, tyle marnuje się czasu, że na naukę właściwą seminaryści obracają najwięcej dwie godziny na dzień. Profesorowie przedmiotów, które dla uczniów są obojętnymi, zaledwie kwadrans lub pół godziny spędzają w klasie, a czas ten krótki przechodzi zawsze na gawędzie, żartach i t. d. Sami nawet nauczyciele głównych nauk, nie więcej okazują gorliwości; pięć kwadransów, uważa się aż nadto wystarczającemi na lekcją. W tych długich »entraktach« uczniowie zajęci są czczą gadaniną, lub czytaniem wszelkiego rodzaju sprosnych książek, jakie im wpadną pod rękę.

Możemy z tego sądzić o sumie wiadomości, jakich młodzież nabywa w seminariach. Zobaczmy ją teraz na kwaterach. Większa część ich, tak jak uczniowie szkół niższych, lokują się u biednego mieszczanina, żołdata, wdowy lub kościelnego (to jest u ludzi bardzo podejrzanej moralności). Wpływ takiego towarzystwa jest koniecznie fatalnym, zwłaszcza, że dusza młodego ucznia już przesiąkła zepsuciem i brudem podczas pobytu w szkołach niższych. Dalszy to ciąg dawnego trybu; tylko że rzecz się ma teraz odwrotnie: że gdy w niższych szkołach uczniowie byli na usługi gospodarzy, tu gospodarze są na usługi uczniów. Nic powszedniejszego, jak widzieć seminarzystów z fajką, przy kartach i wódce; »zdarza się i gorsze rzeczy widzieć, a to do tego stopnia, że mówić o tem nie śmiemy.« Wizyty inspektorów, na kilkuset uczniów rozsianych po całym mieście, są tylko nominalnym dozorem; bezpośredni zaś dozorczy, starsi seminarzyści, sami pierwsi biorą udział we wszystkich, nie zawsze niewinnych zabawach. Co się po nocach dzieje, podczas których odwiedziny inspektorskie nigdy nie zagrażają, tego powiedzieć nie mamy potrzeby.

Autor w tem miejscu powstaje na wyższe duchowieństwo, które dla utrzymania księży wiejskich w ciemności, a zatem i niewolniczej podległości, odrzuca wszelkie ulepszenia, jakie sam rząd miał zamiar wprowadzić, mianowicie założenie konwiktów dla seminarzystów, gdzieby wspólnie pod ścisłym dozorem mieszkać mogli. Wyrzuca im także, że kiedy Mikołaj chciał przeznaczyć pensye plebanom, biskupi oświadczyli, że jej popi wiejscy nie potrzebują. »Nie trzeba pensyi, mówicie, wy beżenni prałaci, którzy ślubowawszy dobrowolnie wstrzeмиęźliwość i zakonne ubóstwo, zbieracie jednakże, pomimo to, skwapliwie dziesiątki i sta tysięcy dochodu na rok; nie dosyć na tem: każdy monastyr jest dla was arendą, a pensyi także nie odrzucacie. I na co wam to

wszystko? Na kuchnię, na jedwabie, na aksamity, na sobolowe szuby, na' *uposażenie synowic i ich dzieci!* Bo i do czegoż to już nie doszło zgorzenie w cerkwi prawosławnej! I wy mówicie, że pensya nie potrzebna biednemu księdzu wiejskiemu, który za jakie sto rubli, w sposób często nieuczciwy z parafian uzyskanych, utrzymać musi rodzinę złożoną z dziesięciu osób!...«

Kończąc opis życia seminarzystów, autor dodaje jako fakt charakterystyczny, że *uczniowie w niedzielę tylko i święta obowiązani są bywać na mszy.*

II.

Autor ciekawego rosyjskiego dzieła, którego streszczenie dla polskich czytelników zdawało się nam rzeczą pożyteczną, przedstawivszy katechumena bizantyńskiej wiary, daje nam następnie poznać jej apostoła i ze szkoły przenosi nas do kościoła. I tu musimy się ograniczyć na głównych tylko rysach obrazu, z żalem skracając, ale żadnego nie dopuszczając się oskarżenia, któreby dosłownie nie było zawartem w tych szczerych wyznaniach. *Habemus confitentem*: i zaprawdę byłoby to rzeczą równie niepotrzebną jak dziecinną, chcieć oczernić — piekło.

Wyszędłszy z seminaryum, powiada więc nasz autor, uczeń zaczyna szukać miejsca. O bogatej parafii w eparchii, nawet najzdolniejszemu (podług dyplomatu przynajmniej) seminarzyście, nie ma co i myśleć. Takie miejsca zwykle dostają się synowcom biskupa; w braku zaś tych ostatnich, hultajstwu które biskupa otacza. »Ostry to wyraz; ale jakże inaczej nazwać biskupich lokajów, szatnych, pisarzy i śpiewaków?« Autor daje rysopis tych różnych satelitów. Uczeń wygnany za złe prowadzenie

się z seminaryum, gdy po długiej włóczędze wciska się nakoniec do domu biskupa, zostaje zwykle tego kościelnego dostojnika lokajem; jeżeli okaże szczególne zdolności do służby, postępuje z czasem na szatnego i używa wówczas wielkiego zaufania. Pisarz, jest to kancelista bez sumienia, bez litości, bez czci i wiary, w porównaniu z którym kanceliści nawet sądu ziemskiego są niewinnymi barankami. Śpiewacy wreszcie, to gniazdo opilstwa, rozpusty, bójki; odwieczni grabieżcy cerkwi, monasterów i całego duchowieństwa. Do nich zaliczać należy prodyakona i hypodyakonów, którzy suknią jedynie od śpiewaków się różnią. »Takim to niegodziwcom dostają się najlepsze parafie, a nader wielu z nich bardzo często, stopniami, na hańbę prawosławia, postępuje na godność biskupią.«

Ale i średnią nawet parafią, seminarzysta nie inaczej osiąść może, jak tylko za pieniądze. Przedają miejsca więcej ofiarującemu: albo sekretarz biskupa, mający zawsze wpływ wielki na tego ostatniego, albo też szatny. Cena dochodzi często do 200 rsr. Nie dosyć wszakże na tem, że się tych panów opłaci, podobną sumę trzeba wnieść do konsystorza, dla otrzymania ztamtąd dobrej rekomendacyi.

Aby znaleźć potrzebną na to wszystko sumę, seminarzysta szuka przedewszystkiem żony, to jest pieniędzy z żoną. Potargowawszy się z kilkoma, bierze nareszcie tę, z którą więcej dają posagu, chociażby była zła, stara i brzydka. Inny jeszcze zostaje mu sposób, to jest: stara się, aby był »przyjętym do domu.« To znaczy: szuka księdza, który z powodu starości lub oddania pod sąd, zmuszonym jest zaprzestać swoich obowiązków. Ożeniwszy się z córką jego, mieszka razem z rodziną teścia i zastępuje go w cerkwi. Jeżeli mu się jedna z tych spekulacyj nie uda, choćby żył lat sto, nie dostanie parafii do śmierci. Cały zaś ten system okazuje się równie

uciążliwym dla synów popich jak dla ich córek. Na opłacenie bowiem wspomnianych wstępnych kosztów do zawodu kapłańskiego, żona musi przynieść aspirantowi w posagu 500 do 1.000 rubli; a ztąd pochodzi, że same tylko córki bogatych księży wychodzą za mąż; inne, choćby najzaciejsze i urodziwe, umierają starami pannami.

Po tylu zabiegach i przy szczęściu, były seminarysta zostaje w końcu jerejem (plebanem). Zobaczmy teraz z naszym autorem, jakie go czeka życie rodzinne. W razie adoptacji przez jereja, któremu wiek lub inne powody nie pozwalają dłużej zajmować się służbą Bożą, nie własna wola, ale ostateczność zmusiła jedną i drugą stronę do wejścia w związki familijne: a w takim przypadku nie ma naturalnie mowy o sympatii, nie ma żadnego względu na wartość moralną nowożeńców. Nie zbywa zaś na powodach do nieporozumienia. Jednym z głównych, stają się zwykle warunki, pod którymi związek został zawarty. Teść wymaga dosłownego onych wypełnienia; kiedy tymczasem zięć z początku nie jest w stanie, a później nie chce wykonywać przyjętych przez siebie zobowiązań. Powstaje zatem kłótnia i nienawiść, a za nimi procesa i rozbrat. Żona, zamiast godzić strony, rozdmuchuje zwykle płomień. Przywykła do dawnego porządku, nie mająca żadnego wpływu na męża, który ją poślubił jedynie dla interesu, obraca się prawie zawsze przeciwko niemu. Takie usposobienie prowadzi ostatecznie do nienawiści między małżeństwem. Młody jerej obrzydza sobie same ściany, w których żyć musi; pobyt w domu staje się dla niego męczarnią: ucieka więc z niego kiedy tylko może, do parafian, do kościelnych, do stróżni. Pozbawiony wszelkiej siły moralnej nad sobą samym (widzieliśmy jakie wyniósł z seminaryum zasady), bierze się do kieliszka — z początku, aby zagłuszyć w sobie zgryzotę; ale z czasem pijaństwo zamienia

się w nałóg, staje się dla niego nieodzowną potrzebą. Gdzie tylko wódka na stole, tam i on się zjawia, proszony czy nieproszony. Czy to przy ślubie, czy przy pogrzebie, przedewszystkiem występuje na plac wódka. Rozstaje się nakoniec z teściem; ale zniechędźszy żonę i stawszy się nałogowym pijakiem, wlecze dalej żywot nieczysty i wzgardzony. Często się zdarza, że się oddaje rozmaitym brudnym nałogom: bo cóż nie przychodzi do głowy pijanemu i nienawidzącemu żony człowiekowi? Można sobie wystawić, jakie bywają dzieci w takiej nieszczęsnej rodzinie! Ztąd też nic bardziej zwyczajnego, jak widzieć w tej kaście syna, który odmawia kawałka chleba ojcu i matce, który w najcięższej ich słabości nietylko im nie pomaga, ale ich nawet nie odwiedza, który rodziców znieważa obelżywymi słowami i przy pierwszej lepszej sposobności wygania ich z domu.

Jeżeli się trafi, że młody seminarzysta, adoptowany przez dawnego jereja, znalazł dobrą żonę i mógłby z nią być szczęśliwym, biedna kobieta, mająca ciągle przed oczyma nieustanną niezgodę między rodzicami i mężem, płakać tylko i cierpieć może. Siły jej nikną powoli i po dwóch lub trzech latach, idzie do grobu. »Dlatego to na dziesięciu jerejów, można liczyć zawsze, od czterech do pięciu wdowców.« Po śmierci żony, młody jerej, który przez miłość dla niej żył jako tako, szuka w kieliszku nie już pociechy, ale zapomnienia trosk domowych i kończy na pijaństwie.

Jeżeli młody seminarzysta zajmuje opróżnioną parafię, pożycie jego z żoną rzadko bywa dobre; zdarza się jednak czasem, że się ich charaktery zgadzają, ale i w tym razie dziwny obrót biorą rzeczy. Z posagu żony mało się co nowożeńcom uda ocalić na potrzeby życia; a jednak żyć trzeba i popadła stroić się musi. Jakiż na to środek? Tu żona zwykle staje przewodniczką. »Mój ojciec, powiada ona, następującym sposobem zapewnił

sobie dobre utrzymanie: tyle a tyle brał za ślub; jeśli kto się wzbraniał, tak mu dokuczał, że choć nawymyślał, rad nierad zapłacić musiał; za mszę brał tyle a tyle, inaczej i gadać nie chciał i t. d., i t. d. Dlaczegożbyś nie miał tak samo czynić?« Młody jerej, w którego duszy nie zasiano ani honoru, ani prawdy, łatwo się na to zgadza i zaczyna niemiłosiernie zdzierać parafian. Rzadko który jerej (ledwie pięciu na sto) nie rozpoczyna w ten sposób swego zawodu. Skutki łatwe do pojęcia. Parafianie oburzają się, i patrzą tem samem okiem na księdza, jak na każdego stanowego, to jest uważają go za *nieuniknione zło*; płacą, ale nienawidzą i w oczy go łajają. Czasami się buntują i zmuszają jereja do znizienia ceny. Ale w jednym jak w drugim przypadku, niknie na zawsze wszelka harmonia między plebanem a parafianami.

Dwa są źródła utrzymania dla wiejskiego księdza: dochód za śluby, pogrzeby i t. d., i rolnictwo. W cerkwi prawosławnej wszystko jest na sprzedaż, nawet spowiedź i komunia. Widzieliśmy, jakich zdzierstw z tego powodu dopuszcza się duchowieństwo. Dostyc powiedzieć, że biedny chłopiek za sam ślub musi płacić 5, 10 rubli, a nawet i więcej. Na całej przestrzeni Rosyi, lud nienawidzi księdza, nabiera wstrętu do samejże religii. Takie usposobienie jest powodem tej głębokiej ciemnoty, w której jest pogrążony lud rosyjski w rzeczach tyczących się wiary. *Prawosławni nasi*, powiada autor, *bez żadnej przesady, nie mają najmniejszego pojęcia o prawdach religijnych.*

Drugim źródłem dochodów jest rolnictwo. Tam gdzie ziemia urodzajna, zapewnia ona dobry byt księdzu i całej jego rodzinie; ale zobaczymy, co się dzieje ze służbą Bożą. Cały zajęty staraniami za bydłem i pracą w polu, pop uważa wówczas włościwe swoje zatrudnienia za coś podrzędnego, za przeszkodę pracom gospodarskim, który poczytuje za główny cel życia. Jeżeli

go wzywają do którego z parafian z pomocą duchowną, z niechęcią — ba, nawet z przekleństwami odrywa się od zajęć około roli, szczególnie w porze roboczej i la-dajako odbywszy służbę, wraca co prędzej do gospo-darstwa. Przychodzi święto; trzeba odprawić mszę: cóż to za ciężki, co za nieznośny obowiązek; wolałby on wymłócić przez ten czas dwie kopy zboża. Odprawia nakoniec mszę, ale jak? Z nieuwagą, z roztrzepaniem, z pośpiechem, aby rychlej wyrwać się z cerkwi. Słowem pop-rolnik jest niczem innym, jak chłopem. Po dziesię-ciu latach takiego życia, tak dalece przywyka do tego grubego i brudnego bytu, że każde lepsze towarzystwo jest dla niego nieznośną męką; nawet mu ciężko ubrać się przyzwoicie. Najwyższą dla niego rozkoszą, bratać się z chłopami na ich szumnych pijatykach. Chętnie on idzie do karczmy, do traktyerni, gdzie kto tylko za-prosi. Jeśli zaś nikt nie zaprosi, to i sam się nie po-wstydzi spić się jak zwierzę dla towarzystwa. W wie-czory zimowe opatrzwszy bydło, ani myśli wziąć książkę w rękę; coprędzej pospiesza na stójkę (schatzka chło-pów na ulicy w zimowe wieczory) i tam na częściej a nie-raz sprosnej gawędzie, przepędza cały wieczór. Są księża, którzy dla słabości lub innych powodów, nie pracują sami około roli. Tym nic nie pozostaje (bo najmować robotnika nie mają za co) jak udawać się z prośbą do parafian, aby ich w pracach polnych wyręczyli. Kłopotliwy to sposób gospodarowania; bo ksiądz każdemu musi się długo kłaniać nim uprosi, a chłop rosyjski, jeżeli się da nakłonić, to nie dlatego przyjdzie żeby ro-bić, ale żeby się napić wódki przed rozpoczęciem i na końcu pracy. Koszt to nie mały, a do tego robota idzie niedbale. *Co większa, te roboty odbywają się zwykle w święta.* Cóż to za przykład ksiądz daje parafianom, jakże ma potem od nich wymagać, aby siódmy dzień święcili! Dalej, ksiądz zmuszony dla zachęty poić własnymi rękoma

ochotników, czyliż może powstawać przeciwko pijaństwu? Jakże ma karcieć złe nałogi parafian, o których łaskę ciągle starać się musi? Nakoniec w całym ludzie rosyjskim istnieje głęboko wkorzeniony zwyczaj: *gość nie może pić bez gospodarza*. Chłop nie przyjmie kieliszka, dopóki ksiądz do niego nie wypije, inaczej uważa to za zniewagę. Ksiądz zatem najskromniejszy w picciu, koniecznie pić musi; w przeciwnym razie nikt mu do żniwa nie pomoże. Powoli wódka staje mu się potrzebą i nieznośnym mu jest każdy dzień, w którym sobie nie może popić.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, można już mieć pewne pojęcie o stosunkach popa z parafianami. Wogólności, stosunki te są bardzo gorzkie, smutne i fałszywe. Ale położenie jereja jest do najwyższego stopnia nieznośne, jeżeli w parafii znajduje się właściciel, lub co gorsza, kilku właścicieli.

Kto nie widział życia pomieszczyków na wsi, ten nie uwierzy nigdy prawdziwemu onego obrazowi. Nie mówimy tu o właścicielach bezzennych lub żyjących w separacyi z żoną, których jest niemało w każdym powiecie. Życie tych panów można odmalować jednym słowem: jest to najbezwstydniejsza wyuzdana rozpusta, jawna, nie szukająca cienia i do tego stopnia posunięta, że w całych dobrach nie ma dziewicy, nie ma młodej mężatki, któraby nie była pohańbioną; nie ma rodziny, któraby się uchronić mogła od zgubnej zarazy właściciela. Ta nawet szlachta, co żyje w kole rodzinnem, niemniej smutny przedstawia widok. Pyszniąca się przywilejem szlachectwa, klasa ta mniema, że jej wolno żyć i działać jak się podoba, bez względu na nic i na nikogo. Wszystko co ich otacza, powinno im ulegać i drzeć przed nimi. Z powierzchowności wyglądają na ludzi ukształconych: w każdym domu szlacheckim dają się słyszeć frazesy francuzkie, fortepian i t. d., ale skoro się

im bliżej przypatrzysz, uderza boleśnie cała czczość i nędzota ich życia. Dla mężczyzn — karty, wino i psiarnia; karty, obmowa, intrygi dla kobiet; oto jest wszystko, co stanowi treść ich żywota. Ledwie w dziesiątym domu znajdziesz bibliotekę, ale i ta składa się wyłącznie z najrozwiąźlejszych romansów francuzkich. Dla właściciela, chłop jego jest na równi z roboczym koniem. Koń powozowy wyżej daleko stoi od poddanego, i pierwszemu nie zbywa nigdy na obroku; co do chłopca, całe staranie pomieszczyka jest, aby z niego wyssać pot, krew i wszystkie siły. Dodajmy do tego, że mało jest takich właścicieli, którzy prócz żony i dzieci prawnych, nie mają jeszcze gdzieś na folwarku, żony i dzieci z lewej ręki.

Cóż tedy wypada czynić w takim stanie rzeczy jerejowi, jako pasterzowi dusz? Należałoby karcić, naprowadzać na dobrą drogę... Boże uchowaj! Niech tylko ksiądz odważy się słówko powiedzieć właścicielowi o jego nieprzykładnem życiu, już jest zgubionym na zawsze. Nie tylko że go wówczas właściciel do domu nie przyjmie, ale i włościanom przyjmować zakazuje. Często się to zdarza, jeżeli naprzykład ksiądz, na żądanie pana, nie chce dać ślubu parze związanej blizkiem pokrewieństwem, albo połączyć parobka z dziewczką wbrew ich woli, *lub pochować bez śledztwa człowieka, którego właściciel na śmierć zachłostać kazał!* Nie dosyć na tem, właściciel oczerni księdza takiego przed archymandrytą lub biskupem — *przed sądem zaś biskupim, właściciel zawsze ma racya, ksiądz zawsze winien, bez wszelkiego śledztwa.*

Przy wizytacyi eparchii, biskup nie zajeżdża nigdy do dusznej, kurnej chaty jereja, ale do wygodnego dworu właściciela, gdzie go czeka dobry obiad i miękkie łóżko. Skargę właściciela archijerej przyjmuje z grzecznym uśmiechem, w salonie; ksiądz oskarżony i wezwany przed biskupa, idzie do dworu dać objaśnienia. Choćby ksiądz ten był wzorem zacności, musi gdzieś

czekać na ganku, bez względu na to, że mróz dochodzi do trzydziestu stopni. Biskup zawczasu już obiecał właścicielowi, że księdza przeniesie na daleką i ubogą parafię. Nakoniec jerej drżący cały, zmęczony długiem oczekiwaniem, staje przed oblicze władcy. Nie spotyka go łagodne, apostołskie pozdrowienie, ale grubiańskie, groźne zapytanie: »coś ty tu błaznie nabroił?« Księdzu robi się ciemno w oczach, myśli mu się płaczą, i zamiast objaśnienia, zaledwie jest w stanie zdobyć się na kilka słów niewyraźnych w obronie swojej. »A to ty jeszcze śmiesz się tłumaczyć«, woła strasznym głosem arcypasterz, »*paszoł won!*« I tak bez sądu, bez śledztwa, księdza ze wzgardą wyganiają ze wsi i przenoszą do jakiejś biednej parafii, gdzie aż do śmierci nędzne wieść musi życie. W podobnym stanie rzeczy nic dziwnego, że ksiądz stara się głównie o łaskę właściciela, pokrywa milczeniem wszystkie sprośności, wypełnia wszystkie jego rozkazy i w końcu, staje się nie jerejem, ale lokajem pańskim, tylko że w innej liberyi. Ale pobłażając bezbożnemu panu, traci koniecznie wszelki wpływ na włościan. Ci ostatni, pogardę z księdza, przenoszą i na religię samą, której kapłani mają dwie miary i dwie wagi.

Swobodniejszym w działaniu swoim jest jerej w parafiach, zamieszkałych przez włościan skarbowych. Ale z drugiej strony, nie podobna mu w tem położeniu uniknąć pijaństwa. Przy każdym obrzędzie, czeka go w każdym domu wódka i zakąska. Jeżeli przez wstrzemięźliwość, odmówi »uczcić gospodarza«, spełniając kielich ile razy kolejno obchodzi, każdego włościanin staje mu się wrogiem, odmawia wszelkiej pomocy w polu, i na prązniki tak skąpą przynosi ofiarę do cerkwi, że ksiądz nie jest w stanie utrzymać się z familią. Najzgubniejszym zaś, pod względem pijaństwa obrzędem, są częste procesye, odbywane przez księży po wsiach, należących do parafii, a których jedynym celem jest, wybieranie pie-

niędzy. Na tych misjach, mówi autor, »pijani odprawiają nabożeństwo, pijani modlą się na niem — cóż warta taka modlitwa?«

Spojrzymy następnie z autorem na sługi kościelne, co otaczają jereja. Ważne to grono niższego duchowieństwa, nazywujące się *pryczotem*, składa się z diakona, dziaćka i pałamara. Uczeń ze szkoły niższej duchownej lub seminaryum wygnany za pijaństwo lub za kradzież, wążę się po świecie przez czas pewien, dopóki się gdzie nie otworzy miejsce kościelnego (pryczotnika). Zostaje wówczas członkiem kleru, sługą cerkwi. »Ci kościelni, godni swojego pochodzenia, są bez najmniejszej przesady, sromotą i hańbą, — nie już stanu swego, ale *człowieczeństwa*«. Mają oni prawo wglądać we wszystkie czynności księdza, kontrolować przychód, podpisywać wszelkie kościelne dokumenta. Z takimi to ludźmi ksiądz zmuszony żyć i działać; z ich pomocą odprawia nabożeństwo i załatwia wszystkie czynności w parafii! Te złowieszcze figury, których jedynym celem w życiu jest pijaństwo i zdzierstwo, a od których kontroli zawisł, po większej części, los jereja i jego rodziny, czyhają nieustannie na najmniejszy objaw zacniejszych uczuć w popie, aby mu nie dać zboczyć z bezdroża brudów i niecnoty. Biada mu, jeżeli chęć do dobrego obudzi się w jego duszy! Po krótkiej walce z pryczotnikami, albo paść musi ofiarą ich intryg i fałszywych doniesień, albo też, co się zawsze prawie zdarza, poddaje się zupełnie ich wymaganiom i wraz z nimi zagrzeża coraz głębiej w występkach wszelkiego rodzaju.

Bezpośrednimi zwierzchnikami duchowieństwa wiejskiego są dziekani (*blachoczynnyje*), których autor słusznie, jak zobaczymy zaraz, nazywa *złoczynnymi*. Ważny ten urząd bardzo rzadko dawany bywa jerejowi, odznaczającemu się rozumem, ukształceniem lub życiem cnotliwym. Dostaje się on zwykle takim, którzy przez

zdzierstwa nad parafianami dorobili się grosza; bo godność dziekana sprzedaje się zawsze za pieniądze, a często za grube pieniądze. Ten co ją kupi, pragnie odzyskać z dobrym procentem wyłożoną sumę. Dziekan musi, prócz tego, utrzymywać kancelaryą, opłacać posłańców, a na to wszystko nic nie ma od rządu. Jedynym więc jego celem, z natury rzeczy, jest wydzieranie grosza gdzie i od kogo może. Mniejsza, że dziekan będzie głupi i złego prowadzenia: byleby tylko hojnie opłacał zarząd duchowny i konsystorz, pewnym jest swego miejsca, pochwał i nagród. Ale biada dziekanowi rozumnemu i przykładnemu, który się konsystorzowi zasługiwać nie umie. Takiego czeka niemiłosierne prześladowanie w najdrobniejszych szczegółach; tak że w końcu zmuszonym będzie zrzec się urzędowania. »Dziekan w naszym duchowieństwie, mówi autor, jest to *celnik* w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Celem wszystkich jego czynności i jedynym celem — jest grabić, o ile mu sił stanie, i cerkwie i duchowieństwu. Proszę zapytać, we cztery oczy, pierwszego lepszego starostę cerkiewnego, wiele go dziekan na rok kosztuje...«

Jerej źle się prowadzący, zawsze jest pewnym protekcyi dziekana, gdy mu się sownie opłaca, dla pokrycia swoich niecnot; tymczasem ksiądz pełniący sumiennie wszystkie obowiązki, który nie widzi potrzeby składać znacznych podatków dziekanowi, ściąga na siebie ucisk i prześladowanie. Dlatego to występki i niecnosć duchowieństwa wiejskiego przechodzą wszelkie granice. Każdy jerej jest przekonany, że choćby Bóg wie czego się dopuścił, wszystko zostanie pokryte, byleby dziekana przekonał 20 lub 30 rublami; ksiądz zaś najzaciejszy, ale biedny, zawsze przegra sprawę przed dziekanem. Skarga do urzędu duchownego, do konsystorza nic tu nie nada; bo dla tych panów, dziekan, jest to mina złota, tem obfitsza, im mniej ma sumienia. Dla takiego

dziekana wszyscy w konsystorzu, zacząwszy od sekretarza aż do stróża, są najserdeczniejszymi przyjaciółmi i z każdego kłopotu na własnych wynoszą go barkach. Do biskupa apelować przeciwko dziekanowi, próżno: bo tu sekretarze i szatni trzymają jego stronę i równie jak konsystorz, przy każdej okoliczności wynoszą jego zasługi przed archidjejem. Wreszcie, ten ostatni odsyła zawsze sprawę do konsystorza, a wiadomo, że przed tym trybunałem biedny ksiądz zawsze jest winien; ukarany tedy będzie niezawodnie na przykład innym, aby się nie ważyli dopuszczać podobnego zuchwalstwa. Zostaje wprowadzić jeszcze odwołanie się do Świętego Synodu... Na ten pomysł autor odpowiada jednym wykrzyknikiem: «Och!!...»

Gdyby, ciągnie rzecz dalej nasz pisarz, gdyby ci co się skarżą na straszne nadużycia niższych urzędników świeckich, przypatrzeć się chcieli temu co się dzieje w zarządach duchownych i w konsystorzach, zobaczyliby, że sądy ziemskie i powiatowe są tem w porównaniu z jurysdykcjami duchownemi, czem jest lekka choleryna w porównaniu do czarnej cholery; i nie śmieliby podnosić skargi. Sama nazwa duchownych zarządów i konsystorzy, zamieniona dziś w pośmiewisko i pogardę, jest dostateczną do odstraszenia każdego uczciwego człowieka. Żaden z zasiadających tam członków, nie ma najmniejszego pojęcia o prawach i kanonach kościelnych. Podpisują, nie czytając, co im kanceliści podają. Członkowie ci, których nadętość idzie w parze z ograniczeniem, przystępni są jedynie dla tych co przychodzą z rublem, z butelką rumu albo funtem herbaty; ale się do nich nie dociśnie najzacniejszy jerej, jeżeli się ośmielił stawić przed nimi z próżnemi rękoma. A cóż dopiero mówić o kancelistach, składających się zwykle z dawnych seminarzystów wygnanych za pijaństwo, bójki i inne tym podobne sprawy! Sekretarz, dusza konsy-

storza, jest bez wyjątku, zawsze i wszędzie, najokrutniejszym biczem duchowieństwa. »Dosyć powiedzieć, że sekretarze rachują swoje roczne dochody *na dziesiątki tysięcy rubli*, wyssanych z księży wszelkimi niegodziwymi sposobami«. Nic dziwnego, że ksiądz każdy na wieść, że jest wezwanym do konsystorza, większą czuje trwogę, jak na pokazanie się cholery w parafii. Od cholery może ocalać za pomocą Bożą; ale do kogo raz się konsystorz przyczepi, temu już nie masz ratunku. Czy winien, czy nie winien, musi wieść wszystek zapas pieniędzy, które przez mnogie lata po kopiejce zebrał. Jeżeli nie ma pieniędzy, sprzedaje ostatni korzec żyta i ostatnią krowę. Dość powiedzieć, ksiądz nie dostanie nawet świadectwa urodzenia dla syna lub córki, nie wydawszy w konsystorzu od 10 do 15 rub. sr. W przeciwnym razie, musi czekać kilka miesięcy.

Opis stosunków jereja z biskupem, kończy obraz pod tyłu względami tak ciemny i tak przerażający. Głównem, powiada autor, powołaniem archireja (biskupa) jest paść powierzoną sobie trzodę. Aby temu uczynić zadość, powinien on znać zblizka wszystkie klasy swojej dyecezyi. Tymczasem biskup zamieszkuje ciągle miasto gubernialne, robiąc bardzo rzadkie wycieczki po parafiach, i to takich jedynie, które leżą na pocztowej drodze (!). Mógby on wprawdzie odpowiedzieć swoim obowiązkom, gdyby się chciał zbliżyć do jerejów; ale dla tych ostatnich jest on zawsze nie biskupem, ale »trójbuńczucznym baszą«. Obejście się jego z wiejskimi mianowicie jerejami, jest do najwyższego stopnia poniżające i nieludzkie. W sieniach pałacu biskupiego, w tłumie ludzi kościelnych i chłopów, można zawsze napotkać sędziwych księży, czekających na audyencyą trzy i cztery godziny; niechże przyjdzie jaka pani z wizytą, ksiądz, po długiem oczekiwaniu, odesłany będzie do jutra. Biskup w jerejach nietylko nie chce uznawać sług Bożych, swoich

współpracowników w Chrystusie, lecz nawet ludzi.» Trzyma księdza jak psa za drzwiami«, i wezwawszy go nakoniec na posłuchanie, kilka chwil ledwie trwające, jakby się wzdygał nawet zbliżyć do niego, wyciąga z progu salonu rękę dla przyjęcia prośby, aby się go jak najprędzej pozbyć z pałacu. »O mój Zbawicielu! woła autor, dziś na tronach apostołów zasiadają sami piśmienni, doktorowie i magistrowie teologii; ale gdzież teraz szukać ducha apostołskiego, Twego ducha, który ogarnia miłością całe człowieczeństwo?«

Jakim jest biskup w swoim groźnym, nieprzystępnym pałacu, takim się i okazuje podczas wizytowania dyecezyi. »Mogą ci nieszczęśni jereje, mówi autor kończąc rzecz o biskupach, po takim przyjęciu u archireja, spodziewać się jakiegokolwiek poważania, nietylko od szlachty, ale nawet od lokai i chłopów parafii swojej?«

Przechodząc do Rozkolników i okazując faktami nadzwyczajny wzrost tej sekty, autor za główny powód tej klęski daje zepsucie duchowieństwa prawosławnego. »Zło tem groźniej się krzewiło, że lud, który i dawniej mało był obeznany z zasadniczymi prawdami wiary, czując wszakże konieczną onej potrzebę, postanowił sam sobie te prawdy wyszukać, albo znaleźć nauczycieli wiary z pośród siebie, nie dowierzając już żadnemu kapłanowi cerkwi prawosławnej«.

Jakże tę wiarę przywrócić? Jakież autor podaje środki i objawia życzenia dla Kościoła, który mimo całego zepsucia i znikczemnienia, jednak nieprzestaje mu być drogim, świętym i jedynie prawdziwym?

III¹⁾.

W dwóch artykułach skreśliśmy, idąc za rosyjskim pisarzem, obraz prawosławnego duchowieństwa, i dzisiaj jeszcze wracamy do tego przedmiotu, aby za- stanowić się nad reformami, które autor swemu Ko- ściołowi doradza. Czytelnicy zrozumieją powody, dla których tyle wagi przywiązujemy do jego zeznań i opi- sów. Nie jestto ateusz lub zeszłowieczny reformator, nie ceni lekko dogmatów ani liturgii; nie jest także katoli- kiem lub innej religii wyznawcą. Jestto wierny prawo- sławny, przejęty miłością dla swego Kościoła, troskliwy o jego przyszłość. »Pisaliśmy, mówi on, z nieznośnym bólem serca; nieraz pióro wypadało nam z ręki, choć wszędzie staraliśmy się prawdę zbyt rażąco zasłaniać. Przystąpiliśmy do dzieła po dwuletniem pasowaniu się z sobą. Z jednej strony podniecał nas okropny stan du- chowieństwa: od pałaców do dymnych chat, wszędzie popa ścigają obelgi i szyderstwa; wszędzie spotyka go wstręt nieukryty, a przecież zasłużony. Budziła nas chęć, aby Kościół wydobyć z tego błota i podnieść go do wysokiej, cudownej misyi, dla której na ziemi jest po- stanowiony; ta chęć podała nam pióro do ręki, ażeby złe, choćby cząstkowo, wraz z środkami zaradczemi wy- kazać. Lecz z drugiej strony wstrzymywała nas bojaźń: czy zrozumieją cel naszego pisma, czy zamiast pożytku, szkody nie przyniesiem, wywołując srogą zemstę tych, którzy świadomie lub bezwiednie, kler prawosławny do sromotnego przywiedli upadku? I powiedzieliśmy sobie nakoniec: nie, jeszcze cnota nie umarła, jeszcze żyją

¹⁾ *Opisanije sielskoho duchowienstwa. Ruskij Zagranicznyj Sbornik*, IV. Paris, Franck.

ludzie zacni, bo inaczej światby zaginął, jak owych pięć miast siddimskich, ogniem niebieskim zniszczonych.

Pisał więc autor co widział, co czuł, czego sam może doświadczył; książka jego przejmie zgrozą i boleścią. Niema pod słońcem szkoły niemoralniejszej nad tę, w której się kształci pop prawosławny; niema parodi bardziej oburzającej, jak ów Kościół schyzmatycki, zowiący się Chrystusowym. Sam autor przyznaje, że niczem są zdzierstwa urzędników rosyjskich, niczem najwyższe sposoby wyłudzenia pieniędzy, wobec bezwstydnym przebiegów, z pomocą których schyzmatyckie duchowieństwo zacenienia i sprzedaje swe modlitwy, swoje duchowne posługi. Serce ściska się na myśl, do czego to służy religia. »O Boże, przez jakież to ręce (wyrzekł o schyzmie mówca znakomity), przez jakież to ręce nieczyste przechodzą Twoje Sakramenta!« Serce polskie ściska się także na myśl, ile to milionów braci naszej zapędzono tak niedawno w szeregi prawosławia, i kazano im żyć i umierać w tem bagnie ciemnoty i wszelkiego rodzaju zepsucia!...

A przecież, jeśli uciszymy ten ból, znajdzie się tu dla nas pociecha i nauka. W każdym kraju Kościół ulega, w swej ludzkiej połowie, wpływom społeczeńskim i naciskowi praw cywilnych; w każdym kraju można do czasu ścieśnić jego wolność, krzywić jego organizacyą, zwikłać jego stosunki, zneutralizować działanie. U nas też bardziej niż gdziekolwiek, Kościół katolicki zmuszony był walczyć z odwieczną chytrą (avita fraude) rosyjskiej polityki; rząd Carów wcisnął się u nas w rodzinne, że tak powiemy, związki hierarchii kościelnej, i między duchownymi, jednych umiał podbić, drugich przestraszyć, zaciemnić większość ogromną. Lecz mimo tylu zdrad i gwałtów, któremi rząd polskie psował duchowieństwo, jest że zapytamy, w którejbądź najbardziej uciśnionej polskiej prowincyi, tak opłakany stan kato-

lickiego Kościoła, aby mógł iść w porównanie z tą wielką entrepryzą zdzierstwa, jaką schyzma wyobraża? A choćby nawet skutkiem podkopanej karnośći duchownej i przerwanej z Głową Kościoła spójni, jakaś dyecezya polska stawiała żałośny obraz pasterzy niepomych na swoje obowiązki, alboż nie widzieliśmy, kiedy w miejscie przedajnych administratorów obejmowali rządy właściciwi biskupi, że wnet duch wyższy, zacniejszy, gorętszy zstępował w serca kapłanów i co było bez życia, spadało na stronę, lub odrodzone do Pańskiej wracało winnicy?

Jest więc, powtarzamy, niemała w tem pociecha i dla nas nauka. Nie myślimy religii używać za broń polemiczną; lecz jeśli jako politycy lub jako historycy, śledzący rozwoju cywilizacyjnego narodów, przyjrzymy się wpływowi obu Kościołów, uderzy nas przepaść, która dzieli dwa światy. Katolicyzm i Schyzma, to Ormuzd i Ariman, początek dobrego i złego podstawa, to Zachód i Wschód, słońce i noc człowieczeństwa! Próżno schyzma głosi się Bożą oblubienicą, napróżno sobie przyznaje misyą zbawiania ludzi i dźwigania ludów; jest ona tylko wierną Cara poddaną. Korzy się pod jego stopami, do tronu niewolniczo przykuta kostnieje, siebie i społeczeństwo w mumią przeradza. Sama bezduszna, ducha nie odtworzy, nie zdolna nic wydać, żadnej żądzy nie zapali szlachetnej, żadnego nie rozbudzi natchnienia, żadnej nawet nie ukoji boleści! Biada duszom gorącym wśród tej pustyni zrodzonym, których pragnienia wyższego nie nasyci szczęście tego świata; schyzma nie ma dla nich słowa pociechy, owszem zaprawi je goryczą, zatruje zwątpieniem, przeciw bliźnim uzbroi w rozpaczliwe szyderstwo — i wołać będą jak Puszkina lub Gogol: celu nie ma przed nami!... Więc nie jako wierni wiernych, lecz jako politycy, zapytamy polityków: gdzie leży najdzielniejsza broń, nieśmiertelna siła nasza

w tej walce z Moskwą, jeśli nie w tej religii właśnie, która prawdziwą, niezmienną i niezatartą naszą wyższość stanowi, i z której wszystkie inne wyższości wypływają jako ze źródła wiekuistego i jako z kłębka cywilizacyjnego roztaczają się? Bo, bądźcobądź, tylko wyższość moralna tworzy nieśmiertelność ludów. Ni język, ni obyczaj, ni historia, ani prawo nawet nie zabezpiecza narodu. Zabezpiecza go tylko ta dążność nadziemska, która życie wiąże z nieśmiertelnością ducha i która jest arką przymierza między Bogiem a narodem, arką żadnym nie złamaną ciosem, dopóki jej własny ród nie znieważy!

Lecz jest w tem i druga nauka. Ta wyższość moralna nie przeminie, nie przypadek ją zrządził; jest konieczną i że tak powiemy, fatalną. Bo jak od wieków i do końca wieków Polska była i będzie katolicką, tak znowu Rosya (przynajmniej ta, jaką dziś widzimy: groźna i zaborcza) była i zostać musi schyzmatycką w pełnem tego słowa znaczeniu, z nieubłaganą do katolicyzmu nienawiścią, z ciemnotą, przedajnością i wyuzdaniem swych duchownych i świeckich czynowników. Zostać musi czem była: biczem bożym, obrazem gwałtu i chytrości, z olbrzymią potęgą burzenia, z nieudolnością dokonania czegoś dobrego. Zostać musi czem była — *sit ut est, aut non sit!*... A reformy! Mówią wiele o reformach rosyjskich i w istocie nie było gałęzi służby publicznej, którejby w ostatnich latach sprostować nie chciano. Armia, finanse, administracya, wychowanie publiczne i sądownictwo uległy i jeszcze ulegną próbom reformatorskim. Zmieniano przepisy, odpędzano urzędników, kasowano bióra, całą machinę rządową do dna przetrząśnięto i wszędzie znalaziono jedno i toż samo — stare jak Rosya zepsucie. To jedno tylko nie dało się i nie da odpędzić, bo moralność służby publicznej nie od woli rządu, ale od wpływu Kościoła zawisła. Ducha

tylko zreformować można, nie ciało; organizm da się ulepszyć, mumia skostniała będzie na zawsze.

Reformy trzeba więc zacząć od Kościoła i tu spotykamy się znowu z naszym jerejem. Zna on lepiej, a przynajmniej lepiej niż ktokolwiek opowiada złe, którym Kościół prawosławny jest dręczony; obaczmyż, gdzie i jakie doradza ulepszenia. Przedewszystkiem domaga się od władzy, aby zbudowała porządne i obszerne gmachy szkolne, w którychby seminarzyści mieszkać mogli razem z nauczycielami. Zdaje się, że ma na widoku i w szkołach duchownych chciałby zaprowadzić, urządzenia szlacheckich instytutów; lecz iżby ubezpieczyć się od nadużyć profesorów i djaków, autor chce powierzyć dozór ludziom świeckim (koniecznie *świeckim*), młodym, świeżo z uniwersytetu przybyłym, którzyby *incognito* przebywając w mieście, dowiadywali się o wszystkim *potajemnie* i raporta przesyłali rządowi. Niezmiernie mu się podoba ta potajemna kontrola. »Niechby, mówi on, świeccy rewizorowie przechodzili się jak prości podróżni po wsiach i miasteczkach, niechby wypytywali ojców i dzieci, jak w szkole idą nauki, dowiedzieliby się wszystkiego, czego opisać nie śmiemy; wówczas — i tylko wówczas zbadawszy złe, można będzie wyrwać je z korzeniem.« Powinni zaś hojnie być wynagrodzeni, aby z niedostatku nie wydali się ze swej misji przed nauczycielami i aby cel kontroli nie był w ten sposób chybiony. — W seminariach należy całkowicie usunąć łacinę i greczyznę, bo to są martwe języki; medycyna będzie głównym po teologii przedmiotem wykładowym. Rząd zbuduje wygodną dla księdza plebanię. Aby proboszczów od zdzierstwa uchronić, należy ich dobrze zapłacić, przynajmniej 650 rsr. rocznie. Chcąc koniec położyć niezgodom i zgorzleniom rodzinnym, potrzeba córki popów wychowywać zdaleka od rodziców, kosztem rządu, w gmachach umyślnie na ten cel w każdym mie-

ście gubernialnem urządzonych. Tam, a nie do rodziców, młody seminarzysta zajędzie w konkury i tam wybierze sobie małżonkę według serca, tem bardziej, że nie będzie mu wolno przyjmować posagu. Procesy dają zawsze okazje pijaństwu, niech więc nie istnieją. Wiele bardzo zawisło od wyboru dziekana, a ponieważ w tym względzie konsystorzowi bynajmniej ufać nie można, trzeba iżby plebani go wybierali; rząd zaś przyzna dziekanowi pensję sowitą na życie, na kancelaryę i na służbowe wydatki. Z konsystorzami autor nie wie co począć, »chyba ich ogień niebieski spali za tę sromotę, którą na Kościół ściągają«; za to usilnie doradza, aby archiereje i metropolici nie z pomiędzy mnichów, ale z pomiędzy księży świeckich i żonatych byli mianowani.

Takie są rady, któremi autor chce schyzmę podźwignąć: rady, przyznać trzeba niedyskretne, bo dość przeczytać receptę podobną, aby chorobę odgadnąć. Robak zepsucia musiał stoczyć do gruntu prawosławie, jeśli ojcom-kapłanom trzeba już dzieci odbierać, trzeba rządowej poruczać opiece; jeśli nauczycieli-kapłanów trzeba przez młodych pilnować studentów, którzy się podejmą obowiązku — tajnych donosicieli. Cóż powiedzieć o innych odmianach? Reformę wychowania zaczyna autor od gmachów, reformę duchowieństwa od pensyj dostatnich; z seminaryów wypędza filologiję, w jej miejsce każe się uczyć medycyny. Widocznie sam autor dotknięty jest niemocą, z której chce drugich wyleczyć. Bo nie gmachów, nie pensyj, nawet nie nauk lekarskich potrzeba przedewszystkiem temu, który ma być dusz lekarzem. Słusznie, jeśli na bursę nie idzie człowiek bez pieniędzy; ale biada Kościołowi, w którym pieniądź ma tak wielkie znaczenie! O, nie do zbawienia on prowadzi naród; *difficile est confidentes in pecuniis, in regnum Dei introire....* A choć, jak widzimy, w tem odrozdzeniu schyzmy rząd główną ma zająć rolę, bo i pensye

wyznacza, i domy buduje, i nowe zakłada instytucje, przecież i te nawet środki nie wystarczą, jeżeli carowie osobistej odmówią interwencji. W ich rękę złożona jest przyszłość prawosławia, bo tylko w ich rękę udać się może radykalne przekształcenie. »Jeżeli carowie tego dokażą, woła autor, jeśli pomazańcy Boży przeprowadzą tę reformę, to cały Sobór chrześcijański, nie tylko na tym, ale i na tamtym świecie, przed tronem Króla królów wykrzyknie imię ziemskiego cara, który to zrobił, czego od czasów kniazia Włodzimierza nikt jeszcze nie zrobił, bo z nocnych ciemności wyprowadził tych, co drugich wieść powinni do jasności niebieskiej.« Lecz wnet ze drżeniem zapytuje autor: »Czy tylko duchowieństwo zasługuje na to, aby ta ręka potężna podniosła się do działania?...« I oto z kornem wyznaniem błędów i śmiertelnej niemocy, w uczuciu straszego zwątpienia, schyzma wyciąga błagalne dłonie i żebrze miłosierdzia cara!... *Morituri tibi supplicant, Caesar!*

O nie, nie takim jest Kościół katolicki! Bo on nie żyje chlebem, ale duchem i krwią; bo mu nie zależy na lepszych budynkach, na lepszej pozycji sług swoich. On błaga Zbawiciela o kapłanów, którzyby umieli i to co mają, i siebie samych, poświęcić dla zbawienia bliźnich. Krew ofiary, to tajemnica jego dogmatu i tajemnica jego istnienia! On nie lęka się ludzkich potęg, nie cofa się przed męczeństwem i prześladowaniami, bo w prześladowaniu rośnie, a w męczeństwie zwycięża. Odarty ze wszystkiego, jeszcze jest najsilniejszy, bo ufa Temu, który przyrzekł z nim trwać do skończenia wieków. I odtąd też Kościół katolicki trzyma w swem rękę, i trzymać będzie do skończenia wieków, gorejącą pochodnię, z której rozchodzi się żywe światło na ludy i ludzkie dążenia!... Lecz czego żądać i czego spodziewać się od Kościoła, który jak wąż pełzając u tronu ziemskiego, od niego dzisiaj oczekuje życia albo śmierci?

Czego żądać od Kościoła bez krwi, bez misjonarzy, bez męczenników; jakież on ma środki uświęcenia? Prawosławie nie odrodzi się z ducha, z ciała odrodzić się nie może, i zostanie czem było: żandarmeryą, która mogłaby uchronić imperyum od jawnych złoczyńców, gdyby sama nie kradła i nie rozbijała. A z swym Kościołem zostanie także Rosya czem dotąd była: potęgą złowrogich ciemności, która kiedy nie podkopuje drugich, sama siebie roztacza. *Sit ut est, aut non sit...*

Kiedy, przed lat blisko tysiącem, Wielki książę Włodzimierz postanowił był rzucić bałwochwalstwo, przywołał do siebie reprezentantów różnych wiar, i kazał im tłumaczyć zasady swych religij. Wysłuchawszy ich sporów, uznał, że Kościół wschodni jest dla jego państwa wyznaniem najdogodniejszym, i zaraz, a z całym narodem, ochrzcił się wedle wschodniego obrządku. Do Polski inaczej zawitało Chrześcijaństwo: przyniosła je naprzód niewiasta, ślubując wiarę małżeńską polskiemu ksiądzęciu; utrwalił je śmiercią swoją wielki męczennik, twórca pieśni narodowej, Święty Wojciech! Tak więc od samego Chrztu, te dwa narody rozeszły się, a stanowczo. W Rosyi wiara, to rzecz zimnej rachuby, i potrzeba stanu; w Polsce, to rzecz poświęcenia, i potrzeba serca. Myśmy cierpieli, ale wierni katolicyzmowi; w Rosyi, prawosławie coraz bardziej kształciło się na wiernego carów niewolnika. I dzisiaj Kościół jest naszą siłą żywotną, jest odrodzeniem narodu; dla Rosyi jest rakiem toczącym, jest zarodem zgnilizny. Między życia prądem, a życia trądem, mówi poeta, to tylko kwestya czasu!...



VIII.

Listy o wychowaniu w Królestwie.

I.

25 sierpnia.

Jeśli w krajach normalnem, własnem istniejących zyciem, ważniejszą podstawę ich organizmu wychowanie stanowi, to dla podbitego narodu jest ono jednym z tych zadań, od których śmierć lub życie zawisło. Jeśli sami nie zawsze pamiętamy o ważności zadania tego, ci co nami rządzą, na chwilę nie spuszczaają go z uwagi. Kierunkowi, jaki rząd nadaje wychowaniu u nas, a któremu nieraz dopomaga własna nasza niedbałość, przypisać można nieledwie to wszystko, co nam przeszkadza do podniesienia się moralnego, do trzeźwego pojmowania najważniejszych potrzeb i do służenia sprawie ojczystej z tą jasnością przekonań, z tym obywatelskim hartem, jakie tylko staranne, narodowe wychowanie dać może.

Z małym nader wyjątkiem najbogatszych mieszkańców, wszystkie prawie rodziny u nas, dzieci swe do szkół publicznych oddają. To też zastanawiającemu się nad sposobem wychowania szkolnego w Królestwie, najpierwej na uwagę przychodzi, czy pozostały w niem

jeszcze jakiegokolwiek środki, któreby istotnemu ukształceni człowieka dopomóżd i na pożytek kraju wpłynąć mogły. Chcąc bliżej a sumienniej przedmiot ten zbadać, dotknąćby należało wielu rzeczy związek z nim mających; list obecny ma na celu tylko określenie ducha, jaki machiną wychowania publicznego w Królestwie kieruje i oznaczenie środków ogólnych pedagogiki tu-tejszej.

Główną władzą wychowania w Królestwie jest Kuratoria okręgu naukowego warszawskiego; bo jakkolwiek władza ta zostawać ma pod zwierzchnim zarządem ministerium oświecenia w Petersburgu, zależność jej jednakże redukuje się, można powiedzieć, li do formy tylko. Nie trzeba wszakże rozumieć, aby nie wychodziły różne rozporządzenia i impulsa bardzo szkodliwe dla nas i od centralnej władzy; lecz też same rozporządzenia doskonale mogłyby wyjść z ministerium finansów, lub nawet od pojedynczej znakomitej w rządzie osoby, i równie ściśle byłyby wykonane, byleby tylko nosiły na sobie pieczęć władzy i tę jakąś niezmaзанą i nieomylną cechę dążności rządowej, do jakiej przywykło u nas to wszystko, co po urzędach i biurach zasiada. W ogóle myliłby się ten, ktoby na podobieństwo Zachodu sądził, że u nas istnieją jakiegokolwiek legalne i niezbędne drogi; w całym ustroju państwowym znany jest tylko jeden wyraz *naczalstwo*, a naczalstwo składa się z ludzi przenikniętych myślą główną rządu; kto rozkazuje, nikt o to nie pyta, bo z ducha rozkazu widać legalny i nielegalny zwierzchnik przemawia. Wprawdzie potrzebny jest pewien stopień, aby można nazywać się naczelnictwem; stopień ten uzyskuje się wyrzeczeniem się swojej indywidualności, swojej myśli, a przejęciem się systematem rządowym: naturalnie im wyższy stopień, tem zupełniejsze wyrzeczenie się samego siebie.

W rzeczy wychowania w Królestwie Polskiem, odpowiedzialność cała przed rządem, leży na Kuratorze okręgu naukowego, który też doskonale pojmuje, że nie przepisów prawa radzić mu się wypada, ale ducha rządowego i wedle niego postępować.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego p. Muchanow, jest wybornem narzędziem moskiewskiego systemu wychowania. Za jego zarządu, gałąź ta nowem zakwitła życiem. Rola p. Muchanowa nie redukuje się tylko do poskramiania i wytępienia w wychowaniu, żywiołów przeciwnych rządowi, ale zarazem jest on niewyczerpany w pomysłach dążących do uspienia w młodzieży duszy ludzkiej, lub też do odwrócenia jej z drogi narodowej i chrześcijańskiej, na drogę materyalnych korzyści i zaspokojenia cielesnych żądań; a tej dążności, już to przez lekkomyślność, już to z materyalnej ogólnej nędzy, kraj całemi nieraz siłami, choć bezwiednie pomaga. Ztąd wynika to mnożenie specjalnych zakładów dla dzieci, nie opartych na żadnem elementarnem ogólnie ludzkim wykształceniu, ztąd te dzielenia na wydziały zakładów noszących nazwę ogólnych, ztąd to tracenie i marnowanie sum na wydawnictwo książek elementarnych, które ani nauce nie odpowiadają, ani podręcznikami być mogą, ztąd protekcja wyłączna tak zwanej *praktycznej nauki i praktycznych nauczycieli*, ztąd nareszcie te ścisłe przepisy co do prywatnej i domowej edukacji.

Dla kierownictwa wychowaniem, jeszcze za czasów kiedy kuratorium warszawskie niezawisłe było od ministerium oświecenia, ustanowioną została Rada wychowania, lecz ponieważ, jak dowcipnie się wyraził p. Muchanow, rady on nie zawsze potrzebuje, znaczenie więc tej instytucji jest zupełnie toż same, co i innych władz kolegialnych, jest ona przyjętą formą dla rozporządzeń rządowych, zresztą Rada ta składa się z ludzi

duszą i ciałem oddanych rządowi, członkowie są zupełnymi lokajami, myślącymi myślą kuratora i oddawna przywykli kłaniać się przed każdym jego słowem. Więcej od wszystkich razem członków Rady znaczy p. Plewe i Papłoński, których *zaciemniawcze* zdolności doskonale ocenia kurator, radom ich ucho daje i chętnie się niemi posługuje. Pierwszy z nich jest naczelnikiem wydziału naukowego w kuratoryum i jako taki, czuwając nad wykonaniem pedagogicznych rozporządzeń, utrzymuje w karności cały stan nauczycielski od najwyższych do najniższych szczebli Drugi zaś, jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy kuratorze, i najuczęszszy z ciemnej władzy oświecenia, używanym jest wszędzie tam, gdzie nauką upozorować trzeba postępek rządu, rozszerzać panslawizm lub inne rządowi pomocne idee, p. Papłoński, wreszcie sam wyłącznie zajmuje się żeńskimi zakładami¹⁾. Zapomocą tych dwóch wyższych i kilku podrzędnych słuźalców, rzuca się paniczny strach na polskich wykonawców rządowej myśli i zaciiera się w nich wszelką samodzielność; to też najwyższą cnotą u dyrektorów i nauczycieli jest — zupełna uległość, najświetniejszą zdolnością — bezmyślne a niewolnicze wykonanie poleceń władzy, i to są niezbędne nawet kwalifikacye, dla zapewnienia sobie jakiegokolwiek losu w zarządzie warszawskiego okręgu naukowego. Tu dotykamy głównego środka rządzenia polskimi elementami w skład wychowania wchodzącemi, środkiem tym jest strach

¹⁾ Osobistość p. Papłońskiego jest bardzo ciekawą ze względu, że odegrałszy kilka razy rolę prostego szpiega, to jest, pokazawszy się nawet w oczach krótkowidzów człowiekiem nikczemnym, chętnie w osobistych stosunkach udaje pocziwca; będąc zaś u nas moskiewskim słuźalcem, zwolennikiem despotyzmu i obskurantyzmu, w dziennikarstwie rosyjskiem, gdzie często swoje artykuły zamieszcza, chce uchodzić za Polaka i liberałistę. Zresztą, ten bijący w oczy a obrażający sumienie dualizm, spotyka się u wszystkich, rzadkich Bogu dzięki, panslawistów naszych.

i trwoga. Ten strach utrzymuje się przez ciągłe wizyty i kontrolę nad zakładami, nie tylko za pośrednictwem wizytatorów, którymi są członkowie Rady wychowania, ale także przez inspektorów objazdowych, inspektorów zakładów żeńskich, urzędników do szczególnych poruczeń, i wreszcie każdego wyższego urzędnika kuratorjum, któryby tylko miał chęć potemu. Postępowanie tych wszystkich kontrolorów roznosi wszędzie rządową zarazę, a z drugiej strony, niszczy wszelki szacunek uczniów dla nauczycieli, traktowanych nieraz przy uczniach, z całą wyniosłością impertynencką i rozgniatającą. Ten systemat kontroli zastępuje wszystkie takie środki, któreby krępować mogły zamiary kuratora. I tak naprzykład, nauczycielom nie daje się żadnych instrukcyj, a jednakże nikt się nie myli co do znaczenia tego milczącego polecenia, każdy wie czego się żąda od niego i przy ściągnięciu na siebie odpowiedzialności za niedopełnienie, nikomu na myśl nie przychodzi wymawiać się niewiadomością, choć dodać należy, że nigdy nie pytają się o tłumaczenie, wreszcie słowo zwierzchnika dostateczną jest wskazówką postępowania. Rozumie się, że przy podobnym systemacie, nie każdy może, nie każdy życzy sobie być nauczycielem. Wedle zdania kuratora, publicznie wyrażonego, uniwersyteta kształcą zbyt ogólnie, a krajowi potrzeba nauczycieli praktycznych. Ten kto ma pojęcie o uniwersyteckiem wykształceniu, a słowa kuratora chciałby przyjmować w literalnem ich znaczeniu, zadziwiłby się mocno, że Naczelnik wychowania podobne zdanie wygłaszać może. Zdanie to nie jest jednakże tak nierozsądnem, jeśli zwrócimy uwagę na rzeczywiste a ukryte znaczenie jego. Studyowanie jakiejś nauki, choćby w rosyjskim nawet uniwersytecie, wyradza pewne poszanowanie dla nauki w ogóle, pewien zapał rozsądny, pewien gust do intelektualnych zajęć, pewne stosowanie życia do idei. Na-

uczyciel rozmiłowany w swym przedmiocie, pomimo-
wolnie udzieli tej miłości uczniom i rozbudzi w mło-
dych umysłach niepotrzebne, zdaniem rządu, myśli i
pragnienia; dlatego też od bardzo dawnego czasu na-
uczyciele wychodzący z rosyjskich uniwersytetów, nie
byli przez kuratoryum faworyzowani, dawano im w ogóle
miejsca jak najnędzniejsze i najodleglejsze od Warszawy,
a liczba ich była tak małą, że nie wystarczała do zaję-
cia czwartej części nawet otwierających się wakansów.
Teraz wreszcie radykalniej kuratoryum zaczyna zarządzać
złemu, bo z pośród uczniów kończących gimnazjum
realne, wybiera niektórych i tych wysyła do specjal-
nych zakładów w Belgii i w Niemczech, aby tam obe-
znawali się z praktyczną nauką i przyjeżdżali wykwa-
lifikowani na praktycznych nauczycieli; przyczem dzi-
wną jest rzeczą, że u nas, gdzie najwyższa nawet kwa-
lifikacya naukowa zagraniczna nie ma żadnego znacze-
nia, od swoich stypendystów kuratoryum nie wymaga
żadnego egzaminu, widocznie dlatego, aby nie potrze-
bowali sobie suszyć głowy nad czczemi teoryjami, bo
nauka powinna być tak uczniom wykładaną «aby po-
skramiała burzliwego ducha mieszkańców tego kraju,
«a wszczepiała zasady porządku i oszczędności¹⁾» Ci
stypendyści zapewnione sobie mają najlepsze miejsce
w hierarchii nauczycielskiej, daj Boże, aby się na nich
zawiodł kurator podobnie jak się zawiódł na wycho-
wańcach moskiewskich uniwersytetów, którzy będąc
posełani do Rosyi dla moskalenia się, nie tylko że
Moskałami nie zostawali, ale nieraz na przyzwoitych
wyrabiali się ludzi. Wysyłanie za granicę za kosztow-
nym jest dla rządu środkiem, aby mogło dostarczyć
całą potrzebną ilość nauczycieli, wreszcie co zrobić

¹⁾ Są to wyrazy użyte w jednym z rozporządzeń kuratora, do dy-
rektora świeżo założonego wówczas gimnazjum realnego.

z przedmiotami, do których teoria praktycznej nauki zastosować się nie daje, co zrobić z historią, jeografią, językiem polskim? Otóż najprzód wykład tych przedmiotów zredukowany został do minimum, nie z potrzeby, ale z konieczności, brak zaś nauczycieli z kwalifikacją wyższych nauk, zastąpiono ludźmi ocenionymi za zdolnych do uczenia przez warszawski komitet egzaminacyjny, który znowu swoje kwalifikacje czerpał li tylko w nominacji kuratora; komitet ten złożony jest z urzędników kuratorjum i nauczycieli gimnazyów, z których żaden nie posiada wyższych naukowych stopni; ten to komitet fabrykuje u nas guwernerów, guwernantki i nauczycieli, z których w samym okręgu się śmieją. P. Plewe nazywa ich *iz prastyh*, lecz jednakże oddają im wszelkie pierwszeństwo, niczem nieupozorowane przed nauczycielami kończącymi uniwersytet, ile tylko razy uznają to za stosowne. Za rys charakterystyczny komitetu wystarczą dwa fakta: jeden, że przyjęte jest za zasadę przez członków komitetu, iż nikt nie może zdać egzaminu na starszego nauczyciela, drugi zaś, że ludzie specyjalni ilekroć razy są skazani na zdawanie egzaminu przed szanownym areopagiem, zawsze mają utrudnienie w przyznaniu kwalifikacji z własnego przedmiotu, a wychwalani są za znajomość innych przedmiotów, z których egzamin pokrywa niedostatki w głównym przedmiocie i pozwala na danie żadanego świadectwa kwalifikacji. Pomimo zaś wszystkiego, trzydzieści kilka miejsc nauczycielskich po gimnazyach i szkołach powiatowych jest obecnie i było przez cały rok opróżnionych, a jest nadzieja, że na rok przyszły, lepiej jeszcze umysły uczniów odpoczywać lub gmatwać się będą. Wielokrotnie się wydarzało, że młodzi chłopcy w rok po opuszczeniu gimnazyalnej ławki, zajmowali nauczycielskie miejsca; lecz będąc sprawiedliwym, potrzeba dodać, że i kraj na tym punkcie dziwnie obojętnym się okazuje i jest ka-

rygodnie lekkomyślnym w unikaniu nauczycielskich obowiązków. Prywatnych nauczycieli także brak jest równie wielki, bo kto dla pobierania wyższej edukacji musi jechać o mil 200, to nic dziwnego, że później niezbyt wielką ma chęć guwernerować po wsiach. Potrzebie elementarnych nauczycieli rząd zaradził zaprowadzeniem oddzielnej dla tego celu szkoły w Radzyminie. Trudno zrozumieć, po co ta szkoła, bo i Rady gimnazjalne mają prawo robienia elementarnych nauczycieli i tych mianowanych przez Radę proteguje wyłącznie kuratorium, ponieważ zwykle byli oni przedtem lokajami, czy to rzeczywiście z obowiązków, czy też z amatorstwa u znacznych urzędników. Takowi rozkrzewiciele oświaty między ludem na wsi, trudnią się szpiegowaniem właściciela wsi, proboszcza i sąsiadów; zdarzają się więc wypadki, że dziedzic mając z rządu trzech szpiegów w swojej szkole, dla *świętej spokojności* stara się o zamknięcie szkoły.

Takich to więc tworząc sobie nauczycieli, zdaje się, że rząd obojętnym by powinien być na plan nauk, ponieważ w podobnie duszącej atmosferze i pod ciśnieniem takiego systematu, o istotnym wykładzie naukowym, mowy być nie może. Przezorny rząd jednakże nie chciał zostawić po za krańcami swoich kalkulacyj, żadnego skierowania umysłu młodzieży i jej zetknięcia się z sobą, i dlatego też w Kongresowem Królestwie, pozabawionem wyższych zakładów¹⁾, tyle jest rodzajów instytucyj naukowych, co w krajach, w których wychowanie posunięte jest do najwyższych szczebli; a każdy z tych zakładów dla cudzoziemca, mógłby być typem niedołęstwa pod względem naukowym i pedagogicznym,

¹⁾ Z wyższych zakładów istnieje tylko Akademia medyczna, kto bowiem zna gospodarczy instytut w Marymoncie, za zakład wyższy pod żadnym względem uważać go nie może.

a dla nas, gdybyśmy potrafili być bacniejsi na to, co naokoło nas się dzieje, przerażającym wzorem szatańskiej przebiegłości, zastosowanej do przewrócenia i skrzywienia umysłów naszej młodzieży. O każdym z tych zakładów trzeba oddzielny napisać traktat, gdyby się chciało do gruntu wyczerpać przedmiot; lecz obecnie, kiedy idzie tylko o wykazanie ogólnych sposobów wychowania, co do naukowego planu szkół, dosyć będzie powiedzieć, że we wszystkich bez wyjątku zakładach, humaniora i wszystko co z nimi ma związek, jest o ile możliwości pominięte, lub też specjalności zostawione; że w naukach ścisłych i przyrodzonych cały wykład jest rozprzęgnięty, rozdrobniony, tak, że rzadko który uczeń zdoła wybrnąć z chaosu niczem nie powiązanych z sobą wiadomości; cała bowiem nauka skierowana jest do rysunków mechanicznych, konstrukcyi machin (oddzielny przedmiot w gimnazyach ogólnych), do praktycznych zajęć w laboratorium, a nauka tych przedmiotów, przy nieumiejętnem rozłożeniu ich na klasy, ginie w chaosie.

Aby zaś skutki złe, mogące wypłynąć ze zetknięcia się młodzieży, o ile możliwości umniejszyć, potrzeba było przeszkodzić starciu się różnych stanów w wieku, w którym tak łatwo przyjmują się wyobrażenia i myśli najnieodpowiedniejsze przyszłemu stanowisku poddanego cesarskiego. Dlatego też dobroczynny rząd założył instytut, nazwany szlacheckim, który mieści w sobie synów moskiewskich, lub zmoskwiczonych urzędników i polskich półpanków, zakład wzorowy, bo tam zlewają się dwa elementa, dla wdrażania się we wschodnią cywilizację, w *sztukę używania*. W gimnazyum realnem zbiegły się znowu dwa stany: najuboższy i pański; jeden z nich się uczy przez co może nabrać znaczenia w świecie, drugi, jak używać bogactw, przez naddziadów nagromadzonych. Mieszkańcy, którym środki nie

pozwalają zapewnić dzieciom zupełnej edukacji gimnazyalnej, mają szkoły powiatowe, które bynajmniej nie są niższymi klasami gimnazyów, z jakimś dopełnieniem dla tych, którzy nie pójdą dalej, ale są urządzone według rozkładu nauk po gimnazyach; dlatego również do gimnazyów gubernialnych czyli ogólnych, przyjmuje się li tylko samą szlachtę. Ktoby zaś podejrywał, czy rząd wielkie przywiązuje znaczenie do tej separacji, niech zapyta ojców, którzy dzieci swoje zmuszeni byli przenosić z jednej do drugiej szkoły, to dowie się od nich, jakich protekcij potrzeba, aby podobnie prostą rzecz doprowadzić do skutku; dowie się, wiele to lat zmarnować potrzeba, chcąc się dostać po ukończeniu szkół powiatowych, do gimnazyów; rok lub dwa lata strawione dla przenosin, to rzecz zwykła, nie zadziwiająca już nikogo. Z domowej edukacji nie można oddać dzieci wyżej, jak do trzeciej klasy, z prywatnej po pensjach, do czwartej, a w bardzo wyjątkowych tylko pensyj prywatnych, do piątej. Lecz i pensye te, po za sferą rządową zostawać nie powinny i niedosyć jest powieścić je ludziom, którzy za odpowiednich do tego rodzaju obowiązków uznani zostali w okręgu naukowym; nad pensyami bezustannie czuwają rozliczni wizytatorowie, którzy na krok nie pozwalają zboczyć od przepisanego planu nauk i książek do użytku młodzieży przeznaczonych; wglądanie to jest wszędzie paraliżującym, a w Warszawie, pod okiem kierowników oświaty, do tego stopnia nieznośnem, że oprócz kilku dyrektorów podobnych zakładów, którzy przez długoletnie staranie, weszli w pewną z argusami zażyłość, dla innych, nie mających środków do tej zażyłości, pozycya jest nie do zniesienia. We względzie zaś zakładów żeńskich, opieka podobna, widocznie wydała się rządowi niedostateczną być jeszcze gwarancją, skoro w ciągu lat dwóch, założył w Warszawie rządową pensję i gimnazjum żeńskie, obecnie

zaś jest projekt zakładania podobnych gimnazyów po wszystkich miastach gubernialnych; taniością edukacji i dawaniem patentów na guwernantki i nauczycielki, zakłady te zapewniły sobie znaczną liczbę uczennic, które uwiędną w oficjalnym chłodzie i wyjdą z pod ogólnego stępla, z czczością w głowie i sercu.

Wszystkie sposoby użyte w zakładach dla klas społeczności, stojących już na pewnym stopniu kultury, nie mogły zastosować się do wychowania ludowego, z powodu jego rozciągłości i tego stopnia oświaty, do którego żaden jeszcze systemat zastosować się nie da, w tym więc razie, bezpieczniejszą daleko było rzeczą, wychowaniu temu nie dać się rozwinąć; jakich zaś do tego użyto sposobów, każdemu wiadomo. Zniesiono podatek na szkoły, jaki ciążył na wszystkich w całym kraju chatach wieśniaczych i postanowiono odtąd, aby tylko ta wieś miała szkołę, której włościanie dobrowolnie zgodzą się płacić na utrzymanie tego, czego wartości znać nie mogą, a jeśliby choć jeden nie uznał potrzeby nauki, szkoła nie może być założoną; tam znów, gdzie istnieje dwóch włościan, którzy płacenie na nią uważają za rzecz uciążliwą, są oni już w stanie wywołać zniesienie szkoły.

Z kolei wypadałoby wykazać przeprowadzenie i myśl rządu w szczegółowszych jej zastosowaniach, rozejrzeć się w czynnikach krajowych, publicznego wychowania, odkładam to na przyszłość, a list ten zakończę wyliczeniem zakładów rządowych, zwanych naukowemi, w Królestwie Kongresowem. Jest więc u nas: akademie medyczna, instytut szlachecki, instytut gospodarstwa wiejskiego, gimnazjum realne, szkoła sztuk pięknych, szkoła handlowo-niedzielną, instytut alexandryjski pańien w Puławach, gimnazjum żeńskie, szkoła wyższa żeńska, instytut nauczycieli elementarnych w Radzyminie, szkoła rabinów, gimnazyów ogólnych 6, (Lu-

belskie z pensjonatem), szkół wyższych realnych 2, szkół powiatowych realnych 8, szkół powiatowych pięcioklasowych 6, szkół powiatowych filologicznych 4, szkół powiatowych 6, szkoła rzemieślniczo-niedzielną 1. Tak mała liczba naukowych zakładów stosunkowo do ludności kraju, jest jeżeli nie najmniej naganną, to podobno najmniej szkodliwą stroną moskiewskiego systemu wychowania.

II.

Z nad granicy Królestwa, 29 września.

Jednym z najszkodliwszych dla sprawy naszej ośmiem, jakie udało się polityce rosyjskiej, przy pomocy *Norda*, pseudoliberalnych zapowiedzi i moskiewskich podróżników, na Zachodzie rozpowszechnić, jest przekonanie, jakoby dzisiaj w Rosyi przekształcającej się pod wpływem swobody, sprawiedliwości i cywilizacji, ziemie polskie jej berłu uległe znalazły, lub wkrótce znaleźć miały, zupełne zaspokojenie żądań swoich — jeżeli nie pod względem niepodległego bytu, to przynajmniej pod względem praw, narodowości polskiej służących, praw najuroczystszym traktatem przez same mocarstwa, co nas podzieliły, uznanych i zaprzysiężonych, praw najbliżej wyrażających się w wierze, języku, wychowaniu, możliwości służenia krajowi i w publicznych i prywatnych zawodach, sprawiedliwości i bezpieczeństwa dla osób, nareszcie też w nietamowanej pracy i podniesionym dobrym bycie społeczeństwa. Czytając dzienniki rosyjskie, zagranicą i w cesarstwie wydawane, sądzićby można, że obecnie plemienia Iłotów szukać należy wyłącznie we Włoszech lub w Turcyi; warto zaprawdę przypomnieć krzywdy jeszcze niewątpliwsze, ciosy jeszcze boleśniesz, bezprawia nierównie straszniejsze, jakie prze-

ciwko najpierwszym warunkom naszego życia narodowego wymierzają ci, co krokodyle łyzy wylewają nad innych rządów uciskiem.

Nateraz zwrócę tylko uwagę na obecny stan szkół i wychowania w Królestwie: dam obraz w głównych tylko zarysach i dorywczo skreślony, którego następnie dopełnić mi wypadnie, zanim przyjdę do opisu położenia naszego w innych kierunkach życia narodowego. Przedmiot to bardzo dotkliwy, bo odsłaniający jeden z najsmutniejszych rezultatów trzydziestoletniego opacznego systemu, co nami władza, jedną z najgłębszych krzywd, jaką rząd krajowi, a w gruncie też i sobie samemu zadał. Jeżeli mimo tych statecznych usiłowań doprowadzenia kraju *ad absurdum*, Królestwo ma dotąd wykształconych obywateli, zdolnych urzędników, doktorów i t. p., zawdzięcza to głównie ostatkom grona mężów, których młodość sięga czasów konstytucyjnych, liczniejszemu tu niż w innych dzielnicach Polski, wstępowaniu krajowców do służby publicznej, większej łączności i żywotności, podsycanej przykładem i pracą kilku górujących obywateli, żywшему ruchowi towarzyskiemu, nareszcie obudzonemu w latach ostatnich między młodzieżą poczuciu patriotycznego obowiązku poważniejszej pracy i kształcenia się w kraju lub za granicą. Z tem wszystkim, nie możemy powiedzieć, abyśmy dzisiaj pod względem naukowego wykształcenia, zajmowali to wyższe stanowisko, na jakim w stosunku do Rosyan, znalazła nas wojna z r. 1831. Jeżeli zdaje się niewątpliwem, że od tej pory postąpiliśmy w rozsądku publicznym, w zrozumieniu potrzeby wytrwałego na każdym polu działania, łącznej i stornej pracy: nie można z drugiej strony zaprzeczyć temu bolesnemu faktowi, że pod względem wykształcenia naukowego w specjalnych zawodach, Królestwo straciło wiele z górującego położenia, jakie przedtem wobec nieprzyjaciela zajmowało.

Od roku 1830 usiłowania rządu zmierzały statecznie : Nasamprzód, do zmniejszenia liczby zakładów naukowych i uczęszczającej do nich młodzieży, a zarazem do opustoszenia grona zdolnych i usposobionych nauczycieli;

powtóre, do poniżenia w przekonaniu młodzieży doniosłości jej naukowej pracy; do przeciążania zdolności pamięciowymi przedmiotami; do uorganizowania umysłowego zamętu, to ciąglem przerabianiem programów i książek wykładowych, to przybieraniem przedmiotów zupełnie niewłaściwych dla sfery gimnazyalnego wykształcenia; nareszcie do zastąpienia, przy wykładzie przedmiotów, języka polskiego rosyjskim;

potrzebie, do wyłącznego zwrócenia młodzieży na drogę nauk czysto technicznych i realnych, z systematycznym upośledzeniem klasycznego i humanitarnego wykształcenia; wkońcu, do obałumacenia, mianowicie przy wykładzie historii, religijnych i narodowych pojęć w uczuciach.

Od roku 1830, ludność Królestwa podniosła się o 30^o/_o; ale w porównaniu z tą cyfrą, liczba uczniów i naukowych zakładów w odwrotnym znajduje się stosunku. Według *Rocznika Instytutów edukacyjnych w Królestwie Polskiem na rok 1830*, było wtedy: instytutów wyższych dla płci męskiej wyznania chrześcijańskiego 46, nauczycieli 546, uczniów 11.012; w roku zaś 1858, według bardzo zresztą podejrzanych obliczeń *Kalendarza astronomicznego warszawskiego na rok 1859* liczone: zakładów wyższych 41, w nich nauczycieli 379 (do których dodaćby wszakże należało nieobjętą w wykazie liczbę nauczycieli kilku zakładów specjalnych, w Warszawie istniejących), a zaś uczniów, oprócz uczęszczających do szkoły rabinów, siedm tysięcy kilkuset. Nie potrzebuję przypominać, że w r. 1830 istniał uniwersytet, szkoła politechniczna, górnicza, instytut pedagogiczny, szkoły

specyalne wojskowe, istniały jednym słowem zakłady odpowiadające różnym powołaniom i potrzebom krajowym, i że dziś one wszystkie zwinięte: że wówczas było 16 szkół wojewódzkich czyli liceów, 21 wydziałowych i podwydziałowych, utrzymywanych przez zgromadzenia zakonne, a w Szczepieszynie, przez ordynata Zamoyckiego, które ułatwiały uboższej młodzieży przystęp do nauk i przy rękojmiach religijnego wychowania, nastęrczały tak pożądaną dla rodziców i edukacji krajowej, możność wyboru między kierunkami wychowania, i tworzyły między samemi zakładami pożyteczne w dobrem współzawodnictwo. Wszakże, porównanie choćby pod edukacyjnym tylko względem, roku 1830 z ostatniemi latami jest, wobec rządu rosyjskiego, anachronizmem; odwołanie się do tej pierwszej daty rewolucyjnem pokuszeniem. Ale sięgając nawet czasów późniejszych i zestawiając je z rezultatem otrzymanym przez zarząd Okręgu naukowego warszawskiego, w ostatnich dziesięciu latach przekonać się łatwo, że złe ciągle rosło i stanęło obecnie najwyżej pod przewodnictwem p. Muchanowa. Wszechwładny ten w Królestwie urzędnik w tym właśnie zawodzie służby publicznej, najcięższe prowincyi zadał ciosy, i głośno się też z tego przechwala, że w porównaniu z poprzednikami najskuteczniej się przyłożył do ograniczenia liczby zakładów i uczniów w Królestwie. Gdy nadchodzi pora zapisów szkolnych, dyrektorowie i inspektorowie zakładów, nie mają innego sposobu uniknienia nietylko natręctwa, lecz i widoku rozpaczy rodziców, którzy dla braku miejsca, synów umieścić nie mogli, jak najszczelniejsze zamykanie się w mieszkaniu podczas dwutygodniowego trwania zapisów! Zarządzając trudności położenia zwierzchników szkolnych, p. Muchanow wydał przed kilkoma laty rozporządzenie wykluczające z wyższych trzech klas gimnazyalnych, mianowicie filologicznych, synów nielegitymowanej szlachty;

ale i ten środek nie wstrzymał trudności, corocznie przy zapisie powtarzających się a wynikających z zupełnego braku stosunku między ilością zakładów i zgłaszającej się do nich młodzieży.

Jeszcze w lat kilkanaście po r. 1830, istniały w Warszawie Szkoła Prawa i tak zwane Kursa dodatkowe: oba z dwuletnim kursem nauk; obecnie i jedno i drugie zwinięte: Szkoła Prawa już za zwierzchnictwa p. Muchanowa. Kursa w gimnazyach, dawniej ośmioletnie, do siedmiu lat ograniczono; a w szkołach filologicznych mianowicie, wykład nauk niezmiernie uszczuplony, nawet w porównaniu z tem, co istniało za dyrektorstwa w wydziale oświecenia pana Sypowa, zkaźnąd tak głośnego ze swych wynaradawiających dążności. Ustawa szkolna przez cesarza Mikołaja d. 30 sierpnia 1840 r. nadana (*Dziennik Praw*. T. 26, p. 169) przepituje w art. 37, że »w każdym obwodzie ma być jedna szkoła obwodowa, »albo i więcej w miarę potrzeby i możliwości;« w art. 96: »w każdej gubernii naznacza się gimnazyum; w War- »szawie i innych ludniejszych miastach może się znajdo- »wać i po kilka gimnazyów... W miarę okoliczności »i uznania władzy wyższej, gimnazyja zakładają się i w mia- »stach niegubernialnych...« Cóż się stało z tym wyraźnym przepisem prawa? Oto, że kiedy w roku 1830 było liceów filologicznych 15, obecnie jest gimnazyów filologicznych 6, jedno gimnazyum realne i dwie szkoły realne o sześciu klasach w Kaliszu i Kielcach; że na 39 obwodów (dzisiaj powiatów Królestwa) znajduje się 20 szkół powiatowych tak realnych jak filologicznych o czterech klasach, sześć szkół o pięciu klasach — a że w tej liczbie na Warszawę przypada sześć szkół powiatowych, więc na resztę kraju, zaledwie jedna szkoła powiatowa na dwa powiaty.

Pod względem profesorów, dość powiedzieć, że w obecnej chwili mamy 50 katedr nieobsadzonych, i że

rząd żadnych nie przedsięwzięć środków dla zaradzenia tak niesłychanemu położeniu rzeczy, czy przez utworzenie szkoły pedagogicznej, czy też przysposobieniem brakujących kandydatów, choćby wreszcie i w uniwersytetach rosyjskich, do których młodzież polska uczęszcza. Przeciwnie, tego rodzaju młodzież najzdolniejsza, jeśli na stypendyach rządowych nauki w uniwersytetach pobiera, zmuszona jest do zostania w Cesarstwie, lubo stypendya z funduszków Królestwa wypłacają się! W miejscach więc brakujących profesorów obmyślano narzucić na inspektorów szkół obowiązek wykładania niektórych przedmiotów. Sposób ten, nie rażący we Francji lub Niemczech, w Królestwie staje się najdziwniejszym wymysłem głowy p. Muchanowa, głowy nadmiary płodnej w najrozmaitsze koncepta. Inspektorowie u nas, są to większej części niedosłużeni oficerowie rosyjscy, najzdolniejsi w biórach urzędnicy, z innych politycznych powodów władzy zaleceni, nieraz nieposiadający nawet początków gramatyki i choćby własnego tylko języka. Tacy więc ludzie mają wyklądać matematykę, łacinę, chemię i t. p!..

Atmosfera naukowa i moralna szkół smutniejszy jeszcze, jeśli być może, przedstawia widok. Nie chciałbym jednym zarzutem objąć całego grona nauczycieli. Są w niem ludzie sumiennej pracy, szczerzej gorliwości o moralne i intelektualne wykształcenie młodego pokolenia. Ale większość profesorów, szczególnie też na prowincyi, dostała miejsc przez względy zwierzchników, albo stara się o nie tylko w braku zdolności do innego zawodu i do innej nie zdążając mety, prócz emerytury. Nie może też być inaczej tam, gdzie władza nic nie czyni dla przysposobienia i utworzenia poważnego nauczycielskiego koła, dla sprawiedliwego wynagrodzenia ich prac. Zwykła pensya, od tysiąc pięćset do trzech tysięcy złp. rocznie, żadną miarą nie wystarcza na za-

spokojenie najskromniejszych potrzeb ludzi zwłaszcza obarczonych rodziną; a ten znowu niedostatek codzienny odejmuje co najmniej swobodę dla dalszego wykształcenia niezbędna. W takim stanie rzeczy niedziw, że grono profesorów nie przedstawia żadnego objawu życia umysłowego, i że z małym wyjątkiem kilku nauczycieli w Warszawie zamieszkałych, śladu niemasz ich pracy w zawodzie naukowym, literackim, pedagogicznym. Ludzie w wiadomości mniej niż elementarne zasobni, z płytkim poczuciem spraw moralnych, potrzeb i obowiązków tak narodowych jak społecznych, powołani są tym sposobem do przewodniczenia młodzieży w latach najcenniejszych dla wykształcenia serca i umysłu, dla rozbudzenia szlachetnego zapału do nauki i trzeźwych trudów obywatelskich.

Zkądinąd znowu, przy istniejącym planie nauk, szczególnie też w szkołach filologicznych, uczeń znajduje przesycenie najróżnorodniejszymi przedmiotami i najniewłaściwiej do wykładu gimnazjalnego wprowadzonymi. Tworzą one chaos encyklopedycznych wiadomości i odrywają od nauk klasycznych, jedynie właściwych tego rodzaju zakładom. W wyższych klasach, dwadzieścia i kilka przedmiotów zaprzęta czas i zdolności gimnazjalisty, który oprócz pięciu lub sześciu godzin tygodniowo nad językiem rosyjskim strawionych, uczyć się jeszcze musi cerkiewnego języka słowiańskiego, drobiazgowej statystyki i historii rosyjskiej (oddzielnie od powszechnej wykładanej) a nadomiar — także i prawa: bo i kurs prawa wprowadzono od lat kilku najopaczniej do gimnazjalnych nauk!! Przydajmy, że prawie corocznie rozkład nauk, książki szkolne i przedmioty zmieniają się; że nawet pojedyncze szkoły powiatowe i gimnazya tak realne jak filologiczne odmienne miewają programy, a pojmiemy, jaki ztąd zamęt się tworzy w edukacji kra-

jowej, jakie trudności dla uczniów w przechodzeniu z jednego zakładu do drugiego!

Według przepisów, wszyscy młodzi profesorowie, którzy nauki w cesarstwie ukończyli (a tych jest największa liczba) obowiązani są wykładać przedmioty swoje w języku rosyjskim. Przepis ten dotąd w mocy swojej istnieje, i jeśli niezawsze z całą ścisłością wykonywanym bywa, pochodzi to tylko z naturalnego do niego wstrętu i umiejętności uchylenia się przed nim śmielszych i lepiej usposobionych nauczycieli. Główna też baczność zarządu edukacyjnego zwraca się nie na postęp naukowy i obyczajowy uczniów, ale na przestrzeganie pewnych form wojskowych. Cała czujność wyteżoną jest na krój czapek, ostrzyżenie włosów, spięcie haftek i guzików mundurowych, salutowanie przechodzących jenerałów, a w sferze moralnej na poszukiwanie pism i książek niemiłych rządowi i zapobieganie ściślejszemu pożyciu uczniów między sobą. Po za wojskową karnością nic zgoła w postępowaniu z młodzieżą nie podnosi jej godności, nie budzi ochoty i czci dla pracy i nauki, nie zachęca do pilności i szlachetnego współubiegania się. Bolesna więc ale zaprawdę niedziwna, że przy podobnych kierunkach i warunkach publicznego wychowania, większa część młodzieży widzi w zawodzie szkolnym tylko sposób uzyskania patentu, naukę mierzy wartością dostatecznego do promocyi stopnia, który przy usłudze profesorów, niestety zbyt często, darem, opłatą korepetycyj, lub mieszkaniem u nich na stancyi, uzyskanym bywa; a zaś oswobodziwszy się raz od surowych przepisów szkolnych, rzuca się młodzież bez żadnego zasobu nauk, w życie i używanie, ze spaczoną myślą a płożem sercem, bez wyższego celu dla siebie i uszanowania pracy drugich, bez pamięci na kraj i obowiązek, bez hartu nareszcie wśród pokus, wszędzie blizkich i zewsząd przyblizanych.

Rząd rosyjski, szczególnie od kuratorstwa p. Muchanowa, stara się o wyłączne skierowanie młodzieży do nauk realnych i technicznych; zwija, powtarzam, szkoły filologiczne, i najmizerniej obsadza katedry języków starożytnych. Na usprawiedliwienie tego, jedną, głośno i publicznie, p. Muchanow podaje przyczynę: znajduje on, że w Królestwie rodzice i młodzież mają nieprzeparty wstręt do łaciny!! Złośliwa i niezgrabna to wymówka zwrócona przeciw krajowi, który w całej przeszłości pielęgnował klasyczne studia, wydał bogatą literaturę łacińską, którego wyższe warstwy przez wieki mówiły dawną Rzymian mową! W W. Ks. Poznańskim, młodzież wielkopolska, choć w tej samej krwi co mazowiecka, nie objawia bynajmniej tej idyosynkracji przeciwko łacinie, jaką p. Muchanow chce w nas wmówić; garnie się owszem chętnie do studyów starożytnych, bo je w szkołach w godziwy wykładają sposób. Chcąc być szczerym, winienby p. Muchanow powiedzieć, że z greckim instynktem, przeczuwa on prawdę słów De Maistra: że gdzie się kończy znajomość łaciny, tam jest istotna granica Europy; przeczuwa, że zaniedbanie rzymskiej mowy oddziela nas od Zachodu, odrywa od tradycji religijnych i dawnej narodowej cywilizacji. Przed r. 1830, (że raz jeszcze wrócę do liczebnego porównania), było w Królestwie liceów filologicznych piętnaście, dziś jest ich sześć; szkół wydziałowych i podwydziałowych (także filologicznych) dwadzieścia jeden, dziś piętnaście; w ostatnich już latach zwinęto gimnazya filologiczne w Szczepleszynie, Łomży, Siedlcach, Kaliszu i Kielcach; szkoły filologiczne w Lipnie, Seymach, Opolu, Włocławku, Końskich, dwie w samej Warszawie (na Nowym Świecie i Królewskiej ulicy). Przy takiej niechęci ku naukom klasycznym dziwiłoby może pewne uwzględnienie, jakie w oczach p. Muchanowa znajdują sztuki plastyczne, szkoła np. malarska, gdyby Warszawa nie znała jego cieka-

wego wyrażenia: »niech się uczą malować, nie będą myśleli!« Głębsze to słowo, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło naszym belletrystom.

Książki szkolne dla uczniów przepisane, gdzie tylko na to przedmiot pozwala, nacechowane są bezwstydnie prawosławiem i moskiewszczyzną. Znana wam oddawna historia polska Pawliszczewa, służąca do wykładu dziejów krajowych po szkołach. Co w niej pod względem narodowym osiągnąć zamierzono, to pod względem kościelnym ma skutecznym wykład dziejów powszechnych. Historia powszechna Smaragdowa, po rosyjsku napisana i nie tylko w cesarstwie ale i w Królestwie obowiązująca, nie zdawała się w oczach p. Muchanowa, wystarczającą dla ohydzenia wiary katolickiej. Polecił więc jednemu z swych zaufanych urzędników kuratoryi, przygotowanie nowego dzieła, o którego tendencyach dość powiedzieć, że kiedy manuskrypt przesłano z Warszawy do opinii ministra oświecenia w Petersburgu, p. Norow, lubo Moskal prawosławny, zwrócił rękopism kuratorowi warszawskiemu z surową wymówką, że podobnych książek nie można narzucać krajowi innego wyznania. Wiem jednak dowodnie, że pomimo oświadczenia się ministra, p. Muchanow trwa w zamiarze przeprowadzenia w szkołach utworu pod jego natchnieniem i okiem wylętego, i obecnie autorowi rękopismu zalecił tylko przerobienie bardziej rażących ustępów. Zawsze to jeden i ten sam człowiek, który nowo mianowanych biskupów chciał przerobić na zwykłych (od rządu jak wiadomo zależnych i odwołaalnych) administratorów dyecezyj; który pożądlivem okiem ściga resztki Unii w prowincyi, prawosławionych w Kijowie księży profesorami seminarium i członkami konsystorza chełmskiego mianuje; który elementarnym szkołom unickim schyzmatyckich djaków narzuca, a katolickich ztamtąd wypęda; który mnoży

ciągle elementarne szkoły protestanckie a katolickie kasuje!

Zbytecznym byłoby dłużej nad tem się rozszerzać, ile szkody naszej prowincyi ten system edukacyjny zadaje. Ale czy rząd rosyjski znajduje w nim jaką korzyść; czy osłabiając siły intelektualne naszego narodu, przysparza sobie w nim obrońców, albo przynajmniej liczbę swych nieprzyjaciół umniejsza? Najmocniej temu zaprzeczam. Niewiele spotkałem młodzieży (mógłbym powiedzieć, że nie spotkałem jej wcale), któraby ze szkół tu-tejszych wyniosła jakieś gruntowniejsze wykształcenie, miłość umiejętnej i rozsądnej pracy. Lekko prześliznąwszy się przez klasy, nawyka ona ślizgać się dalej po drodze życia i obowiązku; w jednym tylko uczuciu silnie i głęboko utrwalona: w nienawiści wszystkiego, co rząd rosyjski u nas wyobraża. Jej serce nieumocnione wiarą ani tradycjami narodowymi, jej umysł pusty i do porządnych nie wdroniony studyów: to też jedno jak drugie łatwo zapala się do tego, co wszelkiemu społeczeństwu, tak dobrze u nas jak w Rosyi jest groźne, łatwo przystaje do pojęć i do dążeń, dziś w Petersburgu tak popularnych, przy których my wprowadzić może nie zdołamy się dźwignąć, ale przy których z pewnością państwo rosyjskie nie potrafi się ostać.

Na zakończenie, pozwolę sobie jedną jeszcze zrobić uwagę. Wobec smutnego widoku, jaki przedstawia wychowanie w Królestwie, nic dziwnego, że zamożniejsi obywatele unikają szkół krajowych i synów swoich albo w domu kształcą, albo ich od najmłodszego wieku za granicę wysyłają. Sądźmy jednak, a sądźmy z najmocniejszym o rzeczy przekonaniem, że nigdy edukacja publiczna nie byłaby tak nisko upadła, nigdyby rząd z taką łatwością nie był zamiarów swoich przeprowadził, gdyby na ławkach szkolnych zasiadali synowie zamożniejszych i wyżej w narodzie postawionych oby-

teli. Rodzice tacy byliby osobistym swym wpływem i stosunkami tak dobrze z wyższą władzą jak jej wykonawcami (których tak ogromna większość polskiego jest rodu), łagodzili albo odwracali projekta rządu, rządu nieraz cofającego się przed silnie wyrażoną opinią kraju i zagranicy. Nie jestto ani patryotyzmem ani chrześcijańskiem, tylko swoje dzieci chcieć ratować, a synów uboższej szlachty lub mieszczan rzucać, nawet bez reklamacyi, na pastwę pedagogicznych eksperymentów p. Muchanowa! Niedostatkom naukowych zakładów łatwiej mogą zaradzić ludzie zamożni; prędzej zdołają synów, po ukończeniu gimnazyów w kraju, do zagranicznych wysyłać uniwersytetów. Solidarność w obronie przyniosłaby korzyść i tym, którzy się teraz od niej uchylają, bo nic dla młodzieży nie zastąpi tej znajomości potrzeb i stosunków, tych cierpień i trudów, tej wreszcie zażyłości koleżeńskiej, jakich tylko w krajowych szkołach nabyć można i w jakie uzbrojonym być należy, aby się stać użytecznym narodowi i mózdz mu służyć bez złudzeń i bez zniechęcenia.



IX.

Życie publiczne w Wielkopolsce.

Poznań, we wrześniu.

Wśród rozszarpanych ziem naszych, zajmuje W. Ks. Poznańskie, jedno z najważniejszych stanowisk; ze wszystkich najbardziej zbliżone do Zachodu, najłatwiejsze ma z nim stosunki, najwięcej posiada możliwości korzystania z jego duchownych i materialnych bogactw, instytucyj i kierunków. Ale jest też w swem odosobnieniu od innych dzielnic Polski i przez napływ zbytecznych w środkowej Europie sił, ludzi fachowych i kapitałów, najbardziej narażone na utratę narodowych pierwiastków. Cała więc ważność, a zarazem trudność zadania polega na tem, ażeby Księstwo przyjmując z Zachodu dla siebie i dla innych prowincyj to, co jego zasób moralny może powiększyć, nie pozbawiało się swoich właściwości, swej ziemi i mieszkańców. Zadanie arcy niebezpieczne, a nie po raz pierwszy przedstawia się ono na ziemi polskiej, z całym swym przestraszającym rezultatem. Temu sześć wieków, w dość podobnem jak dzisiaj rozcwiertowaniu, zalew germański ogarnął większą część naszej ojczyzny, bo aż do połowy Małopolski; i jeżeli ta powódź została wówczas nietylko wstrzymaną,

ale odepchniętą, winniśmy to, jak wiadomo, usiłowaniom duchowieństwa i dzielnemu przez naród poparciu Łokietka. Dziś wprawdzie, to ziemczenie nie sięgnęło jeszcze tak daleko jak w wiekach XII i XIII, ale od podziału Polski rośnie wciąż, i coraz bardziej swym postępem grozi. Więc może nie od rzeczy będzie od czasu do czasu rozpatrzeć się, jakimi siłami, teraz jeszcze, Księstwo rozporządza, a zwłaszcza też, jak je u siebie szykuje, i jakie stawia fortece wobec cisnącego się nieprzyjaciela. Zdając sobie sprawę z tego co się robi, łatwiej dojrzeć co bywa zaniedbanem. Wszakże w tym przeglądzie narodowych szeregów i punktów obronnych. nie można być dosyć ostrożnym: nietylko panujące lecz i podbite narody mają swe tajemnice stanu.

Zatrzymując na dziś uwagę w obrębie obywatelskich usiłowań, wyznać musimy odrazu, że - jak dotąd. pozycją Księstwa najlepiej zrozumiał i najgorliwiej jego zadanie wypełniał śp. Marcinkowski. Przez trzech czy czterech zacnych i możnych obywateli wytrwale popierany, otoczony popularnością, która postrachem była dla większości obojętnych lub niechętnych, on pierwszy rzucił podstawy pewnego ładu i uszykowania się prowincyi i wznosił instytucye, będące dzisiaj niejako warowniami polskości. Towarzystwo Naukowej Pomocy jest jednym z najgłębiej pomyślanych dzieł jego. Ono dostarczyło nam wielu księży, nauczycieli elementarnych, realnych i gimnazyalnych, przeszło trzydziestu urzędników sądowych, około dwudziestu lekarzy, kilku budowniczych, agronomów i t. p., którzy pod względem naukowym tak są usposobieni, że Niemcy, wśród polskiej ludności, współzawodniczyć z nimi nie mogą. Ono w przedzione i schorzałe obywatelstwa szeregi nowe zaniósł siły, które i im dodały czerstwości i nasze bogactwo intelektualne zwiększyły i żywioł polski wprowadziły tam, gdzie dotąd tylko Niemcy panowali wyłącznie.

Wszakże, chociaż Towarzystwo, z wzorową prowadzone gorliwością, rozkrzewiło się w prowincyi i w nią już, że tak powiem, wrosło; chociaż wydając rocznie ośm do dziewięciu tysięcy talarów, coraz większą liczbę naszych potrzeb publicznych ogarnia i stara się im zadość uczynić: to przecież na tak znaczną liczbę uczniów przezeń wspieranych, którzy się poświęcają naukom prawniczym, nie słychać wcale o kandydatach, coby się sposobili do urzędów administracyjnych. I nic dziwnego; bo młodzież uboższa, nie wiedząc czy na tem polu znajdzie utrzymanie, nie może go sobie obierać: lecz toż samo powinnyby, jak sądzę, być upomnieniem dla zaможniejszej, która dość powszechnie słucha prawa na uniwersytetach i później w sądownictwie pracuje. Ci z większą swobodą próbowaliby mogli służby administracyjnej, a otrzymawszy urząd, sprawować go sumiennie i z pożytkiem dla kraju. Nie przeczę, że na tej drodze ślizgie bywają przejścia i twarde zapory, ale co niebezpiecznem byłoby mogło dla ludzi żyjących z swej pracy, niebezpiecznem być przestaje dla człowieka niezależnego pod względem majątkowym. Przecież i bez tego młodzież bogatsza, posłużywszy lat kilka przy sądach, służbę zazwyczaj porzuca i osiada na wsi; więc choćby miejsca dla siebie w karyerze administracyjnej nie znalazła, lub je zmuszoną była opuścić, nicbyśmy w najgorszym razie na tem nie stracili, gdyby się rozeszło między nami trochę administracyjnych wiadomości.

Drugiem, jak wiadomo, dziełem i drugą zasługą Marcinkowskiego jest Bazar, ognisko wyłącznie polskiego handlu i przemysłu w Poznańskim. Aby ocenić ważność tej instytucyi i korzyści jakie nam przyniosła, dość choćby liczebnie zestawić polski ruch handlowy i instryjny przed laty dwudziestu a dzisiaj. Choć dotąd więcej niż polskich, naliczyć można w Poznaniu, niemieckich lub żydowskich kupców i rzemieślników, za to największe

i najzamożniejsze w naszym mieście składają się w Bazarze i jemu głównie zawdzięczają swe znaczenie. Dyrekcyja tej instytucyi znajduje się w ręku ludzi sumiennych i przezornych; jednak pozwolę sobie zapytać, czyby nie było na czasie pomyśleć o ostatecznem jej ubezpieczeniu. Bazar założony jest na akcye, lecz dotąd akcyonaryusze jego nie zawiązali formalnej przed notaryuszem spółki i nie uregulowali sądownie tytułu posiadania. Gdyby jakimś nieprzewidzianym wypadkiem, pomimo zastrzeżenia aktu fundacyi, bazarowa akcya dostała się w ręce nieprzyjazne, mógłby i ten nawet zakład narażonym być na niemałe niebezpieczeństwo. Wyznaję, że nic podobnego w tej chwili nie grozi: akcyonaryusze są znani, a dyrekcyja ma pod swym zarządem znaczny kapitał zakładowy; ale cóż prościej, jak zwołać zebranie akcyonaryuszów, spisać akt notaryalny zawiązania spółki i dopilnować, żeby albo wszyscy współwłaściciele podpis swój na nim położyli, albo, jeżeli nie zechcą, akcye swe dyrekcyji sprzedali. Choćby je przyszło kupować wyżej nad wartość, kapitał zakładowy wystarczy. A wreszcie opinia publiczna w Poznańskim dosyć jest silną, aby zmusić niechętnych, zbyt powolnych lub zbyt wymagających, do ustąpienia lub połączenia się z większością w sprawie, która wszystkich obchodzi. Niedawno temu, na zgromadzeniach powiatowych Towarzystwa Naukowej Pomocy podnoszono pytanie, w jaki sposób najwłaściwiej uczcić pamięć Marcinkowskiego. Nie będzie to jednym ze środków uczczenia, kiedy się jego dzieło ulubione utrwali?

Z Bazarem zrosłe jest poniekąd tak zwane Kółko Towarzystwie. Choć jego celem jest zabawa, ma ono polityczne znaczenie: otwarte dla Polaków z całego Księstwa, ale Niemcy nie mają doń przystępu; pod pewnym względem jest ono także wyobrazicielem i stróżem opinii publicznej, bo ludzi splamionych do grona nie przyjmuje,

albo przyjętych przez głosowanie wyrzuca. W salach Kółka znajdziesz w każdej chwili towarzystwo czysto polskie, w którym swobodnie można myśl swoją wyrazić; znajdziesz tam nadto wszystkie pisma polskie i najnowsze broszury, które nas dotyczą. Prócz balów, odbywają się na pokojach Kółka prelekcje popularne, odczyty dramatów polskich albo na polskie przełożonych, koncerty Towarzystwa muzycznego, amatorskie śpiewy i przedstawienia sceniczne. Jednym słowem, instytucja ta dopomaga znamienicie do ożywienia i kojarzenia polskich elementów w Poznańskim; zyczyćby jednak należało, aby nic z swych urzędzeń nie zmieniając, inny jeszcze cel, prócz codziennej zabawy, przed sobą stawiała. Tym celem jest urządzenie teatru polskiego. Zarząd Kółka, albo osobno powołany komitet, pomnażając owe koncerty i przedstawienia amatorskie, tak dobrze w stolicy jak na prowincyi, mógłby dochód z nich albo przynajmniej część jego przeznaczyć na fundusz zakładowy teatru. Mniemam, że skoroby tę myśl przyjęto i w ten czy w inny sposób w życie wprowadzono, znalazłyby się dobrowolne ofiary, któreby jej wykonanie przyspieszyły. Był to przecież zamiar powzięty przed piętnastoma laty, ale śmierć Marcinkowskiego przerwała rozpoczęte już kroki.

Jedną z najnowszych w Księstwie assocyacji jest Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Zawiązane na wzór warszawskiego, w początkach 1857 r. skreśliło swą ustawę najogólniej, ścieśniając działania w obrębie ściśle naukowym i dobitnie zeń wykluczając »przedmioty dotyczące spraw publicznych i rządów obecnych krajowych«. Założyło zaś sobie za cel »wydawanie rozpraw i pism naukowych, zbieranie i ogłaszanie źródeł i materiałów do dziejów piśmiennictwa i starożytności polskich, tłumaczenie pisarzy wzorowych i przedruk ważniejszych dzieł, mianowicie dawnych autorów polskich, z przyda-

niem potrzebnych objaśnień i ułatwieniem tańszego ich nabycia«. Mimo ogłędności tak wielkiej, nie zdołało Towarzystwo pozyskać dla siebie choćby takiej wyrozumiałości od rządu, jakiej doznaje Towarzystwo krakowskie; pierwszą trudność w rozwijaniu się swobodnem napotkało w tem, że władze na zapytanie (może zbytne) nauczycieli i profesorów: w jakim świetle uważanoby ich wstąpienie do Towarzystwa, odpowiedziały, że radzić im tego nie mogą, lubo żadne prawo temu się nie sprzeciwia. Tak więc odrazu pozbawionem zostało Towarzystwo najważniejszego żywiołu i jedynie stałej podstawy, jaką dać mogą ci, co innem zatrudnieniem nierozrywani, z powołania poświęcają się nauce i w mieście stale przebywają. — Pomimo tych niespodzianych trudności, Towarzystwo potrafiło się urządzić i ustalić. Zebrało dość spory zapas różnych ciekawości archeologicznych, około cztery tysiące dzieł, siedm tysięcy talarów kapitału żelaznego; ogłosiło kilka dość ważnych książek i ogromny tom Roczników, który czeka rozesłania; ma tysiąc pięćset talarów dochodu, a co najważniejsze: odbywa co tydzień posiedzenia, na których toczą się dyskusye nad odczytanemi rozprawami. Może to po za Księstwem mniej jest widoczne, w Księstwie jednak Towarzystwo przyczyniło się istotnie do odnowienia i ożywienia ruchu umysłowego. Ale sądzę, że ruch ten byłby znaczniejszym i silniejby oddziaływał na prace Towarzystwa, gdyby udało się na wzór dawnego *Oređownik*a i obok Roczników, utworzyć jakieś pismo tygodniowe, często literackie, poświęcone krytyce, łatwej i czystej wymianie myśli i spostrzeżeń naukowych, a w końcu ścisłemu przestrzeganiu czystości języka. Pismo wasze pokilkakroć zносиło prośby do Towarzystwa krakowskiego, aby się zajęło ustaleniem gramatyki i przepisów ortograficznych, ułożeniem słownika polskiego i t. p.; sprawiedliwe to były żądania i też same

ja dzisiaj do naszego Towarzystwa zanoszę. Straż ojczy-
stej mowy należy przedewszystkiem do obowiązków
naukowej korporacyi, a nigdy bardziej jak dzisiaj straż
ta nie była potrzebną. Pracę, którą p. Bentkowski wy-
konał na aktach i ogłoszeniach rządowych w Poznań-
skiem, należałoby powtórzyć obecnie na wielkiej liczbie
płodów piśmienniczych w całej Polsce; bo nie jeden
z piszących dzisiaj nie zdaje się domyślać, że do pisania
potrzebna jest nauka gramatyki i stylu.

Pod niejednym względem stanęło W. Ks. Poznań-
skie na czele polskich ziem. Gdybym mógł dalej pro-
wadzić ten przegląd miejscowych instytucyj, toby mi nie-
trudno było wykazać, że Wielkopolska może ze wszyst-
kich prowincyj najwięcej składa ofiar na ogólne potrzeby;
że w niej życie wewnętrzne głębiej wyrobione, pojęcia
polityczne dojralsze, solidarność uczuć i opinij bardziej
utrwalona, a przy wzorowem duchowieństwie, zgoda
z włościanami zupełna. Nie masz tu, mogę rzec śmiało,
obywatela, od któregoby jakiś grosz nie przechodził do
jednego z zakładów publicznych; a jest wielu takich,
którzy osobistym trudem i regularnym podatkiem do
wszystkich instytucyj należą. Co większa, Księstwo wy-
robiło sobie szacowny zastęp mężów, o których nam,
przy naszym charakterze najtrudniej; którzy z prostego
tylko uczucia obowiązku sprawą publiczną bez przerwy
się zajmują, a nie rwąc się na pierwsze miejsce, nie go-
niąc za tem, co błyszczy i imponuje, dopełniają swych
zadań każdodziennych sumiennie i bez przechwałek. —
A jednak na wielu rzeczach nam zbywa. Pomimo roz-
budzonego ducha publicznego i dość łatwo kojarzących
się sił, w tej walce, jaką z nami prowadzi żywioł nie-
miecki, coraz bardziej tracimy z pod nóg podstawę. Wiele
już w tej mierze powiedziano i nie łatwo byłoby dodać
coś nowego. Każdemu wiadomo, że na tem właśnie polu
materyalnego ubezpieczenia prowincyi, rząd stawia prze-

szkody najcięższe; pozwolę jednak sobie zapytać, czyśmy wszystko zrobili co było do zrobienia, a nawet, czyśmy wszystkiego próbowali? Nie sądzę: instytucje nasze moralnej raczej dotyczą sfery niż materialnych potrzeb Księstwa. Dziwną jakąś, rzeczyby można, posiadamy nieufność do stowarzyszeń rolniczych, mimo że przykład Królestwa i Galicyi każdego uderza. Zawiązane przed dwoma laty Towarzystwo poznańsko-szamotulskie nie odbyło dotąd ani jednego walnego zebrania; nie wiem nawet czyli dyrekcyja na posiedzenia schodzi się regularnie. A trudno byłoby zaprzeczyć, że stowarzyszenia takie, lubo same przez się nie dźwigają obywateli, przez samą wymianę myśli, przez wzajemne poznawanie potrzeb, stosunków i zasobów, dopomagają wszystkim i nieraz nowe źródła bogactwa wskazują. Przecież i Domy zleceń, w Królestwie już tak upowszechnione, wyszły z Towarzystwa Rolniczego i dziełem są obywatelskiem. Pierwszy zbiór walny rolników przypominałby także, jestem pewny, nie wiedzieć dlaczego zarzuconą myśl szkoły agronomicznej, dla której jeszcze za czasów Marcinkowskiego zebrano fundusz dość znaczny. Z tą sumą możnaby dzieło rozpocząć, a ożywione lub nowo utworzone towarzystwa agronomiczne jużby mu upaść nie dozwoliły. Dodać trzeba, że sama szkoła otworzyłaby dla siebie źródła dochodu. Wiadomo, że wzorowe gospodarstwo jednego z zamożniejszych obywateli Księstwa ściągało nieraz, i dotąd ściąga młodych uczniów z odleglejszych nawet prowincyj; tem większego przeto napływu kandydatów spodziewać się należy do instytutu agronomicznego, któregoby celem było zarówno teoryczne jak praktyczne kształcenie.

Na tem kończę na dzisiaj. Może być, że w tym dorywczym przeglądzie naszych spraw domowych wiele szczegółów nie dość ściśle przedstawiłem, jak z drugiej strony, że dokładniejsza znajomość wszystkich instytucyj

nastąpiłyby nowe i trafniejsze środki działania. Ale też to właśnie, jest naszym nieszczęściem, że na rozmaite rozdeleni poczty, każdy za osobnym walcząc murem, nie dosyć wiemy o sobie, nie dosyć się znosimy. Czyżby więc nie należało te wszystkie instytucje jednym, że tak powiem, pokryć dachem; czyżby to nie było na czasie wybrać najpoważniejszych z całej prowincyi mężów i im poruczyć zwierzchni dozór tych luźnych prac, na nich włożyć kontrolę i odpowiedzialność przed obywatelstwem? Albo raczej, zamiast wybierać, czyżby nie stosowniej było uznać tych, którzy i bez tego, zaufanie całego Księstwa posiadają, obrońcami są i wyobrazicielami naszych potrzeb nie tylko wobec rządu pruskiego ale całej Europy. Nie potrzebuję wymieniać, bo każdy już odgadł, że mam na myśli Koło Sejmowe. Powiedzieliśmy o niem słusznie, że jedność jego jest naszą siłą i naszą chwałą: i w istocie, żadna instytucja nie oddała sprawie usług tak wysokich, żadna do nich nie była powołaną. Jemu więc z prawa należy zwierzchnictwo nad wszystkimi pracami obywatelskimi w prowincyi; i byłoby to z naszej strony błędem, za który naród mógłby nas ciężko oskarżyć, gdybyśmy takie grono posiadając, nie umieli go poprzeć i poddać się jego kierunkowi. Za smutnych czasów rozstroju Polski, nie to było naszą niedolą, że nam zbywało na ludziach znamienitych, ale to, żeśmy z nich nie chcieli korzystać, pod ich przewodem nie potrafili się uszykować i tym sposobem pozyskać w nich narodową potęgę, którą tworzy tylko dobra wola i siła wszystkich.

X.

Rady mieszkańca Wielkopolski.

24 kwietnia.

Pozwólcie mieszkańcowi jednej z polskich prowincyj, gdzie już odbyła się próba zniesienia pańszczyzny, zabrać głos w sprawie, nad którą w tej chwili nie ma dla nas ważniejszej. Głos mój nie będzie długim. Z niczem nowem nie przychodzę, z żadną mianowicie teorią, która swoją ekscentrycznością jeszczeby u nas mogła ująć wielu. Chciałbym wprawdzie zwrócić uwagę na pewne trudności i prawdopodobne niebezpieczeństwa, ale nie po to wcale, aby nimi straszyć, owszem prostem ocenieniem rzeczy i wskazaniem prostych i najłatwiejszych środków, chciałbym dopomóc do tego spokoju w sądzie, bez którego żadna sprawa nie doczeka się słusznego wyroku. Jestto właściwe naturze ludzkiej, że póki o rzecz jaką toczy się proces, jedni z jej utracenia więcej przewidują złego, drudzy z jej odzyskania więcej czynią sobie nadziei niż warto. Czas, rozjemca stanowczy, przynosi dopiero, choć czasem zapóźno, właściwą miarę do ocenienia nabytku lub straty. Taką miarę my już własnym doświadczeniem okupiliśmy.

Mojem zdaniem, najszkodliwszymi dla ludu nieprzyjaciołmi są ci, którzy chcą nas przekonać sofistycznie, że włóścian własnością są te grunta, co dotąd w rękę

włościan zostawały. Te dowodzenia podstępne, nie bacząc na to, że podkopują moralną i materyalną podstawę społeczeństwa, to jest własności, ten widoczny mają cel, aby między klasy sąsiedztwem i wspólnym interesem związane rzucić jad podejrzeń i zawiści, które dzisiaj spór ciężki muszą jeszcze utrudnić, a jutro uczynią niepodobną tę wzajemną pomoc, jaka dla obu stron rzeczby można jest warunkiem życia. Lepiej, sądzę, widzieć rzeczy jak są i jak je każdy widzi, dopóki nie puści się na sztuczne wywody. Skoro tak zwane włościańskie grunta są własnością szlachty, nie mogą one przejść inaczej w zupełne posiadanie chłopów, jak tylko sposobem uznanym przez wszystkie prawodawstwa, to jest wywłaszczeniem w celu korzyści ogólnej. Tak zrozumiany stosunek wpoi w obie strony przekonanie zbawienne, że szlachta tracąc własność, powinna otrzymać wynagrodzenie, że chłopci przychodząc do własności, poddać się muszą tym naturalnym warunkom, od jakich wszelkie kupno było i jest wszędzie zawisłem. Zyskana tą drogą przez chłopów ziemia, nabędzie dla nich prawdziwej wartości, co tem jest ważniejsze, iż jak widzieliśmy w innych prowincjach, lekko zarobiony majątek, lekko cenionym, źle gospodarowanym, a w końcu łatwo bywał rozpraszanym.

Doświadczenie uczy nas także, że włościanie oswobodzeni z stosunku uciążliwego a od wieków trwającego, przez długi czas tego najbardziej obawiać się będą, aby nie wrócić do tej rzeczywiście przykrej, lecz bardziej jeszcze niestosownemi rozprawami zohydzonej zależności. Wszelkie, choćby ich własnym interesem wywołane ograniczenie ich prawa rozrządzania ziemią, zdawać im się będzie przypomnieniem niemiłego stosunku, od którego siebie i swe potomstwo nazawsze zechcą uchronić. Tymczasem nim drugie lub trzecie upłynie pokolenie, samą miłością rodzicielską wiedzeni, rozdziela swe role na tyle części, ile będą mieli dzieci. Nastaną gospo-

darstwa rozdrobnione, a ich właściciele zbyt ubodzy, aby się podnieść do jakiejś wyższości intelektualnej lub moralnej, zbyt dumni będą mimo to, aby w codziennym zarobku, pracą rąk własnych szukać utrzymania. Wprawdzie odpowiedziećby można, że wrodzona ludziom dążność powiększania swej własności zapobieży złemu, że gospodarze rządniejsi i zamożniejsi skupować będą role sąsiednie i wywłaszczać bogatszych; atoli (pominąwszy już, że słowiańska ludu naszego gnuśność nie łatwo do tego zaokrąglenia majątków poprowadzi), nie widzę wcale, aby ten środek przeszkadzał w czembądź utworzeniu się proletaryatu rolniczego, owszem widoczna, iż go raczej przyspieszy. Nadto, zanim rozdrobnione majątki skleją się znowu w folwarki większe, upłynąć musi lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, w ciągu których produkcya rolnicza straszliwie ucierpi. Zawsze więc obawiać się trzeba następstw dla kraju niebezpiecznych, jeśli prawo sukcesyi włościańskiej nie ulegnie pewnym zastrzeżeniom; aby zaś chłopci takiemu ograniczeniu ochnie poddali się, aby w niem nie widzieli jakiegoś zamachu na swą niezależność, trzeba iżby czuli się niezaprzeczonymi właścicielami swej roli, trzeba, aby za nią zapłacili. Warunkiem więc i upewnienia krajowi produkcyi rolniczej, i zabezpieczenia klasie włościańskiej pomyslnego losu, jest położona na początku zasada: przyznać szlachcie własność gruntów poddańczych, chłopom dać możność sprawiedliwego ich wykupu.

Niedosyć na tem. Jeżeli przypuścimy, że chłopci byli już dotąd pod jakimbądź tytułem właścicielami roli, jakże uważać będziemy odrabianą przez nich pańszczyznę? Oczywiście nie inaczej tylko jako ciężar wieczysty (*onus perpetum*) do tej roli przywiązany, a panom należy. W takim razie, nie wartość gruntu, tylko wartość pańszczyzny musiałaby być podstawą wynadgrożenia dla szlachty. Tymczasem wiadomo jest, że mimo

wszelkich dotąd spisywanych inwentarzy i innych przedsiębranych środków ostrożności, ilość odrabianej prawie w każdej wsi pańszczyzny mniej zależała od ilości i jakości danych chłopom gruntów, niż od wymagań dziedziców. Im szczuplej zatem chłopci byli w grunta uposażeni, im większą uciążeni byli robocizną, tem wyższe dzisiaj przy zamianie pańszczyzny na wykup pieniężny, składaćby musieli opłaty. I podobnież, im srożsi byli w swych dobrach panowie, im twardsi w wymaganiu powinności, tem hojniejszym zostaliby nagrodzeni okupem. Możnaż zgodzić się na tak potworne i wszelką moralność obrażające konsekwencye, do których jednak nieodbicie prowadzi opinia przez niektórych głoszona, jakoby grunta poddańcze były prawną poddanych własnością.

Wspomniałem, że aby zapobiedz złym skutkom zbytecznego rozdrabniania ziemi, trzeba koniecznie ograniczyć dla chłopów prawo sukcesyjne. Każdy przewiduje, że tu mam na myśli utworzenie ordynacyj włościńskich. Instytucya ta, od wieków, w klasie rolniczej u nas istnieje: chałupa i grunt do niej należny, nie ulegają działowi, ale po ojcu przechodzą na jednego z synów. Dostają się zaś nie najstarszemu, lecz wbrew zasadzie majoratów, najmłodszemu synowi rolnika. Wistocie, stosunek ten jest zupełnie naturze rzeczy odpowiedni. Włościćianin położeniem swem do twardych robót przeznaczony, wcześniej w małżeństwie musi szukać pomocy, i zwykle pierwsze jego dzieci już wtenczas do lat męzkich dochodzą, kiedy sam jeszcze w sile wieku zostaje. Gdyby więc jego posiadłość przejść miała na syna najstarszego, ten czując się przedwcześnie właścicielem, patrzyłby może z niechęcią na przedłużające się dnie rodzica, a jakiby to uczucie wyrzeć musiało wpływ na moralność rodziny, na jej stosunki wzajemne i konieczne tak częste, bo zamknięte w obrębie ciasnej zagrody, tego zdaje się

tłumaczyć nie trzeba. Dość wspomnieć, że najpierwszym powodem tych nieuniknionych zatargów byłyby wszelkie wydatki rodziców, łożone na wychowanie dzieci młodszych, bo mogłyby się wydać starszemu niepotrzebnem uszczupleniem przyszłej jego fortuny. Przeciwnie, zanim najmłodszy syn wyrośnie, rodzice mieć będą czas i środki, aby starsze potomstwo wychować, a dla zyskania tych środków, starać się będą wyciągnąć z swej roli dochód jak najwyższy. Tym sposobem starsi otrzymują edukacją, która ich może uwolnić od ciężkiej około roli pracy; młodszy zaś obejmie dobrze zagospodarowaną siedzibę, a właśnie wtedy, gdy rodziców opuszczać już zaczną siły wiekiem nadwątlone. I można zaręczyć, że nim dwa lub trzy pokolenia w takiej szkole wychowane przeminą, przybędzie krajowi, z pośród starszych synów włościańskich, wiele robotników uzdolnionych, chętnych do pracy i w niejednym już razie do średniego stanu sięgających; z młodszych zaś utworzy się zamożny stan rolniczy, mogący zadość uczynić wszelkim wymaganiom rodziny i społeczeństwa.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że w różnych prowincjach kraju naszego, sprawa włościańska różną miewa cechę i nie jednako może wywołać następstwa. Te zaś i wedle nich przeprowadzić ogólne zasady, mogą tylko ludzie miejscowi, i byłoby niestosownem, aby mieszkaniec innej prowincyi narzucał się, w takich wypadkach, z swą radą, choćby też najpoważniejszym doświadczeniem popartą. Ale są także pewne tej kwestyi strony, właściwe wszystkim prowincjom, właściwe rzeczby można naturze ludzkiej, i w tych zdanie, choćby teoretyczne, może mieć wagę.

Na pierwszy rzut oka jest widocznem, iż w obecnej przemianie, najtrudniejszą będzie chwila przejścia: *dla dziedzica*, z pańszczyźnianego do najemnego gospodarstwa; *dla włościan*, z obowiązków robocizny dla wykupu.

Rozpoczynając to wielkie zadanie zniesienia dotychczasowych stosunków, trzeba dobrze o tem pamiętać, że w kraju, który od wieków stał na pańszczyźnie, niepodobna bez wstrząśnienia a może nawet bez wywrócenia gmachu socyalnego, usuwać odrazu całą jego podstawę. Trzeba owszem zacząć od tego, co z jednej strony dla chłopów jest najuciążliwsze, bez czego z drugiej dziedzice najłatwiej obejść się mogą. — Nie ulega wątpliwości, że w stosunku pańszczyznianym roboty sprzężajne, właśnie dlatego, że one mniej ściśle dadzą się oznaczyć, że niszczą w samym zarodzie przychowek włościński i tem samem podkopują dobry byt zagrody, są dla chłopów najdotkliwszymi, ale zarazem najmniej pożytku przynoszą one dziedzicom. Źle wykonywane, bo z nędznym inwentarzem i ze zwyczajnem u nas niedbalstwem, stają się, jak każdemu wiadomo, w gospodarstwie, przyczyną strat rozlicznych, i można śmiało twierdzić, że są jedną z głównych przeszkód w polepszeniu rolnictwa. Włóścianin nie dba o swój dobytek, w mniemaniu, że on więcej dworowi, niż jemu samemu służy; ziarno przeznaczone na pasienie inwentarza, trwoni często na własne wydatki, ufny będąc, że w razie wypadku strata bardziej dla dziedzica, niż dla jego zagrody, stanie się dotkliwą. Inwentarz jego prawie zawsze jest tak słaby, iż jeden pociąg dworski porządnie utrzymany, za troje włościńskich wystarczy. Nie trudno też będzie zastąpić chłopskie sprzężaje. W kraju naszym, tak bogatym w bydło i konie, zakupienie odpowiedniego inwentarza nie wyniesie nigdy tak wysokich sum, aby dziedzic małą częścią otrzymanej indemnizacji, nie mógł tej potrzebie zadość uczynić.

Radziłbym zatem bezzwłoczne zniesienie robocizny pociągowej, i tę reformę uważam za konieczny warunek korzystnego nadal urzędzenia stosunków włościńskich. Ale inaczej się rzecz ma z pańszczyzną pieszą. Przywy-

kłemu do ciągłej pracy włościaninowi, nicby, sądę, szkodliwszem nie było, jak ograniczyć go natychmiast do uprawy własnej zagrody. Nie może ona dostatecznie go zatrudnić; zbyt wiele zostałoby mu czasu do zdradliwego wypoczynku, w którym, kiedy zanadto przedłużony, każdy człowiek mimowolnie siły swoje traci. Przedewszystkiem więc, w interesie samego włościanina, zdaje mi się koniecznem na czas przejścia, zostawić przez kilka lat pańszczyzną pieszą. Nie da ona rodzinie i czeladzi rolnika odwyknąć od pracy, zapewni mu na później robotników chętnych, podniesie tem samem wartość jego zagrody, i postawi go w możności wypełnienia tych obowiązków, które przyjdą z nowymi stosunkami. Dla szlachty, to chwilowe zatrzymanie pańszczyzny pieszej równie będzie korzystnem, równie, powiem, nieodzownem. Jeżeli bowiem prawie dowolnie zwiększać można ilość inwentarza, pomnożenie rąk pracujących nie od nas zależy, a zawsze wolnym postępować musi krokiem. I gdybyśmy odrazu pozbawili dziedzica robocizny pieszej, nie mogąc jej nabyć w pierwszych latach za żadne pieniądze, musiałyby on albo nie obsiewać swych łąnów, albo, co gorsza, obsiane a niesprzątnione marnować. Nie odwołując się tu do żadnego z świeżych przykładów, dość, rozumiem, jeśli przedstawię, że takie opuszczenie roli w wielu miejscach powtórzone, wtrąciłoby niechybnie kraj cały w największą nędzę, i normalne i od wszystkich tak upragnione urządzenie stosunków na długie lata odwlecby musiało. Czyż potrzebuję dodawać, że oświadczając się za czasowem zatrzymaniem pańszczyzny pieszej, nie pragnę wcale przeciągać jej w lata zbyt długie. Owszem, skoro tylko doświadczenie kilkoletnie wdroży do pracy włościanina już na własnej siedzącego zagrodzie, a szlachtę przyuczy do gospodarstwa prowadzonego najemnikiem i narzędziami,

trzeba spieszyć się z usunięciem i tej reszty dawniejszych stosunków.

Atoli jedna z największych trudności dla szlachty i dla produkcji rolniczej kraju, wynikać może z samegoż ukazu cesarza Aleksandra. Rozporządzenie to oddziela, jak wiadomo, zagrodę włościańską od roli do niej przywiązanej; pierwszą nadaje chłopu jako zupełną i nieograniczoną własność, dla drugiej zachowuje stosunek nibyto dzierżawny. Zdaje się, że cele tego rozróżnienia były czysto polityczne, ale następstwa pod względem ekonomicznym mogą być smutne. W niektórych guberniach polskich sadyby włościańskie bywają tak obszerne, że niepłonną jest obawa, iż włościanin po kilku latach albo i odrazu mógłby całkiem wyrzec się dzierżawy, przestając na zagrodzie. Zasadą dzierżawy jest dobrowolna ugoda, zmuszać do niej nie można. Opuuszczona przez chłopą rola pozostanie bez uprawy, panu nie wolno jej wcielić do swych gruntów, ale i grunta dworskie leżeć będą odłogiem, bo właśnie za czynsz dzierżawy, w pieniądzech lub w pracy przez włościan składany, uprawionemi być miały. Po tak długiej przymusowej pracy, nicby nie było dziwnego, gdyby chłop nasz zapragnął wypoczynku; skromne są jego potrzeby, sadyba w wielu miejscach im wystarczy, nie jest więc wcale urojeniem to niebezpieczeństwo, o którym mówię. Zdaje mi się nawet, że było ono jednym z powodów uchwały szlachty podolskiej, która przecież o tyle wistocie zasłużyła na potępienie, jakie ją w opinii publicznej świeżo spotkało, o ile zwracała uwagę na interes samych tylko dziedziców. Wszakże i ta uchwała może przynieść dobre skutki, jeżeli skłoni rząd do większej w tym względzie bacności, i jeżeli razem z szlachtą podolską, komitety innych gubernij domagać się będą, aby zrównane były warunki, pod któremi tak rola jak zagroda ma być włościaninowi oddaną.

Te są ogólne uwagi, o których sądziłem, że przeniesione na papier, mogą się przydać naszej braci za-niemeńskiej i zabużańskiej. Nim przyjdę do drugiej strony kwestyi, to jest do stosunków pieniężnych, jakie wskutek zapowiedzianej przemiany rozwiną się, jedną jeszcze myśl chciałbym tu dołożyć. Co trwać ma długo, wymaga silnej moralnej podstawy. Nie wierzę, aby z trudności, jakimi dzisiaj ta sprawa jest związana, można wyjść inaczej, tylko przez najściślejszą sprawiedliwość, przez sprawiedliwość, która nie rządzi się pobłażaniem ani dla siebie ani dla drugich. Ale niechaj i o tem obywatele prowincyj polskich nie zapominają, że wraz z zniesieniem pańszczyzny, nowy dla nich nastaje porządek, nowe ciężary, którym nie wydołają, tylko przez pracę, przez zwiększoną pracę. Gospodarować z wygodą i prawie z niechcenia, dało się dotąd, nie da się później. Czasy wygodne już przeszły dla wszystkich!



XI.

Polska w roku 1860.

5, 12, 19, 26 stycznia 1861.

Zwyczaj to dobry i w każdym porządnym gospodarstwie stale przestrzegany, z początkiem roku zdać sobie sprawę z lata ubiegłego, zamknąć rachunki i ściśle oznaczyć rzeczywisty stan zasobów dla działania dalszego. Słuszna więc, że i w narodowym naszym gospodarstwie do takiego się zastosujem zwyczaju, i wkraczając w rok nowy, który może i większego nakładu i powiększonej liczby robotników i pilniejszej wymagać będzie czujności, obliczym nasz kapitał publiczny, wolni ile podobna od złudzeń, wolni też i od zbytnej nieufności, wartość każdą nietylko według jej ogólnego kursu, ale też i według jej miejscowego oceniając znaczenia.

A do zadania tego z tem skwapliwszem przystępujemy uczuciem, że biorąc ryczałtem nasz bilans narodowy z minionego roku, łatwo poznamy jego przewyżkę w porównaniu do lat poprzednich; łatwo poznamy, że kapitał nasz moralny nie uległ zmniejszeniu, ale owszem, przeciwnie. Wprawdzie w stosunku do potężnej i niepodległej Europy, małoważnym i małożnacznym być musi taki z naszego życia rachunek, i wobec olbrzymich rezultatów, które tam zdobywa wolny i sformy

trud milionów, drobnostką nieledwie wydać się mogą te nasze roboty, których nawet mrówcami nazwać nie śmiemy, bo daleko nam jeszcze, niestety, do instynktu i spójności mrówek. Ale naszych słabości i niedostatków świadomi i nieprzywykli przykładać do siebie miary nam niestosownej, nie w europejskich ale we własnych stosunkach szukamy punktu wyjścia i porównania. A w tem rozumieniu, godzi się powiedzieć i z tego się cieszyć, że rok 1860 był dla nas rokiem urodzaju, że niejedno w nim zacne było zasiane, niejedno pełne już nawet w nim zeszło ziarno i że bujniejsze zostawił nam kłosa niż lata poprzednie.

Jakoż, na którejkolwiek dzielnicy naszej Ojczyzny wzrok się zatrzyma, wszędzie spostrzeże albo postęp znaczący w pracach zrazu słabo rozpoczętych, albo piękne wytrwanie mimo przeszkód, a nawet wśród tych przeszkód wyrobioną hartowność, albo choćby wreszcie ostateczne przebudzenie, skutkiem bądź poczucia się do polskiego obowiązku, bądź przecucia nadchodzących europejskich wypadków: i *tenues grandia conamur* zdaje się być cichem lub głośnem ale jednostajnem hasłem każdego w kraju zawiązanego koła obywatelskich czynności. W niejednej części naszej Ojczyzny, koniec roku godnie odpowiada godnym jego początkom; a jeśli w innych inaczej; i jeśli ostatnie miesiące ubiegłego lata odmienny tam zupełnie przedstawiają charakter w porównaniu z pierwszemi, to różnica zaprawdę nie wypada na szkodę sprawy i na ubytek narodowego ducha. — Kiedy rok temu na Rusi, ledwo jedna podolska prowincya dała nieśmiały znak polskiego życia, to w kilka miesięcy później odezwały się, w tej samej myśli, i inne ukraińskie ziemie naszej ojczyzny, a odezwały się dość silnie, aby na rządzie rosyjskim wymódziły szczupłe wprowadzenie i pozorne ale dla nas, wobec Europy, niemniej ważne uznanie. Kiedy na Litwie, w styczniu, jako organ

provincyi wystąpił ten *Kuryer Wileński*, który łamał ślubny pierścień Jadwigi, i ziemię Kościuszki i Mickiewicza rzucał pod stopy caratu: to w październiku, sam Car widział się zmuszony upomnieć przed Europą gród Jagiełły, że nie dozwoli mu być polskim — tak mało tam zachowanie się obywateli odpowiadało i jego życzeniom i zapowiedzi *Odstępców*. O podniesionym w Królestwie Kongresowem nastroju obywatelskiego życia, wiedziały w miesiącu lutym, niektóre może tylko zagraniczne rządy, poufnie, przez swych czujnych zawiadomione agentów; w dziesięć miesięcy później, przy Zjeździe Warszawskim, mogła cała Europa poznać i zrozumieć, ile to, w stolicy Polski, wre gorącego uczucia i ile jest już rządności w jego objawach. W. Księstwo Poznańskie publicznem zaskarżeniem władzy obcej zaczęło, jak publicznem uczczeniem własnej, rodzimej swej władzy zakończyło rok, który w dziejach upornego, zaciętego a tak rozważnego tej prowincyi z żywiołem niemieckim boju, pozostanie równie zaszczytnym jak skutecznym. W austryackim nakoniec zaborze, przed rokiem, młodzież tylko sama upominała się o szanowanie praw swej narodowości, choćby w szkołach i uniwersytetach: dni zaś temu kilka, najpoważniejsza, o jakiej słyszano, wszystkich stanów i powołań deputacya wzięła na siebie obowiązek dać przed światem wyraz i rozgłos polskiemu życiu i polskim potrzebom tego kraju. Wolnoż wreszcie wprowadzić w ten rachunek otrzymanych zysków, pozyskanych także w części, i temi właśnie różnorodnemi objawami obudzoną i ujętą opinią Zachodu? Opinia ta przed rokiem może nie przypuszczała, że jej o Polsce wiedzieć jeszcze godzi się i warto, i zdawała się zapomnieć o tych, co się niczem poważnem nie przypominali: dziś więcej jest ciekawą i więcej też życzliwą, i sprawę naszą, jeśli jeszcze nie do koniecznych, to już do możebnych zaliczać poczyna.

Ale nie dość jest w tym rocznym rachunku na takim ogólnem i okrągłym zaprzestaniu, wypadła bliżej przypatrzeć się cyfr kolumnom i sprawdzić liczby niezawsze wyraźne i niezawsze pełne. Należy ściślej oznaczyć wartość tych narodowego życia objawów, ocenić ile w nich było istotnego dla sprawy pożytku, pozorne od realnych oddzielić korzyści, a zapisując zyski odniesione, niezapomnieć też i o zaległościach, z których jeszcze wypłacić się trzeba. Mamyż powiedzieć? Nie bez przelotnego ściśnienia serca przystępujemy do sił naszych obliczenia ani też bez pewnego o dalsze losy niepokoju; bo ileż to w tym przeglądzie okaże się niedostatków już na teraz, ileż zwłaszcza niebezpieczeństw groźnych w przyszłości? A bez względu na te niedostatki i obawy, bolesnym już jest rozdział, który z sobą sam przedmiot przynosi; bolesnym jest, że obraz z oderwanych składać się musi epizodów i harmonijnej nie tworzy całości; że na pytanie: co się dzieje z Polską, jednym nie można odpowiedzieć wyrazem. Odpowiedź musi być oddzielna dla każdej dzielnicy, bo wielki interes narodu łamie się wciąż, w kraju, na różne cząstkowe zadania, i każda z ziem naszych do obcego przykuta organizmu, od wspólnej musi się odwracać jedności, aby zachować jej odłam u siebie, »domowe wznosić kaplice, gdy wielka świątynia zawarta«. W różnych ukazują się kształtach objawy tegoż samego życia: bo nie od natury własnego, rodzimego są zależne ducha, ale od różnych narzuconych systemów rządowych; nierówny stopień wewnętrznego ciepła, bo niejednaki jest ciężar gniozącej atmosfery. Nie przez samą tylko powierzchnią naszej ojczyzny, ale i przez jej żywotne sprawy i ledwie że nie przez jej serce przechodzą graniczne linie jej zaborców; a wając i rozważając nasze losy i nadzieje, musi z każdego zaboru osobną sobie zdać sprawę i nienawistny podział przyjąć ten, co całość i jedność ojczyzny ma w duszy i w myśli.

I.

Jak Moskwa największym i najniebezpieczniejszym jest wrogiem Polski, jak również największą przestrzeń naszej zagarnęła ziemi, tak też i główny środek naszego rozstroju i rozdarcia najbardziej wydoskonała, wielostronnie zastosowała, i nie przestając na dzieleniu się ze współnikami zbrodni naszą ojczyznę, jeszcze tę część, którą dostała w udziale, na kilka odmiennie rządzonych rozdzieliła części: łamiąc i krusząc klejnot kradziony, by jego kiedyś dochodzenie tem trudniejszym uczynić. W zaborze pruskim jednak mniej więcej cięży wszędzie germanizująca biurokracya; jeśli w zaborze austriackim spostrzegać się daje poniekąd różnica między Lwowem a Krakowem, bardziej ona z wewnętrznych pochodzi kraju warunków, niż z odmiennych sposobów władzy ciemniejszej. Ale w zaborze rosyjskim różne z namysłu dla różnych członków polskiego ciała są *instrumenta regni*; inny i z wyrachowania niejednostajny tu system rządu Rusią, Białorusią, Litwą i Kongresowem Królestwem: rozdział administracyjny jest tu zarazem i politycznym rozczynem. Same i z szatańską przebiegłością wyszukiwane, nowe dla ziem naszych nazwy służą już tu do pokrycia nieprawych nabytków, do pomieszania pojęć historycznych i politycznych; i z umną tu także sztuką litery naprzemian rozszerzone i ścieśnione, w miarę tego, jak dla nas mogą się stać zabójczymi. Moskwa skrętnie korzysta z nazwy Królestwa Polskiego, by w przekonaniu Europy znaczenie i rozmiary Polski ścieśnić do pięciu gubernij; skrętniej jeszcze używa przywłaszczonego od czasów Piotra dla siebie miana, by Ruś naszą jako jednego z Rosyą przedstawić brzmienia i plemienia. Ku temu szczególniejszej Rusi z Rosyą pomieszaniu zmierzały głównie, w ostatnich czasach, usiłowania

nietylko cesarskie rządu na wewnątrz ale i moskiewskiego liberalizmu na zewnątrz, przed Europą. Ale też tem większej dla nas wagi były wszelkie, w tych właśnie ziemiach polskiej Rusi, przez ciąg ubiegłego roku, zaszłe polskiego życia objawy; jeśli w kraju samym znacznego nie przyniosły skutku, to po za krajem nie mało się one przyczyniły do rozświecenia opinii i ukazania prawdy.

Kiedy pod koniec zaprzeszłego roku, Podolanie w adresie do Imperatora upomnieli się o uszanowanie wiary i o wprowadzenie języka polskiego do szkół, administracyi i sądownictwa, nie mógł tego zgoła zrozumieć niepojętny *le Nord*, organ moskiewskich interesów na Zachodzie, i z zdziwieniem się pytał: jakim prawem Polacy, tak niezmierną tam mniejszość tworzący, swą narodowość chcą narzucić prowincyi na wskrós rosyjskiej? Zdziwienie to nawet przybrało rozmiary oburzenia, gdy w dziewięć miesięcy później, Ukraińcy też same do Cesarza zanieśli żądania; i napróżno statystyczne i etnologiczne pojęcia brukselskiego pisma usiłowały prostopać dzienniki zachodnie, te nawet, którym rząd francuzki pewnej użył powagi. Polemikę niespodzianie zakończył sam cesarz Aleksander, zezwalając na zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ziem ruskich. A jeśli książę Wasilczykow, przy tej sposobności uznał za stosowne oświadczyć obywatelom, że i więcej i prędzejby otrzymali, gdyby nie zanosili adresów: to my wszakże innego pozwolimy sobie być zdania w tej mierze, i w tem publicznem wytoczeniu narodowych potrzeb polskiej Rusi, musimy upatrywać najgłówniejszą z odniesionych tam korzyści. Niewielkie to, nieszczerze i więcej niż dla nas, dla Europy dokonane ustąpienie: ale właśnie przed Europą było to zarazem ważnem dla nas uznaniem, przez sam rząd rosyjski złożonem świadectwem, że *nie na wskrós rosyjskie* są prowincye nad Dnieprem,

i że pewna jednak zachodzi różnica między Rosją a Rusią. Od dalszego a energicznego obywateli na tej drodze postępowania, zależeć będzie coraz większe i trwalsze tej różnicy zaostrenie w pojęciach Zachodu. Fałsz będzie w końcu musiał ustąpić prawdzie, skoro ta przy każdej sposobności głosu dla siebie zażąda; przecież już i sam książę Dołgorukow, który rok temu ani przypuszczał, aby Polska po za Bug sięgała, teraz już pewne narodowe *użlenia i ustąpienia* raczy obiecywać polskiej Rusi, w owej bojarskiej i ziemskiej Izbie, o której marzy dla swojej Wszechrosyi.

Mniej głośnem, ale niemniej ważnem świadectwem obudzonego na Rusi publicznego ducha, były wybory marszałkowskie w Kijowie. Jeśli wolno nam powtórzyć słowa, swego czasu, już raz powiedziane: na ostatnich tych wyborach »szlachta do wewnętrznego zarządu i zewnętrznej walki, nie szukała już po dawnemu ludzi zdolnych, tylko huczyć, tuczyć a w potrzebie przekupywać;« zamyśliła o takich, coby potrafili śmiało i twardo stanąć przy swem prawie. Wybór mianowicie p. Hołowińskiego dał dowód i większej rozwagi obywateli i sumienniejszego ich poglądu na potrzeby prowincyi. Wprawdzie rząd rosyjski p. Hołowińskiemu odmówił swego zatwierdzenia, ale mamy nadzieję, że słowa zacnego męża, przy wyborach wyrzeczone, zostaną programem i moralną niejako konstytucją marszałkowskiego w prowincyach zabranych urzędu. Instytucya ta, której wiele właściwych praw poszło w zaniechanie, daleko więcej ma wagi i doniosłości, niż jej pospolicie przypisuje zwykła nam nieświadomość rzeczy i gnuśna obojętność; w sumienne i energiczne ujęta ręce, nie jednemu ona złemu zapobiedz, nie jedno dobro skutecznie rozwinaćby mogła i potężną stać się dźwignią w polepszeniu nas samych i naszych stosunków.

Jeżeli do tych dwóch faktów dodamy pewną poprawę duchowieństwa, większą okazaną czujność o interesa wiary i Kościoła, i to w jednej tylko kamienieckiej dyecezyi; jeśli jeszcze wspomnimy o kilku pocziwych usiłowaniach i zabiegach, celem utworzenia obywatelskich bądź stowarzyszeń, bądź spółek, które albo w nieubłaganej chęci rządu, albo w naszym własnem niedoświadczeniu i nieumiejętnem braniu się do dzieła znalazły przeszkodę: to wyczerpniemy tem wszystko, co by się pod dodatnią rubrykę rocznego tych ziem rachunku zaciągnąć dało. Rubryka ujemna nierównieby dłuższą była niestety; i gdybyśmy dokładnymi być chcieli lub śmieli, wiele opłakanych niedostatków, wiele gorszących przyszłoby tu wyliczyć faktów, które na Rusi nieszczęściem mało kogo razi, a które w innych, na szczęście, ziemiach Polski zdawałyby się niepodobnemi. Dostyc, za wiele już może, i choćby tylko dorywczo nadmienić: niedopilnowanie kwestyi włościańskiej; niesumienne, nieludzkie, niepolskie obchodzenie się ze szlachtą zagrodową (jednodworcami); w stosunku do niemałej zamożności, zbyt małą ofiarności, która między innymi nawet i szkole agronomicznej wznieść się nie dozwoliła; ogólne posługiwanie się urzędniczą przedajnością; brak opinii publicznej, która by kontrolowała obchodzenie się panów z chłopami i zachowanie się obywateli względem figur rządowych; niesłychaną pobłażliwość dla niegodnych w życiu prywatnem postępków; przy pierwszym i tak słabem jeszcze obudzeniu się publicznego ducha, nieukojoną swarliwość i zawziętość stronictw już tak rozpasaną, że aż do wzajemnych denuncyacyj przed ciemieżką posuwa się władza; fatalny rozbrat między starszyzną zbyt oględną a młodzieżą zbyt nieoględną; i mimo wreszcie niezaprzeczanej, choć nieco fanatycznej i wyskokowej polskości, łatwe nachylenie się bądź do moskiewskiej bojarszczyzny, bądź do moskiewskiego radykalizmu!...

Czystą i świętą jest nasza sprawa, strasznym i nieubłaganym jest nasz wróg moskiewski i niejednego w świecie ma on sprzymierzeńca. Ale najsilniejszym i najgroźniejszym z jego sprzymierzeńców jest złe, które leży w nas samych i z którym przedewszystkiem każdy z nas walczyć musi w swej duszy i w swoim życiu.

II.

Tak smutne i szczupłe są, w niektórych naszych prowincjach, warunki publicznego życia, tak przez nieprzyjaciół ścieśnione, albo przez nas samych zaniedbane pole działania, że, między innymi, dzieje Litwy z całego przeszłego roku, były niemal tylko dziejami jednej sprawy balowej. W marcu zawiązana, w lipcu dostąpiła ona dramatycznego przesilenia, w październiku wreszcie do ostatecznej doszła katastrofy, i dotąd tam jeszcze zaprząta umysły zarówno rządzonych jak rządzących. Czy obiecana monarsze przez generała Nazimowa w Wilnie zabawa przyjdzie lub nie do skutku, to przez rok prawie cały, na ziemi Jagiełłów, stanowiło hamletową prawdziwie kwestyą: *to be or not to be*; było tematem niejednego monologu i dyalogu; i na woskowych to posadzkach tamecznej sali mierzyły się, w długo nierozstrzygniętej walce, gubernatorska gorliwość i obywatelska odwaga. Dla rzeczy tak błahej, ileż to wielkich i małych poruszono sprężyn, i jakież bogaty tu plon znalazłby francuzki wodewilista, co tak chętnie wielkie skutki z drobnych wyprowadzać lubi przyczyn! A wszakże, byłoby niesłusznem odmówić wagi sprawie na pozór tak mało poważnej, i dla płochości formy, zaprzeczyć myśli, która dla żadnej ze stron walczących obojętną być nie mogła. Nie bez przyczyny mistrz polskiego słowa w części *Dziadów*, w której objął wszystkie zale

i udręczenia polskiego ducha i niejako pandemonium przedstawił naszej katuszy, zamieścił i tę scenę balową, gdzie do jednego menuetu, wraz z zabójcami ojczyzny, stawać musiały jej nieszczęśliwe sieroty. Bal tu jest i środkiem tortury i środkiem rządzenia: wyrafinowanemu ciemniectwu nie dość mieć w nas swych niewolników, rade w nas jeszcze widzieć i światu dać poznać swoich trefnisiów; okutym w kajdany nie dozwala ostrożnego i pōwolnego chodu, jeszcze ich, raz po raz, do tańca zapędza, dla większej swej chwały i dla lepszej uciechy. Po »*serdecznem*« zaś przyjęciu, jakiego już raz przed trzema laty Car doznał na Litwie; po hucznych polowaniach, z jakimi dlań wystąpiły ukraińskie Nemrody; po »*żywych obrazach*« w jakie przed nim układali się warszawscy paziowie; po manifeście nakoniec, jaki w nowo założonym swym organie ogłosili wileńscy »*odstępcy*«: festyn, o którym p. Nazimow zamyślał, miał ostateczną przyłożyć pieczęć do naszej hańby, i to właśnie w chwili, gdy inne ludy odradzały się w nowem życiu i w nowej chwale; miał może też bal rzeczony i ostateczną dać odprawę tym głosom żalu i upomnienia, które się na widok owych sprośności z każdej uczciwej a polskiej wrywały piersi. Kto te wszystkie rozważy względy, kto sobie przypomni wszystkie zaostrzające okoliczności owego na pierwszy rzut oka tak błahaego procesu, ten niedoszłej w Wilnie zabawie prawdziwe będzie umiał nadać znaczenie; ten uczci takowe ocknienie się narodowej godności, wobec tych książąt niemieckich, których Car chciał mieć widzami naszego zhańbienia; ten wreszcie Litwie z radością odda świadectwo, że rok miniony inaczej i godniej zakończyła, niż dozwalały wróżyć jego smutne początki.

Z płochych rzeczy do godniejszych, i z sali tanecznej do wiejskiej zastąpimy chaty, to błogie szerzenie się wstrzeмиęźliwości na Litwie, musimy tem bardziej

do szczęśliwych w roku 1860 policzyć objawów, że właśnie w tym roku rząd rosyjski najzaciętszą prowadził z niem walkę. W sprawie tej każda strona użyła środków jej właściwych: po stronie duchowieństwa i ludu polskiego, była zacna praca i piękne wyrzeczenie się zgubnego nałogu; ze strony moskiewskiej, chciwość u niższych i brak wszelkiego zmysłu moralnego u wyższych harmonijnie się sprzęgały, by groźbą, podstępem i gwałtem położyć tamę dziełu tak zbawiennemu. W ligę do rozpajania chłopów, pod wysoką protekcyą ministra skarbu, weszli żydzi, odkupczycy, żandarmy i gubernatorowie, a jenerał gubernator wileński aż w Ewangelii szukał poparcia dla kabaku, i gody nawet kananejskie (p. Nazimow widocznie ma słabość do godów) w obronie trunków przytaczał. Wprawdzie Imperator, za bytności swej w Wilnie, nie zupełnie zdawał się pochwalać postępowanie w tej mierze swoich urzędników; niemniej jednak ta zacięta, przez policję szerzona, propaganda pijaństwa zachwiała, jak z przerażeniem słyszeliśmy, niejedną przysięgę wstrzemięźliwości. W każdym razie, aby utrwalić i ubezpieczyć tak szczęśliwie rozpoczętą pracę umoralnienia ludu, trzeba jeszcze będzie niemałych wysiłen litewskiego duchowieństwa, któremu oby prędko i skutecznie przyszli w pomoc litewscy obywatele, nie dosyć, jak dotąd, o dzieło takiej wagi troskliwi.

Były jeszcze i inne około publicznego dobra próby i zbiorowe usiłowania; ale jak na Rusi, tak i tu, rozbiły się one o rządowy opór, albo, co smutniejsza, o brak hartu u tych, którzy przedewszystkiem do przodkowania byli powołani. Ułożony, po długich naradach, projekt statutu Towarzystwa rolniczego dla czterech gubernij, utonął bez słyhu i nadziei w kancelaryi gubernatorskiej; umówiony adres obywateli, który Imperatorowi w Wilnie miał przedstawić żądania prowincyi, nie doszedł, skutkiem odstąpienia, w ostatniej chwili, jednego

z guberskich marszałków. Gdyby przynajmniej ten ostatni wypadek mógł posłużyć raz jeszcze za upomnienie, jak dalece losy i godność prowincyi zawisły od trafnego wyboru naczelników obywatelstwa, i że w takich wyborach, w obecnych mianowicie czasach, nie tyle chodzi o ludzi zręcznych i sztuki moskiewskiej świadomych, jak raczej o mężów twardej woli, a przede wszystkim polskiej godności pamiętnych!... Litwini może w ogóle zbyt wielką przywiązują cenę do fortelów i przebiegłości; zbyt wiele zaufania i upodobania mają w sztuce Ulyssa, i *gubernskiej* swej *dypłomacyi* przypisują siłę, którą w walce z Moskwą, jak w walce z złem każdym, jedna tylko dać może szczerłość i prawda. Nie iskra to z czarta wzięta kuźni, przepali moc czarta i cara, a gdzie gołębiej nie ma prostoty, tam węzowa roztropność łatwo stać się może węzowem tylko pełzaniem.

III.

Na Rusi, jak na Litwie, przychodziło nam takie głównie zapisać fakta, które były świadectwem obywatelskiego ocknienia się, protestacją niejako przeciwko obecnemu stanowi, głębszym i wyraźniejszym z nieprzyjaciółmi rozbratem w stosunkach publicznych. W Królestwie Kongresowem nie brakło i na podobnych, jeśli tak wyrazić się wolno, *przeczących* objawach narodowego poczucia, i były tu może nawet widoczniejsze i z większą niż gdzieindziej dokonane solidarnością; ale oprócz tego spotykamy się tu z ciągłemi zjawiskami, które nietylko ujemnej nienawiści do ciemństwa, lecz i dodatniego, szczerzego dowodzą w rzeczach krajowych zamięłowania. Nie same tylko, jak tam, zapowiedzi polskiego usposobienia, ale prawdziwe i piękne wypada tu nam powitać rezultata polskiej pracy i budowy, które z rozwagą były poczęte, z wytrwałością przeprowadzone,

i o których, jeśli tylko lekko napomknąć możemy, to nie dlatego zaprawdę, abyśmy je lekceważyć mieli — ale owszem przeciwnie. O ścisłość zresztą i zupełność nie możemy pokusić się tam, gdzie obraz w całości przedstawiony, o wiele przekroczyć by musiał rozmiary, naszemu przeglądowi wskazane. Tak mnogie są tutaj publiczne zajęcia, tak wiele obowiązków dźwigają tu i pełnią obywatele, tak szczerą jest chęć poznania potrzeb wewnętrznych i ich, wedle sił, zaspokojenia, że pod względem zaprawy i politycznej dojrzałości, prowincya ta, wyznaczyć trzeba, jednej chyba tylko ustępuje Wielkopolsce.

Co przedewszystkiem w Królestwie Kongresowem uderza i wielką na przyszłość przejmując otuchą, to zgodność i łączność obywateli w zadaniach wewnętrznych, i mimo możebnej a naturalnej różnicy w stanowiskach i opiniach, solidarność działania w tem wszystkim, co wyraźny krajowi przynosi pożytek, lub go zapowiada. A pod tym względem, prowincya, o której mowa, znacznie i zaszczytnie odbija od ziem, któreśmy dotąd przebiegli. Nie widać tu, jak na Rusi, gwałtowności i zapamiętałości stronnicej, tem boleśniej, że ani na jasnych tam oparta jest przekonaniach, ani zawsze do czystych ucieka się środków; nie widać tu także, jak na Litwie, tego rozbicia na setne obozy, które bez uznanych wodzów, bez wytkniętej właściwie chorągwi, ciągle tam z sobą staczają spory, a punktu oparcia nieraz u wspólnego szukają ciemiężcy. Równie dalecy od bujności fantastycznej jak od igraszek przebiegłości, mieszkańcy Królestwa zdają się pojmować, że między bujaniem a pełzaniem jest jeszcze środek, jedynie naturalny i godny środka — chodzenia prosto; i za pierwszy warunek dźwignienia sprawy, kładą zacność indywidualną i wspólną pracę. Wspólna zaś praca, i bez względu na jej dalsze rezultaty, już to z sobą przynosi dobrego, że do praktycznej i właściwej sprowadzając miary te przesadzone

plany i przesadzone wymagania, jakie zazwyczaj ma każdy, co z założeniami rękoma stoi na uboczu, właściwą także nadaje miarę i tym w indywidualnych pojęciach różnicom, które nie zbliżone i nie zastosowane, daleko większymi się wydają niżli są wistocie. Wspólna praca nadto, inną jeszcze, a niemniej stanowczą, zapewnia korzyść, że wszystkie naraz żywotne powołuje potęgi: i te, które przeszłością bogate, w tradycyi i w materyalnych przechowały się zasobach, i te także, które własnego tylko trudu i obecnego są utworem pokolenia.

Głównym wyrazem tej solidarności obywatelskiego życia w Królestwie i rozszerzonych na całą prowincją a szykownych zajęciach, było to Rolnicze Towarzystwo, które w ubiegłym roku przez tak rozliczne przechodziło koleje i tak ciężkie przetrzymało próby. Niemałej, w każdym razie dojrzałości Królestwa jest dowodem ta instytucya, której czynności i skutki niczyjej, właściwie, osobnej i wyłącznej nie stanowią zasługi; która każdemu otwiera pole do swych sił użycia i objawu, i która właśnie dlatego całej prowincyi jest dźwignią i zaszczystem. To też, gdy wkrótce po walnem zgromadzeniu ludowym, znany dekret p. Muchanowa zagroził Towarzystwu w jego najistotniejszych podstawach, nietylko wszyscy członkowie zarówno uczyli się nim dotknięci: w całej prowincyi, rzec możemy w całym narodzie, jednakie on wywołał oburzenie. Ale tu właśnie się pokazało, ile już, przez krótki ciąg swego istnienia, Towarzystwo przysporzyło krajowi mocy i dzielności; a jeśli prawda, że zdrowego to organizmu oznaką, gdy swe szkody łatwo pokrywa i z swoich ran prędko powstaje, niepodobna będzie wielkiego zasobu żywotności nie przyznać obywatelstwu, które takim ciosem ani się złamać, ani się ostatecznie osłabić nie dało. Wprawdzie, w pierwszej chwili i w doraźnem, a tak łatwo u nas wzbierającym uczuciu, że już wszystko upadło i że jedna chyba tylko

broń protestacyi zostaje, kilkuset członków zamyślało wystąpić z Towarzystwa i pole gromadnie opuścić; ale prędko wzięła górę rozważa i przekonanie, że walczyć z trudnościami jest godniej i skuteczniej. Skutek też pokazał się niezwłocznie: przed objawem niewzruszonej a powszechnej woli cofnął się i sam p. Muchanow; a jeśli cały ten wypadek dał miarę systematycznej nienawiści rządowej przeciw wszystkiemu co nas zaprawia i jednoczy, dał też i z drugiej strony miarę tego, czego nawet i na takim rządzie wymódz może zgodna w sobie i do spłoszenia niełatwa chęć dobrego. A jeszcze większa zasługa to w naszych oczach obywateli, że na odniesionem raz nie zaprzestali zwycięstwie, że po niem na zimowe nie rozeszli się leże, i owszem wzmocnić swe starali się szyki. Towarzystwo, jak dzienniki nas zapewniają, w ciągu upłynionego roku wzrosło o tysiąc nowych członków; wzrost jego był konieczny, skoro umiało uniknąć rozbitcia.

Ale co najwyższą Towarzystwa stanowi zaletę i powszechne musi mu jednać uczczenie, to piecza i troskliwość, jaką wciąż objawiało około moralnego i materialnego dźwignienia klasy włościańskiej. Wprawdzie rząd rosyjski, wierny zasadzie systematycznego odróżniania Królestwa Kongresowego od ziem zabranych, i w tej kwestyi włościańskiej, pod tyłoma względami tak dla niego jak dla nas żywotnej, nie chciał dopuścić jednostajnego jej wśród Polaków załatwienia; i gdy w krajach zabużańskich reformę ekonomiczną zamierzał przeprowadzić na podstawach wielkorosyjskiej gminnej własności, Królestwu Kongresowemu natomiast narzucił zgóry zasadę wieczystej dzierżawy. W tak ciasne wtłoczone granice, lutowe obrady Towarzystwa w tym przedmiocie, mogły się już tylko toczyć jedynie nad najważniejszym sposobem przeprowadzenia stosunków obecnych w system oczyszczowania. Mimo to, przekonanie większości

nie dało się zupełnie przytłumić, a uchwalone przez Towarzystwo (acz przez p. Muchanowa w druku wstrzymane) postanowienie, które »przemianę czynszowników na właścicieli uznało za jedynie ostateczne i pożądane rozwiązanie sprawy włościańskiej«, dowiodło, że obywatele Królestwa dalej w swych dążeniach i swej gotowości do ofiar sięgali, niż tego z namysłu sobie życzył i dopuścić chciał rząd, co przed Europą tak chętnie odgrywa rolę reformatora na przebój. Cóżkolwiek bądź, dzieło oczynszowania postępuje naprzód; a chociaż obok tylu innych trudności, same już przepisy Rady Administracyjnej niemało dorzucają przeszkód, przyznać jednak się godzi, że obywatelom nie brak na szczerą, śmiemą powieść, serdecznej chęci sumiennego przeprowadzenia sprawy, bez gwałtownego zawichrzenia ekonomicznych stosunków, ale i bez niesprawiedliwego przeciążenia włościan. — Niemniej także przez rząd ścięniane było pole dla moralnego podniesienia włościan; ale i tu również ze szczupłości dozwolonego gruntu, nie brano pochopu do zostawienia go odłogiem: drukowano książki dla ludu, zakładano wiejskie ochrony, kształcono do nich nauczycielki; a jeśli zaniechać musiano tych wystaw okręgowych, w których lud coraz więcej znajdował i skutecznej zachęty i przykładu uczącego i uczciwej wreszcie zabawy, to tylko dlatego, że ich zabronił rząd zbyt pomny nauk Machiawela, by ścierpieć mógł to, co klasy społeczne wzajemnie ku sobie zbliżało.

Raz obudzone w tej prowincyi uczucie spójności i uznanie pożytku łącznego działania, nie ograniczyły się tylko na zadaniach i zakresach, jakie pracy obywatelskiej wskazywało Towarzystwo Rolnicze: objawiły się jeszcze w licznie zawiązanych stowarzyszeniach ku specjalnym celom. Na wielu miejscach powstały w tym roku nowe wspólki, których przedmiotem bądź zabezpieczenie od gradobicia, bądź ratowanie pogorzalców, bądź też utrzy-

mywanie wspólnych a przy wielkiem gospodarstwie tak nieodzownych urzędników, jak weterynarzy, leśnych, techników i t. p. Przedewszystkiem zaś wymienić tu wypadà owe Domy Zleceń, których siedm już liczy obecnie Królestwo, a które ułatwiając rolnikom środki przedaży i kredytu, przyczynić się muszą na przyszłość do umoralnienia handlu, i to, co dotąd było nieledwie klęską krajową, przetworzyć z czasem w prawdziwą i żywotną funkcję narodowego organizmu. I tak wszędzie, w mniejszych czy w większych kołach, toż samo czerstwe objawia się życie, wiążąc siły i jednocząc chęci; a duch już się nie błąka i nie pokutuje w opuszczeniu i pustkowiach, ale na każdym miejscu szuka ciała, w kształty się przyobleka i społeczność kształtuje.

Że praca uzacnia, pewnik to przez wszystkich przyjęty, co ludzką znają naturę, i nietylko indywidua, ale i narody temu powszechnemu ulegają prawu. Ale jeśli Królestwo swe prace wewnętrzne w cieniu i ciszy wykonywało, nie szukając z nich chluby przed światem, to zacności swej i narodowej godności jawny dać mogło dowód, gdy świat cały naraz zwrócił swe oczy na ziemię mogił i krzyżów. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, mocarze północy, dla narad, w których cały cywilizowany Zachód przeczuwał spisek knowany na swą wolność, obrali miejsce, co samem swem imieniem, wszystkim na myśl przywiodło zbrodnię na nas dokonaną. Przypomniała też to sobie Europa, ale przypomniała jej to samo Warszawa swym smutkiem, swą żałobą, swą grobową cichością; przy bankiecie Makbetów stanął cień Banka. Było to wszakże w rocznicę pamiętnych *żywych obrazów!*... Ale Bóg miłosierny, w tym roku, w chwili takiego historycznego znaczenia, nie dopuścił podobnej obrazy naszego narodowego majestatu; i Europa ujrzała Polskę, wtenczas, piękną bo posępną, i jej synów wymownych bo milczących: *dum tacent clamant.*

IV.

Kiedy niedawno temu Wielkopolska, chcąc uczcić obrońców swego prawa wobec cudzoziemskiej władzy, wybiła medal z pięknym słowem Reytana: *chyba po moim trupie*, wyraziła w tym napisie i swój hart niezłomny i straszne niebezpieczeństwo, które im grozi w niemieckim zalewie. Ze wszystkich ziem naszej ojczyzny, Wielkie Księstwo Poznańskie najwięcej bezwątpienia dowodzi tych cnót obywatelskich i politycznych przedmiotów, które naród z upadku dźwigają i do samoistnego przygotowują go bytu. Nietylko rozbrat tu z wrogiem stanowczy, ale i najściślejsze ojczystych żywiołów zbratanie; nietylko w sercu tu i wyobraźni gorąca dla Polski miłość, ale i w życiu codzienna o Polskę troska, codzienna dla niej ofiara; nietylko wielu tu ludzi oddanych pracy publicznej, ale wiele też pracy bezimiennej, nieosobistej, wspólnej a szycowej. Niestety! ze wszystkich także ziem naszej ojczyzny, prowincya to najbardziej w swych podstawach podkopana, chciwym zębem gryziona, codzien wzmagającą się niemczyzny powodzią coraz szerzej zalewana. Jakież to bolesny widok, przy takim wzroście moralnym, takie niknienie materialnych zasobów; przy tak silnem życiu, coraz silniejszy pasożyt! Podobna owym smętnym a cudnym postaciom średniowiecznej sztuki, Wielkopolska niepokoi a pociąga, ujmuje wielkim ducha wyrazem, mimo ciała wątłego i wycieńczonego; i też z tem większem rozrzewnieniem i uczuciem przystępujemy do tej krainy, niegdyś kolebki naszego narodu, dziś może kolebki jego odrodzenia.

Rok ubiegły, pod wieloma względami pamiętnym zostanie w dziejach Księstwa Poznańskiego. Rozpoczął on nanowo między polską ludnością a rządem pruskim zaciętą walkę, która tym razem może być stanowczą;

walkę na legalnym wprawdzie toczoną gruncie, ale w niej prawo nie służy za rozjemcę ani za sędziego, lecz tylko za broń, jednym ku odparciu, drugim ku zgnębieniu przeciwnika. Używa rząd nieprzyjacielski wszystkiego, czego litera ustawy wyraźnie nie wzbrania, lub co go przed światem zbyt jawnie nie plami, aby zniszczyć i zrujnować tę garstkę mieszkańców, którzy dotąd zniemczyć się nie dali; chwytają się Polacy tych swobód konstytucyjnych, których pod rządem parlamentarnym zaprzeczyć nie można, aby związać razem co jeszcze zostało z sił narodowych, i w połączeniu, przynajmniej walkę przedłużyć. Bój to zaprawdę nierówny, prawiebyśmy powiedzieli rozpaczliwy; na lata rozłożony, musiałby skończyć się dla nas przegraną bez nadziei. Ale, może to i skutkiem tej przewagi nieprzyjacielskiej, tej wielkiej niebezpieczeństwa nagłości, wydobyła z siebie Wielkopolska, w ostatniej już nieledwie godzinie, taką wewnętrzną organizacją, która i dla niej i dla nas wszystkich jest ratunkiem i zaszczytem, a którejbyśmy w innych ziemiach polskich daremnie szukali przykładu. — Podobnie jak się to działo we Włoszech i na Węgrzech, jak niestety dziś jeszcze widzimy w Galicyi i w prowincjach zabranych, Wielkopolska długo na różne rozdzielona była obozy; te, pierwej nim wojnę nieprzyjacielowi wydały, bój z sobą toczyły zacięty, a niszcząc się nawzajem i od wspólnego odpychając dzieła, sprawę wyzwolenia Ojczyzny brały każde na siebie, wyłącznie a zazdrośnie. Ale, jak we Włoszech i na Węgrzech, tak i w Wielkopolsce, dopiero gdy szeregiem klęsk upokorzone, ubytkiem narodowej żywotności zastraszone, stronnictwa spostrzegły, że sił wspólnych doprawdy nie za wiele, i choćby na to już tylko, aby się obronić i szczęśliwszych doczekać się czasów, dopiero też wtedy wyrzekły one słowo pojednawcze i na przystępnem dla wszystkich zeszyły się polu. Zgoda to dla uciśnionego

konieczna narodu, ale na nieszczęście w dojrzałych społeczeństwach jedynie możebna; opinij politycznych ona nie zaprzecza, nie gorszy się ich różnicą, lecz je owszem uznaje; na wzajemnej ufności i wzajemnych oparta ustąpieniach, połączone siły przeciw nieprzyjacielowi szykuje. A takiej to dojrzałości politycznej objawem, długich niepowodzeń uznaniem, długiej walki domowej zakończeniem czy rozejmem, jest w Księstwie to Koło polskie, któremu przed dwoma miesiącami cała prowincya, jakby przecuciem ważniejszych popchnięta zdarzeń, jednomyślnie nad sobą przyznała władzę, i które, tem samem, nietylko już zewnętrzną jej spraw obronę ale i wewnętrzny jej niejako kierunek, przed narodem i Europą przyjąć na siebie musiało.

Wszakże, jeszcze przed owem uroczystem a powszechnem zdaniem losów Księstwa w ręce Koła polskiego, było to grono nietylko wyrazem prowincyi, nietylko stróżem jej potrzeb, ale, że tak powiemy rządząca jej publicznego sumienia. Każdy głos polski z mownicy berlińskiej wzniesiony, tłómaczył przed światem długie rozmowy i żale, które się pierwaj po dworach albo chatach obijały wiejskich; każdy był częściowem opowiedzeniem jednej wielkiej krzywdy, skargą narodu potępionego bez wysłuchania; i każdy też znajdował echo donośne w Księstwie i po za Księstwem, w kraju i po za krajem. A jeśli te wołania postów polskich wśród narodu nieprzyjacielskiego, nie zawsze przyniosły skutek, albo raczej nigdy go nie odniosły, to za to, wpośród swoich, nie zostały bez nagrody: na polską ziemię rzuciły one ziarno, z którego, da Bóg, plon bujny wykwitnie. Pod zasłoną wspólnej od Niemców obrony utrwaliło się Koło; pod gwarancją wspólnych postanowień, nie gasły indywidualne zasługi a urosła w znaczenie instytucya; pod wrażeniem solidarności reprezentantów, nie ustawały pojedyncze obywateli prace, a cała prowincya

do hasła przywykła jednego. Zawiści i podejrzenia stronictw rozbiło wzajemne posłów zaufanie; bo tam gdzie jedno mogło zrazić imię, drugie z pewnością posłużyło za rękojmię, zdobyło serca i do zbiorowej skłoniło uległości. Napróżno pan Bonin przypominał w ciągu lata ubiegłego, że nie żądania polskich deputowanych, ale uchwały Izby mają tylko moc obowiązującą: głos jego przebrzmiał niesłyszany, decyzje Koła polskiego pozostały prawem dla polskiej ludności, jego życzenia wolą powszechną.

W miarę rosnących na sejmie berlińskim prac polskich i rozszerzonej dla Koła ufności mieszkańców, wstępowała w Wielkopolskę jakby nowa siła, i głośniejszą niż kiedykolwiek we wszystkich klasach odzywał się obowiązek dochodzenia praw narodowych. Z niewidzianą nigdy jednomyślnością, w większej części powiatów Księstwa, oświadczyli polscy obywatele władzom pruskim, administracyjnym i sądowym, że bez względu, czy który z nich korespondował lub nie po niemiecku, odtąd wszyscy tylko w polskim języku pisywać będą i w nim podobnie przyjmować wszelkie akta urzędowe. Oburzenie, przestrasz i zamęt, jakie ta deklaracja w biurach niemieckich sprawiła, trwają jeszcze do dziś dnia. Zaostrzona polemiką dziennikarską, przez różne instancje sądowe rozmaicie sądzona, sprawa językowa przeszła do najwyższych sfer rządu. Wbrew prawu, traktatom a nawet własnym zobowiązaniom, ministerjum pruskie odrzuca żądania polskich obywateli; ośmieleni w swym oporze miejscowi urzędnicy, mszcząc się za każdą polską korespondencją, spóźniają interesa, wikłają sprawy, utrudniają stosunki, zatrzymują należne wypłaty i sprzedają ruchomości tych, którzy niemieckich nie chcą przyjąć dokumentów. Kraj na codzienne narażony straty, cierpi dotkliwie; ale pomimo to, obywatele wierni zostają swemu zobowiązaniu. I mamy nadzieję, że tej wierności docho-

wają; że potrafią nadto i inne klasy pociągnąć do wspólnego dzieła; a tak przenosząc równocześnie sprawę języka ojczystego do wiejskich chat i na pole europejskich traktatów, odpowiedzieć tem właśnie na decyzją większości niemieckiej, której rząd aż nadto jest pewnym.

Ktoby ten dzisiejszy stan Wielkopolski chciał porównać z dawniejszem, przed kilkoma laty usposobieniem, tenby musiał przyznać, że zmiana zaszła widoczna. Rozgrzały się serca, podniosła się odwaga, obudziła się czujność na prawa narodu, przybyło wszystkim woli i nadziei. Zapewne, że niemało tej zmianie dopomogły wypadki, dopomógł prąd ożywczy, który wieje od Zachodu; i bez otuchy, jaki daje Francya, bez przykładu jakim świecą Włochy, nie byłoby dziś w Wielkopolsce tak natężonego umysłów nastroju. Ale, jeśli wiele wpływom zewnętrznym, więcej jeszcze własnej zasłudze Wielkopolska przypisać ma prawo. Jedność i solidarność obywateli, nie teroryzmem opinii, ale własnem ich osiągnięta uczuciem i przekonaniem; jedność i solidarność, której potrafiono dochować we wszystkich stanach i zatrudnieniach, mimo sporów tak drażliwych i głębokich, jakie świat cały, w roku zeszłym dzieliły; niezmienna, wśród zmienionej atmosfery, rozważa i oględne wyszukiwanie broni jedynie skutecznej do walki z wrogiem tylekroć potężniejszym; głębsze pojęcie, sumieniejsze pełnienie publicznych obowiązków; wreszcie zaciętość w dobrem, której nie łamią ani ofiary, ani trud i znużenie: te są własne, rodzime nabytki ducha polskiego w Poznańskim, od czasów i zdarzeń niezawisłe; te są dojrzewające już dzisiaj owoce politycznego zasiewu na ziemi, przez lat tak wiele, z chrześcijańską uprawianą miłością. One też podniosły obecnie Wielkopolskę do godności nowych a trudniejszych niż kiedybądź z rządem nieprzyjacielskim zapasów; one są dla nas nadzieją, że w twardej i może nieraz bolesnej, jaką ją czeka próbie,

Wielkopolska utrzyma się na wzniesionem stanowisku; one w końcu są rękojmią, że to błogie ożywienie, jakie dziś przyszło z Zachodu, dla niej nie przeminie bez korzyści, bo jak mówi pismo: *temu co się dorobił będzie więcej dano.*

Ale, oprócz tych potęg i zdobyczy, które Wielkopolska na rodzinnym osiągnęła gruncie, zyskała ona dla własnej i dla wspólnej sprawy niezaprzeczone na polu europejskiem korzyści. Nietylko obronę księstwa ale i misją przypominania całej Polski i świadczenia jej przed Zachodem, wzięli na siebie w części postowie poznańscy. Długo głos ich w Europie nie budził echa, prace nie przynosiły owocu: co krok spotykali przeciw sobie te wszystkie straszne potęgi, które naród nasz przycisnęły wiekiem grobowem. A przecież, mimo tak trudnych okoliczności i powszechnego lekceważenia, ich wierność i wytrwałość w obronie świętej sprawy, wymogła wkońcu nietylko na obojętnych ale i na nieprzyjaciółach uznanie. »To nie frakcja sejmowa, to osobny parlament« wyrzekł o polskiem Kole pewien dziennik niemiecki; a kiedy z trybuny berlińskiej, jeden z postów Wielkopolskich ogłosił akt zaskarżenia na władze pruskie i wykazał do jakich to środków nikczemnych uciekają się przeciw nam rządy cudzoziemskie: w jednej chwili, i wielkość bezprawia i wielkość naszych cierpień stanęły na widowni europejskiej. Temu dwa lata, mało kto może na Zachodzie pamiętał, a w Niemczech chciał sobie przypomnieć, że Poznań, to odwieczny polski gród; pod koniec zeszłego roku, sami Niemcy na zgromadzeniu koburgskiem, wążąc i rozbierając pytanie, czy można i należy odbudować naszą Ojczyznę, nie śmieli nam zaprzeczać stolicy Wielkopolski: śnać tak mocno utkwily w ich pamięci mowy i postęпки deputowanych poznańskich.

W końcu jeszcze jeden, a może i najważniejszy, chcemu tu zapisać, na pół już osiągniony prac Wielkopolski rezultat. Słyszeliśmy po wielekroć cudzoziemców nam życzliwych, którzy z tem większą boleścią wyrażali się o cierpieniach Polski, że w gruncie nie wierzyli w jej odbudowanie. »Naród, mówili oni, który przez kilka pokoleń zostawał w niewoli, nie może odzyskać swej niepodległości, bo jej nie potrafi zachować. Przez długie lata od rządu nieprzyjaznego dręczony, w swych potrzebach i aspiracjach obrażony, przywyka w tem wszystkim co jest władzą widzieć swego wroga, w jej postanowieniach zawsze się domyśla zdrady, i w końcu tak bardzo nastraja się na ton opozycyjny, że rządu własnego, choćby go stworzył, utrzymać nie zdoła: rozpaść się znów musi na grona lub jednostki i wrócić pod obcych jarzmo ciemniejsze«. Przyznajemy, żeśmy nie bez tajemnej trwogi słuchali tych zarzutów; a przykład opozycyji, jaką rząd sardyński znajduje obecnie w świeżo wyzwolonej Lombardyi, nie przyczyniał się zaprawdę do naszego uspokojenia. Dlatego, z tem większą radością przyklasnęliśmy i tej niezłomnej w Kole polskiem jedności i poparciu, jakie naczelnemu gronu całe przynosi Poznańskie. Widok Polaków, tak mało do zbiorowego zaprawnych działania, którzy potrafili związać się w szereg silny, silniejszy nawet od naszych cierpień; którzy do tak mozolnej zaprzężeni pracy, trwali w niej przecież poczciwie, pomimo niechęci obcych, własnych sił upadku i trudów swych bezskuteczności: widok ten był nowym dla nas dowodem a wobec cudzoziemców zwyciężkim argumentem, że już spotyka się między nami ów zmysł spójności, który tworzy i rozwija polityczną społeczność; że więcej już, w pośród nas, tej siły, co łączy i buduje, niżli tej co burzy i rozprasza. I byleby takie posiadając grono, Wielkopolska umiała zawsze swoją otoczyć je ufnością, byleby broniła go, bądź co

bądź, od obcych i co trudniejsza od swoich, byleby sercem i umysłem, w dobrej czy złej doli, stała za niem niezmiennie i nieprzerwanie: to ufamy, że prowincya ta, która już dzisiaj w rządzie ziem polskich pierwsze zajmuje miejsce, przetrwa szczęśliwie i walki i burze, a odzyskując stopniowo swe prawa, ułatwi dla wszystkich tryumf sprawiedliwości.

V.

W przeglądzie różnych dzielnic naszej ojczyzny i objawów narodowego życia, jakie one dały w ubiegłym roku, ostatnie słowa zamierzylimy poświęcić Galicyi: bo też ostatnia stanęła w szranki, ostatnia nieledwie wystąpiła na pole publicznego działania. Wprawdzie, adres młodzieży krakowskiej, upominający się o język ojczysty, nosi już datę z jesieni 1859; wprawdzie o tym samym także czasie i następnie, okazały się w całej prowincyi, ze stron różnych i w różne kierunki dążności do ożywienia dawnych, do utworzenia nowych ognisk wspólnej, wewnętrznej czynności. Pojawił się silniejszy ruch w obu Towarzystwach rolniczych; niedosyc z początku zrozumiana, a jednak pod tyłoma i wyższymi nawet względami skuteczna myśl urzędzenia karpackich zdrojowisk, rozszerzyła się i osobną wydała asocjacyą; zachody koło zawiązującego się Towarzystwa ubezpieczeń zajęły silnie prowincyą, a wywołując kilkakrotne zjazdy i narady licznego obywatelstwa, niemało przyczyniły się do porozumienia, a choćby i do poznania się rozstrzelonych wspólnej ziemi mieszkańców; jednym Królestwo nastroczało przykład Domów Zleceń, drugim Poznańskie przykład Towarzystwa naukowej pomocy: na różnych polach wystąpiły naraz chęci dobre, zamiary zrazu tłumne, po długiem życia słumieniu. Wszakże, dopiero gdy

rząd austriacki zawezwał do Wiednia nowo mianowanych członków Rady Państwa, weszła Galicya na szerszą polityczną widownię i oznaczyła pewniejszy swego postępowania kierunek. Odtąd, coraz więcej się budził duch publiczny, coraz przemożniej dawała się czuć konieczność skupienia sił wewnętrznych, radzenia o sobie, obrania nietylko systematycznego działania, ale i systemu; aż wreszcie wyprawiona przed kilkoma tygodniami deputacya do Wiednia, zamknęła niejako dotychczasową epokę cichych zmów, pokątnych prób i niepewnego wyglądania, i zakreśliła program jawnej, legalnej, stopniowej polityki, równie odpowiedniej potrzebom kraju, jak i oczekiwaniom życzliwego nam Zachodu. I trudno nie przyznać, że Galicya długą swą, zbyt długą bezczynność, okupiła wkońcu czynem równie pięknie świadczącym o jej podniosłem uczuciu jak i o zdrowym, a rzecz trzeba, niespodzianym zmyśle politycznym; a jeśli śmiałość zrobionego kroku jest w znacznej części wpływem zewnętrznych okoliczności, to roztropność jego jest własną obywateli galicyjskich zasługą. Trzy adresa, powiedzieć można, są punktami wytycznymi drogi, którą od roku przebiegła ta prowincya: w pierwszym młodzież tylko sama brała udział; w drugim (do członków Rady Państwa) wielka część obywatelstwa; w trzecim nareszcie, który ostatnia deputacya zaniósła do Wiednia, wziął udział kraj cały; a z rozszerzającym się coraz kołem uczestników, wzmagala się i myśl i doniosłość dzieła. Trzy te manifestacye doskonale oznaczają postęp, jaki Austria zrobiła w swem rozstrojeniu, a jedna z ziem polskich w swoim wewnętrznym ustroju.

Ale jakże nierównie znaczniejszym okaże się ten postęp Galicyi, gdy obecną chwilę porównać nam przyjdzie z rokiem 1848, z rokiem tak pamiętnym przez swe wielkie nadzieje i większe jeszcze zawody! W roku owym podobnie Galicya wyzwaną została na pole akcji poli-

tycznej, a niebezpieczeństwa zewsząd Austrii grożące dawały wtedy sposobność ubezpieczenia narodowych żywiołów prowincyi. Do rozważnego działania i powolnej, stopniowej rekonstrukcyi, tyle wówczas przemożnych upominało względów: i wzgląd na zewnętrzne rozdarcie społeczne, religijne, szczepowe; i wzgląd wreszcie na tę nienawistną biurokracyą, która wśród ogólnego zachwiania jedna zachwiana nie była, i w prawem ręku ostry miecz władzy bez trwogi trzymając, lewem bez skrupułu sięgała po nóż Szeli, nóż jeszcze niestępiony, jeszcze nawet nieoschły. Ale bezwzględnie, bez obliczenia własnych i nieprzyjacielskich zasobów, bez przelotnego choćby o nich pomyślenia, zakreślono sobie wówczas odrazu koło jak najszersze, które wszystkie, niezawodnie, obejmowało nasze życzenia, lecz tem samem wszelki nam odejmowało środek do ich urzeczywistnienia. Własnymi siły, albo raczej własną bezsilnością, chciała jedna Galicya dźwignąć wtedy całość sprawy ojczyściej, i o tym ostatecznym celu naszych ogólnych dążeń wciąż przemyśliwając, straciła z oczu szczególne zadanie chwili bieżącej, a tak prędko ubiegłej. Przez rok blisko mogła Galicya z niemocy rządu korzystać, mogła i własne zagoić rany i strapionego ducha całej Ojczyzny swoim pokrzepić widokiem; mogła niewątpliwie wielkie uzyskać koncesye, które acz później przez zwyciężką cofniętą reakcyą, zostawiłyby jednak i ślad w kraju znaczący i obecnym żądaniom silniejszejby użyczyły dźwigni. Ale rok ten przeszedł marnie, na marzeniach, Galicyi nie na pożytek, Polsce nie na pociechę. Nastąpiły po nim długie lata gorzkiego zwątpienia i grobowej ciszy, i powietrzna budowa nie zostawiła nawet tych ruin politycznych, na których myśl tęskna zatrzymałby się mogła.

Bezwątpienia, między epoką, którąśmy przypomnieli, a czasem w którym żyjemy, różnica wogóle jest wielka,

niezmierna: cała Europa inszym teraz postępuje torem, a ta odmiana musiała wyrzucić swój wpływ i na nasze pojęcia o kierunku spraw publicznych i na objawy polskiej żywotności w różnych dzielnicach naszego kraju. Ale nie małą to zawsze jest zasługą Galicyi, że tę zmianę pojęła i do niej ze wszech miar zastosować się umiała; że nieprzedawnione prawa i niezgasłe uczucia narodu roztropnie pogodziła z tem, co z tych praw i z tych uczuć dziś już zaspokojonem być może, i potrafiła utrzymać tak trudną harmonią między idealnością naszych życzeń a rzeczywistością naszego położenia. W adresie, który Galicya przesłała do Wiednia, nie przepomniała o wspólności krwi i myśli, co ją łączy z braćmi nad Wartą, Wilią i Dnieprem; lecz wskazawszy raz na tę gwiazdę przewodnią swych nadziei, pilne oko zwróciła do steru własnej łodzi, i nie puszczając się na bezbrzeżny ocean ułudy, trzymała się drogi przystępnej i jedynie do celu wiodącej. Adres nie do samego tylko przyrodzonego odwołał się prawa, ale i do tych międzynarodowych stypulacyj, na których układ europejski po dzisiejszych spoczywa, którym wprost zaprzeczyć żadna nie ośmieli się władza, i do których nietylko pod rozstrojonym, ale i pod najsilniejszym odwołać się można rządem. A mimo tylu drażliwych a dla nas bolesnych punktów, jakich dotykać, mimo cieśni stosunków, przez jaką przebijać się musiał, akt ten jednak żadnego polskiego nie zadraskał uczucia, owszem może niejeden znękanym umysł w bardziej jeszcze uciśnionych ziemiach podniósł i pokrzepił; trzymając się litery niewoli, niczem przecież wolnego ducha nie obraził, owszem tak poważną i dostojną umiał przybrać formę, że i po za krajem, wśród obcych, zyskał i cześć i współczucie. Nieraz słyszeliśmy między nami niecierpliwych, którzy twierdzili, że trzeba, bądź co bądź, przypomnieć się Europie. Niestety, przypominaliśmy się dość często, -- ale tylko samemi kłę-

skami, które budząc dla nas miłość wobec naszych cierpień, dla naszej przyszłości nie budziły jednak ni wiary, ni nadziei. Obecne wystąpienie Galicyi było jednym z rzadkich aktów, co zwracając na nas uwagę zagranicą, nie sprowadził nieszczęść w kraju samym, i przynosząc światu nowy dowód naszego życia, nie był zarazem gońcem nowego dla nas śmiertelnego ciosu. O naszej odwadze Europa zaprawdę nie wątpiła; ale o rozwadze naszej ją przekonać, rzecz to nierównie trudniejsza.

Jestże to Bożą nagrodą dla prowincyi, która ze wszystkich ziem polskich najstraszniejszą w nowszych czasach zakrwawiła się raną — bo raną bratobójczą — że jej dozwolonem było wystąpić obecnie z tak poważnym aktem i tak czystym głosem, jakiemu podobnego oddawna nie wydała Polska w niewoli? Albo jestże to może tylko Bożą próbą, że kraj, który bądź co bądź i mimo strasznych klęsk doznanych, najmniej położył zasług, i nie od wczora, ale od czasów rozbioru najmniej się wypłacił sprawie ojczystej, że taki kraj, w pierwszy teraz pchnięty jest szereg narodowej obrony, i że jeden z pierwszych wstępuje na drogę, na której wytrwale i rozważnie utrzymać się, kto wie, czyby potrafiła nawet prowincya nierównie więcej poświęcona i nierównie więcej dojrzała? Bo miejmy odwagę myśl naszą w całość wypowiedzieć szczeroci, i witając z radością wschodzący pierwiosnek, nie tajmy przed sobą, że pleśni jeszcze wiele na niwie i że z niejednej strony mroźny wiatr jeszcze wieje! Pełni uznania dla rozpoczętego w Galicyi dzieła, jesteśmy wszakże zarazem i pełni niepokoju o dalsze jego losy; nie możemy zapomnieć o tem, że każdy postęp tylko własnym zdobywa i utrzymuje się trudem, i że takiego właśnie trudu jeszcze nie widzimy w Galicyi... Nie jeden duch ogarnia wszystkie warstwy społeczne tej ziemi, a praktyka życia daleką tu jest od tej patryotycznej i politycznej dojrzałości, jaką objawił adres do

Wiednia wysłany. Włóścianie, jeśli już mniej niechętni, to zawsze równie nieufni i w ciągłej o uzyskaną swobodę obawie, chwytają i szerzą najdziwaczniejsze i najszkodliwsze pogłoski; snąc, że niezmiennie, niewiedomie, rządową, nienawistną kierowani są ręką, a przeciwko tym wrogim wpływom niedosyć oddziaływa, ani obywatelstwo, ani stan duchowny. Po tak niedawnem a straszmem doświadczeniu, wobec potrzeb tak oczywistych i naglących, i w chwili, gdy władza mniej już przeszkód stawiać może, nie widzimy w Galicyi tych nawet dla dobra klasy rolniczej prac i ofiar, jakie ponosi Wielkopolska, pod tym względem zaprawdę niezagrożona, jakie ponosi Królestwo, pod tym względem nierównie więcej krępowane. Po tak niedawnem a okropnem doświadczeniu biskupów unickich na Litwie odstępstwa, wśród uprzedzeń Rusinów i zawiści Świętojurtów, których Austria chwyta się w swej ślepotcie, a któremi Moskwa kieruje w swej przeczności, nie widzimy za Sanem tej o Unię i księży unickich troski, którą i choćby w braku nawet wszelkiego religijnego uczucia, dyktować już powinien prosty polityczny rozsądek. W ludziach majątnych i historycznego imienia, których zastęp w Galicyi liczniejszy niż gdzieindziej u nas, jakże mało jeszcze powiązania z sobą i z sprawą ojczyzną; jak wiele tej fatalnej, egoistycznej pychy, która żadnemu trudowi obywatelskiemu nie chce użyć swego poparcia, skoro na nim swej osobistej a widomej nie może wybić pieczęci. Dla obywatelstwa następnie, mimo kilku poważniejszych wyjątków a niezaprzeczonego ogólnego rozbudzenia się, interes ojczyzny jest jeszcze przedmiotem codziennej raczej gawędy, niż codziennego obowiązku; słowo tam jeszcze nie wyraża przekonania, przekonanie nie pociąga za sobą czynu; wszędzie panuje jakaś luźna, romantyka, która wstręt ma nieprzewyciężony do wszelkiej klasycznej regularności i jedności w akcji, a szczególne znajduje

upodobanie w zabawnych intermezzach, i z rzeczy publicznych przedewszystkiem miłuje rzeczy pospolite i babińskie. A w takim usposobieniu, czemże być zdoła opinia krajowa, jakie silniejsze utworzyć może obozy, jakiegoż skutecznego poparcia udzielić może przywódcom sprawy, i jak utrzymać potrafi ludzi i czynności w stałym i choćby najpiękniej zakreślonym systemie? Że ożywiona i rozbudzona publicystyka do rządu swych produkcyj zalicza i te dwa organa lwowskie, które brodzą w uczuciu, »co truje zgodę i co sławę szczypie« to, samo w sobie, nikogo roztropnego jeszcze nie zdziwi, ani nadmiarę nie zasmuci: leży to w naturze rzeczy, w naturze ludzkich rzeczy, które zło i dobro zarazem w sobie mieścić muszą. Ale to zasmuca i o przyszłość Galicyi niepokojem przejmuję, że fawor publiczny otacza takiego rodzaju powąży, że miłość skandalu równoważy tu i przeważa miłość Ojczyzny, i że nie brak tu rąk do przyklaskiwania tym, co w przelotnej chwili zwolnienia cenzury, nie na wspólnego zwracają się wroga, i zamiast, choćby z narażeniem się pewnem, przeciw biurokracyi walczyć niemieckiej, podejmują dzieło nierównie bezpieczniejsze a niecne, szarpania swoich i rzucania na własne bratnie szeregi jadowitych strzał. A nawet i lepszych żywiołów taka jest jeszcze bezsilność i niespójność, że i te, dwa jedynie poważne dzienniki dwóch stolic prowincyi, z których każdy z osobna krajowi zgodę zaleca, jednak między sobą pogodzić się nie mogą, i zamiast nawzajem się popierać i społem służyć tej samej sprawie, słuchają natchnień bądź zdraśniętej literackiej próżności, bądź zagrożonego edytorskiego interesu.

A wszakże, z prowincyi tak bardzo rozbitej i z tylu miar osłabionej wyszedł jednak akt, który zaszczytnym i przez całą Europę uznanym był wyrazem czerstwego ducha i mężkiej rozważli!... Jestże to, zapytamy po raz wtóry, błogą nagrodą za przeszłe cierpienia tej ziemi; albo

jestże to tylko nową a twardą próbą dla jej sił wątplych i niezaprawnych? W każdym razie krok, świeżo uczyniony, wielkiem i uroczystem stał się zobowiązaniem! Na drodze, którą obrała, musi wytrwać Galicya; jednności, którą zapowiedziała, musi dowieść obecnie. Tylko, niech do tej jednności nie dąży przez niemożliwe zacieranie wszelkich różnic zdań i opinii; niech jej nie szuka w aklamacyach, z których tak łatwy do *liberum veto* bywa przeskok! W żywych i zdrowych społeczeństwach jedna jest tylko zgoda podobna i pożądana: ta, która z wzajemnego różnych przekonań wypływa uznania, na wzajemnej, przynajmniej co do celu, opiera się ufności, i do wspólnego, przynajmniej przed obcymi, prowadzi działania. Ale do takiego szanowania się przeciwnych opinii, do takiego serc i umysłów ku sobie skłonienia, dostąpić tylko można wtedy, gdy jeden jak drugi obóz środkami gardzi nierzetelnymi, i z pola narodowej służby odpędza ludzi w życiu prywatnem skazanych. Jeśli tę tak drobną, powszednią, a w życiu publicznem tak ważną przecież prawdę zrozumie Galicya, usunie już tem samem niejedną powód swej obecnej słabości. A choćby w dalszym rozwoju bardziej się jeszcze w kraju uwydatniały odcienia i wyraźniej się różne uszykowały obozy, w niczem to wszakże powadze sprawy nie ubliży, w niczem nie nadwątlą oporu przeciw wrogom i przed światem nie uszczerbi narodowej jednności. I jakiegokolwiek wówczas będą podstępny i zamachy nieprzyjaciół, wyjdzie z nich Galicya zwycięsko i z chwałą, pracy i ofiarom jej obywateli błogosławić będzie cała Ojczyzna, a patrzący wiecznie zgóry, nie odwróci twarzy Bóg!



ZAKOŃCZENIE.

W stosunkach wewnętrznych, głębsze i wielostronniejsze pojęcie tak warunków istnienia narodowego, jak konieczności wiązania i rozwijania sił własnych; w stosunkach zewnętrznych, trzeźwiejszy pogląd na ogólny stan świata i spostrzeżenie się na punktach oparcia i wyjścia, jakich sprawie naszej i interesom naszym udziela istniejące dotąd, publiczne, międzynarodowe prawo Europy; te są dwie główne i ogólne cechy polskiego życia i odradzania się w roku ubiegłym. Do prawa tego europejskiego, silnie, od pewnego czasu, odwołuje się Księstwo Poznańskie; świeżo odwołała się Galicya, przemysłiwac o niem zaczynają i kraje rosyjskiego zaboru. Dziwna, że dla Polski to właśnie, dla niej wyłącznie, wyrzeczone zostało w traktatach z r. 1815 to słowo »narodowości«, które teraz, gdy dla innych i przez innych wezwane, tak nowem i niezwykłem wydaje się urzędowej Europie, i które też dotąd nierównie więcej innym ciemiężonym posłużyło ludom, niżli Polsce samej. Dziwna także, że wrogowie nasi nie zdawali się nawet domyślać znaczenia i doniosłości nowego słowa i nowego prawa, jakie dla nas a przeciw sobie zapisali w akcie wiedeńskim. Dziwniejsza jeszcze nad to wszystko, że Polska sama tak mało z tej zostawionej broni zrobiła użytku, jej nawet za broń dla siebie przyjąć nie chciała,

i jakby rozmyślnie zapominała o zobowiązaniu tych, co ją coraz bardziej wiązali i coraz okrutniej gnębili.

Któż zresztą z powodu takiego zabaczenia zechce naszemu narodowi robić wyrzuty? Któż raczej nie zrozumie i nie uczi pięknych i szlachetnych stron uczucia, które nie chciało wiaść odczepnego za wydarte sobie mienie dziedziczne, i wobec złamanego całego prawa nie troszczyło się o jego drobne ułamki? Gdzie tak dotkliwie w sercu ciężyla *summa injuria*, niewiele za prawdę w umysłach ważyć mogło ocalone *minimum jus!* W traktacie wiedeńskim Polska widziała nowy tylko podział, a co większa, przyznane po raz pierwszy przez Europę naszym zaborcom prawa do posiadania rozdartych części Ojczyzny. Nie widziała, że razem z materialnym podziałem, uznano wszakże moralną jedność narodu; że razem z tytułami posiadania, trzy rządy przyjęły ściśle i przez Europę nałożone, tegoż posiadania warunki; że całkiem niezwykła i nowa to była tranzakcja, i że dla oznaczenia jej, niezwykły i nowy do prawa publicznego wprowadzono wyraz, wyraz *narodowości*, wyraz, co wiele miał w sobie nieokreślonego, dlatego właśnie, że wiele zostawiał przyszłości. Nie znało przedtem prawo międzynarodowe podobnej umowy, obowiązującej, w imieniu Europy, pewne rządy do szanowania szczególnych warunków i zastrzeżeń na korzyść podległej im ludności; dla Polski to obmyśliło zaniepokojone sumienie kilku państw chrześcijańskich taki stan pośredni, w którym, pomimo utraconego bytu politycznego, byt narodowy został zabezpieczony; i w myśli tych, co te zastrzeżenia dla Polski przezorną układali ręką, traktat wiedeński miał być jakby twierdzą, pod zastoną której lepszych mogliśmy doczekać się czasów, i z której nawet niejedną szczęśliwą winniśmy byli zrobić wycieczkę... Ale ta twierdza tak bardzo wewnątrz przypominała więzienie; litera acz rozciągała, tak ciasną była dla ducha;

realność była tak niska i zniżająca, a ideał tak wysoki!... Z bolem więc tylko i gniewem myślała Polska o wiedeńskim traktacie; i była podobna do skazanego niewinnie człowieka, co nawet czytać nie chce wyroku niesprawiedliwości — i choćby w nim miał znaleźć pewne ulżenia, i choćby w nim miał odkryć pewne punkta kasacyjne...

Wprawdzie, nie wszyscy i niezupełnie puścili w niepamięć korzyści, jakie dla Polski zawarował kongres wiedeński. W r. 1821, upominał się u rządu pruskiego, w imieniu Królestwa, książę Lubecki, o wolność żeglugi i komunikacji handlowej, którą osobny artykuł wiedeńskiego traktatu zastrzegł »dla wszystkich części Polski z roku 1772;« a gdy Prusy zadośćuczynienia odmówiły, nie wahał się ich przestrzedz, że odrzucając przyjęte zobowiązania, niweczą własną ręką i tytuł swoich posiadłości. W r. 1828, za pamiętnego sejmowego Sądu, odwołał się do tegoż traktatu Senat Królestwa, i krajowi i światu pokazał, jak dalece ta międzynarodowa umowa żądania i nadzieje Polaków, nawet wobec rządów ciemieżkich, uprawnia. Sam wreszcie manifest sejmowy, który doniósł o wojnie rozpoczętej z Mikołajem, usprawiedliwiał ją przed urzędową Europą wielokrotnem przez Moskwę gwałceniem zaręczeń Kongresu. Po upadku powstania, gdy wróg zwycięzki na wszystko ośmielony, warunków wszakże z r. 1815 otwarcie odrzucić nie śmiał, skrzętnie je tylko obchodził i ustawę konstytucyjną zastąpił, dla opinii, statutem organicznym (który zresztą nigdy wykonanym być nie miał), Polacy na tułactwie przypominali wciąż rządóm zachodnim ich własne gwarancye, w imię tych traktatów wywoływali w parlamentach nieustanne o Polskę skargi; a rozbudzona pamięć na kongresowe zobowiązania, niejednen może od nas cios odwróciła w cichości knowany, i obecnemu polskich ziem upominaniu się, nie mało ceny i wagi dodaje.

Naród oswaja się teraz z myślą reklamowania za-
pewnionych mu traktatem wiedeńskim korzyści; a wolno
sobie tuszyć, że głosy te i odezwy będą coraz częstsze
i coraz powszechniejsze. Bo jedyny to skuteczny sposób
wprowadzenia sprawy naszej w poczet spraw żyjących;
jedyny to głos, którym przemówić można tak dobrze
do ciemieżkich rządów, jak do urzędowej Europy. Nie
taimy, ile w takowem przyzywaniu dzieła kongresu jest
bolącego i drażniącego dla duszy polskiej, tak ciężko
ukrzywdzonej, i nie dziwimy się wcale, że do tego wstręt
mają tacy, co w samym tylko zamieszkują uczuciu, któ-
rych hasło: *wszystko albo nic*, »a spotkania plac — po-
wietrze«. Ale kto myśli, że jak stopniowo upadała, tak
też stopniowo może dźwigać się przeznaczonem jest
Polsce; kto wierzy, że jak część po części niegdyś utra-
cała, tak też część po części odzyskiwać potrafi Ojczyzna;
kto mówi nietylko aby mówić, ale przedewszystkiem
aby Europa słuchać go chciała i mogła; ten dobrowol-
nie i lekkomyślnie nie opuści tej ciasnej wprawdzie
pozycyi ale i obronnej, i która się z czasem musi stać
zaczepną. Przecież i ci, którym dzisiaj tak niemile brzmi
wszelka wzmianka traktatu wiedeńskiego ze strony
Księstwa lub Galicyi, przecież i nawet ci niemaloby się
ucieszyli, gdyby głos podobny już teraz ich doszedł
z rosyjskiego zaboru!... Bo i któż zresztą nie widzi, że
ten rok 1815 nie jest dla nas celem, ale środkiem do
celu, punktem wyjścia tylko z cieśni obecnych stosun-
ków? Przyznane nam od Europy prawo wiele już znaczy
w sobie, a nierównie więcej jeszcze znaczyć będzie
uznanie, że prawo to zostało zgwałconem.

Kiedy, temu trzy lata, znakomity mąż stanu pierwsze
stawiał kroki na drodze włoskiego oswobodzenia, na
której zaszedł dalej może niż sobie samemu zrazu śmiał
obietcywać, dalej nawet niż tego pragnęło opiekuńcze
a wspaniałomyślne mocarstwo: rozpoczął on swe dzieło

od upomnienia się o punkt, na pierwszy rzut oka mały i błahy, o załogę wbrew traktatom trzymaną w Placencji. Od zgwałcenia prawa realnego i od upominania się o nie, poczyną się zawsze w dziejach świata walka i zwycięstwo prawa wyższego, idealnego. W różnym stopniu, w nierównych rozmiarach i odmiennych formach i stosunkach, ale w treści jednostajna to zawsze kolej wszelkiej sprawy ciemniejszej, a walk i zwycięstwa szukającej. A ileż to na polskiej ziemi, wbrew traktatom osadzonych Placencji!...



SPIS TREŚCI.

Str.

I. Polska pod trzema obcemi rządami.

Wstęp	1
I. Galicya i Kraków	5
II. Wielkie Księstwo Poznańskie	21
III. Królestwo Polskie	37

II. Rząd rosyjski.

I. Rada Państwa i Senat rządzący	81
II. O władzy Imperatorów i o stronnictwach rosyjskich	88
III. Powody podniesienia sprawy włościańskiej	94
IV. Polityka zagraniczna	105

III. Polityka rosyjska w Polsce.

Wstęp	121
I. Urządzenie gminne	124
II. Uposażenie włościan	133
III. Umoralnienie włościan	146
IV. Stan Kościoła katolickiego do śmierci Mikołaja	158
V. Stan Kościoła katolickiego pod Aleksandrem	170
VI. Naród i Imperatorowie w stosunku do Polski	185
VII. Aleksander II w stosunku do Polski	195

IV. Listy o Królestwie.

I. Stan prowincyi po zawarciu pokoju paryskiego	209
II. Gospodarstwo rolne. — Szlachta	218
III. O Arystokracji polskiej	227
IV. O Duchowieństwie w Królestwie	234
V. Wychowanie publiczne.	243
VI. Żydzi i przedajność Rosyan	252

V. Listy o Rusi.

I. O kredycie publicznym i jego wpływie na moralność publiczną	263
II. Bałagustwo	274
III. Rządy Bibikowa	284
IV. Wychowanie w zakładach rosyjskich	297
V. O młodzieży w ziemi ruskiej	312

VI. Rozkoł (O sektach Kościoła prawosławnego).

Wstęp	325
Rozdział I.	326
" II.	334
" III.	338
" IV.	343

VII. Wyznanie Jereja.

Rozdział I.	347
" II.	359
" III.	373

VIII. Listy o wychowaniu w Królestwie.

Rozdział I.	381
" II.	392

IX. Życie publiczne w Wielkopolsce. 405

X. Rady mieszkańca Wielkopolski. 415

XI. Polska w roku 1860.

Wstęp	425
Rozdział I.	429
" II.	433
" III.	436
" IV.	442
" V.	449



905273

DK402

.7
K3
v.1

THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA LIBRARY

